[illegible]

HISTORJA POWSTANIA

NARODU POLSKIEGO

w

roku 1830 i 1831.

TOM TRZECI.

HISTORJA
POWSTANIA
Narodu Polskiego

w roku 1830 i 1831

zaczerpana

z autentycznych dokumentów, tajnych akt, pamiętników, dzienników, piśmiennych i ustnych podań najznakomitszych uczestników tegoż powstania,

przez

Rycharda Ottona Spazier

Filozofji Doktora.

Tom Trzeci.

W PARYŻU
w Drukarni J. Pinard,
przy Ulicy d'Anjou-Dauphine, N°. 8.

1833.

Księga Siódma.

Rozdział Piérwszy.

Przejście Chłapowskiego na Litwę. Stan powstania, zacząwszy od Białowieży, aż po nad Wiliją. Potyczki po nad Narewką i Lidą. Połączenie się Chłapowskiego z Ogińskim i Matuszewiczem. Pochód Giełguda z Łomży do Suwałków. Bitwa pod Rajgrodem. Stan powstania na Żmudzi. Insurrekcja na Podolu i Ukrainie. Utarczki pod Daszowem, Michałówką, Obodnem, Latyszowem i Mejdanami. Odwrot i przejście Generała Kolysko i Nagórniczewskiego do Galicji).*

Widoki, jakie obiecywały znaczne posiłki, tak przymuszanym sposobem Litwinom przesłane, i owa wielka dywersja, jaką mogła przynieść, odcięta Dywizja Giełguda, tworzyły dla Naczelnego Wodza, Skrzyneckiego, jedyną pociechę, w podróży z pola bitwy pod Ostrołęką do Warszawy, i dodawały mu odwagi, do stawienia się

*) Źródła: Broszurki Generałów Chłapowskiego i Dembińskiego. Raporta Alexandra Jełowickiego i Nagórniczewskiego. Die Ereignisse in Podolien, Nürnberg 1831. Oprócz tego, szczegółowe podania Hr. Wincentego Tyszkiewicza, Alexandra Jełowickiego, Alexandra Gołyńskiego, Posła Żarczyńskiego, Majora Nyko, Marszałka Staniewicza, Dobrosława Kalinowskiego, Herubowicza, Generała Szymanowskiego, Pułkownika Potulickiego, Kapitana Xięcia Czetwertyńskiego, Pułkownika Radziszewskiego, Wincentego Poll, Kazimierza Swykowskiego, Porucznika Wierzbołowicza, Adjutantów Wrotnoskiego i Domejko, Porucznika Filipowicza, Hr. Hr. Józefa i Leona Potockich, Senatora Tadeusza Tyszkiewicza, Stefana Zan, Makowskiego, Podpułkownika Brońskiego, Posła Alexandra Bernatowicza. — Dzienniki Michała Chodźko i Generała Szymanowskiego.

przed sądem opinji publicznéj, roztrząsającym jego postępowanie.

Generał Chłapowski przeszedł granicę litewską pod Mien dnia 21 Maja, w 500 koni z piérwszego Pułku Ułanów, 100 Szasserów z piérwszego Pułku, z dwoma działami, mając oprócz tego przy sobie 100 Officerów i Podofficerów. Mąż ten, będąc okazałéj postaci, szlachetnych rysów twarzy, który jako dawny Pułkownik, miał był sposobność wsławić się przy boku Napoleona, i teraz do najpiérwszych należał, którzy po wybuchnieniu powstania, z Wielkiego Xięstwa Poznańskiego do Warszawy, na ratunek ojczyzny pospieszyli, cieszył się nietylko przyjaźnią Chłopickiego, lecz osobliwie, posiadał nieograniczone zaufanie w swoim Korpusie, tak iż można śmiało powiedzieć, że go wszyscy uwielbiali. Wyprawę sobie powierzoną, zdawał się on z tém większą radością rospoczynać, ile, że nietylko się spodziewał, zastać w istocie znaczną liczbę powstańców, lecz osobliwie na to liczył, iż stanie na czele licznéj Armji litewskiéj, i będzie mógł, jako oswobodziciel tego kraju, nieśmiertelną okryć się sławą. Ten mając cel przed oczyma, nie myślał o tém, jakby się stać użytecznym Armji w Królestwie, lecz ograniczał plany swoje, jedynie na utrzymaniu swego Korpusu i na jak najspieszniéjszém powiększeniu go. Ztąd wydawała mu się Instrukcja Xięcia Czartoryskiego, niedogodną, podług któréj, nie miał bynajmniéj grać roli Wodza Siły zbrojnéj litewskiéj, lecz jedynie Dowódzcy Korpusu przybywającego Litwinom na pomoc. Ponieważ Instrukcja ta, sprzeciwiała się z tego powodu zupełnie jego zamiarom, zaniedbał przeto od samego początku, korzystać z wybornych jéj prawideł. Zaraz po przejściu przez granicę, popełnił Chłapowski błąd, który sprawie powstania w Królestwie jak największy przyniósł uszczérbek. Przybywszy do Brańska, zastał tam największe magazyny głównéj Armji rossjiskiéj. Małe oddziały na zabespieczenie tychże pozostawione, złożyły natychmiast broń. Lecz Chłapowski, któremu osobliwie na tém najwięcéj zależało, aby go nie tak prędko ścigano, nie spalił znalezionych zapasów, chcąc

HISTORJA POWSTANIA

NARODU POLSKIEGO

w

roku 1830 i 1831.

TOM TRZECI.

HISTORJA POWSTANIA Narodu Polskiego

w roku 1830 i 1831

czerpana

z autentycznych dokumentów, sejmowych akt, pamiętników, dzienników, piśmiennych i ustnych podań najznakomitszych uczestników tegoż powstania,

przez

Rycharda Ottona Spazier
Filozofji Doktora.

Tom Trzeci.

W PARYŻU
w Drukarni J. Pinard,
przy Ulicy d'Anjou-Dauphine, N°. 8.

1833.

Księga Siódma.

się do Troków, gdzie Wrotnoski, który mu jako Adjutant towarzyszył, zapewnił go, że znajdzie Insurgentów. Że zaś z powodu kierunku, jaki Matuszewicz wziął po połączeniu się z Akademikami, nikogo tu nie zastał, oświadczył, że wszystko co mu o stanie litewskiego powstania powiedziano, jest kłamstwem. Odtąd stawał się coraz niespokojniéjszym, zamyślonym i nieprzystępnym dla Litwinów, i oświadczył wyraźnie, iż jeżeli nie odbierze wkrótce przyobiecanéj liczby powstańców, natenczas musi zginąć ze swoim Korpusem. Nic pocieszającego niemożna było od niego usłyszyć, nic takiego coby mogło wznieść ducha osób go otaczających, on sam najtrwożliwsze rozsiewał wieści. O tém ani pomyślał, aby rospowszechniać Proklamacje, i niczego nie używał, coby mogło mieszkańców zachęcić do powszechnego powstania, lubo mu Instrukcja jego wyraźnie to nakazywała; i zdawał się tylko o tém pamiętać, co Instrukcja ta, niekorzystnego o stanie Litwy zawierała. Często zdawał się zdumiewać nad tém, że Litwini równie są dobrymi Polakami *), jak mieszkańcy w Królestwie, i że go, jako oswobodziciela uważano. A lubo późniéj sam chwali zapał i wierność Litwinów, to jednakże nie potrafił zupełnie z tego korzystać. Jemu szło tylko o regularne wojsko, tak dalece, że pogardzał powstańcami, jeżeli nie byli dostatecznie uzbrojeni **), chociaż ci, z niebespieczeństwem życia o kilkanaście mil przybywali, skoro się tylko o jego wkroczeniu na Litwę dowiedzieli.

Poświęcenie Litwinów, jest istotnie zastanowienia godném, znosili oni bowiem wszelkie przykrości przez Chla-

---

*) Na to wszystko znajdują się dowody w jego własnéj broszurce. W niéj donosi on, co następuje, w taki sposób, jak gdyby to on dopiéro był odkrył: *Les Lithuaniens sont encore si peu Russes, qu'ils ont toutes les qualités et tous les défauts des Polonais au plus haut degré: francs jusqu'à l'inconséquence, enthousiastes autant que les Russes sont calculés.* Str. 31 i 32.

**) On sam opowiada, że wszyscy żądali broni, lecz żadnéj nie było.

powskiego im wyrządzane, tak jak ich bracia w Królestwie, za czasów Dyktatury, nie dając się niczém zniechęcić. Szczęśliwie uskuteczniona dotąd wyprawa, korzystne stoczenie obydwóch zaszłych utarczek, jego sława, która go uprzedziła, dumne jego ze wszystkimi się obchodzenie, które niejako zapewniało o własném zaufaniu do swego talentu i energii, poszanowanie, jakie umiał we wszystkich wzbudzać, dawały mieszkańców Litwy nadzieję, że on jest tym, który potrafi ich nieszczęśliwy kraj oswobodzić. Chłapowski był w każdym względzie Chłopickim Litwinów, i zdaje się nawet, że żyjąc z nim poufale, wziął sobie jego za wzór, z tą jednakże różnicą, że nie posiadał ani Chłopickiego talentu wojskowego, ani jego energicznego charakteru, tylko jedynie jego błędy, łącząc do nich chciwość sławy, i dziecinną dumę. Słabości swoje dowiódł on jescze lepiéj, gdy mu Xiąże Ogiński przyprowadził d. 2 Czerwca 1000 powstańców i 160 Akademików, którzy się po potyczce pod Osztortanami z nim byli połączyli. Trudno jest opisać zapał i radość téj szlachetnéj młodzieży litewskiéj, skoro ujrzała regularne polskie wojsko, a na jego czele tak przystojnego Generała w towarzystwie poważnego duchownego, jakim był Ksiądz Loga. I młodzieńcy ci sądzili, że powinni byli zwrócić uwagę tego męża na siebie, lubo znużeni tak długiem błądzeniem po lasach, w najrozmaitszych ubiorach i w niejednakową, ale powiększéj części Rossjanom odebraną broń opatrzeni, przed nim wystąpili, tyle się już za ojczyznę poświęciwszy. Poeta Gronostajski przemówił z zapałem do tego Generała i przedstawił mu kwiat młodzieży litewskiéj, jako w najwyższym stopniu na miłość zasługujący. Lecz Chłapowskiemu zdawało się, że postąpi stósownie do swojéj godności, gdy się tak od Professora, jak od przedstawionéj sobie młodzieży odwróci, i na przemowę do niego mianą, słowa nie odpowie. Na ten sam sposób obchodził się z wszystkimi innymi Naczelnikami. Dumnie i z oziębłością przyjmował wszelkie wyświadczane mu honory, i żadnéj nie opuścił sposobności, w któréj tylko im mógł pokazać, że on teraz na Litwie panuje. W Ogińskiego

Oddziale znajdowały się dwa Szwadrony Jeźdzców, którymi dowodził Horodyski, dawny zasłużony i krzyżem Legii honorowéj ozdobiony Officer. Gdy Naczelnicy przedstawili mu tego dowódzcę, jako biegłego Officera i gorliwego patrjotę, odebrał mu Chłapowski natychmiast dowództwo nad tymi dwoma Szwadronami, które Horodyski, nietylko sam uorganizował, ale nadto w obrotach wojennych już dosyć był wyćwiczył, i powierzył je jednemu z Officerów, których z Królestwa ze sobą przyprowadził. Tak Horodyski, jak znieważona młodzież, znieśli w milczeniu i z pokorą, przykrość wyrządzoną im przez Generała, w którym teraz Naród wszelką pokładał nadzieję, i byli gotowi służyć gorliwie, chociażby téż na jak najniższych stopniach. Postępowanie tego Generała było naturalnie wzorem dla wszystkich starych żołnierzy, którzy się odtąd za wyższych od Ruchawki uważali, sądząc, że i oni tylko tu po to przyszli, aby jak najspieszniéj wyższe pozyskać stopnie. Litwini zaś, a osobliwie młodzież akademicka, którzy chciwości sławy Officerów na przeszkodzie stali, przymuszeni byli częstokroć znosić jak najprzykrzejsze od nich zniewagi, tak że w smutnych chwilach, przeklinali nieraz, przybycie tak nazwanych oswobodzicieli. Smutna historja owego świetnego powstania Litewskiego, od czasu przybycia posiłków z Królestwa, najszakaradniéjszym jest dowodem, jak daleko najgorliwsze usiłowania ludu, mogą bydź sparaliżowane egoizmem Naczelników, jeżeli opinja publiczna nie czuwa nad nimi ściśle za pomocą wolności druku. Nierozsądni, zarzucali Gazetom warszawskim, jakoby one przez wmięszanie się w interessa Armji, upadek Narodu sprowadziły, gdy tym czasem każdy, zastanowiwszy się, przyznać koniecznie musi, że te pisma publiczne, właśnie z tego względu nieskonczenie się do dobra Narodu przykładały. Niesczęściem było dla Litwinów, że opinja publiczna żadnego u nich nie miała organu; każde bowiem ostrzeżenie, każda nagana, wszelkie zażalenia, pozostawały i umilkły w obozie, gdzie Wódz niczego się obawiać nie miał potrzeby. Jak szlachetnie stoi Skrzyneckiego osobisty cha-

rakter, obok postępowania większéj części Generałów na Litwie dowodzących, i jak dalece jemu przypisać należy przykładne postępowanie Armji polskiéj, o tyle téż wolność druku czuwała nad wszystkiem; i przyznać trzeba, że historja powstania polskiego, ważny daje przykład tego, co się musi stać z Narodem, który nie ma pism publicznych i wolności druku. —

Skoro się Chłapowski z Ogińskim połączył, roskazał wszystkim Naczelnikom w Województwie Wileńskiem, a nawet najmniéjszemu partyzanckiemu oddziałowi w lasach, aby *się natychmiast do niego spieszyły*. W skutku tego roskazu, udali się powstańcy że Święcian, z Bracławia, z Dzisny, którzy się od Radziszewskiego odłączyli, jakotéż powstańcy z Wiłkomierza pod Grotkowskim i z Wilejki pod Radziszewskim, wszyscy ku Chłapowskiemu.

Tymczasem przybył na drugiéj stronie Niemna i Narwi z rana d. 27 Maja po bitwie pod Ostrołęką, Generał Dembiński z dwoma Szwadronami Poznańskiemi, do Dywizji Giełguda, która już o kilka mil z téj strony Łomży się znajdowała, chcąc się z główną Armją połączyć. Dembiński uważając, iż cel téj wyprawy wymaga koniecznie *jedności pomiędzy Dowódzcami*, pogodził się publicznie z Generałem Giełgud. Potém udała się cała Dywizja w pochód za Generałem rossjiskim Sacken, przez Województwo Augustowskie do Kowna i na Żmudź. Dembiński dowodził przednią strażą d. 28 aż do Grajewa, gdzie zastał swój Korpus, i odebrał dowództwo od Sierakowskiego. Wojsko, które się z Giełgudem na Litwę udało, składało się, z siódmego i dziewiętnastego Pułku piechoty lin., z trzeciego i czwartego Pułku Strzelców pieszych, z dwóch Szwadronów Jazdy Kaliskiéj, z jednéj pozycjinéj i lekkiéj Batterji Artylerji pieszéj; w ogóle z 11 Batalionów, 2 Szwadronów i 22 dział; czyli z 7364 Piechoty, 300 Kawalerji i 469 Artylerji. Do tego doliczyć jescze wypada, Korpus Dembińskiego, w którym się znajdował, ośmnasty Pułk Piechoty, czwarty Batalion trzeciego Pułku Strzelców pieszych, trzeci Pułk Ułanów, dwa Poznańskie

i dwa Płockie Szwadrony i cztery działa, w ogóle 2500 Piechoty, 1200 Kawalerji i 23 Artylerzystów. Cały więc Korpus Giełguda, włącznie z partyzanckim Korpusem Zaliwskiego, który prowadził ciągle małą wojnę w okolicy Grajewa, wynosił teraz, 12,000 ludzi, to jest, 10,000 Piechoty, 1500 Kawalerji, 500 Artylerji i 24 dział. Najznakomitsi Officerowie w tym Korpusie byli: Generałowie Brygady Roland i Dembiński; Pułkownik Piętka jako Dowódzca Artylerji, Pułkownicy Koss i Valentin d'Hauterive w Sztabie głównym Giełguda, Pułkownik Szymanowski, jako Dowódzca 19 Pułku, Pułkownik Brzeżański jako Naczelnik Kawalerji, Pułkownik Potulicki, jako Dowódzca Szwadronów Poznańskich, Pułkownik Sierakowski Szef Sztabu Dembińskiego, Pułkownik Oborski Dowódzca siódmego Pułku Piechoty, Podpułkownik Wiśniewski Dowódzca Inżenierów i Saperów, których w Korpusie Giełguda przypadkiem bardzo wielu było, i inni. —

Generał Sacken, który pod Rajgrodem bardzo był korzystne zajął stanowisko, dowiedziawszy się o zbliżaniu się Dembińskiego (dnia 29 Maja), sądził, że tylko ma z małym Korpusem Sierakowskiego do czynienia, i ułożył sobie plan do okrążenia go i wzięcia do niewoli. Miasto Rajgrod położone jest nad wielkiem jęziorem, które się aż do pruskiéj granicy rościąga, i po nad którém idzie trakt. Sacken udał się więc w prawo po nad jęziorem z kolumnami Piechoty, chcąc zajśdź mniemany ten Korpus Sierakowskiego z lewéj strony i z tyłu, inne zaś oddziały wysłał z miasta traktem prosto na Polaków. Ponieważ Dembiński szedł z Korpusem Sierakowskiego w przedniéj straży, i s początku odpornie działał, utwierdził więc Sackena w błędzie; ten posunął zatém prawe swoje skrzydło tak daleko, że poznawszy późniéj ze strzałów polskiéj pozycjinéj Artylerji, iż ma znaczniéjsze naprzeciwko siebie siły, jak s początku sądził, jużby się nie był mógł cofnąć, gdyby Polacy byli weszli do miasta. Tym sposobem byliby mogli wszystko odciąć, co stało na prawém skrzydle rossjiskiem po nad traktem, opanować most, i zabrać Artylerją Sackena w okopach za miastem pozo-

stawioną; w takim przypadku byłby się cały Korpus rossjiski dostał w ręce Polaków. Lecz Sacken miał z Giełgudem do czynienia. W całym Korpusie tylko Dembiński wiedział na czém wszystko zależało, i skoro tylko wyszedł z lasu i zrekognoskował stanowisko, postanowił natychmiast uderzyć całą swoją Kawalerją na miasto. Lecz Giełgud nietylko się udał z całym swoim Korpusem w lewo na Rossjanów nad jęziorem będących, ale wydał nadto roskaz, ażeby wszystka Kawalerja za *nim poszła.* Takie rosporządzenie, przejęło Dembińskiego gniewem i *boleścią*, ze straconéj tak pomyślnéj *chwili*, widząc teraz pośpieszającą rossjiską Piechotę do miasta, którąby tak łatwo było można zniszczyć. Tylko już jeden Szwadron (Poznański) Kawalerji pod Majorem Mycielskim, pozostawał, który jescze można było użyć do utrudnienia nieprzyjacielowi schronienia się do miasta. Ten więc, wysłał czwałem do rogatków, przy których kilka Kompanji zasłaniało odwrot nieprzyjaciela. Poznańska Jazda wezwaniem Dembińskiego zagrzana, wykonała jednę z najdzielniéjszych szarżów w téj wojnie, rozbiła Kompanje nieprzyjacielskie, wpadła do miasta, a gdy i Generał Roland na Dembińskiego wezwanie wkroczył do miasta, *złożyło 1200* Rossjanów pod dowództwem Podpułkownika broń po nad jęziorem, i poddali się Polakom. Lecz najpomyślniéjsza chwila już była przeminęła, gdyż Sackenowi pozostawiono dosyć czasu do zamknięcia mostu, palisadami wzmocnionego, skąd dawał mocny odpór swoją Artylerją. Zawsze jednakże można było jescze wielkie pozyskać korzyści, zabrać działa i furgony, gdyby tylko przypuszczono attak na bagnety. Giełgud rospoczął kilkogodzinną *kanonadę*, i dopiéro kiedy Sacken już większą część swoich bagażow na trakcie do Suwałków i do Kowna zabespieczył, usłuchał rady Sierakowskiego, i polecił walecznemu Majorowi Jaroma, aby się udał z prawego polskiego skrzydła wąwozem i zajął wieś Budy rybczane, drugim Batalionem siódmego Pułku Piechoty. Kapitan Krosnowski, ten sam, który się po nad Liwcem w piérwszéj utarczce odznaczył, poprowadził tu czwartą Kom-

panją tego Batalionu mężnie do attaku na bagnety, przebrnąwszy rzekę wśród najgęstszego ognia nieprzyjacielskiego. Gdy się operacja ta Polakom sczęśliwie udała, ujrzał się Sacken z boku zagrożonym, i opuścił jak najspieszniéj swoje stanowisko, poszedłszy za Rajgrod, gdzie go Pułkownik Szymanowski ścigał z 19 Pułkiem, któremu się udało, powiększyć jescze bardziéj zamięszanie pomiędzy pierzchającym nieprzyjacielem. Jakkolwiek nie wiele korzystano z tak pomyślnéj chwili, to jednak klęska Rossjanom zadana, dosyć była znaczna; wzięto bowiem 1500 ludzi, pomiędzy którymi Podpułkownika i 16 Officerów do niewoli, i zabrano tyle broni, że można było wszystkich Kossynierów w karabiny uzbroić; oprócz tego, nie był już w stanie Korpus Sackena, przeszkadzać Polakom w marszu na Litwę, można było mieć nadzieję, że będzie można i resztę zniszczyć. Osiągnięto tu całą korzyść moralną zwycięstwa, i zamieniono Korpus Giełguda, z odciętego i ocalającego się tylko wojska, na Korpus zwycięski i zaczepny. Najboleśniéjszą stratą, jaką Polacy ponieśli, była śmierć Majora Mycielskiego, który poległ w owéj bohatyrskiéj szarży; oprócz tego ledwo 100 ludzi zginęło. Korpus Sackena został o połowę zmniéjszony. Lecz Giełgud nie potrafił ze zwycięstwa odnosić korzyści. Grube, dopiéroco popełnione strategiczne pomyłki, tém bardziéj biły w oczy, ile że w skutku nierozmyślnych przez niego nakazanych szarżów Kawalerji na Piechotę nieprzyjacielską w zbożu ukrytą, nie jeden waleczny Polak, jak Kapitan Zieliński z Jazdy Płockiéj, życiem przypłacił. Ponieważ Giełgud wiedział, że Dembiński miał się za jedynego, któryby potrafił silnie i z korzyścią, tą wyprawą kierować, jakotéż, iż mąż ten miał nadzieję, że z jakiegokolwiek powodu, stanie kiedyś na czele całego Korpusu, tém bardziéj więc niedowierzał wybornym jego doradom. Niemogąc się zaś obejść bez dorady, wpadł innym w ręce, którzy wojnę, tylko za honorową sprawę trzymali, osobliwie w ręce Generała Roland, który, lubo nie bez wiadomości wojskowych, sądził jednak, że najlepiéj będzie,

rzecz tę jak najprędzéj ukończyć; ten tedy stał się złym duchem całéj téj wyprawy i ma najwięcéj ze wszystkich, skutki téj wyprawy na swojem sumieniu. Już tu popełniono zaraz błąd, że nie wysłano natychmiast Oddziału wojska z Rajgrodu do Suwałków przez Raczki; który prędzéj jak Sacken nadszedłszy, byłby go mógł ku Grodnu odeprzeć. Lecz dopiéro d. 30 Maja udał się Giełgud za Rossjanami i przybył do Augustowa; zamiast, że powinien był udać się stąd do Grodna, gdzie się wielkie znajdowały magazyny bez najmniéjszéj straży. Jednakże i tu nie usłuchano rady *Dembińskiego i ścigano* dalej Sackena. Znany patrjotyzm Województwa Augustowskiego, wybuchnął najbardziéj w Suwałkach, kiedy Polacy w południe d. 31 Maja do miasta tego z trjumfem wkroczyli. Ze wszystkich stron tego, wojną jescze niewycieńczonego Województwa, nadchodziły jak największe ofiary. Proszono usilnie Generała Giełgud, aby się tu jescze przez niejaki czas pozostał, i przyobiecywano mu, zaopatrzyć Korpus jego w kilka tysięcy koni, w pieniądze i we wszelkie inne potrzeby, a nawet i przystawić znaczną liczbę rekrutów. Dembiński nalegał na niego, aby się tu przynajmniéj z jedną Brygadą pozostał i przyjął, co mu *gorliwi patrjoci* Augustowscy ofiarują, a jego z resztą naprzód wysłał. Lecz Giełgud odrzucił znowu tę propozycją, nie tak s powodu od Zaliwskiego otrzymanéj fałszywéj wiadomości, że 10,000 Rossjan jego Korpus ściga, jak bardziéj dla tego, iż się obawiał, aby Dembiński tym sposobem nie stanął na czele większéj części wojska i nie odebrał mu nad Korpusem dowództwa. Oprócz Giełguda, *dało* się jescze wielu innych Officerów tym raportem ułudzić, lubo Zaliwski zapewne tylko dla tego chciał Giełguda zastraszyć, aby, gdy się Korpus ten oddali, *on* sam od nikogo niezależąc, tym wolniéj mógł działać. Giełgud pozostawił w Suwałkach tylko Pułkownika Kiekiernickiego z dwoma Kompanjami, lecz i ten pospieszył wkrótce za Korpusem, który dnia 1 Czerwa do Kalwarji a. d. 2 aż do Marjampolu maszerował. — Do tego miasta przybyli

żmudzcy Posłowie, w celu powitania braci swoich z Królestwa przybyłych, i chcąc ich o stanie Insurrekcji w téj Prowincji uwiadomić; ten zaś był następujący:

Powstańcy trzymali się dotąd, powiększéj części w stanowiskach wyżéj opisanych; tylko w Powiecie Rossieńskim i w ościennych częściach Szawelskiego i Kowieńskiego, zaszły były niektóre utarczki, które jednak s powodu przemagających sił nieprzyjacielskich, po większéj części niekorzystnie dla patrjotów wypadły. Najnieszczęśliwszym był znowu mężny Staniewicz. Przy zbliżaniu się Generała Sulimy z Rossień, opuścił był miasto powiatowe z Kawalerją Hubarewicza i z Batalionem Piechoty, przez Urbanowicza uorganizowanym, a teraz pod dowództwem Majora Monasterskiego będącym, i udał się nad Niemen. Pod Zamkiem, w okolicy Jurborga, spotkał Generała Malinowskiego, i wdał się z nim w utarczkę, która, z powodu złego rosporządzenia Majora Monasterskiego, tak niesczęśliwie wypadła, że połowa Batalionu w niéj zginęła, przy tém padli także ofiarą, Kapitan Ignacy Bilewicz, Prezes Sądu powiatowego i waleczny Otton Dowiat; Monasterski zaś ocalił się ucieczką przez Niemen. Z tąd puścił się Marszałek Staniewicz w las około Jurborga i zajął mocne stanowisko pod Jerzywiłkami. Lecz Rossjanie poprowadzeni przez szpiegów, i tu go napadli i rosproszyli na nowo wielką liczbę jego wojska. Staniewicz udaje się więc do Niemokształów, organizuje się znowu i postępuje ku Cytowianom. Tu przybywszy, spotyka pierzchające Telszewskie wojsko z Taurogen, odbiera mu dwa działa, które przy sobie miało, aby je przechować w lesie pod dozorem Gaszthofta. Pod Cytowianami łączy się z nim Kawalerja Grużewskiego, i Kalinowski Stanisław z 300 Strzelcami. Generał Malinowski napadł na tych Strzelców, zadał im klęskę, lecz niezdołał ich zupełnie rozbić. Odtąd maszeruje Staniewicz po Powiecie Rossieńskim z jednego miéjsca na drugie, aby uniknąć ścigających go Rossjan, którzy nakoniec i Cytowiany obsadzili. — Strawiński, Alexander Bohdanowicz i Surkont, którzy po rozłączeniu się, ku Kownu

byli poszli, trzymali się ciągle po za Niewiarzą pod Czerwonym dworem przy ujściu Niewiarzy do Niemna, aż kiedy ich Rossjanie w nocy napadli, wieś spalili i powstańców rosproszyli. Strawiński udał się potém do Kroków, gdzie w czasie przybycia Giełguda, już znowu do 300 ludzi był zebrał. — Jednakże Dobrosław Kalinowski i Urbanowicz, którzy się byli do lasów Retowskich cofnęli, stoczyli tu z Rossjanami kilka korzystnych potyczek. Naprzód uderzył na nich Generał Ostermann dwoma Batalionami, jednym Szwadronem z dwoma działami. Urbanowicz ukrył swoję *Piechotę*, i utrzymywał z poza drzew, przez cały dzień, tak żwawy ogień na nieprzyjaciela, iż ten, widział się przymuszonym cofnąć się, straciwszy blisko 200 ludzi. Lecz nazajutrz powrócił nieprzyjaciel wzmocniony nowemi posiłkami i spalił w Worniach prochownie i fabryki broni. Przez długi czas trzymali tu powstańcy linją, od Gorzdów nad granicą pruską, przez Wiwirzany, Andrzejów, Retów, Zorany, Twer, Wornie aż do Krożów; a w lasach Retowskich przyłączyło się do Kalinowskiego i Urbanowicza z powstania Telszewskiego i Szawelskiego około 2000 Piechoty i do 300 Jazdy. Rossjanie zaś trzymali linją od Połągi przez Kretyngę, *Horciany*, *Płungany* i *Telsze*. Po kiłka razy kusili się na próżno, rozbić powstańców, osobliwie w Retowie. Raz udał się tamże nawet sam Hrabia Pahlen, a z nim i Biskup Giedroyc, który miał Naczelników do spokojności napominać; lecz przyjęto ich tak żwawym ogniem, że Pahlen ledwo się ocalił, uciekając pieszo w środku swojéj Piechoty, a powóz, w którym czcigodny Biskup siedział, od nie jednéj został uszkodzony kuli. Pahlen, stary i łagodny człowiek, udał się tu stąd do Rygi, pozostawiwszy dowództwo na Zmudzi Generałowi Schirmann. Ten, kazał nakoniec lasy Retowskie z trzech stron zaczepić, od Połągi, od Płungan i od Telszów, a szpieg Żudycki, zaprowadził wojsko jego, aż do samych kryjowek Litwinów. Kalinowski i Urbanowicz osądzili, iż będzie lepiéj, udać się z Rossieńskiem wojskiem, 360 Jazdy, 900 Piechoty i kilku set Strzelcami pod Zenonem Staniewiczem, do

Taurogen, gdzie przybywszy, dowiedzieli się o przejściu Giełguda na Litwę. Inne litewskie Korpusy, Szawelski, Telszewski i Upitski, trzymały się w swoich kryjowkach o których już wyżéj wspomnieliśmy; s pomiędzy nich odznaczył się najbardziéj Korpus partyzancki Szulca, przy bronieniu magazynów. — Jakie wrażenie sprawiła na Litwinach wiadomość o przybyciu znacznego Korpusu polskiego, najlepszym jest dowodem list, w którym Mrokowski o przybyciu Giełguda, Naczelnikowi Dobr. Kalinowskiemu do Zadwojn donosi *). — Skoro się tylko Marszałek Staniewicz dowiedział z pewnością o zbliżaniu się Giełguda, wziął natychmiast Korpusy Strawińskiego, Bohdanowicza, Grużewskiego, Hubarewicza, ze wszystkiem około 500 koni i 1000 Piechoty, i poszedł naprzeciwko Polaków. Generał Malinowski, zapewne przeznaczony do przeszkadzania Giełgudowi, zszedł się z nim niedaleko od Ejragoły, i tu dopiéro stoczył Staniewicz korzystnie potyczkę z nieprzyjacielem, odparłszy go sczęśliwie; przy czém Stanisław Kalinowski, którego ze Strzelcami ukryto, dwie Kompanje rosproszył.

Po przybyciu Deputowanych Żmudzkich, odbyto w Korpusie Giełguda za Marjampolem radę wojenną. Cały Korpus był znużony, a Sackena już niepodobna było

---

*) List ten z Oryginału dosłownie przedrukowany jest następujący: „Do Dowódzcy Szlachetnych Żmudzinów w Zadwojnach! — Nie straciłem i jednéj chwili, odprawując ze świętą, świętą, świętą, a przez noszących broń, dawno pojętą wiadomością, P. K.....a, do Was najmilsi Koledzy broni! — Braci naszych 14,000 przeprawiło się przez Niemen pod Zamkiem, pod roskazami *IW*. Generała Giełguda. — Dziś o godzinie 11 rano odebrałem tę wiadomość, i natychmiast P. K......a posłałem dla przekonania się o drogiéj i nader miłéj prawdzie, — a za powrotem wysłanego, pojadę dnia jutrzéjszego galopem, ucałować z Ułanami Polaków Braci!!! i dotknąć się ich zwycięskiego oręża, a wtenczas będę miał prawo mówić: Jam piérw od Was uścisnął Braci — jam piérwszy łzę radości uronił! — Dalibóg nie wiem, co mam pisać, — ja zwarjowałem, — Wiwat, Wiwat Piechotyńcy i Paszutnicy! — Dnia 6 Czerwca, godzina 11½ — Tawrogi.“ —

doścignąć, pomimo że Dembiński kazał wieźć za nim swoją Piechotę na 300 wozach; lecz on uciekał dzień i noc. Na téj radzie zgodzili się więc wszyscy na to, aby zaprzestać dalszego ścigania, lecz co do miéjsca, w któremby wypadało przeprawić się przez Niemen, były zdania członków podzielone. Wielu było za przeprawą pod Olitą, na prawo od Kowna, aby módz tém spieszniéj uderzyć na Wilno i odciąć Sackena. Ruch ten, byłby bezwątpienia zadecydował całe przyszłe powodzenie téj wyprawy, albowiem Wilno, byłoby sie bez wystrzału z całym zniechęconym garnizonem w ręce Polaków i Litwinów dostało. Lecz prośby Żmudzinów, nadzieje wielkich posiłków od powstańców, a osobliwie przybycia do Połągi angielskiego okrętu z bronią, jakotéż ciągłe doniesienia Zaliwskiego o spieszném zbliżaniu się znacznego rossjiskiego Korpusu, i nakoniec życzenie Giełguda, ażeby uświetnić przejściem wojska narodowego i powstańców, zamek w Giełgudyszkach do familji jego należący, przyczyniły się do tego, iż postanowiono, przeprawić się tam przez Niemen i udać się na Żmudź. Dembiński zgodził się także na to, zwłascza, iż go zapewniano, że Kowno, dla całéj téj wyprawy tak ważne, bardzo było mocno *obsadzone*, wziął na siebie, zwieśdź Rossjan, spiesznem ściganiem Sackena, w trzy Bataliony Piechoty, 450 Jazdy, z 4 działami, tak, aby się o kierunku Korpusu Giełguda nie mogli dowiedzieć, i wyruszył natychmiast d. 3 Czerwca ku Kownu.

Powstanie na Podolu i Ukrainie wybuchnęło i ukończone zostało, właśnie w tym samym przeciągu czasu, kiedy Naczelny Wódz w Królestwie, udał się był na wyprawę Tykocińską i z niéj do Warszawy powrócił. — Nieszczęsna ręka Chróścikowskiego nie miała, jak już wyżéj wspomniano, wpływu na te Powiaty, które się bezpośrednio z Wincentym Tyszkiewiczem połączyły,

i w których osobny Komitet, jego rosporządzeniom nie przeszkadzał. Tyszkiewicz postanowił wstrzymać się jescze nieco, wiedząc o tém dobrze, że Korpus Generała Roth, który do Podola wkroczył, także na Dwernickiego był przeznaczony. Chciał więc tak długo czekać, dopókiby Roth téj ockolicy nie opuścił, do czego tém większą miał nadzieję, dowiedziawszy się od znajomych wyższych urzędników rossjiskich, że z Petersburga wyszedł roskaz, aby się wszystko wojsko, w razie powszechnéj rewolucji po za Dniepr cofnęło, jakotéż że Arsenał Kijowski, już został wypróżniony i wszelka broń w głąb Rossji wywieziona. Lecz skoro tylko przedsięwzięte plany, cokolwiek nadwerężone zostały, ucieczką do Galicji osób, umiesczonych na liście u Słoneckiego znalezionéj, zepsuła je niecierpliwość prędkiego podolskiego patrjoty do sczętu. Alexander Sobański w Powiecie Olhopolskim, który z powodu dopusczenia się wspomnianego gwałtu na Officerze rossjiskim, co chwilę oczekiwał, że będzie pociągnięty pod śledztwo, chciał pozyskać sławę, iż on był pierwszy, który podniósł powstanie. Żadnego nie mając do tego upoważnienia, kazał dnia 25 Kwietnia uwięzić Sprawnika rossjiskiego w swojéj wsi i zabrał pocztę, w któréj kassie 100,000 Rubli papierami się znajdowało. W tym samym czasie przybył Alexander Jełowicki z czterema innymi emissarjuszami od Tyszkiewicza. Ci, zaklinają Sobańskiego, aby nie rospoczynał prędzéj, dopókiby wszyscy nie byli przygotowani, radzą mu, aby wypuścił Sprawnika, a dawszy mu 100 Dukatów, żeby mu kazał oświadczyć, że doniesienia o tych wypadkach, były bezzasadne i fałszywe! Lecz Alexander Sobański pozostaje niezgjęcie przy tém co rospoczął, a bracia jego Izydor i Gebhardt oświadczyli, iż się do niego przyłączą, w swoich dobrach także powstanie podniosą i jego nie opuszczą. Jełowiccy zaś w Powiecie Hajssyńskim, pozostają przy tém, że się prędzéj nie ruszą, dopóki powszechne powstanie nie będzie przygotowaném. Sobańscy namówili Xawerego Sabbatyn, aby się udał do Tyszkiewicza i nakłonil go do dania znaku do podniesienia powszechnéj

rewolucji. Sabbatyn, chcąc aby mu się poselstwo jego udało, oświadcza Tyszkiewiczowi, iż nietylko Sobańscy, lecz Jełowiccy i Rzewuski podnieśli powstanie i że już oblegają miasto powiatowe Hajssyn. Tyszkiewicz, u którego Sabbatyn znalazł wielu Szlachty (było to właśnie w święto wielkonocne rossjiskie), nie posiadał się z gniewu na takie doniesienie, i nie mogąc teraz sobie inaczéj poradzić, przeznaczył rospoczęcie powstania na dzień 7 Maja. Ponieważ zaś liczył z pewnością na Dwernickiego, Sierawskiego i Wereszczyńskiego, polecił więc Sobańskim i powstańcom *innych podolskich Powiatów*, ażeby się udali do Granowa i tam się z powstańcami ukraińskimi połączyli, sam zaś, udał się tym czasem do Podola, aby przygotować oddaleńsze Powiaty: Lityński, Latyszowski i Winnicki, które miały tworzyć piérwszą operacjiną linją, i chcąc tamże czekać na przybycie Wereszczyńskiego.

Tym czasem Sprawnik Powiatu Balta, którego Marszałek Abümelek, Georgjański Xiąże, niemogący skłonności swoich z obowiązkami pogodzić, późniéj uciekł, doniósł wszystkim Kommendantom rossjiskim przez Sztafety o wybuchnieniu powstania w Powiecie Olhopolskim. Rossjanie *byli jednak tak słabi*, i tak ich wiadomość ta przeraziła, iż się nie odważyli uderzyć na powstańców; Sobańscy więc stali spokojnie z 300 Jeżdzcami przez 10 dni nieczynni w Powiecie. Generał Roth waha się, chcąc się przekonać, czy powstanie przybierze cechę powszechności, usiłuje jednakże przez ten czas, zabespieczyć miasta powiatowe, tak, że powstańcy wkrótce nawet ogólnego planu tych miast się dotyczącego, już wykonać nie byli w stanie. Nakoniec podniosły się w dniu przeznaczonym i ościenne Powiaty podolskie, jakoto: Hajssyński, Baltski, Jampolski i Bracławski. Najsilniéj wybuchnęło powstanie w Powiecie Hajssyńskim, na czele którego stanął Marszałek Wacław Jełowicki z trzema synami, i gdzie pomiędzy Obywatelami większa panowała jedność, jak w innych Powiatach. Siły tych powstańców wynosiły w samym początku około 600 Jazdy i 50 Piechoty. Najbardziéj odznaczył się

Szwadron Jełowickich, 120 koni liczący, w którym prawie żadnego chłopa nie było, gdyż wpływ Marszałka, pociągnął prawie wszystkich urzędników, Palestrantów, Adwokatów i Assessorów do wstąpienia do jego Szwadronu. Oprócz tych czterech Jełowickich, odznaczyło się jescze dwóch innych, tego samego nazwiska, Florjan i Tytus, dwóch braci Lipkowskich, Henryk i Leon z oddziałem swoim z 60 Jeźdzców złożonym, Anastazy Podhorski, Józef Borzęcki i inni. Wacław Jełowicki pomimo sędziwy już wiek (liczył przeszło 60 lat), i wszelkie prośby, nie chciał się w domu pozostać, aby ocalić dla synów majątek*); z trzech zaś jego synów, żaden nie chciał pozostać przy swéj choréj matce, a szlachetna ta Polka, pobłogosławiła chętnie wszystkim do téj wyprawy. — Potém utworzył Powiat Hajssyński 5 Szwadronów, każdy po 120 koni. Jescze tego samego dnia zebrali się powstańcy ze wszystkich czterech Powiatów, naprzód w Piatkowce a potém w Krasnosiołce po nad Bohem; Sobańscy mieli ze sobą 200 podolskich Kozaków, Wacław Rzewuski, Emir, który się wsławił podróżą w Arabji, czterdziestu, a Juliusz Korsak 60 Jeźdzców z Powiatu Balta; Karól Potocki, Teofil Obnyski i starzec Zygmunt Dobek, przyprowadzili z Bracławia i z Jampola 80 koni; Orlikowski z Jampola 65. Tak tedy postanowiono udać się w 1100 ludzi do Hajssyna, a stąd do Tulczyna, gdzie się wielkie rossjiskie fabryki broni znajdowały. Wprzód starano się jednakże uorganizować się. Ponieważ zaś Tytus Starzyński, dawny wojskowy z Powiatu Jampolskiego, który miał stanąć na czele, cofnął się od wszystkiego w chwili niebespieczeństwa, nie wiedziano zatém, komuby teraz dowództwo nad całym tym Korpusem powierzyć. Jedni, a osobliwie Sobańscy, żądali koniecznie Wacława Rzewuskiego; drudzy, pomiędzy którymi szczególnie Jełowiccy, chcieli, aby postawiono na

*) Już bowiem dawno i tu ogłoszony został Ukaz z d. 4 Kwietnia na Litwinów wydany.

czele, starego Generała Kołysko, który jescze pod Kościnszką był walczył, i teraz do powstańców się przyłączył. Na nieszczęście obrano ostatniego, który zamiast, po partyzancku działać, odważył się z tém nowém i niewyćwiczoném wojskiem prowadzić regularną wojnę. Oprócz tego, ustanowiono w tym Korpusie Komitet, który się miał zająć Administracją Powiatów. W skutku tego wybrano tymczasowo Reprezentantów powiatowych, z Hajssyna Wacława i Alexandra Jełowickich, z Olhopola Izydora i Alexandra Sobańskich, z Balty Karola Potockiego i *Teofila Obniskiego*. Stósownie do powinności, jakie powstańcy wykonawszy przysięgę, na siebie przyjęli, udali się Sobańscy, równie jak wszyscy inni Obywatele z Powiatów Hajssyńskiego, Baltskiego, Olhopolskiego, Bracławskiego i Jampolskiego, nim wsiedli na koń, z chłopami swoimi do greckich kościołów, i przysięgli przed Ołtarzem, że wszystkim chłopom nadadzą wolność. — Akt ten, bardzo korzystne sprawił na chłopach wrażenie; odezwali się natychmiast, iż oni dobrze wiedzą, że ich Panowie, posiadając wszystko, cokolwiek tylko człowiek na świecie sobie życzyć może, jedynie się za swoich uciemiężonych poddanych poświęcają, i że i *oni pragną zemścić się* na Rossjanach; lecz dodali zarazem, że będąc teraz zupełnie bez broni, bez rządu i bez wsparcia, żadnéj do osiągnienia swych życzeń nie mają nadziei, i że, gdyby się dziś na stronę swoich Panów oświadczyli, to jutro, może przyjdą Rossjanie i wywrą jak najokropniéjszą zemstę na nich, na ich majątkach, żonach i dzieciach. — Lecz powstaniu temu zbywało głównie, na wszelkim zewnętrznym, pod zmysły podpadającym blasku. Szlachta i ich słudzy byli w zwyczajnych cywilnych ubiorach, chłopu musiało się więc zdawać niepodobném, aby ci, mogli wydołać z regularném wojskiem rossjiskiem. Zbywało na szlifach mundurach i. t. p. Gdyby zaś choć tylko jeden kompletnie uekwipowany i uorganizowany Pułk Kawalerji, *był* się na Podolu pokazał, natenczas byłoby powstanie od samego zaraz początku, wcale inną przybrało postać. Na teraz nie pozo-

stawało nic więcéj, jak tylko wydać silną Proklamacją do Szlachty, do Chłopów i do Duchowieństwa, co Alexander Jełowicki w imieniu Komitetu Administracjinego uskutecznił. — Gdy się potém Korpus ten w pochód udał, natrafił d. 8 Maja na piérwszy Oddział rossjiskiego wojska, które po nad Bohem stanęło. Były to dwa Szwadrony Ułanów, chcące zabronić przeprawy powstańcom. Strzelano do siebie przez rzekę, a skoro Podhorski i Alexander Jełowicki, którzy wsiedli byli do łodzi, ubili Rossjanom Pułkownika i Kapitana, pierzchnął cały oddział nieprzyjacielski. — W téj samej nocy, przeprawiwszy się przez rzekę, otrzymali powstańcy Podolscy wezwanie, aby się połączyli ze zbliżającymi się Insurgentami Kijowskimi. Ukraińczycy także się zbliżali, w nieobecności Tyszkiewicza, pod dowództwem Jana Zapolskiego, lecz zamiast 6000, tylko w liczbie 600 koni; albowiem na Ukrainie skuteczniéj działała obawa i zdrada, jak w któréjkolwiek innéj polskiéj Prowincji. Wiadomość o znalezieniu listy powstańców u Słoneckiego, i o wkroczeniu Generała Roth na Podol, osłabiła nadzwyczajnie ducha całéj téj Prowincji. Gdy nadeszła stanowcza chwila, nietylko się cofnął dawny rossjiski Generał, wyborny partyzan Xawery Kozłowski, pomimo że wprzody przyjął ofiarowane sobie dowództwo, i jescze dwoma dniami przed wybuchem, ofiary pieniężne złożył, lecz udał się nawet natychmiast do Berdyczowa i uwiadomił Generała rossjiskiego o wszystkiem co się stało. — Abramowicz zaś, Marszałek Magnówkoski, który dawniéj, jak największy okazywał zapał, teraz nietylko nie stał się powolnym roskazowi, lecz nadto spalił przysłane od Tyszkiewicza roskazy dla Powiatów Skwirskiego i Radomyślskiego; — Szydłowski, równie Marszałek Powiatu Lipowieckiego, i Piotr Świderski, także dawniéj do najgorliwszych należący, zaklinają, właśnie w stanowczéj chwili, wszystkich w Powiecie Skwirskim i w Taraszczy, aby się nie wdawali w tak niebespieczne rzeczy. — Z tego powodu przyprowadził z Powiatu Kijowskiego, Jan Zapolski, do którego się Stefan Zan, brat sławnego Litwina Tomasza, z Kijowa

przyłączył, każdy z nich tylko po 50 koni; Włodzimierz, Józef i Herman Potoccy, i dwóch braci Pokrzywnickich z Taraszczy, Machnowki i Lipówca, kilka set; ze Skwiry Władysław Bierzyński 30, a z Human Krechowiecki i Święcicki 80 koni. Do tych przyłączył się jescze i Powiat Bracławski, z którego przyprowadził Swiejkowski Szwadron 100 koni liczący. — Dnia 11 Maja czekali powstańsy Podolscy na to połączenie w Granowie, i starali się tym czasem, zachęcić do powstania mieszkańców, w obszernych w téj okolicy położonych dobrach Xięcia Adama Czartoryskiego. Chłopi kochali wprawdzie Xięcia, lecz Kommissarz jego de l'Arbre, rodem Francuz, potrafił ich zniechęcić, wystawiwszy im niebespieczeństwo, na jakieby się przez przystąpienie do powstania wystawili; tak dalece, że Podolanie przybywszy do tych dóbr, ledwo się mogli wystarać o żywność. Powstańcy zebrali jednakże mieszkańców, pokazali im Szwadrony ze samych chłopów złożone, i kazali im wyznać, że dobrowolnie na stronę powstania przeszli. Poczém zaczęli mieszkańcy tych dóbr nabierać nieco ochoty, i przyrzekli nakoniec, że przystawią w kilka dni, także pewną liczbę Jazdy, zwłascza że Jełowicki nakłonił był nawet popów do pobłogosławienia téj wyprawie. — Sczęśliwie stoczona potyczka, byłaby lud tysiącami do chorągwi polskich sprowadzała. — Po połączeniu się powstańców Kijowskich z Podolskimi pod Siatkowem, wynosiła cała siła zbrojna około 2000 Jazdy, na 18 Szwadronów podzielonéj, i 200 Strzelców. Z Granowa udano się d. 13 Maja w pochód ku Daszowu, w celu połączenia się na Podolu z Dwernickim lub z Weresczyńskim. Podczas marszu ucieszyło powstańców przybycie kilku Kommissarzy z niezmiernych dóbr Hrabiny Branickiéj, na którą już spiskowi rossjiscy w roku 1825 zwrócili byli swoją uwagę. Ta dama rossjiska, jedna z najmajętniéjszych w całém państwie, posiadająca 160,000 dusz, tak zmieniła swój sposób myślenia od czasu powstania polskiego, i tak zaczęła Cesarzowi rossjiskiemu sprzyjać, że mu ofiarowała 5 milionów Rubli na koszta wojny przeciwko Polakom, za co w takiem była poważaniu, że jéj

nawet sam Marszałek Dybicz, najpiérwéj przesyłał doniesienia sztafetą z linji bojowéj. Poddani zaś jéj byli jak najbardziéj uciemiężani. Kommissarze z tych dóbr przyrzekli jednakże podnieść natychmiast powstanie, skoroby im tylko 300 Jazdy na pomoc przysłano. Powstańcy postanowili nazajutrz życzeniu ich zadosyć uczynić, kiedy tym czasem, już dnia 14 Maja, jak najokropniéjsza klęska całą dotknęła Rewolucją. —

Gdy Korpus powstańców już był niedaleko od Daszowa, dowiedziano się, że powstańcy podolskiego Powiatu Uszyca, którzy usiłowali połączyć się z drugimi, zostali w liczbie 150 Jazdy pod dowództwem Marszalka Powiatowego Leona Stempowskiego, od rossjiskich Ułanów zaczepieni i rozbici. Z tego wykazało się, że Generał Roth, musiał już był siły swoje skoncentrować, a ponieważ widział, jak zwolna powstanie Sobańskiego postępuje, było więc można przyjąć, że postanowił całemi siłami na niego uderzyć. A jednak nie spodziewano się, aby już był tak blisko i maszerowano zupełnie spokojnie o nic się nietroszcząc, gdy tym czasem Generał Roth, już za Daszowem na nich czekał, z Brygadą i Pułkiem Ułanów z piątéj Dywizji, w ogóle około z 4000 konnicy i z ośmiu działami. Powstańcy wysłali Szwadron Rzewuskiego do wsi Lewochy, aby zabrać konie Xięcia Czartoryskiego. Tu został Szwadron ten od nieprzyjaciela napadnięty i rozbity; Rzewuski uciekł i zniknął! Korpus powstańców przedsięwziął sobie, iśdź przez Daszów, chcąc się udać na stanowisko przez Edwarda Jełowickiego wyznaczone, który sprawował służbę inżenierską przy Korpusie; Kołysko oddalił się był z nim o półtory mili od Korpusu. Tymczasem attakują Rossjanie pojedynczo, jeden Szwadron po drugim z tyłu, naprzód pod wsią Grodek. Powstańcy nie wytrzymali attaków, zwłascza że i wielka liczba wozów, każde ich poruszenie utrudniała. Lecz gdy Rossjanie na Szwadron Baltski, prowadzony przez Pobiedzińskiego, starego Officera, uderzyli, ten, nietylko im postawił mężnie czoło, lecz przypuściwszy sam szarżę, rozbił szyki nieprzyjacielskie

i ubił około 100 Rossjan; przy trzecim jednakże attaku padł Pobiedziński, a cały Szwadron się rosproszył. Nakoniec przybywa Generał Kołysko na linją bojową, usłyszawszy huk dział, lecz już za pózno. Ponieważ wojsko tak źle było uszykowane, roskazał więc Orlikowski, który jako dawny Major, teraz był Szefem Sztabu głównego, ażeby się kilka Szwadronów cofnęło; przezto podzieliły się siły, gdyż Szwadrony naprzód idące, niechciały się stać powolnemi, a późniéj nastąpiło nawet zamięszanie pomiędzy powstańcami. Wielu z nich zaczyna wołać, że Piechota rossjiska zachodzi im tył ze wzgórza, nie wiedząc, że to Piechota do nich należąca; Szwadrony które Orlikowski cofnął, pierzchają w nieporządku, aby się tylko ocalić. Ze smutkiem przypatruje się wielka liczba Podolanów na bieg tego piérwszego spotkania się z nieprzyjacielem. Sześćdziesięciu z nich postanowiło nieścierpieć, aby Rossjanie mieli taki nad nimi odnieść trjumf, i przypuścili szarżę bez komendy na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, tak gwałtownie, iż nietylko odparli kilka Szwadronów, ale nawet cztery działa zdobyli. Połączona szarża Polaków, byłaby teraz, bezwątpienia, mogła zadać przestraszonym Rossjanom stanowczy cios. Lecz nikt więcéj oprócz tych 60 nie poszedł za ich przykładem, a tak widzieli się ci bohatyrowie przymuszeni, ustąpić nakoniec przed zbyt przemagającą siłą i pozostawić nawet zdobyte działa, których im niepodobna było ze sobą uprowadzić. Tuż za nimi postępują Rossjanie, lecz niemają tyle odwagi, aby wejść do Daszowa, sądząc że szarża ta, tylko była fałszywa i na złudzenie ich wykonana. Gdy zaś garstka ta weszła do Daszowa, nie zastała już nikogo ze swoich w tém mieście. Zbliżająca się noc niedozwala im się uszykować, tak jak drugim ich towarzyszom, którzy się do lasu schronili. Lecz i Rossjanie przestraszeni tym ostatnim attakiem, cofnęli się o dwie mile od pobojowiska. Generał Kołysko spał w lesie. —

Wpływu, jaki ta utarczka miała na powstańców, trudno było obliczyć, lubo strata Polaków nie była zbyt wielką. Oprócz Rzewuskiego, który zniknął, padli na

placu Bierzyński, jeden z braci Pokrzywnickich i Dąbrowski; Krechowiecki, Florjan i Tytus Jełowiccy otrzymali rany i dostali się do niewoli. Oprócz Jełowickich i Sobańskich, dokazali także cudów waleczności: Potoccy, sześćdziesięcioletni starzec Józef Borzęcki, Zaleski, Buklerski, Frejberger, jakotéż polegli i ranni, tu już wymienieni bohatyrowie! Lecz Orlikowskiego niewczesny, do odwrotu wydany roskaz, zła dyspozycja Kołyski, były przyczyną, że się prawie wszyscy powstańcy rosproszyli, że zaczęli rozsiewać wszędzie postrach, i przytłumiać po wszystkich Powiatach ostatnią iskierkę odwagi i nadziei, ogłaszając wszystko za stracone! — W Łyńcach zebrało się dnia następującego, już tylko 200 powstańców z tego orszaku, który przybywszy do Daszowa, do 2500 liczył. Nad wieczorem tego samego dnia, znalazł się znowu Kołysko, i przyprowadził ze sobą jescze 300 ludzi. — Po czém postanowiono szukać przeprawy przez Boh, aby się módz dostać do Michałówki, a potém po nad Dniestr, i połączyć się z Wersczyńskim. Lecz co jescze bardziéj zgrozę patrjotów powiększyło, to były okrucieństwa, których się Generał Roth po potyczce pod Daszowem, tak na jeńcach, jakotéż na tych, których miał za patrjotów, dopuszczał. Przy tém wspiérał go czynnie Generał Löwenstern, hańbiąc swój francusko-niemiecki ród*), równie jak większa część obcych w służbie rossjiskiéj będących, samych nieoświeconych nawet Moskali, zwykle w barbarzyństwie przechodzi! —

Tymczasem przybył wprawdzie Tyszkiewicz szczęśliwie do Latyszowa w zachodniéj części Podola, lecz otrzymał tę smutną wiadomość, iż już ani na Dwernickiego ani na Sierawskiego, nic liczyć niemożna. Wiadomość ta, a przytém szaleństwo Chróścikowskiego i ucieczka członków Komitetu, przytłumiła i w téj okolicy wszelki entuzjazm. Magnaci w Powiatach Lityńskim i Latyszowskim, jak Czarnecki, Orłowski, Komar, Witosławski, i inni,

*) General ten pochodzi z Elzacji.

niechcieli do niczego należeć. Tyszkiewicz postanowił przeto, powrócić do obozu powstańców pod Granów, i przyprowadzić ich tu, aby ociągających się przymusić do podniesienia powstania, a osobliwie mieszkańców w dobrach Międzyborskich do Xięcia Czartoryskiego należących, zawierających przeszło 14,000 dusz, gdzie prawie wszyscy chłopi jak najbardziéj sprawie polskiéj sprzyjali. Lecz pochód Generała Roth odciął go od Granowa, przybył więc w tę okolicę w dzień utarczki pod Daszowem, spotkał pierzchających powstańców i widział się zmuszonym, sam uciekać i ukryć się w stodole we wsi obywatela Jakubowskiego. Z tąd wyratowała go patrjotyczna jedna dama, Panna Wisłocka, przebrawszy go za woźnicę, i odważywszy się przeprowadzić go pomiędzy Rossjanami do obozu polskiego.

Powstańcy pod dowództwem Kołysko, chcący się dostać do Michałowki po nad Bob, natrafiają na Brygadę Ułanów Generała Dscheremetief, która im drogę zaszła. Rossjiski Dowódzca wysłał do nich Parlamentarza, który oświadczył Alexandrowi Sobańskiemu, iż Generał jego żąda, ażeby się powstańcy poddali i spuścili na łaskę Cesarza. Gdy jednakże propozycja ta, z pogardą odrzucona została, wysłał Dscheremetief dwa Szwadrony Ułanów przez rzekę, z roskazem, aby Polaków rozbiły. Lecz Edward Jełowicki i Adam Borzewski, tak się dzielnie na czele Szwadronu Hajssyńskiego z nimi spotkali, że jeden ze Szwadronów nieprzyjacielskich, prawie zupełnie rozbity został. Po tém spotkaniu przekonali się Polacy o niepodobieństwie przeprawienia się przez rzekę, postanowili więc zwrócić się w inną stronę i dogodniéjszego szukać miéjsca. W drodze schwytano rossjiskiego Kadeta, który był wysłany jako Kurjer od Generała Sczuckiego do Generała Roth, z doniesieniem, iż oczekuje powstańców pod Obodnem z trzema Szwadronami Konnopolców i dwoma działami, i że się spodziewa, iż będzie go mógł wkrótce uwiadomić, o zupełnem ich zniszczeniu. Ponieważ zaś Obodno jedynym było punktem, przez który się Polacy mogli schronić, przedsięwzięli więc, bronią utorować sobie drogę.

Gdy się nakoniec po nadzwyczajnie wysilonym, przez cały dzień i całą noc trwającym marszu, podczas którego ciągły deszcz padał, dnia 19 Maja przed wschodem słońca pod wieś Obodno zbliżyli, spostrzegli wychodząc z lasu, Szwadrony rossjiskie tak ustawione, że działa znajdowały się właśnie przy trzecim środkowym Szwadronie, pomiędzy prawem i lewem skrzydłem. Rossjanie rospoczęli natychmiast kanonadę; poczém uszykował się do attaku Szwadron Jełowickich, i oprócz tego jescze jeden; z ochotników wszystkich Oddziałów złożony. Co gdy uskutecznionėm zostało, uderzył Szwadron Hajssyński z jak największą natarczywością na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, pod dowództwem Edwarda Jełowickiego, drugi zaś na lewe. Alexander i Eustachy Jełowiccy, ostatni osobliwie s powodu męstwa i nadzwyczajnéj siły, **pierwszym Żołnierzem Powstania** nazywany, w towarzystwie Borzewskiego, Tomasza Ciechanowskiego, Józefa Potockiego, Orlikowskiego i Stefana Zan, stanęli w oka mgnieniu przy jedném z dział nieprzyjacielskich. Alexander Jełowicki krzyknął na Kanoniera: „nie waż się strzelać, bo zginiesz!“ i wytrącił mu palący się lunt z ręki: a w przeciągu dziesięciu minut, dostały się dwa działa z zupełnym zaprzęgiem w ręce powstańców; Rossjanów rozbito i rosproszono. Podczas kiedy jedna część, otoczyła z trjumfem działa, a w lesie pozostali, do swoich dobiegli, ścigała druga pod dowództwem Henryka Ulatowskiego, pierzchającego nieprzyjaciela; prawie żaden nie zdołał już uciec. General Szczucki wpadł z 16 Officerami, 290 żołnierzami w ręce powstańców, oprócz tego zabrali im wszelką broń, i furgony z amunicją i furażem; 60 Rossjanów padło na placu, z Insurgentów zaś tylko dwóch poległo. — Sczęśliwe to zdarzenie, a osobliwie fałszywa wiadomość o przybyciu Dwernickiego na Podol, nadzwyczajną powstańcow napełniły radością; i udali się stąd do Janowa, w celu przeprawienia się tamże przez Bob. Do niewoli zabranych żołnierzy, rospuszczono, dawszy każdemu z nich, po jednym Rublu, wyjąwszy tylko Officerów i Artylerzystów, których przy działach zatrzymano. Po drodze

do Janowa powiększyła się liczba powstańców aż do 550; tam przybywszy, zatrzymano się.

Podczas tych wypadków zdziałano powstania i we wschodnich Powiatach Podola, w dniu przez Tyszkiewicza oznaczonym; naprzód w Latyszowie, gdzie Alexander Bernatowicz, Erazm Dobrowolski, jeden z Kommissarzy w dobrach Xięcia Adama Czartoryskiego i Alexander Gołyński Chorąży powiatowy, przyprowadzili pod dowództwem Porucznika Jakóba Nagórniczewskiego, którego jednozgodnie Naczelnikiem obrano, d. 7 Maja 60 Jeżdzców. Sczupły ten orszak, w śród wojsk nieprzyjacielskich formujący się, musiał się po lasach tułać, niemogąc jak tylko nocą maszerować. Atoli jednak, odgłos ukrywającego się w lesie powstania, rozległ się po okolicznych wioskach, przez uboższą szlachtę zamieszkałych, która w przywiązaniu do swobód i w miłości ojczyzny od przodków swoich nieodrodna, z zapałem pod sztandar wolności zbierać się zaczęła. Tym sposobem w krótkim czasie utworzył się oddział Jazdy około 200 koni wynoszący, i oddział strzelców celnych z kilkudziesięciu ludzi. — Skoro ich tylko Nagórniczewski cokolwiek w obrotach wojennych wyćwiczył, postanowiono natychmiast uderzyć na miasto powiatowe Latyszów, którego garnizon tylko zjednéj Kompanji Weteranów i 18 Ułanów był złożony. Dnia 18 Maja zbliżyła się większa część z tych powstańców pod miasto, Alexander Gołyński zaś, obszedł je z kilkunastu Jeżdzcami i zabrał w stajni Ułanów z końmi do niewoli. Nagórniczewski wpadł tym czasem do miasta i zastał Kompanją garnizonową przed ratuszem ustawioną. Jazda powstańców uderza na nią natarczywie, rozbija ją i zamyśla właśnie zabrać 2000 karabinów, które się w Arsenale znajdowały, kiedy Rossjanie do Latyszowa 600 rekrutów wprowadzają, i konnicy powstańców tył zajmują. Kilku z powstańców opanował strach, na widok nadchodzącéj tak znacznéj liczby nieprzyjaciela, zaczynają z wielkim krzykiem uciekać, Nagórniczewski widzi się więc zmuszonym ustąpić z miasta tak szczęśliwie zdobytego. Ubiwszy Rossjanom Kapitana i dwóch innych Officerów powrócił do lasu

z końmi i bronią przez Gołyńskiego zdobytą. Korzyść tę, powstańcy nie liczną wprawdzie, acz nader bolesną okupili stratą. Obywatel Jerzy Monkiewicz, który téj saméj nocy zaciągnął się był w szeregi, i Tomasz Dobkiewicz, młodzieniec niepospolitéj odwagi, ciężko kilkokrotnie ranny, polegli śmiercią walecznych; trzéj inni zostali ranni. Powstanie to, coraz więcéj się szerzyło; naprzód w Powiecie Winnickim, gdzie dwaj majętni obywatele, Wyrzykowski i Jukowski, oddali swoich ludzi byłemu Officerowi Kawalerji Haustetten, aby utworzył z nich Szwadron. W kilka dziesiąt ludzi udał się Officer ten do lasów, w celu uorganizowania Szwadronu. Lecz Pułkownik rossjiski w Michałówce po nad Bohem stojący, dowiedziawszy się o tych powstańcach, kazał sześćdziesięcioletniego starca Wyrzykowskiego w kajdany okuć i wyruszył naprzeciwko nim z dwoma Szwadronami, a pozostawiwszy jeden z nich przed lasem, zaczął ich drugim attakować. Haustetten użył podstępu i kazał piki w ziemię poutykać, ażeby siły swoje na pozór powiększyć, a skoro się nieprzyjaciel do niego zbliżył, przyjął go tak rzęsistym ogniem karabinowym, że cały Szwadron, widząc zwłascza, że Pułkownik poległ, od razu pierzchnął, a za nim i drugi przed lasem pozostawiony. Do tak szczęśliwego skutku téj utarczki, przyłożyła się osobliwie, odwaga i męstwo obywatela Szczeniowskiego. — Tym czasem utworzył się i w Powiatach Mohilewskim i Lityńskim Szwadron ze 120 koni, skoro się tylko podniósł Dobek, starzec powszechnie poważany, z dwoma swoimi synami. Do niego przyłączył się Robert Dzierzek i Ludwik Chłopicki. Powstańcy Powiatu Uszyckiego, o których rozsypce już wyżéj wspomnieliśmy, zebrali się znowu w liczbie 80, po niescześliwém spotkaniu się z nieprzyjacielem pod Szarogrodem. Stempowski postanowił udać się z nimi do swoich dóbr, aby zabrać pieniądze, srebra i. t. p. rzeczy; sądząc się zaś zupełnie bespiecznym, wyprawił swojemu oddziałowi ucztę. Lecz Rossjanie napadli tu na nich niespodzianie i rosproszyli ich po drugi raz; czterdziestu z tych powstańców złączyło się z Nagórniczewskim, a Stempowski udał się z 30 przy nim

pozostałymi, do miasteczka Zamiechowa. General rossjiski Dscheremetief przymusił jego żonę do napisania do niego listu, wzywając go, aby się z nią widział. Stempowski dał się złudzić, udał się na przeznaczone miéjsce i został od Rossjanów złapany. Wkrótce miano go rozstrzelać, lecz ocalił się jescze sczęśliwie ucieczką do Galicji.

Nagórniczewski opuściwszy Latyszów, udał się gościńcem ku Barowi, dla zniscenia znajdujących się w tém mieście znacznych zapasów zboża i amunicji. Po czterodniowym marszu, ciągle prawie napadany od nieprzyjacielskich oddziałów, stanął na reszcie d. 22 Maja we wsi Szyńcach, o półtory mili od Baru. Tu s powodu znużenia ludzi i koni tak nagłym pochodem, i dla lepszego obeznania żołnierzy (których liczba coraz się powiększała) z obrotami wojskowemi, jakotéż dla powzięcia wiadomości o sile załogi Barskiéj, dzień cały zabawić musiał. Dnia następnego miano uderzyć na miasto; w tém doszła wiadomość, że nieprzyjaciel w znacznéj sile ścigając powstańców, już jest w miasteczku Deraźni, o półtory mili tylko stąd odległém. Wysłano natychmiast patrol, a ten przekonał się o prawdziwości doniesienia i o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Dowódzca Nagórniczewski wyruszył ze zmrokiem z Szyńca, a upatrzywszy obok traktu dogodną pozycią, zajął ją, i uszykowawszy swoich, oczekiwał w ukryciu nadejścia nieprzyjaciela. Światło księżyca dawało spostrzegać zdaleka hufiec, około 200 Kozaków wynoszący. Za zbliżeniem się ich, zostali ogniem flankierów polskich skutecznie przyjęci, poczém zaczęli się mięszać i napróżno starali się przywrócić zepsuty raz porządek, gdyż powtorzony ogień ze strony polskiéj i natarczywa w największym porządku wykonana szarża dwóch piérwszych Plutonów, którymi Alexander Gołyński i Alexander Bernatowicz dowodzili, sprawiła, iż w największym nieładzie uciekli do pobliskiego lasu od powstańców aż pod sam las ścigani. W tém spotkaniu powstańcy oprócz jednego rannego, nie ponieśli żadnéj straty; nieprzyjaciel zaś zostawił na placu 28 zabitych, oprócz tego dostał się Porucznik i kilku żołnierzy do niewoli, i zabrano 21 koni z całym rynsztunkiem.

Kozakami dowodził w téj utarczce, Adjutant Generała Roth, Czeczagów. Powstańcy obawiając się nadciągnienia większéj siły nieprzyjaciela, zmienili kierunek swego marszu i okrążywszy Bar, stanęli obozem pomiędzy Nałódkami i Czerniatynem. Tu połączyli się z nimi powstańcy Powiatów Winnickiego, Jampolskiego i Mohilewskiego, w liczbie 113 Jazdy i 30 Strzelców. Z tak połączonemi siłami, uderzyli powstańcy ze wschodem słońca na miasto Bar. Załoga miéjscowa zatrwożona niespodziewanym napadem, po lekkim oporze broń złożyła. Tym sposobem z łatwością zostało miasto opanowane, znaczne magazyny zboża zabrane i między lud rozdane; ogromny skład amunicji Artylerji, powstańcom nieprzydatnéj, zatopiono. Zabrano przytém z poczty i od urzędników w mieście, kilkadziesiąt koni z osiodłaniem, i znaczne miéjskie, pocztowe i inne rządowe kassy. Oddział ten znacznie się powiększył ochotnikami z mieszkańców miasta i z przyłączających się uczniów szkoły tamtéjszéj. — Prócz wymienionych korzyści materjalnych, jakie podało wzięcie piérwszy raz przez powstańców, jednego z najznaczniéjszych rządowych miast Podola, dzień ten, najwięcéj świetności i blasku przyniósł dla tych powstańców, gdyż w tak pamiętném w dziejach narodowych mieście, dozwolił im odnowić dawną od przodków swoich, po raz piérwszy w nieszczęściach ojczyzny, dla odzyskania jéj niepodległości, w r. 1768 zdziałaną, Konfederacją Barską. Po całkowitém opanowaniu miasta, wszystkie znaki i orły rossjiskie pozrzucane zostały, a po 38 letnim przeciągu czasu jarzma i niewoli rossjiskiéj, po raz piérwszy ujrzeli z prawdziwą radością, życzliwi mieszkańcy, powiewającą na wieżach ratusza chorągiew narodową, wolności i niepodległości. Potém podpisany został przez wielką liczbę obywateli, manifest, protestujący nieprawność zaboru kraju tego, z dokładnem wyliczeniem krzywd dopełnionych i tyranii przez nieprzyjaciół wolności, w przeciągu lat tylu w nim wywieranéj, i niedotrzymanych zobowiązań się; usprawiedliwiający w oczach ludów i rządów Europy podniesione powstanie narodowe. Manifest ten wniesiono do Ksiąg Aktów publi-

cznych miasta tego. Równie zdziałano i Akt konfederacjiny, odnawiający dawną 1768 r. Barską Konfederację, i uznający teraźniéjszą, jako dalszy ciąg dawnéj, podpisany i publicznie zaprzysiężony przez wszystkich obecnych tego Oddziału powstańców, który wpisano także w tę księgę dla wiecznéj pamięci. Nad wieczorem powzięto wiadomość, że siła nieprzyjacielska z Piechoty na wozach prowadzonéj, z Artylerji i Kawalerji złożona, dąży od Latyszowa do Baru. Nagórniczewski sądząc się za słabym do dania jéj odporu, zdecydował się opuścić miasto i udał się przez Hołodki do lasów Hołubowieckich, dokąd przybył wkrótce i Szwadron Winnicki, pomiędzy którego Dowódzcami, dawnymi wojskowymi Haustetten i Kurowskim, zaszły były nieporozumienia, które wszystkich obywateli, będących pod ich roskazami, tak dalece zniechęciły, iż jednozgodnie zanieśli prośbę do Dowódzcy powstania Latyszowskiego, aby ten przyjął ich pod swoją komendę. Bezwarunkowe poddanie się uczynione na piśmie, skłoniło Por. Nagórniczewskiego, iż na żądanie ich zezwolił. Zostawszy dowódzcą tak znacznego Oddziału, bo około 400 koni i stokilkanaście pieszych wynoszącego, Por. Nagórniczewski, jak od samego początku, tak i teraz z całém poświęceniem się, niemając ani jednego starego żołnierza do pomocy, pracował gorliwie nad jego organizacją. Już układał w myśli plany, dalszych i coraz większych, w miarę sił nad nieprzyjacielem korzyści: zamierzał obrócić swój marsz na Wołyń, upatrując z połączenia się z tamtéjszemi powstańcami, a mianowicie z Oddziałem Karóla Rożyckiego, korzystniéjsze skutki, niż z Ukraińskiemi; przeplatana bowiem lasami okolica Wołynia, więcéj sprzyja prowadzeniu partyzanckiéj wojny, niż otwarte stepy Ukrainy. Zbliżywszy się jednakże w tym celu na jeden tylko marsz do Rożyckiego, odebrał wezwanie od Generała Kołysko, Naczelnego Dowódzcy powstańców Ukraińskich, aby się z nim połączył.

Kiedy tymczasem większa liczba powstańców pod Generałem Kołysko stała w Janowie, wyruszył Generał Roth, skoro się tylko o porażce Szczuckiemu zadanéj, dowiedział, jak najspieszniéj przeciwko tym powstańcom. Wincenty

Kozakami dowodził w téj utarczce, Adjutant Generała Roth, Czeczagów. Powstańcy obawiając się nadciągnienia większéj siły nieprzyjaciela, zmienili kierunek swego marszu i okrążywszy Bar, stanęli obozem pomiędzy Nałódkami i Czerniatynem. Tu połączyli się z nimi powstańcy Powiatów Winnickiego, Jampolskiego i Mohilewskiego, w liczbie 113 Jazdy i 30 Strzelców. Z tak połączonemi siłami, uderzyli powstańcy ze wschodem słońca na miasto Bar. Załoga miéjscowa zatrwożona niespodziewanym napadem, po lekkim oporze broń złożyła. Tym sposobem z łatwością zostało miasto opanowane, znaczne magazyny zboża zabrane i między lud rozdane; ogromny skład amunicji Artylerji, powstańcom nieprzydatnéj, zatopiono. Zabrano przytém z poczty i od urzędników w mieście, kilkadziesiąt koni z osiodłaniem, i znaczne miéjskie, pocztowe i inne rządowe kassy. Oddział ten znacznie się powiększył ochotnikami z mieszkańców miasta i z przyłączających się uczniów szkoły tamtéjszéj. — Prócz wymienionych korzyści materjalnych, jakie podało wzięcie piérwszy raz przez powstańców, jednego z najznaczniéjszych rządowych miast Podola, dzień ten, najwięcéj świetności i blasku przyniósł dla tych powstańców, gdyż w tak pamiętném w dziejach narodowych mieście, dozwolił im *odnowić* dawną od przodków swoich, po raz piérwszy w nieszczęściach ojczyzny, dla odzyskania jéj niepodległości, w r. 1768 zdziałaną, **Konfederacją Barską.** Po całkowitém opanowaniu miasta, wszystkie znaki i orły rossjiskie pozrzucane zostały, a po 38 letnim przeciągu czasu jarzma i niewoli rossjiskiéj, po raz piérwszy ujrzeli z prawdziwą radością, życzliwi mieszkańcy, powiewającą na wieżach ratusza chorągiew narodową, *wolności i niepodległości.* *Potém* podpisany został przez wielką liczbę *obywateli*, manifest, protestujący nieprawność zaboru kraju *tego*, z dokładnem wyliczeniem krzywd d[illegible]nionych i tyranii przez nieprzyjaciół wolności, w [illegible] lat tylu w nim wywieranéj, i niedotrzymanych [illegible]ań się; usprawiedliwiający w oczach ludów [illegible]uropy podniesione powstanie narodowe. Mani[illegible]siono do Ksiąg Aktów publi-

Tyszkiewicz przybywszy z Panną Wisłocką do wsi Warzyce o 10 wiorst od Janowa, widzi się więc niespodzianie w Kwaterze głównéj Generała Roth, który go równie jak i jego Adjutantanci, dokładnie znał. Ci przymuszają go nawet, ponieważ był za woźnicę przebrany, aby się starał o drób' do kuchni Generała. Lecz podstęp Panny Wisłockiéj, i tu go wyrwał z niebespieczeństwa, nie sczędząc bowiem łez, umiała sobie wyrobić u Rotha paszport do Janowa, gdzie jak udała, miał się jéj brat chorobą złożony znajdować; tym więc sposobem przeprowadziła Tyszkiewicza pomiędzy wojskiem nieprzyjacielskiem. Przybywszy do Janowa, zastaje Tyszkiewicz Generała Kołysko w zupełnéj niewiadomości o zbliżaniu się Rossjan, i dopiéro gdy się od niego o stanowisku nieprzyjacielskiem dowiedział, postanowił iśdź lasami i połączyć się z Nagórniczewskim. Ledwo zdołano zebrać most pod Janowem, kiedy przednie czaty Rotha już się zaczęły pokazywać. Strzelano tylko z dział, poczém powstańcy udali się wieczorem do lasów. Nazajutrz przybyli pod Lityń i zamyślali uderzyć na to miasto. Lecz tam 800 Piechoty stało, a oprócz tego dowiedziano się, że o 5 mil stąd, w Latyszowie, Brygada Ułanów tamuje dalszy ich pochód. Pobocznemi drogami udało im się jednakże ujśdź niebespieczeństwa. W okolicy Baru dowiadują się, że Nagórniczewski był dniem wprzody w tém mieście, z Korpusem, który fałszywa wieść do 4000 powiększyła. Postanowiono więc użyć poselstwa Panny Wisłockiéj, która powstańcom w tym względzie już wielkie wyświadczyła była przysługi, i wysłano ją do Nagórniczewskiego z wezwaniem, aby się z nimi w Daraźni połączył. Ta przybywszy do niego, przejęta radością ze świeżego pod Obodnem przez Kołyskę odniesionego zwycięstwa, wystawiła mu stan Oddziału Kołyski w najlepszém świetle, wspomniała o działach i wielkiéj liczbie powstańców, tak, że się Nagórniczewski, jak na niesczęście, dał nakłonić, porzucić plan piérwszy i udać się do Daraźni do Kołyski. Lecz podczas marszu, spotkało Korpus Kołyski po drugi raz niesczęście. Wypocząwszy we wsi Majdanach, gdy ru-

szył w dalszy pochód ku Daraźni, doścignęła go rossjiska Brygada Ulanów Latyszowskich, uwiadomiona o tym jego pochodzie przez Xięcia Galiczyna w téj okolicy mieszkającego. Z zwyczajném bespieczeństwem maszeruje Kołysko, nic o zbliżaniu się nieprzyjaciela i o wzmocnieniu się jego jescze o 400 Piechoty, nie wiedząc. Officer Teodor Korzeniewski, dowodzący tylną strażą Polaków, spostrzegłszy Rossjanów w Majdanach, bynajmniéj nie uważając na niedogodność stanowiska, uderzył natychmiast na nich, zamiast, że się był powinien jescze przed wsią cofnąć w porządku. Przednie czaty rossjiskie nie mogły wytrzymać natarczywości jego attaku, i cofnęły się na Brygadę w szyku bojowym za nimi ustawioną. Korzeniewski przekonawszy się o tak przemagających siłach, zaczął się cofać, a za nim postępuje jeden Szwadron Ułanów nieprzyjacielskich. Główny Korpus powstańców zajął był za wsią korzystne stanowisko, i używał skutecznie swoich dział, przy których Edward Jełowicki i Wojciechowski, służbę artylerjiską odbywali; Major Artylerji Orlikowski kierował całą siłą powstańców. Tu rospoczęła się żwawa utarczka, która przez przeszło 4 godziny trwała. Piérwsze szarże rossjiskiéj konnicy odparto z wielką dla niéj stratą; za jednym wystrzałem padło 50 Ułanów. Lecz rossjiscy Artylerzyści zdradzili Polaków, odpędzili bowiem zaraz s początku konie od jasczyków, tak że Polacy, tylko tyle razy mogli z dział wystrzelić, ile im amunicji doniesiono; oprócz tego pogasili nawet lunty, dając nieprzyjacielowi znak, iż już zabrakło amunicji. Skoro się zaś jescze i Piechota zbliżać zaczęła, nie mogli się już Polacy oprzeć nieprzyjacielowi. Pięćdziesięciu powstańców już poległo na placu, pomiędzy nimi stary Wacław Jełowicki, Adam Borzewski, Jan Zaleski i Dębczakowski. Edward i Alexander Jełowicki, którzy się zarówno z Alexander Sobańskim, nadzwyczajnie męstwem odznaczyli, pozostali się już tylko z 30 ludźmi na pobojowisku, kiedy Rossjanie zabierają działa, które jednakże wprzód zagwożdżono. Wojciechowski stanął z pałaszem przed działem, i nie chce go odstąpić. Rossjanie raniwszy go, żądają, aby się poddał, lecz on pałaszem na

ich wezwanie odpowiada i tak długo walczy, dopóki 45 ranami osłabiony, nie padł na ziemię. Oprócz dział, utracili powstańcy wszystkich jeńców, bagaże i kassę, w którój się 400,000 Rubli znajdowało! — Chcąc się od dalszego ścigania nieprzyjaciela uwolnić, podzielono Korpus na małe oddziały, i postanowiono starać się wszelkiemi sposobami, połączyć się z powstańcami Latyszowskimi, i wysłać do nich naprzód kogoś, któryby ich o wypadku utarczki pod Majdanami uwiadomił. Wybór padł na Tyszkiewicza, który musiał się jescze raz w ubiorze chłopskim, przekradać pomiędzy wojskiem rossjiskiem. Lecz połączenie powstańców już było nastąpiło zapomocą poselstwa Panny Wisłockiéj, i Tyszkiewicz znajduje pod Bebeckami wszystkich razem, wyjąwszy Jełowickich z 30 powstańcami, którzy na samym ostatku z pola bitwy ustąpili, i niemogąc się nigdzie przedostać, przez Podwołoczyska do Galicji się byli udali. Powstańcy pod Kołyską niezmiernie się ucieszyli, spotkawszy się z Nagórniczewskiego Oddziałem, który nietylko wybornie był uorganizowany, ale nadto i zupełnie dobrze uzbrojony. Powstańcy byli teraz o 12 mil od Galicji oddaleni. W takiem będąc położeniu, a osobliwie dowiedziawszy się, że wszystkie drogi są od nieprzyjaciela obsadzone, zwołano radę wojenną, któréj większa część członków, na to się zgodziła, że niepodobna jest, trzymać się dłużéj w kraju, i że na każdy przypadek utorować sobie trzeba drogę do Galicji; miano bowiem nadzieję, równie jak Dwernicki, że rząd Austrjacki pozwoli im udać się tam stąd z końmi i bronią do Królestwa. Nagórniczewski przekonawszy się naocznie o krytycznem położeniu sczątków Oddziału Kołyski, wzbraniał się wprawdzie wszelkiemi sposobami, połączyć się z nim, lecz niepozostawało mu już nic innego, oddaliwszy się tak zbytnie od Rożyckiego. Powstańcy w liczbie jescze przeszło 700, wyruszyli teraz i uszli szczęśliwie spiesznym pochodem przed ścigającym ich Generałem Roth. O trzy mile od miasta Satanów, nad granicą galicjiską, dowiadują się jednakże, że tam 600 Kozaków z 6 działami na nich czeka. Ponieważ zaś, to był jedyny punkt, przez który można się było ratować,

niepozostawało przeto innéj rady, jak iśdź na przebój przez Satanów. O ćwierć mili od tego miasta, zaczęto w szyku bojowym postępować, i wysłano Szwadron Latyszowski, ponieważ był najlepiéj uzbrojony, jako przednią straż naprzód. Lecz przybywszy do miasta, zdumiał się niezmiernie Nagórniczewski, nie zastawszy w niem nikogo; Rossjanie udali się bowiem w inną stronę, sądząc, że Polacy inny przyjmą kierunek. Rozbroiwszy 80 Zandarmów w Satanowie, przeszło: 700 powstańców z 1200 końmi, d. 26 Maja, właśnie w 4 tygodnie po przejściu Dwernickiego, przez granicę Austrjacką. W godzinę potém przybył Dscheremetief z Brygadą Ułanów do Satanowa i chciał koniecznie ścigać ich nawet jescze w Galicji; lecz austrjaccy Officerowie niedozwolili mu już tego, a Polacy poszli spokojnie w głąb kraju. Przybywszy o pół mili od Skalat, rozbrojono i zaprowadzono ich do obozu w téj okolicy założonego. Tu dotąd przybyli także powstańcy z Mejdan, pojedynczemi Oddziałami przechodzący. Przez przeciąg dwóch dni wyprowadzili mieszkańcy Galicji, którzy w nadzwyczajnéj ilości się tu zbierali, a osobliwie kobiety, przeszło 600 Polaków z obozu, przez granicę do Królestwa, przebrawszy ich za służących i tém podobnie, jednych na Zamość drugich na Zawichost, tąk dalece, że kiedy miano Korpus Kołyski do Węgrzech wyprowadzić, tenże już tylko 300 ludzi liczył. W Galicji dowiedziano się także o skutku usiłowań Wereszczyńskiego. Skoro Nyko, którego Skrzynecki z Korpusu Sierawskiego Wereszczyńskiemu do pomocy wysłał, po bitwie pod Boremlem do niego przybył, zebrali już obydwaj do 200 ludzi; lecz ci zostali znowu rospuszczeni, jak tylko nadeszla wiadomość o niesczęśliwym wypadku wyprawy Dwernickiego. Późniéj zaś, gdy się dowiedziano o powstaniu Powiatów podolskich, zaczął Wereszczyński znowu zbierać żołnierzy i broń z Korpusu Dwernickiego, zachorowawszy jednakże, widział się zmuszonym, zaniechać powtórnie patrjotyczne to przedsięwzięcie, i zakopał broń, niechcąc, aby się dostała w ręce nieprzyjaciela.

Tak smutnie zakończyło się powstanie, obiecujące wielkie skutki i nadzwyczajną pomoc. Osobliwsze niesczęścia,

brak jedności s powodu złego wyboru agentów rządowych, i zazdrość pojedynczych chciwych sławy osób, podawały sobie, że tak powiem, ręce, do zniweczenia gorliwych usiłowań patrjotów, w samym już zarodzie. Jednakże przejście tylu znakomitych Obywateli z tych Prowincji przez granicę Austrjacką, i późniejsze przybycie ich do Warszawy, wielki miało wpływ na bieg politycznych interesów, i dodało powstaniu polskiemu nowego blasku. — Po przytłumieniu powstania na Podolu i Ukrainie, dali się Rossjanie, a osobliwie Generałowie Roth, Löwenstern i Lubianowski, powodować nienasyconéj zemście. Roth zdawał się, iż wziął sobie Xiążęcia Albę za wzór. Więzienia nie wystarczały wkrótce do umieszczenia w nich aresztowanych mieszkańców Podola. Użyto więc domów prywatnych na więzienia i wysłano wielką liczbę nieszczęśliwych ofiar do więzień i twierdz Besarabii. Z tych, którzy się z pod Daszowa ucieczką ratowali, ukryły osobliwie kobiety, przeszło trzy części; lecz około 1000 nieszczęśliwych mieszkańców, których niespodziewanie na przygotowaniach do powstania schwytano, dostało się w tym czasie w ręce Rossjan. Gdy raz Officer jeden zapytał Generała Roth, coby z uwięzionymi, których jescze nie przesłuchano, uczynić wypadało, gdyby bracia ich o ich uwolnieniu zamyślali? odpowiedział mu ten Generał, iż w takim razie najlepiéj będzie, wszystkich zastrzelić. Żołnierze i agenci Policji, skoro otrzymali roskaz aresztowania Obywatela, zbili go wprzód kijami, a potém wlekli na pół nieżywego na miéjsce przeznaczenia. Jeżeli zaś kto istotnie do powstania należał, natenczas doznawała familja jego jak najokropniéjszego losu. I tak zapalono pomiędzy innemi, mieszkanie Obywatela Filanowicza i spalono w niem matkę jego. Znakomite damy i dzieci ich, bywały wystawione na jak największe, prawdziwie barbarzyńskie zniewagi, skoro nie były w stanie wskazać dokąd się ich ojcowie lub mężowie schronili. Obywateli, których wiek i ułomność, powinnyby ochronić od podobnych prześladowań, porywano, na samo podejrzenie, że stali z powstańcami w porozumieniu, z łona familij, a skoro

tylko tym sposobem zniknęli, niemożna się było już nic o ich losie dowiedzieć. Kozacy dopuszczali się po domach jak największych bezprawiów, pod pozorem, jakoby mieli roskaz szukać broni. Gubernator Lubianowski wydał roskaz, w skutku którego niewolno było nikomu, oddalić się ze swego mieszkania bez paszportu, a Policja była upoważniona do aresztowania każdego, któryby się takowym nie mógł wylegitymować, i wolno jéj było z każdym takim postąpić sobie jak z rozbójnikiem, skoro się wzbraniał usłuchać natychmiast roskazów tych służalców despotyzmu. Nawet kobiety tym samym rosporządzeniom podlegały. Kogo zaś z bronią w ręku schwytano, tego wysyłano z ogoloną głową do kopalni Syberjiskich.

Powinnością jest Historyka, wymienić tu jescze niektóre przykłady stałości, niezgiętéj odwagi i wielkości duszy, mężów, których do najpiérwszych możnaby policzyć męczenników. Adolfa Pokrzywnickiego, którego po bitwie pod Daszowem bez zmysłów leżącego, Rossjanie w kajdany okuli i ze sobą wlekli, znieważał Officer eskortujący po drodze. Polak ten przyszedłszy do zmysłów niemogąc dłużéj znieść obelg mu wyrządzanych, dobył ostatnich sił, rozerwał kajdany, rzucił się na tego Moskala i zbił go. Gdy go przyprowadzono do Tulczyna przed sąd wojenny, zaczął się General Roth z niego najgrawać, i zapytał się go, czyli on jest jednym z téj Szlachty, która się dobija o koronę polską. Na to odpowiedział mu Polak, iż tylko podły człowiek może się z nieszczęścia urągać. Na pytanie, kto go przymusił do należenia do powstania, odpowiedział Pokrzywnicki, iż on nie jest tak podłym jak Francuzi, którzy innym za zapłatę służą, i że raczéj on sam innych do powstania zachęcał. Zapytany, na czyjąby pomoc powstańcy liczyli w swojem szalonem przedsięwzięciu, rzekł: „na waszą; sądziliśmy bowiem, iż jesteście ludźmi, lecz przekonaliśmy się teraz, że jescze bydłem jesteście! Barbarzyńcom niemożna się wprawdzie dziwić; lecz zdumiewać się trzeba nad równém postępowaniem Francuzów.“ General Roth rozgniewany, roskazał, aby

go powieszono. Tak szlachetne postąpienie tego Polaka, wzbudziło jednakże nawet w Rossjanach litość, i ci dopomogli mu do wyratowania się z tak bliskiego niebespieczeństwa i do ucieczki do Galicji. — Niektórzy patrjoci, prawie na cudowny sposób ocalili sobie życie. I tak n. p. Wojciechowski, który przy działach pod Majdanami 45 ran otrzymał i już bez zmysłów upadł na ziemię, wyleczony został w Galicji i dostał się sczęśliwie do Francji; równie i Marszałek Winnicki, Stempowski, którego Dscheremetief przez podstęp do niewoli dostał, uciekł przebrany za woźnicę kapucyńskiego. — I na Wołyniu zajaśniały równe przykłady bohatyrstwa obywatelskiego. Dwóch katolickich Duchownych, Pijarów z Łucka, z których jeden Przeor sześćdziesięcioletni, pobudzali mieszkańców patrjotycznemi kazaniami do powstania, otrzymawszy wiadomość o zbliżaniu się Dwernickiego, i dostali się późniéj w ręce Rossjan. Cesarz roskazał Podhoreńskiemu Biskupowi Łuckiemu, aby im zdjął poświęcenie, ażeby ich można wtrącić do Pułku Syberjiskiego. Lecz Biskup ten odpowiedział, iż oni przeciwko Kościołowi nic nie wykroczyli, dla czego, roskazu tego uskutecznić nie może. Po czém wydaje Cesarz roskaz do drugiego Biskupa, Piwnickiego, a i ten wzbrania się, stać się mu powolnym, utrzymując, że wprzody trzeba Papieża o tém uwiadomić, i ostrzegał rząd, że podobne postępowanie, mogłoby łatwo pobudzić mieszkańców do powszechnego religijnego powstania. Cesarz roskazał nakoniec, aby tajemnie ceremonją tę odbyto. Zaprowadzono więc Biskupa przez żołnierzy do kościoła, w którym tylko Generał i żołnierze się znajdowali. Biskup odbył ceremonją, lecz po skończeniu jéj zemdlał i padł na ziemię. Po czém okuto Duchownych w kajdany; — lecz i tym udało się wyrwać, z okrutnych rąk barbarzyńskich swoich nieprzyjaciół. Patrjotyczni mieszkańcy wybawili ich z niebespieczeństwa i dopomogli im do ucieczki do Lwowa.

Rozdział Drugi.

Powrot Skrzyneckiego z Ostrołęki. Stan Warszawy. Adres Sejmu. Dyskussje względem zmiany Rządu. Piérwsza walka stronnictw *).

Rząd Narodowy polski, nie otrzymał był jescze żadnego doniesienia o zajściu bitwy pod Ostrołęką, s powodu, że Skrzynecki chciał je sam najpiérwéj udzielić, a już wiedziała cała Warszawa dnia 27 Maja, że na grobli Ostrołęckiéj, 16 mil od Stolicy oddalonéj, stoczona została nieszczęśliwa dla Polaków bitwa, pomimo że wszyscy sądzili, iż Armja polska w téj właśnie chwili, już się na Litwie znajduje. Lecz list Prądzyńskiego w rospaczy do żony pisany, przejął całe miasto głębokim smutkiem i obawą, i większe przyniósł nieszczęście, jak wszystkie Skrzyneckiego błędy. Zdaje się, jakoby niewieścia słabość Generalnego Kwatermistrza, już się teraz była chciała ćwiczyć w roli, jaką w ostatnich godzinach upadającéj Warszawy grała, a to w chwili, w któréj Naród polski, gotów był wywołać z siebie całą energją, do jakiéj tylko był zdolny! — Ze wszystkich stron wysyłano Kurjerów na wyścigi za

*) Źródła: Pamiętniki i ustne podania Antoniego Ostrowskiego, Senatora Wojewody i Dowódzcy Gwardji Narodowéj; Poseł Zwierkowski, Świrski, Nakwaski i Trzciński; Członek Rządu Stanisław Barżykowski; wielu członków Towarzystwa patrjotycznego; Pułkownik Kruszewski; Podpułkownik Schulz, i inni.

granicę, a ci rospowiadali wszędzie o zupełnie przegranéj bitwie, o ucieczce Polaków w największym nieporządku do Warszawy. Piérwszego wrażenia, jakie wiadomości te sprawiły, niepodobna już było niczém zatrzeć, każdemu późniéjszemu doniesieniu już niedowierzano. Zdziwiona Europa, tak dalece już się była do cudów w Polsce na polach walki dokazywanych przyzwyczaiła, i tak się z nimi obeznała, iż zdawało się jéj, że wyższa jakaś ręka sprawą Polski kieruje. — Wszystkich przeto napełniła wiadomość ta wielkiem podziwieniem i obawą, że i Achilles polski może bydź ranionym. Ludy zagraniczne, tak wysokie o męstwie Polaków mające wyobrażenie, musiały na chwilę uwierzyć, że Polacy zdolni są pierzchać — poetyczny powab illuzji, mocno został nadwerężony; teraz nastąpiło znowu zimne obliczanie obydwóch walczących sił zbrojnych i środków ich do kontynuowania téj walki. Massy ludu zatrwożyły się — a nieprzyjaciele wolności i Polski podnieśli się z tém większą odwagą. —

W polskiéj Stolicy, im większy stopień osiągnęły były nadzieje, im pewniéj wszyscy oczekiwali trjumfu i na sczęśliwy liczyli koniec, im nareszcie tu bardziéj, jak zagranicą, na otrzymanie wiadomości o świetnych zwycięstwach się przygotowano, tém téż silniéjszy skutek musiały tu teraz sprawić uczucia. Ze wszystkich twarzy usuwała się zadowalniająca wesołość, każdy zdawał się teraz powątpiewać o udaniu się tego bohatyrskiego, przedsięwzięcia. Trudne do wyjaśnienia przeczucie tego co daléj nastąpi, przejmowało dreszczem, najgorliwszych nawet Patrjotów, i napełniało ich tém większą obawą, z powodu, że Rząd Narodowy, o wypadkach pod Ostrołęką zaszłych, żadnéj nie odbierał wiadomości. Z tąd téż tém gorzéj sobie Naczelny Wódz postąpił, że w chwili, kiedy jescze nie mógł wiedzieć z pewnością, czyli go Dybicz będzie ścigał, uprzedził Armją, i jak Napoleon z Rossji, albo z pod Waterloo, sam do Pragi przybył, i dał powód do rozniesienia owéj dziwnéj pogłoski, że Armja polska, po stoczeniu dwunastogodzinnéj morderczéj

bitwy, w przeciągu 36 godzin, 16 mil ubiegła, i do Warszawy przybyła. Chciał on wprawdzie zaspokoić umysły i zgotować sobie tém lepsze przyjęcie, lecz usiłowania jego właśnie zupełnie przeciwny odebrały skutek.

Podczas posiedzenia Sejmu dnia 28 Maja, na którém się wyborem Senatorów do uzupełnienia kompletu, przepisami ustanowionego, zatrudniano, przybył nagle Adjutant Naczelnego Wodza, i zaprosił potajemnie Dowódzcę Gwardji Narodowéj i Ministra Spraw wewnętrznych i Policji, Gliszczyńskiego na Pragę. Obydwaj zastali tamże Skrzyneckiego sam na sam, nawet bez Adjutantów, Naczelny Wódz spostrzegłszy ich, nadzwyczajnie się zmięszał. Poczém wypytywał się usilnie, czyli Stolica już jest uwiadomiona o zdarzeniach zaszłych na linji bojowéj, i czyli jest spokojną. Tak dalece sam powątpiewał o dobrém go przyjęciu! Powołani, oczekiwali po takim wstępie, doniesienia smutnych wypadków. Lecz w tym samym momencie przybył Adjutant, Hrabia Tytus Działyński, i oświadczył, że nieprzyjaciel ani nie myśli o ściganiu Armji, że tylko mała liczba Kozaków się pokazuje, i że powracający z niewoli żołnierze, donoszą, iż Rossjanie zupełnie znużeni, strata ich daleko większa, jak s początku mniemano, i że Dybicz wcale nie jest w stanie pomyślić o ściganiu. — Na to doniesienie, które jak się zdaje, było wprzody umówione, Naczelny Wódz nadzwyczajnie się rozweselił, i wezwał Dowódzcę Gwardji Narodowéj i Ministra, aby uwiadomili Sejmujących, o tém, co w téj chwili usłyszeli, dodając, że strata Polaków wprawdzie jest znaczną, zwłascza iż wielu walecznych mężów poległo, że jednakże strata ta nieprzechodzi 4000 ludzi; działa zaś żadnego nieutracono i mało tylko się do niewoli dostało; gdy tym czasem nieprzyjaciel, przynajmniéj ma 10, do 12,000 w samych poległych, nie licząc do tego jeńców, których do Warszawy prowadzą. Również oświadczył im Naczelny Wódz, że bitwa ta, była jedną z najkrwawszych, i że możnaby ją z bitwą pod Eylau porownać; a chociaż popełniono błędy, to jednakże utrzymano honor

oręża polskiego, nieopusczono pobojowiska, jak dopiéro po 11 godzinie wieczorem, i że nieprzyjaciel, każdą piędź ojczystéj ziemi, drogo okupywać musiał. Co zaś się jego samego dotyczy, to musi wyznać, iż chcąc dadź dobry z siebie przykład, zapomniał, że jest Generałem, i walczył porówno z prostymi żołnierzami, czego mundur po dwa razy kulami przeszyty, najlepszym bydź może świadkiem. Oprócz tego, że jest także przymuszony, wyznać, że wojsko, zwykle tak waleczne, w tym dniu nie uczyniło zadosyć swojéj powinności, i że doświadczenie nauczyło, iż skoro tylko cofać się wypada, natenczas Polak łatwo traci odwagę. Pomimo to, wytrzymano jednakże nadzwyczajny ogień. — Że Armja zbierze się pod Pragą, a Stolica przekona się natenczas, iż Armja polska jescze istnieje, i że można się spodziewać, iż wkrótce nadejdzie pora, gdzie wyborna Gwardja Narodowa będzie mogła z nieprzyjacielem walczyć, i że jescze są widoki, które mogą zaspokoić Stolicę.

Mężowie, do których Naczelny Wódz w te przemówił słowa, nie mogli w téj chwili osądzić, jak postępowanie jego niezgodne było z charakterem męża, jakim był Skrzynecki, oczerniając wojsko, które pomimo błędy, jakie on sam popełnił, w dniu pod Ostrołęką, niepodobnych, możnaby powiedzieć, dokazało rzeczy; wojsko, które według świadectwa samego nawet nieprzyjaciela, nigdzie się tak podziwienia godném nie okazało, jak na grobli pod Ostrołęką. Dla czegoż zamilczał o działach zabranych przy moście? — Od téj bitwy, tak się szlachetny charakter Skrzyneckiego zmienił, iż już ani sobie był podobnym. Zbytnią sławą z odniesionych zwycięstw upojony, pochlebstwami zepsuty, wdał się w intrygi i niewzdrygał się nawet wyznać otwarcie, iż się ma za nieodbicie koniecznego, do doprowadzenia sprawy polskiéj do sczęśliwego skutku, i że żaden ze starych Generałów nie tchnie tak czystą i zdecydowaną miłością ojczyzny, jak on. Patrjotyzm jego połączył się tu z wzbudzonemi namiętnościami. Tak jak jego raporta, które otwartością i skromnością, wszystkich sercą dla niego ujmowały, i wszędzie

przemagającą wiarę nad kłamstwami przeciwnika jego zjednywały, odtąd zaczęły pokrywać prawdę, tak też on sam, zaczął teraz grać komedją; przerażał Naród daleko większą trwogą, jak było potrzeba, ażeby go potem, tém bardziéj ucieszyć i sobie powolnym zrobić. Wrażenie, jakie postępowanie jego przy piérwszem spotkaniu się na Pradze miało sprawić, było wprzody dobrze obrachowane. Antoni Ostrowski i Gliszczyński, ucieszeni z tego, że nieszczęście, które spotkało sprawę narodową, daleko jest mniéjszém, jak się spoczątku wydawało, pospieszyli do Stolicy i uwiadomili o tém Sejm. Wrażenie, które raportujący zrobił na członkach Sejmu, było naturalnie takie same. Sama myśl, że Armja jescze żyje, że jescze nie wszystko stracone, tak wszystkich ucieszyła, że nietylko Posłowie, ale i z Galerji, wszyscy wykrzyknęli: „Niech żyje Naczelny Wódz!" W oka mgnieniu pojednali się wszyscy z mężem, którego tém bardziéj niemożna było przestać uwielbiać, ile że to był ów bohatyr, który odniósł zwycięstwo pod Wawrem i Dębem!"

Lecz Wódz Naczelny, dopuściwszy się raz skażenia czystéj prawdy, dostał się w odmęt, pobudzający go do używania coraz więcéj szkodliwych środków, które jak łańcuch nierozerwany po sobie następowały. Mając przekonanie, że Armja, o tych zdarzeniach wcale inaczéj sądzi, zakazał na drugi dzień, kiedy się Armja pod Pragą zbiérać zaczęła, aby żaden Officer nie ważył się postać w Stolicy, i on sam ciągle na Pradze pozostał. Trudno jednakże było zabronić wielkiéj liczbie mieszkańców, szukających swoich synów, braci i przyjaciół, ażeby nie zwiedzali tak bliskiego obozu. Rannych trzeba było umieścić po lazaretach. Długie rzędy wozów przechodziły przez most, każdy szukał tego, którego kochał. Mieszkańcy ubiegali się znowu, w zwożeniu i znoszeniu posiłków wszelkiego rodzaju dla męczenników świętéj sprawy. Rannych Officerów, których było 200, zawieziono do Szpitala Ujazdowskiego. Wszyscy cisnęli się do nich, aby się o sczegółach bitwy od nich dowiedzieć; jakże to różne było opowiadanie tych, od zawiadomień Wodza

Naczelnego! Jakżeto mało pokrywano tu opieszałość i błędy Skrzyneckiego! Nieukontentowanie stawało się głośniéjszém, nieprzyjaciele Skrzyneckiego zaczęli się poruszać, s pomiędzy tych zaś najbardziéj ów zły duch, który zaraz s początku usiłował złośliwie, zerwać owę piękną jedność umysłów — Jan Krukowiecki. Nadeszła teraz pora jego działań. Biegał wszędzie i pytał się, czyli nie miał racji, mówiąc, że będzie słuchał tambora, że ten uczeń w sztuce dowodzenia, wszystko zepsuje, zapewniając przy tém, jako stary żołnierz, że jeżeli Rossjanie nie są zupełnie głupiemi (*bêtes*), natenczas muszą w krótkim czasie stanąć pod murami Stolicy. Generał ten wzbraniał się pod różnymi pozorami, udać się do Skrzyneckiego na Pragę, dla otrzymania osobiście od niego roskazów. Lubo Naczelny Wódz o wszystkich jego obmowach dobrze wiedział, zniósł je jednakże przez kilka dni spokojnie i wdał się z nim w korrespondencją piśmienną, w rzeczach służby dotyczących. Krukowiecki zaś sądząc, że w takiém zamięszaniu najlepiéj będzie, poróżnić się jawnie ze Skrzyneckim, starał się urazić go przykremi i sarkastycznemi ucinkami i zarzutami. Adjutanci przebiegali ciągle pomiędzy główną Kwaterą a pałacem Gubernatora. Nakoniec przyszło do zupełnego zerwania stósunków, skoro Skrzynecki roskazał, aby wysłano kilka dział z szańców przedmostowych do Modlina. Krukowiecki nie usłuchał tego roskazu, a gdy go Skrzynecki coraz bardziéj nalegał, aby się z nim widział, napisał Krukowiecki do niego list, w którym urągając się z pobożności jego, oświadczył, że chociaż Skrzynecki ma nadzieję, że Matka Boska zstąpi z Nieba do obrony szańców Warszawy, on jednakże, jako stary żołnierz, ma do zniszczenia nieprzyjaciela, za nieodbicie potrzebne, działa. — Tego ubliżenia swojéj powadze, i niezgiętego uporu, nie mógł Skrzynecki dłużéj znieść, i wysłał piérwszego swego Adjutanta, Pułkownika Szydłowskiego do Warszawy, z roskazem, ażeby aresztował Gubernatora; oprócz tego upoważnił Podpułkownika Kruszewskiego, aby go wsparł oddziałem wojska z głównego odwachu; lecz ten spotkawszy się z Szydłow-

skim, przekonał się o nastąpioném aresztowaniu Krukowieckiego, widząc jego szpadę. Co gdy się stało, wezwał Skrzynecki Rząd Narodowy, ażeby Krukowieckiego uwolnił od obowiązków Gubernatora. W Rządzie zaczęto się wahać, jakby sobie postąpić miano; jedni radzili, aby go za przekroczenie przeciwko subordynacji, oddać pod Sąd wojenny; inni zaś, aby mu tylko przesłać dymissją. Gdy się zdecydowano udzielić mu dymissją, dowiedział się on, jaki obrot sprawa jego wzięła, i zażądał spiesznie sam od Rządu Narodowego dymissji, tak, że w tym samym czasie, kiedy Rząd Narodowy, odebrał od Krukowieckiego wspomniane podanie, Krukowiecki otrzymał uwolnienie od obowiązków Gubernatora. — Przez całe to zdarzenie, osiągnął Krukowiecki swój zamiar o tyle, że oddalenie go z urzędu, stało się przedmiotem pożałowania u wszystkich tych, którzy zdatność jego i czynność w sprawowaniu gubernatorskiego urzędu, umieli szanować, i że uważano, iż niemogąc się z Naczelnym Wodzem pogodzić, paśdź musiał ofiarą, przy czém nieomieszkał dokuczać mu złośliwą swoją satyrą. Potrafił także pokazać, iż on najlepiéj umiał utrzymywać porządek i spokojność w Stolicy, to zaś bardzo było łatwém do uskutecznienia, ile że teraz sam się starał o zdziałanie rozruchu i niespokojności. Odtąd zbliżył się także dla tego, bardziéj do towarzystwa patrjotycznego, a gazety ogłaszały już wszędzie, że Krukowiecki został członkiem tego towarzystwa. Odtąd także i towarzystwo to przyjęło ów popędliwy charakter, który mu nietylko w Polsce ale i za granicą tak wiele zaszkodził. W tym samym czasie powróciły zapalone głowy z Korpusu Dwernickiego, Puławski, Krempowiecki i inni, którzy żadnego teraz niemając zatrudnienia, tém chętniéj dla byłego Gubernatora pracowali, ile że im sprzyjanie takiego męża, znacznie pochlebiać musiało. Wielka liczba Officerów z Galicji przybyłych, także bez zatrudnienia będących, wspomagała ich w tych czynnościach, widząc że ani Naczelny Wódz, ani Rząd Narodowy umieścić ich nie potrafi, i spodziewając się wszelkiéj pomocy od tego, któremu oni sami do wywyższenia dopo-

mogą. Wszyscy członkowie towarzystwa patrjotycznego bez wyjątku, sprzyjali mu jak najbardziéj, sam nawet szlachetny Kozłowski, najgorliwszy i najsilniéjszy mówca tego grona, za nim obstawał. Najusilniéj pracował jednakże dla Krukowieckiego, ksiądz Puławski, osobliwie pomiędzy niższą klassą mieszkańców Stolicy, na którą to, były Gubernator, najwięcéj mógł liczyć; oświeceńszych bowiem ludzi, odstręczało zawsze jego postępowanie i popędliwy charakter. —

Tak Rząd, jak Sejm zapatrywał się z obawą na ten obrot rzeczy, i usiłował Skrzyneckiego bronić, niemając nikogo, któryby był od niego zdatniéjszym. Xiąże Adam Czartoryski uważał oddalenie Krukowieckiego, za środek jak najstósowniéjszy. Wiedząc zaś, że mu ustawnie na pieniądzach zbywało, ofiarował mu zatrzymanie dawnego stopnia z pensją Generała Piechoty, pod tym jednakże warunkiem, jeżeli natychmiast opuści Warszawę i do Krakowa się przeniesie. Krukowiecki przystał na to od razu, i dał bez namysłu słowo honoru, że wyjedzie, lecz pozostał się pomimo to ciągle w Stolicy, pod pozorem słabości swego syna, a Rząd z Pięciu nie miał tyle mocy, aby go przymusić do dotrzymania danego słowa. I Sejm był gotowym, przyłożyć się do tego, ażeby naród nabrał zaufania do Skrzyneckiego i ożywił się na nowo; lecz przyjaciele Naczelnego Wodza, równie przechodzili granice w usiłowaniach swoich na jego korzyść obrachowanych, jak się Rząd, jedynie z bojaźni, ociągał, doprowadzić do skutku, oddalenie Krukowieckiego, środka, który za konieczny uznano. Jan Ledóchowski, gorliwy uwielbiciel Skrzyneckiego, zrobił na posiedzeniu d. 31 propozycją, ażeby Sejm poszedł za przykładem Senatu Rzymskiego po bitwie pod Kannami, i ażeby tak, jak wspomniany Senat Konsulowi Warrusowi, który mu pomimo przegraną bitwę, oświadczył, iż się dobrze ojczyznie zasłużył, Skrzyneckiemu przesłał Adres podobnéj treści, dodając, iż to jest jedyny, jaki pozostaje, sposób, do przywrócenia nietylko zaufania Armji do Wodza, ale i zaufania Wodza do siebie samego. Sejm nie zastanowił się nad tém, iż nie jest

w stanie nakazać Armji, aby nabrała zaufania do niego, i że powinien był na każdy sposób, nimby się do przedsięwzięcia takiego kroku zdecydował, wprzody się o opinji wojska dokładnie w tym względzie przekonać, aby módz osądzić, o ile Skrzynecki na ten honor zasłużył. Przezto dowiódł Sejm iż się nie trzymał ściśle wyrzeczonéj zasady: „Wojsko z Narodem a Naród z Wojskiem!“ Stósownie było bez wątpienia, ażeby Sejm użył swego pośrednictwa pomiędzy Armją a Wodzem, ażeby wzbudzić na nowo wzajemne do sprawy ogólnéj obydwoch zaufanie, lecz nie powinien był, zasczycić tylko samego Wodza, o Armji, do któréj nawet żadnéj Proklamacji nie wydał, całkiem zapominając; nie powinien był w brew opinji, jaka w Armji panowała, przypisać samemu Skrzyneckiemu, wszystkie świetne czyny oręża polskiego, i udawać, jakoby w nim jedynie, całą nadzieję Narodu pokładał.

Jeżeli, jakoż bynajmniéj o tém powątpiewać niemożna, czas po bitwie pod Ostrołęką, inny nadał obrot historji powstania polskiego, i jeżeli od téj chwili, święta ta sprawa olbrzymiemi krokami do upadku dążyła, natenczas Sejm najwięcéj temu winien. Dotąd, a nawet w czasie owéj niesczęsnéj Dyktatury, szedł on za opinją publiczną Narodu, i był jéj prawdziwym Reprezentantem; lecz teraz, piérwszy przeciwko niéj zaczął działać, i dostał się w położenie, które nietylko powstania nie ożywiało, lecz owszem je przytłumiało. Niechcąc się skompromitować, musiał jescze przez długi czas zatrzymać Wodza, którego Armji narzucił. Sejm wiedział bardzo dobrze, jak ciężko Skrzyneckiego obwiniano. I Prądzyński przybył do Warszawy, a w krótkim czasie, wiedział prawie każdy o jego denuncjacji, gdyż nieomieszkał był zakommunikować jéj niektórym Członkom Sejmu. Powinnością Reprezentantów Narodu, było, wysłuchać go i wezwać do wyraźnego oskarzenia Skrzyneckiego. — W czasie po bitwie pod Ostrołęką, stały obydwie walczące strony naprzeciwko siebie z równemi siłami i równe mając widoki, obydwie strony przekonały się już także z doświadczenia, że na téj drodze, którą postępowały, niepodobna było dojść do

pożądanego celu. A mianowicie, powinni byli Polacy już dojść do tego przekonania, że niemają pomiędzy sobą męża, któryby potrafił sam jeden kierować całą sprawą powstania, Sejm więc powinien był użyć jedynego środka, jaki mu pozostawał, połączyć kilka talentów i sprobować, czy te w takiem połączeniu, nie potrafią tego dokazać, czego pojedynczy nie byli w stanie do skutku doprowadzić. Nie chcąc Rządu jednéj osobie powierzyć, złożono go z pięciu członków. Na taki sam sposób, można było złożyć naczelne dowództwo, wybrać Naczelnego Wodza, i przydać mu Kommissją wojenną, złożoną z wojskowych talentów, na których bynajmniéj nie zbywało, i z ludzi mocnego charakteru, których także dosyć było. Nieograniczone Naczelne dowództwo, było stósowném tylko dla męża, jak Chłopicki; przy oznaczaniu władzy i stósunków Naczelnego Wodza przed obiorem Radziwiłła, tylko téż o Chłopickim myślano. Z tego samego nakoniec powodu, zaproponowano przed obiorem Skrzyneckiego, ustanowienie takiéj Kommissji, która w wojnach rewolucjinych francuskich pobudzała i prowadziła honor obywatelski do zwycięstw. Lecz Generałowie, a osobliwie Skrzynecki, odrzucili natenczas tę propozycją; przy obiorze zaś Skrzyneckiego nie nastawano na ustanowienie takiéj Kommissji dla tego, iż wtedy nie można jescze było o Skrzyneckim mieć takiéj jak teraz opinji. Skrzynecki byłby się jednakże po powrócie z pod Ostrołęki, gdyby go tak, jak zasłużył, przyjęto, nie wzdrygał zatrzymać Naczelne dowództwo pod tym ograniczającym go warunkiem; patrjotyzm jego i chciwość sławy, byłyby go teraz, równie jak późniéj, do tego nakłoniły. Skoroby mu tylko odjętą została odpowiedzialność i władza działania podług swojego indiwidualnego politycznego zdania, natenczas byłby musiał wkrótce ukończyć sprawę z chwałą, gdyż cały jego talent zasadzał się na jak dokładniéjszém wykonywaniu otrzymanych roskazów. Na każdy przypadek trzeba sobie było teraz tak postąpić, jak postąpiono o kilka miesięcy późniéj, to jest ograniczyć władzę i stanowisko Naczelnego Wodza, na jednę z piérwszych Władz w kraju.

Lecz Sejm tak mało pojmował obecne położenie rzeczy, iż nie wahał się przez wspomnianą uchwałę, oddać cały los wojny i Narodu, wyłącznie w ręce Naczelnego Wodza.

Rządowi należy oddać słuszność, iż on potrafił daleko lepiéj ocenić stan obecny sprawy powstania, i że nie dzielił zaślepienia Sejmu. Wprawdzie byli to bezwątpienia ci trzéj Członkowie, którzy do Kaliszanów i do stronnictwa demokratycznego należeli, przeciwko którym Skrzynecki już na różne sposoby okazał był swoje nieukontentowanie *), a którzy nietylko Prądzyńskiego słuchać, ale i ostrych środków przeciwko Skrzyneckiemu użyć chcieli **). Lecz i Xiąże Adam i Barżykowski, zgodzili się na to, aby się udać do Generała Chłopickiego w Krakowie, przez Radcę Stanu Morsztyn i Doktora Wolff, i starać się go nakłonić do przyjęcia znowu dowództwa. Usiłowania te, nie mogły ujść uwagi gorliwych przyjaciół Skrzyneckiego, i tych, którzy go przy naczelném dowództwie koniecznie utrzymać i za narzędzie używać chcieli. Naczelny Wódz widząc się w niebespieczeństwie, tém chętniéj stał się organem ich zamiarów. Uchwała, do zdziałania któréj, Sejm dał się był nakłonić, pozbawiła nawet sam Rząd, możności działania przeciwko Wodzowi, do którego, Władza nad Rząd wyższa, tak zasczytną wysłała Deputacją. Lecz stronnictwo, które chciało koniecznie wynieść Xięcia Adama na swego Naczelnika, nie przestało jescze na tém, a Naczelny Wódz przykładał się do wykonania planu, obiecującego mu jak najpożądańszy skutek: oddalenie przeciwników swoich z Rządu, zwalenie wszystkich swoich błędów na nich, a osobliwie odwrócenie od siebie krytyki i uwagi narodu i Armji.

*) Pomiędzy innemi, ganił nadzwyczajnie Pułki Kaliskie, którym los po kilka razy w wojnie nie sprzyjał.

**) A mianowicie wezwał Prądzyńskiego, Wincenty Niemojowski, aby memorjał swój, jawnie Rządowi podał; lecz Prądzyński wzbraniał się naturalnie wystąpić jawnie jako denuncjant przeciwko Naczelnemu Wodzowi.

Skoro tylko uchwalono Adres, udali się wybrani członkowie Deputacji, Biskup Lubelski Prażmowski, Senator Wodziński, Posłowie Ledóchowski, Świdziński, Świrski i Zwierkowski na Pragę do Kwatery głównéj. Senator Wojewoda Wodziński wynurzył uczucia wdzięczności narodowéj i przemówił d. 1 Czerwca do Naczelnego Wodza w ten sposób: — „Naczelny Wodzu! — Od chwili jak naród najdroższe nadzieje swoje, w znanéj całemu światu waleczności wojska polskiego położył, a wojsko to, Izby Sejmowe jednomyślnością wodzy Twojéj powierzyły, zaufanie powszechne, ciągle i zastępom naszym i Wodzowi towarzyszyć nie przestawało. Wojsko polskie cudów waleczności dokazało, a Ty je do niepożytéj wiekami prowadząc sławy, usprawiedliwiłeś położone w Tobie zaufanie. — Izby sejmowe nie taiły i nie tają przed sobą trudności walki i zapasów z tak potężnym nieprzyjacielem, lecz przy takiem wojsku, i pod takim Wodzem z niezachwianym patrzą na nie umysłem. — Chciéj bydź Wodzu Naczelny, tłómaczem tych uczuć przed wojskiem, i przy wynurzeniu mu wdzięczności narodowéj, zapewnij, że w każdéj doli niezmienném naszém hasłem jest i będzie: Naród z Wojskiem, Wojsko z Narodem!" — Skrzynecki nie zdziwiony bynajmniéj takiem nadzwyczajném oświadczeniem, przyjął Deputacją z przynależną powagą i w dał się z nią w obszérną rozmowę o bitwie Ostrołęckiéj. Nadmienił, iż mu nieregularnie i nie dosyć wcześnie dostawiano żywność i inne zapasy, że niedogodność ta bardzo mu przeszkadzała w operacjach, dodając, że temu zapewne Rząd winien, i że przyczyną tego zapewne jest brak jedności pomiędzy członkami Rządu, jakotéż, że prędzéj nie będzie dobrze, aż wodze Rządu w ręce jednego tylko powierzone nie zostaną. Gdyby cała ta rzecz, nie była wprzody umowioną pomiędzy tymi, którzy ważną w niéj grali rolę, natenczas nie byliby niektórzy członkowie, ostatniéj téj uwagi Naczelnego Wodza tak gorliwie pochwycili, i Sejmowi jako formalny wniosek przedstawili. Jakkolwiek udział w téj sprawie mający, sądzili, że ją z rozwagą prowadzić zaczęli, to jednakże

popełnili oni wielki błąd; gdyż użycie Wodza Naczelnego, jako takiego, za narzędzie w takiéj sprawie, niebespiecznem było zawsze dla Narodu. Wprawdzie obliczyli oni dobrze*), że niesczęście, jakie Skrzyneckiego pod Ostrołęką spotkało, niepozwoli mu grać roli trjumfującego bohatyra, i że z tego samego powodu Sejm, przyłoży się chętnie do wszystkiego, z czego Naczelny Wódz pomyślniéjsze będzie sobie obiecywał skutki. Lecz w takim razie wypadało nakłonić Skrzyneckiego, aby się bez pośredników, wprost do Sejmu udał; a Sejm nie byłby wszedł w sprzeczność z adressem do niego wysłanym, odrzuciwszy projekt, zasadzający się z początku na prywatném tylko wspomnieniu Naczelnego Wodza, a który Członkowie Sejmu, jako swój własny, wnieśli i za nim obstawali. Wkrótce przekonano się, że to są przygotowane i umówione rzeczy, i cała ta sprawa, stała się sprawą jednego stronnictwa w Sejmie. Tym sposobem spadła cała wina tego swaru, na Skrzyneckiego, lubo on nie miał w tym względzie najmniéjszego na decyzją wpływu. Naczelny Wódz stracił resztę miłości u ludu, a wszyscy rzeczy nieświadomi, zarzucali mu, że on był przyczyną niesczęsnych skutków tego projektu.

Ledóchowski powróciwszy do sali posiedzeń sejmowych i zdawszy sprawę z wykonania polecenia Deputacji udzielonego, żądał natychmiast, aby odbyć naradę przy zamkniętych drzwiach, nad wnioskiem, któregoby nie wypadało publiczności teraz już zakommunikować; Izba poselska zgodziła się na to, aby po południu posiedzenie to odbyto. Większa część członków Sejmu mocno się zdziwiła, dowiedziawszy się od Ledóchowskiego, że projekt zmiany Rządu od Naczelnego Wodza wyszedł. Zaczęto się wzajemnie wybadywać, stąd powstały nieufność i stronnictwa, w takiéj mocy, w jakiéj dotąd jescze nie istniały;

---

*) Późniéj zaprzeczono to, gdy się bowiem przedsięwzięcie to nie udało, zaczęto utrzymywać, że ci, którzy Naczelnego Wodza do tego skłonili, nierozsądnie sobie postąpili, że po cofnieniu się Armji takie przedsięwzięli rzeczy. Teraz już nikt z nich niechce się przyznać do uczestnictwa.

każdy bowiem upatrywał w téj wzmiance Naczelnego Wodza, umówioną zaczepkę Rządu Narodowego. Pytano się siebie, kto ma bydź z niego oddalony? czy Skrzynecki pracuje dla swego, czy też dla obcego interesu? Wszyscy zapatrywali się na Xięcia Czartoryskiego, jako na Kandydata. Stronnictwo starało się bowiem istotnie, zwrócić na niego uwagę, w nadziei że obiór męża, tak poważanego i tak czystego sposobu myślenia, najłatwiéj będzie mógł przyiśdź do skutku. Projekt ten został na tém zaraz posiedzeniu przyjęty i do Kommissjów odesłany.

Sejm rozszedł się w tym niesczęsnym dniu, inaczéj aniżeli się przed kilku godzinami był zebrał. Odtąd składał się on z Reformistów i Antireformistów, z przyjaciół i przeciwników. Śledzono ściśle sposób myślenia każdego pojedynczego, liczono stronników, podsuwano zdaniom powody, zastanawiano się nad skłonnościami, związkami, stósunkami, mającemi zdanie każdego wyjaśnić. To powiększało się z każdym dniem; — kto z kim żył poufale, tego liczono do tegoż stronnictwa, i uważano, iż albo zamyśla się przez reformę wznieść, lub też przez jéj odrzucenie dobry byt swój zapewnić. Stan ten zaraził wkrótce całą Warszawę, i tylko o tém wszędzie rozmawiano. Stósunki wojenne całkiem wyszły z pamięci. Towarzystwo patrjotyczne przekonawszy się, iż od nastąpić mającéj decjzji, cała jego zawisła exjstencja, widziało się w jak największém niebespieczeństwie, i zbierało się odtąd codziennie na posiedzenia, które się coraz burzliwszemi stawały. Ponieważ projekt ten od Skrzyneckiego wyszedł, każdy więc z członków tego towarzystwa był pewnym, że tu idzie osobliwie o ich Naczelnika, Lelewela. Niezręczne postępowanie wielu członków towarzystwa patrjotycznego, sprawiło u wielu bezparcjalnych, odrazę, i nazywano je odtąd Klubem, i porównywano Klubistów z Arystokratami. Lecz przyznać jednakże należy, że towarzystwo to, nikogo nie zaczepiło, tylko samo wprzód zaczepionem zostało! Cóż bowiem dotąd złego zrobiło, w czém stało na przeszkodzie? — Jak na niesczęście, powzięło ono teraz odrazę nietylko do Skrzyneckiego lecz

i do patrjotycznie myślącego Xięcia Adama Czartoryskiego. Mało kto o tém wiedział, a nikt nie chciał wierzyć, że Xiąże ten, ze Skrzyneckim, w takim samym stał stósunku, jak z Chłopickim, i że własnie w téj chwili, Naczelny Wódz, przypisywał naleganiu jego do przedsięwzięcia stanowczych operacji, wielką część klęski, jaka spotkała oręż polski. — W ogóle po czteromiesięcznėm doświadczeniu, jedna bezwątpienia tylko panowała opinja, że sztuczna budowla Rządu, z pięciu członków złożonego, przy różnėm zdaniu i tak ograniczonéj władzy, prawdziwėm jest monstrum. Z tego powodu udało się stronnictwu arystokratycznemu i dyplomatom, którzy właściwie projekt ten wnieśli, pozyskać znaczną liczbę najznakomitszych i najgorliwszych patrjotów, jak: Marszałka Izby poselskiéj, Posłów Ledóchowskiego i Świdzińskiego i innych. Że ci, którzy do wniesienia tego projektu byli powodem, nie odstąpili od swego przedsięwzięcia, przekonawszy się o piérwszym jego skutku, to nie zastanawia, skoro zwrócimy uwagę na to, że działaniem ich poczęści interes własny kierował. Lecz trudno pojąć, jak mogli prawdziwi patrjoci, dłużéj jescze przy tém projekcie obstawać, widząc, do jakiego stopnia doszły już były stronnictwa, sprawie ogólnéj tak szkodliwe. Ledóchowski zamiast porzucić zaczęty plan, odstąpił na posiedzeniu d. 4 Czerwca tylko od ogólnych zasad, wdał się w osobistości, i wyznał nawet przed narodem, jak sobie stronnictwo życzy, ażeby ten, któremuby styr Rządu powierzony został, władzy swojéj używał. Poseł ten nietylko oświadczył wyraźnie, że Lelewel, będąc Prezesem towarzystwa patrjotycznego, nie powinien bydź członkiem Rządu, zwłascza, że na posiedzeniach wspomnianego towarzystwa dowodzi, iż powstanie nie jest tylko rewolucją narodową, ale że jest zarazem i rewolucją socjalną, co wszystko może szkodliwie działać na sprawę narodową zewnątrz kraju; nietylko robił Rządowi zarzuty o to, iż cierpi podobne towarzystwo, lecz nawet, że nie stara się o zapobieżenie nadużyciom wolności druku. Nakoniec oświadczył jescze, że usiłowania dyplomatyczne tak długo będą nadaremne, dopóki będzie

istniał w Polsce Rząd tak sprzeczny z interesem zagranicznych państw. Tym sposobem dotykał projekt ten, Naród w wielu względach. Naprzód co do formy; powtóre że był niebespiecznym wolności associacjów, w któréj żaden Naród ograniczyć się niedozwala, i któréj teoretyk konstytucjiny koniecznie bronić powinien; po trzecie, iż zdawał się wolności druku zagrażać niebespieczeństwem; a nakoniec, że wzbudzał nieufność do sił narodowych i ograniczał nadzieje dyplomacji, która już tyle razy Naród zgubiła. Innemi słowy, zagrażał projekt ten, zupełném zniszczeniem wszystkich nadzwyczajnych środków, dostarczających powstaniu głównych sił, i które mu właśnie owę moralną przewagę nad olbrzymim przeciwnikiem nadawać zwykły. Od téj chwili, gdzie Ledóchowski na taki sposób rzeczy wyjaśnił, upadł wniosek ten w całéj publicznéj opinji. Jakżeby Naród, który w początkach tylko dla tego na Dyktaturę przystał, ażeby wydobyć środki rewolucjine w jak największéj ilości, mógł się teraz znowu jednéj powierzyć osobie, która się miała właśnie o to starać, aby usunąć obawę, zbyt rewolucjinego powstania, niemając ani jednéj z tych przyczyn, jakie wymagały wyniesienia Chłopickiego na Dyktatora. Chłopicki zniszczył sprawę powstania w samym zarodzie przez djplomacją, mianoż teraz na to zezwolić, aby jedna osoba przy styrze rządu będąca, mogła bez przeszkody znowu postępować drogą dyplomatyczną? Byłoby to chcieć jeszcze raz zgubić powstanie bez zewnętrznéj pomocy. Łatwo stąd pojąć można, że nieufność narodu do najwyższego musiała dojść stopnia, nawet przeciwko najlepszym patrjotom, którzy się z przekonania do reformy Rządu nakłaniali. Skutek, jaki mowa Ledóchowskiego na członków Rządu sprawiła, tak był niekorzystny, iż nikt nie chciał przyznać, że wniosek ten od niego wychodzi. Ledóchowskiemu szło osobliwie o to, aby się uwolnić od wszystkiego, i nakłonić Sejm do takiego wniesienia projektu, jakoby od całego zgromadzenia wychodził. Pomimo wszelkie wzbranianie, zgodzono się wreszcie na to, żeby złożył swój wniosek na piśmie w formie projektu do prawa, u laski marszał-

kowskiéj. Od tego posiedzenia, prawie wszystkie gazety opuściły reformę, z których niektóre były w ogólności za zmianą osób. Lecz i „Polak sumienny“, który najdłużéj za reformą przemawiał, oświadczył nakoniec wyiście takich wniosków od szabli, i odgrażanie publiczne wolności druku, za niestósowne. —

Z osobliwszych debattów, jakie się s powodu tego projektu, w Kommissjach, na Sejmie i w gazetach wszczęły, wykazuje się jasno, iż ani obydwa stronnictwa Reformistów i Antireformistów, ani bezparcjalni, na prawdziwe stanowisko, z którego rzecz powinna była bydź uważaną, nie natrafili. Każdy szukał błędów lub zalet Rządu w liczbie członków, albo w przymiotach pewnych osób, zamiast w stósunkach władz Rządowych do siebie, i w niedostatecznych siłach, jakie im Sejm udzielił; a nakoniec we fałszywém położeniu, w jakiem się Sejm teraz znajdował. Tym sposobem miały obydwa stronnictwa, co do stanowiska, z jakiego wychodziły, za równo słuszność. Zalety i błędy nie przeważały się, czy jedna, czy trzy, czy nakoniec pięć osób, Rząd ten d. 29 Stycznia ustanowiony, tworzyły. Że zaś tak za zatrzymaniem pięciu członków, jak za reformą, przynajmniéj równie tyle powodów mówiło, można więc było tych za rozsądniéjszych patrjotów uznać, którzy się oświadczyli przeciwko dalszemu kontynuowaniu narad względem tego projektu i przeciwko wszelkiéj probie zaprowadzenia nowéj organizacji. Najlepiéj wyjaśnił Marszałek Izby poselskiéj, teraz do stronnictwa dyplomatycznego się skłaniający, ze swego stanowiska, historją i powody rozmaitych zmian Rządu od czasu wybuchnienia rewolucji, w tych słowach: „Najchwalebniéjsze prawa, najzbawienniéjsze kształty Rządów, najpożyteczniéjsze instytucje, o tyle tylko na cześć, uszanowanie i niezmienną trwałość zasługują, o ile wypływają z ducha wieku, o ile są w harmonii z cywilizacją, o ile odpowiadają potrzebom ludu miéjsca i czasu, w których obowięzywać i wpływ swój wywierać mają. Przejąwszy się tą prawdą, przestaniemy się dziwić, iż w krótkim dotąd, bo w sześciomiesięczném, lecz pełném

czucia i sławy życiu naszém narodowém, tak częstym zmianom ulegała u nas forma Rządu; a jeżeli i na to baczni będziemy, że te wszystkie zmiany następowały bez wstrząśnienia, uznamy stąd, że były niezbędne, i uchylemy czczy zarzut niestałości w wyborze środków i w dążeniu. W piérwszych chwilach wiekopomnego powstania naszego, gdy cudownym sposobem garstka, szlachetnym ogniem wolności i miłości ojczyzny zagrzanéj młodzieży, nie liczną częścią wojska wsparta, z niesłychaném w dziejach poświęceniem, heroiczną śmiałością, powzięła myśl zwalenia z ojczyzny naszéj niewolnicze brzemię, dla całéj groźne Europy, brzemię lodowatego olbrzyma północy, gdy czynu tego aż do skończenia świata sławnego, dokonała; pozostała władza przy Radzie Administracjinéj, owéj marze z czasów despotyzmu. A chociaż chciano ją w opinii ubarwić, przybraniem Członków do jéj grona, dawniéj nie należących, lecz popularnych, bo z oppozycji wziętych, pomimo tego, Rząd ten w imieniu Mikołaja działający, ani sił, ani zaufania po sobie mając, tyle tylko mógł dokazać, że kraju w zupełnym bezrządzie nie opuścił. Bez pomocy wojska, zagrożony klubów napadami, pod ich wpływem obradujący, nie byłby mógł rozruchom, zatargom wewnętrznym, rosprzężonym namiętnościom, tamy położyć, i do jednego celu, do wywalczenia wolności i niepodległości ojczyzny naszéj, nie zdołałby zwrócić usiłowań wszystkich. Wola jednego, wola nieugięta, wola mocna i wojskiem poparta, mogła téj potrzebie zadosyć uczynić; uczuł to Wódz ówczesny, i silną ręką stér Rządu sobie przywłaszczył. Imie jego sławne w dawniéjszych czasach, uwielbiane było przez żołnierzy; utrzymał on ich w karności, urzędnikom z posad się oddalać niedozwolił, porządek w właściwych utrzymał karbach; — Kluby, które się w różnorodne stronnictwa dzielić zaczynały, do milczenia zmusił. Taki stan rzeczy zastał Sejm, do wyrzeczenia w imieniu Narodu zwołany, miałże, mógłże co zmieniać? Nie zaiste! innego nie znano wtenczas Wodza, wojna go dopiéro wykryć mogła, i dzięki opatrzności, wykryła. Musiał więc

Sejm potwierdzić Dyktaturę, lecz obok tego, nie bez trudności, wymógł sobie prawo, skruszenia téj władzy nieograniczonéj, skoroby jéj potrzeba ustała, lub w szkodliwość się objawiła. To postanowienie z konieczności wynikłe, przez wielu za błąd poczytywane, inaczéj oceni historja, i może przyszłe pokolenia, jemu szczególniéj przypiszą ocalenie Polski, ustalenie losów naszych. Nie, nie będzie ciążyć na sumnieniu naszém postanowienie Dyktatury; usprawiedliwia nas skutek osiągniony, a czynione zarzuty, pełzną przed światłem prawdy i rzeczywistości; lecz gdy ustała była potrzeba téj władzy nieorganiczonéj, gdy jużeśmy dość byli silni sami przez siebie i obwarowani porą roku od napaści moskiewskiéj, gdyśmy się już obejśdź mogli bez utrzymywania dalszych stósunków z dworem petersburgskim, chwilową koniecznością wymuszonych; gdy nakoniec wpływ Dyktatury, i zwątpienie o sprawie naszéj, zaczęły rościągać odrętwienie na entuzjazm Narodu, usunęliśmy nieograniczone, a już niepotrzebne jednowładztwo, wyrzekliśmy odpadnięcie djnastji Romanów, ogłosiliśmy niepodległość całéj Polski, zapewniliśmy sobie na dal formę Rządu, Monarchiczno-Konstytucjino-Reprezentacjiną, a tymczasowo postanowiliśmy Rząd z dziwnym może Władz podziałem, z niedostateczném, z niepewném ich rozgraniczeniem, lecz zastósowany do ówczesnego ducha: a wady wynikające ze składu pięciu Członków zniweczyliśmy bezwątpienia doborem osób, które poniekąd będąc Reprezentantami główniéjszych opinii, utrzymywały równowagę między niemi i kierowały ich działalność do jednego celu. Lecz teraz jest już nadany popęd stały, niezmienny, przez wszystkich Polaków za jedyny uznany, może więc już ustała ta niezbędna potrzeba, dzielenia władzy Rządu między tych pięciu mężów Rady, o którycheśmy prawdziwie w odezwie naszéj z dnia 3 Lutego powiedzieli: iż im zasłużoną ufność zapewniły, doświadczona ich mądrość i czysty charakter, który wyszedł nieskażony z próby ognia zeszłego Rządu. Lecz właśnie nie jestże to marnotrawstwem zbyt rzadkich wyższych zdolności, użycie aż pięciu członków niemi obdarzonych do Rządu,

gdy téj potrzebie i mniéjsza liczba równie dobrze lub i lepiéj zadosyćby uczyniła? gdy prócz tego niema prawie z czego złożyć należycie dobranéj Rady Ministrów? Takieto dotąd zaszły już w nas rozmaite zmiany w krótkim czasu przeciągu, jak widzimy, wypływały one zawsze z chwilowych potrzeb i do nich zastósowane były: niemożna więc ich nazywać próbami niestałością nacechowanemi, jakto niektórzy wmówić pragną. Nie były także kontr-rewolucjami, jakto za każdą zmianą inni utrzymywali; bo nasza rewolucja, nie przeciwko mniéj lub więcéj dogodnym formom, nie przeciwko nadużyciom władzy wymierzona była, lecz miała za cél zrzucenie całuna śmierci z grobowca ojczyzny, miała za cél jéj zmartwychwstanie, jéj życie. Ktoby się na to śmiał targnąć, ktoby chciał istnieć pod wpływem moskali, lub za ich pośrednictwem, ten tylko jako ochydny zdrajca działałby dla kontr-rewolucji. Nie jest kontr-rewolucją, nie może nią bydź, wewnętrzne témczasowe urządzenie się, udoskonalenie kształtu i attrjbucji władzy; powierzenie jéj jednemu, nie jest dążeniem do despotyzmu, jak nie jest demagogją oddanie jéj trzem lub nawet pięciu. Nie ilość Naczelników Rządu stanowi wolność lub niewolę. Jeden jest Prezydent Stanów zjednoczonych Ameryki, gdzie okoliczności, zwyczaje i stan ludu, wzorową Rzeczpospolitą zaprowadzić dozwalały, a gdzież jest więcéj wolności? — Piastowało najwyższą władzę trzech za Trjumwiratu w Rzymie, dziesięciu w Wenecji, a czyliż gdziekolwiek bardziéj jak tam, dały się uczuć bezprawia tyranji i nierówności stanów? Wolność, równość, spoczywa na prawie; ścisłe, sprężyste jego wykonanie, czy jest łatwiéjsze przez pięciu, czy przez trzech, czy przez jednego, sami osądzcie."

W mówie Marszałka, wykazuje się oprócz niezupełnie wiernego wyjaśnienia utworzenia Rady Administracjinéj i Dyktatury, jescze i to złudzenie, iż Marszałek pomimo wielkie rozdwojenie Sejmu i Narodu, jakie od czasu wniesienia projektu reformy powstało, oświadczył, że teraz już ustala ta niezbędna potrzeba, dzielenia władzy Rządu między pięciu mężów Rady. A lubo ostatnia część mowy

jego, słuszne i prawdziwe zawiera uwagi, to jednakże przepomniał przy tém, że tu nie idzie o to, aby się miano obawiać, że zmiana Rządu pociągnąć może za sobą wolność lub niewolę wewnętrzną, i aby zbywało na wewnętrzném porządku, lub lepszéj potrzeba było Administracji. Główném pytaniem było, pod jakimiby warunkami mogł Naród, wywołać najlepsze z siebie siły moralne i fizyczne do zwyciężenia nieprzyjaciela, i na jakiby sposób, najlepiéj mógł nimi kierować. Historja odpowie na to pytanie: iż to, tylko w tym przypadku staćby się mogło, *gdyby stał genjusz* jako Xiąże lub Wódz na czele państwa, albo *też*, a mianowicie w każdéj nadzwyczajnéj chwili, gdyby wielka massa, wielkie ciało, operacjami kierowało; jak w Rzymie Senat, jak we Francji Konwent narodowy, — przy czém każdy przyzna, że w ostatnim przypadku, Napoleon sam działał tylko za pomocą sił moralnych i fizycznych, jakie przed nim wywołał był konwent! Dla ludu powstałego, gdzie głównie wszystko na tém zależy, ażeby zniszczyć olbrzymie siły przeciwnika, gdzie potrzeba wzbudzić zapał, zupełne poświęcenie się, i przytłumić wszelkie obliczanie, gdzie nadzwyczajnych rzeczy i cudów, dokazywać trzeba, w takim mówię czasie, nie jest w stanie jedna osoba dokazać tego, co może wielkie zgromadzenie z władzą prawodawczą i wykonawczą. Ażeby w takim czasie roskazywać, i losem całego narodu kierować, do tego potrzeba nadzwyczajnéj moralnéj odwagi, wreszcie stósunek ten, za wiele wkłada odpowiedzialności na roskazującego. Jak zaś lud nabiera odwagi, widząc się w wielkiéj massie, tak też nabierają odwagi prawodawcy i dowódzcy, widząc się w większéj liczbie zgromadzonych. Tak, jak w każdém powstaniu ludu, tylko mała liczba działa, większa zaś na bieg rzeczy się zapatruje, a jednak żadne powstanie bez wielkiéj liczby przypatrujących się, dotąd się nie udało, tak też pojedyncze utalentowane genjusze i odważne umysły, tylko w większych zgromadzeniach używają ostatnich środków swego twórczego talentu i natężają wszystkie cięciwy swéj odwagi. Niebespieczeństwo podobne, w którém się lud

w takiem znajduje położeniu, wymaga nakoniec wyszukiwania tylu środków, tylu myśli, ideów, projektów i tylu wyjaśnień, do wynalezienia trafnych operacji, że, chociaż i wielkiemi zgromadzeniami, przewaga pojedynczych odznaczających się talentów kieruje, te jednakże po tylu objaśnieniach i debattach, dostaną się na koniec na prawą drogę, a potém i całe zgromadzenie za ich pójdzie przykładem. I to także jescze nadmienić tu należy, że w takim razie nieodważy się żaden, przedstawiać swoich krewnych i swoje narzędzia na wysokie stopnie, gdy zaś przeciwnie jedna przy styrze Rządu będąca osoba, chociażby najlepsze we wszystkiem miała chęci, ośmieli się łatwo do podpisania podobnego dekretu w swoim biórze; jeżeli zaś kilku na czele stoi, natenczas jescze łatwiéj takie bezprawia przychodzą do skutku, gdyż wtedy wyświadczają oni sobie wzajemne przysługi. Nakoniec, skoro wszystkie uzdatnione głowy w Sejmie zatrudnione zostaną, gdzie każdego uważają podług tego, co działa, natenczas upada wszelka chciwość sławy, wszelkie dobijania się o posady, nikną wszelkie intrygi. — Ustanowienie Rządu w takich okolicznościach, zawsze jest błędem; a zwłascza kiedy naprzeciwko niego ma istnieć zgromadzenie konstytucjine! W takim przypadku najlepszy jest, stósunek jak najbardziéj pojedynczy, w którym siła zarazem samą sobą kieruje, to jest: Naród reprezentowany przez swoich własnych pełnomocników, a wtenczas nikt nie będzie mógł narzucić własnego zdania, nie będzie mógł podsuwać, swego rozumu, swojéj odwagi, swoich skłonności, zdaniu, rozumówi, odwadze i skłonnościom ludu.

Lubo w całéj Polsce, tylko jeden Lelewel pojął zupełnie tę polityczną prawdę, i usiłował ją pod czas powstania zastósować, to jednakże i drugim nie była ona obcą. Że ją w połowie pojęto, dowodzi ustanowienie Rządu z pięciu, z tak ograniczoną władzą, iż zapewne historja nie pokaże podobnego drugiego przykładu, takiego monstrum Rządu. Tylko z tego powodu, nadał sobie Sejm Królewską władzę, i niechciał przyznać Rządowi wielkiéj wykonawczéj władzy. Że zaś Rząd, już raz był

ustanowiony, przyzwyczaił się więc Sejm, uważać go za tak silny, jak każdy inny, i zapomniał sam czynnie działać, łudząc się tém, że to na innéj ustanowionéj polega władzy. Niesczęsna myśl, iż koniecznie wypada, przypodobać się innym mocarstwom przez ustanowienie innéj, do monarchicznéj podobnéj, formy Rządu, i nadzieja, że mocarstwa te natenczas się w sprawę Polski wmięszają, którąto nadzieję, patrjoci nieposiadający dosyć odwagi i zaślepieni, wielkiéj liczbie członków Sejmu wpoić potrafili, niepozwalały nad tém się lepiéj zastanowić, i były powodem, że Lelewel i jego stronnicy, przez cały ciąg powstania, nie oświadczyli ani razu głośno, życzenia, aby utworzono Konwent narodowy, i tylko raz sprzeciwił się Lelewel zaprowadzeniu Rządu. Tylko w pismach publicznych natrafić można gdzie niegdzie na myśli, przyznające, że w takich okolicznościach trudno jest ustanowić Rząd, i tak n. p. w Kurjerze polskim z dnia 9 Czerwca stoi pomiędzy innemi: „Gdzie Naród jescze ustalonym nie jest, tam wszelkie formy Rządu okażą się zawsze, mniéj lub więcéj niedogodne; żadna kombinacja nie zaspokoi nas zupełnie, bo w nas samych nie ma jescze spokojnego bytu. W wstrząśnieniach narodu, nie kształt Rządu zbawia ludy, ale siła i energja w narodzie. Ta, jeżeli istnieje, pokona wszelką niedogodność z formy Rządu i doprowadzi do zamierzonego celu. Jeżeli téj nie ma, żadne kombinacje formy Rządu nie zastąpią jéj. Nie myślmy zatém o nowych formach, o nowym składzie Rządu, bo żyje w nas silny duch narodowy, rosparty wszędzie, dążący wyłącznie do niepodległości ziemi naszéj.“

Uważając rzeczy ze stanowiska, jakieśmy tu wymienili, łatwo pojąć można, że przy debattach nad pytaniem, które niedotyczyło zmiany władzy Rządu, tylko jedynie liczbę jego Członków, Sejm, mógł się na dwie części podzielić, że nawet stronnictwo wielki wpływ mające, któreśmy wyżéj stronnictwem Marszałka nazwali, mogło się rozerwać, że za reformą Władysław Ostrowski, Świdziński i Ledóchowski, przeciwko reformie zaś Krysiński, Wo-

łowski i Świrski, się oświadczyli, i że każdą uzasadnioną zaczepkę Reformistów, Antireformiści równie uzasadnioną odpowiedzią zbijali. Piérwsi utrzymywali, że zagraniczne mocarstwa obawiają się, aby nieustanowiono w Polsce demokratycznéj formy Rządu, że oświadczyły, iż z Xięciem Czartoryskim, który w całéj Europie posiada wziętość i zaufanie, wdałyby się prędzéj w układy, jak z Rządem z wielu osób złożonym, których sposobu myślenia nieznają, albo z takim, którego Członkiem jest mąż, trzymający się tak demokratycznych, republikańskich i demagogicznych zasad, jak Lelewel; — Drudzy musieli się słusznie nad tém zdumiewać, dlaczegoby mocarstwa nie miały zaprzestać na oświadczeniu Sejmu z d. 18 Lutego, że Polska jest państwem monarchiczno-konstytucjiném; i równie słusznie odpowiedzieli: że gdyby i oddano władzę jednemu Xięciu Adamowi, i tak dwory zagraniczne, nie mogłyby na niego tylko, liczyć, tak jak we wszystkich krajach konstytucjinych, gabinety, nie tyle nawet na Królów, jak na Ministrów zważać zwykły. Xiąże Adam, mówili oni, musiałby mieć pięciu Ministrów, a chociaż Ministerjum mógłby sam utworzyć, Ministrowie jednak przed narodem odpowiedzialni i pilnie przez Sejm strzeżeni, musieliby się więcéj na Naród, niż na trzymającego wodze Rządu, oglądać. Jak więc dziś złożony jest Rząd z pięciu osób, na które mogą zważać za granicą, tak wówczas, byłoby osób sześć, z tą jescze różnicą, że dzisiéjsi Członkowie Rządu, są wypływem bezpośredniéj woli Narodu. Nakoniec nadmieniali także, że jeżeli dwory obce, w istocie tak wiele mają zaufania, w opinjach i prawości Xięcia Adama, skoro ten w dzisiéjszym składzie Rządu pozostaje, skoro ciągle odbywa poruczone sobie prace, skoro nawet przyjmując ten dostojny urząd, oświadczył, iż uchyli się zawsze od wszelkich kroków i postanowień, przekonaniu jego przeciwnych; a tego dotąd nie było przykładu; widać więc, że Xiąże Adam zgadza się zupełnie w zdaniach najgłówniéjszych ze swojemi kollegami; że ich opinje dla dobra kraju, takie są, jak Xięcia Adama. — Ledóchowski chcąc na te

dowody odpowiedzieć, a jak się sam wyraził, aby Izbę Poselską przekonać, ile zagorzalcy swemi szalonemi paszkwilami szkodzą sprawie polskiéj, przeczytał niektóre wyjątki z listów, oświadczywszy że ta są od Posłanników polskich przy dworach zagranicznych, któreto listy poczęści wynosiły Skrzyneckiego pod niebiosy, poczęści zaś, i osobliwie, panowanie motłochu usunąć radziły. Niektóre z nich *) zdawały się bydź zastósowane do tego, co się właśnie w Polsce działo, aby nie pobudzić podejrzenia, jakoby umyślnie do obecnego przedmiotu były napisane. Zakommunikowanie tych listów, jescze większe sprawiło

---

*) Jeden z nich z Paryża pisany był następującéj treści:

„Depuis que les papiers sont plains, de tout ce qui se passe d'admirable en Pologne, je le suis avec avidité. Autrefois je me contentais des Débats, aujourd'hui c'est encor peu du Constitutionel, du National je vais encor glanant dans l'Avenir. Votre armée est aussi héroique que Votre cause est belle; mais pourquoi Vos chambres ne sont elles pas à cette hauteur; pourquoi des discussions inutiles, des personnalités déplacées, et pourquoi surtout des indiscrétions politiques! Vous éffrayez Vos amis et Vous donnez beau jeu à Vos ennemis. Tandis que les premiers tremblent de se compromettre en Vous donnant des espérances, les autres profitent de Vos imprudences pour Vous peindre sous les plus dangereuses couleurs. — Mettez-Vous bien dans la tête, qu'aujourd'hui les trois quarts de l'Europe veulent à tout prix la paix; on est sage à force d'expérience, on ne se soucie point d'innover, on veut jouir tranquillement. On craint également les tyrans et les jacobins; on veut des lois, de la raison et du repos. Si Vous voulez que l'on Vous aide, mettez à raison Vos mauvaises têtes, envoyez les à l'armée, faites-en des héros, c'est ce que Vous autres Polonais Vous entendez le mieux, et c'est pour le moment la politique, qui Vous mènera le plus loin; n'en faites pas d'autre cas, si absolument Vous voulez-Vous en mêler, mettez-y plus de prudence et plus de mystère.“

„Votre général en chef est généralement admiré. — Ses rapports ont quelque chose de sublime par leur simplicité. C'est une couleur nouvelle ou plutôt c'est une renaissance des Anciens; on croit entendre un Grec ou un Romain; rien de petit, rien de vaniteux, rien d'exagéré. C'est la simplicité qui jadis distinguait les grands hommes.“ —

w obradach poruszenie; Krysiński i inni, oświadczyli wyraźnie, że Arystokracja kanapowa listy te kazała sobie przysłać od Posłanników z Paryża i Wiednia, wyłącznie do jéj stronnictwa należących. — Reformiści utrzymywali także, że Rząd z pięciu osób złożony, musi koniecznie bydź słabym, gdyż mu zbywa na jedności. Na to odpowiedzieli im ich przeciwnicy: iż daleko większém nieszczęściem jest, niezgoda w narodzie, i że powody, dla których pięciu członkom wodze Rządu oddano, jescze i teraz istnieją. Jeżeli się zaś wybrane osoby, niezdatnemi okazały, natenczas wypadałoby takowe wymienić, i niezdatność dowieśdź, a te łatwo dadzą się przez inne zdatniéjsze zastąpić. Wreszcie zapytywali się Antireformiści, czy exystuje taki mąż, któryby posiadał przymioty, pobudzające nieograniczone zaufanie narodu do jego talentów, mocy charakteru, i któryby się nie stał łupem Nepotyzmu i Kamarylli, coby jescze większą niedogodność w wyborze urzędników sprawiło. Xiąże Czartoryski, mówili oni, zasługuje wprawdzie na wielki szacunek z powodu znanego patrjotyzmu, genjuszu i swego sposobu myślenia, lecz zdaje się jednakże nie posiadać dostatecznéj mocy charakteru, i nie bydź dosyć wolnym od zewnętrznych wpływów, aby był w stanie kierować całym okrętem, w tak zawichrzonym czasie. Rząd w podobnych chwilach nie może bydź zupełnie doskonałym; lecz tu głównie o to idzie, ażeby się od woli i zamiarów narodu i celów powstania, ani na krok nie oddalać. Że dążenia te, zostaną do skutku przyprowadzone, za to może ludowi zaręczyć, tylko taki Rząd, w którym indiwidualne zdania nie mają przewagi. Nakoniec, że teraz ani Dyplomaci nie będą w stanie nakłonić Rządu do wdania się z zagranicznymi dworami w układy, ani Lelewel do zarzucenia tych względów. — Reformiści, tym sposobem, ograniczeni na wyłuszczenie wad Rządu, w tém większy wpadli ambaras. Szukając bowiem wewnętrznie dowodów słabości i niezgody Rządu, musieliby wyznać, że główne błędy w tém popełniono, iż niemożna było zamknąć klubów i ograniczyć wolności druku, gdyż użyciu tych środków, nietylko Lelewel ale i konstytucjini

teoretycy, Niemojowski i Teofil Morawski się sprzeciwiali. Właściwy cél całego tego projektu był za jasny, za wiele interesów dotyczył, i cała dyskussja za bardzo zwracała się na wartość wolności druku, ażeby Reformiści, nie byli mieli prawie całego przeciwko sobie oburzyć narodu; nakoniec za bardzo zwrócono uwagę od ogólnego stanowiska, na osobistości. Oprócz tego, można było wielką część winy Rządu, na Sejm zwalić; gdyby bowiem zarzucono Rządowi, że nie wniósł projektu do prawa, przeciwko nadużyciom wolności druku, to możnaby się także zapytać, dla czego Sejm tego sam nie uczynił, mając, równie jak Rząd, prawo Inicjatywy. Jeżeli niektórzy Ministrowie istotnie byli niezdatni, dla czegoż Sejm przeciwko nim nie powstał, a mając tak wielką władzę, dla czegoż nie przymusił Rządu do usunięcia ich? Z tych djskussjów wykazuje się jasno, że wszelkie niedogodności i błędy, tylko z niestósownego położenia Rządu do Sejmu, wypływały. Tak bowiem, jak Sejm wszelkich od Rządu oczekiwał działań, tak Rząd, tém słuszniéj obiecywał sobie, że Sejm bedzie czynniéjszym, ile że daleko większą posiadał władzę. Rząd obawiał się, aby nie stracił na opinji publicznéj, i okazywał tę obawę w każdéj, choć *najmniéjszéj okoliczności.* I tak n. p. schwytano w miesiącu Maju obywatela Cichockiego, który dostarczał był Rossjanom żywności, i osądzono go przez Sąd wojenny na karę śmierci. Przeciwko kompetencji tego sądu, robiono excepcje; znakomite osoby przemówiły za osądzonym. Rząd odesłał decyzją do Sejmu, Sejm zaś napowrot do Rządu, a długie debatty w téj sprawie, wznieciły podejrzenie, że Arystokraci usiłują bronić zdrajcy. — Równie słabym pokazał się Rząd, w ściąganiu podatków, co gdy mu zarzucono, żądał pomocy od Sejmu, Sejm zaś utrzymywał, że to nie do niego, tylko do Rządu należy.

Zważywszy to wszystko, cośmy tu nadmienili, i że dyskussje, nie o główny punkt się toczyły, przyznać wypada, że szluszność była na stronie Antireformistów; z nimi trzymał także prawie cały Naród. W Kommis-

sjach, które Ledóchowski przymusił do podania tego wniosku, znajdowało się bardzo wielu jego przyjaciół, tam wypracowano kilka projektów; chciano proponować Rząd z pięciu, lecz nowo wybranych członków, Rząd z trzech osób, i Namiestnika z Radą Ministrów i Prezesem. Ponieważ jednakże zdawało się Bonawenturze Niemojowskiemu, który z Ministerjum wystąpiwszy, w Kaliszu z okrzykami radości uroczyście przyjęty, i Posłem z Powiatu Wartskiego obrany został, że wszystkie te projekta do niczego nie prowadzą, wniósł przeto na posiedzeniu dnia 8 Czerwca, ażeby Sejm przed przeczytaniem raportu Kommissjów, zadecydował wprzód, czyli potrzebna jest zmiana dotychczasowéj formy Rządu? Wniosek jego utrzymał się, a stąd przekonali się Reformiści, że usiłowania ich nie otrzymają pożądanego skutku. Posiedzenia od dnia 9 do 11 Czerwca, w których miano stanowczo w tym przedmiocie zadecydować, i w których nadmienione pytania obszernie rozbierano, były najżwawsze w całém powstaniu. Sala posiedzeń i galerje, prawie były przepełnione publicznością, która, równie jak na dawniéjszych sessjach detronizacjinych, wielki miała udział w naradach, przez oklaski i okazywanie nieukontentowania. Opinja publiczna, tak stanowczo okazała się tu przeciwko reformie, jak dawniéj za Dyktaturą. Każdemu mówcy z przeciwnego stronnictwa, a osobliwie Józefowi Świrskiemu, który wszystkie smutne skutki ze zmiany formy Rządu wypłynąć mogące, żywo odmalował, okazywała publiczność jak największą przychylność, po nim Krysińskiemu, Wołowskiemu i Szanieckiemu, którzy osobliwie stronnictwo Arystokratyczne zbijać usiłowali. Pomimo to, decjzja tak się ważyła, że było 35 głosów przeciwko projektowi i 35 za projektem, aż dopiéro Reprezentanci patrjotycznego Województwa Augustowskiego, którzy sobie dali słowo, iż przeciwko reformie głosować będą, zadecydowali siedmiu głosami. Publiczność przyjęła z oklaskami skutek takowy, a Marszałek, który obstawał był za reformą, zręcznie się wywinął, oświadczywszy na końcu, iż Naród będzie mocno zadowolniony, skoro się przekona,

że Sejm nie widział potrzeby, zaprzestać ufać Rządowi w teraźniéjszym jego składzie; wreszcie dodał, iż się spodziewa, że Rząd nie omieszka korzystać z obrad względem tego projektu odbytych. — Powodem do tego, że nawet w Sejmie tylu za reformą przemówiło, była nadzieja obcego wmięszania się w sprawę narodową, którego, osobliwie po bitwie pod Ostrołęką, wszyscy bojaźliwi mocno sobie życzyli. Wreszcie robiono Rządowi wielki zarzut, z którego trudno mu się nawet było usprawiedliwić, to jest co do administracji i stanu Skarbu, i że teraz dopiéro, kiedy gotowe pieniądze wydano, o rekwizjcjach myślić zaczęto. Narzucony przez Konstytucjonistów i Lelewela, wybór Ministra Skarbu, Biernackiego, przeciwko którego sposobowi myślenia wprawdzie nic nadmienić niemożna, za widocznie dowodził, iż był tych złych skutków przyczyną. Oprócz tego, kiedy zapał niejako przytłumiony został, a obawa się powiększyła, wielu nie z taką już chęcią dawało ofiary; wielka część kraju, albo była przez Rossjan zajęta, albo téż wycieńczona; nakoniec, wszystko, a osobliwie zboże, zdrożało w przeciągu kilku miesięcy, dostawy daleko więc były dotkliwszemi teraz dla właścicieli, jakby były z początku.

Skoro się Rząd o ukończeniu debattów nad projektem wspomnianym i o decjzji Sejmu dowiedział, uczuł, osobliwie Stanisław Barżykowski, że większość siedmiu głosów, nie będzie w stanie, tak wstrząśnionemu Rządowi, dostateczněj nadać mocy, i zaproponował członkom, ażeby podali swoje dimissje. Xiąże Czartoryski okazał natychmiast gotowość, lecz drudzy odrzucili tę propozjcją. Tym sposobem musiał i Xiąże Czartoryski pozostać, nie chcąc wpaśdź w podejrzenie, jakoby się uraził o to, iż projekt mający na celu wyniesienie go do godności monarchy, nieprzeszedł, i jakoby on sam był powodem do wniesienia tego projektu. Lecz chociaż plany Reformistów się rozbiły, to jednakże niepodobna było zatrzeć wzbudzonego poruszenia i smutnych skutków obrad sejmowych. Rząd wiedząc z pewnością, jak wielką miał liczbę przeciwników

w Sejmie, tém bardziéj się w swoim postępowaniu odtąd wahać zaczął; szlachetny Xiąże Adam, który od stronnictwa tak został skompromitowany, utracił u wielkiéj części narodu zaufanie. W Sejmie pozostało się rozdwojenie; nieszczęsne nazwisko Reformistów i Antireformistów, służyło dwom stronnictwom wyraźnie za sztandar. Teraz powstało stronnictwo Arystokratów i stronnictwo Ludu. Reformiści zdaje się, najwięcéj się przyłożyli do utrzymywania nieprzyjaznych stósunków, i zaczęli, od chwili, w któréj odnieśli klęskę, wydawać osobne pismo, osobistéj ich sprawy dotyczące, pod tytułem „Zjednoczenie"; Redaktorem pisma tego, był Hr. Bruno Kiciński, a Poseł Świdziński, którego miłość własna zbytnie obrażoną została, miał wielki przy tém udział. Pismo to wykazywało korzyści dziedzicznego Parostwa (*Pairie*), utrzymania dawnych zwyczajów polskich, szanowania narodowości i obyczajów Litwy, słowem, zawierało wszystkie te przedmioty, które Margrabia Wielopolski, jescze przed wyjazdem do Londynu w pewném gronie chciał zaprowadzić, i za któremi po powrócie, jako Radca stanu, na Sejmie obstawał. Towarzystwo to, zatknęło wyblakłą chorągiew owéj dawnéj formalnéj Arystokracji, która nietylko tron Burbonów w przepaść wtrąciła, ale może i wszystkim europejskim tronom zagładę przyniesie. Pomimo to, zaprzeczali wszyscy do tego grona należący, ażeby w Polsce istniała Arystokracja. Pochwały Skrzyneckiego, który się teraz coraz jawniéj za Dyplomacją i Arystokracją oświadczał *), licząc coraz więcéj na obce mocarstwa i upatrując w tém stronnictwie jedyną podporę,

*) Do tego należy, coraz bardziéj w oczy bijący, arystokratyczny skład jego Sztabu głównego. Do Adjutantów jego należeli teraz: dwaj Xiążęta Sapiehowie, dwaj Xiążęta Sanguszko, Xiąże Poniatowski, Duc de Montebello, dwaj Hrabiowie Zamojscy, dwaj Hrabiowie Potoccy, Hrabia Rzewuski, Hrabia Grabowski, Hrabia Szydłowski, Hrabia Małachowski, Hrabia Tyszkiewicz. — Adjutańci zaś dawniéjsi, Leski i Kruszewski, otrzymali dowództwo nad Pułkami, i tylko Nabielak pozostał się ze stronnictwa Ludu jescze przy nim.

był przedmiotem głównym tego pisma. — Naczelny Wódz, którego charakter od bitwy pod Ostrołęką zupełnie się zmienił, jak najnierozsądniéj sobie postąpił, popierając reformę i wyniesienie Xięcia Czartoryskiego. Rozmawiał często z żołnierzami, czego dawniéj nigdy nie robił, i odbywał z nimi formalny polityczny katechizm: „Nieprawdaż“, pytał się ich, „wybyście sobie nie życzyli Króla niekatolika? I takiegobyście nie chcieli, który po polsku nie mówi?“ — zapominając, że się sam podaje w podejrzenie, jakoby pragnął korony polskiéj. Podejrzenie to doszło do takiego stopnia, że nawet wielu członków Gwardji Narodowéj, Dowódzcy swemu oświadczyło, iż Xięciu Czartoryskiemu, gotowi są dopomagać wszelkiemi siłami do wyniesienia go na tron, lecz o Skrzyneckim nic wiedzieć niechcą. — Odtąd opuściły gazety sprawę Reformistów, a obróciły swoje pióro przeciwko Xięciu Czartoryskiemu i Wodzowi Naczelnemu, obwiniając ich na jak haniebniéjszy sposób. Zarzucano im, iż chcieli poświęcić Korpus Dwernickiego, do czego teraz było powodem, odrzucenie przez Sejm projektu, utworzenia Korpusu pod nazwiskiem tego Generała. Ośmielono się nawet powiedzieć, że Xiąże Czartoryski, który poświęcił dobra około 20,000 dusz liczące, podzielił się ze Skrzyneckim, srebrną kaplicą polową, którą Dwernicki w Puławach na Rossjanach zdobył. Towarzystwo patrjotyczne pomnażało się i stawało się coraz groźniéjszém; Puławski wprowadził bowiem do niego, wielką liczbę mieszkańców stolicy, a oprócz tych, przyłączyła się nadzwyczajna liczba nadkompletnych, bez zatrudnienia będących i nieukontentowanych Officerów. Posiedzenia tego towarzystwa, były często tak burzliwe, że Lelewel nie chciał się odważyć prezydować, przez co rozjątrzył na siebie członków, a Zwierkowski tylko go dla tego zastąpił, aby uniknąć nieszczęścia. Jakieżto obszerne pozyskał pole, nieprzyjaciel sprawy polskiéj, Krukowiecki. Wielka część Narodu polskiego, a nawet i stronnicy Lelewela, utrzymują, iż sam Lelewel, lubo się on do tego nigdy przyznać nie chciał i lubo i teraz nawet podanie to zaprzecza, tak dalece był

słabym, iż powierzchowną popędliwość Krukowieckiego, za energją, intrygi za odwagę polityczną, zaciętą złość na Skrzyneckiego, za patrjotyzm uważał, i że z tego powodu miał go za najstósowniejsze narzędzie do wykonania swoich planów. Co więcéj, utrzymują nawet, że Lelewel wszedł w związek z Krukowieckim. Bądź temu wreszcie jak chce, to jednakże zaprzeczoném bydź nie może, że Krukowiecki stał się, jak niegdyś Xiąże Egalité, na czas niejaki zapalonym Jakóbinem, robił plany do utworzenia zjednoczonéj Rzeczypospolitéj Sławiańskiéj, z młodzieżą, Księdzem Puławskim, i majętnym krawcem Morawskim, który wszystkich swoich czeladników na Artylerzystów Gwardji Narodowéj przeistoczył i w rzeczy saméj wielkiego nabył wpływu. — Lecz nic niewyrównało bezczelnemu oczernianiu Skrzyneckiego, którego się Krukowiecki po wszystkich miéjscach publicznych bezkarnie dopuszczał.

W takiem położeniu, któreby każdy inny powstały i tylko polubownie wyniesionemi władzami rządzony naród, niezawodnie musiało zupełnie zniszczyć, historja bezstronna, podziwiać musi Naród Polski, który, nawet kiedy nieprzyjaciel przez długi czas stał pod murami jego Stolicy, tylko tchórzostwem i nieposłuszeństwem dowódzców, s powodu politycznych błędów i niezliczonych klęsk, stał się łupem swego wiecznego wroga.

Rozdział Trzeci.

*Śmierć Feldmarszałka Dybicza. Przybycie powstańców Wołyńskich pod dowództwem Rożyckiego do Zamościa. Wyprawa przeciwko Rüdigerowi. Jankowski pod Łysobykami. Przybycie powstańców z Podola i Ukrainy do Warszawy. Aresztowanie Generałów Hurtig, Jankowskiego i innych. Piérwszy zgiełk w Stolicy d. 29 Czerwca *).*

W tym samym dniu, w którym się nad projektem, dotyczącym reformy, ostatecznie naradzano, umarł nagle Wódz rossjiski, Feldmarszałek Dybicz, w swojéj głównéj Kwaterze w Kleczewie pod Pułtuskiem. Tak rzadkie w historji zdarzenie, jak śmierć Wodza oprócz w boju, gdzie zbytnie natężenie wszystkich władz duszy, chorobę i śmierć od niego oddalają, nie mogło, jak tylko wielkie sprawić w całéj Europie podziwienie. Nie jeden, kto o wojskowym genjuszu Dybicza wielką miał opinją, i który sądził, że Generał ten najsroższym był Polaków nieprzyjacielem, spostrzegał w tém zdarzeniu, bezpośredni wpływ opatrzności na korzyść uciemiężonych bohatyrów. Zasłona, którą rossjiska polityka, wszystkie fakta histo-

---

*) Członek Rządu Barżykowski. Pamiętniki Antoniego Ostrowskiego. Posłowie, Zwierkowski, Nakwaski, Zarczyński, Tyszkiewicz, Jełowicki; Generał Ambroży Skarzyński; Pułkownik Kruszewski. Podpułkownicy Szulc, Zabłocki, Kamiński. — *La guerre en Pologne de Brzozowski.* — *Compte rendu à la nation de faits en* 1831 *par le Général Samuel Rożycki. Bourges* 1832.

ryczne pokrywać nakazuje, wzbudzała w większéj części, to mocne przekonanie, że Dybicz, ponieważ nie był w stanie odpowiedzieć dostatecznie oczekiwaniu swego władzcy, zgładzonym został ze świata, jak Car Paweł i inni z owéj świętéj familii Romanow. Sprzeczność wiadomości, w tym względzie w gazecie pruskiéj „Staats-Zeitung" umiesczonych, bezpośrednio z głównéj Kwatery rossjiskiéj nadsyłanych, jakotéż ta okoliczność, że rywal Dybicza, Marszałek Paskiewicz Erywański, w tym samym czasie z nad linii kaukazkiéj „przypadkiem" do Petersburga przybył, posłużyły tém bardziéj do utwierdzenia w tém podejrzeniu. Kto wreszcie miał sposobność, przekonać się za pomocą korrespondencji, o opinji, jaką w Petersburgu przed tém zdarzeniem o Dybiczu miano, i że obrażona duma narodowa rossjiskich magnatów, zwyciężcę Warny, Zabałkańskiego, za pijanicę okrzyczała, ten się pewno nie da przekonać świadectwem rossjiskich Lekarzy, żeby Rossjanie i w tym przypadku nie użyli jednego ze swoich, całemu światu znanych środków. Lecz nadewszystko uderzało, nagłe przybycie Generała Orłoff z Petersburga do obozu rossjiskiego, kilku dniami przed śmiercią Dybicza. — W Polsce zaś mówiono powszechnie, że Generał Dybicz odebrał sobie sam życie, z rospaczy, iż mu się nawet ostatnie jego wysilenie nie udało, a gazety popierały tę pogłoskę, doniesieniem, że Aptekarz Zimmermann został w Pułtusku aresztowany od Rossjan. — Prusacy dobrze zainformowani o stanie Armji rossjiskiéj, byli nakoniec tego zdania, iż nie ma potrzeby, ani Rossjan za morderców, ani Dybicza za samobójcę uważać, chcąc wynaleźć przyczynę jego śmierci. List, mówili oni, w którym Dybicz przed pochodem przez Grannę, swoją rospacz wynurzył, i w którym żądał, aby go od Armji odwołano, nadzwyczajnie przeraził Stolicę rossjiską, w skutku czego, postanowił Cesarz Mikołaj, nietylko wysłać Paskiewicza, z resztą do djspozjcii pozostałego wojska, do Polski, ale nadto starać się, nakłonić Króla Pruskiego, aby mu silnéj udzielił pomocy. Ci Prusacy utrzymywali daléj, że Hrabia Orłoff wysłany został z Petersburga z dwoma polece-

niami, raz, ażeby zwiedził obóz rossjiski i uwiadomił Dybicza, iż nie może bydź odwołanym, że mu jednakże wysłany zostanie Marszałek Paskiewicz z 50,000 wojska na pomoc; — powtóre, ażeby się udał do Berlina i wręczył Królowi Pruskiemu list od Cesarzowéj, jego córki, który go miał do życzeń Mikołaja nakłonić. Armja rossjiska nabrała po bitwie pod Ostrołęką, bez względu na skutki téj bitwy, s powodu stanowczego wystąpienia swego Wodza, nowego zaufania i nowéj odwagi, tém więc nieznośniéjsze musiały bydź dla Dybicza, zarzuty, jakie mu Orłoff, człowiek surowy, robił, i wiadomość upokarzająca oprzybyciu swego rywala. To wszystko, połączone z nie jednéem wstrząśnieniem umysłu w ciągu téj wojny, a osobliwie zmartwienie z wyszydzenia go zagranicą i ostatnie nadzwyczajne natężenie umysłu od Granny aż do Ostrołęki, mogło bydź łatwo, szczególnie przy takiéj jak jego konstytucji ciała, przyczyną paraliżu, lub też cholery. — W historji rossjiskiéj od czasów Piotra Wielkiego, tak wiele znajduje się tajemnic, których przeciąg całego wieku, jescze zupełnie wykryć nie zdołał, że domniemywania o nowszych wypadkach, jescze długo Dziejopisarza dręczyć nie przestaną *). Bądź temu jak chce, jednakże wy-

*) W krótce po wydaniu dzieła niniéjszego w języku niemieckim, wyszła broszurka wyraźnie przeciwko poszytom pod czas rewolucji przez Autora wydawanym, napisana, dotycząca śmierci Dybicza; w niéj umieszczony jest Protokół sekcjiny, podpisany przez rossjiskich Lekarzy, Schlegel, Thürmer, Koch, Kreutzer i Porajkoschitz, mający dowodzić, że Dybicz niezawodnie na Cholerę umarł. Autor nie zasługuje na zarzuty, w tym pisemku przez Rossjan mu czynione, ile że dawniéj zbierał tylko opinje w pismach publicznych zawarte, i umieszczał takowe w swoich poszytach, bez wyrażenia własnego zdania. Wyjaśnienia późniéjsze mogłyby go spowodować do uwierzenia, że Dybicz istotnie na Cholerę umarł, nadmienić tu jednakże musi, że tak Protokół rossjiskich Lekarzy jak świadectwo Aptekarza Zimermann w ręku rossjiskich będącego, nie posłuży Historji za wiarygodny dowód. Autor nie myśli tém oświadczeniem nadwerężyć osobistości tych, którzy Protokół ten pisali, gdyż ta jest skutkiem ich stanowiska, na którym się znajdują. Wreszcie, Broszurka Pana Thürmer,

padki, zaszłe w obozie pod Kleczewem od przybycia Hrabi Orłoff, i od podróży jego do Berlina, potwierdzają przynajmniéj drugą część podań pruskich. Odtąd wystąpiły Prusy stanowczo na korzyść Armji rossjiskiéj, przeciwko Polakom, i oświadczyły wyraźnie, że Polski, za osobne państwo nie uznają, i nie widzą potrzeby, zachować neutralność, i że tylko nie myślą się w ich sprawę mięszać. Z tego powodu miał pochód Dybicza do Ostrołęki, na skutek całéj téj wojny, tak wielki wpływ, i daleko większy, jak skutki bitwy Ostrołęckiéj na duch Stolicy i postępowanie Naczelnego Wodza polskiego. Bowiem nie bitwa pod Ostrołęką, lecz jedynie stanowisko rossjiskiéj Armji, ułatwiło późniéjszą przeprawę jéj przez Wisłę, i gdyby poselstwo Orłoffa, nie było w Berlinie tak pomyślnego otrzymało skutku, natenczas byliby Rossjanie musieli w przeciągu kilku dni, opuścić stanowisko, na którém nie mieli kommunikacji z Rossją i ze swoimi magazynami, i które im każdéj chwili groziło niebespieczeństwem zupełnego odcięcia.

W Warszawie, śmierć Dybicza daleko mniéjsze sprawiła wrażenie, jak zagranicą; tu oczekiwano bowiem co moment wiadomości, że Armja polska uderzyła na wojsko rossjiskie, Wodza pozbawione i w zamięszaniu będące, i że stanowcze nad niem odniesła zwycięstwo. Jednakże w Polsce, nikt się nie znalazł, któryby tego po Skrzyneckim wymagał. Naprzód wiedziano o tém bardzo dobrze, że podług przepisów prawa wojennego rossjiskiego, w przypadku śmierci lub ranienia Wodza, Szef Sztabu głównego, dowództwo objąć winien, a osobliwie, ci,

nie oddaliła pobocznych okoliczności, które przypadek łatwo mógł zdarzyć. Kto mógł z Kwatery głównéj rossjiskiéj wysłać sztafetę do Berlina, powinienby był mieć sposobność, dokładnie się przekonać o przyczynie śmierci Marszałka, który przez 6 godzin niebespiecznie był chory. Aresztowanie Aptekarza zawsze zostanie podejrzaném. Pan Thürmer sam wreszcie wówi, iż Orłoff przybył, „aby się przekonać na miéjscu o stanie Armji“ i „że Dybicz miał w Petersburgu wielu i znacznych nieprzyjaciół i zazdrosnych.“

którzy wojnę turecką z Rossjanami odbyli, zgadzali się wszyscy na to, że Generał Toll jest najlepszym Generałem w całéj Armji rossjiskiéj, i że on robił ważniéjsze plany, które Dybicz w téj wojnie wykonywał. Powtóre wiedziano równie z pewnością, że żadnemu Generałowi niewolno wprawdzie, aż do dalszéj decjzji Cesarza, żadnego stanowczego przedsięwziąść poruszenia, lecz i to nie było tajemnicą, że Armja rossjiska, w takim czasie zaczepiona, tém uporczywiéj bronić się będzie. Wreszcie zaczepka nieprzyjaciela, była teraz nawet niebespieczna, a małe tylko obiecywała korzyści; Rossjanie mieli bowiem bardzo dogodne stanowisko nad granicą pruską, będąc z tyłu i z boku zasłonieni. Przypuściwszy nawet, żeby pobici zostali, natenczas byliby się mogli cofać o kilka mil po nad granicą, dopókiby nie znaleźli znowu mocnego stanowiska, z którego, gdyby ich wypędzić chciano, potrzeba było znowu stoczyć bitwę, i tak ciągle przez 40 mil co chwilę się bić, dopókiby ich do Niemna nie przyparto. — Jednakże wypadało koniecznie cośkolwiek przedsięwziąść, a mianowicie im daléj od rossjiskiéj Armji, tém większego spodziewać się można było skutku, zwłascza że Toll nie mógł się wdać w stanowcze operacje. Skutek debattów nad projektem, dotyczącym zmiany formu Rządu, przekonywał nawet samego Skrzyneckiego, iż właśnie teraz, przedsięwziąć wypada wojenne operacje, wiedząc że najmniéjsza stąd odniesiona korzyść, potrafi ułagodzić rozdrażnione umysły. Stanowiska rossjiskich Korpusów, podawały oprócz tego dobrą sposobność, do uderzenia na jeden z nich i do zniesienia go zupełnego. Generał Kreutz opuścił był, w skutku roskazu jescze od Marszałka Dybicza wydanego, Województwo Lubelskie ze znacznym swoim Korpusem, i szedł po nad Bugiem ku Niemnowi, aby usunąć niebespieczeństwo zagrażające Litwie z powodu Korpusów polskich tamże się znajdujących. Na jego miéjsce wkroczył Generał Rüdiger we 12,000 do Królestwa, gdyby więc tego pobito, natenczas byłyby się Polakom otworzyły owe wielkie południowe Prowincje, w których już tylko Korpus Krassowskiego i Rotha stał. Stanowisko polskich

Korpusów w południowéj części Królestwa, nietylko nadzwyczajnie było korzystne, lecz dawało nawet pewność, że będzie można Korpus ten zupełnie rozbić i do niewoli zabrać. Ponieważ Rüdiger miał główny punkt swego stanowiska, tak jak Kreutz, w Lublinie, zajmował przeto Chrzanowski tył jego z 5000 wojska, Ramorino okrążył prawe skrzydło pod Puławami i Potyczą; gdyby więc teraz na front nieprzyjacielski wysłano Korpus od Warszawy, natenczas można go było zupełnie otoczyć. — Dnia 12 Czerwca odebrano wiadomość o śmierci Marszałka Dybicza, a dnia 14 zrobiono już plan do wyprawy na Rüdigera.

Tymczasem nadeszło jescze kilka pocieszających wiadomości, które wznieciły na nowo odwagę żołnierzy polskich, jakoto: doniesienie o stoczonych przez Chłapowskiego potyczkach, pod Hajnowszczyzną i Lidą, i pogłoska o bitwie pod Rajgrodem. Najbardziéj jednakże zasilony został patrjotyzm ludu, bohatyrskiemi czynami byłego Kapitana Rożyckiego, który w tych dniach przybył do Zamościa z 400 wołyńskimi powstańcami, znaczne na nieprzyjacielu odniósłszy korzyści. Karól Rożycki nabył w Dystrykcie Żytomirskim, pomiędzy swoimi ziomkami, takiéj sławy wojennéj, iż Wincenty Tyszkiewicz chciał się z nim, krótko przed wybuchnieniem powstania na Ukrainie i Podolu, porozumieć, względem przyjęcia dowództwa. Dnia 7 Maja zebrali się, tak jak na Podolu i Ukrainie, powstańcy z Powiatu Żytomierskiego w lasach o dwie mile od Cudnowa, lecz nie mogli się połączyć zaraz z Ukrainczykami, gdyż im rossjiskie oddziały stały na przeszkodzie. Późniéj odciął ich Generał Roth zupełnie w Daszowie. Rożycki dowiedziawszy się w kilka tygodni po zebraniu swego oddziału, że Generał Kołysko w Janowie się znajduje, udał się tam dotąd i zabrał po drodze transport, złożony z 560 rekrutów, których do Armji rossjiskiéj prowadzono, i rospuścił ich. Przybywszy do Janowa, nie zastał już Generała Kołysko, i postanowił prowadzić sam partyzancką wojnę w lasach po nad Bohem. Skoro się zaś dowiedział o klęsce pod Maj-

ognosko-
, oświad-
ego udano
Korpus
od Kur-
się udać
Dem-
Artjlerji
el, pod
w asse-
Mace-
i kan-
ywszy
na ba-
stotnie
Dem-
wia-
na
oma
na
też
nie
ki,
Na

ciągle jescze trzymał; temu udało się, połączyć się z Rożyckim z drugiéj strony Styru; tym sposobem doszedł Korpus Rożyckiego do 350 Jazdy i 60 Strzelców celnych. Z tym Korpusem przeprawił się sczęśliwie przez Bug pod Dorochuskiem i wszedł w granice Królestwa. Zbliżywszy się dnia 10 Czerwca pod twierdzę Zamość, dowiedział się, iż w Uchaniu, przez który koniecznie musiał przechodzić chcąc się do Zamościa dostać, znajdują się dwa Szwadrony Siewierskich konnopolców i Pułk Kozaków, i przedsięwziął sobie, napaśdź na nich w nocy. To przedsięwzięcie wykonał zupełnie niespodziewanie i z taką natarczywością, iż ubił nieprzyjacielowi pięciu Officerów, pomiędzy którymi Pułkownika Kozaków, i 64 żołnierzy, zabrał do niewoli Podpułkownika Bogdanów z 60 konnopolcami, i przybył d. 12 Czerwca do Zamościa z tryumfem w towarzystwie dwóch Batalionów, które mu Chrzanowski, dowiedziawszy się o zbliżaniu jego, wysłał na pomoc, a których teraz już nie potrzebował. Skrzynecki zdumiał się nad tak zręcznemi operacjami, taką przytomnością umysłu, męstwem i wojskowym talentem Rożyckiego, mianował go Majorem i dowódzcą Pułku, mającego się utworzyć z powstańców, którymi tyle dokazał, i ozdobił krzyżem wojskowym Franciszka Wojewódzkiego, Izaaka Halczynieckiego, Joachima Daniłowicza, Seweryna Malinowskiego i Juliana Budzyńskiego, za sczególne odznaczenie się. Odtąd lękali się Rossjanie, ujrzawszy „białe czapki“, a mieszkańcy Wołynia błogosławili swego walecznego ziomka, który Prowincją ich, w powstaniu narodowém taką okrył sławą.

Od bitwy pod Ostrołęką, stała polska główna Armja w następujących stanowiskach. Piérwsza, trzecia i piąta Dywizja zajęła szańce pod Pragą; czwarta Dywizja pozostała się pod Kaluszynem. Kawalerja przeszła przez most i roskwaterowała się po wsiach za Warszawą, aby sobie wypocząć. Bliskość Warszawy, była wprawdzie bardzo dogodną dla Armji, lecz z drugiéj strony szkodziła karności wojskowéj. Ponieważ Naczelny Wódz, dla politycznych swoich planów, ciągle siedział w War-

szawie ze swoim Sztabem, poszli więc za jego przykładem wszyscy Generałowie, Pułkownicy i Officerowie niżsi, tak, że żołnierze, często sami sobie byli pozostawieni. Przezto nietylko niknął dozór nad wojskiem, lecz i Officerowie zarazili się tym samym duchem stronniczym, jak ich Wódz Naczelny, Sejm i Naród. Jedni obstawali za reformą i byli przeciwni patrjotycznemu towarzystwu i demokracji, jak n. p. Artylerja; starzy bowiem Officerowie, urażeni byli tém, że wielu młodych Officerów w powstaniu wysokie otrzymało stopnie. Młodzi zaś Officerowie zwiedzali Honoratkę i towarzystwo patrjotyczne, i umiesczali w pismach publicznych Artykuły, zawierające krytyki stanu i poruszeń Armji, nieżważając na usczerbek, jaki sprawa stąd ponieść mogła. Przy naradach o projekcie do zmiany formy Rządu, były galerje Sali posiedzeń sejmowych, zapełnione Officerami, którzy tak żwawy okazywali w naradach udział, iż nakoniec przyszło do wielu pojedynków, w których nie jeden waleczny zginął. Duch stronniczy rozszerzył się jescze bardziéj w Armji, skoro Naczelny Wódz, poróżniwszy się wprzody z Krukowieckim i Prądzyńskim, wkrótce po bitwie pod Ostrołęką odebrał Generałowi Umińskiemu dowództwo. Skrzynecki robił mu zarzuty o to, czemu nie poszedł natychmiast za Dybiczem, skoro tenże z Granny wymaszerował, na co popędliwy Umiński zaczął wykrywać pomyłki Naczelnego Wodza i przyganiać mu, w sposób ubliżający. W skutku tego powierzył Skrzynecki dowództwo nad jego Korpusem, swemu faworytowi Generałowi Antoniemu Jankowskiemu, który nigdzie się nie odznaczywszy, z Pułkownika teraz już aż do Generała Djwizji się był posunął. Umiński mało miał przyjaciół w Armji, z powodu surowego obchodzenia się z podwładnymi swoimi, lecz zato miał ich więcéj w Narodzie, z powodu swego rzadkiego męstwa i doświadczonego patrjotyzmu. Osobliwie sprzyjali mu konstytucjini Posłowie: Niemojowscy, dla czego Skrzynecki, tém bardziéj go nienawidził. Ponieważ teraz Skrzynecki, faworyt Dypłomatów, sam otrzymał górę, i faworyci dawnéj oppozjcji sejmowéj (Umiński) i towarzystwa patrjotycznego (teraz

Krukowiecki), byli oddaleni, musiała przeto większa część narodu, i we względzie kierowania Armją, wcale nie bydź zadowolnioną; gdyż Generał Sierawski, który znowu do służby przypuszczonym został, i dowództwo nad Djwizją Henryka Kamińskiego otrzymał, utracił przywiązanie ludu od czasu potyczki pod Kaźmierzem.

Jakkolwiek Naczelnemu Wodzowi z trudnością przychodziło opuścić Stolicę, gdzie wpływ jego tak mocno zachwianym został, to jednakże zdawał się chcieć teraz spiesznie rospocząć wyprawę przeciwko Rüdigerowi. Już d. 14 Czerwca ruszyła Armja z miéjsca, pokrywszy straty pod Ostrołęką odniesione. Siedm Batalionów znaleziono w Warszawie z Pułków nowo uformowanych 10, 21 i 23; marodery z pod Ostrołęki, na raz po 20 do 100, powracali do Armji. Rossjiska Armja zaś, która z powodu wysłania Generała Kuruty do Litwy z 10,000 wojska, i z powodu klęski w téj bitwie odniesionéj, nawet z Gwardjami połączona, ledwo tak mocna bydź mogła, jak była pod Siedlcami, ta tedy wzmocniona teraz została tylko trzema Pułkami Grenadjerów, które Kreutz, udawszy się na Litwę, pod dowództwem Murawiefa do niéj wysłał. Skrzynecki pozostawiwszy pod Radziminem nowy drugi Pułk Krakusów, dziesiąty linjowy pod Piotrem Wysockim, trzynasty linjowy i cztery trzyfuntowe działa pod dowództwem Ambrożego Skarzyńskiego, chcąc bronić nieprzyjacielowi przejścia przez Bug, od Modlina aż do Kamieńczyka, polecił temu Generałowi, ażeby codziennie trzy raporta o najmniéjszém poruszeniu nieprzyjaciela przesyłał, jeden do Kommendanta twierdzy Modlina, drugi do Rządu Narodowego a trzeci do Sztabu głównego, — wyszedł sam z piérwszą, trzecią i piątą Djwizją i prawie z całą Kawalerją z Pragi, i założył dnia 15 Czerwca Kwaterę główną w Siennicy. Już w tém piérwszém poruszeniu spostrzegali biegli Strategicy, wielki błąd. Zamiast co Naczelny Wódz, mówili oni, pozostawił mały Korpus obserwacjiny w Sierocku, powinien był większe fałszywe poruszenie wykonać, aby odwrócić uwagę Armji rossjiskiéj

od właściwego celu téj wyprawy. Tym zaś sposobem, tylko jescze bardziéj podpadło wszystko pod czy Tolla, który bez przeszkody mógł się posuwać. Skrzynecki zaczął także zaraz po wyjściu z Warszawy, miarkować, że się w złém znajduje położeniu, a przynajmniéj zaczął zupełnie tracić energją i zdawało się, jakoby go magnes jaki do Stolicy przyciągał. Poruszenia stawały się coraz wolniéjszemi. Oprócz tego wpadł na tę niescząsna myśl, iż powierzył dowództwo Korpusu do téj ważnéj wyprawy przeznaczonego, Generałowi Jankowskiemu, zamiast żeby je sam zatrzymał, lub téż Generałowi Prądzyńskiemu oddał, który go o to usilnie prosił; pochodziło to z obawy, ażeby Generał Toll nie uderzył na Warszawę. Jescze w tym samym dniu, musiał się więc Generał Jankowski udać do Kuflewa z Djwizją Milberga i Djwizją Kawalerji Jagmina. Dnia 16 pozostała się Djwizja Małachowskiego i Kawalerja pod Kazimierzem Skarzyńskim, ze Skrzyneckim w Siennicy; Sierawski udał się do Kałuszyna; a Rybińskiego Dywizja i Korpus Jankowskiego zebrały się w Wodyniu. Dnia 17 podzieliło się wojsko polskie; Rybiński poszedł z piérwszą Djwizją ku Siedlcom, ażeby przeciąć Rossjanom drogę do przesłania posiłków Rüdigerowi, Jankowski zaś udał się do Stoczka. Dnia 18 Czerwca przybył Rybiński do Siedlec, a Jankowski doszedł aż do Sierakomli. Poruszenia te trwały cztery dni, a Rybiński, który najbardziéj od Warszawy był oddalony, dopiéro 12 mil uszedł. Wojsko polskie rościągnięte było w bardzo długiéj linji, gdyby więc Toll spiesznie się był zaczął naprzód posuwać, natenczas nie pozostawałoby Skrzyneckiemu nic innego, jak tylko cofnąć się przez most pod Potyczą, Rybiński byłby w Siedlcach został odcięty, a Jankowski musiałby był zaniedbać wyszukania Rüdigera. —

I tak się stało, jednakże na sposób, który w historji wojennéj, na zawsze zostanie przykładem słabości Wodza. Kiedy Jankowski zajął się w Sierekomli przygotowaniami do wykonania poleconych sobie poruszeń téj wyprawy,

która zdawała się bydź mu od Skrzyneckiego dla tego powierzoną, ażeby mógł łatwym sposobem, wielkiéj nabyć słaby, otrzymał Skrzynecki dnia 18 w południe nagle, raport z Radzimina od Ambrożego Skarzyńskiego w nocy wysłany. Generał ten wysłał był, stósownie do dawniéjszego roskazu Skrzyneckiego dwa Szwadrony Krakusów i 500 Piechoty w karabiny uzbrojonéj, pod dowództwem Pułkownika Paszyca do Nuru, ażeby bronić przeprawy przez Bug, posiłkom któreby mogły Rüdigerowi zostać przesłane. Skarzyński miał więc teraz już tylko 1000 Piechoty i dwa Szwadrony Kawalerji, któreto wojsko na linji 8 mil długiéj było rosproszone. Spostrzegłszy zaś dnia 17 wieczorem, że się zbliżają pod Sierock dwa rossjiskie Pułki Grenadjerów, i jeden Pułk Dragonów z kilku dwunastofuntowemi działami, i że robią przygotowania do stawiania mostu, doniósł o tém natychmiast, stósownie do otrzymanych Instrukcji. Wiadomość ta, tak przeraziła Naczelnego Wodza, iż nieczekając potwierdzenia, zwrócił się natychmiast z Djwizją Małachowskiego, z Kawalerją i Djwizją Sierawskiego ku Warszawie, wysłał oprócz tego gońców do Rybińskiego do Siedlec, z roskazem, aby się natychmiast cofnął, a obawiając się, aby się Jankowski, Ramorino i Chrzanowski do Województwa Lubelskiego za bardzo nie zapuścili, kazał się i tym cofnąć, zapomniawszy w strachu, że Toll przynajmniéj 20 mil od Wieprza był oddalony! — Skrzynecki zaś otrzymał roskaz, ażeby się natychmiast do szańców pod Pragę cofnął i aż do 20 Czerwca tamże pozostał.

Tym czasem szczęście wojenne, Polakom tak często sprzyjające, albo też brak obrotności rossjiskich Generałów, oddały Korpus Rüdigera zupełnie w ręce Generała Jankowskiego, pomimo, że Skrzynecki, całkiem stracił głowę. Jankowski przybywszy d. 18 do Serokomli, nie wiedział wcale gdzie się Rüdiger znajduje, i zdawało się, że go się trzeba było spodziewać na drugiéj stronie Wieprza w okolicy Lublina. W ogóle miano tylko niepewne doniesienie, że Lublin opuścił. Jankowski wysyła więc

Majora Kamińskiego *), nader czynnego Officera, którego mu Turno, z Bukowskim Brygadą Kawalerji dowodzący, osobliwie polecił, z Serokomli z dwoma Szwadronami legii Litewsko-Wołyńskiéj, na rekonesans, oznajmiwszy mu, iż on sam w 4 godziny późniéj wyruszy. Kamiński przybywszy do Gutowskiéj Woli, dowiaduje się nad spodziewanie od mieszkańców, że dniem wprzody ucierały się polskie Kossjniery w lesie z Rossjanami, a wkrótce potém odebrał doniesienie o przybyciu 60 rossjiskich Dragonów. Na tych uderzył natychmiast i dostał z nich trzech do niewoli, którzy spoczątku udawali, że ich tylko nie wielu w téj stronie się znajduje, jednakże późniéj, gdy im zagrożono rozstrzelaniem, wyznał najmłodszy z nich, iż Rüdiger przeszedł dniem wprzody we 12,000 przez Wieprz, niepostawiwszy nawet mostu. Tym sposobem dostał się Rüdiger, sam o tém niewiedząc, w sidła. Niespodziewając się bynajmniéj, że z Warszawy wyszedł naprzeciwko niemu Korpus, wyruszył, dowiedziawszy się o przeprawieniu się Ramorino przez Wisłę pod Gołembiem, w celu napadnienia na mały jego Korpus. Ramorino przeciął mu drogę na lewo, a gdyby go przepędzono w nieporządku przez Wieprz, natenczas byłby tam trafił na Chrzanowskiego. Jednéj tylko szarży było potrzeba do zupełnego zniszczenia jego Korpusu. Kamiński zdawszy raport Jankowskiemu, udał się na dalszy rekonesans ku Kockowi, gdzie przybywszy, zastał Pułk 9 lin. pod dowództwem Pułkownika Rożyckiego, który się dniem wprzody bił pod Gutowską Wolą. Śmiały ten Pułkownik **), dowiedział się, że Xiąże Würtemberg stał w Kocku, i prosił Skrzyneckiego, aby mu dla wprawy swoich nowych żoł-

*) Jest to ten sam, który towarzyszył Generałowéj Lewickiéj do Brześcia, który owę sławną szarżę pod Okuniewem wykonał, i który zdał raport Umińskiemu w Grannie przy wyruszenia Dybicza z ponad Kostrzyna.

**) Nie z Wołynia, tylko ten, który stał pod Dembińskim w Województwie Krakowskiem.

nierzy, pozwolił przejść przez Wisłę, niepokoić nieprzyjaciela, napaśdź na tego rossjiskiego Generała, i zemścić się na nim za spustoszenie Puław; niezastawszy go jednakże już w Kocku, prowadził sczęśliwie partyzancką wojnę, zdobył w téj okolicy wiele pieniędzy, amunicji, i zabrał wielu nieprzyjaciół do niewoli. Właśnie opuścił był Kock, w celu udania się do Łukowa, kiedy otrzymał roskaz, aby się tamże pozostał i czekał na przybycie Generała Ramorino, który tak się ociągał, że Rożycki przymuszony był kilka razy opusczać miasto i potém je znowu zdobywać.

Jankowski otrzymawszy raport Kamińskiego, wysłał z rana d. 19, Generała Turno z trzema Batalionami, z 4 Pułkiem Szasserów, trzema Szwadronami piątego Pułku Ułanów i z 8 działami przez Gutowską Wolę ku Budziskom. Rüdiger dowiedział się przed wieczorem od Dragonów, którym się udało uciec, o swojem niebespieczném położeniu. Niewiedząc jednakże, jak wielkie miał naprzeciwko siebie siły, wysłał ze swego Korpusu, składającego się z 11 Batalionów i 18 Szwadronów, Generała Dawidoff z trzecią Brygadą dziesiątéj Djwizji i z 4 Szwadronami Szasserów do Padłowa i do Budzisk, a Generała Płochów z piérwszą Brygadą piérwszéj Djwizji Dragonów i z jednym Szwadronem do Tulczyna, na rekonesans. W skutku ostatnich poruszeń, zaczepiony został Kamiński nagle w Kocku od 6 Szwadronów Dragonów, o czém doniósł natychmiast Jankowskiemu; Jankowski wysłał Generała Bukowskiego z 16 Szwadronami i 3 Batalionami Grenadjerów do Kocka, a Generała Milberga w prawo od stanowiska Turno, do Gutowskiéj Woli, z 15 i 13 Pułkiem Piechoty, sam zaś pozostał się tylko z jednym Batalionem w Serokomli. Kwatermistrz Breza podał taki plan, aby Generała Rüdigera wciągnąć w utarczkę ze słabszym Turno, a potém, aby napaśdź na niego z obydwóch stron Oddziałami Milberga i Bukowskiego. Nazajutrz z rana natrafia Generał Dawidoff na Korpus Turno pod Budziskami, poczém wszczęła się żwawa utarczka już od godziny 3 zrana. Rüdiger usłyszawszy strzały działowe, pospieszył z resztą swego Kor-

pusu Generałowi Dawidoff na pomoc. Turno postawił tak przemagającéj nieprzyjacielskiéj sile dzielnie czoło. Lecz Bukowski stał spokojnie ze swoim Korpusem, pomimo że słyszał dobrze, iż utarczka się rospoczęła, i oświadczył nalegającym na niego Officerom aby poszedł na pomoc: iż nie ma do tego roskazu. Tym czasem dowiedział się rossjiski Generał Płochow, że Bukowski pozostawił amunicją i bagaże, w lesie, na prawo od niego pomiędzy Kockiem i Gutowską Wolą, bez najmniéjszéj assekuracji. Kozacy, przez szpiegów zaprowadzeni, wpadli nagle do lasu i uprowadzają wszystko ze sobą. Bukowskiego cała Kawalerja przypatruje się temu; Podofficerowie zaklinają go, aby ukarał śmiałego nieprzyjaciela, a przynajmniéj, aby nie dozwolił téj garstce, zabierać zapasów do wojska polskiego należących. Lecz Bukowski ani się chciał ruszyć. Tym napadem, Korpus Generała Turno, był przez niejaki czas od głównego Korpusu zupełnie odcięty; dla tego wysłał Jankowski trzech Adjutantów ze Sztabu głównego do Bukowskiego, z roskazem, aby pospieszył Turno na pomoc. Dwóch z tych Adjutantów, Xiąże Roman Sanguszko i Hrabia Małachowski złapani zostali od Rossjan. Bukowski cofnął się ze swoją Kawalerją do Rudy i pozostawił Rożyckiemu samemu, obronę Kocka. Tym czasem Rossjanie nacierają tak na Turno, iż mu polecono cofnąć się, po tak świetnym oporze, co także uskutecznił ze stratą tylko 270 ludzi i dostał się do Generała Milberga do Gutowskiéj Woli. Podczas utarczki przybywa i Ramorino, który dniem wprzody, otrzymawszy wiadomość o przejściu Rüdigera, zaraz o trzy mile się był cofnął; Jankowski zbiera więc wszystkie swoje siły w Okrzei. Rüdiger zaś, nie może się jescze cofać, s powodu że Korpus jego na wszystkie strony porozdzielany został, i postanowił zebrać swoje siły pod Przytoczną. Tym czasem odbiera Jankowski roskaz od Naczelnego Wodza, wydany krótko przed owém spiesznem cofnieniem się do Warszawy, téj treści: że ponieważ główna siła rossjiska, Warszawie niebespieczeństwem zagraża, i on sam się tam dotąd udaje, Jankowski przeto, jeżeli jescze Rüdigera nie spotkał, nie

ma się daléj posuwać, jeżeli go zaś doścignął, natychmiast go zaczepić i pobić, w obydwóch zaś przypadkach przez Potyczę do Warszawy ma powrócić. Jankowski, który s powodu tych niesczęść i zaszłych pomyłek, całe zaufanie i odwagę stracił, w największym widzi się ambarasie i waha się korzystać z obydwóch punktów roskazu. Dnia 20 zrana przybył i Rybiński do niego na linją bojową, idąc od Siedlec przez Łuków; — 24,000 wojska polskiego, będącego pod roskazami Jankowskiego, zebrało się tu. Rüdiger jescze stoi pod Przytoczną, i teraz możnaby go jescze było zniszczyć. Lecz Jankowski, im więcéj pod swojém dowództwem ma wojska, tém bardziéj czuje swoję niedołężność, tém bardziéj obawia się wydać roskazów do zaczepnych poruszeń, sądząc, iż się potrafi przed Naczelnym Wodzem usprawiedliwić, skoro się tylko natychmiast cofnie, zapomniawszy zupełnie o tém, iż pozostawi Korpus Chrzanowskiego, zupełnie w ręku tak przemagającego nieprzyjaciela! Jescze tego samego dnia zeczęto się cofać. Ramorino odesłany został napowrot przez Bobrowniki do Województwa Sandomierskiego; Rybiński zaś, który otrzymał wyraźny roskaz do powrotu do Warszawy, cofa się do Żelechowa; Jankowski prowadzi swój Korpus za nim, jako tylną straż, pełen obawy, że ten sam Rüdiger, który prawie cudownym sposobem uniknął zupełnego zniszczenia, mógłby go ścigać. Przy tym odwrocie, powszechne pomięszanie do takiego doszło stopnia, że nawet sam Ramorino, w attakach waleczny, własnym przestrachem tak zdemoralizował żołnierzy, iż według świadectwa Pułkownika Rożyckiego, — o którym w Kocku zupełnie zapomniano, i który jedyne znalazł ocalenie w Djwizji Rybińskiego; do któréj się przypadkiem przyłączył, — szarża kilku nieprzyjacielskich Szwadronów, „byłaby z Wisły nową mogła zrobić Berezynę!“ Wojsko głębokim smutkiem przejęte i pełne rospaczy, postępuje za nim, wszyscy przeklinają tchórzostwo i nierozsądek swego dowódzcy; szemranie powszechne ogłasza Jankowskiego, a osobliwie Generała Bukowskiego, za przekupionych zdrajców. W takiem nieukontentowaniu, przechodzi wojsko polskie

dnia 22 Czerwca przez most pod Potyczą, przez który Skrzynecki przeszedł d. 20 cofając się do Warszawy; — i dowiaduje się w drodze, że ani jeden Rossjanin nie przeprawił się przez Narew, że Toll, tylko fałszywe poruszenie z Pułtuska wykonał, i że Naczelny Wódz, nie czekając na drugi raport Generała Skarzyńskiego, — który w 16 godzin późniéj, doniósł mu, że nieprzyjaciel nie ma pontonów i tylko czterofuntowe działa ze sobą prowadzi, że cała operacja jego, tylko była demonstracją, i że z tego powodu pozostanie się pod Radziminem, — i nie wiedząc nawet, jak mocny Korpus zamyśla się przeprawiać, plan w piérwszym strachu ułożony, za porywczo i nierozsądnie wykonał! —

Trudno jest opisać uczucia, jakie, na widok bezskutecznie powracającego wojska z Wodzem, przejęło Stolicę, która prawie była pewną zupełnego zniszczenia Korpusu Rüdigera. Złudzenie to, tém było boleśniéjszém, ile że tu chodziło właśnie o zniesienie Korpusu, dowodzonego przez Generała, który przez zgwałcenie prawa Narodów, Korpusowi Dwernickiego upadek był zgotował. Znający się na sztuce wojennéj, tém się bardziéj obawiali o skutki stąd wyniknąć mogące, ile że Skrzynecki, wyznał zbyt porywczém cofnieniem się do Warszawy, nieprzyjacielowi, jak bardzo się lęka o Stolicę. Jakże nie mieli Rossjanie nabrać odwagi do użycia najśmielszych środków; czyż mogli o tém powątpiewać, że skoro tylko Stolicę, o którą się Naczelny Wódz tak obawia, w ręce swoje dostaną, Polacy wszystko będą mieli za stracone. Lecz Lud polski za bardzo się jescze trzymał opinji, powziętéj o Skrzyneckim po bitwach pod Dobrem, Wawrem i Dębem, jak żeby miał to nowe nieszczęście, przypisać grubym jego pomyłkom strategicznym. Odwrot i postąpienie Jankowskiego, były za nierozsądne, jak żeby można było przyjąć, iż to dla braku odwagi, lub z niewiadomości popełnił! Wszyscy byli zatém tego zdania, że tylko zdrada tego wszystkiego może bydź przyczyną. Skrzynecki cieszył się przynajmniéj tém, że lud wywiera swój słuszny gniéw, przeciwko tym, którym on wyprawę tę

powierzył, i że zapomina o tém, iż cała wina, na tego spaśdź była powinna, którego obowiązkiem było, znać lepiéj swoich podwładnych, i wybrać zdatniéjszych, do wykonania, ze wszech miar tak ważnego planu. — Obawa i nieukontentowanie powiększyły się znacznie, z powodu wykrycia właśnie w tych dniach, smutnego stanu finansów, przez nowego Ministra Skarbu, który się natychmiast zajął wyszukiwaniem środków zaradczych. Już dnia 14 Czerwca ogłosił był Rząd w Proklamacji, wielką nową pożyczkę, o któréj od samego początku rewolucji myślano, aby przenieść przynajmniéj część ciężarów na przyszłe pokolenia, mające się cieszyć wolnością okupioną teraźniéjszą krwią*). Dnia 20 Czerwca postanowiono kilku Uchwałami Sejmu, wziąść wszystkie kapitały Instytutów publicznych pod dozorem Rządu będące, które około 15 Milionów wynosiły, z Banku polskiego, jako pożyczkę. Równie zajęte zostało na użytek kraju, wszystko złoto i srebo w kościołach i domach modlitwy wszystkich wyznań, w całéj rościągłości Królestwa Polskiego będące, a niekoniecznie do służby Bożéj potrzebne, pozostawując jednakże wolność przełożonym kościołów, zastąpienia ilością pieniężną w brzęczącéj monecie wartości, na jaką te sprzęty oszacowane zostaną. W miéjsce osobistéj służby wojskowéj Starozakonnych, postanowiono, że lud wspomniany, złożyć miał za rok 1831 opłatę wyró-

*) Osobliwie koniec téj Proklamacji, bardzo szlachetną zawiera myśl: — „Oddajmy ile możemy największą część kapitałów na kredyt Ojczyznie; pewne stałe dochody i niepodległość Polski będą nagrodą naszą. Wszakże nigdy interes materjalny z piękniéjszym i wznioślejszym nie może się łączyć celem. Niech wszystkie prawie obligi świętego długu naszą pozostaną własnością, niedozwólmy, aby znaczny udział obcych krajowców, wspierania i zasilania Skarbu naszego, zmniéjszał nabywaną przez nas chwałę, że krwią naszą i naszemi majątkami, bez żadnéj cudzéj pomocy okupiemy wolność i cjwilizacją Europy, ulęknionéj przez potęgę walczącego z nami mocarza północy!“ Pożyczka bowiem na 60 milionów ustanowiona, **Posiłkami polskiemi** nazwana, i za granicą oznajmiona została.

wnywająca cztery razy wziętemu podatkowi rekrutowego, jaki był od niego w poprzednich latach pobieranym. Nakoniec oznajmiono ludowi w innéj Proklamacji Rządu narodowego, że rekwizycje dla wojska przez Sejm dozwolone, także się teraz rospoczną. Wszystkie te żądania nie wzbudziły najmniéjszego nieukontentowania, gdyż większa część Narodu okazywała przez cały ciąg powstania, patrjotyzm i gotowość do wszelkiego poświęcenia, lecz wskazywały one bliskie niebespieczeństwo, i dowodziły jak nierozsądnie szafowano Skarbem.

Przypadek zdawał się chcieć zakończyć przykre położenie Skrzyneckiego, w którém się po ostatnim powrócie do Warszawy znajdował, zwaliwszy całą winę na pojedyncze osoby, i podawszy je za przedmiot do wywarcia słusznego gniewu ludu. Już we środku tego miesiąca, przybyli do Warszawy patrjoci Wołyńscy, którzy przeszli byli do Galicji. Z tych przyjęto Hrabiego Olizara dnia 18 za Reprezentanta Województwa Wołyńskiego, a dnia 25, Xawerego Godebskiego jako Posła Łuckiego, do grona Sejmujących. Wkrótce po wyprawie przeciwko Rüdigerowi, przybyli także pojedynczy obywatele z Podola i Ukrainy; — do najpiérwszych s pomiędzy nich należał Amancjusz Żarczyński, były Członek Komitetu centralnego w Kamieńcu podolskim. Nim wyjechał ze Lwowa, mówiono mu w różnych miéjscach, ażeby skoro do Warszawy przybędzie, nieomieszkał Rządowi Narodowemu donieść, że Generał Hurtig, kreatura W. Xięcia, i dawniéj Kommendant Zamościa, korresponduje przez jednego z polskich Officerów, z rossjiskim Pułkownikiem Brendel, który w Lwowie ustanowił tajną Policją, tak jak zbiegły Lubowidzki w Wrocławiu, i że pomiędzy jego papierami będzie można znaleźć dowody spisku, do którego także Generał Jankowski, Krukowiecki i inni należą. Że spiskowi mają zamiar zrobić w Warszawie zaburzenia i wydać Stolicę w ręce rossjiskie, zapomocą jeńcow rossjiskich w Częstochowie będących, których także miano uwolnić. Żarczyński przybył tego samego dnia do Warszawy, kiedy Gazety obwieściły skutek wyprawy przeciwko Rüdigerowi

przedsięwziętéj. Sposób na jaki sobie Jankowski w téj wyprawie postąpił, tém bardziéj go w tém utwierdził, że wiadomość, którą we Lwowie usłyszał, jest prawdziwa. Wincenty Tyszkiewicz, który krótko przed nim przybył, dowiedziawszy się o tak niebespiecznym spisku, uwiadomił o nim Skrzyneckiego. To spowodowało Ministra Spraw zagranicznych, Horodyskiego, do protokularnego przesłuchania Żarczyńskiego. Skrzynecki już w wieczór d. 28 obszernie o wszystkiem zainformowany, chciał dadź na drugi dzień, Stolicy, publicznie dowód swojéj czynności. Odebrawszy Generałowi Jankowskiemu, pod Mokotowskiemi rogatkami obozem stojącemu, dowództwo i powierzywszy je Generałowi Ambrożemu Skarzyńskiemu, kazał go w nocy aresztować i roskazał Generałowi Ruttié, który sprawował obowiązki Gubernatora Stolicy w miéjscu Krukowieckiego, ażeby aresztowano z rana Generała Hurtig, nie uwiadomiwszy o tém nawet Generała Dowódzcę Gwardji Narodowéj. Do uskutecznienia tego, wybrano Adjutantów Naczelnego Wodza, Hrabiego Rzewuskiego i Nabielaka i kilku Officerów z Gwardji narodowéj, którzy się w towarzystwie Dyrektora Policji Czarnockiego, do mieszkania Hurtyga udali. Tym czasem dowiaduje się cała Stolica ze zgrozą o wielkim spisku. Oprócz tych aresztowano jescze i Pułkowników Słupeckiego i Sałackiego, majętnego Cukiernika Lessel (szwagier zabitego Generała Hauke), rossjiskiego Szambellana Fenshave, damę Bazanow, i przyjaciółkę Generała Hurtig, Krasnodębską. Z wielkiem zadowolnieniem dowiadują się mieszkańcy Stolicy, iż Generałowie, wyżsi Officerowie i inne podejrzane osoby, zostały o zdradę obwinione i na roskaz Naczelnego Wodza aresztowane, i że machinacje pod Łysobykami zaszłe, teraz się może wykryją. Lud zbiera się kupami przed mieszkaniem aresztowanych, i zaczyna straszliwie odgrażać, tak, iż niepodobna się było odważyć, więźniów na przeznaczone przewieźć miéjsce. Generał Ostrowski roskazał natychmiast zebrać się Gwardji Narodowéj, i porozstawiać warty dla zabespieczenia tych osób. Gubernator Ruttié uszykował Kawalerją; a tak,

w przeciągu dwóch godzin, Stolica dotąd zupełnie spokojna, w jak największém teraz znajdowała się zamięszaniu. Nieznajome figury z najniższéj klassy ludu, i wielu Officerów nadkompletnych, okazywało chęć do użycia gwałtu, oświadczając, iż najlepiéj będzie natychmiast wymierzyć sprawiedliwość. Zaczęto wołać: „Zemsta! śmierć zdrajcom!“ Generał Ostrowski, wszelkiego dołożył starania, aby zapobiedz gwałtom; zapewniał ludowi, że winnych, słuszna nie minie kara, i że on piérwszy upominać się o to będzie. Na chwilę skutkowała jego wziętość tyle, że powrozy w Święto-Jerskiéj ulicy dla Hurtyga przygotowane, zniknęły. Po tém udał się Ruttié i Ostrowski do głównéj Kwatery Skrzyneckiego, do pałacu pod blachą, tam zastawszy Xięcia Czartoryskiego, zaklinali obydwóch, aby ani chwili nie tracąc, kazali więźniów w bespieczne zawieźć miéjsce, gdyż gniew ludu do najwyższego się już posunął stopnia. Skrzynecki robił przy téj okazji Generałowi Ruttié zarzuty, o to, że przysposobił wojsko, mówiąc iż jedynie do Gwardji Narodowéj należało, lud uspokoić. Potém zgodzili się Xiąże Czartoryski i Ostrowski na to, żeby Walentemu Zwierkowskiemu, który był zarazem Majorem w konnicy Gwardji Narodowéj, polecić dalsze zabespieczenie Jankowskiego. Przeciwko temu bowiem lud najbardziéj był rozjątrzony, tak że go przekupki, dniem wprzody na ulicy lżyły i błotem na niego rzucały. Zwierkowski miał się udać z mocną eskortą do rogatek Mokotowskich i przywieźć stamtąd tego Generała do zamku Królewskiego, gdzie wszystkich więźniów Stanu umieścić chciano. Tymczasem stanęła Gwardja Narodowa we dwa rzędy, od domu aż do zamku, dokąd Hurtyga także zaprowadzić miano. Lecz lud ujrzawszy go, rzucił się ze wszystkich stron z jak największym gniewem na niego. Gwardja Narodowa wstrzymuje wszelkiemi sposobami cisnących się, a chcąc Hurtyga przed pociskami zabespieczyć, uformowała dach z bagnetów nad jego głową, lecz nie była w stanie zapobiedz, ażeby mu kilku Officerów nie obdarło szlif, pomiędzy którymi osobliwie i ten się

znajdował, który wtrącony od W. Xięcia z wielu innymi do więzienia w twierdzy Zamościu, nadzwyczajnych od Hurtyga doznawać musiał udręczeń. W chwili, kiedy Gwardja Narodowa właśnie jak najbardziéj usiłowała zachować Hurtygowi życie, i dla tego na niejaki czas, do Kancellarji Sejmowéj, przed ludem go ukryła, nadjeżdża Xiąże Czartoryski z głównéj Kwatery, na plac Zygmuntowski. Tłum ludu spostrzegłszy go, otoczył jego powóz, któremu Ostrowski i Ruttié mocną przydali assekurację. Wiele osób, pomiędzy témi zaś osobliwie ulubiony mówca towarzystwa patrjotycznego, Kozłowski, weszło do powozu Xięcia, chcąc się z nim dokładnie porozumieć, względem zdarzeń w tym dniu zaszłych, i aby żądać jak najspieszniego ukarania zbrodniów; tym czasem woła lud około powozu zgromadzony: „Śmierć zdrajcom! Dopokiżto będzie dozwolone, bezkarne nas zdradzanie?!“ Xiąże Czartoryski dowiódł przy téj okoliczności na nowo, ile posiada przytomności i odwagi, i zaczął do ludu przemawiać, oświadczając bliżéj około niego będącym, iż honor narodowy wymaga, ażeby tak pięknego i świętego powstania nie kazić gwałtami. Ten wzgląd zawsze skutecznie działał na patrjotyczny duch ludu Warszawskiego. Lud zdawał się odtąd uspokajać, lecz żądał rekojmi, że winni zasłużoną odniesą karę. Xiąże Adam odpowiedział na to, także zapewne sądząc, iż niezbywa na dostatecznych dowodach: że on sam ludowi za to zaręcza, że obwinieni, natychmiast przesłuchani zostaną i że skutek śledztwa w przeciągu 24 godzin oznajmionym zostanie. Tém oświadczeniem lud tak był zaspokojony, iż zaczął wołać: „Niech żyje Xiąże, gorliwy Patrjota!“ Nakoniec chciano mu wyprządz konie, i ciągnąć powóz aż do jego mieszkania, i tylko z wielkiemi trudnościami dano się od tego wstrzymać. Tymczasem wykonał Walenty Zwierkowski, za pomocą Ambrożego Skarzyńskiego, który dopiéro po uśmierzeniu chałasu w Stolicy, Jankowskiego transportować kazał, zręcznie, otrzymane polecenie. Użyto do tego transportu Królewskich powozów; próżny powóz kazano

liczną otoczyć strażą, Generała Jankowskiego zaś wysłano naprzód i przywieziono go sczęśliwie do zamku Królewskiego, gdzie w ciągu tego samego dnia i innych bez szkody przytransportowanych, osadzono. Wszędzie podwojono warty, i dzień ten skończył się wesoło bez najmniéjszych excessów. Było to właśnie w Niedzielę. Tysiące kobiet, powozów, ludzi ze wszystkich klass, rosproszyło się po ulicach. Jedni winszowali drugim, że zgiełk ten skończył się bez rozlewu krwi, każdy się cieszył, iż Skrzynecki, któremu dotąd zarzucano, że Generałom za bardzo pobłażał, nakoniec przecie się zdecydował do użycia ostrych środków przeciwko przekraczającym. Kilka zabawnych zdarzeń, z których tu jedno wymienimy, zakończyło sceny dnia dzisiéjszego. Poseł Roman Sołtyk, zjednawszy sobie, dla tego, że należał do towarzystwa patrjotycznego i piérwszy wniósł był projekt do detronizacji Mikołaja, powszechne i nieograniczone zaufanie w narodzie, i sądził iż będzie stósownie, gdy podziękuje ludowi za okazanie w tym dniu takiego umiarkowania; Co gdy uczynił, przyjęty został od zgromadzonego ludu wykrzyknieniem: „Niech żyje!“ i zapytano się go, czy ojciec jego, Senator, ofiara W. Xięcia, męczennik wolności, jescze żyje? Sołtyk odpowiedział, że ojciec jego jescze znajduje się przy życiu, lecz że długie cierpienia, któremi dręczony był w więzieniu, tak dalece mu nadwerężyły zdrowie, iż nie jest w stanie opuścić łóżka. Na co lud zaczął usilnie na niego nastawać, ażeby mu przedstawił tego męża, który tyle dla ojczyzny ucierpiał, gdyż mu wszyscy chcą złożyć powinny hołd, za tak świetne obywatelskie cnoty. Nie mogąc się żądaniu ludu wymówić, poszedł na czele jego, przez Krakowskie przedmieście do mieszkania swego ojca. Na połowie będąc drogi, spotyka jescze liczniéjszy tłum ludu, który widząc Officera w takim zgiełku, sądził s początku, że to jest jeden z Generałów o zdradę obwinionych, i zaczął ze wszystkich sił krzyczyć: „śmierć temu rossjiskiemu szpiegowi!“ Lecz przekonawszy się o błędzie, przy-

łączyli się i ci do piérwszych, a przybywszy przed dom Senatora Sołtyka, i gdy im się mąż ten w oknie ukazał, powitali go jak najradośniéjszemi okrzykami. —

Naczelny Wódz jednakże, nieprzyjemném przejęty został uczuciem, s powodu wydarzeń w tym dniu zaszłych, i przekonał się, że krok ten, po którym jak największe sobie obiecywał korzyści, jescze w niebespieczniéjszém postawił go położeniu. Stronnictwo otaczające go, korzystało z téj okoliczności i rozjątrzyło go jescze bardziéj przeciwko stronnictwu ludu, mówiąc: że to są skutki powstania, pozostawionego za bardzo w ręku młodzieży i Jakobinów, którzy je zaczęli; że dziś dopiéro piérwszą zrobiono próbę, i że późniéj co raz gorzéj będzie; że lud ubliżył wojsku, przez obdarcie Generałowi szlifów. Odtąd tak Skrzynecki, jak wspomniane stronnictwo, a osobliwie wyżsi Officerowie, którzy tylko dla honoru wojskowego na stronę powstania przeszli, i teraz o siebie obawiać się zaczęli *), okazywali jawnie nienawiść przeciwko towarzystwu patrjotycznemu, które im się jak najniebespieczniéjszém bydź zdawało. Skrzynecki jednakże osądził, iż koniecznie wypada, ustanowić natychmiast sąd wojenny, do prowadzenia śledztwa przeciwko tym więźniom stanu. Sąd ten złożony został z Prezesa, Generała Węgierskiego, męża znanego z męstwa i patrjotyzmu, a członków wybrano z młodych patrjotów Armji, a nawet i takich którzy do towarzystwa patrjotycznego należeli **). Zabespieczenie więźniów, po-

---

*) Wiadomość o aresztowaniu Generałów w Warszawie, takie w wojsku sprawiła wrażenie, iż nie jeden Pułk żądał, aby posłano do Warszawy i innych, przeciwko którym miał podejrzenie.

**) Oprócz Prezesa, należeli do tego nadzwyczajnego Sądu wojskowego, który miał rospoznawać sprawę aresztowanych, następujący Członkowie: Kapitan Drzewiecki z 5 Pułku Ułanów, Przeradzki z 4 Pułku Piechoty linjowéj; Porucznik Tomasz Ostrowski z 5 Pułku Strzelców konnych i Podporucznicy Kamill Mochnacki i Rupniewski z 5 Pułku Ułanów, a późniéj i Podporucznik Teofil Pieczyński.

wierzono Gwardji Narodowéj. Generał Ostrowski kazał postawić wartę z 200 ludzi. Ze wszystkich środków, których w tym dniu użyto, najniestósowniéjszym zdawał się bydź ten, iż obrano za więzienie, gmach, w którym Sejm obradował, i że na wszelkie przedstawienia przez Generała Ostrowskiego w tym względzie czynione, zważać nie chciano. Zapewne szło Skrzyneckiemu, którego główna Kwatera była pod Blachą, o to, ażeby miał ich i Sąd wojenny w bliskości siebie; — a może téż sądził, iż świątynia praw, posłuży obwinionym, za tém bespieczniéjsze schronienie. Wreszcie tak Naczelny Wódz, jak Naród, był zaspokojony w ostatnich dniach Czerwca, względem losu Korpusu Chrzanowskiego, pod Łysobykami tak szkaradnie opusczonego. Zręczność tego dowódzcy w pochodzie, czynność Generała Ramorino, a nakoniec brak obrotności Generała Rüdiger, przyczyniły się za równo do ocalenia go. Chrzanowski, nie wiedząc nic o haniebnym odwrócie Jankowskiego, udał się był dnia 23 Czerwca z Zamościa, wprost przez Lublin ku Wieprzowi, chcąc spotkać pierzchające sczątki Korpusu Rüdigera. Zarazem wysłał do Zawichostu Park z 28 dział wałowych złożony, które miał z Zamościa do Warszawy na obronę Stolicy ze sobą przyprowadzić, z małą tylko assekuracją pod dowództwem Kapitana Gjedrojc, który pomiędzy Zamościem a Wisłą już dosyć długo szczęśliwie partyzancką prowadził wojnę. Na te działa, Rossjanie uwagi swojéj nie zwrócili, wiedząc, że Generał Kaizarów, którego pod Zamościem pozostawiono, teraz Chrzanowskiego ścigał. Lecz opuściwszy Lublin, ujrzał się Chrzanowskiego nie bez trwogi, pomiędzy Korpusami

---

Kommissja oddzielna wyznaczona w samym początku do przejrzenia papiérów zabranych aresztowanym, składała się z Wice-Gubernatora Stolicy, Pułkownika Kamińskiego, Dyrektora Policji Posła Czarnockiego, z Posłów: Ziemieckiego i Wiszniewskiego, Prezesa Rady municipalnéj Garbińskiego, Sędziego Appellacjinego Łanowskiego, Professora Werbusz i Patrona Xawerego Bronikowskiego.

Rüdigera i Kaizarowa. Tylko spieszną przeprawą przez Wisłę mógł się ocalić, do czego mu Ramorino dopomógł, roskazawszy natychmiast postawić dla niego most pod Gołembiem, co tak sczęśliwie uskutecznił, iż Rüdiger bynajmniéj tego nie zmiarkował. Nim Rüdiger doszedł do Wisły, już się Chrzanowski sczęśliwie był przeprawił, i pozostał w Sandomierzu z Ramorino. —

Księga Ósma.

Rozdział Piérwszy.

Kampanja Litewska.

Przejście Gielguda przez Niemen. Połączenie się jego z Chłapowskim. Pochód Dembińskiego i Chłapowskiego ku Wilnu, Szymanowskiego ku Szawlom. Potyczki pod Wilnem i Szawlami. Attak na Wilno. Potyczki pod Wilkomierzem, Janowem i Kownem; pod Poniewierzem i Plemburgiem. Attak na Szawle. Rada wojenna w Kurszanach. Podzielenie Armji na Litwie będącéj. Utarczki pod Powendynem, Worniami i Nowem miastem. Przejście Chłapowskiego, Gielguda i Rohlanda do Prus).*

Generał Dembiński stanął pod Kownem z przednią strażą, z Mariampolu do ścigania Generała Sacken wysłaną. Tam połączył się z nim naprzód Oddział Akademików pod Sulistrowskim i inni powstańcy, którzy się ucieczką uratowali; od tych dowiedział się on, że punkt ten, mający nadzwyczajnie wielki wpływ na całą wyprawę, tylko dwoma tysiącami Piechoty i 150 Jazdy z rozmaitych Pułków, jest obsadzony, że wojsko obciążone zostało najbogatszemi bagażami Gwardji, że ma 17 dział, jednakże bez amunicji, i że w mieście wielka liczba do niewoli

*) Źródła: Broszurki Dembińskiego i Chłapowskiego; Dziennik Generała Szymanowskiego. Pułkownik Potulicki, Szef Sztabu głównego; Kapitan Xiąże Czetwertyński; Porucznik Wierzbołowicz, Major Dołóbowski; Porucznik Mniewski; Porucznik Wincenty Poll; Senator Hr. Tadeusz Tyszkiewicz; Hr. Leon Potocki; Marszałek Staniewicz; Major Dobrosław Kalinowski; Naczelnik Herubowicz; Adjutanci: Domejko, Wrotnoski, Weissenhoff; Officer Filipowicz. Raport Generała Rohlanda do Rządu Narodowego z Memla.

zabranych obywateli się znajduje. Pomiędzy Rossjanami w Kownie stojącymi, tak dalece panował strach, skoro się dowiedzieli, że Chłapowski do Wilna się udając, przetnie im kommunikacją, iż Officerowie, mając się już za zgubionych, testamenta porobili. Ponieważ jednakże most był zniesiony, a Dembiński ani łodzi ani Saperów nie miał, nie mógł przeto sam nic przedsięwziąć, lecz uwiadomił przynajmniéj o tém Giełguda, i żądał, ażeby główny Korpus, natychmiast ku Kownu wysłany został, w celu opanowania punktu, który przy połączeniu się dwóch rzek, mocną centralną stanowił pozycją, z któréj można było raz ku Żmudzi, drugi raz w Województwie Augustowskiem, a nakoniec po obydwóch brzegach Wilii polubownie operować; oprócz tego można było zniszczyć cały Korpus Sackena a potém każdéj chwili zdobyć Wilno. Dembiński dołączył do tego doniesienia, list Generała Chłapowskiego, który tenże Generał, dowiedziawszy się, o przybyciu Dembińskiego, z Zyzmorów do niego napisał, żądając równie, aby się przeprawiono przez Niemen w prawo od Kowna, i aby potém uderzono na Wilno. Tymczasem stanął był Giełgud po nad Niemnem, i zwołał po drugi raz radę wojenną, końcem postanowienia, jakiby teraz kierunek przyjąć wypadało. Że zaś Zaliwski ciągle swoje fałszywe powtarzał wiadomości, jakoby 10,000 nieprzyjacielskiego wojska, tuż za tą Djwizją się znajdowało, opisując przy tém jak najdrobniéjsze szczegóły, sądził przeto cały Sztab Giełguda, na którego czele stał Pułkownik Valentin d'Hauterive, iż trzeba będzie zaprzestać na propozycji Generała, i raczéj przejść przez Niemen, jescze przed zbliżeniem się Rossjan, aniżeli torować sobie gwałtem przeprawę pod Kownem, coby za długo Korpus zatrzymało i na niebespieczeństwo narazić mogło. Giełgud kazał więc Pułkownikowi Inżenjerów, Wiśniewskiemu, postawić most pomiędzy Raudanami, a Zamkiem, w bliskości Jurborga, i wysłał do Generała Dembińskiego trzech Adjutantów, przykazując mu jak najściśléj, ażeby się za nim po tym samym moście przeprawił. Trzeci z tych Adjutantów, ten sam Dobrowolski, który z Wy-

sockim i Szległem dowodził dnia 29 Listopada Podchorążymi, tak nalegał na Dembińskiego, iż ten z żalem wyruszył natychmiast, prosząc tylko Chłapowskiego, ażeby niedozwolił Sackenowi przemknąć się do Wilna. Giełgud przeszedł przez most d. 7 Czerwca i założył swoję główną Kwaterę w Raudanach. Tu odbyto znowu radę wojenną, i zdecydowano się pójśdź za zdaniem Rohlanda, Wiśniewskiego i Szymanowskiego, i kontynuować pochód wprost na Zmudź, spodziewając się, iż tam, najwięcéj będzie można zastać powstańców, i chcąc wreszcie nie stracić z oka, okrętu Ewansa w Połądze oczekiwanego. W tym samym momencie przybył i Generał Dembiński i zdziwił się nad nadzwyczajnym nieporządkiem, z jakim przeprawę tę uskuteczniono. Zastał Giełguda śpiącego, a cały Korpus w głębokiéj dolinie pomiędzy Niemnem a wzgórzami, tak, iż można było z łatwością, każdéj chwili napędzić go w rzekę. Przedstawienie Dembińskiego, który radził, aby jescze o trzy mile daléj aż do Dubissy maszerowano, odrzucone zostało od zazdrosnego Giełguda z nieukontentowaniem. Dla tego że rada ta nie została przyjętą, udało się nazajutrz uciec rossjiskiemu Generałowi Malinowskiemu. Generał ten maszerując z Brygadą Kawalerji, z półtora Batalionu i kilku działami w błocie, przeprawił się na drugi dzień przez Dubissę pod Średnikami, o ćwierć tylko godziny przed przybyciem tamże Korpusu polskiego. Średniki były jedynym punktem przeprawy przez Dubissę; gdyby więc Polacy byli wcześniéj tam dotąd przybyli, natenczas byłby Malinowski ze swoim oddziałem odcięty i zgubiony; teraz zaś połączył się ze Sackenem i dopomógł mu, ponieważ Chłapowskiego siły przeciwko obydwom były za słabe, do zupełnie bespiecznego cofnienia się do Wilna. Dnia 9 Czerwca stanął cały Korpus w Kiejdanach, gdzie nietylko Staniewicz przybył do głównéj Kwatery, i Leon Potocki 60 Jeźdzców i 200 Strzelców, najpiérwéj z powstańców Upitskich przyprowadził, lecz i Generał Chłapowski i Senator Tyszkiewicz z Zejmów nadeszli; Chłapowski pod pozorem zgłoszenia się pod roskazy Giełguda, a osobliwie, aby go namówić do udania

się naprzód ku Wilnu, Żmudź na późniéjszy czas pozostawując. O przybyciu całéj Djwizji pod dowództwem starszego Generała, dowiedział się Chłapowski dopiéro od Dembińskiego, i struchłał na tę myśl, że się miał dostać pod jego roskazy, szukał więc teraz, pozyskać tym sposobem wpływ na całość. Słaby Giełgud łatwo się dał Chłapowskiemu, a osobliwie osobom z nim przybyłym, namówić do rospoczęcia natychmiast operacji przeciwko Wilnu, i zdecydował się teraz do tego, bez zwołania rady wojennéj, co zawsze zwykł był wprzód robić. Wszyscy Officerowie Korpusu jego, przekonani byli, że wypada koniecznie uorganizować naprzód spokojnie, siłę zbrojną na Żmudzi, i zająć całą tę okolicę dla urzędzenia powstania. Na usilne jednakże prośby Marszałka Powiatu Rossieńskiego, Staniewicza, ażeby Żmudzinów zupełnie nie zaniedbywano, polecono Pułkownikowi Szymanowskiemu, z 19 Pułkiem Piechoty i z dwoma działami, połączyć się z tymi powstańcami, oczyścić miasta Powiatowe: Szawle, Telsze, Kretyngę i Janiszki z załóg rossjiskich, i opanować Połągę. Na próżno wystawiał Szymanowski, iż uskutecznienie tego polecenia z tysiącem ludzi, jest niepodobném, a gdy widział, że wszystko nic nie pomoże, prosił, ażeby mu przynajmniéj dodano Szwadron Jazdy, i więcéj jak po 30 ładunków na żołnierza. Lecz dostał tylko 8 Ułanów na Instruktorów dla Żmudzkiéj Jazdy, przy czém Chłapowski jescze nadmienił: „że on, z taką siłą, jesczeby i Kurlandją zwiedzić potrafił!“ Chłapowski pomimo dumne obchodzenie się, nietylko sobie był zjednał podczas pochodu z Białowieży, zaufanie Litwinów, lecz wzbudził nawet w dawnych wojskowych dobrą opinją o swoim wojskowym talencie, tak dalece, że Szymanowski wolał mu ustąpić, i udał się dnia 10 Czerwca z Kiejdan do Rossień, Chłapowski zaś powrócił natychmiast do Zejmów, gdzie zaczął z powstańców Województwa Wileńskiego, formować dwa Pułki Ułanów, dziesiąty i jedenasty; piérwszy z tych Pułków miał się składać z powstańców z Wilna i Wilkomierza, z Korpusu Ogińskiego, pod dowództwem Majora Miłasiewicza, drugi zaś

z ochotników, którzy się ze wszystkich stron, podczas przechodu przez Białostockie i Grodzieńskie, do Chłapowskiego przyłączyli; tym Pułkiem miał dowodzić Major Liber i dowódzcy Szwadronów Dalen i Przybysławski. Oprócz tego formował Chłapowski jescze dwa Pułki Piechoty: dwudziesty piąty, z powstańców z Kowieńskiego, pod Majorem Macewiczem, w którym Hrabianka Plater Kompanją dowodziła, i dwudziesty szósty, pod dowództwem Pułkownika Radziszewskiego, z powstańców Oszmiańskich i Wilejkowskich; — obydwa Pułki Jazdy, składały się natenczas około z 600 koni, a Pułki Piechoty około z 1500 ludzi, i były już miernie uekwipowane i uzbrojone. Nakonicc miał Chłapowski jescze przy sobie Pułk Strzelców konnych (szósty), utworzony z powstańców z Wileńskiego i Wiłkomierskiego, składający się z 4 Szwadronów, w ówczas pod dowództwem Majora Grabowskiego i Kapitanów Szmidta, Grotkowskiego, Cezarego Plater, liczący około 500 ludzi; jako téż Batalion Piechoty pod Matuszewiczem, z powstańców z Trockiego, 300 ludzi liczący. Ponieważ zaś Strawiński także 150 Jeźdzców ze Żmudzi do Korpusu Giełguda przyprowadził, powiększyła się przeto siła zbrojna ku Wilnu idąca, licząc do niéj powstańców Upitskich pod Leonem Potockim, Strzelców Białowiezkich i z Dzisny pod Pułkownikiem Brochockim, już w dniu 12 Czerwca, o 1310 Jazdy i 2500 Piechoty. A że i partyzan Zaliwski, który oblegał Kowno, Korpusem z 1500 ochotników z Augustowa złożonym, miał mieć udział w zaczépce na Wilno, przyjąć więc można, że Korpus polski przeznaczony do uderzenia na Wilno, odliczywszy nawet stratę pod Rajgrodem i podczas marszu poniesioną, do 14,000 dochodził. Garnizon zaś Wileński, nie wynosił nawet po przybyciu Sackena i Malinowskiego, więcéj, jak 7000 znużonego i zniechęconego wojska. Wszelka przeto była nadzieja, iż, skoroby tylko uderzono na to miasto, nimby Generałowie: Kuruta w 10,000 przez Grodno maszerujący, i Tołstoj, który się od Bobrujska z mocnym Korpusem rezerwy do Stolicy Litewskiéj zbliżał, nadeszli, będzie można Wilno

8*

z łatwością zdobyć. Wszędzie bowiem, wielki pomiędzy Rossjanami panował postrach, a oprócz tego była wielka część mieszkańców Wilna, nawet po wyjściu Akademików, gotowa do podniesienia powstania, gdyby się tylko wojsko polskie zbliżać zaczęło. Wielkiem wprawdzie było pytaniem (i na tém téż cała zasadzała się niestósowność tego zawczesnego przedsięwzięcia), jakby można potém, znaczną zapewne przy zdobyciu miasta poniósłszy stratę, korzystnie operować przeciwko połączonym siłom Kuruty i Tołstoja? — Skoro główny Korpus przybył d. 12 Czerwca do Zejmów, wysłano Generała Chłapowskiego z piątym Pułkiem Ułanów, szóstym Szasserów, 300 Strzelcami pod Stanisławem Chłapowskim, z Batalionem Piechoty Matuszewicza, z połową Batalionu czwartego Pułku Strzelców pieszych i Batterją konną pod Czetwertyńskim, w ogóle we 2200 ludzi z 6 działami, naprzód, ażeby się przeprawił przez Rzekę świętą i Wiliją. Dembiński zaś miał z 18 Pułkiem, z dwoma Szwadronami Poznańskimi, z czwartym Batalionem 3 Pułku Strzelców pieszych, z Jazdą Płocką i Żmudzinami pod Strawińskim, ze wszystkiem około we 2400 ludzi z 4 działami, przez Szyrwinty i Niemenczyn, ze strony północnéj, od zielonego mostu, Wileńską załogę „zastraszyć.“ Giełgud zaczął się bowiem po rospoczęciu stanowczych operacji, tak dalece znowu wahać, iż odstąpił od swego postanowienia, skoro się tylko Chłapowski oddalił; a sądząc, że ma teraz dwóch rywalów, chciał obydwóch zatrudnić fałszywemi poruszeniami na Wilno, ażeby ich od siebie oddalić, i nad tym planem jescze się lepiéj namyślić, i ażeby ci żadnych bez niego nie zbierali owoców. Dembiński, który byłby wolał na każdy przypadek, raczéj obwarować Kowno, bronić przeprawy przez Wilją i oczyścić po zasobą kraj z nieprzyjaciela, teraz zaś skoro już raz zaczęto ku Wilnu operować, attak ten od razu stanowczo wykonać, tak się rozgniewał o powolność Giełguda, iż poświęciwszy dobru ojczyzny własne swoje plany, przedsięwziął sobie, udać się pod roskazy Chłapowskiego, chociaż młodszego Generała, s powodu, iż cała Litwa takiego do niego nabrała zaufa-

nia. Pod czas marszu ku Niemenczynowi, pojechał więc do Chłapowskiego do Czabiszków, gdzie tenże kazał był stawiać most, i przedstawił temu dumnemu, ze Szlachtą litewską bardzo źle się obchodzącemu Generałowi, ażeby przyjął dowództwo nad całą polską Armją na Litwie, zapewniając go, iż on piérwszy natychmiast stanie się jego roskazom posłusznym. Lecz Chłapowski, albo nie miał dosyć odwagi do przekroczenia przeciw subordjnacji, i wolał, jak Dembiński sam s początku, czekać na dobrowolne złożenie dowództwa przez Giełguda, albo téż był już wtedy zainformowany o kroku przedsięwziętym od swoich Officerów, którzy na korzyść jego zbierać chcieli w całym Korpusie podpisy, i odrzucił propozjcją Dembińskiego pod pozorem, iż niechce dawać z siebie złego przykładu nieposłuszeństwa. Tém zaś mniéj chciał słuchać drugiego projektu Dembińskiego, ażeby zamienić kierunek swoich Korpusów, s powodu że Chłapowskiego lekki Korpus, łatwiéjby się mógł pod Niemenczynem poruszać, jego zaś ciężki byłby w okolicy Ponar stósowniéjszy. Chłapowski niechciał się ani od głównego Korpusu oddalić, ani od planu uderzenia na Wilno odstąpić, i sądził, że Dembiński ma zamiar wyrugować go stamtąd temi propozjcjami. Wezwawszy jescze raz Generała Giełguda, aby się zbliżył spiesznie z Djwizją pod Wilno, poszedł sam ze swoim Korpusem aż do Rykontów, niedaleko ostatniéj stacji od Wilna; Dembiński posunął się z drugiéj strony aż pod Kalwarją, blisko Stolicy. Lecz Giełgud jescze w Zejmach pozostał, i ustanowił wbrew instrukcji Rządu Narodowego w Warszawie, Radę Administracjiną na Litwie, która się prawie z samych jego krewnych składała. I tak był Prezesem téj Rady, Senator Tyszkiewicz, Wice-Prezesem Xiąże Gabrjel Ogiński, Wydział Finansów dostal się Kazimierzowi Kontrym, Wydział Policji bratu Giełguda Janowi, Intendantura Marcinowi Zalewskiemu, szóstym Członkiem został Ignacy Straszewicz. Ponieważ zaś Rada ta, obrała sobie Wilno za rezydencją, musiała się więc teraz pozostać jescze w Kwaterze główněj, postępowała za Armją i nie mogła dla tego bydź czynną.

Rüdigera i Kaizarowa. Tylko spieszną przeprawą przez Wisłę mógł się ocalić, do czego mu Ramorino dopomógł, roskazawszy natychmiast postawić dla niego most pod Gołembiem, co tak sczęśliwie uskutecznił, iż Rüdiger bynajmniéj tego nie zmiarkował. Nim Rüdiger doszedł do Wisły, już się Chrzanowski sczęśliwie był przeprawił, i pozostał w Sandomierzu z Ramorino. —

Szawelskiego pod dowództwem Szemiota i Herubowicza, którzy mu około 1000 Piechoty i Jazdy przyprowadzili, tak że stąd wyszedł na czele blisko 5000 ludzi ku Szawlom, w którem to mieście Rossjanie nie mieli więcéj jak 900 staréj Piechoty, i sześć dział. Przybywszy do Bubia, skąd dwie drogi do Szawel prowadzą, wysłał dnia 14 Czerwca, Majora Wagner z jedną żelazną armatką powstańców i z Strzelcami Kalinowskiego Stanisława, wprawo przez Rykiew, z roskazem, aby wykonał fałszywy attak, pozostawując sobie, główny attak z resztą wojska od frontu. Przystęp do Szawel z téj strony, na którą miał Major Wagner uderzyć, nadzwyczajnie był trudny, gdyż trzeba było przechodzić przez groblę pomiędzy dwoma jeziorami, na którą łatwo było rzucać pociski działowe z miasta. Ponieważ zaś Rossjanie nic o téj napaści nie wiedzieli, udało się więc Kalinowskiemu Stanisławowi dojść aż do rogatków, przy których zastał wartę śpiącą; lecz niedoświadczony ten dowódzca, popełnił tu błąd, zamiast bowiem śpiącego, jak najspokojniéj schwytać, kazał do niego strzelić, przezco poruszył nieprzyjaciela w mieście. Ten wysłał natychmiast kilka Kompanji przeciwko attakującym, które jednakże, osobliwie od działa s początku ukrytego, wiele ucierpiały. Tym czasem doświadczony wojownik, Pułkownik Szymanowski, z niecierpliwości także nieostrożnie sobie postąpił; usłyszawszy bowiem o pół godziny od miasta strzelanie, zaczął tak spiesznie awansować, że i Kawalerja, przybywszy pod miasto, już warty nie znajduje. Rossjanie wreszcie nie wiele mieli Kawalerji, a i s téj wysłali byli połowę na furażowanie. Zastawszy miasto otwarte, powinien był Szymanowski natychmiast szturm przypuścić, lecz tego nie uczynił, tylko kazał przyprowadzić pod miasto dwa działa i zwrócił strzelaniem z nich, uwagę Rossjan na niebespieczeństwo, w jakiem się znajdowali. Piechota powstańców rosproszyła się w tyraliery i zaczęła się zbliżać pod bramy miasta, kiedy jescze całemi kolumnami było można do niego wejść. Od téj strony miasta znajdowało się tak wysokie zboże, że się najwyższy człowiek

w niem mógł dokładnie ukryć; przez to zboże posuwały się tyraliery, wielu z nich korzystało z takiego schronienia, tak że ledwo połowa Piechoty pod miastem się zebrała. Po lewéj jednakże stronie, attak s początku szedł dobrze; Kapitan Kozieracki dostał się z kilku Kompanjami 19 Pułku aż do miasta. Że zaś nie pozostawił rezerwy, nie miał go więc kto wesprzéć. Piechota rossjiska schroniła się tymczasem do domów i utrzymywała jak najzaciętszy ogień, poczém kazał Szymanowski kilka domów podpalić, co jednakże nie wielką przyniesło korzyść. Kozieracki padł, a Piechota jego wypartą została z miasta. Niemając teraz już więcéj Piechoty do djspozjcji, zaczął Szymanowski Kawalerją na miasto szarżować i wyznaczył do uskutecznienia tego żmudzką Jazdę. Śmiało uderzył Dobrosław Kalinowski i Hubarewicz z Jazdą Rossieńską, a Grzymała i Herubowicz ze Szawlanami na miasto. Lecz Rossjanie ukryli się w rowach i w ciasnych uliczkach, gdzie Kawalerja nic im zrobić nie mogła; a tak, widzieli się powstańcy zmuszeni, cofnąć się pomimo swoją waleczność. Po trzykroć odnawiali mężni Zmudzini szarżę, lecz zawsze odparci zostali, utraciwszy 40 ludzi, pomiędzy którymi: Ildefonsa Jaruta i Rodowicza; Naczelnik Herubowicz został ciężko ranny. Szymanowski utracił z własnego Pułku 25 najlepszych Officerów. Pełen żalu i gniewu widział się przymuszony, myślić teraz o odwrocie; lecz nim go wykonał, kazał jescze raz przypuścić attak Piechotą, aby módz przynajmniéj rannych ze sobą zabrać, przy czém sam tak się narażał na ogień nieprzyjacielski, iż płascz jego od 6 kul przeszyty został. O godzinie 4 zaczął się cofać w wielkim nieporządku, a powstańcy musieli znieść ten okropny widok, jak nieprzyjaciel wrzucał ich rannych do palących się domów; to tylko było sczęście, że Rossjanie tak mało mieli Kawalerji. — Kiedy się Szymanowski cofa, powstańcy z drugiéj strony miasta pod dowództwem Wagnera i Kalinowskiego Stanisława, niesłysząc już żadnych strzałów, sądzą że Szymanowski już wkroczył do miasta, i przypuszczają od swojéj strony jescze raz attak. Iwaszkiewicz, ten sam,

Rozdział Piérwszy.

Kampanja Litewska.

Przejście Giełguda przez Niemen. Połączenie się jego z Chłapowskim. Pochód Dembińskiego i Chłapowskiego ku Wilnu, Szymanowskiego ku Szawlom. Potyczki pod Wilnem i Szawlami. Attak na Wilno. Potyczki pod Wiłkomierzem, Janowem i Kownem; pod Poniewierzem i Plemburgiem. Attak na Szawle. Rada wojenna w Kurszanach. Podzielenie Armji na Litwie będącéj. Utarczki pod Powendynem, Worniami i Nowem miastem. Przejście Chłapowskiego, Giełguda i Rohlanda do Prus).*

Generał Dembiński stanął pod Kownem z przednią strażą, z Mariampolu do ścigania Generała Sacken wysłaną. Tam połączył się z nim naprzód Oddział Akademików pod Sulistrowskim i inni powstańcy, którzy się ucieczką uratowali; od tych dowiedział się on, że punkt ten, mający nadzwyczajnie wielki wpływ na całą wyprawę, tylko dwoma tysiącami Piechoty i 150 Jazdy z rozmaitych Pułków, jest obsadzony, że wojsko obciążone zostało najbogatszemi bagażami Gwardji, że ma 17 dział, jednakże bez amunicji, i że w mieście wielka liczba do niewoli

---

*) Źródła: Broszurki Dembińskiego i Chłapowskiego; Dziennik Generała Szymanowskiego. Pułkownik Potulicki, Szef Sztabu głównego; Kapitan Xiąże Czetwertyński; Porucznik Wierzbołowicz, Major Dołóbowski; Porucznik Mniewski; Porucznik Wincenty Poll; Senator Hr. Tadeusz Tyszkiewicz; Hr. Leon Potocki; Marszałek Staniewicz; Major Dobrosław Kalinowski; Naczelnik Herubowicz; Adjutanci: Domejko, Wrotnoski, Weissenhoff; Officer Filipowicz. Raport Generała Rohlanda do Rządu Narodowego z Memla.

widok, lecz dla tego nie zdobyto Wilna! — Niespokojność w Korpusie Chłapowskiego, do takiego doszła była stopnia, iż jeden z jego Adjutantów, Zalewski, zaproponował, ażeby posłać przez Niepokulczyckiego, który się z roskazu Chłapowskiego miał udać do Warszawy, prośbę do Naczelnego Wodza, o udzielenie Chłapowskiemu dowództwa nad całym Korpusem; inny zaś Officer z piérwszego Pułku Strzelców, Konarski, zaczął zbierać w Korpusie podpisy do adressu téjże saméj treści, z którym wysłano Hrabiego Plater do Officerów Djwizji Giełguda, ażeby się i ci podpisali. Plater spotyka jednakże Korpus ten d. 18 Czerwca już pod Rykontami. W drodze przekonał Pułkownik Potulicki Giełguda, iż byłoby szaleństwem, teraz jescze uderzyć na Wilno, dokąd Djwizja Kuruty już była wkroczyła, a tém samem załoga Wilna około 17,000 wojska liczyła, i nakłonił go, do wydania roskazu do Chłapowskiego, ażeby teraz odstąpił już od tego przedsięwzięcia. Giełgud wysłał go wprawdzie z tym roskazem, lecz wkrótce potém zaczął się obawiać, ażeby obydwaj ci Officerowie nie zmówili się przeciwko niemu, i udał się tuż za Potulickim, tak że razem z nim do Rykontów do Chłapowskiego przybył. Giełgud dał się jescze i tu Chłapowskiemu nakłonić do uderzenia na Wilno *). W skutku tego, postanowiono wykonać nazajutrz ułożony plan, i posłano do Dembińskiego, który się dniem wprzody pod Kalwarją i Kauszagolą z przemagającemi nieprzyjacielskiemi siłami, z zwykłem męstwem i wytrwałością ucierał, i z najniebespieczniéjszego sczęśliwie wydobył położenia, ten osobliwszy roskaz, ażeby wykonał d. 19 po-

---

*) Generał Chłapowski utrzymuje w swojéj broszurce, mającéj postępowanie jego usprawiedliwić, iż teraz odradzał już Giełgudowi od attaku na Wilno, a że Giełgud zapewniał go, iż właśnie przez ten projekt Chłapowski zjednał sobie w Korpusie nieograniczone zaufanie, jakoteż że on, Giełgud, plan ten wykonać chce, i że 7 Pułk z łatwością zdobędzie wzgórza Ponarskie; Chłapowski zapomina jednakże, że przy téj rozmowie w karczmie w Rykontach, jescze trzeci znajdował się świadek, który zapewnia, iż cała rozmowa zupełnie była przeciwną.

ruszenie ku Niemenczynowi, zamiast, żeby go wezwano na pomoc do attaku na Wilno. Niechcąc go jednakże rozgniewać, i aby sobie zapewnić dalsze jego posłuszeństwo, doniesiono mu, że attak będzie dopiéro d. 20 przez główny Korpus rospoczęty, i polecono mu, aby w tym dniu zrana stanął znowu pod Wilnem. Powodem do tego szczególniéjszego roskazu, który oddalił o kilka mil, najczynniéjszego Generała, było, iż sądzono, że się Rossjanie przelękną, skoro ujrzą wojsko polskie na tak daleko rościągniętéj linii, od Małowanki aż do Niemenczyna.

W tym samym dniu, w którym Generał Jankowski dozwolił wymknąć się Generałowi Rüdigerowi pod Łysobykami w Królestwie, przypuścili Polacy we 12,000, attak na mocno ufortyfikowaną Litewską Stolicę, w któréj się 17,000 Rossjan znajdowało, i dokąd dniem późniéj miał jescze przybydź Generał Tołstoi z 8 do 10,000 wojska. Punkt, z którego miano uderzyć, były spadziste wzgórza, Ponary nazwane, na których znajdowała się kaplica dokładnie oszańcowana i 20 działami zabespieczona, przed tą ciągnęły się pagórki dwoma laskami pokryte. Punkt ten dał się bez wątpienia małemi siłami zdobyć, ile że opanowawszy piérwszy stopień wzgórza, można było kilku Batalionami lewe skrzydło zabespieczyć, a na prawo całą siłą uderzyć. Kazano więc Generałowi Rohland po zdobyciu piérwszego rzędu pagórków, pozostać się na miéjscu, Piętka miał zatrudnić nieprzyjaciela ciężką Artylerją od frontu na szosse, a Zaliwski, który z 1500 ochotnikami i z Batalionem do tych mu jescze przydanym, prawe skrzydło tworzył, miał się spiesznie posuwać z Ponar ku flance nieprzyjacielskiéj. Poczém miał 7 Pułk uderzyć na Ponary, który teraz stał w lasku na pogotowiu. Wolski tworzył rezerwę z jednym Batalionem drugiego Pułku Strzelców pieszych. — Skoroby Zaliwski już się był tak daleko posunął, iżby zaszedł Ponary z tyłu i zboku, natenczas miał Rohland awansować doliną po nad Wilją, a Pułk 7 pod assekuracją dział pozjcjinych wchodzić na wzgórza. Tym sposobem można było, podług zdania biegłych Officerów, mieć nadzieję otrzymania

pożądanego skutku, pomimo przemagające siły nieprzyjacielskie. Rossjanie obsadzili byli piérwszy stopień wzgórza, tylko jednym Batalionem i czterema działami, które przez tiraljerów i Batterją Czetwertyńskiego wkrótce zdobyto. Ponary oddalone są o 1500 łokci za laskiem, przez który szosse przechodzi; na lewo od szosse postawiono w lasku litewską Piechotę, osobliwie Pułk Radziszewskiego, podczas marszu tylko, w mustrze cokolwiek wyćwiczony; nieco daléj na lewo posunęła się Artylerja konna Chłapowskiego, w assekuracji kilku Szwadronów z piérwszego Pułku Ułanów; a zupełnie na lewo stanął Rohland z czwartym Pułkiem Strzelców pieszych i z Batalionem piérwszego Pułku. Na szosse postawił Piętka dwa działa, a resztę w lasku, zamiast działać całemi Batterjami. Pułk 7 pozostał się w drugim lasku na lewo od szosse. Giełgud stanął przed 7 Pułkiem przy Piechocie z powstańców złożonéj, i pozostawił całe działanie, djspozjcji Rohlanda i Chłapowskiego. Chłapowski spostrzegłszy z radością, spiesznie awansującego Zaliwskiego, chciał natychmiast przypuścić attak na szosse, lecz w téj saméj chwili usłyszał mocną kanonadę na lewém skrzydle, udał się więc zaraz tam ku tąd z Potulickim, i ujrzał Batterją Czetwertyńskiego zajętą jak najzaciętszą walką po nad wzgórzami; przytém spostrzegł, iż Rohland wbrew otrzymanéj instrukcji, już był opuścił lewe skrzydło, i oddział swój na dół ku Wilii wysłał, gdzie wprawdzie byłby się mógł dostać na wzgórza, lecz skąd nie byłby nic mógł działać. Co więcéj, Rohland żądał nawet, aby Pułk Radziszewskiego przypuścił attak na wzgórza z karabinami bez bagnetów, lecz godny ten Pułkownik widząc w tém oczywistą zgubę Pułku, wystawił mu niepodobieństwo wykonania tego roskazu, i uratował przez to swoich walecznych żołnierzy. Rossjanie spostrzegłszy niezręczne poruszenia Rohlanda, wysłali kolumny Piechoty naprzeciwko niemu, a przecisnąwszy się przez interwall, na który Batterja Czetwertyńskiego działać nie mogła, odcięli Bataliony Strzelców. Te musiały sobie tedy pod zasłoną Batterji Czetwertyń-

skiego, która sama na jak największy wystawiona była ogień, iśdź na przebój i utorować sobie znowu drogę na wzgórza, utraciwszy bez potrzeby wielką liczbę ludzi. Tymczasem porospraszała się reszta Batalionów z działami po lasku, tak dalece, iż niepodobna było attaku głównego popierać, a gdy nakoniec Rossjanie zesłali z Ponar Wołyńską Gwardją, musiała się nawet i Artylerja cofnąć. Giełgud mając wszystko za stracone, roskazał o drugiéj godzinie po południu, aby się na całéj linji cofnięto, prosząc Chłapowskiego, ażeby odwrot ten zasłaniał piérwszym Pułkiem Ułanów. Mężna ta Kawalerja ocaliła cały Korpus od zupełnego zniszczenia, któreby go przy takiem powszechném zamięszaniu, z pewnością, nie było minęło; Rossjanie zajęli bowiem piérwszy lasek Piechotą i Artylerją, i zaczęli posuwać Pułk Gwardji Ułanów, kiedy polskie Bataliony Strzelców jescze w tyle się znajdowały. Piérwszy Szwadron pod Kapitanem Hempel, naprzód stojący, dopuścił rossjiską Kawalerją na 30 kroków, a pótém uderzył sam na nią i odparł ją. W téj saméj chwili zaczęły się nowe massy rozwijać z frontu i z boku, i nacierają na niego; drugi Szwadron przybywa mu na pomoc; Rossjanie widzą się zmuszeni, powtórnie się cofnąć, lecz odsłonili swoje działa i zaczęli razić pociskami kartaczowemi, i pod ich zasłoną rozwinęli nowy Pułk Ułanów, na który trzy Szwadrony piérwszych Ułanów, tak mężnie uderzyły, iż zabrały Rossjanom 50 koni do niewoli, odparły ich do lasu i aż na działa się zapędziły, gdzie od ognia Piechoty 60 ludzi utraciły. Po tych świetnych szarżach, mogli się Polacy spokojnie do Małowanki cofnąć, ile że i Chłapowski stanął był na szosse z dwoma działami, a kaliskie Szwadrony wiele się do przywrócenia porządku przyczyniły. Odwrot ten, tak spiesznie jednakże rospoczęto, że Giełgud zapomniał uwiadomić o nim Zaliwskiego, który dla tego pozostał się pod Wilnem w zaczepnéj pozjcji, a Piechota Rohlanda, po 10 do 20 ludzi idąca, dopiéro wieczorem w Małowance się zebrała. Zaliwski pomiarkowawszy co się na drugiéj stronie stało,

zaczął się cofać, przy czém naturalnie ogromną poniósł stratę, i nie był już w stanie połączyć się z głównym Korpusem, co wreszcie było jego życzeniem.

Ta równie nierozsądnie rospoczęta, jak nieszczęśliwa potyczka, po któréj sobie Litwini tak wiele obiecywali, sparaliżowała cały kraj, a tém samém przytłumiła znacznie pożerający płomień powstania. Nowa Piechota poszła w rozsypkę, i ledwo trzecia część z niéj pod bronią została. Zgłodniali powstańcy szukali wszędzie pożywienia i schronienia, i roznosili po całym kraju wieści o zupełnéj klęsce, tak jak na Podolu po potyczce pod Daszowem. W tym attaku utracono 2000 wojska, oprócz tego zginęło tysiąc kilka set karabinów i znaczna ilość ładunków. Lecz daleko gorsze wrażenie sprawił ten wypadek na Generałów w regularnem wojsku. Na wieczor tego samego dnia stracił Chłapowski zupełnie odwagę, i mając wszystko za stracone, sądził iż o nic więcéj starać się nie trzeba, jak tylko o szukanie schronienia z Korpusem w granicach Prus. Chcąc sam przed sobą usprawiedliwić ułomność moralnéj swéj odwagi, utworzył sobie na wzór Chłopickiego i Skrzyneckiego, polityczny systemat, który jednak na jak najgrubszych oparty był złudzeniach. Niektóre znaki nieukontentowania w głębi Rossji okazywane, odezwy Kurlandczyków, wiadomości o zaburzeniach w rossjiskich kolonjach wojskowych i w okolicy Moskwy, wszystkie te znaki, o których tu naturalnie lepiéj się było można przekonać, jak w oddaleńszych od Litwy okolicach, dawały mu nadzieję, że w Rossji wielkie wybuchnie powstanie. Lecz to były tylko złudzenia, tylko zwyczajny brzęk kajdan dręczonych niewolników, którzy usiłowali w niektórych okolicach zrzucić nieznośne jarzmo z karków swoich; w którychto usiłowaniach żadnego nie było związku, ani silnéj woli. Lecz Chłapowskiego wyobraźnia nie ograniczyła się tylko na tém, wystawiał on sobie, i nawet innych zapewniał, że duch czasu sprawi w kilka dni powszechną rewolucję wszystkich européjskich narodów. Stąd wywodził, że powinnością jest polskich dowódzców, unikać za wczesnego poświęcania sił Polaków,

starać się zachować je do czasu, w którym wszędzie rewolucja wybuchnie, i zaprowadzić w bespieczne miéjsce, — do Prus. Bardzo jest naturalnie że umysły niższego rzędu, formalne robią karykatury z błędów wielkich ludzi. Bieg myśli Chłapowskiego, dziwnym jest dowodem siły infekcjinéj politycznych wyobrażeń, a nadewszystko charakteryzuje istotę całego polskiego narodu, który w ogóle, skoro tylko przejęty zostanie takiem fantastyczném marzeniem i takiemi nadziejami przyszłości, natychmiast pozostawia obecność w nieczynności. Psychologicznie zaś jest naturalnie, że w skutku wymienionéj tu własności tego narodu, ten sam właściwy duch, który w przedsięwzięciach, zdających się wszystkim innym ludziom bydź niepodobnemi do dokanania, z zupełném zaufaniem sczęśliwego osiągnienia zamiaru wszystko śmiało rospoczyna, i w tym zapale cudów dokazuje, lecz zatrzymuje się wśród działania, skoro się mu nowa jaka myśl poda, i oddaje się natenczas, w nadziei dalekich pomyślnych widoków, chętnie wygodnemu marzeniu, które naród ten zawsze tak bardzo lubił. Lecz do tego potrzeba bezwątpienia duszy, pozbawionéj odwagi i tak osłabionéj, jak była dusza Chłapowskiego po odwrocie pod Wilnem, ażeby można uganiać się za obrazami takich marzeń, a zapomnieć całkiem o powinności czasu obecnego. Historja nie jest w stanie wykazać podobnego przykładu, gdzieby General miał opuścić stanowisko, na skutek całéj wojny, a w szczególności na pomyślny bieg sprawy powstania w Królestwie, tak nadzwyczajnie ważny wpływ mające, i ażeby, zamiast jescze przez kilka miesięcy wielką część Armji rossjiskiéj zatrudnić, a nakoniec z powierzonym sobie Korpusem poledz z chwałą za ojczyznę, miał raczéj złożyć broń, po jednéj tylko niepomyślnéj próbie, chcąc niby ocalić Korpus ten, na czas późniéjszy, w którymby powszechna wybuchnęła rewolucja! — Wymówka Chłapowskiego, że nie miał naczelnego dowództwa nad całym Korpusem, jest nędzna; dla czegoż bowiem mógł wprzód, pomimo sprzeciwiania się wszystkich wyższych Officerów, sam przyprowadzić do skutku poruszenie prze-

ciwko Wilnu? Wiedział on o tém bardzo dobrze, że od czasu przybycia Giełguda, on był organem wszystkich operacji, a jego charakter tylko w tém gorszém okazuje się świetle, że nie miał nawet tyle odwagi, jak Chłopicki i Skrzynecki, ażeby przyjął na siebie odpowiedzialność za błędy popełnione. — Wreszcie niemożna Generałowi Chłapowskiemu osobnych moralnych robić zarzutów; co popełnił w swojem położeniu, jako Generał od wyższych roskazów zawisły, była tylko opieszałość, pochodząca z jego charakteru, z braku odwagi i ze zwyczajnych błędów, których człowiek przeistoczyć nie potrafi. Lecz Chłapowski nie zaprzestał tylko na tém, przyłożył się bowiem czynnie do przejścia do Prus. A o tyle, o ile jego zdanie, i jego charakter, niższemi były od zdania i charakteru Chłopickiego i Skrzyneckiego, o tyle niższemi były także i środki, jakich do tego użył. Jeżeli Chłopicki pobłądził, to jednakże nie opuścił ojczyzny w chwili niebespieczeństwa. Lecz Chłapowski starał się usilnie o przeprowadzenie Korpusu do Prus, którym nie dowodził, wiedząc, że kto inny będzie musiał za to odpowiadać. Aby osiągnąć swój zamiar, umiał on tak dobrze rzeczy malować, że jedna część Korpusu poświęciła honor oręża polskiego, druga zaś silniéjsza i patrjotyczna, tak długo w złudzeniu pozostała, aż jéj już niepodobno było przedsięwziąść co innego, jak tylko iśdź za drugimi. Odtąd nietylko nie miał już żadnego udziału w poruszeniach wojskowych, lecz starał się nawet, wojsko na wszelki sposób zdemoralizować, zastraszającemi pogłoskami. Generałowi Giełgud, który lubo zbyt słaby, jednakże na niesczęście, jakie go spotkało, nie zasłużył, i któreby Chłapowskiego, jak każdego, kto zaufanie swoich podwładnych, z jakiego kolwiek bądź powodu zawodzi, słuszniéj spotkać było powinno, Giełgudowi, mówię, należy tu oddać sprawiedliwość, że i on do samego końca był oszukiwany, i że nie był nie patrjotycznie myślącym lub téż tchórzem. Lecz dowiedzionèm jest, że Chłapowski już od Małowanki wziął wspomniany kierunek, już tam bowiem nadmieniał w swoim Sztabie, iż jeżeli się uda

teraz Korpus polski ocalić, natenczas ocalenie to, tylko głupstwu nieprzyjaciela przypisać należy.

Teraz dopiéro, straciwszy dwa tygodnie czasu, w którym Rossjanie Litwę na wszystkich punktach obsadzili, utraciwszy amunicją, i zniechęciwszy cały kraj, chwycono się nakoniec tego, co trzeba było w samym początku uczynić; udano się z głównym Korpusem na Żmudź, i postanowiono bronić przeprawy przez Wiliją od Wiłkomierza aż do Kowna. Cały Korpus podzielono na dwie części; Chłapowski udał się z Kawalerją do Kowna, a Giełgud przez Kiernów i Wiliją do Kiejdan. Podział ten uskuteczniono równie podług dorady Chłapowskiego, który oświadczył, iż gdyby się nie rozłączono, natenczas wszystko pobite i zniszczone zostanie. Generał Dembiński zaś, który przybywszy d. 20 pod Wilno, otrzymał był przez Dobrowolskiego roskaz, aby się cofnął, i który się dowiedział, że w tym samym dniu, kiedy go oddalono, attak na Wilno wykonano, dostał teraz polecenie udania się do Wiłkomierza.

Na Żmudzi, zajął się Pułkownik Szymanowski w Cytowianach, ćwiczeniem nowego żmudzkiego wojska. Utworzył naprzód Szwadron wyborczy pod Kapitanem Falkowskim, do którego wzięto z każdego Szwadronu najlepsze wojsko. Ażeby wznieść zapał, od smutnéj potyczki pod Szawlami znacznie już upadający, dali obywatele wielką ucztę; lecz już trudno było przywrócić dawnego zaufania! Oprócz tego zachorowała wielka liczba wojska od niezdrowéj wody*), a wielu powstańców powróciło, jak zwykle po niepomyślnych bitwach, do domu. Lecz patrjotyzm zawsze jescze był ten sam. Staniewicz, który zaraz przy piérwszem zetknięciu się z Korpusem Giełguda, Artylerją jego w jak najdzielniéjsze zaopatrzył konie, przystawił z Powiatu Rossieńskiego 7000 koszul i 4000 par bótów, i płacił żołd dla całego wojska. Każdy obywatel dawał co miał najlepszego, pomimo że nadzieja tak mocno upadła.

*) W szpitalach było 480 chorych, których damy żmudzkie jak najtroskliwiéj pielęgnowały.

Po cofnieniu się Polaków z pod Wilna, opuścili Rossjanie, na fałszywą pogłoskę o zbliżaniu się Ganerała Rohlanda, dobrowolnie miasto Szawle, a Szymanowski udał się po drugi raz d. 21 Czerwca, aby miasto to opanować. Na jego przedstawienie, obrali obywatele żmudzcy, Staniewicza na Prezesa Rządu, dla lepszego uorganizowania téj Prowincji. Szymanowski zajął Szawle bez wystrzału, a Rossjanie cofnęli się do Janiszków, przed jego jeszcze przybyciem. Po zajęciu Szawel, zaprowadzono i tu Radę Administracjiną, któréj polecono staranie, o wszelkie zapasy i środki pomocnicze do pomyślnego kontynuowania zaczętego dzieła. Wysławszy zaś tu stąd kilka mocnych Oddziałów ku Janiszkom i Telszom, w celu wyszukania Oddziałów Gaszthofta i Szulca, zajął się Szymanowski zabespieczeniem miasta ze strony od Janiszków, i napisał list do Generała Schirmann, w którym mu doniósł o szkaradném obchodzeniu się z brańcami polskimi, których do palących się domów wrzucano. List ten, który, z honorem dla Generała Schirmann, pożądany otrzymał skutek, jest zarazem niezaprzeczonym dowodem barbarzyńskiego postępowania Rossjan. Lecz nie długo pozostawili Rossjanie, Szymanowskiego w tém mieście. Od Mieszkuć zaczęły się zbliżać pod miasto, znaczne siły nieprzyjacielskie, składające się z Batalionów rezerwowych Pułków Newskich, Kaporowskich i Xięcia Karóla, trzeciego i czwartego Pułku morskiego, pod dowództwem Pułkowników Krukowa, Macka i Kotzebue, blisko 4000 ludzi z siedmiu działami. Litwini, a pomiędzy nimi nawet Naczelnik Powiatowy, Szemiot, nalegają na Szymanowskiego, ażeby nie wystawiał miasta na wściekłość nieprzyjaciela, widząc zaś, że się niechce stać temu żądaniu powolnym, zadecydowano na radzie wojennéj, iż trzeba miasto opuścić. Lecz Szymanowski niechcąc nieprzyjacielowi oddać bez przelewu krwi, miéjsca, w którym wprzód tyle ucierpiał, wyszedł z jednem działem i kilku kompanjami naprzeciwko Rossjan, i kazał Hildebrandowi, jednemu z najwaleczniéjszych Officerów, rospocząć ogień z dwóch dział w szańcu stojących i z dwóch żelaznych armat, co Officer ten, tak

skutecznie wykonał, iż z 90 strzałów (pomiędzy którymi 10 kartaczowych), tylko dziesięć chybiło. Po czém cofnął się w porządku, zadawszy Rossjanom taką klęskę, że wszystkie lazarety rannymi zapełniono, a mieszkańcy przez cały dzień byli zatrudnieni pogrzebieniem poległych. Wszystko to nie mogło naturalnie innego mieć wpływu, jak tylko, aby Żmudzinom pokazać, że dowódzca ich dobrze ojczyznie życzy, i że się sczérze zajął wojną, jakotéż, że dobra jego chęć i sposób myślenia, żadnego nie miały udziału przy odniesionych klęskach. Cofnąwszy się, widział się Szymanowski zmuszonym, kazać usypać szańce przed Cytowianami. Przy tym odwrocie, Kawalerja Szawelska w tylnéj straży będąca, tak się odznaczyła, że ją Pułkownik Szymanowski porównał w roskazie dziennym, ze starém wojskiem. —

Giełgud przeznaczywszy Pułkownika Potulickiego na Szefa swego Sztabu, w miéjsce Valentin d'Hauterive, który w rzéce świętéj utonął, zdecydował się do marszu do Połągi. Generałowi Dembińskiemu powierzono dowództwo na linji po nad Wiliją, lecz pozostawiono tam tylko same nowe wojsko, zamiast wysłać takowe w głąb kraju, ażeby je można było bez przeszkody lepiéj uorganizować i w mustrze wyćwiczyć. Błąd ten za bardzo uderzał, ażeby sobie niemożna było wytłómaczyć, iż z rosporządzenia Chłapowskiego wyniknąć musiał. Litewskie wojsko uważano teraz tylko za ciężar, którego się z jak najzimniéjszą krwią, na każdy sposób pozbyć chciano, równie tak, jak się pozbyć chciano tak czynnych Generałów, jak Dembińskiego, który właśnie zajął się był jak najenergiczniéj, organizacją i najśmielszemi planami w Obwodzie Wiłkomierskim. Chłapowski trzymał go ciągle w oddaleniu od głównego Korpusu, i pozostawiał w położeniach, w których ciągle był wystawiony na niebespieczeństwo, zostać odciętym od wszystkich oddziałów. I tak pozostawiono w Kownie tylko drugi Pułk Litewski, około 1200 ludzi liczący, bez dział, pod Pułkownikiem Kiekiernickim, i Szwadron jedenestego Litewskiego Pułku Ułanów, pod Przybysławskim; w Janowie tylko trzy Kompanje staréj Piechoty z 4 Pułku

Strzelców pod Piwnickim, i drugi Szwadron 11 Pułku Ułanów; w Beczy 10 Pułk Ułanów pod Miłasiewiczem, i 26 Pułk Radziszewskiego, piérwszy 260, drugi 800 ludzi liczący. Do Wiłkomierza posłano jescze i Batalion Matuszewicza. Tym sposobem pozbył się tak Giełgud, jak Chłapowski, wszystkiego z powstańców nowo uformowanego wojska, wyjąwszy tylko Batalionu Brochockiego i piątego Pułku Szasserów, które, wyruszywszy z Kiejdan do Rossień, także nakoniec pozostawili. Ile zaś z Litwinami teraz nawet jescze dokazać było można, tego dowodem są skutki działań Dembińskiego w Wiłkomierzu, od dnia 22 Czerwca aż do 1 Lipca, azatém w jednym tylko tygodniu. Pomimo, że wezwania Rządu o dostawę kantonistów, dopiéro d. 25 z głównéj Kwatery nadeszły, i że dopiéro w tym dniu zebrana Szlachta, radę kantonową wybrała, wzmocnił Dembiński jednakże Jazdę Poznańską, do któréj kompletnie umundurowanych ochotników przydzielił, o 360 koni, tak że teraz 450 Jeźdźców liczyła, reszta Kawalerji 350 koni wynosząca, doszła za jego staraniem do 660; Batalion Matuszewicza powiększył się od 300 do 700 ludzi; w ogóle pomnożył on siłę zbrojną o 1200 ludzi, z których połowa w konie była opatrzona. — Otrzymawszy dowództwo linii po nad Wiliją, wysłał Pułkownika Sierakowskiego do zlustrowania jéj; który uskuteczniwszy to polecenie, wydał roskaz do Kiekiernickiego w Kownie, ażeby przy zbliżaniu się przemagających sił nieprzyjacielskich, przeszedł przez Wiliją, zniósł most i cofnął się do Kiejdan; oprócz tego rosporządzenia wysłał Sierakowski przynajmniéj jednę Kompanją starego wojska z Janowa do Kowna. Tylko przez kilka dni panowała spokojność, gdyż Rossjanie, podzieliwszy się po wyjściu z Wilna na dwie części, z których jedna pod Malinowskim ku Kownu, a druga pod Kabłakowem po nad Wiliją się udała, zaczepili Polaków d. 26 Czerwca, razem na wszystkich punktach, w Wiłkomierzu, Beczy, Janowie i Kownie. W Wiłkomierzu, gdzie Chiłków przypuścił spiesznie szarżę Kawalerji, odparł ją Dembiński dzielnie, Piechotą po za mostem ukrytą; w Janowie

cofnął się Piwecki ze starém wojskiem sczęśliwie, po trzygodzinnéj mocnéj kanonadzie; lecz w Beczy wypadła utarczka Kawalerji, dla Litwinów tak niekorzystnie, iż się już nie mogli, stósownie to roskazu Dembińskiego, cofnąć do Wiłkomierza, i tylko się do Kiejdan schronić byli przymuszeni. Najgorzéj wypadł jednak attak na Kowno. Skoro zaczepki d. 26 przez kilka oddziałów Kawalerji z Rumszyszków wykonywane, od litewskich tiralierów odparte zostały, i wieczorem wiadomość nadeszła, że Generał Dellinghausen, który z przednią strażą Korpusu Kreutza już przybył, wprost ku Kownu zmiérza, jakotéż, że 6 Szwadronów, 200 Kozaków, Pułk Piechoty z 8 działami, pod dowództwem Malinowskiego, już tylko o kilka wiorstów od miasta się znajduje, opuścił Kiekiernicki Kowno, przeszedł przez most, i zajął pozycją w Słobodzie, przedmieściu na prawym brzegu Wilii leżącém; lecz nie zebrał za sobą mostu, gdyż Prozor wysłał był wprzód mały Korpus partyzancki do Janowa. Taki ruch odbywszy, posłał Kiekiernicki jednę Kompanją do miasta w stronę ku Rumszyszkom, drugą zaś ku Janowu. Z rana postawił Kompanją starego wojska z Janowa przybyłą, przed miastem przy Janowskich rogatkach, a co osobliwsza, żydów na moście z hakami, którzy w razie cofnienią się Polaków, mieli go rozerwać i zniszczyć. Około południa usiłowali Rossjanie opanować wzgórza około miasta będące, Kiekiernicki wysłał naprzeciwko nich, tylko jednę Kompanją, dwie zaś inne postawił we środku miasta, i udał się, 6 Kompanji na ten sposób rossproszywszy, z resztą traktem ku Kiejdanom. Rossjanie zaprowadzili na wzgórza działa, zaczęli strzelać kartaczami na most, żydzi pouciekali z niego za piérwszym wystrzałem, poczém rospoczyna się na wszystkich punktach zacięty bój. Po dwugodzinnéj utarcze dostają się Rossjanie na most i ścigają pozostałych 6 do 700 ludzi aż do lasu. Co tylko było w Kownie, to dostało się wszystko w ich ręce; Kiekiernicki, ten sam, który w nocy d. 29 Listopada, zabrał na Pradze magazyn z amunicją, a po bitwie pod Grochowem stał z Lelewelem w szańcach

przedmostowych, straciwszy teraz zupełnie głowę, dostaje się do niewoli; Hrabiankę Plater wyratował Major Macewicz, nie bez wielkiéj trudności z niebespieczeństwa, dawszy jéj własnego konia; Alexandrowicz, który Strzelców do miasta prowadził, Zabiełło, dowódzca piérwszego Batalionu, i więcéj jak 20 Officerów (Instruktorów), padło na placu. Reszta pierzchnęła, lecz i z téj tylko 500 ludzi, dostało się z wielką trudnością do Kiejdan. —

Smutną tę wiadomość odebrał Giełgud już w Rossieniu, kiedy na dopełnienie niescześcia, w Korpusie jego zaczęła grassować Cholera. Lecz nagle wzbudza się jego odwaga, i przedsiębierze sobie, stoczyć koniecznie z nieprzyjacielem bitwę, w skutku czego wysyła do Generała Dembińskiego roskaz, aby z Wilkomierza przyszedł do Kiejdan; sam cofnął się z Rossień także tam dotąd, a Chłapowski postępuje zupełnie mechanicznie za nim. Roskaz wspomniany odebrał Dembiński jednakże dopiéro dnia 30 Czerwca, że zaś stósownie do otrzymanego polecenia, miał jescze tego samego dnia 9 mil maszerować, ażeby w Kiejdanach stanąć, co na żaden sposób nie było podobném do uskutecznienia, zwłascza, że tłusty grunt, nadzwyczajnie utrudniał pochód, i że nieprzyjaciel mógłby mu z Beczy zajśdź we flankę, sądził więc Dembiński, iż nie ma potrzeby wypełnić tego roskazu, ile że o postanowieniu Giełguda nic nie wiedział. Pomimo to, słusznie zarzucają mu jednakże starsi Officerowie, iż popełnił błąd; obowiązkiem jego było, starać się na każdy sposób roskaz otrzymany, przynajmniéj o tyle, o ileby się dało, wypełnić; a w takim razie, gdyby się był wcześniéj z głównym Korpusem połączył, bydź może, iżby obecność nietylko jego Korpusu ale i jego osoby, zdołała nadać wojsku Giełguda inny, pomyślniéjszy kierunek. Lecz Dembiński myślał już wtedy o pochodzie, który później, lubo na mniéjszą skalę, rzeczywiście wykonał. W kika dni przed nadejściem tego roskazu, nakłonił Generała Chłapowskiego do zwołania rady wojennéj i do przełożenia jéj następującego planu. Dembiński zaproponował, aby połączywszy wszystkie siły, zaslaniać tyle kraju, ileby tylko można,

unikać bitew, cofnąć się w kierunku ku Mitawie i zabierać ze sobą każdego, ktoby tylko okazał chęć należeć do powstania, nowe wojsko zasłaniać przed nieprzyjacielem starymi żołnierzami, a łudząc nieprzyjaciela, przerznąć się do Kurlandji; tam stąd postępować po lewym brzegu Dźwiny przez jak najzamożniéjsze okolice, aż do Dünaburga, a dopiéro tu stąd zwrócić się ku południowi. Tym sposobem postępując, utrzymywał Dembiński, będzie można niezawodnie powrócić z wielkiemi siłami w okolice Słonimia i Brześcia Litewskiego. Gdyby zaś niechciano tego z całym przedsięwziąć Korpusem, natenczas życzył, aby przynajmniéj wysłano jego tą drogą, dodawszy mu jescze nieco starego wojska. Taki mając w głowie plan, musiało mu naturalnie trudno przychodzić, wykonać jakiekolwiek poruszenie w innym kierunku, jak sobie był przedsięwziął. Lecz zawsze wielkiem zostanie niesczęściem, że Dembiński nie słuchał teraz roskazu Giełguda. Albobiem Korpus Giełguda, nie miał dotąd sposobności przekonania się o jego zdatnościach, gdyż zawsze daleko był od niego oddalony; niemożna było bydź świadkiem, ani jego czynności i porządku, ani téż odwagi i przytomności umysłu w potyczkach. — Dembiński doniósł Giełgudowi na wspomniany roskaz, iż się cofnie d. 1 Lipca z Wiłkomierza do Poniewierza.

Tym czasem przyszedł Giełgud dnia 30 Czerwca do Kiejdan i pozostał się tam przez trzy dni, a otrzymawszy Dembińskiego odpowiedź, widział się zmuszonym odstąpić od swego przedsięwzięcia. Wprzody, chcąc się na każdy sposób z Szymanowskim i Dembińskim połączyć, wysłał przed cofnieniem się, Pułkownika Koss z Kompanjami 4 Pułku Strzelców w Janowie stojącemi, z 5 Pułkiem litewskich Szasserów pod Jackowskim, z dwoma lekkiemi działami, i z całym aparatem inżenierskim ku Niemnowi, w celu zbudowania na rzece téj, mostu z prawéj strony Dubissy, ażeby się można tém łatwiéj przeprawić i tym sposobem linją nieprzyjacielską przełamać. Chłapowski, od niedawnego czasu obowiązki Szefa głównego Sztabu sprawujący, zapominając całkiem o swoich powinnościach,

nie przypomniał mu nawet, ażeby odwołał ten oddział po zmienieniu poruszenia, i owszem podał za przyczynę budowania tego mostu, iż się spodziewa nadejścia posiłków z Królestwa, i chce im przeprawę i połączenie ułatwić. Kiedy zaś Korpus ten cofnął się z Kiejdan dnia 4 Lipca, dowiedziawszy się o zbliżaniu Generała Dellinghausen, Sapery spalić musieli cały aparat, ażeby się nie dostał w ręce nieprzyjaciela. Lecz Giełgud chciał jescze teraz wstrzymać Rossjan, i wdać się z nimi w potyczkę, dla czego zajął d. 4 Lipca na połowie drogi pomiędzy Kiejdanami i Rossieniem pod Plemburgiem po nad Dubissą, mocne stanowisko. Zdawało mu się, że się tu będzie mógł utrzymać tak długo, dopóki się cały Korpus nie skoncentruje, dla czego przesłał Brygadzie Rohlanda, w Datnowie pomiędzy nim a Dembińskim stojącéj, roskaz, ażeby się z nim połączyła, Generałowi Dembińskiemu zaś polecił, aby się udał do Szawlan lub do Szawel. Generał Chłapowski nie wspierał go nawet najmniéjszą radą, nie starał się wstrzymać go od wydania takich roskazów, ani téż objaśnić mu, że stanowisko to, nieprzyjaciel może z boku obejść, i żadnego sam nie wydawał roskazu. Giełgud samemu sobie pozostawiony, nie potrafił dowodzić. Rossjanie wkrótce zaczepili Giełguda, który utworzył tylną straż, z Korpusu dawniéj pod Chłapowskiego dowództwem będącego, którym teraz Pułkownik Borkowski z piérwszego Pułku Ułanów, dowodził, dodawszy do tego kilka Batalionów i Artylerją pozjcjiną Piętki, i pozostawując mu zupełnie dowolne operowanie. Chłapowski spał pod czas boju. — Piętka rospoczął z nieprzyjacielem, na wzgórzach z przeciwnéj strony rzeki będącym, mocną kanonadę, która przez dwie godziny trwała; a w tym samym czasie rosproszyła się Piechota polska w tyraliery w dolinie po nad rzeką. Zamiast posunąć Batterją konną Czetwertyńskiego, pozostawiono ją z piérwszym Pułkiem Ułanów, daleko po za działami pozjcjinemi, tak, że Kawalerja nieprzyjacielska, przepłynąwszy przez rzekę, w jednéj chwili zaszła tył ciężkiéj polskiéj Artylerji. Gdy zaś Adjutant Stawiarski o tém doniósł, kazał sobie tak Giełgud

jak Chłapowski przyprowadzić konie, przy czém Chłapowski, zamiast jakiekolwiek wydać rosporządzenie, dla zabespieczenia dział Piętki i Piechoty, roskazał nawet cofnąć się piérwszemu Pułkowi Ułanów. Xiąże Czetwertyński roskazuje więc Majorowi Jordan, który stał w bliskości jego z trzema Szwadronami, pozostać się na własną odpowiedzialność i czekać na przybycie Piętki. Tylko przytomność umysłu ostatniego, i męstwo Piechoty pod dowództwem Oborskiego, która nacierającego nieprzyjaciela silnie odparła, ocaliła teraz działa i tylną straż, lubo się jednakże kilkunastu z Piechoty z Officerami do niewoli dostało. Stąd udano się ku Rossieniu; o Pułkowniku Koss i jego oddziale zupełnie zapomniano! Tak zaś spiesznie maszerowano, iż przeszedłszy w nocy przez Rossienie, pozostawiono ścigającemu nieprzyjacielowi, wszystkich rannych w Szpitalach, ażeby tylko jak najprędzéj dosięgnąć Szymanowskiego, który został teraz mianowany Generałem, i połączono się z nim w Cytowianach d. 6 Lipca wieczorem.

Tym czasem udał się Generał Dembiński od 1 Lipca przez Towiany do Leoniszków, tam pozostał się aż do d. 4 Lipca, ciągle się organizacją zatrudniając, i poszedł stąd do Poniewierza, gdzie go doścignął Korpus Generała rossjiskiego Sawojny, który przybywszy aż z Moskwy do przytłumienia powstania, przydzielonym został do Korpusu rezerwowego pod Generałem Tołstoj. Dnia 5 Lipca przyszło tu do bitwy, w któréj byłby Dembiński odniósł znaczne zwycięstwo, gdyby, niezłudzony fałszywemi raportami, niebył rozdzielił swoich sił, dla zasłonienia się przed Korpusem, mającym nadejśdź podług doniesienia, od Remigoły. Pomimo to, bronił się w mieście jak najmężniéj, tak że wszyscy świadkowie jego czynów, podziwiali jego odwagę i obojętność w ogniu działowym *),

*) I tak n. p. stanął ze swoim Sztabem na środku ulicy, kiedy się Rossjanie do miasta wdzierać zaczęli, ażeby udać przed nieprzyjacielem, że to Kawalerja polska, i zasłaniał tym sposobem cofającą się z miasta Piechotę, własną swoją osobą.

i dopiéro zadawszy nieprzyjacielowi znaczną klęskę i zdobywszy na nim 80 sztuk karabinów, cofnął się w jak największym porządku przez Niewiarzę do Szawel. Przy tym odwrocie użył po piérwszy raz bardzo korzystnie swojéj garstki **konnéj Piechoty**. Cofnąwszy się z główną swoją siłą, postawił tę Piechotę na ostatniem stanowisku w tylnéj straży, a nieprzyjaciel sądząc, że tam cały Korpus się znajduje, nie odważył się awansować, dopóki sam swego Korpusu nie zebrał. Konie téj Piechoty były zawsze ukryte, a gdy się nieprzyjaciel zaczął zbliżać, znikała Piechota, wystrzeliwszy po kilka razy. Równie wysyłał ją zawsze w innym kierunku, jaki sam z Korpusem swoim brał, wabiąc nieprzyjaciela, który widział Piechotę na inném miéjscu, i tak go ciągle uwodząc. Nakoniec stawiał Piechotę nagle w takich punktach, gdzie Jazda nic nie mogła działać. Tym sposobem udało mu się, przeprawić się przez Niewiarzę, a zabespieczony tą rzeką przed ściganiem nieprzyjaciela, wypoczął sobie nieco. Otrzymawszy tu wezwanie Giełguda, do udania się do Szawlan lub Szawel, udał się do ostatniego miasta, w tém przekonaniu, że do Szawlan będzie mógł dopiéro wtenczas przyiśdź, kiedy się Giełgud stamtąd oddali. Postanowił więc udać się przyspieszonym pochodem do Szawel, aby ważny ten punkt, opanować. Chcąc jednakże to uskutecznić, potrzeba było koniecznie zwieśdź Korpus Generała Sawojny, i starać się, aby go pozostawić jak najdłużéj w niewiadomości o cofaniu się i o przyjętym kierunku swego Korpusu. I tu posłużyła mu jego konna Piechota za wyborny środek do dopięcia zamiaru. Kazał zmienić forpoczty i udać jakoby awansował, na miéjsce tych postawił konną Piechotę, a tym czasem cofnął główne swoje siły. Tym sposobem zyskał cały dzień i całą noc, nim nieprzyjaciel zmiarkował, że się stamtąd już oddalił. Po za sobą kazał wszędzie drogi ubarykadować i psuć, i dostał się aż na wzgórza za Szawlami, dowiedziawszy się, że w tém mieście 4000 Piechoty, 150 konnicy i 7 dział się znajduje. Stanowisko, na którém teraz stanął, było to samo, z którego Waguer i Kalinowski

Stanisław d. 16 Czerwca fałszywy byli przypuścili attak, i skąd owa długa pomiędzy dwoma jęziorami ciągnąca się grobla, zagrożona strzałami działowemi z reduty pod miastem usypanéj, do miasta prowadziła. Dembiński przekonał się wprawdzie od razu, o niepodobieństwie zdobycia miasta tego z tak małemi, jakie miał, siłami, sądził jednak, iż wypada spróbować, czy Rossjanie niedadzą się zastraszyć demonstracjami, i czy nieopuszczą dobrowolnie miasta. Z tego powodu wysłał Jazdę Brzeżańskiego na około jęziora, na drogę ku Mieszkuć i ku Mitawie prowadzącą, rospoczął sam utarczkę tyralierami, lecz Kruków nie dał się zastraszyć, a Dembiński znajdował się w tym większym ambarasie, ile że musiał postawić Batalion Matuszewicza na drodze ku Radziwiliszkom, ażeby się zasłonić przed Korpusem z Poniewierza nadchodzącym, jakotéż, ze musiał wysłać Pułk Radziszewskiego i bagaże ku Szawlanom dla zabespieczenia się od innéj kolumny, mającéj z Bejsagoły nadchodzić.

Lecz cały Korpus Giełguda i Chłapowskiego, z którym się Szymanowski także połączył, udał się w tym samym dniu, nic o Dembińskim nie wiedząc, z dwóch innych stron ku Szawlom, czego się Dembiński równie nie mógł spodziewać. Przybywszy d. 6 Lipca do Cytowian, zaczęli wszyscy Officerowie tego Korpusu, głośno szemrać przeciwko swoim Generałom. Ponieważ Generał Chłapowski stracił już teraz zupełnie zaufanie, zwłascza, że w Cytowianach wcale nie tail, że trzeba będzie, albo Prusakom albo téż Rossjanom złożyć broń, i że sobie wspaniałomyślnie postąpi, gdy wojsko polskie do Prus zaprowadzi, gdzie jako poddany pruski, sam daleko ostrzejszéj spodziewać się musi kary*), s powodu więc

*) To powiedział wkrótce po napisaniu do Dembińskiego listu, w którym go zapewniał, że się będzie starał, aby wykonać wielki przez niego zaproponowany plan; dodając, że teraz wypada się tu jescze tak długo trzymać, dopóki nie nadejdzie summa 200,000 Zlł. polskich, którą Rząd Narodowy dla wojska przeznaczył i do Królewca przesłał.

téj okoliczności, jakoteż, iż nie wiedziano, gdzieby się Dembiński znajdował, nie mieli Officerowie nikogo, komuby się w smutku swoim powierzyli, i w kimby nadzieję położyć mogli. Zebrali się przeto przed główną Kwaterą, i zaczęli Generałowi Giełgud, jak największe robić zarzuty. Ten otworzył okno i usiłował ich zaspokoić, zapewniając ich, że się nieprzestanie bić, dopóki tylko choć jeden żołnierz przy nim pozostanie. Lubo mu nikt na to niechciał dadź wiary, to jednakże on w istocie jeszcze bić się myślał, czego dowodem jest, że na radzie wojennéj, był tego zdania, iż połączywszy się z Dembińskim, wypadałoby udać się ku Dubissie i ku Niemnowi, przebić się przez nieprzyjaciela, i stoczyć bitwę w Szydłowie. Lecz Rohland, Szymanowski i Piętka, żądają, ażeby uderzyć na Szawle i opanować je. Takie poruszenie musiałoby koniecznie wpędzić cały Korpus w matnię, pomiędzy pruską a Kurlandzką granicę, gdyby niechciano wykonać planu Dembińskiego, i udać się ku Mitawie albo ku Dünaburgowi. Lecz o tém zapewne nikt z całéj téj rady nie myślał. Rohland zgadzał się na to, gdyż go od samego początku, pruska granica, jak magnes jaki przyciągała. Piętka i Szymanowski byli osobliwie tego zdania, iż wypada koniecznie coś stanowczego zrobić, coby ożywiło odwagę wojska, zwłaszcza że dotąd tylko same poniesiono klęski i tylko zawsze się cofano; do uskutecznienia tego zdawało się, iż najstósowniéj i najłatwiéj będzie na Szawle uderzyć; nikt sobie bowiem nie mógł wystawić, ażeby 10,000 Polaków z 24 działami, nie miało zdobyć z łatwością miasta, w którém się tylko 4000 Rossjanów z 7 działami znajdowało. Chłapowski sądził, że się musi publicznie oświadczyć za zdaniem Giełguda, a to tém bardziéj, że ich obydwóch przegłosowano, i że miał tyle pozorów do wstrzymania attaku na Szawle, udając, iż ma to przekonanie, że skoroby się attak ten dał, natenczas cały Korpus wystawiony zostanie na zniszczenie *). —

*) W swojéj broszurce podaje Chłapowski taką tego przyczynę: Gdyby Szawle zajęto, natenczas chciałby Korpus pozostać w tém

Pomimo to, wysłał go jednakże Giełgud na z rekognoskowanie pozjcji pod Szydłowem, skąd powróciwszy, oświadczył, że stanowisko to na nic się nie zda, dla czego udano się dnia 7 w dalszy pochód. Główny attak, miał Korpus połączony, Giełguda i Chłapowskiego, ze strony od Kurszan z frontu wykonać, Szymanowski zaś miał się udać z Rykiew na ten sam punkt, w którym się Generał Dembiński niespodzianie znajdował. Bagaże, park Artjlerji i kassy, posłano w prawo od Cytowian do Szawel, pod dowództwem Officera Artjlerji Wierzbołowicza, w assekuracji tego samego Pułku, który w Kownie pod Macewiczem rosproszono, w Rossieniu zaś 500 żmudzkimi kantonistami skompletowano. — Szymanowski przybywszy wieczorem do Rykiew, natrafił nad spodziewanie na bagaże Dembińskiego, dowiedział się, że Generał ten istotnie się tu znajduje i usłyszał wkrótce huk jego dział. Dembiński ucieszył się niezmiernie, odebrawszy wkrótce wiadomość przez Adjutanta, o wspólném przedsięwzięciu na Szawle, i że miano z rana o godzinie 3, na znak dwoma rakietami, lub też dwoma wystrzałami z dział dany, na miasto uderzyć. S powodu zwykłéj opieszałości, lub téż umyślnie, zapomniano postanowić, ktoby miał na stronie od Rykiew i Radziwiliszków dowodzić, czy Dembiński, starszy, czyli też Szymanowski, młodszy Generał. Na niesczęście, sądził Dembiński, że Szymanowski podda się pod jego roskazy, i nietylko pozostawił Pułkownika Brzeżańskiego na stronie od Mieszkuć; lecz wysłał jescze i Piechotę do djspozjcji jego pozostającą, 18 Pułk pod Pułkownikiem Sierakowskim, na to samo miéjsce, z roskazem, ażeby Rossjanów z miasta nie wypusczano, pozo-

---

mieście przez noc dla wypoczynku, gdyż nazajutrz przyszliby Rossjanie ze wszystkich stron; tym sposobem zostałby Korpus ten zniszczonym. 14,000 Polaków po odniesioném zwycięstwie w obwarowaném mieście! Lecz dopiéro d. 9 wieczorem, a więc dwa dni późniéj pokazały się pod Kurszanami piérwsze forpoczty rossjiskie! — Takie przyjmując przypusczenia, zatracił Chłapowski złemi swoje djspozjcjami, kilka tysięcy Polaków pod Szawlami; ażeby drudzy haniebnie do Prus uciec mogli! —

stawiwszy przy sobie tylko Pulk Radziszewskiego, który nie będąc w bagnety zaopatrzony, nie mógł się przydać do szturmu, i dwie Kompanje pod Jabłońskim, jakotéż cokolwiek Kawalerji pod Janowiczem i działa. Skoro Szymanowski nadszedł, wysłał równie całą żmudzką Jazdę, wyjąwszy wyborczego Szwadronu Narbuta, na drogę z Kurszan, w bliskości stanowiska, przez Sierakowskiego zajętego; wszystkie te oddziały były z powodu jeziora, prawie o milę od Dembińskiego i Szymanowskiego oddalone! Dembiński zdumiał się nadzwyczajnie, widząc, że Szymanowski, na niego bynajmniéj niezważając, oddział swój ustawia, i że przy danym znaku do uderzenia na miasto, tylko jednego pozjcjinego działa od niego żąda. Gdy zaś Dembiński tego uczynić nie chce, oświadcza mu Szymanowski, że on przeznaczony jest na dowódzcę, że się tu jego, Dembińskiego, wcale niespodziewano, i że powinienby się cieszyć, iż go z niebespiecznego położenia wyrwano. Każdy sądził attak ten tak łatwym do wykonania, że nikt nie chciał bydź pozbawionym honoru uczestnictwa. Dembiński ustąpił i poddał się, nie chciał się zaś udać do swojéj Piechoty pod Sierakowskim, obawiając się nadejścia Korpusu Generała Sawojny od Poniewierza, i sądząc, że dla tego koniecznie jest na tém miéjscu potrzebnym. Tak tedy rospoczął się pod dowództwem Szymanowskiego attak, ze strony południowéj, od jeziora na prawo leżącego, gdy tymczasem Dembiński pozostał się przy drugiem jeziorze, skąd tylko Artylerją mógł działać, niemając już Piechoty do djspozjcji. — Na wschodniéj stronie przybył także Korpus Giełguda, poznosiwszy po za sobą wszystkie mosty. Że zaś Giełgud zachorował na nogę, a Chłapowski nie chciał się mięszać w potyczkę, swoim planom tak przeciwną, — albowiem gdyby opanowano Szawle, natenczas trzebaby się było koniecznie trzymać na Żmudzi, lub też udać się ku Kurlandji, lub ku Dünaburgowi, — powierzono przeto dowództwo Generałowi Rohland! — Giełgud pozostał w swoim powozie, a Chłapowski obwinąwszy się w płascz, spoczywał w rowie, równie daleko, jak piérwszy, od pobojowska oddalony.

Naprzeciwko Korpusu, teraz pod dowodztwem Rohlanda, z 7000 ludzi i 20 dział złożonego, stał Batalion w reducie z dwoma działami. Wysławszy tiralierów z 7 Pułku naprzód, postawił Piętka podług swego sposobu, dwa działa na pagórku, który tak był oddalony od nieprzyjaciela, że pociski z nich ledwo dosięgały do reduty pod miastem będącéj; drugie dwa postawił na drodze, a odtych na prawo znowu dwa, i kazał strzelać z nich na miasto, bez najmniéjszego planu. Rohland sam stanął przy działach na drodze, i zapomniał, że ma dowodzić. — Kiedy tym sposobem rospoczęto attak, stał Korpus Borkowskiego, dawniéj Chłapowskiego, zupełnie nieczynny, równie jak Piechota i Korpus Sierakowskiego, który się ani z miéjsca nie ruszył, i Kawalerja Brzeżańskiego i Jazda żmudzka pod Falkowskim, o którą się nikt nietroszczył. Szymanowski zaczął wprawdzie dzielnie operować, lecz rozrzucił całą swoję Piechotę w tyraliery, zupełnie jak przy piérwszym attaku na Szawle, będąc tego zdania, że, ponieważ attak jego tylko był poboczny, wypada nieprzyjacielowi zaimponować, wystawieniem mu jak najdłuższéj linii! Że zaś attak jego s początku był silny, a Rohland nic stanowczego nie rospoczynał, obrócił więc rossjiski dowódzca, Kruków, pięć dział przeciwko niemu z wielkiéj reduty, i ukrył oprócz tego Piechotę w zaroślu blisko grobli. Tiraliery od Szymanowskiego zachęceni, awansują śmiało, lecz skoro się pod miasto zbliżyli, przyjęto ich ogniem kartaczowym, i Piechota ukryta, wystąpiła i odparła ich, tak, że byli przymuszeni cofnąć się w zupełnym nieporządku. Teraz wysłał Dembiński swoje dwie Kompanje pod Jabłońskim ku miastu; te doszły aż do piérwszych domów, obsadziły je, lecz nie mogły się daléj dostać; a ponieważ i Piechota Szymanowskiego, lubo znowu zaczęła awansować, nie mogła się w mocne oddziały zebrać, i że znowu nie pozostawiono rezerwy, cały przeto attak spełzł na niczém, i strzelano do siebie bez żadnego skutku. W téj saméj chwili wysłał Rohland z drugiéj strony Batalion 7 Pułku, pod walecznym Majorem Jaroma, i kazał mu nowy przypuścić attak. Ten

dostał się do miasta, zabrał 400 Rossjan do niewoli, a nie mając na pogotowiu wojska do eskorty, zamknął ich po domach; zdobył jednę barykadę, a gdyby mu teraz był jescze jeden Batalion przybył na pomoc, natenczas byłoby się miasto dostało w ręce Polaków. Lecz Rohland nie posłał mu żadnych posiłków. Kruków, na którego Szymanowski teraz już nie tak nacierał, wziął część dział z południowéj reduty, zebrał wszystkie swoje siły i uderzył na Majora Jaroma. Polacy ustępują, Jaroma pada, ciężko zostawszy ranionym; w tém porywa Ksiądz Loga, który się i tu na czele znajduje, za bagnet, i prowadzi oddział ten, wołając: „Polacy nie powinni ustępować“, śmiało na nieprzyjaciela; lecz i on ciężką otrzymuje ranę; większa część Batalionu zginęła, a kiedy mu pół Batalionu przybywa na pomoc, już było wszystko za późno! Skutek, jaki uderzenie Majora Jaromy sprawiło, nie uszedł uwagi Generałów Dembińskiego i Giełguda. Obydwaj zgadzają się na to, ażeby posłać Kawalerją do miasta, nie mając w bliskości Piechoty. Szymanowski prowadzi Szwadron Narbuta aż pod miasto, i przypuszcza szarżę. Dembiński wysyła naprzód Pluton pod Ostrowskim, a potém Szwadron trzeciego Pułku Ułanów pod Janowiczem. Lecz Jaroma już był odparty. Krukow dostał posiłki Piechoty. Kiedy więc Szwadron Narbuta wpada do miasta, zamyka mu Piechota z tyłu ulicę, poczém tak Ostrowski, jak Janowicz, jak najrzęsistszym ogniem kartaczowym przyjęci zostają, tak, iż z całego Plutonu tylko 8 ludzi do Giełguda powróciło, Janowicz został raniony, a ze Szwadronu Narbuta udało się tylko 25 Jeźdzcom ocalić; dowódzca z trzema synami, polegli na placu, poczęści okropnie zamordowani! — Po klęsce Jaroma, kontynuje Rohland attak, lecz już tylko słabo; Sierakowski, stojący naprzeciwko bardzo słabego nieprzyjacielskiego stanowiska, nie da się, pomimo nalegania wyższych Officerów, nakłonić do uderzenia na Rossjan. I Brygada Sołtana stoi niepotrzebnie pod ogniem nieprzyjacielskim, a gdy Sołtan i Miłasiewicz użalają się na to przed Chłapowskim, dostają odpowiedź, że to do niego nie należy.

Xiąże Czetwertyński oświadcza Giełgudowi, że chce swoją Batterją w assekuracji trzech Szwadronów, zdobyć redutę nieprzyjacielską. Giełgud zezwala już na to, lecz Chłapowski przybywa właśnie w téj chwili, i oświadcza, że to do niczego nie prowadzi, a rozmówiwszy się po cichu z Giełgudem, każe się cofnąć całemu Korpusu Brochockiego, 6 Szwadronom, jednemu Batalionowi Piechoty i Batterji Czetwertyńskiego o 10 wiorst na powrot, pod pozorem, jakoby nieprzyjaciel chciał przejść przez most na Dubissie, a gdy oddziały przybyły na wskazane miéjsce, nieznalazły tamże nikogo! — Tym czasem Jazda Poznańska i Żmudzka po nad drogą Kuzszańską stojące, rozgniewane, że je w takiéj nieczynności pozostawiono, i widząc że stanowisko ich, zdaje się dobry skutek attaku obiecywać, proszą Rohlanda o działa. Już nadchodzą te działa, już się Jazda wspomniana szykuje do attaku, kiedy Gielgud, od Chłapowskiego namówiony, daje znak do odwrotu! — I Szymanowskiego Korpus, który po szarży Kawalerji, wprawdzie tylko słabo attak kontynuował, ze smutkiem jednakże przyjął tę wiadomość! Dembińskiego i Szymanowskiego, których Korpusy, po nagłém oddaleniu się głównego Korpusu do Kurszan, ku granicy pruskiéj, w niebespieczne dostały się położenie, odwołano nawet na radę wojenną. Lecz Generałowie ci nie usłuchali tego wezwania, i zaczęli się cofać sczęśliwie około Szawlów do Kurszan, przy czém się Dembiński w tylnéj pozostał straży. Tak się skończył attak 14,000 Polaków na Szawle, w tym dla oręża polskiego tak haniebnym dniu. Odwrot został przez Generałów Chłapowskiego, Giełguda i Rohlanda tak spiesznie wykonany, że, równie jak o Zaliwskim pod Wilnem i o Kossie po nad Niemnem, zapomniano teraz znowu całkiem o Korpusie Brochockiego nad Dubissą, który powróciwszy pod Szawle i niezastawszy już żadnego oddziału polskiego, musiał się od mieszkańców dowiadywać, o kierunku głównego Korpusu! Wszystkich rannych pozostawiono w ręku nieprzyjaciela!

Nieukontentowanie, żal i rospacz Officerów, doszły teraz do jak najwyższego stopnia. Do tego dołączyło się

także i szemranie żołnierzy, którzy dotąd wszystko spokojnie znosili! Wszędzie głośno o tém mówić zaczęto, że się zmówiono na ich zagładę, i wytykano wszystkie stoczone potyczki i wykonywane attaki, w których ich pojedynczo do ubarykadowanych miast posyłano, kiedy tym czasem Korpus główny, w zupełnéj pozostawał nieczynności; na to, mowili oni, nie użalamy się bynajmniéj, że nam ciągle na żywności zbywało, że nam kazano maszerować bez obuwia po 8 mil na dzień, lecz tego znieść dłużéj niepodobna, ażeby miano rannych, jak psów, na pobojowisku pozostawiać, ażeby kozacy mogli nad nimi wywierać swoję zwierzęcą wściekłość. To co się w Kurszanach działo, jescze nieznośniéjszém musiało Officerów przejąć uczuciem. Miasto to tak było zapełnione działami, jasczykami i bagażami, iż trudno się było pomiędzy nimi przecisnąć. Dobrego stanowiska wojskowego nie wyszukano, lubo sami Generałowie wyznawali, że się na około, wielkie nieprzyjacielskie siły znajdują. Dopiéro teraz dowiedziano się, że aparaty saperskie są spalone, Koss zgubiony, a nawet i park przez Wierzbołowicza prowadzony, po stracie wszystkich bagażów, około 1000 wozów liczący, pod Szawlami przez nieprzyjaciela zabrany został *). Zamięszanie tak było wielkie, iż gdy się Borkowskiego Korpus zaczął zbliżać, forpoczty dawały na niego ognia, cały obóz się zaallarmował, i Giełgud ze Sztabem ku mostowi cisnąć się zaczął. Ponieważ wielu Officerów, nie wiedząc bynajmniéj, gdzieby ich prowadzić zamyślano, niebespiecznęm bydź sądzili, iż się pomiędzy morze i pruską granicę dostali, i ponieważ nikt nie zdawał się zająć

*) Przy téj okazji został Pułk Macewicza zupełnie rozbity przez Generała Dellinghausen. Od tego czasu zniknęła i Hrabianka Plater, która poszła na czele Kompanii, mężnie przez rzekę na Kozaków, i ukrywała się potém ze swoją Adjutantką, Marją Raszanowicz, u litewskich familii, gdzie późniéj po niesczęśliwym upadku sprawy ojczystéj, umarła. Autor posiada pistolet dubeltowy Marji Raszanowicz. — Wreszcie nadmienić tu należy, że Wierzbołowicz uratował swoją przytomnością umysłu park Artjlerji. —

dowództwem, zebrali się więc wieczorem, i udali się do Generałów, aby się dokładnie wywiedzieć o położeniu rzeczy; lecz wszyscy już spali; — Dembińskiego Korpus był od drugich odłączony.

Dnia następującego, 9 Lipca, zwołano o godzinie 6 z rana radę wojenną, na któréj się tylko dowódzcy Korpusów znajdować mieli. Rada ta odbyła się w Probostwie w Kurszanach. Chłapowski nieczekając na jéj decjzją, wysłał wszelkie, tak do głównego, jak i do Dembińskiego Korpusu należące bagaże, ku Luknikom, azatem ku granicy pruskiéj *). Znaczna liczba Officerów z rozmaitych oddziałów wojska, zebrała się na dziedzińcu, oświadczając, że sobie nie życzą, ażeby Giełgud i Chłapowski, dla postępowania swego pod Wilnem, Plemburgiem i Szawlami, byli na téj radzie obecnymi, i że pragną, ażeby Dembiński przyjął dowództwo całego Korpusu; Xiąże Czetwertyński udał się nawet do Sierakowskiego, Szefa Sztabu Dembińskiego, w celu uwiadomienia go o tém. Lecz Pułkownik Potulicki wyszedł z rady i oświadczył, że nikomu niewolno do sali wchodzić, wzywając, ażeby nie przeszkadzano zgromadzeniu, po czém się Officerowie oddalili. Na téj radzie wojennéj znajdowali się tylko Generałowie: Giełgud, Rohland, Dembiński i Szymanowski, jakotéż Pułkownicy Piętka, Oborski, Borkowski, Brzeżański, Wiśniewski i Sierakowski, który jednakże dopiéro późniéj przybył; Pułkownik Potulicki prowadził protokół. — Generałowie udali się na tę radę, mającą rozstrzygnąć los całéj wyprawy i całego litewskiego powstania, z bardzo rozmaitemi zdaniami. Dembiński, naprzeciwko któremu, jescze przed jego przybyciem do Kurszan, wysłano Deputacją z Officerów, ofiarując mu naczelne dowództwo, spodziewał się, że Giełgud złoży na każdy przypadek dowództwo dobrowolnie, i że takowe jemu powierzone zostanie; o tém zaś ani myślał, ażeby się miano, ledwoco się połączywszy, znowu na pojedyncze porozrywać części.

*) To nazywa Chłapowski w swojéj broszurce „instynktem, wszystko do Prus pędzącym.“

Chłapowski zaś nie widział, przy takiéj gotowości Dembińskiego, takiéj opinji Officerów, a nawet przy takiéj niechęci Giełguda, innego środka do nakłonienia większéj części wojska do udania się do Prus, jak właśnie rozdzielenie Korpusu na kilka części, ile że na ten sposób było się można najlepiéj pozbyć obecności Dembińskiego, i przymusić pojedyncze małe Korpusy do schronienia się do Prus. Na żądanie jego oświadczył Giełgud, iż wypada koniecznie podzielić Korpus na trzy części, pod pozorem, że pozostawszy dłużéj w połączeniu, tém większeby się ściągnęło na siebie nieprzyjacielskie siły, którymby się potém trudno było oprzeć, gdyż wojsko już za bardzo zdemoralizowane, i że zupełnie zbywa na amunicji, żywności i innych potrzebach wojskowych. Tym czasem skoro Korpus na części podzielony zostanie, natenczas ściągnie jeden oddział całe siły nieprzyjacielskie na siebie, a drugie oddziały zyskają przezto na czasie, i będą się mogły wydobyć z niebespieczeństwa, i, albo do Królestwa powrócić, albo téż taki przyjąć kierunek, którymby można dłużéj powstanie wspierać. Propozjcja ta podobała się niektórym Officerom, którzy ani o tajemnych zamiarach Chłapowskiego nie wiedzieli, ani téż nie stracili tak dalece odwagi, jak Giełgud, lecz którzy nie mogli przemodz na sobie, ażeby się poddać pod roskazy Dembińskiego, co pochodziło albo z zazdrości, albo téż, że mu nieprzyznawali tyle talentu, obawiając się, aby zbytnia śmiałość jego, nie wtrąciła ich w przepaść, z któréjby się już wydobyć nie mogli; — albowiem dawniéjszy jego plan, aby się puścić do Kurlandji albo do Dünaburga, był prawie wszystkim wiadomy. Do tych należał, jak na nieszczęście, Generał Szymanowski, o którego patrjotycznym sposobie myślenia i odwadze, nikt nie powątpiewał, co go tém bardziéj zasczycało, ile że był słabym na zdrowiu. Równie był tego samego zdania i Pułkownik Wiśniewski, osobliwie z tego powodu, że Pułkownik Piętka podał w raporcie Generałowi Giełgud, daleko mniéjszy zapas amunicji, jak się istotnie znajdował. Borkowski i Rohland przystawali naturalnie na plany Chłapowskiego, osądzili jednakże, iż lepiéj będzie, gdy

zdania swojego nie wykryją prędzéj, jak dopiéro przy głosowaniu. Lecz Officerowie, którzy pod Dembińskim służyli, sprzeciwiali się rozłączeniu Korpusu, i życzyli widzieć swego Generała na czele całego Korpusu. Pułkownicy Brzeżański i Sierakowski obstawali za tém bardzo silnie, i Piętka przeszedł na ich stronę, lecz Potulicki, niedowodząc Korpusem, nie miał głosu. Dembiński widząc się od swoich Officerów tak wspieranym, wystąpił silnie, żądał ażeby Giełgudowi odebrano dowództwo, wniósł zarazem, ażeby obrać Staniewicza Dyktatorem Litwy, i aby temu pozostawić wybór Naczelnego Wodza. Ta propozycja tém była wyborniéjszą, ile że odpowiadała przepisom Instrukcji Rządu Narodowego, pozostawując zupełnie rozwadze Litwinów, jakby długo można wojnę w ich kraju prowadzić, nie zaś dowolnemu widzimisię i niechęci wojska posiłkowego, które nietylko dotąd żadnéj nie przyniesło korzyści, ale nadto sprowadziło do kraju wielką siłę rossjiską; — pozostawując mówię, dalsze zadecydowanie Litwinom, którzy co do patrjotyzmu i poświęcenia, większą część z Królestwa przybyłych Generałów tak mocno zawstydzili! — Uboczny zamiar Dembińskiego przy téj propozjcji, był, aby otrzymać dowództwo od jakiéjkolwiek władzy, któraby przyjęła na siebie część udziału w odpowiedzialności. Gdyż jakkolwiek Genarał ten, wiele posiadał odwagi, to jednakże zbywało mu w krytycznych chwilach na dostatecznéj mocy charakteru, do spiesznego stanowczego przywłaszczenia władzy, i do udania się drogą, za prawą uznaną, bez względu na sąd, w niepomyślnym przypadku wypaśdź mogący. Oprócz tego oczekiwał on co chwilę przybycia Deputacji Officerów, któraby żądała jego obioru, tém więc bardziéj zbywało mu na śmiałości, gdy widział, że Deputacja ta nie przybywa, i kiedy Szymanowski na żądanie Brzeżańskiego, aby Giełguda oddalono, natychmiast głośno zawołał: że się w takim razie pod roskazy Rohlanda, jako najstarszego Generała poddaje, i gdy nakoniec Piętka mu oświadczył, że projekt ten dla tego jedynie zrobił, wiedząc, że nie kto inny, tylko on Wodzem

obrany zostanie. Obawiając się przeto, aby go nie poczytano za chciwego sławy, wolał zamilczyć. Nakoniec przyszło do głosowania względem podzielenia Korpusu. Przeciwko rozdzieleniu głosowali z Dembińskim: Sierakowski, Piętka, Brzeżański i Oborski, mąż pełen odwagi; za rozdzieleniem zaś Rohland, Szymanowski, Chłapowski, Borkowski i Wiśniewski. Giełgud zadecydował, gdyż ilość głosów była równa na obydwóch stronach. Gdyby Koss, ten waleczny Officer, był na téj radzie obecny, natenczas byłoby zdanie Dembińskiego przeszło! — Kiedy zaś była mowa o rozmaitych kierunkach, jakie każdy z Korpusów miał przyjąć, Dembiński nie mógł naturalnie za innym się oświadczyć, jak tylko za tym, który sam wprzód dla całego Korpusu zaproponował; ten kierunek byłby każdemu innemu oddziałowi przeciął drogę do Prus. Ze zgrozą musiał tu bydź Dembiński świadkiem, jak się każdy dobijał w wybieraniu drogi ku pruskiéj granicy, i przekonał się teraz pierwszy raz naocznie, o zamiarach Chłapowskiego i Rohlanda! Chcąc jeden z tych dwóch Korpusów zmusić do pozostania się na Litwie, zaproponował Sierakowski, ażeby losowano o to, na kogo jaki wypadnie kierunek, lecz ta propozycja została naturalnie odrzuconą. Szymanowski, oświadczył nakoniec, że Korpus Rohlanda, ma się udać ku Połądze, a Chłapowskiego przez Kowno do Królestwa. Przy tych naradach postanowiono zarazem, że Giełgud nie miał już naczelnie dowodzić, i że miał się podług upodobania przyłączyć do jednego z tych trzech Korpusów, a każdy z Generałów miał tylko tak dalece bydź obowiązanym do posłuszeństwa, dopókiby go roskazy Giełguda dochodziły. Kiedy się miano wojskiem dzielić, żądał Dembiński, aby mu jego dawniéjszy Korpus dano, pozostawując woli każdego, czyby z nim chciał iśdź; drudzy dowódzcy starali się, aby im się jak najmniéj dział dostało, niechcąc sobie utrudnić pochodu, i ażeby jak najmniéj mieć do stracenia. Chłapowski wziął sobie piérwszy Pułk Ułanów, Szwadrony Kaliskie, drugi i czwarty Pułk Strzelców pieszych, Batterją konną Czetwertyńskiego, i lekką Batterją pieszą

Adamskiego, a zatem najlepsze wojsko; — Rohland, któremu zdawało się bydź wszystko jedno, co mu się dostanie, dostał samo ciężkie wojsko: 7 i 19 Pułk, Batterją pozjcjiną Piętki, dwa litewskie działa, Brygadę litewskiéj Kawalerji Sołtana, całą żmudzką Kawalerją pod Kalinowskim i Grzymałą, i żmudzką Piechotę pod Szemiotem; Dembiński 18 i 26 Pułk, czwarty Batalion 3 Pułku Strzelców, do którego przydzielono Batalion Matuszewicza, swoję konną Piechotę, Poznańskie Szwadrony, rezerwę 3 Pułku Ułanów, 13 Pułk Ułanów i 150 Jeźdzców Strawińskiego z 6 działami. — Klęski od attaku na Kowno, tak były wielkie, że pomimo rekrutowanie, Chłapowskiemu nie dostało się więcéj jak 3000, Rohlandowi 4000, a Dembińskiemu około 3,800 ludzi. Kossa z 1000 ludzi, miano zawsze jescze za straconego! — Dembiński przekonawszy się przy tém podziale dokładnie o zamiarach Chłapowskiego, jescze się nie mógł zdecydować do stanowczego sprzeciwienia się tym działaniom. Wprawdzie możnaby go usprawiedliwić, dla czego nie przywłasczył sobie gwałtem naczelnego dowództwa, lecz zarzut, jaki mu wszyscy jego towarzysze broni robią: że niezawiadomił natychmiast całego Korpusu, o stanie, w jakim się podług jego przekonania rzeczy znajdowały, i że ścierpiał, że ich Generałowie tak łudzili, — zawsze na nim ciążyć będzie. Co go zaś do tego milczenia spowodowało, o tém niemożna powątpiewać. Dembiński nie tail przed sobą, że Korpus cały, widocznie na wielkie już został wystawiony niebespieczeństwo, obawiał się przeto, aby, w przypadku gdy się już niepodobna będzie bronić, drudzy Generałowie, których zamiary natenczasby się nie były tak jasno wykryły, całéj na niego nie zwalili winy, i aby go nie wystawili jako chciwego sławy buntownika. Nie był on tyle wielkim, i nieposiadał takiéj mocy charakteru, ażeby się, w przekonaniu o czystym swoim sposobie myślenia, odważył wystawić na sąd współczesnych i potomności. Równie obawiał się on, ażeby, zakommunikowawszy całemu Korpusowi opinję swoję o położeniu całéj téj sprawy, nie przyłączyła się część jaka Korpusu do niego, która

zamiast go wzmocnić, tylkoby może pochód dalszy utrudniała. Mianowicie piérwszy Pułk Ułanów, najlepsza część wojska, ufał jescze Chłapowskiemu i zupełnie do niego był przywiązany. Nakoniec drżał na samo wspomnienie, iżby mogło pomiędzy kolegami jego, zajśdź w obliczu nieprzyjaciela krwawe rozdwojenie, osobliwie iż nie był w stanie dowieśdź naocznie zamiarów Chłapowskiego i innych Generałów. Równie utwierdziła go w dalszém wahaniu się, Deputacja Officerów, która go z rady wywołała; lecz zamiast co oczekiwał od niéj doniesienia, iż i inni Officerowie żądają jego obioru na Wodza, znalazł własnych swoich Officerów Kawalerji, którzy go napominali, aby raczéj za Chłapowskiego poszedł przykładem, który się do Królestwa udaje, gdyby plan, jaki sobie wykonać przedsięwziął, miał bydź za śmiały. Dembiński nie wiedział o tém, że do tego napominania, było powodem oświadczenie Chłapowskiego: że Dembiński naczelnego dowództwa wcale nie przyjmie, gdyż sobie przedsięwziął bardzo śmiałą wyprawę uskutecznić, do czego tylko małego może użyć Korpusu. Dla tego nie miał więc tyle odwagi, aby tym swoim Officerom powierzyć, co trzyma o tym kierunku który Korpus Chłapowskiego przyjąć zamyśla. Nawet gdy po skończeniu rady, Officerowie swoich Generałów o decjzją zapytywali, i Kalinowski w imieniu żmudzkiéj Jazdy do Dembińskiego się udał, aby go o radę zapytać, zaprzestał tylko na wezwaniu, aby z nim poszła, a na prośbę zakommunikowania zamiarów drugich Generałów, uboczną tylko dał mu odpowiedź. Tym sposobem utracił Dembiński i tych 800 Jeźdzców, którychby tak chętnie był wziął ze sobą. Gdyż Szymanowski, jedyny z Generałów, który zapewne sobie przedsięwziął, pozostać tak długo na Litwie, dopókiby się tylko dało, i walczyć scérze za ojczyznę, prosił był Staniewicza, aby przy nim pozostał, wolał się więc Staniewicz przyłączyć do tych, którzy w jego ojczyznie dłużéj pozostać i wojnę prowadzić chcieli, jak opuścić z Dembińskim swój kraj, w którym był w stanie sam przez kilka miesięcy skutecznie działać.

Chłapowski i Rohland wydali natychmiast roskaz do marszu, a nim się spostrzeżono, Korpusy te już były zniknęły; — Chłapowski, dla tego, aby się jak najprędzéj oddalić od Dembińskiego i pozbawić Officerów swoich mówienia z nim; Rohland zaś, którego Korpusu Szymanowski był duszą, dla tego, aby spiesznie podać nieprzyjacielowi inny Korpus za przedmiot, a sam, aby zyskał na czasie do schronienia się przed jego ściganiem. Różnica pomiędzy Chłapowskiego a jego sposobem myślenia, na rozmaity wykrywała się sposób. Kiedy Chłapowski żądał, ażeby Dembińskiemu dano całą kassę i zapasy amunicji, dla tego, że on tylko sam chce się jescze bić, musiał Dembiński kazać gwałtem zabrać amunicją Rohlanda Korpusowi. Kiedy zaś obydwa Korpusy już się były puściły w pochód, wyznał Chłapowski Dembińskiemu otwarcie, że się myśli do Prus udać! Pomimo to wszystko, Dembiński na widok oddalenia się drugich Korpusów, a osobliwie widząc na twarzach swoich Officerów, zazdroszczących drugim powrotu do Królestwa, głęboki smutek, tak dalece był pomięszany, że nawet w wykonaniu przedsięwzięcia swego, co teraz już tylko jego było powinnością, zaczął się wahać, że na wspomnienie zbyt śmialéj wyprawy zadrżał, i tylko tém bardziéj stracił chęć, zakommunikowania oddalającym się Korpusom, zamiaru Chłapowskiego, o którym się od niego samego dowiedział! — Lecz pośpiech, z jakim Chłapowski dalszą rozmowę z nim zerwał, i za Korpusem swoim się udał, przywrócił mu dawną powagę, i przejął go pogardą, tak niegodnych czynów, zaczepka zaś jego tylnéj straży, przez Rossjan, w téj saméj chwili rospoczęta, przywróciła mu przytomność umysłu i całą dawną gotowość. Właśnie on, który miał jak najtrudniéjszą i z jak największém niebespieczeństwem połączoną, rospocząć wyprawę, i od którego powinni byli drudzy, odwieśdź uwagę nieprzyjaciela, widział się najpiérwéj na attak wystawiony. Dembiński polecił spiesznie Pułkownikowi Radziszewskiemu, aby się starał zatrudnić natychmiast nieprzyjaciela, a skoro bagaże jego z Lukników powróciły, udało mu się zręcznemi poruszeniami,

dostać się do lasów ku Grudziu i ujśdź niebespieczeństwa, jakiem mu Generał Dellinghausen zagrażał, który mając wojsko Radziszewskiego za mały Korpus partyzancki, przestał nakoniec na niego nacierać, chcąc ścigać główny Korpus, który, jak mniemał, miał się do Połągi udać.

Generał Chłapowski, który równie jak Rohland do Lukników poszedł, i którego Korpus, teraz przez Borkowskiego dowodzony, przednią straż formował, oświadczył swoim Officerom, że się z tym Korpusem, ktory na Litwę przyprowadził, uda ku Prusom, i że będzie się ciągnął po nad granicą z jednéj strony go zasłaniającą, że będzie Rohlandowi dopomagał, a potém że się nagle zwróci, a tak nieprzyjaciela uludziwszy, że się przeprawi przez Wiliją i Niemen, i że, gdyby transportowanie dział, miało spieszny pochód utrudniać, z Artylerji utworzy Kawalerją, i tym sposobem połączy się z główną Armją w Królestwie. Zdaje się nawet, że Chłapowski miał s początku istotnie tę myśl, lecz zawsze źle sobie chciał przeciwko Giełgudowi postąpić, przedsięwziąwszy opuścić go z przydzieloną mu Piechotą. Widząc bowiem że za prędko za nim postępuję, aby się mógł od niego oddalić, użalał się głośno przed swoimi Officerami, tak jakby Korpus nie na trzy, lecz na cztery części był podzielony, i jakby nie zostało postanowione, że Giełgud nie ma osobnym dowodzić Korpusem *). Od téj chwili zaprzestał Chłapowski myślić o przebiciu się do Królestwa i o wspieraniu Rohlanda, który dobrze wiedział, że sam najbardziéj jest na niebespieczeństwo wystawiony, ile że za Chłapowskim maszerował, najwięcéj mając Piechoty, ciężkiéj Artylerji i bagażów nieszczęśliwych Litwinów, którzy się widzieli oddanymi na wściekłość nieprzyjaciela i tylko przy działach

*) Z tego powodu pojąć niemożna, jak Chłapowski w swojéj, już kilka razy tu wspomnianéj broszurce mógł się użalać na Giełguda, że się ze swoją Brygadą Piechoty do nóg jego przyczepił, chcąc przezto zapewne uludzić nieświadomych rzeczy czytelników i swoich Officerów, którzy nie wiedzieli co na radzie wojennéj uradzono.

ocalenia szukali. Chłapowski nie chciał swojemu wojsku dać poznać, że tylko dla tego ucieka, aby się już więcéj nie bić z nieprzyjacielem. Odbywał marsze przez całą noc w jak największéj spokojności, zakazał jak najostrzéj, ażeby się nikt niepoważył palić fajki, albo głośno kaszlać; na wszystkie strony wysyłał Ułanów galopem na rekonesans. Równie rozgłoszono wieść pomiędzy wojskiem, że jest od nieprzyjaciela otoczone, i że trzeba się będzie przebić przez kolumny rossjiskie, a że gdyby nieprzyjaciel odkrył ten Korpus, natenczas zguba nieomylna spotkaćby go musiała. Ciemność nocy, dawała wszędzie spostrzegać w bliskości obozy, przy czém Chłapowski tak wybornie grał swoję rolę, iż kiedy wojsko już było w najwyższym stopniu zdemoralizowane, zrana zawsze sobie wzajemnie winszowano sczęścia, bydź pod takim dowódzcą, który rzadkim swoim talentem przeprowadził Korpus przez okolicę zalaną nieprzyjacielem. W lesie spalono wszystkie powózki prywatne. Pochód odbywano zawsze ubocznemi drogami, tak że Artylerja, tylko z wielką trudnością i nie bez szkody aż do Worniów się dostała.

Korpus Rohlanda, który się tak spiesznie z Kurszan oddalił, że zapomniał nawet o Kawalerji Żmudzkiéj, która musiała dopiéro kierunku jego szukać (dla czego Dembiński sądził, ze Kawalerja ta, zapewne się z nim zechce połączyć), był od samego początku od Rossjan ścigany; Dellingbausen myślał bowiem, że ma przed sobą cały Korpus polski. Ponieważ i Jazda Żmudzka tą samą drogą postępowała, obarczyła się przeto wielką liczbą bagażów, rannych i chorych z Korpusu Chłapowskiego, który jéj to wszystko po drodze pozostawiał, lecz z drugiéj strony wzmocniona została Oddziałem Pułkownika Koss, który się — tak odwarta była droga nad Niemen — zręcznemi poruszeniami ocalił, i z Rohlandem połączył, przyprowadziwszy mu Batalion Piechoty, dwa działa, i Pułk litewskich Szasserów pod Jackowskim. Obecność walecznego Pułkownika Koss, bardzo się wiele przyczyniła do tego, że cały ten Korpus daleko sobie lepiéj przy przejściu granicy pruskiéj postąpił, jak Korpus Chłapow-

skiego. Potém udał się Rohland do Użwientów, gdzie założył lazaret, niechcąc ażeby się wojsko przypatrywało dłużéj na rannych, za Korpusem o kiju wlekących się żołnierzy. Lecz ledwo co tylko miéjsce to opuścił, aż natychmiast wpadły kupy Kozaków, Czerkiessów i Huzarów, i spaliły ten lazaret. Dnia 10 wieczorem stanął Rohland w Powendyniu, gdzie widział się zmuszonym nieco wypocząć. W nocy o godzinie piérwszéj napadła na niego nagle Kawalerja nieprzyjacielska. Tylną straż tworzyli Żmudzini, którzy pod Dobrosławem Kalinowskim przypuścili szarżę na Rossjan, lecz gdy regularna Kawalerja rossjiska nadeszła, musieli się cofnąć. Jazda Szawelska pod Grzymałą, pospieszyła na pomoc, lecz i ta musiała się cofnąć, skoro nieprzyjaciel zaczął rozwijać Piechotę i działa jego nadeszły. Szymanowski więc uderzył Piechotą na Rossjan i odparł ich szczęśliwie; a Artylerja, która tém czasem korzystne zajęła była stanowisko, zmusiła nieprzyjaciela całkiem do odwrotu. Jazda Żmudzka, która się mężnie biła, utraciła tu walecznego swego dowódzcę, Jana Grzymałę. Skoro Rossjanie tak odparci zostali, przysłał General Dellinghausen, do, jak się wyraził, Wodza Naczelnego, wezwanie, ażeby się poddał, oświadczając, że Korpus ze wszystkich stron jest otoczony *). Rohland przeczytawszy list ten w przytomności

---

*) „*Le Général Baron de Dellinghausen a l'honneur d'engager les Chefs polonais, d'arrêter l'effusion du sang, devenu à-présent inutile; — ils doivent être convaincu par les circonstances présentes et les trouppes Russes, qui marchent de tous côtés, qu'il leur est impossible avec toute la bravoure, qui caractérise la nation polonaise, de résister néanmoins au torrent, qui va les accabler. — Après avoir tant fait ce qu'il y a possible de faire militairement, il serait beau de renoncer volontairement à des erreurs funestes, et de réposer pour ce qui regarde le reste sur la clémence et la générosité reconnue de notre Souveraine magnanime, qui certainement n'attend qu'un signe de repenter pour prouver toute sa bonté. — Veuiller agréer &c.*"

„*En marche.*"

swoich Officerów, polecił Pułkownikowi Koss, ażeby mu na to taką dał odpowiedź: „że Polacy pochwycili za oręż, w celu wywalczenia sobie wolności, i że wolą raczéj z tym orężem w ręku zginąć, jak się wdać z wrogiem w układy.“ — Po utarczce pod Powendynem wkradł się już był taki nieporządek w Korpusie Rohlanda, iż Naczelnicy Żmudzcy mocno żałować zaczęli, że z nim poszli, osobliwie widząc, że wszędzie tylko Litwinów poświęcać chciano, a stare wojsko przy każdéj okoliczności oszczędzano. Litwini zawsze tworzyli tylną straż, i musieli jak najniebespieczniéjsze wykonywać rekonesanse. Staniewicz przekonywując się teraz, jaki koniec Korpus Rohlanda czeka, a przynajmniéj, że Rohland niemyśli szczerze o pozostaniu się na Litwie, i że go tylko względy dla wyższych Officerów, do poruszeń które odbywał przymuszały, opuścił zaraz w Powendyniu obóz z oddziałem Piechoty i Jazdy, ażeby kontynuować znowu w lasach dawniéjszą partyzancką wojnę. Teraz go bynajmniéj nie wstrzymywano, i owszem chciano mu nawet dać działa; lecz Staniewicz niechciał przyjąć więcéj, jak tylko swoję żelazną armatkę, oświadczywszy, iż niemyśli nikomu odbierać hańby wojskowéj ze straty dział, i że tylko za swoje chce bydź odpowiedzialnym. Jazdę Kalinowskiego wysłano ku Worniom na rekonesans, dokąd polecono także udać się Pułkownikowi Wiśniewskiemu, aby wyszukał stósowne stanowisko. Po drodze przekonał się Kalinowski o nadzwyczajnéj demoralizacji wojska, wielka liczba żołnierzy, osobliwie z 19 Pułku Piechoty opuściła Korpus pod Powendynem i rosproszyła się po całéj okolicy aż do Worniów, a gdy im Kalinowski postępowanie takie naganiał, odpowiadali mu tylko: „że to już po wszystkiemu, i że chcą teraz przynajmniéj dać wypoczynek znużonym członkom i uśmierzyć głód.“ Nad wieczorem udał się Rohland w dalszy pochód, ścigany od nieprzyjaciela, który zaczepił po drugi raz tylną straż pod Szymanowskim, lecz i teraz dzielnie odparty, musiał się zupełnie cofnąć, skoro Piętka zajął z działami stanowisko pod Worniami.

Generał Chłapowski bardzo dobrze wiedział o tych utarczkach Korpusu Rohlanda, i był tak blisko niego, że nie mógł niesłyszyć kanonady pod Powendynem. Giełgud był gotów, natychmiast wesprzeć Rohlanda, i zakommunikował mu swoję myśl w przytomności Adjutantów Stawiarskiego i Dobrowolskiego, lecz Chłapowski wzbraniał się, choć tylko Adjutanta wysłać. Pułkownik Piętka z Korpusu Rohlanda, posłał Kapitana Artylerji Kwaśniewskiego do Chłapowskiego, prosząc go o przysłanie kilku Szwodronów z kilku działami, dla zrobienia demonstracji na lewém skrzydle nieprzyjacielskiem, zapewniając go, że skoro tylko to uczyni, natenczas będzie można niezawodnie odnieść zwycięstwo na nieprzyjacielu, Chłapowski okazał wprawdzie natychmiast gotowość do tego, i wydał nawet w przytomności Kwaśniewskiego potrzebne rosporządzenia, lecz po oddaleniu się jego, zmienił zupełnie kierunek całego Korpusu i nikogo nie wysłał. Korpus Chłapowskiego, który zacząwszy od Kurszan, ani razu nieprzyjaciela nie widział, wziął teraz kierunek prosto ku granicy pruskiéj. Xiąże Czetwertyński i Pułkownik Sołtan, zrażeni jéj widokiem, udali się do Generała Giełguda i zaczęli mu robić przedstawienia. Ten zapewnił ich, iż nie myśli o przejściu do Prus, i radził, aby się udali do Generała Chłapowskiego, gdyż on, Giełgud, już nie dowodzi. Przytém dodał jednakże, iż Korpus w krytyczném znajduje się położeniu, gdyż mu na amunicji zbywa. Czetwertyński zapewnił go, iż ma na swoję Batterję jescze 400 nabojów, i że na każde lekkie działo z Artjlerji pieszéj po 100 nabojów w jasczykach się znajduje, jakotéż że Piechota, jak wiadomo, wielki ich ma dostatek, i że oprócz tego, znajduje się pomiędzy jego furgonami jasczyk napełniony ładunkami karabinowemi i pistoletowemi. Giełgud wyznał, że mu zapewne fałszywy raport w Kurszanach zrobiono, i okazał nawet gotowość, nakazać w tym względzie Instrację, lecz odesłał ich do Chłapowskiego, jako do dowodzącego Generała. Skoro Czetwertyński przybył do Chłapowskiego, udawał ostatni, jakoby go wiadomość o zapasie ładunków

bardzo ucieszyła*), lecz w téj saméj chwili oświadczył mu, że się nikt z Korpusu bić niechce, dając mu za przykład, piérwszy Pułk Ułanów; na dowód czego, przywołał Majora Krajewskiego, którego już był zupełnie dla siebie pozyskał, i przez którego waleczny ten Pułk całkiem zdemoralizował. Krajewski popierając utrzymywania Chłapowskiego, usiłował przekonać Czetwertyńskiego, że Korpus trzytysięczny, już tylko 1300 ludzi liczy. Poczém otworzył Chłapowski Czetwertyńskiemu, tak jak Dembińskiemu w Kurszanach, swoje polityczne zdanie, o bliskim wybuchu rewolucji, i ośmielił się nawet powiedzieć, że w Warszawie już wszystko skończone, gdyż Rossjanie przeszli przez Wisłę! Rossjanie wykonali w tym dniu w istocie marsz flankowy na Płock! — Lecz jak mógł Chłapowski na Litwie, przez tak długi czas żadnych z Królestwa nie otrzymawszy doniesień, o tém wiedzieć?! — O Rohlandzie rozniesiono pogłoskę, że go Rossjanie w Worniach otoczyli, i że się musiał poddać. Tymczasem otrzymał Czetwertyński od Generała Dembińskiego po wyjściu z Kurszan list, w którym go wzywał, aby się z nim połączył, donosząc mu, że Borkowski i piérwszy Pułk Ułanów, takie same wezwanie otrzymali, jakotéż, że nawet i Chłapowski już jest o tém zainformowany. List ten tak nie jasno był napisany**), że Czetwertyński, ani mógł myślić o tém,

---

*) Pokręciwszy wąsa, rzekł heroicznym tonem: „*Ha! ça! si quelqu'un de Vous encore viendra me dire ceci, je serais capable........*"

Pamiętnik Xięcia Czetwertyńskiego.

**) List ten umiescza się tu dosłownie z Oryginału wypisany: Dowiedziałem się, że chciałeś Xiąże, powodowany zapewne, najlepszemi chęciami dla kraju, abym objął dowództwo nad wojskiem. — Niewiem kto rozgłosił, że tego przyjąć nie chciałem. Zapewne, że okoliczności są trudne, lecz nie zdesperowane, jeżeli się dowodnie przekonasz, że niemasz wyboru między haniebną niewolą a niejaką nadzieją zwycięstwa, a przynajmniéj ocaleniem honoru Narodowego, spodziewam się, że się połączysz

żeby piérwszy miał dadź przykład nieposłuszeństwa, ile że natenczas byłby mógł Chłapowski wszystkie swoje sprawy na niego zwalić. Zapytał się więc Chłapowskiego co o Dembińskim myśli. Lecz ten nietylko nic nie wspomniał o otrzymaném doniesieniu, ale nawet zapewniał, że mu pobyt Borkowskiego wcale nie jest wiadomy. Borkowski zaprzeczył także, aby miał od Dembińskiego jaki list odebrać, i starał się zaspokoić Czetwertyńskiego, udając, że obserwuje Generała Chłapowskiego, i że sam nad wielkiem zastanawia się planem. Adjutant Chłapowskiego, Jaźwinko, odłączył się istotnie od Korpusu z oddziałem Ułanów i dostał się szczęśliwie do Królestwa. Cezary Plater odłączył się także w celu pozostania na Litwie. Czetwertyńskiego zaś cieszono ciągle, że Korpus jescze się będzie bił, i to było przyczyną, że nie poszedł za przykładem innych. Po tém udano się w dalszy pochód. Przybywszy do punktu, gdzie się drogi krzyżowały, skąd jedna ku Niemnowi, druga zaś wprost do granicy pruskiéj prowadziła, zgłosiła się Deputacja z Officerów piérwszego Pułku Ułanów, na czele któréj Podpułkownik Niezabitowski się znajdował, oświadczając Generałom, że Pułk piérwszy Ułanów pragnie wiedzieć, dokądby go prowadzono. Chłapowski wskazał na Giełguda, który teraz tyle był rzetelnym, iż odpowiedział, że, jak mu się zdaje, do Prus. Niezabitowski obrócił się do Chłapowskiego i rzekł: „Generale, przyprowadziłeś nas tu, my zaufaliśmy Tobie, i teraz jescze ufamy, i gotowi jesteśmy iśdź ślepo za Tobą; lecz zastanów się dobrze, nim co uczynisz, abyśmy potém

---

zemną w dyrekcji naznaczonéj przezemnie Borkowskiemu Pułkownikowi, i którą Generał Chłapowski najlepiéj zna. Jakkolwiek bądź, pamiętaycie, że zostać w Litwie, wskazuje nam honor i miłość ojczyzny; — wrazie przybywania do mnie, co jednak tylko w ostatnim zrobisz wypadku, opowiesz się Generałowi Chłapowskiemu, abyś armii naszéj na niebespieczeństwo nie naraził, a wtenczas, to jest gdybyś widział, że wszystko idzie w niewolę, — co możesz pojezdżaj do mnie, ale konno, bo będę może daleko. — Henryk Dembiński
Generał Brygady.

nie mieli przyczyny wstydzić się za nasze postępowanie!" — Uszedłszy parę wiorst, roskazał jeden z Officerów Sztabowych, Artjlerji pozapalać lunty, oznajmując że przyjdzie wkrótce do bitwy; — tak utrzymywano Korpus ciągle w złudzeniu. Po południu dojechał Chłapowski naprzód do rowu, rozgraniczającego Prusy od Cesarstwa rossjiskiego, zatrzymał kolumny, zdjął płascz, przerzucił go przez granicę, i rzekł: *„chaque bon Polonais suivra mon exemple!!"* — Lecz nikt go nie chciał naśladować. Pułk Ułanów przeszedł przez granicę; Artjlerją pozostawiono na stanowisku i kazano mieć działa w pogotowiu. Piechota zaś jescze daléj, bo o kilka wiorst od granicy pozostała. Chłapowski zwrócił uwagę Artjlerji na to, że nieprzyjaciel znajduje się na około we wszystkich wsiach; lecz gdy Czetwertyński wysłał późniéj na furażowanie, nie zastano tamże ani jednego nieprzyjacielskiego żołnierza. Artjlerja pozostała się przy granicy przez całą noc czuwając. Zrana zaproponował Chłapowski przez Doktora Marcinkowskiego, swego Szefa Sztabu, ażeby zakopano działa. Lecz Czetwertyński wzbrania się tego uczynić, mówiąc, że tym sposobem, zawszeby się dostały w ręce Rossjan; w tém spostrzeżono nagle zdaleka wojsko, a sądząc że to Rossjanie, przeprowadzono teraz i Piechotę przez granicę; Czetwertyński widząc działa swoje z assekuracji ogołocone musiał się zdecydować, przejść także chociaż z żalem do Prus. Ułany pruskie czekają już na przybycie wojska polskiego, którego gniew i wyraz rospaczy całą przeraża okolicę. Nakoniec przekonano się, że to Korpus Rohlanda, który zamyślał przejść także przez granicę pruską w bliskości Chłapowskiego.

Generał Rohland przekonał się d. 11 wieczorem, że się w Worniach nie będzie mógł utrzymać, gdyż się Rossjanie od Zoran i od Kroża zbliżać zaczęli, i wyruszył po trzygodzinnym wypoczynku ku Rytowu, zawsze jescze na drodze ku Połądze. W Worniach opuścili go powstańcy Szawelscy pod Szemiotem i Straszewiczem, i zaczęli się na wszystkie strony rospraszać. W Rytowie opuścił go

nakoniec i Kalinowski, Grużewski i Suchorzewski z Rossieńską Jazdą. Rohland udał się stąd w kierunku ku Kulom. Tam widział się na niejaki czas wolnym od ścigania nieprzyjaciela, wysłał bowiem bagaże do Korpusu należące i bagaże Litwinów ku Zoranom; Rossjanie dali się tém złudzić, i postępowali za niemi, przez co Rohland zyskał 24 godzin spokojności. W Kulach dowiedziano się, że się już i Generał Schirmann od Płunian zbliża; s tego powodu zaniechał Rohland kierunku ku Połądze, i udał się ku Gorzdom, osobliwie gdy się dowiedział, że się Chłapowski tamże znajduje, licząc na jego pomoc. Korabiewicz uwiadomił go o przejściu Chłapowskiego przez granicę; Rohland udał, że wiadomość ta zupełnie niepodobna do wiary, i kazał Korabiewicza aresztować. Potém wysłał Wiśniewskiego do mniemanego Chłapowskiego obozu, i dowiedział się, że Giełgud i Chłapowski, już dniem wprzód do Prus przeszli; wiadomość ta przejęła cały Korpus zgrozą. Zebrano radę wojenną; na téj zgodzili się wszyscy Officerowie na to, ażeby niezważając na drugich, usiłować przebić się do Królestwa. Rohland przystał także na to, i kazał kolumnom ku Szwekszanie maszerować; a ponieważ część Korpusu Chłapowskiego, jescze dnia 12 z téj strony granicy się znajdowała, przechodził więc Rohland dnia 30 zrana tuż obok Piechoty i Artjlerji Chłapowskiego, kiedy ta do Prus wkraczała. — Pojedynczy żołnierze i Officerowie, jak Porucznik Mniewski ze Szwadronu Kaliskiego, przeszli natychmiast do Korpusu Rohlanda. Waleczny Pułkownik Oborski przystąpił do Officerów z Korpusu Chłapowskiego i zapewniał, że Rohland przejdzie przez Niemen i powróci do Królestwa. Batterja Czetwertyńskiego stała zaprzężona przy saméj granicy, podobnie jak kilka dział z Batterji Adamskiego. Czetwertyński usłyszawszy zapewnienia Oborskiego, udał się do Chłapowskiego i oświadczył mu, że go opuści. Napróżno starał się go Chłapowski zatrzymać, dając mu nawet słowo honoru, że Rohland po trzech dniach toż samo uczyni; napróżno usiłował Generał Szymanowski,

do którego się Xiąże także był udał, wstrzymać go od tego postanowienia, lubo go zapewniał, iż mu jest wiadomo, że Rohland go nie dobrze przyjmie. Czetwertyński dał swojéj Batterji znak, i powrócił przez granicę tak spiesznie, że go nawet Ułany pruskie, które stały na pogotowiu, już niezdołały doścignąć. Batterji téj udało się szczęśliwie powrócić, albowiem strzał, który nagle po za nią padł, wielkie pomiędzy wojskiem polskiem w Prusach już będącém, a wojskiem obserwacjinem pruskiem, sprawił zamięszanie. Strzał ten był dla Generała Giełguda przeznaczony. — Pułk 7 Piechoty z Korpusu Rohlanda przeszedł był właśnie w téj chwili, kiedy Giełgud konno jadący, zatrzymał się na granicy, otoczony od wielkiéj liczby Officerów, którzy mu nieskończenie robili zarzuty. W tém przypada nagle Officer z Pułku 7 Piechoty, z pistoletem w ręku do tegoż grona. Przerażeni jego koledzy ustępują mu, i wpuszczają go do środka, a w téj saméj chwili spada Giełgud, strzałem z pistoletu w piersi śmiertelnie ugodzony, z konia, zapewniając na pół już niezrozumiałemi słowy, iż jest niewinnym. Tu nastąpiło głuche milczenie, a Skalski, który ten raz śmiertelny Giełgudowi zadał, powrócił do Korpusu Rohlanda. Potém wołali niektórzy Officerowie: „gdzie Chłapowski?!“ Lecz ten zniknął po tym wystrzale. — Taką zapłatę otrzymał Giełgud niesczęśliwy, za swoję moralną słabość, za brak talentu, nieufność i próżność, innych bowiem zarzutów niemożna mu nawet na Litwie zrobić. Niezasłużona ta kara, powinna była słusznie innego trafić. Osobliwie nieufność i próżność, które Giełguda zupełnie w ręce Chłapowskiego i Rohlanda oddały, były przyczyną jego zguby. Ostatni bowiem niemyślał nigdy grać wielkiéj roli w wojnie, która skłonnościom jego, tak się sprzeciwiała. Chłapowski zaś pozyskał zaufanie jego bezwarunkowo, osobliwie kiedy się attak na Wilno nie udał, dawszy mu jak najwidoczniéjsze dowody, iż nie myśli stanąć na czele wyprawy, którą miał już za straconą, i któréj odpowiedzialność tak chętnie na kogo innego chciał zwalić.

Z Xięciem Czetwertyńskim nietylko powróciło 30 Ulanów, lecz i Porucznik Wierzbołowicz z dwoma działami, i prawie wszyscy Officerowie i żołnierze z Batterji Adamskiego. Rohland przyjął ich oziębłe, Piętka z nieukontentowaniem, Oborski zaś i Koss chętnie, a Korpus Rohlanda z okrzykami radości. Rohland wiedział, że tylko już gra komedję; Szymanowski i Piętka, którzy może jescze myślili o Królestwie, sądzili, że przybywający z Korpusu Chłapowskiego, bez amunicji powracają. Wielu Officerów z Korpusu Rohlanda, udało się jescze napowrot do Prus, chcąc się przysłużyć Chłapowskiemu tém, co Giełguda spotkało. Lecz i ci znaleźć go nie mogli. Rohland zaś tém bardziéj był przymuszony daléj się posunąć, ile że w Korpusie dawały się słyszyć głosy, grożące mu podobnym, jak się dopiéroco stał, przykładem. Lecz kilka strzałów działowych w tyle Korpusu, dawało znać, że Dellinghausen wyszedł już z błędu i że go ściga; a w kilka godzin późniéj, przybył nawet z Korpusu Generała Kreutz, który z po nad Niemna już także się był zbliżył, Parlamentarz z wezwaniem do poddania się *). Rohland dał ustnie taką odpowiedź, jaką wprzód Dellinghausen otrzymał, potém podzielił Korpus swój na dwie linje, i kazał piérwszéj pod Pułkownikiem Oborskim, a drugiéj pod Pułkownikiem Koss, frontem ku Szwekszenie maszerować, dokąd o godzinie 2 przybył. W kilka go-

---

*) „*Général! Le corps, que j'ai l'honneur de commander, cerne Vos troupes de tous côtés, il est pret, de Vous attaquer vigoureusement avant que Vous n'obtenez la permission d'entrer en Prusse. — Voulant empêcher l'effusion inutile du sang humaine, je m'adresse à Vous, Général, en Vous invitant de vouloir bien y coopérer, en soumettant Votre sort et celui de Vos compagnons d'armes à la Magnanimité connue de S. M. l'Empereur et Roi mon Auguste maître. — Je saisis cette occasion &c.*

Le Commandant du 2 Corps d'Infanterie
Général de Cavallerie
Baron de Kreutz."

dzin późniéj udał się Korpus ku Nowemu miastu. Lecz Dellinghausen doścignął już wielu Saperów, którzy przed nim most spalili, i zaczepił przednią straż Korpusu pod Gordomą, o pół mili od Nowego miasta. Szymanowski musiał jednem Batalionem, dwoma działami i litewskim Pułkiem pod Jackowskim, mocne przypuszczać attaki, aby nieprzyjaciela odeprzeć, przyczém i mężny Xiąże Giedrojc pomiędzy Litwinami zginął. Szwadron 11 Pułku Ułanów pod Horodyskim, musiał z drugiéj strony wypędzić wprzód Rossjan z Nowego miasta. Rohland przeszedłszy przez Nowe miasto, udał się natychmiast daléj, ku Deguciom, i zajął tam stanowisko. Dnia 14 wieczorem napadła nieprzyjacielska Kawalerja na niego, lecz odpartą została ogniem kartaczowym. Tu stracili wszyscy wyżsi Officerowie z Korpusu Rohlanda resztę odwagi. Żołnierze nie mieli wprawdzie żywności, byli znużeni, bez obuwia i bardzo zdemoralizowani; wielu z nich uciekało przez pruską granicę, a nawet opuścił Officer jeden, pocztę z całym oddziałem, wielu innych musieli Officerowie istotnie pojedynczo ciągnąć za rękę do postawienia ich naprzeciw nieprzyjaciela. Lecz większa część zagrzana przez niższych Officerów, byłaby jescze chętnie poświęciła wszystko. Gdyby Korpus był szedł cały tą samą drogą, natenczas musiałby się był niezawodnie dostać w ręce Rossjan; lecz gdyby był został, gdyby był podzielony na pojedyncze oddziały, i gdyby był chciał spróbować przebić się do Królestwa, pewno by mu się to było udało. Oprócz tego otrzymano także wiadomość, że Rossjanie, chcą tylko Korpus od granicy odciągnąć, aby go mogli ze wszystkich stron otoczyć. Stanowisko, na którém się Korpus polski teraz znajdował, było właśnie na tym punkcie, gdzie się nagle odłączała droga od granicy i w głąb kraju prowadziła. Rohland nie mógł się zdecydować do opuszczenia granicy, i zwołał nakoniec radę wojenną. Ta składała się z Generała Szymanowskiego, Pułkowników: Piętki, Kossa, Oborskiego, Wiśniewskiego, z Dowódzców Pułku: Kuczborskiego (7), Jabłońskiego (19),

Brochockiego (27 litews), Brzeskiego (4 P. S. p.), i z Majorów: Miłasiewicza i Liber, jako dowódzców 10 i 11 Pułku Ułanów. Ci zgodzili się jednomyślnie na to, aby się wdać w układy z władzami pruskiemi. W skutku tego wysłano Generała Szymanowskiego, Pruscy Pułkownicy: Tietzen z piérwszego Pułku Dragonów i Preusser z piérwszego Pułku Kirasserów, oświadczyli Generałowi Szymanowskiemu, na zapytanie, pod jakiemiby warunkami chciano przyjąć wojsko polskie w Prusach? że Korpus polski, będzie musiał po złożeniu broni odbyć 24 dniową kwarantannę, po skończeniu któréj, powrot do Polski, w skutku dekretu Królewskiego z dnia 11 Lutego, nie będzie mu zabronionym. Na zapytanie, czyli złożona broń i amunicja, napowrot wydane zostaną, odpowiedzieli rzeczeni Officerowie, że wspomniany dekret, wprawdzie tego nie zaręcza, lecz że spodziewają się, iż Król zapewne na to zezwoli, zwłascza że i Rossjanom wszystko napowrot wydano. Rohland pozostał się jednakże przez noc w granicach Litwy, gdyż niektórzy Officerowie, pomiędzy tymi i Szymanowski, żądali koniecznie, aby jescze resztę amunicji przed przejściem przez granicę, na właściwy użyto cel. Równo ze dniem, dnia 15 Lipca zaczepiono nagle tylną straż; Artjlerja odparła znowu nieprzyjaciela strzałami kartaczowemi. Skoro ogień z obydwóch stron ustał, przybyli obydwaj pruscy Pułkownicy na granicę i oświadczyli, że gdyby w razie utarczki, obydwa Korpusy miały w zamięszaniu przejść razem granice pruskie, natenczas wojsko pruskie widziałoby się przymuszone, uderzyć na wkraczające obce wojska, nadmieniając, że w takim przypadku, słabsza strona naturalnie najwięcéjby ucierpiała. Wkrótce potém pokazały się także kolumny nieprzyjacielskie na wzgórzach. Rohland zwołał więc na krzyżowéj drodze, która tworzyła granicę, powtórnie radę wojenną. Cóż w takiem położeniu rzeczy pozostawało teraz Korpusowi do 3000 ludzi zmniéjszonemu? Widzowie wyczytywali z twarzy członków rady, rospacz trudną do opisania. Lecz postanowiono jednakże, *przejść* przez granicę do Prus i podpisać protokół rady,

na pozostawienie śladu téj czynności *). Poczém zaczęło wojsko polskie przechodzić zwolna do Prus przez granicę w okolicy Tylży, i stanęło obozem na wilgotném miéjscu pod wsią Pakemonen. Wkrótce przybył tu pruski Generał Stülpnagel i oświadczył, że Pułkownicy pruscy się omylili, i że Król pruski kazał wyznaczyć miéjsce w swoim kraju, dla zatrzymania tamże Polaków. Dniem zaś wprzód, wypusczono 50 rossjiskich Kawalerzystów, na innym punkcie przez granicę przepędzonych, natychmiast napowrot, bez odbycia nawet kwarantanny. Brak słomy i wszelkich innych potrzeb do życia, usprawiedliwiał Generał Stülpnagel przed Officerami, tém, że nie spodziewano się ich przybycia, dodając, że o przejściu Korpusu Generała Chłapowskiego, władze pruskie już przed dwoma dniami były uwiadomione i przygotowane! —

*) Protokoł ten umiesczamy tu dosłownie:

„Po rozdzieleniu w Kurszanach za zdaniem Rady ogólnéj wojskowéj Korpusu Generała Giełguda, na trzy kolumny, z których jednéj dowództwo mnie się dostało, — kiedy ostatnia upadła nadzieja utrzymania się na Litwie, przedsięwziąłem uprowadzić sczątki powierzonego mi wojska do Królestwa. Utrudzony żołnierz marszami i głodny, obdarty i bosy w większéj połowie, nieledwie codzień attakowany, a przynajmniéj napadany przez nieprzyjaciela, wytrzymał wszystko z odwagą i prawdziwém poświęceniem się. — Trzy razy nieprzyjaciel wśród bitwy, przysłał mi Parlamenterów, zachęcając do poddania się; to wszystko nie mogło mnie odwieśdź od zamierzonego celu. — Od chwili, kiedy Korpus Generała Chłapowskiego poddał się władzom pruskim, żołnierze mojego dowództwa, zaczęli silniéj czuć trudy i niebespieczeństwa. W ciągu ostatnich dwóch dni, demoralizacja posunęła się do tego stopnia, że Officerowie, Generałowie nawet sami za rękę ciągnęli żołnierza pojedynczo, do postawienia ich naprzeciw nieprzyjaciela. W marszu tłumnie opusczali szeregi, uchodząc do Prus; co gorsza, zdarzył się wypadek, że Officer z powierzonéj sobie poczty, razem z komendą przeszedł za granicę pruską. — W śród tak smutnych wypadków, otoczony przez liczne wojska rossjiskie, znając brak amunicji w Artjlerji, na którą tylko jednę mógłem jescze rachować, zwołałem Radę wojenną z niżéj podpisanych Officerów złożoną. Ta jednomyślnie po naradzeniu się oświadczyła mi, aby wejśdź w układy z władzami

Taki był koniec i tego Korpusu, po sześciu dniach wymarszu z Kurszan, zawsze jednakże zaszczytniéjszy jak Korpusu Chłapowskiemu powierzonego, party bowiem ciągle od nieprzyjaciela, staczał z nim utarczki, lubo znużone mając wojsko, a może dał się i ułudzić fałszywemi obietnicami; gdy tym czasem Chłapowski, ani się nawet władz pruskich zapytał, pod jakiemiby go przyjęły warunkami. Przyznać wprawdzie trzeba, że żołnierze w najwyższym byli już stopniu zdemoralizowani, lecz nikt zaprzeczyć nie potrafi, ażeby Korpus ten pod roskazami innego dowódzcy, jak Generała Rohland nie miał módz jescze zaszczytniéjszego i dla ojczyzny korzystniéjszego pozyskać końca. Wódz bowiem ten, nie starał się bynajmniéj wzbudzić odwagi w swojem wojsku, i nie działał nic więcéj, oprócz ścisłego dopełnienia, tak nazwanego obo-

---

pruskiemi, i powierzyć się w ręce monarchy, którego sława sprawiedliwości i uczuć wspaniałomyślnych w całéj Europie znana, zaręczała mi niejako, iż w tak krytyczném położeniu, nie mogłem siebie i wojska w lepsze powierzyć ręce, tém więcéj, że Officerowie pruscy, z którymi traktowałem w téj mierze, zaręczyli mi pomiędzy innémi warunkami, iż po odbyciu dwudziestodniowéj kwarantanny w ich kraju, odesłani będziemy do Królestwa, gdzie napowrot w szeregach wojska czynnego możemy poświęcić usługi naszéj Ojczyznie. — Aby został ślad na piśmie, jakiego była zdania, zwołana przezemnie Rada, wszyscy jéj członkowie następnie podpisali:

Działo się w Obozie pod Deguciami dnia 15 Lipca 1831.

Generał Brygady *J. Szymanowski.*
Pułkownik *L. Oborski.*
Pułkownik *Piętka.*
Pułkownik *Koss.*
Dowódzca Pułku 10 Ułanów Major *Miłasiewicz.*
Dowódzca Pułku 11 Ułanów Major *Liber.*
Dowódzca Pułku 27 Piechoty Podpułkownik *Brochocki.*
Podpułkownik Inżenierów *Wiśniewski.*
Dowódzca Pułku 7 Piechoty *Kuczborski* Podpułkownik.
Dowódzca Pułku 4 Strzelców pieszych *Brzeski* Pułkownik.
Dowódzca Pułku 19 *Jabłoński* Podpułkownik.
Generał Brygady *Rohland.*

wiązku i honoru wojskowego. Fałszywy wojskowy wstyd utracenia dział, spowodował i innych starszych Officerów jego Korpusu, przywiązać raczéj los całego wojska do losu Artjlerji, jak się pozbyć ciężkich dział i wszystkiego, coby pochód utrudniało, a potém zacząć prowadzić partyzancką wojnę. Radość malująca się na twarzach żołnierzy, którzy z Chłapowskim w granice pruskie przeszli, a teraz na powrot powrócili, w porównaniu z rospaczą pozostałych w Prusach, jasnym były dowodem, czego odważny i zdecydowany Dowódzca, mógł był jescze z nimi dokazać. — Lecz co się Chłapowskiego dotyczy, to niemożna przyjąć, ażeby był podłym przekupionym zdrajcą; zacząwszy jednakże od Szawel, popełniał ciągle jawne występki, przeciwko honorowi oręża i przeciwko dobru swoich spółziomków, a postępowanie jego, od czasu, gdzie zaczął Dembińskiego i wojsko swoje łudzić, i umyślnie i sztucznie Korpus do Prus prowadzić, i każdemu innemu poruszeniu gwałtem się sprzeciwiać, kazi historją polską, plamą nigdy nie startą. On sam przyznaje, że z 6000 do 7000 ludzi (z Korpusem jego i Rohlanda), byłoby można jescze długo zatrudniać przemagające siły nieprzyjacielskie, i że Korpus Generała Kreutz tak prędko uwolniony, teraz znaczny przyłożyć musiał ciężar na szalę sprawy nad Wisłą. Żaden, chociażby najbojaźliwszy Strategik, nie będzie utrzymywał, ażeby się Chłapowski, nawet tylko ze swoim własnym Korpusem, nie był mógł przynajmniéj jescze przez tydzień trzymać, który to, lubo krótki czas, możeby był w stanie rozstrzygnąć los Polski. Generał Kreutz przybył ze swoim Korpusem, 25,000 wojska liczącym, w kilka dni przed szturmem na Warszawę, do Paskiewicza; dopiéro po połączeniu się z tym, odważono się uderzyć na Stolicę Polski. Lecz w tych ośmiu dniach, o któreby był późniéj przybył, mógł był Korpus Ramorino powrócić! — — A któżto inny, jeżeli nie Chłapowski sam, poczytał każdą operacją w Szawlach i Kurszanach za daremną, któżto był przyczyną tego, że Korpusy polskie tak prędko opuścić musiały Litwę? — Lecz za co Chłapowski na największe zasłużył zarzuty, to jest

to, że później zwalił w pisemku, któremu całkiem zbywa na rzetelności *), wszystkie błędy na człowieka słabego, którego zaufanie, właśnie on zupełnie był pozyskał, a które, równie jak powszechną ufność całego wojska, swoimi doradami zawiódł. Postępowanie jego przeciwko Giełgudowi, zawsze było dwuznaczne; tylko tam uznawał go za Wodza, gdzie chciał usunąć od siebie odpowiedzialność. Albowiem kiedy przy wymarszu z Kurszan, tém swoich Officerów zaspokajał, że nie Giełgud, tylko że on dowodzi, odsyłał ich do Giełguda, skoro mu czynili zarzuty, że ich łudzi, nie słuchał go zaś znowu tam, gdzie się w tym słabym człowieku na nowo męstwo i patrjotyzm zapalał. —

Tym sposobem, zgotowały tak znaczne Litwinom na pomoc wysłane siły, nietylko samym sobie zgubę, lecz zaszkodziły mocno powstaniu, które miały wspierać, a mianowicie nietylko przez brak odwagi i talentu swoich Dowódzców, ale i przezto, że niepojęły swego stanowiska w tym kraju. Zamiast, że powinien był stać na czele, litewski, przez mieszkańców wybrany Rząd, rządzili Generałowie polscy, gdy tym czasem Giełgud wodził władzę przez siebie samego wybraną, ciągle niepotrzebnie za sobą; zamiast pozostawić litewskim Naczelnikom ich wojsko, i przydać im tylko Instruktorów, Officerów i dostateczną ilość starego wojska do zasłaniania go, uważano Korpus regularnego wojska za główną rzecz, wcielono do niego Litwinów, podawano Naczelnikom, którzy poprzednio na czele wielkich Oddziałów stali, niskie stopnie Officerskie, bez głosu i bez wpływu, i zadecydowano w Kurszanach o losie kraju, bez przywołania, choć jednego tylko z by-

---

*) Jaka nierzetelność cechuje jego broszurkę, tu już kilka razy wspomnianą, przekonać się można z udawania jego, jakoby o zawstydzającym go marszu Dembińskiego w tym czasie (do d. 24 Sierpnia), nic nie wiedział. Dembiński przybył d. 3 Sierpnia do Warszawy, a d. 9 Sierpnia napełnione były gazety, między innemi pruska gazeta Staats-Zeitung, opisami jego powrotu. Chłapowski był natenczas w Memlu.

tych litewskich Naczelników. I Chłapowski odłączył tak sprawę regularnego wojska od sprawy mieszkańców Litwy, iż w ostatnim czasie dawał im nawet uczuć, o ile sroższéj mają się spodziewać kary, jako buntownicy, dowodząc, że wojsko z Królestwa przybyłe, tylko taki los spotkać może, jaki brańców w czasie wojny spotykać zwykł. Niżsi Officerowie szli często za przykładem swoich Generałów, brali dowolnie w rekwizjcją konie i inne rzeczy, jakby w nieprzyjacielskim kraju; żołnierze dopuszczali się czasem dzikich bezprawiów, a osobliwie obchodzono się z Akademikami Wileńskimi, gorzéj jak z prostymi żołnierzami, z powodu, że Akademicy Warszawscy często otrzymywali piérwszeństwo przed starymi żołnierzami. — Pomimo to, wszakże jednak nic nie zdołało zmniéjszyć patrjotyzmu i poświęcenia Litwinów. Nietylko pozwalali chętnie zabierać sobie wszystko, lecz nawet dostawiali podwójnie to, czego od nich zażądano; wyprzęgali swoje cugi, ażeby je oddać do Artjlerji, a przyjmowali za to zniszczone żołnierskie konie, — nakoniec spieszyli ochotnie w szeregi wojskowe, skoro się tylko Korpus gdzie przez niejaki czas zatrzymał. Z list Korpusowych wykazuje się, że od dnia 7 Czerwca aż do 9 Lipca, w którym to czasie Polacy, tylko okolicę po nad Wiliją od Kowna aż do Wiłkomierza, i po za sobą Szawle i Upitę z nieprzyjaciela oczyścili, nie stoczywszy żadnéj korzystnéj potyczki, mogącéj pobudzić odwagę i zaufanie, przeszło 10,000 Litwinów w szeregi polskie wstąpiło. A jednakże Korpusy ledwo tylko przez trzy dni na tém samém pozostawały miéjscu. Dembiński zapewnia, iż gdyby tak, jak on w Wiłkomierzu zrobił, Dowódzcy polscy, o dziesięć dni wcześniéj byli zażądali rekrutów, Korpus byłby się od d. 14 do 30 Czerwca o 15,000 Litwinów powiększył. Wszyscy Generałowie i Officerowie, którzy przyszli na Litwę, sławią jednozgodnie nadzwyczajną miłość ojczyzny i rzadkie poświęcenie tego kraju. Chłapowski sam opowiada, że mu oświadczono w Województwie Wileńskim gotowość do formowania nowych Pułków, że wieśniacy skrapiali łzami polskie pieniądze nowego bicia, że w cza-

sie całéj kampanji, żaden Litwin go nie zdradził, i że żaden nie był szpiegiem. Nawet w Kownie podczas haniebnego odwrotu z pod Wilna, przyjęto go z jak największą radością. Dembiński przyjęty został w Wilkomierzu i Poniewierzu w najkrytyczniéjszym czasie, jako oswobodziciel, chociaż urzędznicy musieli uciekać z miasta dnia następującego z nim razem, przed natarczywością przemagających sił nieprzyjacielskich. Lecz „trwoniono tylko owoce patrjotyzmu tego kraju, krew jego mieszkańców płynęła napróżno!“ — Jacy zaś mężowie stali na czele Litwinów przed przybyciem Giełguda, tego najlepszém jest dowodem, że nawet po ustąpieniu wojska posiłkowego, które i ich wszystkie siły zniszczyło i rosproszyło, nie stracili jescze zupełnie nadziei, i nie zaprzestawali w swoich usiłowaniach. —

Rozdział Drugi.

Przybycie Paskiewicza. Neutralność Prus. Pochód Rossjan ku Płocku. Skrzynecki w Modlinie. List Sebastjaniego. Potyczka pod Kałuszynem. Sposób prowadzenia wojny w Płockiem. Adres Węgrzynów. Wprowadzenie Posłów Podolskich i Ukraińskich na posiedzenia Sejmowe. Przeprawa Rossjan przez Wisłę. Rada wojenna zebrana dnia 27 Lipca. Pochód Polaków do Sochaczewa *).

W końcu miesiąca Czerwca stanął Generał Paskiewicz Erywański, na miéjsce Marszałka Dybicza powołany, znany z powodu szczęśliwych wojen, przeciwko Persom i Turkom w małéj Azji mieszkającym, na przybrzeżu pod Piławą. Zacząwszy od Królewca, przejechał ze swoją świtą przez Prusy, aż do granic Polski, zmierzając do Pułtuska, nieodbywszy w téj podróży nigdzie kwarantanny, równie jak mógł Hrabia Orłoff, na ten sam sposób z obozu, gdzie podług podania, Dybicz na Cholerę umarł, bez najmniéjszéj przeszkody i bez zatrzymania się choć tylko jeden dzień, jechać do Berlina. Przybywszy do Armji, zastał ją Paskiewicz wprawdzie co do liczby zna-

*) Członek Rządu Barżykowski; Generał Ambroży Skarzyński; Generał Kazimierz Skarżyński; Generał Różycki; Podpułkownik Schulz; Officer Tomasz Ostrowski; Brzozowskiego „*la guerre en Pologne.*" Pułkownik Kruszewski; Posłowie: Świrski, Zwierkowski, Tyszkiewicz, Nakwaski, Alexander Jełowicki; H. Choński; Senator Ostrowski. Zbiór Uchwał Sejmu na r. 1831. Dyplomatyczne wiadomości od polsko-francuskiego Poselstwa.

cznie zmniéjszoną, lecz w daleko korzystniéjszém położeniu, jak była pod Dybiczem. Całe ościenne Prusy, były dla niéj nietylko magazynem potrzeb wszelkiego rodzaju, ale nadto pewnym gościńcem do utrzymywania spiesznéj kommunikacji z Petersburgiem, i mocną z jednéj strony twierdzą. Zaraz od podróży Hr. Orloff, już w końcu Maja, władze pruskie najmniéjszych nie miały względów, choćby tylko na cień neutralności. Wprawdzie oznajmiono już w drugie święto Zielonych Świątek, na całéj linji granicznéj Województwa Płockiego, roskaz przez okólniki, ażeby przepuszczano wszystkich, od swoich Korpusów odciętych i w Prusach schronienia szukających, rossjiskich żołnierzy. Lecz teraz nietylko przyjęto 100 rossjiskich jeńców, którzy z Żarków i z Pilicy uciekli, lecz dano im nawet znak z nad granicy pruskiéj, strzałami z ręcznéj broni, iż ich oczekiwano; a mianowicie stało we wsi Rudnikach 30 pruskich żołnierzy, i równie tyle ludzi w piki uzbrojonych, którzy ich na najkrótszych drogach tam zaprowadzili, skąd się mogli łatwo przedostać napowrot do Armji rossjiskiéj. Przeciwnie zaś dozwalano Rossjanom czasowego pobytu w Prusach z bronią, w zamiarze śledzenia i zabierania ukrywających się przed ich prześladowaniem polskich patrjotów. Jakoż uprowadzili ze sobą tym sposobem Kirassiery rossjiskie ze Świder niedaleko Sczucina, Proboscza Mączkowskiego z Niedźwiadnia (w Województwie Augustowskiem), który u Wójta w Świdrach szukał przytulku, i do Łomży dostawili. Po Błońskiego, Burmistrza miasta Kolna (w Województwie Augustowskiem), przybyło także do Johannisburga 25 Kozaków z Officerem, i byliby go porwali, gdyby nie był uszedł. Zabijanie ludzi nad granicą z każdym dniem stawało się częstsze i śmielsze. Przy końcu Maja zastrzeliła straż pruska w Osieku Powiecie Wieluńskim rólnika Zawiertę, gdy ten spokojnie w Prośnie ryby łowił. Z dnia 3 na 4 Czerwca, żołnierz pruski zastrzelił mieszkańca z gminy Przystajni we wsi Stany nad Prosną, Tomasza Kadłubczaka, który przy paszeniu koni na łące w Królestwie polskiem, leżąc, spał na sienniku w odle-

głości od granicy o łokci 243. Zołnierz przeszedł aż na grunt polski i stąd o 44 łokci strzelił*). Zupełnie jawnie zakładano w Prusach magazyny dla Rossjan. Zbierano mosty i kopano rowy w miéjscach, gdzieby Polacy mogli byli mieć kommunikacją; przeciwnie zaś stawiano mosty dla Rossjan, jak n. p. w Maju na Pysznie w Johannisburgu, aby mogli przewieźć mąkę z magazynu Neidenburgskiego. Do Torunia przysłano Wisłą dla Rossjan w początku Czerwca 40 berlinek różnéj żywności, jakoto: sucharów, kaszy, pekefleiszu &c., którymto liwerunkiem Landrat pruski ze wsi Borek sam się przy granicy od Myszyńca trudnił. Wkrótce potém przybyło do Torunia kilka set rossjiskich powózek z Officerami i Żołnierzami tegoż wojska, na które zabierali żywność i amunicją, i te ku Mławie wywieźli. W tém samém mieście założono formalne Bióro rossjiskie pod djrekcją Generała Peicher, kazano robić mundury, sprowadzono 80,000 korcy Owsa z Elbląga, które przewiezione zostały na furach do Niborga, Działdowa i Lityburga. Na siano zaś Rossjanie zakupywali w Prusach całe łąki. Dla ułatwienia przeprawy Rossjanom w ich operacjach wojennych, Rząd pruski dozwalał w różnych miéjscach zwozić drzewo na mosty i te stawiać, mianowicie na Drwęcy. Naoczni świadkowie zapewniają nawet, że do Torunia przywieziono rannych pod Ostrołęką pruskich żołnierzy, którzy ze Skarbu rossjiskiego po groszy 15 na dzień, dodatku do żołdu swego dostawali, w szczególności zaś, że Artjlerja pruska w bitwie pod Ostrołęka czynna była. — Naczelny Wódz Skrzynecki sądząc, że Król Pruski nie musi o tém wszystkiem wiedzieć, znalazł się spowodowanym, napisać do niego list, w którym, użalając się na bezprawia ze strony władz pruskich, pomiędzy innemi tak się wyraził: „I wojsko i ja jesteśmy naocznie codziennie świadkami wydarzeń naj-

*) To są tylko niektóre fakta, wyjęte z urzędowéj Noty podanéj Dworowi Berlińskiemu d. 4 Lipca przez Ministra Spraw Zagranicznych Królestwa Polskiego, w przedmiocie postępowania tegoż Dworu względem Polski.

mocniéj przekonywujących, że jakkolwiek W. K. Mość urzędownie oświadczyłeś swą neutralność względem Polski, przecież władze cywilne i wojskowe nadgraniczne, nietylko, że neutralność tę widocznie łamią, ale nadto tyle okazują przychylności wojsku rossjiskiemu, że gdyby nie pomoc wszelkiego rodzaju, jakiéj od nich doznaje, wojsko to widziałoby się może znagloném do oddalenia się. — Z magazynów przez władze Pruskie w Toruniu i jego okolicach, otrzymują Rossjanie swą żywność; Artylerzyści pruscy wysyłani są do służby rossjiskiéj, ażeby użyci byli przeciw nam; wojsko rossjiskie otrzymuje amunicją z fortec pruskich; mundury wielu Pułków rossjiskich są robione w Prusach; Inżynier pruski z Kwidzyny, trudnił się zgromadzeniem materjałów potrzebnych do budowy mostu, mającego służyć Rossjanom do przejścia Wisły pod Złotorją. — Mógłbym tu przytoczyć wiele innych okoliczności, które wyrównywają rzeczywistym nieprzyjacielskim krokom, lecz ograniczę się na samém przedstawieniu W. K. Mości powyższych faktów, w tém przekonaniu, iż poniesienie ich do wiadomości W. K. Mości, dostateczną będzie dla Niego pobudką, do usunięcia stanu rzeczy, o którym bezwątpienia nie wiedziałeś, lecz który jest tyle przeciwny politycznéj rzetelności W. K. Mości. Racz &c." — Ministerjum pruskie zaprzeczało w artykułach w pismach urzędowych umieszczonych, fakta tu wymienione, poczęści zaś oświadczyło wyraźnie, iż nie widzi powodu, dla ktoregoby miało poddanym pruskim zabronić handlu i pożycia z Rossjanami, zwłascza że o właściwéj neutralności przeciwko Polakom, nie może bydź mowy; a nawet utrzymywało, że ten handel i pożycie wszystkim jest dozwolone. Lecz co rzeczywistość podań tu wymienionych jak najsilniéj wspiéra, to jest ów sławny, przez żadnę władzę niemogący bydź zaprzeczony, Adress Magistratu Królewieckiego, z d. 4 Lipca, do Króla Pruskiego podany, w którym Magistrat wyraźnie oświadczył: że handel tego miasta od strony polskiéj, nie jest ograniczony jedynie tylko w celu zaopatrzania Armji rossjiskiéj w żywność i po-

trzeby wojskowe, że w Królewcu osobną założono piekarnią dla Rossjan, że rossjiskie statki znajdują się na Wiśle i sprowadzają cholerę do Gdańska i w inne okolice; że zaś teraz, Kommissja przeznaczona do wstrzymania Cholery, zrobiła do Rejencji wniosek, ażeby ta zezwoliła na otworzenie Rossjanom portu Piławskiego i wszelkich kommunikacji na Wiśle, i że żądała, aby zezwolić na przeprowadzenie rossjiskiéj mąki w worach z kory zrobionych, co każdy za jak najniebespieczniéjsze uważa. Za ten adres otrzymał Magistrat Królewiecki przykrą naganę*), a wkrótce potém oznajmiło Ministerjum

---

*) Ważny ten dokument umieszczamy tu dosłownie, jak następuje:

„Allerdurchlauchtigster, grossmächtigster König, allergnädigster König und Herr! Während in der Provinz zur Abwehrung der Cholera für den gewerblichen und bürgerlichen Verkehr die grössten und lästigsten Beschränkungen angeordnet werden, gewinnt der Grenzverkehr mit den verpesteten polnischen Provinzen behufs der Verpflegung der russischen Truppen täglich mehr Leben. — Seit Kurzem ist hier eine sehr bedeutende Bäckerei errichtet, um Zufuhr für die russische Armee zu liefern. Auf der Danziger Rhede ist eine ansehnliche Flotte russischer Transportschiffe mit Kullenmehl und andern Verpflegungsbedürfnissen angekommen, welche nach gehaltener Quarantaine, wie es heisst, in Kähnen auf der Weichsel weiter transportirt werden sollen, und es gibt im Publikum wenigstens darüber nur Eine Stimme, dass der Ausbruch der Cholera in Danzig und seinen Umgebungen einzig nur dieser verpesteten Nähe beizumessen ist. Damit aber nicht zufrieden, ist sogar jetzt selbst von Ew. königlichen Majestät hoher Immediatkommission zur Abwehrung der Cholera der hiesigen königlichen Regierung das Ansinnen gemacht, zur bequemeren und rascheren Löschung oberwähnter Schiffe einen angemesseneren Landungsplatz bei Pillau zu ermitteln, wo dieses Kullenmehl auf Stromfahrzeugen verladen u. s. w., und über das Haff, die Nogat und Weichsel der russischen Armee zugeführt werden soll! Ja, es ist von gedachter Behörde sogar verordnet, dass die Bastmatten, worin das Mehl sich befindet, obgleich sie zu den giftsaugendsten Gegenständen gehören, und desshalb nach der allgemeinen Vorschrift, wenn sie zur Verpackung dienen, verbrannt

pruskie Posłowi francuskiemu w Berlinie: „że Prusy nie są neutralne, o ile się stósunków Polski i Rossji dotyczy,

---

werden sollen, in diesem Falle ausnahmsweise mit dem Mehl versandt werden dürfen. Wir mögen uns hier nicht über die Unvollkommenheit aller unsrer preussischen Quarantaineanstalten aussprechen, da Derjenige, welcher dergleichen Anstalten im Auslande gesehen hat, damit einverstanden seyn muss, dass es der königlich preussischen Behörde darin vielleicht nur an hinreichender Erfahrung fehlt. So viel aber steht fest, dass, wenn nicht jedem einzelnen Schiffe wenigstens ein Quarantaineaufseher beigegeben wird, keine Sicherheit vorhanden ist, dass diess Schiff nicht während der Nacht mit andern Schiffen oder mit dem festen Lande Verbindungen unterhält; dass die verpesteten Gegenstände einer sorgfältigen Reinigung in freier Luft bedürfen; und dass, so weit die Natur der Cholera bisher erkannt worden, auch die jetzt angeordnete längste Quarantainezeit von 21 Tagen nicht ausreicht, um vor einer Ansteckung völlig sicher zu seyn. — Aber wenn auch diese Mängel völlig beseitigt werden könnten und wirklich beseitigt würden, so bleibt zu erwägen, dass mit Pillau, welches der Hafen nicht nur unserer Stadt, sondern zugleich auch der für Elbing und Braunsberg ist, der Provinz Ost- und Westpreussen für ihren anderweitigen Handel mit dem Auslande jeder Ausweg abgeschnitten wird. Danzig, durch die russischen Schiffe verpestet, wird längst von Schiffen anderer Nationen vermieden; Memel steht vielleicht in diesem Augenblicke schon in der Gefahr, in gleicher Art seinen Schiffsverkehr einzubüssen, da die furchtbare russische Pest auch hier bereits die Grenzen überschritten und sich der Stadt auf 1½ Meilen genähert hat. Was soll unter diesen Umständen aus der Provinz, aus unserer Stadt werden? Eine Menge polnischer und russischer Wittinen liegt in diesem Augenblicke bei Schmallininken, um nach Ausdauer der sogenannten Quarantainezeit das Verderben auch von dieser Seite uns zuzuführen. Denn welchen Gewinn kann uns diese Zufuhr bringen, wenn von der andern Seite uns jeder Handelsverkehr genommen wird? Wie kann überhaupt von dem Gewinn Einzelner die Rede seyn, wo das Leben und das Lebensglück von Tausenden auf dem Spiele steht? Die Unterlassung auch nur Einer Vorsichtsmassregel, welche noch ohne Verletzung wesentlicher Interessen des Staats und des bürgerlichen Verkehrs getroffen werden könnte, wird vielleicht das Todesurtheil von Tausenden. — In dieser höchsten Noth wenden wir uns also, nicht bloss im Namen der Stadt, sondern im Namen der ganzen Provinz, deren Wohl und Wehe

że nawet nigdy neutralnemi nie były, i że to tylko polscy agenci za granicą fałszywie rozgłosili; że Prusy życzą

---

mit dem unsrigen in der engsten Verbindung steht, unmittelbar an Ew. k. Majest. Huld und Gnade mit der unterthänigsten Bitte, uns noch nicht als verloren ganz aufzugeben, sondern zu retten, was zu retten ist; jenen verderblichen Verkehr mit den polnisch-russischen Provinzen, so lange sie durch die scheusslichen Krankheiten verpestet sind, ganz zu verbieten und auf jede Weise zu verhindern. Wenn das aber nicht zulässig gefunden werden sollte, wenigstens die am meisten Gefahr drohenden, ununterbrochenen Vorkehrungen zur Verpflegung der russischen Truppen, wobei alle Hebel des Eigennutzes in Bewegung gesetzt werden, und Contraventionen aller Art von einer Seite, so wie Convenienzen, Exemtionen und Dispensationen von der andern Seite jeder Ordnung Hohn sprechen u. s. w. — aufzuheben, oder doch nur auf die eine ihnen zunächst angewiesene Strasse zu beschränken, die sie bereits mit ihrem Gifte besudelt haben. — Für die Gewährung dieser unterthänigsten Bitte, die wir mit eben so viel Ehrerbietung als Vertrauen Ew. k. Majest. uns unmittelbar vorzutragen erlaubt haben, werden Millionen treuer Unterthanen des Himmels schönsten Segen von Dem, der höher steht als alle Könige, für Ew. k. Majestät und Deren erlauchtes Haus erflehen. Königsberg, den 4. Julius 1831. Der Magistrat u. s. w. — An Se. Majestät den König in Berlin." —

Na to taką otrzymano odpowiedź:

„Ich habe aus der Eingabe des Magistrats vom 4. d. Monats missfällig ersehen, wie unangemessen derselbe sich über die Anordnungen äussert, welche die von Mir bestellten Behörden in Ausführung der zur Abwendung der Cholera ertheilten Vorschriften zu verfügen sich veranlasst gesehen haben. Dem Magistrate, der durch seine Amtsverhältnisse, als Obrigkeit der Stadt, berufen ist, das Vertrauen der Bürger zu den Einrichtungen der öffentlichen Verwaltung zu erwecken und zu erhalten, würde es gebührt haben, statt, aus vermeintlich besserer Einsicht und gestützt auf ungenaue Angaben, Besorgnisse über die genommenen Massregeln laut werden zu lassen, vielmehr jede unzeitige und voreilige Befürchtung unter den Einwohnern der Stadt zu unterdrücken und sie für die Ueberzeugung zu gewinnen, dass die Regierung, in unermüdet thätiger Vorsorge zur Verhütung der Gefahr, keine Veranstaltung autorisiren oder begünstigen werde, die für die Stadt und die Umgegend verderbliche Folgen nach sich ziehen

Rossjanom zwycięstwa, i że nieomieszkają wszelkich, które posiadają, użyć środków, aby się do zwycięstwa tego przyłożyć; że sądzą mieć prawo, dostarczania Rossjanom potrzeb wszelkiego rodzaju, i że położenie, w którém się znajdują, za nieczynność uważaném bydź powinno, lecz że bynajmniéj za neutralność poczytywać go nie należy; — że Polaków uważają za poddanych, którzy się przeciwko swemu monarsze zbuntowali, przeciwko monarsze, który jest dobrym i wiernym Króla pruskiego sprzymierzeńcem; że gdyby Polska stała się niepodległą, natenczasby chciała odebrać napowrot Wielkie Xięstwo Poznańskie, Toruń i Gdańsk!“ — Jaki miało wpływ to postępowanie Prusaków na wojenne operacje, przy nadejściu Marszałka Paskiewicza, najlepiéj się przekonać można, z Manifestu Polaków do obcych mocarstw, a osobliwie do Anglii, względem gwałcenia neutralności ze strony pruskiéj, w dniu 27 Czerwca wydanego. W odezwie téj oświadczył Rząd, że Prusy przypatrywały się na krwawe boje Polaków, z nieczułą spokojnością tak długo,

---

könnte. Indem alle Vorkehrungen der Staatsverwaltung nur darauf berechnet und in zulässiger Berücksichtigung auch der einzelnen Interessen dahin eingeleitet sind, die mehr oder minder bedrohten Provinzen und Ortschaften vor dem Eindringen der Seuche zu beschützen, so darf auch die Stadt Königsberg den Beschliessungen, die nach reiflicher Berathung und in vorsichtiger Erwägung aller Verhältnisse gefasst und ausgeführt werden, mit Zuversicht und Vertrauen entgegen sehen. Von dem Magistrate aber erwarte Ich, dass er fernerhin pflichtmässig mit Besonnenheit und Ruhe, die den Vorstehern der Gemeine jederzeit geziemen, zu Werke gehen und, im Vereine mit den Staatsbehörden, deren Anordnungen zu befolgen und wirksam zu befördern sich um so mehr ernstlich bestreben werde, je mehr ein übereinstimmendes Verfahren und ein festes Anschliessen an die Regierung in Zeiten öffentlicher Unfälle nöthig ist. Sollte derselbe sich veranlasst finden, in Vertretung und im Interesse der Commune auf Remedur einzelner, ihm bedenklich scheinender Massregeln anzutragen, so hat er sich im ressort- und vorschriftmässigen Wege an die vorgesetzten Behörden zu wenden. Berlin, den 11. Jul. 1831. (Gez.) Friedrich *Wilhelm*. *An* den Magistrat zu Königsberg in Preussen.“

dopóki sądziły, że potęga rossjiska przytłumi powstanie Narodu polskiego w kilku tygodniach, i dopuszczały się tylko pojedynczych drzaźniących środków. Dopóki takowe nie wywierały na walkę stanowczego wpływu, uważał Rząd polski za słuszną, lepiéj zamilczyć bezprawia, i nieużalać się jawnie na mocarstwo, którego sprzyjanie, tak ważném było dla niego. Że teraz jednakże, gdzie los Polski, od postępowania Prus zawisł, niepodobna dłużéj milczyć. Że Armja rossjiska widząc się przez powstania na Litwie, odciętą, nie odważa się daléj posuwać, a niemogąc się i w Królestwie utrzymać, widzi się zmuszoną cofnąć się, gdyż już straciła swoję linją operacjną. Że ani posiłki, ani żywność, ani amunicja nie może jéj z Rossji dochodzić. Że Naczelny Wódz oparł poruszenia swoje na tych okolicznościach. Że s tego powodu pewnego oczekiwał zwycięstwa, które byłoby można bez bitew odnieść. Lecz że teraz Armja rossjiska wszystko z Prus dostaje, które są jéj arsenałem, magazynem i twierdzą. Że skoroby tylko Armja rossjiska, teraz nie więcéj jak 50,000 do 60,000 wojska licząca, przez Wisłę pod Płockiem się przeprawiła, natenczas musiałaby utracić wszelkie kommunikacje z państwem rossjiskiem. Że o tym planie nigdyby nie mogła była pomyślić, niezapewniwszy sobie poprzednio pomocy gabinetu Berlińskiego, i gdyby nie wiedziała, że w razie poniesionéj klęski, będzie mogła liczyć na obronę Prus. Że na to są niezbite dowody, którym mocarstwa tém bardziéj wierzyć powinny, ile że Polska nie ma żadnego interessu w użalaniu się na gabinet, z którymby tak chętnie sobie życzyła, utrzymać sąsiedzkie i przyjazne stósunki.

Paskiewicz ledwo się kilka dni w głównéj Kwaterze rossjiskiéj znajdował, kiedy się tymczasem przygotowania do przeprawy przez Wisłę wyjaśniać zaczęły. Polacy przewidując to, sądzili, iż teraz wypada im, chwycić się ostatniego środka, powiększenia swojéj siły zbrojnéj, ile że czuli bardzo dobrze, iż teraz zbliża się stanowcza epoka wojny. Deputowany Szaniecki wniósł w ostatnich dniach Czerwca na Sejmie, ażeby uorganizowano pospolite rusze-

nie. Dnia 1 Lipca wydał zatém Rząd narodowy następującą odezwą:

„Rodacy! — W walce stanowić mającéj ostatecznie byt, lub wieczną zagładę imienia Polski, liczył Naród na węstwo i poświęcenie się wojska. Wojsko usprawiedliwiło położoną w niém ufność i przeszło oczekiwanie o los nasz zatrwożonych ludów. Niepożyta odtąd sława owéj Polski, niedawno poniżonéj, już prawie zapomnianéj, przeszła granice Europy. Rozjątrzony nieprzyjaciel wytężył siły swoje i stał się sroższy w postępowaniu swojém. Odnieśliśmy na nim liczne korzyści, ale dokonać go trzeba i na to więcéj jescze natężyć usilność naszę. Dla tego Rząd Narodowy w Imie Boga, który jako o poczciwą Ojczyznę walczących wspierać nas nie przestanie, w Imie wolności narodowéj stojącéj na brzegu życia lub zgonu ostatecznego, w Imie wszystkich Królów i Bohatérów, którzy dla dobra wiary i ludzkości polegli, w Imie przyszłych pokoleń, w Imie sprawiedliwości i zbawienia Europy, starodawnym narodowym obyczajem, ogłasza Pospolite-ruszenie. Niechaj się hasło Pospolitego ruszenia rozlegnie po każdym świętéj ziemi naszéj zakątku, niech rozogni wszystkich szczupłéj ziemi Królestwa mieszkańców, jak już ogniem poświęcenia się w stokroć trudniéjszych okolicznościach rospaliło braci naszych na Żmudzi, w Litwie i na Wołyniu. Wznowili oni starodawny ojców naszych obyczaj, nie dajmy się im wyprzedzić.“

„Kapłani Chrystusa! bój nasz jest za Ojczyznę, wiarę i cnotę; bój ojców za dzieci i dzieci za ojców. Błagajcie Boga, aby w was zesłał ogień swój święty, ogień pierwotnych Chrześcian. Tym ogniem zasilajcie serca ludu w kościołach, na cmentarzach, na dawnych pobojowiskach. Nie odstępujcie rzeszy waszéj, z nią obozujcie po lasach i polach; cierpiąc z ludem, cierpieniem waszém i słowem go umacniajcie.“

„Obywatele! każda spóźniona pora i obojętność, powiększy trudność obrony, i niezawodne zniszczenie zamierzone przez wroga. Wspierajcie szeregi wojska, waszych braci i synów, mścijcie się za poległych; każdy wzgórek,

drzewo i dom, każda droga i ścieszka niech najezdników mścicielami przestrasza. Niechaj tłumy włóczące się za rabunkiem i morderstwem, wszędzie karę znajdują, niech wróg nie znajdzie nigdzie bespieczeństwa w prowadzeniu i szukaniu żywności; niechaj nie dozna snu na ziemi, którą od lat kilkudziesiąt zbrodniczo zakrwawia."

„Włościanie! święta wiara, święta Polska, krzywdy braci waszych wołają: — czas zakończyć tę krwawą wojnę. Podeptał wróg plony braci waszych, wytarł pastwiska, spożył dobytek; w domy ich napędził mór i choroby; roznosząc ogień zniszczenia, napełnił mordem ich rodziny. I was toż samo czeka. Na polach waszych dojrzewa ziarno, na któreście w pocie czoła pracowali. Wnet zbiory nastaną. Wtedy rzuci się na was nieprzyjaciel krwi waszéj niesyty i pożogą nawiedzi siedziby wasze; — będziecież go czekać, aby wasze żony i matki zesromocił, waszą dziatwę wymordował? Uprzedzić go trzeba. Dopóki jescze od pracy wolniéjsze ręce wasze, bierzcie za broń, za jaką kto może i występujcie na nieprzyjaciela. Jego szeregi już są przerzedzone i męstwa waszego ulękną się i pierzchać będą. Trzeba abyście go od siebie odparli i z pobliskich ziem wyrzucili, abyście zabespieczyli sobie spokojne od ich najścia żniwo, ocalili waszę chudobę. W Imie Boga śpieszcie wyganiać napastników! błogosławieństwo pokoju na was szczególniéj spłynie. Was czekają prawa i nagrody, na które poczciwie zasłużyliście, a które tylko w oswobodzonéj Polsce zyskacie."

„Officerowie wszelkich stopni! którzy do kierowania Pospolitém ruszeniem wezwani będziecie, przejmijcie się całą świętością powołania waszego! I tu, czeka was sława i nagroda godna serca Obywatela. Powołaniem waszém jest, łączyć wojskowość z obywatelstwem, jak to niegdyś u ojców naszych bywało, a do czego dąży cywilizowana Europa i zdążyć musi, przekonana mianowicie z dzisiéjszego położenia, że żołnierz powinien być obywatelem, obywatel żołnierzem. Nigdy jak w czasie niebespieczeństw, nie zawięzuje się ściśléj braterstwo, połą-

czenie wszystkich stanów, których nie ma w obliczu Boga, Ojczyzny i śmierci.“

„Polacy! na to święte hasło „Pospolite ruszenie“ wezwijcie Boga obyczajem najsławniéjszego w Chrześciaństwie rycerstwa waszego pod Piastami i Jagiełłami; pomnijcie coby było gdybyśmy teraz upadli? w coby się rosproszyły nadzieje nasze, już w piersiach trzecich pokoleń żywione? W coby poszła tak pięknie rozwiniona sława nasza i tyle krwi świeżo przelanéj!! zbierzcie się naradzać o środkach, jakie miéjscowość, potrzeba i geniusz narodowy wskazują; zacznijcie życie zupełnie wojenne — niech cały kraj zamieni się w obóz; niech się wszystkie siły natężą, zasoby wynajdą, i wszystkie dowcipy na niepokojenie wroga wysilą. Czujność i przezorność największa, chytrość węża i lwicy rospacz; braterstwo w całém znaczeniu wyrazu, wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. — Te hasła wasze niech będą. Do broni! Polacy! do broni!“

Na drugi dzień wyszła i do wojska podobna Proklamacja od Rządu Narodowego: I Senator Wojewoda Ostrowski odezwał się silnie do Gwardji Narodowéj, do Obywateli, do Straży bespieczeństwa publicznego i do wszystkich mieszkańców Stolicy, wzywając ich jescze raz w szeregi, na szańce i za barykady, i przypominając im owę sławną obronę pod Kościuszką, pod daleko więcéj sprzyjającemi okolicznościami! — Odezwy te wzbudziły jescze i teraz nowy zapał w Narodzie; a lubo tak późno pomyślano o pospolitém ruszeniu, spieszyła jednakże wielka liczba mieszkańców na obronę ojczyzny; Armja oczekiwała na nowo z niecierpliwością spotkania się z nieprzyjacielem. Zależało więc znowu tylko od Wodza, poprowadzić naród do jak najzasczytniéjszych czynów. Wszyscy byli w poruszeniu, i oburzeni s powodu zagrażającéj przeprawy przez Wisłę. Dotąd wzbraniano zawsze nieprzyjacielowi tego kroku. Teraz zaś dowiedziano się, że w Prusach most już skończony i Rossjanom dowieziony został. Skrzynecki, któremu na mordowaniu wojska swego marszami, nic nie zależało, chętnie stał się żądaniu narodu i Armji powolnym,

zaprowadziwszy przynajmniéj wojsko w tę stronę, gdzie nieprzyjaciel rospoczynał nowe swoje operacje. Strategicy oczekiwali teraz stanowczych wypadków. Armja bowiem rossjiska, chcąc się dostać po nad Wisłę, musiała zrobić marsz, przy którymby była Polakom swoję flankę odsłoniła, a niemogąc jedną maszerować drogą, musiała się podzielić. Gdyby Skrzynecki, będący panem centralnych punktów Modlina i Sierocka, był podczas marszu na Rossjan uderzył, natenczas byłby im mógł jak najdotkliwszą zadać klęskę, bez wystawienia się na najmniéjsze niebespieczeństwo; gdyby zaś Armja nieprzyjacielska, była się pomimo to aż nad Wisłę dostala, byłby mógł przy przeprawie połowę jéj zniszczyć, pozostawując drugą połowę w nieczynności po nad brzegiem. Najumiarkowańsze nadzieje były więc, że Paskiewicz będzie musiał przeprawę przez Wisłę tak drogo okupić, iż ta część, któréjby się udało przedostać przez rzekę, jużby nie była w stanie Polakom szkodzić. Lecz Skrzynecki o tém wszystkiem nie myślał, sądząc że Interwencja jescze przed upłynieniem miesiąca, nadejdzie, i postanowił pozwolić się zaczepić pod murami Warszawy na lewem brzegu Wisły. — Poruszenia jego były teraz tylko na złagodzenie nieukontentowania narodu obrachowane. Tak mało pouczyły go wypadki Czerwcowe w Warszawie, iż sądził, że będzie mógł cierpliwość płonącego narodu tak długo przeciągnąć, nowo wzbudzony zapał tak długo w nieczynności zachować, na rzadkie umiarkowanie i przykładną obawę rozdwojeń i gwałtownéj zmiany, tak długo liczyć, nieufności i podejrzenia tak długo uchodzić, i stronnictwo djplomatyczne i arjstokratyczne bespiecznie utrzymać! — Równie zapomniał Skrzynecki zupełnie o tém, że przez ociąganie się dłuższe, wyczerpane zostaną nakoniec wszelkie pomocnicze źródła, i że nieczynność pochłonie z chciwością siły narodowe! Tak mało zastanowił się nad tém, że słabszy, tylko śmiałemi i spiesznemi skokami jest w stanie osiągnąć zamierzony cel, przeciwnie zaś na długiéj i powolnéj drodze bez ratunku zginąć musi. Że przy nowym swoim pochodzie nie myślał bynajmniéj uderzyć

na Rossjan całą siłą, dowodem są sanowiska, które Djwizjom ponaznaczał. I tak przeszły tylko dwie Djwizje, czwarta i piąta pod Milbergiem i Sierawskim z Djwizjami Kawalerji Turno i Ambrożego Skarzyńskiego, pod Modlinem przez Wisłę, i zajęły stanowisko s tamtéj strony twierdzy. Djwizje rezerwowe, Piechoty, Małachowskiego, i Kawalerji Kazimierza Skarzyńskiego, tylko się ku Modlinowi przez Jabłonnę zbliżały. Piérwsza Djwizja Piechoty Rybińskiego i Djwizja Kawalerji Jagmina, wysłane zostały do Kałuszyna na trakt ku Siedlcom. Skrzynecki zamyślał tylko utrudnić gdzie niegdzie pochód Rossjan, i zadać odłączonym Korpusom klęski, do czego wybrał, tak jak pod Łysobykami, Generałów, którzy żadnego dobrego skutku nie oczekiwali. I tak stał na samém czele, najmniéjsze znaczenie mający i najospalszy ze wszystkich Officerów całéj Armji, Generał Milberg, który oprócz swojéj własnéj Djwizji, jescze i Kawalerją Turno pod swojem miał dowództwem. Za tym dopiéro stał czynny Sierawski, od tego na prawo ku Bugowi, Ambroży Skarzyński. Skrzynecki siedział ze swoim Sztabem, którego Szefem teraz był Generał Tomasz Łubieński, w Warszawie, kiedy Rossjanie marsz flankowy do Płocka, tę najniebespieczniéjszą część przygotowań do przeprawy, już byli rospoczęli. To stało się dnia 4 Lipca. Paskiewicz podzielił nawet Armją swoję na 4 kolumny. Piérwsza kolumna, Kawalerja pod Wittem, maszerowała przez Nowe miasto i Płońsk, i zasłaniała poruszenia innych Korpusów, które się około niéj, jakby około osi (*Pivôt*), obracały; druga kolumna Szachowskiego, przy któréj sam Paskiewicz, przez Ostaszew i Słońsk do Młocka; trzecia, Gwardje, szły z Rożan przez Maków, Ciechanów ku Raciążowi; czwarta, Korpus Pahlena, z Przasnysza, Mławy, Szereńska, Biezun ku Lipnu — wszystkie zaś w kierunku ku Płocku i Biale. Tylna straż pod Murawiewem udała się ku Słońskowi. Generał Gerstenzweig zaś, pozostał się z jednym Korpusem w Pułtusku, końcem utrzymywania jak najdłużéj kommunikacji z Łomżą. Cała ta Armja wynosiła około 86 Batalionów, 130 Szwadronów i 300

dział, àzatem nie była liczniéjsza od polskiéj, i chociaż wprawdzie znacznie przemagająca była co do Artjlerji i Kawalerji, to za to, daleko była słabszą co do Piechoty, gdyż Bataliony bardzo były przerzedzone i po większéj części z rekrutów tylko złożone. Gdyby Polacy mieli Rossjan zaczepić od Modlina, natenczas miał się każdy rossjiski Korpus zbliżać do Szachofskiego. — Otrzymawszy wiadomość o tych poruszeniach, udał się Skrzynecki dopiéro d. 5 Lipca do Modlina. — Plan Marszałka Paskiewicza tak był niebespieczny, iż wszyscy Strategicy przewidywali jego zgubę; gdyż Korpusów było tak wiele, plan spiesznego połączenia w razie nagłéj zaczepki tak skombinowany, iż Skrzynecki niepotrzebował więcéj wojska, jak miał, do sprawienia zupełnego zamięszania w Armji rossjiskiéj. — Generał Milberg kazał przypuścić Generałowi Turno dnia 6 Lipca, attak dwoma Batalionami Grenadjerów i kilku Pułkami Kawalerji na miasto Płońsk. Generał Jaraczewski zastał tam jednakże już tylko Attannarskich Kozaków, których w mgnieniu oka rosproszył. Natychmiast zaczęły się zbliżać rossjiskie Korpusy, lecz oczywiście pomięszane zostały tą małą zaczepką. Milberg zaś nic więcéj nie przedsięwziął. Teraz przedłożył Prądzyński Naczelnemu Wodzowi plan, podług którego Djwizja Milberga już pod Płońskiem stojąca, miała trzymać piérwszą kolumnę w szachu, czekać na przybycie Djwizjów Małachowskiego i Sierawskiego, które się miały udać do Nacpolska, położonego na połowie drogi pomiędzy Modlinem a Płockiem, i zaczepić Rossjan z boku, gdy tym czasem Milberg miał z tyłu na nich nacierać; a potém mieli wszyscy dowódzcy uderzyć pojedynczo na drugie kolumny. Poruszenie takie, obiecywało widocznie dobry skutek, zwłascza, że zła pogoda, nader Polakom sprzyjała. Descz padał strumieniami i tak był popsuł drogi, że Kawalerja rossjiska, tylko z trudnością poruszać się mogła. Oprócz tego utrudnili sobie Rossjanie sami pochód ten nadzwyczajnie, zabrawszy ze sobą żywność na 20 dni. Skrzynecki już się zaczął wahać w swojéj decjzji; lecz tym czasem minęła pora, i dnia 8 Lipca połączyły się

wszystkie rossjiskie Korpusy pod Płockiem. Lecz nawet i tu, Rossjanie jescze w takiéj byli obawie, aby ich Polacy niezaczepili, że, skoro w tym dniu nadeszła do kwatery głównéj rossjiskiéj wiadomość o bliskiéj pozjcji Generała Milberga, Paskiewicz i inni Generałowie, nieczekali do obiadu, tylko spiesznie daléj ku Wrocławkowi w marsz się udali; późniéj zaś przekonawszy się, że nikt ich nie ma myśli zaczepić, powrócili znowu do Płocka. Poruszeniem tém, które się tylko mogło udać, mając ze Skrzyneckim do czynienia, dowiódł Paskiewicz, że sztuka jego wojowania, zasadza się właśnie na tém, ażeby jak najniebespieczniéjsze i takie wykonywać plany, których się przeciwnik najmniéj spodziewał, a przy tém ryzykować wszystko, bez względu na zasady Strategii; w wojnach z ludami, których sztuka wojenna jescze w kolébce spoczywała, nie miał także potrzeby innych używać sposobów. Lecz jak na niesczęście dał i Polakom jescze raz tego dowody. — Przez trzy dni pozostali Rossjanie w Płocku, robiąc rozmaite demonstracje, w celu przeprawienia się przez Wisłę, którym jednakże pospolite ruszenie w Mazowieckiem, śmiały dawało odpór, i udali się d. 11 Lipca daléj ku pruskiéj granicy, gdzie przez cały tydzień przygotowywano materjały do pruskiego mostu pod Wrocławkiem. Skrzynecki pozostał się jescze dni pięć w Modlinie, od czasu, kiedy Rossjanie Płock opuścili, lubo ze wszystkich stron na niego nalegano, ażeby Rossjan, przynajmniéj teraz przy przeprawie, z boku i z tyłu zaczepić. Przedstawiano mu nawet, jak koniecznie wypadałoby, utrudnić Rossjanom wszelkiemi sposobami, przedsięwziętą przeprawę, zwracając jego uwagę na żniwa jescze nigdzie nie rospoczęte, a sczególniéj w żyznych okolicach na lewym brzegu Wisły, który dotąd jescze nie wiele od wojny był ucierpiał. Osobliwie namawiał go i prosił, przez trzy dni, Major Schultz z Korpusu Inżynierów w Modlinie, ażeby wykonał poruszenie ku mostowi i napadł na Rossjan, oświadczając mu, że się sam zbliży na Wiśle pod most i znisczy go podczas utarczki, zupełnie nowym, przez siebie wynalezionym sposobem, w którym to przypadku,

byłaby się Armja rossjiska na dwie części rozdzieliła. Od 12 aż do 15 Lipca proszono Skrzyneckiego bezustannie o to; tak długo zdawał się zawsze jescze wahać, aż na raz odrzucił wszystkie przedstawienia, oświadczywszy, iż bynajmniéj nie myśli przeszkadzać Rossjanom przy przeprawie przez Wisłę, dodając w sekrecie, że najdaléj za miesiąc, jak najważniéjsze zajdą w Europie wypadki, o czém zupełną ma pewność.

Naczelny Wódz miał teraz w istocie bardzo ważne powody do wierzenia w to zapewnienie. Przypadek, który go do téj nieczynności spowodował, jest najniegodziwszym czynem djplomacji ludów ucjwilizowanych, i jedném z jak najbardziéj oburzających wydarzeń, w dziejach polityki europejskich gabinetów. Równie jak ze samego początku powstania, Ministerjum francuskie z zimném obliczaniem jak największe ciągnęło korzyści z przelewu krwi polskiéj, tak posunęło w środku miesiąca Czerwca niegodziwość swoję do najwyższego stopnia, łudząc Polaków próżnemi obietnicami, aby tylko pozyskać ich udział w planach na Belgją. Kiedy konferencja Londyńska, owe sławne 18 Artykułów Hollendersko-Belgijskiéj sprawy zdziałała, i Xiąże Sasko-Koburgski Leopold oświadczył, że pod tymi warunkami przyjmie koronę Belgijską, lecz kiedy przytém zawsze jednakże jescze się obawiano, ażeby Kongres Belgijski nie odrzucił tych propozjcji, Xiąże Talleyrand znając współczucie Belgii dla sprawy polskiéj, nakłonił w Londynie Posła polskiego Załuskiego, tego samego, który do Szwecji był przeznaczony, ażeby sią udał do Bruxelli, i ażeby użył tamże wszelkich środków, do nakłonienia Belgijczyków do przyjęcia tych Artykułów, zapewniając go, że konferencja, po zakończeniu sprawy Belgijskiéj, natychmiast się sprawą Polski zajmie. Załuski wyjechał więc w skutku tego, dnia 19 Czerwca do Bruxelli. Belgijczykowie nie wspomnieli wprawdzie wcale o tém, o ile się przedstawienia tego Posła, którego z jak największém współczuciem przyjęto, przyłożyły do przyjęcia tych Artykułów. Przyznać także trzeba, że Belgijczyków nietylko samo

współczucie do Polaków do tego nakłoniło. Wiedzieli oni bardzo dobrze, że upór Króla Hollenderskiego, jedynie na przyobiecanéj od Rossjan pomocy się zasadza; stąd uważali Rossjan za swoich naturalnych nieprzyjaciół, a zapewnienia Talleyranda, że działać będzie dla Polaków, i że przez to można Rossją polskiemi siłami osłabić, zdołały nawet zimnych Polityków belgijskich, nakłonić do zaprzestania na tém! Sebastjani ożywiony skutkiem tego delikatnego podstępu, posunął się jescze daléj, i był tak bezczelnym, że nietylko kierował agentami polskimi, lecz nawet poruszeniami Armji polskiéj na polach kéj, własną krwią skropionych, obracając wszystko na korzyść polityki, która, równie jak czyny Ministra Perier, plamić będzie wiecznie, poniżeniem swojem, dzieje francuskie. Gdy zaś pomimo przyjęcia Artykułów ze strony Xięcia Leopolda, i Kongressu Belgijskiego, sprawa hollendersko-belgijska, tylko coraz zawikłańszą się stawała, zaprosił Sebastjani, Agentów polskich w Paryżu, czcigodnego Kniaziewicza i Hrabiego Ludwika Plater do siebie, z nadmienieniem, iż ma im coś nadzwyczajnie pocieszającego do zakommunikowania. Przy wéjściu ich do pokoju pewnéj polskiéj damy, do któréj ich był zaprosił, zapytał się ich, czy mają w Paryżu ziomka, któregoby można użyć za Kurjera gabinetu francuskiego do Warszawy, że ma do przesłania tam dotąd ważne depesze, i że przeznacza 2000 franków na koszta podróży. Poczém dyktował im następujące życzenie: „że francuskie Ministerjum życzy, ażeby Naczelny Wódz polski, starał się przynajmniéj jescze przez dwa miesiące trzymać, a natenczas Francja ocali Polskę.“ — Natychmiast wysłano Officera polskiego przez Niemcy do Berlina; wszystkich wzrok zwrócił się z jednéj strony z nieskończoną radością, z drugiéj zaś z podziwieniem, na tego Polaka, którego w gazetach, jako Kurjera francuskiego umiesczono. Z Berlina dozwolono jednakże tylko zwyczajną Sztafetę wysłać do Polski. Dnia 16 Lipca otrzymał Naczelny Wódz tę wiadomość w Modlinie, przez Ministerjum Spraw Zagranicznych! — Lecz jak daleko francuski gabinet od tego był oddalony,

ażeby pomyślić choć o najmniéjszéj pomocy Polaków, o tém przekonali się agenci jescze w tym samym dniu jak najdokładniéj, zrobiwszy Ministerjum propozycją, podług któréj ojczyzna ich wysilona, mogła była nieskończenie wielką pozyskać pomoc, bez skompromitowania najmniéjszego Francji w oczach Rossjan. Od czasów Cesarstwa, winien był Rząd francuski Polakom, znaczną summę, którą na 60 Milionów podawano. Krótko przed rewolucją Lipcową, doszła rzecz ta, już tak daleko, że ukończenie jéj, i wypłata tylko przez wybuchnienie wspomnianéj rewolucji wstrzymane zostały. Summa może za wysoko była podana; lecz gdyby pretensja ta zupełnie nie była uzasadnioną, powinien był Rząd francuski korzystać z téj okoliczności i dopomodz Polakom, gdyż płacąc stary i likwidowany dług, nie byłby się miał czego od Rossji obawiać. Główną rzeczą było, ażeby agentom polskim wystawić tylko poświadczenie na ważność téj pretensji, jeden z Bankierów paryskich oświadczył bowiem, że natychmiast uskuteczni wypłatę pożyczki. W takim razie, nietylkoby cała ta rzecz pozostała tajemnicą, nietylko że Rząd francuski nie byłby wyraźnie dał pieniędzy, ale nie byłby nawet potrzebował naruszać własnych środków finansowych. — Lecz propozycja ta została zupełnie stanowczo odrzuconą. Poselstwo rzeczone nie było zatem niczém innném, jak tylko śmiertelnym ciosem dyplomatycznego bandyty, sprawie polskiéj zbójeckim sposobem i rozmyślnie zadanym, która to zbrodnia w tém nędzniéjszém pokazuje się świetle, zważywszy, że złośliwy Korsykanin, który go Polsce zadał, publicznie w obecności ogromnéj liczby świadków, śmiał się go zaprzeć, lubo go jescze raz powtórzył, na tém się zasadzając, że dorady téj sam nie pisał, tylko że ją dyktował. — Żeby go tylko sumienie jego było nakłoniło do zezwolenia na wydanie wspomnianego poświadczenia pretensji, natenczas byłby przynajmniéj jakokolwiek szkaradny swój podstęp pokrył. Albowiem summa ta, byłaby w stanie ocalić Warszawę od zguby, którą on jéj zgotował. Byłoby można zaopatrzyć miasto w żywność, i nie byłoby potrzeba

oddalać połowy wojska ze szańców! — Pomimo to, historja bezstronna, musi bronić Ministra Sebastjaniego od zarzutu, jakoby był od Rossjan przekupionym, który mu dla tego czyniono, że Warszawa, właśnie po dwóch miesiącach od czasu owéj wyżéj wspomnianéj dorady, w ręce Rossjan się dostała, i że Rossjanie, właśnie dwa miesiące potrzebowali, ażeby ściągnąć Korpus Kreutza. Cel postępowania jego jest bowiem zupełnie jasny: raz chciał przez owego Kurjera, absolutne mocarstwa zastraszyć, że francuskie Ministerjum powstanie z dotychczasowéj słabości, ażeby w sprawie Belgijskiéj tém więcéj ustąpiły! powtóre zaś chciał Rossjan jescze przez dwa miesiące zatrudnić, obawiając się, ażeby zawcześnie nad Wisłą stoczona bitwa, niezrobiła ich zwyciężcami. Samemu zaś zdawało się, iż może prowadzić graszkę ze sprawą, którą miał od początku za straconą; nakoniec w takim zamięszaniu, jakie naówczas powszechnie panowało, mogło się w przeciągu dwóch miesięcy, stać coś na korzyść téj sprawy, co się naprzód obliczyć nie dało. Słabość i niegodziwość, wszakże się zawsze pocieszają przy dokonywaniu szkaradnych czynów takiemi przypadkowemi podobieństwami, skoro tylko decjzją zwlec mogą; — a osobliwie polityka, która tylko od dnia do dnia, nędzne swe utrzymuje życie! —

Można sobie wystawić, jakie wrażenie taki djplomatyczny dokument musiał zrobić na człowieku, jakim był Skrzynecki. Znalazł on w nim nowe usprawiedliwienie wszystkich swoich dawniéjszych pomyłek i złudzeń, i uczuł się dosyć mocnym do zniesienia szemrania i do nieusłuchania żądań Armji, i nalegań Rządu, którzy, a osobliwie Xiąże Czartoryski, pomimo to, koniecznie nastawał na spieszne stoczenie bitwy, myśląc, że potrafi lepiéj osądzić położenie rzeczy, jak Sebastjani, lubo i Rząd dawał wiarę zaręczeniom jego. — Skrzynecki sądził się dosyć mocnym do sprzeciwienia się nawet Sejmowi i stronnictwu ludu. Oprócz tego, przyjęły wojenne poruszenia w Województwie Płockiem obrot, obiecujący mu częściowe korzystne skutki, któremi spodziewał się, że będzie mógł

niecierpliwość patrjotów, na długi czas zaspokoić, i przejście Marszałka Paskiewicza przez Wisłę ułagodzić. — Kiedy rossjiska Armja marsz wyżéj wspomniany na Płock odbywała, posunął się Generał Rybiński ze swoim Korpusem, ścigając Generała Gołowina, którego Oddział z rezerw i ze sczątków Rozena i Pahlena Korpusu się składał, aż pod Siedlce, nie mogąc jednakże przeciwnika swego doścignąć. Poczém, z obawy ażeby go Rüdiger z Lublina z boku nie zaczepił i nie odciął, powrócił aż do Brzezin pod Dębe. Korpusy Chrzanowskiego i Ramorino, w Sandomierzu zupełnie nieczynnie stojące, ściągnięto teraz dopiéro do Podlachii, co już daleko wcześniéj trzeba było uskutecznić. Dopóki się tu znaczny znajdował Korpus, nie mógł Rüdiger ani pomyślić o przeprawie przez Wisłę. Dnia 12 Lipca przybyli Chrzanowski i Ramorino pod Dębe, z tych przyjął piérwszy dowództwo nad Korpusem liczącym 34 Szwadrony, 22 Batalliony i 44 dział, gdyż z Modlina wysłano jescze 17 Pułk, a 22 pozostawiono pod Gołąbiem po nad Wisłą. Gołowin miał zaś tylko 8000 ludzi i 14 dział, otrzymał zapewne roskaz, ażeby zatrudniał Polaków podczas przeprawy głównéj Armji przez Wisłę, i udał się przypadkiem, niespodziewając się przybycia nowych polskich Korpusów, Rybińskiego cofaniem ośmielony, właśnie w tym samym dniu na tego Generała, który oprócz tego w Brzezinach był oszańcowany. Już przy téj okoliczności przekonali się Polacy, jak daleko zmienił się teraz duch w rossjiskiéj Armji, od marszu przez Grannę i od ociągania się Polaków. Gołowin, którego Korpus ledwo siłom Rybińskiego wyrównywał, ośmielił się otoczyć Polaków. Udał się w nocy z d. 13 na 14 Lipiec do Mińska i podzielił Korpus swój na trzy części. Sam zaczepił ich z frontu, drugi Oddział posłał do Brzezińskiego lasu na lewe, trzeci zaś słabszy, na trakt Siennicki, na prawe polskie skrzydło. Chrzanowski ułożył sobie natychmiast wyborny plan, mający śmiałego przeciwnika wpędzić w sidła. Rybiński pozostaje się pod Mińskiem, aby zatrudnić Gołowina, Chrzanowski wysyła tymczasem Generała Jagmin z Ka[illegible] z 11 Pułkiem,

z jednem Batalionem 7 Pułku i z trzecią konną Batterją do Stojadła ku Brzozie, drugi zaś Korpus z trzech Batalionów Piechoty, trzech Szwadronów i dwóch dział złożony, w prawo do Cyganki. Lecz na nieszczęście wysłał Generała Ramorino, obawiając się Rüdigera, który spokojnie, stał w Lublinie, do Cegłowa, dla obserwowania go, a tak, Ramorino pozostał teraz zupełnie nieczynny. Gołowin przymusił przednią straż polską do cofnienia się i udał się ku Mińsku, którego punktu Polacy nie mogli w jego pozostawić ręku, gdyżby Rybiński, nie był mógł dość spiesznie awansować. Pomiędzy tymi Korpusami rospoczęła się żwawa kanonada, podczas któréj Jagmin obszedł las w lewo przez Jakubów, a potém udał się ku Kałuszynowi zachodząc Gołowina z tyłu. Gołowina zatrudniano tak długo pod Mińskiem, że gdy nakoniec spostrzegł zastawione na siebie sidła, i spiesznie cofnąć się zamyślał, już było za późno. Rybiński prze go z tyłu, a Jagmin zaszedł mu drogę do Kałuszyna. Jednakże pozostawała mu, jescze jedna droga, na Żeliszew, gdyż Ramorino za bardzo się w bok był udał. Jagmin miał uderzyć na niego od Kałuszyna; lecz ociąga się w wykonaniu tego, niechcąc opuścić dobrego, jakie był zajął, stanowiska, a gdy się nakoniec zdecydował, korzystali już Rossjanie z czasu i ocalili się powiększéj części ucieczką do lasu. Generał Dłuski, którego wysłano z Brygadą, natrafił jednakże jescze na kilka czworoboków, które piérwszym Pułkiem Krakusów i piérwszym Pułkiem Szasserów, lecz osobliwie Krakusami, pod osobistém dowództwem Dłuskiego, rozbitę zostały. Tysiąc dwieście niewolnika i jedno zabrane działo, były sczupłemi owocami utarczki, którąby przy dostateczném wypełnieniu wydanych roskazów, powinna była cały Korpus oddać w ręce Polaków. — W ogóle podziwienia godném jest, że w téj ostatniéj wielkiéj wojnie, Kawalerja polska, tak mało odpowiedziała od dawna zasłużonéj sławie, i że usiłowania jéj, wyjąwszy Korpusu Dwernickiego i rozmaitych świetnych szarżów pojedynczych Pułków, powiększéj części na niczem pełzły.

Officerowie niższi i żołnierze, bynajmniéj temu nie byli winni, pochodziło to jedynie stąd, że właśnie w Kawalerji, tak wielu ociężałych służyło Generałów, najlepsi zaś, jak Dwernicki, Kicki, Umiński i Dembiński, albo polegli, albo téż oddaleni zostali. Ze starszych, wyższych Office-Kawalerji, znajdowali się tylko Turno, Ambroży Skarzyński, Dłuski i Sznajde, zawsze na swoim miéjscu. Czego zaś Jazda pod młodszymi walecznymi Officerami dokazać potrafiła, dowiódł w dzień po utarczce pod Kałuszynem, na nowo Officer, który w przeciągu 5 miesięcy z Porucznika do stopnia Pułkownika się posunął, i gdyby wojna polska dłużéj była trwała, niezawodnieby się był stał, jednym z najlepszych Generałów Kawalerji polskiéj. Były Adjutant Kruszewski, wysłany od Ambrożego Skarzyńskiego, stojącego pod Pułtuskiem w tyle Armji rossjiskiéj z Kawalerją, do rospędzenia Kazańskich Dragonów pod Rożanem, wyszukał ze 6 Pułkiem Ułanów, tylko 250 koni liczącym, dwa liczne Szwadrony Dragonów w bardzo mocném stanowisku pod Młynarzami, i uderzył na nie, po 8 godzinnym marszu prawie nie wypocząwszy, tak natarczywie, że pomimo rzęsistego ognia karabinowego, nietylko ich wmgnieniu oka ze stanowiska tego wyparł, 20 z nich na placu położył i 34 ranił, ale nawet 120 ludzi i 123 koni, Podpułkownika i Kapitana do niewoli zabrał, który to śmiały czyn wykonał Kruszewski w śród na około znajdującego się nieprzyjaciela, przekradłszy się zręcznie pomiędzy nim.

Skoro tylko Skrzynecki otrzymał raport o potyczce pod Kałuszynem, uważał zdarzenie to za stósowne do zwrócenia uwagi narodu w inną stronę, i udał się 16 Lipca do Chrzanowskiego, który w tym samym dniu poszedł był do Zelechowa, lecz z obawy przed Rüdigerem nie odważył się ścigać nieprzyjaciela. Cały Korpus jak największą przejęty został radością z przybycia Naczelnego Wodza; każdy był przekonany, że coś nader ważnego przedsięwziętém zostanie; marzono nawet o Litwie, lub

téż po pokonaniu Rüdigera, o wielkiéj wyprawie na Wołyń. Skrzynecki dowodził tym Korpusem d. 17 w Jerozolimie, i wysłał stamtąd Generała Ramorino do Kocka, gdzie tenże przez mocną szarżę swojéj przedniéj straży, dowodzonéj przez Szefa Sztabu Zamojskiego, który odparł nieprzyjaciela ze stratą 120 Dragonów, przekonał się, że Rüdiger nie przeszedł był jescze przez Wieprz. Cały mniemany wielki plan, ograniczył się jednakże teraz tylko na tém, że Naczelny Wódz ułożył skombinowane poruszenie na mały Korpus Gołowina pod Siedlcami, pozostawiwszy mu 5 dni czasu. Skrzynecki wyruszył dnia 19 z Rożan, w celu uderzenia dnia 20 na miasto, posławszy Generała Chrzanowskiego do Zbuczyna, dla przecięcia drogi do Brześcia, drugą zaś kolumnę do Chodowa, do przecięcia kommunikacji z Mokobudami. Gołowin wyruszył, jak się spodziewać należało, już d. 19, ocalił się przez Mordy i Łosice, a całym owocem tego wielkiego poruszenia, było kilka furgonów z bagażami, które Chrzanowski zdobył. Poczém powrócił cały ten Korpus znowu napowrot do Kałuszyna. Wojsko tak się tém oburzyło, że dało piérwszy rospaczający znak nieukontentowania przeciwko Naczelnemu Wodzowi, przedsięwziąwszy sobie wywołać Generała Ramorino, który się zawsze czynnym okazywał, s powodu troskliwości o swój Korpus bardzo był lubionym i w którym wyższy talent wojskowy spostrzegano, na Wodza Naczelnego, co jednakże nie przyszło do skutku. —

Ażeby dadź wyobrażenie, jak dalece przykład Skrzyneckiego miał wpływ na niższych dowódzców, umiesczamy tu zażalenia młodego polskiego Officera *), na poruszenia, które Milberg miał wykonywać, ażeby niepokoić Rossjan

---

*) Zażalenie to, pisał Tomasz Ostrowski, jeden z synów Wojewody, Officer służący w Pułku Szasserów, dawniéj Gwardją Szasserów nazywanym. Że zaś oryginału pisma jego właśnie teraz, dla zbytniéj odległości miéjsca dostać niemożna było, trzeba więc było z niemieckiego tłomaczyć.

przy przeprawie przez Wisłę. „Dnia 15 Lipca Brygada Kawalerji Generała Miller, stała pod Płockiem obozem, kiedy otrzymała od Naczelnego Wodza roskaz, posunięcia się z dwoma działami i dwoma Batalionami naprzód, w celu niepokojenia nieprzyjaciela z tyłu, nisczenia mu bagażów i żywności, i przecinania kommunikacji. Generał Milberg zamyślał udać się ku Sierpcom, chcąc rospocząć swoje operacje po nad Wisłą. Lecz Milberg kazał mu iśdź do Srebrnéj i oprzeć się na tym punkcie. W takiem położeniu Korpus jego tylko mógł bydź Oddziałem obserwacjinym, gdyż główne siły nieprzyjaciela stały tuż przed nim połączone, pomiędzy Skwrą a Wisłą, pod Gorzechowem i Sicieniem. Tu przymusił nieprzyjaciela spalić most na rzeczce Skrwa. Naczelny Wódz przekonawszy się z raportów swoich Generałów, iż zamiar jego tak źle zrozumiano, wysłał Kapitana Nosarzewskiego do Generała Miller, chcąc go uwiadomić, ażeby działał podług własnego zdania, lecz żeby jednakże nieomieszkał, — porozumieć się z Generałem Milbergiem. Aby dalsze swoje poruszenia ułatwić, wysłał Generał Miller Batalion Piechoty z dwoma działami do Płocka i udał się d. 16 Lipca przez Białę, Dzierzanowo, do Gordonia, chcąc maszerować stąd do Sierpca i do Rypina i przeciąć tym sposobem kommunikacją z Ostrołęką i Łomżą, a z drugiéj strony z granicą pruską i z Brodnicą (Strassburg). Tymczasem wysyła Milberg po drugi raz roskaz, aby poruszenia te porzucono, i aby się raczéj cofnięto na Lubki z drugiéj strony Płocka, dodając, w skutku (fałszywych) pogłosek o przeprawianiu się całemi siłami nieprzyjaciela przez Wisłę, że trzeba będzie myślić o cofaniu się ku Warszawie. W Województwie Mazowieckiem miał tylko drugi Pułk Mazurów pozostać, dla wspierania pospolitego ruszenia, pod dowództwem Pułkownika Walewskiego, który po cofnieniu się Millera wkrótce Skwrę opuścić musiał. Kiedy Miller już z Lubków do Modlina powracał, odebrał znowu roskaz do zatrzymania się, gdyż wiadomości o poruszeniach nieprzyjaciela, które wyższa policja Sztabu

głównego zbyt opieszale, a może i z złéj chęci, dopiéro z Modlina wysłała, fałszywemi bydź się okazały. Miller chciał teraz, dnia 19 na nowo przeciąć kommunikacją pomiędzy Płońskiem a Płockiem, i pomiędzy Sierpcem a Lipnem, otrzymawszy zaś doniesienie, że oddziały nieprzyjacielskie w rozmaitych kierunkach około Raciąża i Drobina maszerują, zdecydował się postąpić ku Radzanowu i Ratowu. Stanowiska te były bardzo ważne; gdyż, ponieważ nieprzyjaciel trzymał jescze ciągle linją od Ostrołęki aż do Lipna, i ponieważ trakt ten zajęty był bezustannie Oddziałami wojska, wielką liczbą wozów, rekonwalescentami i kurjerami, byłby zatém lekki Korpus, udawszy się aż nad granicę pruską, mógł utrzymywać z głównym Korpusem kommunikacją, i nadzwyczajnie szkodzić nieprzyjacielowi, bez wystawienia się sam na najmniéjsze niebespieczeństwo. Pomimo to, otrzymał jednakże Generał Miller w Zoranach, po trzeci raz roskaz, ażeby się ku Radzanowu cofnął; albowiem (stało w tym roskazie), chociaż stanowisko nieprzyjaciela zawsze jescze jest to samo, to jednakże mógłby go, Millera, roskaz do odwrotu, za późno dojść w Zoronach. Tym sposobem powtórnie w lepiéj ułożonych poruszeniach wstrzymany, odesłał Miller działa i Batalion, jako zbyteczne, napowrot, będąc przymuszony stać w oddaleniu o 6 mil od nieprzyjacielskiéj Armji, a 3 mile od forpocztów kozackich. Dnia 20 Lipca wypoczęła Brygada jego z tyłu niepotrzebnie odbytych marszów, w tak ważnéj chwili, gdzie woda w rzece Skrwa znacznie przybrawszy, most zerwała i liczne oddziały nieprzyjaciela na téj stronie rzeki odcięła. Dwa Pułki Kawalerji byłyby dostateczne, do zabrania tysiące niewolnika, gdyby się były spokojnie wzdłuż rzeki posuwały. Dnia 21 Lipca potwierdził patrol wiadomość, że wielka liczba wozów pod eskortą kilku set Huzarów i Dragonów, przechodziła ciągle aż do ostatniego dnia traktem z Ostrołęki do Sierpca, i że niejaki Rutkowski, uzbroiwszy swoich chłopów, w nadziei dostania pomocy od tak blisko będącego wojska polskiego, cały jeden trans-

port zabrał, lecz że Kozacy w daleko znaczniéjszéj liczbie przybyli i Rutkowskiego razem z jego synem, w obliczu nieczynnego, i tylko ostatnich środków kraju konsumować dopomagającego, 12,000 Korpusu polskiego, do niewoli zabrali i ze sobą uwieźli! — Po tylu zaniedbanych zwycięstwach, bezskutecznych marszach, które zdawały się bydź tylko dla tego wykonywane, ażeby nieoburzyć zbytnie narodu, żołnierze chętnie jednakże szli do boju, skoro tylko widzieli zapał u swoich Naczelników. Podczas kiedy Kruszewski garstką Ułanów całe Pułki rozbija i niszczy, wypoczywa Korpus 12,000 po świetnem, nad kilku set Atamańskimi Kozakami, odniesioném zwycięstwie. Dla zgrozy, która na wspomnienie takiego postępowania mnie przejmuje, nie jestem w stanie więcéj pisać! Cała korrespondencja Generała Milberga ograniczała się zawsze tylko na słowach: oczekuję każdéj chwili roskazu do do odwrotu." —

Naród nie przeczuwał jednakże natenczas jescze takiego sposobu prowadzenia żołnierza, pałającego jak największą chęcią boju, ani też przedsięwzięcia Skrzyneckiego, który nie myślał najmniéjszéj wielkiéj wykonać operacji, do przeszkodzenia nieprzyjacielowi w przeprawie przez Wisłę. Naród nie wiedział nawet gdzie się Skrzynecki znajduje, gdyż tenże tak dalece był ostrożnym, czego dawniéj nigdy nie robił, że w raportach swoich, nawet miéjsca głównéj Kwatery nie wskazywał, że pozostawił Generała Łubieńskiego z głównym Sztabem w Modlinie, skąd mu inne raporta robić kazał, tak, że każdy sądził, iż główne siły polskie, w tyle rossjiskiéj Armii się znajdują, i że Skrzyneckiego udanie się do Chrzanowskiego do Kałuszyna, tylko jest maską, mającą złudzić nieprzyjaciela. Dla tego téż panowała w Warszawie spokojna radość, i każdy oczekiwał co chwilę wiadomości o stanowczéj bitwie i niezasmucał się doniesieniami o przejściu Giełguda do Prus, uważając je za zwyczajne kłamstwa pruskich gazet. —

W piérwszéj połowie miesiąca Lipca, zaszło i zagranicą nie jedno zdarzenie, które poczęści zadowalniającém przyznawaniem polskich cnot i czynów bohatyrskich, poczęści powabnym widokiem bliskiéj silnéj pomocy, zapał narodu na nowo wznieść musiało. Czyż bowiem nie musiał się Polakom, tak jak całéj Europie, tém ważniéjszym wydawać, im się go mniéj spodziewano, krok węgierskich magnatów, którzy w chwili, gdzie Francja i Anglja, względem jak najświętszéj i jak najważniéjszéj sprawy dziewiętnastego wieku, ciągle w tém samém pozostawały milczeniu, wszystkim innym narodom równie zawstydzający, jak silny i prawie grożący dali znak, że wspaniały lud Magyarów, o których równie tak, jak o Polakach zapomniano, jescze w sobie czuje życie i byt polityczny? W Węgrzech podały Cesarzowi Franciszkowi d. 19 Czerwca, dwadzieścia dwa Komitaty, adres za sprawą Polski, o którym teraz dopiéro się tu dowiedziano, a który następującéj był treści: „że Węgrzyni nie mogą pokryć głębokiego smutku, jaki czują z powodu niesłusznéj wojny, która się po nad granicą ich ojczystéj toczy ziemi, przeciwko narodowi, sąsiedztwem, wzajemném dawaniem i przyjmowaniem Królów, z nimi spowinowaconemu, i który, kiedy wzrastająca potęga Ottomańska, Stolicy Królewskiéj podbiciem zagroziła, swoje z ich połączył siłami, i zwycięskim swoim orężem do odniesienia zwycięstwa nad wschodnim tyranem im dopomógł, domowi Habsburgskiemu i jego potomkom tron zabespieczył, ojczyznie wolność i nadzieję ustalonego pokoju i szczęśliwsze przywrócił czasy. Że Węgrzyni, przypominając sobie otrzymane dobrodziéjstwa z uczuciem wdzięczności, i zastanowiwszy się nad niestałością losu narodów, znajdują, iż właśnie ta niestałość, zmusza tak do dawania żądanéj, jak do przyjmowania napowrot wyświadczonéj pomocy. Że już dawniéj ich przodkowie bardzo zbłądzili, iż nie dopomogli Grecji od Turków zaczepionéj. I, że właśnie ten przykład, zastosowany do teraźniéjszego położenia rzeczy, napomina ich jak najmocniéj, ażeby, olbrzymowi północnemu, od owego

czasu, nie przez dziedzictwa, lub wolny wybor ludów, lecz jedynie przez gwałcenie wszelkich praw, niezmiernie wzrastającemu, położyć nakoniec kres, a wypłacając się wdzięcznością i wypełniając powinny obowiązek przeciwko Polsce, za niepodległość i narodowość tak nieustraszenie walczącéj, o zabespieczeniu własném pamiętali; ażeby oni sami i ich potomkowie, gdyby Polska wprawdzie nie zwyciężona, lecz jednakże nakoniec przemocy uledz była przymuszona, a potém im od tego samego wroga równe grozić miało niebespieczeństwo, nie byli przymuszeni z żalem i smutkiem, przypominać sobie, że już nie ma Sobjeskiego! Że z tych powodów proszą Cesarza, ażeby się zastanowił nad okropném i śmutném położeniem, którego, wspaniała i waleczna Polska, gdyby fortuna miała zezwolić na smutniéjszy skutek jéj usiłowań, aniżeli słuszność jéj sprawy zasłużyła, — w ciemnéj przyszłości oczekuje: Polska, któréj Węgrzyni, za takie wiekopomne zasługi o dom Cesarski i o ich ojczyznę, tyle są winni, a która wprawdzie z nadzwyczajnem męstwem, lecz jednakże z nierównie większemi siłami walczy, i tylko chyba może największem wysileniem utrzymaćby się mogła. Że zważywszy nakoniec, iż od północy, wszystkim innym sąsiadom wielkie grozi niebespieczeństwo, proszą Cesarza, dopóki jescze czas, ażeby się naradził ze swoim wiernym ludem, na naznaczonym już Sejmie, a tym czasem, ażeby zniósł nie dawno wyszłe postanowienia, zakazujące wywozu z kraju: broni, amunicji i kos, ażeby i ta już tak mała gałąź ich handlu, zupełnie nie upadła!" —

Podobnie ważném zdarzeniem, było w tym samym czasie, powiększenie liczby członków Sejmu, młodymi i silnymi Posłami, którzy, zapowiadając przybyciem swojem, Sejmowi odmłodnienie, sześciomiesięcznemi ciągłemi pracami znużonemu, naród na nowo ożywili. Skoro tylko większa liczba Naczelników powstania z Korpusów Kołyski i Karóla Rożyckiego do Stolicy przybyła, żądano, w skutku Uchwały z d. 19 Maja, dotyczącéj się reprezen-

tacji wcielonych Prowincji, i podług któréj niewymagano, ażeby obiór reprezentantów koniecznie na miéjscu po Powiatach się miał odbywać, od Rządu pozwolenia dla obywateli z tych Prowincji na teraz w Stolicy obecnych, ażeby mogli odbywać Sejmiki i posyłać na posiędzenia Sejmowe reprezentantów na tychże Sejmikach wybranych. Podług wspomnionéj Uchwały, powinien był właściwie każdy Powiat dla siebie obierać; że zaś do uskutecznienia tego przynajmniéj 7 obierających należało, a taka liczba obywateli, tylko z Powiatu Hajssyńskiego była obecna ustanowiono więc ogólne obiory, na których wszyscy obywatele, obierali kandydatów dla każdego Powiatu. Zebrano się zatém w Ratuszu; obywatele z Podola w liczbie około 50, pod prezjdencją dawnego Posła Obnyskiego, który posiadał także dobra na Podolu; obywatele z Ukrainy, około 40, pod prezjdencją Hr. Wincentego Tyszkiewicza. Województwo Podolskie i Kijowskie podzielone było każde na 12 Powiatów *), postanowiono zatém wybrać reprezentantów tylko dla 6 Powiatów w każdéj Prowincji, aby pozostali w kraju po oswobodzeniu, lub téż, gdyby późniéj jescze do Warszawy przybyli, mogli resztę wybrać. Podług Uchwały wzmiankowanéj, powinno było bydź dwa razy tyle Kandydatów, jak miało bydź wybranych reprezentantów i dwa razy tyle obierających, ile potrzeba było Kandydatów; nie było zatém dostatecznéj liczby obywateli dla wszystkich Powiatów. Na posiedzeniu tém obrani zostali na Posłów Podolskich: z Powiatu Hajssyńskiego, Alexander Jełowicki, z Olgohopolskiego Xawery Sabbatyn, z Winnickiego Amancjusz Żarczyński, z Jampolskiego Alexander Bernatowicz, z Kamienieckiego Gołyński starszy, a z Bracławskiego Henryk Nakwaski,

*) Podol liczy 1,462,000, Ukraina 1,130,000 mieszkańców; miasta główne są: Kamieniec Podolski z 6000 i Kijow z 30,000 mieszkańców. Najludniéjsza z południowych Prowincji jest Wołyń, zamieszkały przez 1,496,000 mieszkańców, którego główne miasto Żytomierz 8000 mieszkańców liczy.

którego żona, dobra na Podolu posiadała; — na Posłów Ukraińskich: z Powiatu Skwirskiego Wincenty Tyszkiewicz, z Machnówkoskiego Herman Potocki, z Humańskiego Daniel Tchorzewski; z Lipowieckiego Tomaszewski, z Radomyślskiego Malinowski, a z Taraszczackiego Jan Bogdan Zalewski, ulubiony ukraiński Poeta i Officer Armji. — Jednakże łatwo sobie wystawić można, że wybór tych młodych ludzi, którzy tylko siłami ludu walkę toczyli, wszystko poświęciwszy, do utracenia już nic więcéj nie mieli, i którzy ani zwodniczéj delikatności djplomacji, ani téż względów przeciwko Królom i ich obietnicom szanować nie potrafili, nie wszystkim Członkom Sejmu mógł bydź przyjemny. Do tych należało całe djplomatyczne stronnictwo. Równie znajdowała się wielka liczba Członków Sejmu, która nie posiadając dokładnéj znajomości zabranych Prowincji, i czując całą swoją godność konstytucjiną, obawiała się, ażeby obranym niezbywało na zdatnościach do nowego ich powołania potrzebnych, ażeby nie ścieśnili powagi Sejmu, a osobliwie, ażeby nie narzucili Sejmowi fałszywego kierunku. Godebskiego i Olizara, jako pojedynczych, przyjęto bez trudności a nawet i chętnie, gdyż to tylko pozornym i bezskutecznym zdawało się bydź środkiem. Lecz gdy Godebski w krótkim czasie, stał się tak wybornym Posłem, iż Sejm kazał mowę jego, wyraźnie jako wyznanie wiary swojéj, drukiem ogłosić, w któréj mówca protestował przeciwko temu, ażeby Kongres Wiedeński mógł kiedyś bydź przyjęty za podstawę pokoju z Rossją, i gdy dnia 2 Lipca przybycie 12 nowych Posłów się zbliżało, chciał Ignacy Dembowski wybór obywatela wołyńskiego, Worcla, skasować, z powodu, że Sejmik na którym obrany został, nie na Prowincji, lecz tylko w Warszawie odbyty został. Dopiéro gdy sędziwy Niemcewicz przemówił, i zapytał się, czyli to słusznie odpychać mężów, którzy po tylu walkach nakoniec na wolną ziemię Polski przybyli? i kiedy Godebski podobnie wprzody zawołał: „akt naszych wyborów opieczętowany jest naszą krwią!“

przyjęty został Worcell jednozgodnie. Jednakże wyznaczono deputacją do przejrzenia dowodów ważności wyboru Posłów z zabranych Prowincji. Gdy zaś ta zdała dnia 5 Lipca raport, iż wybory Posłów Kijowskich i Podolskich za ważne uznała, zaczęli Posłowie Świdziński i Dembowski, jescze raz protestować, zarzucając, że Rząd nie obrał Marszałka i że obiór nastąpił podług Województw, nie zaś podług Powiatów. Lecz dobitne wystawienie rzeczy przez Świrskiego i Niemcewicza, przemogło nakoniec, a tak i ten wybór został potwierdzony. Dnia 9 Lipca wprowadzono uroczyście tych 12 nowych Posłów do sali posiedzeń. Była to wielka i poważna uroczystość. Po przywitaniu ich przez Marszałka, przemówił Poseł Malinowski, i w rozczulonym głosie wynurzył radość swoję i wdzięczność ujarzmionych, dla swoich starszych braci. Następnie Poseł Jełowicki, po pięknéj przemowie, odczytał sprawozdanie o kolejach pierwotnego powstania tamtych Prowincji. Nowoprzybyli ci Posłowie, nie mogli powziąć korzystnego wyobrażenia o położeniu rzeczy w Stolicy, o sposobie, w jakim ich konstytucjini bracia, ważność powołania swego pojmowali, i jak wolność druku gczoną była przez Wodzów, widząc zaraz na piérwszém posiedzeniu, jakiem błahem zdarzeniem Sejm się zatrudniał, które wyjaśniało zarazem nową niekorzystną stronę Naczelnego Wodza. Po 29 Czerwca, gazety przykład Skrzyneckiego naśladując, podały całą listę osób podejrzanych, które się okazały oziębłemi w wykonywaniu swoich obowiązków, i które opinja publiczna, jako przyjaciół rossjiskich nacechowała. Psarski, Redaktor pisma „Merkury“ zwanego, który umieścił pomiędzy tą liczbą także i Generała Redel, został od syna tego Generała i kilku Officerów napadnięty i znieważony. Ponieważ Psarski przeciwko Skrzyneckiemu artykuły w pismach swoich umiesczał, nietylko więc zniewagę tę za słuszną uznano, ale nadto kazano Psarskiego aresztować. — Równie żądano na tém samém posiedzeniu, wyjaśnienia, dla czego jescze nie zostało przedłożonem, zdanie sprawy

względem winy Generałów Jankowskiego i Bukowskiego. Na co gdy Marszałek odpowiedział, iż nie ma dostatecznych powodów obwiniać ich o zdradę, że więc dla tego oddani zostali pod sąd wojenny, za nieposłuszeństwo pod Łysobykami popełnione, żądano objaśnienia, dla czego inni oddaleni Generałowie, jak Szembek i Umiński nie zostali sądzeni, lubo sami tego żądali. Kiedy przy tém powtórnie wykryło się polubowne postępowanie Skrzyneckiego, zgodzono się na to, że Generałowie ci zasługują na zaufanie, i postanowiono przedstawić ich Naczelnemu Wodzowi do dalszego ich zatrudnienia. Nowi ci Posłowie musieli tém większéj do Skrzyneckiego nabrać odrazy, gdy i oni od niego ozięble przyjęci zostali. Z wielką trudnością, że ich obdarzył czterema złotemi i dwunastu srebrnemi krzyżami wojskowemi, z których piérwsze, Kommissja osobno do tego wyznaczona, Jełowickim i Józefowi Potockiemu przyznała, ci jednakże nie przyjęli takowych i podzielili wszystkie 16 pomiędzy żołnierzy.

Wstąpienie tych nowych Posłów, osobliwie kiedy liczba ich po przybyciu Litwinów o 17 się była powiększyła, miało choć w tym już tylko krótkim czasie Sejmu, bezwątpienia wielki wpływ na bieg okoliczności. Ci bowiem oświadczali się naturalnie zawsze, za najśmielszemi, najwięcéj stanowczemi, i że tak powiem, prawdziwie rewolucjinemi planami, i musieli tém bardziéj chcieć działać z massą ludu, ile że poświęciwszy już wszystko, tu widzieli się niejako opuszczonymi. Jeżeli się powstanie ze strony Sejmu tak wielkomyślnie zakończyło, jak się to w istocie stało, to tedy należy się im z tego wielka część wdzięczności narodu. Lecz, na nieszczęście, sprawdziła się obawa, jaką i względem nich miano, lubo bez ich winy; to zaś stąd pochodziło, że przybyli za późno, i do zguby ojczyzny pośrednio dopomogli, z nieznajomości stósunków, albo raczéj osób, których charakteru, nie byli w stanie poznać w przeciągu czterech tygodni! — Teraz jednakże przyłożyło się uroczyste ich wprowadzenie na Sejm, bardzo wiele do

wzniesienia ducha narodowego. Oprócz tego zajęli się natychmiast usiłowaniem korzystania ze swoich Prowincji, pomimo przytłumionego już w nich powstania. Na samprzód zajęto się zbieraniem i uzbrajaniem rosproszonych powstańców, którym przeznaczono twierdzę Zamość i miasto Zawichost nad Wisłą do zbierania się. Utworzono nowy Komitet pod tytułem „Komitet ziem ruskich“, do czego Hr. Olizar podał powód. Zatrudnieniem tego Komitetu było, wspierać wszystkich z zabranych Prowincji do Królestwa przybywających, starać się o utworzenie litewsko ruskiego legjonu, zbierać summy i składki na ten koniec przeznaczone, uwiadomiać i objaśniać Rząd o zdatnościach Patrjotów i stanie rzeczy w tych Prowincjach, a nakoniec utrzymywać z nimi ciągłą kommunikacją. Na członków tego Komitetu obrano, z Wołynia: Xięcia Radziwiłła, Stanisława Worcell i Xawerego Godebskiego; z Podola: Antoniego Ostrowskiego, Alexandra Jełowickiego i Xawerego Sabbatyn; z Ukrainy: Hermana Potockiego, Konstantego Kopczyńskiego i Daniela Tchorzewskiego; Sekretarzem był Henryk Choński. Hr. Alexander Potocki dał natychmiast 1000 Dukatów na piérwsze założenie funduszu; w skutku odezwy osobliwie do Polek uczynionéj, zebrali emigranci w Galicji wkrótce 5000 Dukatów.

Do nowego ożywienia narodu polskiego, przyczyniło się także, zbliżanie się obchódu dni Lipcowych francuskich. Każdy był przekonany, że przy téj okoliczności koniecznie coś ważnego dla narodu stać się musi; oczekiwano także nowego zagajenia posiedzeń Izb francuskich, które Kazimierz Perier jescze w Maju był zamknął, i spodziewano się, że Deputowani teraz nakoniec silnie wystąpią. — Jescze bardziéj zaś ożywiły wszystkich, znaki jak najzdecydowańszego i jak najgorętszego współczucia, które się we wszystkich częściach Niemiec objawiało. Ze Saxonii, z Hessii, z Würtemberga, z Baden i z Bawarii, przesyłano zachęcające adressy, pomoc pieniężną, szarpje &c.; gazety niemieckie zawierały ciągle wezwania

Komitetów na korzyść Polaków pozakładanych; doniesienia ze wszystkich stron nadchodzące, zapewniały, że każdy tylko o Polakach i ich walce myśli i mówi. I w istocie Niemcy nie były jescze żadną obcą sprawą tak zajęte, a współczucie dla Polaków przechodziło nawet to, jakie okazano dla francuskiéj rewolucji Lipcowéj; przejęło bowiem najniższe nawet klassy. Z honorem dla tego narodu zapewnić tu można, iż żaden sczep niemiecki, jakkolwiek od Rządu uciemiężony, nie wyłączył się od tego, ani Austrja ani Prusy. W Prusach opinja publiczna tak jawnie się za Polakami oświadczyła, że Ministrowie zakazali urzędnikom surowo, aby o politycznych rzeczach wcale nierozmawiali, które to reskrypta własnoręcznie podpisać i na słowo honoru przyrzec musieli, że zakazu nie przekroczą. Nietylko w nowych pruskich Prowincjach, lecz i w Szląsku, we Wschodnich i Zachodnich Prusach, a nawet i w Marchii, przyjmowano każdą wiadomość o zwycięstwie Polaków, z jak największą radością, każdą zaś niepomyślną ze smutkiem, a często spijano wiwaty w publicznych towarzystwach, za pomyślność oręża polskiego. W niektórych miastach, mianowicie w Wrocławiu, duchy rossjiskie nie odważały się zdań swoich głośno objawiać, jeżeli się nie chciały wystawić na znieważenie. Najniższe nawet stany w Prusach, wyrobnicy i wieśniacy. życzyli bez wyjątku Polakom zwycięstwa, i objawiali jak najwyraźniéj nienawiść przeciwko Rossjanom. Jedynie tylko znaczna część urzędników, niechcąc wprawić familii swoich w nędzę, tylko Officerowie, lecz także nie wszyscy, i przekupieni pisarze i żurnaliści, nienawistném patrzyli okiem na tę świętą sprawę.

Ze wszystkich stron dawały się spostrzegać teraz znaki, że Naród polski, przy zbliżaniu się tak stanowczych chwil, po ośmiomiesięcznéj osłabiającéj czynności, jescze raz był gotów do jak największego wysilenia; że zaś teraz cudów dokazać tu jescze było można, to się wykazuje z następujących okoliczności. I tak, donosił Generał Brygady Załuski, sprawujący ważne obowiązki w Dyżur-

stwie *) przy Naczelnym Wodzu, w tych dniach o pospolitém ruszeniu w Mazowieckiem, które zlustrować był upoważniony, że się pod dowództwem Pułkownika Wieszczyckiego przeszło 5000 ludzi, dobrze uzbrojonych zebrało, i że wypędzili z miasta Kowala rossjiskie oddziały, które się aż na lewy brzeg Wisły przedostały. Podobne Korpusy tworzyły się w Województwie Kaliskiem i Sandomierskiem. Jak zaś pojedynczy obywatele w Płockiem, uzbroiwszy swoich ludzi, na rossjiskie konwoje napadali i takowe zabierali, o tém przekonał się, jak już wyżéj wspomniano, Generał Miller. Lecz i Stolica odpowiedziała godnie stósownym odezwom Generała Dowódzcy Gwardji narodowéj, Rządu i Rady narodowéj, gorliwością i zapałem, z jakim mieszkańcy jéj spieszyli do sypania okopów. Od samego rana aż do wieczora widzieć można było tysiące mieszkańców Warszawy na okopach i wałach za Jerozolimskiemi, Wolskiemi i Mokotowskiemi rogatkami. Starcy i dzieci, płeć piękna, kapłani, wszelkiego stanu, obywatele, Gwardja narodowa w kilku oddziałach z muzyką i bębnami na czele, cechy z chorągwiami, za przewodnictwem Rady municjpalnéj, wszyscy z rydlem w ręku, ubranym w kwiaty i wstążki kolorów narodowych, tworzyli długi szereg, który zachwycał i rozczulał. Każdy miał teraz znowu to przekonanie, że wzniesione mury wolnych obywateli i obywatelek, położone zapory przez drobne dzieci, zniweczą wszystkie zamachy najezdników, złamią potęgę nieprzyjaciela. Osobliwie zachwycający był poranek, kiedy sam Xiąże Czartoryski i Członkowie Rządu przybyli do sypania okopów. Wojewoda Ostrowski kazał

---

*) Zatrudnieniem jego było, załatwiać korrespondencje Naczelnego Wodza, wysyłać i examinować szpiegów i. t. d. Załuski był dawniéj w rossjiskiéj służbie, lecz podejrzany w najwyższym stopniu o liberalizm, został od Cesarza Mikołaja oddalony; bawił aż do wybuchnienia rewolucji w Krakowie, późniéj wstąpił do wojska polskiego; każdy chwali go, jako gorliwego patriotę. —

zatknąć chorągiew sławnego Kielińskiego, za czasów Kościuszki najgorliwszego patrjoty, którego nazwisko w historji zdarzeń r. 1794, pomiędzy najsławniéjszymi mężami jest umiesczone. Za przybyciem Xięcia rozwinięto tę chorągiew, poczém lud zgromadzony powitał go tysiącznemi okrzykami radości, dając mu poznać, jak go zawsze jescze poważa i kocha, przyczém dawały się słyszyć głosy zapowiadające, że możnaby go już teraz za przyszłego uważać Króla.

I o środki pieniężne wystarano się. Minister Skarbu Dembowski wyszukał nowe źródła. Na jego wniosek upoważniony został Rząd od Sejmu, do wypusczenia w obieg 10,000,000 Złł. pols. Biletów kassowych jedno i dwuzłotowych, w miéjsce Biletów 50 złotowych, których zbyt wielka stósunkowa ilość, była powodem do zatamowania handlu i znaczne w codziennych stósunkach sprawiała niedogodności. Równie przeszedł dnia 8 Lipca drugi projekt Dembowskiego, ażeby oprócz wzięcia w rekwizycją srebra kościelnego do służby Bożéj niepotrzebnego, jakto dawniéj w Polsce było zwyczajem, zażądać podatku dobrowolnego od srebra do osób prywatnych należącego. Do tego wyznaczono osobną Deputacją, składającą się ze Senatora Lewińskiego i Posłów Kalixta Morozewicza i Franciszka Wołowskiego. Ci uwiadomili o tém Naród w odezwie z d. 16 Lipca, w któréj pomiędzy innémi oświadczyli co następuje: „Utrzymanie kredytu papierów krajowych wymaga ciągłego dostarczania przez mennicę kruszcowéj monety, a przy utrudzeniach, jakich w sprowadzeniu z zagranicy kruszców dowiadczać nam przychodzi, najprzód i głównie na domowych zasobach opierać nasze działania winniśmy. W tym celu Izby Sejmowe uchwaliły, na raz jeden umiarkowaną ofiarę w srebrze, przez klassy zamożniéjsze uiścić się mającą. Cały pobór téj ofiary zależy od dobréj waszéj chęci, Rodacy; nie idzie tu o ścisłe wykrycie waszych majątków, klassifikacja w Prawie zamiesczona, służyć ma jedynie za wskazówkę, kierować mającą ofiarami waszemi, a Deputacje

do ustanowienia tego poboru przeznaczone, czuwać będą jedynie, aby nikt zamożny nie usunął się od tak świętéj powinności! — Każdy więc dobry Polak sam oceni, ile zamożność jego, ojczyznie zaofiarować dozwala. Oznaczenie poboru nastąpi przez obywateli, którzy przyjąwszy to powołanie jako prawdziwy zaszczyt, bo przedstawiający otwartą sposobność służenia ojczyznie, trzymać się będą zasad liberalnéj instjtucji przysięgłych, i wyrzekną podług wewnętrznego przekonania, na zbliżoném do rzeczywistości ocenieniu majątków opartego. — Obywatele mniéj zamożni, których prawo Sejmowe między kontrybuentami nie zamieściło, i wy zapewne wyłączyć się niezechcecie od ofiary, którą w każdéj ilości wdzięcznie od prawych synów przyjmie ojczyzna. Jeden łót srebra przez was ofiarowany, równie, jak hojniéjsze dary zamożnych rodaków, zaciągnie Deputacja naczelna do spisu, którym imiona obywateli, potrzebom krajowym w pomoc spieszących, objęte i w Archiwum Senatu na wieczną pamiątkę zachowane będą. — Już niektóre Pułki wojsk naszych na linii bojowéj będące, oświadczyły, że, pomimo wyłączenia, jakie im uchwała sejmowa zapewnia, cząstkę swego szczupłego żołdu, dla ojczyzny poświęcą &c." — Lecz środek ten bezwątpienia za późno użyty został; w początku powstania, byłyby na ten sposób krocie milionów do Skarbu wpłynęły, teraz, pomimo patrjotyzm, mało tylko mógł on skutkować, zbywało bowiem na czasie do uorganizowania deputacjów po miastach powiatowych, a po przeprawieniu się Rossjan przez Wisłę, mała tylko cząstka kraju została pod djspozycją Rządu Narodowego! — I w tym przeto względzie, ciężką przyjął na siebie Skrzynecki odpowiedzialność, za to, że Rossjan znowu aż pod Warszawę przypuścił! — Lecz najgorzéj było że zaczęło zbywać już zupełnie na saletrze. Dziwną jest rzeczą, w téj wojnie, że — co tylko w twierdzach i miastach w oblężeniu będących zdarzyć się może — Rząd narodowy, kraju, we środku Europy leżącego, wydał postanowienie, w skutku którego „nikt nie mógł zabraniać

obijania tynku zewnątrz swego domu o 3 łokcie wysoko od ziemi na użytek fabryki saletry; również obijania tynku w piwnicach, wykopywania w nich warstw ziemi, wybierania jéj podobnież z pod podłogi w stajniach, i z pod nawozu w oborach i owczarniach.“

Pomimo to wszystko, nikt jescze nie stracił nadziei, dopóki myślano o bitwie, mającéj bydź stoczonéj na brzegach Wisły. Aż nagle nadeszła wiadomość, jak piorun jaki wszystko ogłuszająca, że Paskiewicz stoi z Armją na téj stronie Wisły, ani razu jednego nie wystrzeliwszy, i że cała polska Armja cofa się z Modlina do Warszawy; że rossjiskie wojska rozlewają się bez przeszkody w zamożne okolice Województwa Mazowieckiego i że się zbliżają ku Stolicy! —

Od d. 12 Lipca zaczęła Armja rossjiska dochodzić do saméj pruskiéj granicy, i wybrano dla niéj punkt do przeprawy pod Osiekiem, gdyż tam dzieli się Wisłą na trzy części, łatwiéj więc było pruskim Inżenierom stawiać most, a i przeprawa sama łatwiéj mogła bydź uskutecznioną, ile że na każdéj z tych trzech wysp, można było postawić działa i dostateczną dla nich assekurację. Rossjanie przeprawiwszy wprzody d. 17 Lipca kilka mocnych oddziałów Kozaków, i gdy ci nieprzyjaciela na około nie znaleźli, ruszył cały Korpus Pahlena i przeprowadził naprzód lazarety, park Artjlerji i bagaże. Spokojna ta przeprawa trwała 36 godzin, któréj się wielka liczba widzów oczekujących walnéj bitwy, na granicy pruskiéj z niezmiernéem podziwieniem przypatrywała. Gwardje i Korpus Szachofskiego pozostał się tym czasem na prawym brzegu, stojąc pod Kikolem, do bitwy przygotowany. Tu podawała się znowu jak najlepsza sposobność do stoczenia jak najkorzystniéjszéj bitwy. Armja rossjiska o trzecią część osłabiona, bez parku Artjlerji, swojéj najgłówniéjszéj siły, byłaby musiała wszystko na niebespieczeństwo wystawić; Polacy zaś, niebyliby nic ryzykowali, mogąc się zupełnie spokojnie cofać przez Plock do Modlina. Lecz

Polacy i teraz znowu, ani s téj ani z owéj strony Wisły się niepokazali. Tym sposobem przeszła więc cała Armja rossjiska dnia 19 Lipca przez rzekę; Witt tworzył tylną straż, a gdy wszystko już na lewym brzegu Wisły się znajdowało, usypali Rossjanie mocne szańce przedmostowe na prawym brzegu. Paskiewicz wykonywał wreszcie ten nadzwyczajnie śmiały i niebespieczny plan, tak opieszale i z taką zuchwałością, iż kazał Korpusowi Generała Gerstenzweig, tylko 8000 ludzi liczącemu, w tym samym dniu, w którym cała Armja się przez Wisłę przeprawiała, wymaszerować z Łomży i udać się ku Nieszawie do mostu. Armja polska cofnęła się, zaraz po przeprawie Rossjan, do Warszawy; a mianowicie wysłany został Kazimierz Skarzyński z Modlina ze swoją Djwizją Kawalerji, z Brygadą Piechoty Gallois i z 22 działami do Sochaczewa, z tym jednakże roskazem, ażeby Bzury nieprzekraczał, i tylko nieprzyjacielowi przeprawić się nie dozwolił. — Po dwa razy uwiadomiał Skarzyński codziennie Wodza Naczelnego o poruszeniach nieprzyjaciela, jakotéż o tém, że Rossjanie, nie ku Sochaczewu tylko ku Łowiczowi zmierzają, że ich przy marszach flankowych, które chcąc plan swój uskutecznić koniecznie wykonać muszą, całemi siłami zaczepić trzeba, a na każdy przypadek przynajmniéj Łowicz, ten tak nadzwyczajnie ważny punkt, obsadzić wypada. Skrzynecki nie zmienił jednakże instrukcji, i ze wszystkiego wykazuje się, że chciał koniecznie przypuścić nieprzyjaciela aż pod mury Stolicy. Generała Milberga pozostawił z Kawalerją Turno przez czas niejaki pod Płockiem, dla przecięcia nieprzyjacielowi kommunikacji, i ażeby pobił Korpusy porozłączane. Jak Milberg polecenie to, od 15 do 20 Lipca wykonał, już wyżéj wspomnieliśmy, a jednak pozostawił go Skrzynecki tu, ażeby przeciwko Generałowi Gerstenzweig operował. Trudno byłoby sobie wytłomaczyć, jak Naczelny Wódz mógł bydź za opieszały, do kierowania temi ważnemi operacjami, lub téż że mógł nie chcieć sam tu dowodzić, gdyby tu nie chodziło o to, że się obawiał złych skutków

z nadejścia wiadomości do Warszawy o przeprawie Rossjan przez Wisłę, i żeby się nie był chciał naocznie przekonać o przyjęciu tego doniesienia; że zaś w tém ważném miéjscu ciągle najociężalszego i najgorszego Generała pozostawiał, tylko się tém daje wyjaśnić, iż niechcąc sam nic działać, wzdrygał się podać innemu jakiemu czynnemu Generałowi, sposobności do odznaczenia się; wiedział on bowiem o tém bardzo dobrze, że naród byłby sie natychmiast każdemu powierzył, ktoby tylko pokazał, że miéjsce Generała Skrzyneckiego zastąpić potrafi! — Generał Gerstenzweig posunął się aż do Pułtuska, i zwrócił się potém ku Raciążowi. Milberg, który d. 22 Lipca pod Wyszogrodem stał, wysyła Generała Turno z Kawalerją, 2 Pułkiem Krakusów, 3 i 7 Pułkiem Ułanów i Batterją konną Kołyski do Raciąża, dla przecięcia drogi nieprzyjacielowi, i przyrzekł, że sam nadejdzie z Piechotą. Turno przybywszy dnia 23 po południu do Raciąża, zastał już tamże Rossjan, i jako Generał, który, lubo bez entuzjazmu do powstania przystąpił, jak najszczerzéj jednakże obowiązki swoje wojskowe wypełniał, uderzył natychmiast na nieprzyjaciela, spodziewając się, że Milberg podług przyrzeczenia wkrótce nadejdzie. Lecz Generał ten opuścił go tu, tak, jak Jankowski pod Łysobykami. Krakusy pod Mycielskim bili się dzielnie, równie jak Kołysko z Artjlerją. Ponieważ zaś Milberg dopiéro późno w wieczor nadszedł, uszedł więc Gerstenzweig ze swoim Korpusem do Ciechanowa, przybył bez straty pod Nieszawę, gdzie się połączył z Pułkiem Huzarów Gagarina, który sam jeden także spokojnie po nad granicą pruską maszerował, i przeszedł dnia 28 Lipca przez most do Armji Paskiewicza. Z tego przekonał się Wódz rossjiski, że się może odważyć na jak najniepodobniéjsze rzeczy, i zaczął awansować z całą Armją na lewym brzegu Wisły, dawszy dwudziesto pięcio tysięcznemu Korpusowi Generała Krentz, który powracając z Litwy, jescze się za Kownem znajdował, roskaz, ażeby się z nim jak najspiezniéj połączył. — Generał Milberg usprawiedliwiał się nietylko złemi drogami, lecz

pozwolił sobie nawet powiedzieć wyraźnie: „co pomoże zniszczenie jednego Korpusu rossjiskiego, kiedy natychmiast drugi na jego miéjsce następuje?“ — Pomimo to nietylko nie oddalono Milberga, równie jak i Jagmina, lecz mu nawet w raportach Wodza Naczelnego, postępowania takiego nie naganiono; gdy tym czasem Prądzyński, który coraz głośniéj o pomyłkach Skrzyneckiego rozmawiał, ze Sztabu głównego oddalony i do kierowania wzmocnienia Warszawy wysłany został *). Korpus Milberga i Kawalerją pod Ambrożym Skarzyńskim, ściągnięto teraz całkiem z pod Płocka, i pozostawiono nieprzyjacielowi taką kommunikacją z Rossją, jakiéj nie miał nawet przed przeprawą przez Wisłę! —

Trudno opisać zdumienie i zgrozę, jaką mieszkańcy Stolicy, na tę wiadomość, przejęci zostali; już nietylko towarzystwo patrjotyczne zaczęło okazywać jak największe nieukontentowanie i rospacz. Wszystkich wzrok obrócił się na Sejm, od środka Czerwca aż do 20 Lipca w małym komplecie obradujący, a s pomiędzy którego Członków, już żaden się nie odważył usprawiedliwiać postępowania Naczelnego Wodza. Dnia 25 Lipca wniósł Bonawentura Niemojowski, po poprzednio nastąpionéj umowie w gronie Cichowskiego, do którego oprócz Antoniego Ostrowskiego, jescze i Hrabia Olizar, Godebski i Henryk Nakwaski przystąpili, ażeby odbyto tajne posiedzenie, na którém żądał, aby zwołano wielką Radę wojenną, któréjby Naczelny Wódz zdał rachunek ze swojego postępowania. Lecz Skrzynecki miał za wiele przyjaciół, ażeby Niemojowski, wniosek ten wyraźnie mógł zrobić, użyto więc pozoru, że naród pragnie powziąść dokładną wiadomość względem stósunków i okoliczności

---

*) Miéjsce jego zajął Generał Kołaczkowski. — Prądzyński, jako naczelnie dozorujący przy fortjfikacji Warszawy, ułożył z Generałem Dowódzcą Gwardji Narodowéj, i ze światłym Pułkownikiem Inżenierów Wilsonem, dokładny plan, do wewnętrznéj obrony Stolicy.

z obroną kraju związek mających, ażeby się postawić w możności rozwinięcia wszelkich sił i środków do zwalczenia nieprzyjaciela. Niemojowski dokazał wprawdzie, że się Senatu wcale o to nie zapytano, i że członkowie jego przy téj radzie żadnego nie mieli mieć udziału, obawiając się przeciwnego ich zdania, lecz musiał jednakże spokojnie znieść, że nie wymieniono wyraźnie celu téj Rady, i że Generałów, którzy mieli bydź na niéj przytomni, w połowie Rządowi, w drugiéj zaś połowie Naczelnemu Wodzowi pozostawiono. Izba poselska przesłała, w skutku tego wniosku, Rządowi odezwę, przez Bonawenturę Niemojowskiego, Dom. Krysińskiego i Gust. Małachowskiego napisaną, w któréj go wezwala, aby zwołał natychmiast wspomnianą Radę, mającą się składać, z Członków Rządu Narodowego, z Wodza, z Członków Izby Poselskiéj po jednym z każdego Województwa i wojskowych w czynnéj służbie będących. Postanowienie, ażeby tylko z czynnéj służby Generałowie na tę Radę przywołani zostali, przyprowadzili do skutku przyjaciele Skrzyneckiego, a osobliwie Gustaw Małachowski, obawiając się, aby Niemojowscy nie wprowadzili na nią Generała Umińskiego, przezcoby Rada dla Naczelnego Wodza zły była wzięła skutek. Na Członków Rady wybrano, Posłów z Województwa Krakowskiego: Łuniewskiego, z Sandomierskiego, Małachowskiego, z Kaliskiego: Niemojowskiego, z Lubelskiego: Świrskiego, z Płockiego: Chełmickiego, z Mazowieckiego: Zwierkowskiego, z Podlaskiego: Wężyka, z Augustowskiego: Wiśniowskiego, z Wołyńskiego: Olizara, z Podolskiego: Alexandra Jełowickiego, z Kijowskiego: Bogdana Zalewskiego; Wojskowych zaś następujących: Generałów Tomasza Łubieńskiego, Kaź. Małachowskiego, Ramorino, Chrzanowskiego, Prądzyńskiego, Sierawskiego, Węgierskiego, Kołaczkowskiego, Ministra Wojny Franciszka Morawskiego i Pułkownika Bem Kommendanta całéj Artjlerji. Zgromadzenie to składało się prawie porówno z przyjaciół i przeciwników Naczelnego Wodza. Wyraźnymi nieprzyjaciółmi jego byli, w Rzą-

dzie: Wincenty Niemojowski i Lelewel, pomiędzy Posłami: Chełmicki Zwierkowski, Bonawent. Niemojowski i Olizar, a pomiędzy Generałami Prądzyński i Sierawski; wyraźnie zaś sprzyjał mu jescze: Xiąże Czartoryski i Barżykowski, w przekonaniu, że nie ma lepszego nad niego Generała; pomiędzy Posłami: Wężyk, Gustaw Małachowski i Łuniewski, a nakoniec s powodów arjstokratycznych, Świrski, prawdziwie go uwielbiający; pomiędzy Generałami: Tomasz Łubieński, Chrzanowski, Morawski i Bem; drudzy zaś zupełnie byli bezstronni. Ponieważ Bonawentura Niemojowski w samym początku posiedzenia zasłabł, tém więc łatwiéj musiało bydź Skrzyneckiemu, przy takiéj wymowie i innych, jakie posiadał, ujmujących przymiotach, otrzymać przewagę, osobliwie że Małachowski i Wężyk, wszelkiego dołożyli starania, aby go wspierać, i ponieważ wielu Generałów miało za powinność, nie występować przeciwko niemu, dla tego, że jescze był Naczelnym Wodzem. Po zagajeniu posiedzenia przez Xięcia Czartoryskiego, przemówił Skrzynecki, poczém zaczęto prowadzić spór, o to, czyli wypada żądać od Wodza Naczelnego, aby się usprawiedliwił z popełnionych błędów, czyli téż zatrudnić się tylko naradzaniem nad planami na przyszłość. Wincenty Niemojowski i Lelewel żądali piérwszego, a Prądzyński przygotowywał się już do czytania swego memorjału. Skrzynecki opiera się temu, a Tomasz Łubieński oświadczył, iż niechce bydź świadkiem kalomniów Generała przeciwko swemu Naczelnemu Wodzowi. Sierawski, który się osobliwie do zwołania téj Rady przyczynił, popiéra piérwszy wniosek; lecz Naczelny Wódz kazał mu milczeć, gdyż jescze koléj na niego nie przypadła, na co mu Sierawski równie przykro odpowiedział, dodając, że chcąc mowić, nie potrzebuje od niego pozwolenia. I Chełmicki, który silnie przeciwko Skrzyneckiemu występuje, nadmienił, że Posłowie, którzy Naczelnych Wodzów kreują, zapewne osądzić potrafią, co jest w podobnych przypadkach subordjnacja. Ponieważ zaś i godny Małachowski oświadczył,

że chcąc sądzić czyny przeszłe, Skrzynecki wprzód przestać musi, bydź Wodzem Naczelnym, i że dopiéro w takim razie, Członkowie Rady wojennéj będą go mogli sądzić, a, że dopóki pozostanie przy godności Naczelnego Wodza, słuchać go i tylko o radę na przyszłość zapytywać należy; ponieważ nakoniec Wężyk i Małachowski zapewniają, że zbywa całkiem na upoważnieniu do przedsięwzięcia żądanego kroku, zadecydowano przeto większością głosów, ażeby się natychmiast planami na przyszłość zajęto. Po téj decjzji chciał Prądzyński memorjał swój na stół położyć, gdy tym czasem Skrzynecki porwał go i rzucił przed niego, mówiąc, że to nie jest miéjsce dla memorjału, kiedy większość czytać go zabroniła, i że jeżeli mu się podoba, natenczas może go drukiem ogłosić. Poczém, gdy Generałom mówić zabroniono, oświadczył, że chce na zapytania Posłów, udzielić potrzebne wyjaśnienia. Jeden więc po drugim zabierał głos, robiąc mu osobne pytania, na które, pytającym, sztuki wojennéj nieświadomym, nie trudno było odpowiadać. Z najgłówniéjszego zarzutu, że przepuścił Rossjan przez Wisłę, usprawiedliwiał się Skrzynecki, osobliwie listem Sebastjaniego, który przełożywszy, dodał, że sam Napoleon wyrzekł, iż nieprzyjacielowi nigdy przejścia przez rzekę wzbronić niemożna; jak gdyby Napoleon chciał był przez to powiedzieć, że mu nie trzeba przy przeprawie przeszkadzać! Przy tém wyrażał się tak patrjotycznie, iż większą część zgromadzenia tak mową swoją rozczulił, że niepodobna było, nie nabrać do niego znowu jak największego zaufania, i że ci, którzy najbardziéj na niego nastawali, zaczęli się wstydzić swego podejrzenia; dla czego niektórzy, jak Zwierkowski, wystawili się na zarzuty przyjaciół swoich, że przy téj okoliczności daleko mniéj energicznie działali, jak się po nich spodziewano! — Tylko Chełmicki, Winc. Niemojowski i Olizar, który Naczelnemu Wodzowi wyrzucał oziębłe postępowanie przeciwko powstańcom z zabranych krajów przybyłym, nie zmienili swego zdania. Nakoniec zaczęły się rozmowy z Genera-

łami. Ponieważ zażądano poprzednio wykazu zapasów wojennych wszelkiego rodzaju, dowiedli więc Morawski i Łubieński, że żywność tylko już na 28 dni wystarcza; Bem zaś starał się wykazać, że amunicja wystarczająca jest na trzy bitwy. Po wysłuchaniu tych raportów, zgodzili się prawie wszyscy Generałowie na to, że jeżeli Warszawa oblężoną zostanie, trzeba będzie z głodu umrzeć, że przy dłuższém ociąganiu się, Rossjanom z Litwy posiłki nadejdą; że przeto wypada, stoczyć natychmiast stanowczą bitwę. Mało kto był innego zdania. Najbardziéj zastanowienia godnym, był jednakże głos Generała Chrzanowskiego, który cofając się z Zamościa, widział się z rossjiskim Generałem Thiemann, z którym się podczas wojny tureckiéj był zapoznał. „Trzeba“, mówił on, „zważywszy położenie militarne, radzić do stoczenia bitwy: Armja polska wynosi teraz około 80,000, Rossjanie zaś tylko mają 60,000 wojska; pomimo że ich Artjlerja i Konnica wielką ma przewagę, zwłascza że Kawalerja polska tak dalece jest zdemontowana, iż ledwo byłaby w stanie odnieść korzyści ze zwycięstwa. Za to jednakże pozostaje w razie klęski, bespieczne schronienie za okopy. Gdyby się zaś teraz już w okopy udano, natenczas zniknęłaby cała sposobność osiągnienia spodziewanego zwycięstwa. Lecz w ogólności najlepiéjby było, udać się z Rossjanami w układy!“ — Na zdanie jego jednakże tém mniéj uważano, ile że wiadomo było, iż on już od kilku miesięcy całą nadzieję utracił. Lekkomyślność Polaków dozwoliła temu Generałowi demoralizować podobnemi wyrażeniami Officerów około niego będących; a lubo nigdy o tém nie pomyślano, ażeby tego utalentowanego wojskowego na czele postawić, to jednakże cierpiano, że mu powierzano ważne zatrudnienia. — Kiedy już wszyscy Generałowie zdanie swoje objawili, wzbraniał się Skrzynecki jescze, przyjąć ich decjzją, mówiąc, że nie może przemodz na sobie, aby cały los ojczyzny postawić na kartę; a gdy mu Chełmicki chciał na to odpowiedzieć, zabronił mu tego Skrzynecki, dodając, że

teraz Generałowie mają głos; Chełmicki widział się więc przymuszony, oświadczyć mu powtórnie, że on tu jako jego Sędzia zasiada. Nakoniec wypadło takie nieodzowne postanowienie zgromadzenia: „że Naczelny Wódz ma się natychmiast zająć dalszemi operacjami, i wydać nieprzyjaciełowi bitwę, gdziekolwiekby go znalazł!“ Usłyszawszy to postanowienie, potrafił Skrzynecki w stósownym czasie ustąpić. Podniósł się z powagą i oświadczył: „że dotąd nie mógł się na podobne rzeczy odważyć; ponieważ zaś Generałowie doradzają, a Posłowie roskazują, widzi się przeto wolnym od wszelkiéj odpowiedzialności i może teraz iśdź śmiało z wolném męstwem żołnierza. Nakoniec, że jakikolwiek z tego wypadnie skutek, on starać się będzie o zachowanie nieskażonego honoru narodowego i razem z wojskiem zginie!“ —

Ostatnie zapewnienie Wodza Naczelnego zaspokoiło nawet wątpliwych i podejrzliwych, a Rada wojenna rozeszła się z tém zadowolniającem uczuciem, że spowodowała Skrzyneckiego do stanowczych działań, mających wybawić naród pragnący boju, z dotychczasowéj niebespiecznéj nieczynności. Jescze raz rozeszła się spokojność i nadzieja po całéj Stolicy, a listy zagranicę rozesłane, obiecywały przyjaciołom sprawy polskiéj, że wkrótce nadejdzie stanowcze rozstrzygnienie. Deputacja Sejmowa z łatwością dała się nakłonić, do użycia wszelkich środków, końcem przywrócenia zaufania do Wodza, w téj wielkiéj chwili tak nader potrzebnego. Zwierkowski mający zdać sprawę Sejmowi o skutku Rady, oświadczył, że wprawdzie przymuszony jest zataić plany, lecz że może zapewnić, iż Wódz Naczelny, myśli tylko o walce na śmierć, i że stan wojenny jest pomyślny i zdolny zaspokoić zupełnie troskliwość publiczną. Poczém wydano jescze tego samego dnia odezwę do żołnierzy i do obywateli, w któréj ich zapewniono, że siły narodu, równie jak ich kierunek, odpowiadają zupełnie zamiarom jednomyślnie w obec Europy ogłoszonym.

Skrzynecki powróciwszy z Rady wojennéj, wydał natychmiast roskaz, ażeby Armja polska udała się traktem Łowickim do Sochaczewa po nad Bzurę; w skutku tego wyszła Djwizja Małachowskiego z Czystego, i Korpus Milberga i Ambrożego Skarzyńskiego, przez Modlin; a d. 29 Lipca wyruszył także i Korpus Chrzanowskiego z Rybińskim, Ramorino i Jagminem tam ku tąd przez Warszawę. —

Rozdział Trzeci.

Pochód Rossjan ku Łowiczowi. List Posla francuskiego Flahault. Skrzynecki w Sochaczewie. Dembińskiego wielki odwrot (Zaburzenia w kolonjach wojskowych; Śmierć W. X. Konstantego; Rożyckiego wyprawa do Polesia; Charachterystyka Dembińskiego); Powrot Dembińskiego do Warszawy. Stan Stolicy. Cofnienie się Polaków do Bolimowa. Deputacja Sejmowa wysłana do Kwatery głównéj polskiéj: Odjęcie Skrzyneckiemu władzy. Obiór Dembińskiego na Zastępcę Wodza Naczelnego *).

Po nakłonieniu Wodza Naczelnego, Skrzyneckiego, przez Radę wojenną, do przedsięwzięcia potrzebnych środków, do stoczenia bitwy, nasuwał się nowy i ostatni widok, osiągnienia pewnych i stanowczych korzyści. Teraz właśnie powtórzyli Rossjanie niebespieczne swoje operacje pod Płockiem; wymaszerowali w trzech kolumnach, Korpus Pahlena na prawém skrzydle, Gwardje i Szachowski we środku, a Generał Witt w tylnéj straży, i udali się ku ważnemu stanowisku pod Łowiczem po nad bagnistą rzekę Bzurę, mając po za sobą dwie inne małe rzeczki, które miasto zasłaniały. Gdyby im się było udało opanować Łowicz, natenczas byliby pozyskali Bzurę, najważniéjszą

*) Członek Rządu Barżykowski. Kruszyński. Pamiętniki Antoniego Ostrowskiego. Pamiętniki i podania ustne Generała Dembińskiego. Pułkownik Kruszewski. Podpułkownik Broński. Officer Kawalerji Ordęga. Makowski. Posłowie: Świrski, Zwierkowski, Nakwaski, Jełowicki, Tyszkiewicz. Brzozowskiego: *La guerre en Pologne.*

obronną linję aż do Warszawy, i byłoby ich trudno zaczepić i stamtąd wyprzeć. Dla tego téż przyspieszali nadzwyczajnie pochód. Dnia 28 Lipca znajdowała się ich Kwatera główna jescze w Kowalu, d. 29 już w Gostyninie, a Generał Murawiew pospieszył z czterema Batalionami i sześciu Szwadronami naprzód. W tym samym czasie była większa część Armji polskiéj pod Sochaczewem po nad Bzurą już połączona. Z niecierpliwością oczekiwało wojsko przybycia Naczelnego Wodza, który się jescze w Warszawie ociągał. Trzy dni już były upłynęły od postanowienia Rady wojennéj, lecz Skrzynecki zwlekał swój wyjazd, ze Stolicy pod jak najrozmaitszemi pozorami.

Dnia 30 Lipca wieczorem, otrzymał Referendarz Kruszyński list z Berlina od tamże bawiącego posła francuskiego Flahault, napominający jescze raz Rząd narodowy, ażeby usłuchał dorady Ministra Sebastjaniego, i aby się na wszelki sposób starał unikać stanowczéj bitwy. Miano sobie za powinność uwiadomić o tém Skrzyneckiego, który przeczytawszy ten list, zawołał: „i w takiem to stanie rzeczy, przymuszają mnie do stoczenia bitwy!“ — Z tego powodu nie wyjechał jescze do Armji, lecz zaprosił do roztrząśnienia djplomatycznych stósunków, Deputacją przez Sejm wyznaczoną, która się prawie z tych samych, jak dawniéj, składała osób, tylko, że przystąpiło do niéj jescze kilku Senatorów, Generał Dowódzca Gwardji Narodowéj i Minister i Radzcy Spraw zagranicznych; z Generałów byli tylko obecni: Szef Sztabu Łubieński, i Gubernator Stolicy, Węgierski. Skrzynecki oświadczył zebranéj Deputacji, iż otrzymał list, który musi na każdy przypadek znieść postanowienie Rady wojennéj, dla czego widzi się przymuszonym prosić Deputacją, a uwolnienie go od danego przyrzeczenia. Lecz prawie wszyscy Członkowie zgromadzenia odpowiedzieli mu, że zmienienie postanowienia Rady wojennéj nie jest w ich mocy, i że jeżeli ich się myśli w tym względzie zapytać o radę, natenczas oświadczają mu, że podobna korrespondencja niemoże mieć wpływu na decjzją już raz wyrzeczoną. Ponieważ

i Członkowie Rządu tego samego byli zdania, rzekł więc Skrzynecki, że skoro i ta Deputacja tak postanawia, jemu nic więcéj nie pozostaje, jak tylko przelać ostatnią kroplę krwi; i że pokaże, iż i on słuchać potrafi. Nakoniec dodał, iż się z nimi żegna, i że będzie błagał Stwórcę, aby im dał zwycięstwo, lecz jescze nim się oddali, prosić musi Rządu Narodowego, aby kazał we wszystkich kościołach odbyć nabożeństwo i prosić Boga o sczęście dla oręża polskiego! Zapewnienie to wyrzekł na tak tkliwy i zaufanie wzbudzający sposób, że każdy oczekiwał teraz co chwilę rospoczęcia bitwy.

Lecz w tym samym dniu doszedł Murawiew do Łowicza. Dnia 1 Sierpnia Skrzynecki jescze bawił w Warszawie. Dnia 2 Sierpnia znajdowały się Gwardje i Korpus Szachofskiego w bliskości Łowicza, a Skrzyneckiego zawsze jescze nie było przy Armji! — Nakoniec przybył d. 3 Sierpnia. Widoki korzystne jescze nie zupełnie były zniknęły. Rossjanie nie opanowali byli jescze zupełnie stanowiska, gdy tym czasem Ambrożemu Skarzyńskiemu, polecono, a to jescze tego samego dnia, kiedy Naczelny Wódz przybył, ażeby zajął Łowicz; lubo expedjcja ta nie mogła bydź wykonana bez stoczenia bitwy, gdyż Rossjanie już stali w Rybnie i w Konczu, azatem z boku i z tyłu Łowicza. Skrzynecki przybywszy do Armii, przyjęty został jescze raz z jak największą radością od wszystkich Pułków, pogłoska bowiem o postanowieniu stoczenia stanowczéj bitwy już go była uprzedziła. Generał Pahlen stał odłączony od głównéj Armji, ze swoim Korpusem pod Rybnem z tamtéj strony Bzury; a i sama główna Armja przedzielona była rzeką: Gwardje i Grenadiery stały na lewém, Murawiew na prawym brzegu, Witt zaś około Arkadii. Nowy Kwatermistrz generalny, Kołaczkowski, ułożył natychmiast plan do bitwy. Wypadek pod Śniadowem zaszły, powtorzony tu został jescze raz, z tą tylko różnicą, że Generał Chrzanowski, który za zezwoleniem Rządu Narodowego, krótko przed tém jescze raz widział się był z Generałem Thiemann, w nocy z dnia 3 na 4 Sierpień, nagle do głównéj Kwatery przy-

był. Jaki był przedmiot ich rozmowy, niewiadomo; skutkiem téj było jednakże, że Skrzynecki pomimo najświętsze przyrzeczenia, cofnął wydane już roskazy, że nie przyszło do bitwy, i że Rossjanie zaczęli Łowicz okopywać! — Kiedy więc pozostawiono Rossjan w stanowisku pod Łowiczem, nie zbywało już Naczelnemu Wodzowi, naturalnie na powodach do usprawiedliwienia się; „podczas attaku na Pahlena w Rybnie“, mówił on, „mogliby Rossjanie dostać się przed nim z Łowicza do Błonia, a Łowicz po za dwoma rzekami będący attakować, równie byłoby trudno, jak, nawet w przypadku zwycięstwa, bezkorzystnie.“ —

Nim się o nowéj zwłoce Skrzyneckiego, która teraz już nietylko była złamaniem danego przyrzeczenia, lecz nawet wyraźném nieusłuchaniem roskazów Sejmu, w Warszawie dowiedziano, zajęło uwagę Stolicy bardzo czułe widowisko, a wzniesienie, jakie stąd wszystkich umysły opanowało, pozwoliło zapomnieć na chwilę o tém, czego z taką niecierpliwością z lewego brzegu Wisły oczekiwano. Zdarzeniem tém był powrot Generała Dembińskiego z Litwy, tego samego męża, którego Giełgud i Chłapowski w lasach za Kurszanami byli opuścili.

Jakby cudem jakim, uszedł Dembiński w piérwszym dniu oddalenia się z Kurszan, do Grudzia, maszerując naprzeciwko kolumny nieprzyjacielskiéj, która z Mieszkuć od Kurlandii nadeszła. Z jak największą ostrożnością przeszedł przez bagna około téj kolumny, tylko lasem i zaroślami od niéj będąc oddalony. Ucieszony, że mu się tak niebespieczną udało odbyć przeprawę, zasmucił się nadzwyczajnie, dowiedziawszy się od swojéj tylnéj straży, iż 800 Jazdy Żmudzinów i Kaliskie Szwadrony z nim się nie połączyły, i napisał zaraz piérwszéj nocy, owe listy do Chłapowskiego, Borkowskiego i Xięcia Czetwertyńskiego, w których piérwszego prosił o Pułk piér-

wszy Ułanów, ostatnich zaś na tak nie wyraźny sposób, ażeby przybyli do niego. Jaki los te listy spotkał, o tém dowiedział się dopiéro bardzo późno. Chłapowski oświadczył, że nie może na to zezwolić, aby tak piękny Pułk miał zostać na rzeź poprowadzony. Dembiński zastanowiwszy się, nad tém, co sobie uskutecznić przedsięwziął, i widząc, że będzie musiał z 3800 prawie zupełnie nowego wojska, z 6 działami, 450 ładunkami i kassą tylko 100 Złł. pols. zawierającą, zrobić 40 dni marszu przez kraj zalany nieprzyjacielem, powinien był zadrżyć przed tak niebespieczną wyprawą, każdego innego, posiadającego mniéj mocny charakter od niego, byłaby musiała odwaga zupełnie odstąpić! Lecz on był w stanie zważyć, że samo ośmielenie się wykonania tak trudnego planu, nieśmiertelną przyniesie mu sławę, skoroby się udało choć tylko jednemu żołnierzowi ocalić się, któryby czyny jego mógł opowiedzieć. Dembiński posiadał tyle mocy, iż mógł dla téj myśli poświęcić nawet życie. Sama proba tak niebespiecznéj wyprawy, dowodzi dostatecznie, iż miał talent wojskowy, wymaga ona bowiem takiego zaufania do siebie samego, jakie zrodzić chyba tylko może, przekonanie o wielkim talencie i mocnym umyśle. Dnia 10 Lipca wyruszył Dembiński ku Mieszkuciom, gdzie mu sczęście powtórnie sprzyjało; dostało się bowiem w jego ręce kilka Kompanjów Rossjan, pewna ilość broni i kassa 480 Dukatów zawierająca. Co ze sobą zabrawszy, poszedł d. 11 daléj przez Pokroje do Jahanniszkielów, chcąc stamtąd udać się ku południowi do Poniewierza; przedsięwziął sobie był bowiem, obejść na około Wilna i powrócić do Królestwa! W Puszołatach dowiedział się d. 12, że Rossjanin Sawojny którego już dnia 8 Lipca pod Szawlami z obawą oczekiwał, dopiéro d. 10 z Poniewierza wyruszył, tak jakoby mu umyślnie chciał ustąpić z drogi. Ucieszony na nowo tém tak sczęśliwém zdarzeniem, napadł w mieście na Szwadron Huzarów, zabrał z nich 70 i 5 Officerów, jakotéż 100 ludzi z Piechoty i Kozaków, do niewoli, i skorzystał znaczne bagaże. Teraz nawet, lubo już uciekającemu, ofiarowało mu miasto znaczne po-

siłki pieniężne! Dembiński odbył tu z 12 Officerami Radę wojenną, ażeby postanowić, czyli ma prowadzić daléj wojnę na Litwie i w Kurlandji, czyli téż do Królestwa powrócić. Lubo się już był wprzód zdecydował sam do ostatniego kroku, przekonawszy się, że kraj zniechęcony został nadaremnemi dwoma powstaniami, to jednakże chciał się zapytać swoich Officerów o zdanie, ażeby mu niemożna zrobić zarzutu, iż dla własnego interesu opuścił Litwę. Ośm głosów zadecydowało przeciwko czterem, ażeby się udać do Królestwa, lubo on sam, chcąc, ażeby planu jego nie odgadnięto, dał głos ze Sierakowskim za pozostaniem na Litwie *). Dowiedziawszy się, że Korpus Sawojny za nim postępuje, wyruszył d. 14 ku Rogowu, a stąd dnia 15 ku Kowarsku, przeprawił się tamże przez rzekę świętą, a mając tuż po za sobą nieprzyjaciela, zwrócił się ku Kurklom aby ominąć Wiłkomierz. Lecz teraz zaczęła mu i od wschodu zagrażać niebespieczeństwem nowa kolumna. Z wielkiem ukontentowaniem dowiedział się tu, że partyzan jeden już pod Wilnem od niego odcięty, który nim go Chłapowski z lasu wywabił, z dwustu ludźmi zmuszał całe kolumny z 4 do 5000 złożone do okrążania lasu, w którym się znajdował, teraz, mając tylko 27 ludzi, tychże samych cudów dokazuje **). Dnia 16 dostał się Dembiński do Awantów, lecz natrafił tu na cały Korpus Sawojny; Oddział z 200 ludzi z Batalionu Matuszewicza, który po nad krawędzią lasu ustawił, aby wstrzymać Sawojnę pod-

---

*) „*Nichts*“, mówi Dembiński w swoim pamiętniku, „*hätte mich in Litthauen länger halten können, als ein allgemeiner Enthusiasmus meines Corps, das in der Stille für des Vaterlandes Wohl sich zu opfern bereit gewesen wäre.*“ —

**) Dzielny ten partyzan, którego nazwisko, teraz tylko w sercu ziomków zachowane bydź musi, osobliwie dla tego był w stanie dokazywać rzeczy prawie do wiary niepodobnych, iż kazał każdego żyda, bez wyjątku, wieszać, jeżeli się zbliżył pod las; tym sposobem niewiedzieli Rossjanie nigdy, jakie ma siły. —

czas cofania się swego ku Małacie, rozbity został trzema strzałami działowemi, Dembiński przymuszony przechodzić przez zupełnie otwartą okolicę, ujrzał się zatém w jak największém niebespieczeństwie. Lecz Major Janowicz, najlepszy Officer z całego jego Korpusu, wstrzymał jednakże nieprzyjaciela tak długo, dopóki Piechota pod Sierakowskim nie doszła do miasta Małaty, gdzie przyszło do nader zaciętéj utarczki. Tu sądził Dembiński, że znajdzie grób z całym swoim Korpusem, gdyż miał trzy razy liczniéjszego nieprzyjaciela przed sobą, i nie miał innéj do schronienia się drogi, jak przez wielkie jezioro pod Inturkami (w Swięcianach bowiem i w Niemenczynie, na prawo i na lewo, stały Korpusy nieprzyjacielskie), a nie wiedział czyli most przez nie prowadzący, nie został już od nieprzyjaciela obsadzony. Rossjanie także z pewnością liczyli na to, że im się uda zabrać tu, Korpus Dembińskiego do niewoli, i parli go natarczywie ze wszystkich stron. Lecz Naczelnikowi polskiemu udało się wstrzymać natarczywość nieprzyjaciela aż do wieczora, wyprowadzić zwolna wojsko swoje z boju, i schronić się do lasu, poczém puścił się on, pomimo odradzanie Litwinów, drogą ku jeziorowi i przez most. Śmiałemu i rostropnemu zawsze sprzyja szczęście wojskowe; Dembiński znalazł most nieobsadzony, przeszedł przez niego i zniósł go, a wypocząwszy nieco po dziennych trudach, wyruszył w dalszą drogę, nim nieprzyjaciel nadszedł do przeciwnego brzegu jeziora. Zrana udał się śmiało ku Podbrzeżu po nad rzeczką Muszą, pomimo że otrzymał doniesienie, iż tam 2000 nieprzyjacielskiego wojska się znajduje. Zbliżywszy się jednakże pod to miasteczko, dowiedział się, że tylko 100 Piechoty i 30 Ułanów w niem stoi, i postanowił natychmiast uderzyć na nich, aby im niepozostawić czasu do zebrania mostu, przezcoby się był mógł łatwo dostać w ręce Sawojny. Pułkownik Brzeżański wpadł spiesznie na czele Poznańczyków i zabrał Ułanów w karczmie będących, do niewoli; Dembiński podprowadził jedno działo i swoją konną Piechotę galopem pod budynki w których się Piechota nieprzyjacielska znajdowała, i w mgnie-

niu oka wszystko do niego należało: 150 Piechoty, 5 Officerów, 30 dobrze umontowanych koni, 40,000 ładunków karabinowych, suchary, wódka, i. t. d. Lecz co nadewszystko było dla niego ważném, to apparaty saperskie, których tak bardzo do przeprawy przez Wiliją i przez Niemen potrzebował. Brzeżański zdobył oprócz tego 50,000 Złł. polskich. Chcąc nieprzyjaciela, którego już tak był wyprzedził, zupełnie obłąkać, udał się Dembiński o 12 wiorst na wschód ku Święcianom, a potém zwrócił się nagle ubocznemi drogami w prawo ku południowi ku Michalinkom, tak, że Sawojny nie miał przez trzy dni śladu Korpusu polskiego. Z Podbrzeża szedł przez tak dzikie i zarosłe okolice, że trzeba było często zwozić słomę, zakładać faszyny i wycinać drogi przez gęstwę. Po drodze ze Święcian, wpadła poczta Petersburgska w jego ręce, a przeglądając w Zielanach zabrane listy, znalazł pomiędzy nimi i takie, z których się dowiedział, że ze śmiercią patrjotów rossjiskich w roku 1825 straconych, nie upadła jescze zupełnie nadzieja podobnego jak wtedy wypadku. Już w Poniewierzu znalazł w przejętych, do Generała Sawojny pisanych raportach, potwierdzenie pogłoski o wybuchnieniu zaburzeń w Gubernii Moskwy, z których to raportów wykazywało się nawet, ile ładunków przeznaczono do uśmierzenia buntowników. Lecz jak się później dowiedziano, zaburzenia te nie były bynajmniéj wybuchem patrjotycznego ducha, ale raczéj tylko zwyczajnym buntem dzikiego żołdactwa, które zamordowawszy swoich Officerów, i niemając nikogo, któryby niem dowodził, jak trzoda bez pasterza pozostało, i wkrótce uspokojone i do Armji zaprowadzenie zostało. W każdym innym kraju, byłaby tak znaczna liczba buntowników, exjstencją państwa w jak największe niebespieczeństwo wprawiła; lecz tu podobnie się stało, jak z dzikiemi zwierzętami, które się wydobyły gwałtem ze swoich klatek, a które słabi ludzie przez podstęp znowu połapali. — Zacząwszy od Zielan, szedł Dembiński na około Wilna w oddaleniu zawsze o 7 mil od miasta tego, ku Wilii, żywiąc się zabranemi na nieprzyjacielu magazynami.

Trzeciego dnia po wymarszu z Inturków, stanął Dembiński, właśnie w tym samym dniu, kiedy Armja rossjiska przeszła przez Wisłę, dnia 19 Lipca po nad Wiliją pod Daniszowem, bez spotkania się ze ścigającym go nieprzyjacielem, który postępował zapewne traktem Święciańskim daléj, obawiając się, aby Korpus polski nie napadł na Dünaburg. Dembiński zaś obawiał się, ażeby Sawojny nieudał się przez Wilno, i aby tym sposobem nie doszedł prędzéj, jak on przez Oszmianę, nad Niemen. Wiedział on bowiem bardzo dobrze, że dopóki nie przeprawi się przez tę znaczną rzekę, o ocaleniu mowy bydź nie może, i wielkie było nawet podobieństwo, że tu będzie musiał zginąć, jeżeliby mu się nie udało schronić się do lasów Mińskich; a nawet i w tym przypadku, byłby Korpus ten mógł bydź rosproszony, i bez najmniéjszego zginąć śladu. Dla zabespieczenia sobie przedewszystkiem przeprawy przez Wiliją, wysłał na wszystkie strony, ku Wilnu, ku Smorgoniu i w lewo ku Mińsku, mocne oddziały wojska, przydawszy do każdego z nich, stósowną liczbę konnéj Piechoty. —

Oddział ku Mińsku wysłany przekonał się z listów na poczcie stamtąd jadącéj zabranych, o śmierci W. X. Konstantego, który d. 18 Lipca tamże umarł. — Podziwienia godną jest okoliczność, że śmierć tego dręczyciela narodu polskiego, bez którego, powstanie teraz jesczeby nie było wybuchnęło, więcéj dla Rossjan jak dla Polaków, przyjemném była zdarzeniem. Życie Konstantego w Mińsku szczególniéj skromne, dokąd go zapewne nie zaprowadziło, przypomnienie sobie danego Polakom przyrzeczenia, iż przeciwko nim wojować nie będzie, — gdyż zaraz w początku musiał dowodzić rossjiskiemi rezerwami w Królestwie, tak właśnie, jak gdyby chciano przezto dowieśdź, że Rossja buntownikom żadnego nie może dochować przyrzeczenia, — było zapewne więcéj jego wygnaniem! — Z przymiotów W X. Konstantego wyżéj wymienionych i ze stósunków, w jakich stał do Rossji i do Rossjan, wykazuje się jasno, że taki, nawet jego własne oczekiwanie przechodzący odpór Polaków, dla niego musiał bydź

przyjemnym. Tak przykładne postępowanie walecznego wojska polskiego, którego wykształcenie, on jedynie sobie przypisywał, i o którém sądził, że jest zupełnie jego wojskowym duchem przejęte, wzbudziło w nim dumę, do któréj dołączyła się jescze także i złośliwa radość z upokorzenia swego dumnego brata*), i Rossjan, których nie mógł cierpieć. Dziwnie to wprawdzie brzmi, lubo jest zupełnie uzasadnione, że nie bez przyczyny Polakom przy każdéj okoliczności zapewniał, iż ich kocha, i że się sam ma za Polaka; było to bezwątpienia osobliwsze przywiązanie, które się tylko na tém zasadzało, że ich nie miał za tak złośliwych, jak Rossjan, i że naturalny rozum pokazywał mu, iż narodowi z takim otwartym i nieostrożnym charakterem, więcéj może zaufać, jak swoim przeciwnikom. Konstantego zaś nienawidzili równie magnaci rossjiscy; on bowiem powstawał wszelkiemi siłami na tych, którzy byli przyczyną zabójstwa Cesarza Pawła, gdy tymczasem przebiegły Alexander wszystkim mordercom Pawła dał był amnestją. Tego nie mogli mu nigdy zapomnieć magnaci. — Niemożna tu także przepomnieć, chcąc przynajmniéj objawić opinją, jaką w rossjiskiéj Armii o nim miano, że Officerowie, przypisywali jemu winę, że się owa wielka szarża Kawalerji pod Grochowem nie udała, utrzymując, iż on namówił Dybicza, aby wysłał mniéjszą liczbę Pułków, jak Toll żądał — a to dla tego, że Konstanty miał się obawiać, aby, taka wielka massa zajadłych żołnierzy, wpadłszy na raz do Stolicy, nie znisczyła wszystkiego, nimby bezprawiom ich można było koniec położyć. Bajeczkę tę wynalazła bezwątpienia tylko, obrażona duma narodowa, i tylko ten może jéj dadź wiarę, kto nie wie, ile Dybicz do téj szarży wysłał wojska, ani téż kto nie zna przyczyny dla któréj się szarża ta nieudała. — Skoro zaś osiągnięto zamiar, dla którego kazano W. X. Konstantemu wkroczyć do Królestwa, skoro tylko sposób myślenia jego na jaw wyszedł, — on

*) Obchodzenie się Cesarza Mikołaja z W. X. Konstantym, zobacz: „Rzut oka na stan polityczny Królestwa polskiego &c." —

bowiem nie potrafił się zataić, — i skoro nakoniec skutek wojny wątpliwym okazywać się zaczął, musiał się naturalnie gabinet rossjiski widzieć w ambarasie, względem pytania, coby po skończeniu wojny zrobić z W. Xięciem. W przypadku bowiem wygranéj, wymagał honor Rossji, ażeby wypędzonemu gwałtem ze Stolicy polskiéj, bratu cesarskiemu, przywrócić napowrot dawną władzę. Lecz w takim razie można było przewidzieć, że dla chęci opponowania, będzie chciał obstawać za Polakami, i sprzeciwiać się użyciu wszelkich zbyt ostrych środków, już dla tego samego, aby nie bydź takim Gubernatorem niepodległéj Prowincji, jak tylu Generałów rossjiskich. Gdyby zaś wojna ta była się skończyła w skutku układów, natenczas niepodobna było narzucić znowu W. Xięcia mieszkańcom Królestwa; usuniętego zaś od tronu Carów sukcessora*) zatrzymać w kraju, zdawało się bydź równie trudnym jak niebespiecznym ciężarem. — Tak tedy umarł człowiek ten z każdego względu osobliwszy, zupełnie w pożądanym czasie dla rossjiskiego gabinetu, właśnie wtenczas, kiedy przez uśmierzenie niebespiecznego powstania na Litwie, przez przyjemne połączenie z Prusami i przez inne wypadki, nadzieja ukończenia téj wojny znacznie się powiększyła. Podług raportów i innych doniesień, miał Konstanty umrzeć na tę samę chorobę, jak Dybicz, na Cholerę, lubo w tym przypadku nie uznano za potrzebę zaspokoić podejrzliwéj opinii publicznéj, zakommunikowaniem protokółu sekcjinego. — W kilka tygodni po jego śmierci umarła i jego żona, Xiężna Łowicka, od niego prawdziwie szczerze kochana. —

Co jednakże z przejętych listów najbardziéj ucieszyło Generała Dembińskiego, we względzie na jego teraźniéjsze położenie, to były depesze Gubernatora Mińska, Xięcia Dołgorukiego do Gubernatora Chrapowickiego w Wilnie. Z tych bowiem wyczytał Dembiński, że Rossjanie zawsze jescze nie wiedzieli, jakie były jego istotne siły, ani też w jakim szedł kierunku, i że Dołgoruki wysłał Generała Safianów z 2000 wojska i 7 działami na niego ku Dźwinie, inny zaś Oddział do Wilejki. Inne listy mniéj były

pocieszające, ile że zawierały doniesienia o okrucieństwach, jakich się dopuszczano na wywiezionych w głąb kraju obywatelach, których miano w podejrzeniu o patrjotyzm, jak n. p. na Marszałku Górskim, który przy téj okoliczności stracił rozum w kazematach w Smoleńsku. — Jescze więc dnia 19 Lipca przeprawił się Dembiński przez Wiliją do Markowic i doszedł dnia 20 do Smorgonia. Tu znalazł tylko 4 kopy gwoździ, do uskutecznienia przeprawy przez Niemen. Dnia 21 maszerował Korpus jego, równie bez przeszkody, aż do Krewów, w kierunku do najznaczniéjszego punktu preprawy przez tę rzekę, pod Mikołajewem, lecz tam stąd zwrócił się nagle ku Borunom. Rossjanie, którzy go doganiać zaczynali, już byli w Oszmianie, lecz dali się jescze raz uwieśdź, i udali się w saméj rzeczy, w kilka godzin po przejściu jego, przez Boruny do Mikołajewa, gdy tymczasem Dembiński, poszedł w lewo do Olszan. Tam przybywszy, dowiedział się za pewne, że Sawojny był tego samego dnia już zrana o godzinie 7 w Oszmianie z 16 działami, i że wojsko jego, ponieważ już przez dwie nocy ciągle maszerowało, bardzo było znużone. Sawojny zwiedziony, udał się wieczorem do Borun, a stąd dopiéro, poznawszy swój błąd, musiał ścigać Korpus polski przez Olszany, przezco Dembiński pozyskał 4 godziny czasu, które mu rzeczywiście do ocalenia przez Niemen dopomogły! Jednakże wtedy nie wiedział jescze nic o kierunku Sawojny, i oczekiwał ze znużonym swoim Korpusem, wieczorem co chwilę przybycia Rossjan z Oszmiany, miasta, o dwie tylko mile stamtąd oddalonego, co go prawie do rospaczy przyprowadzało, ile że odebrał doniesienie, iż Korpus nieprzyjacielski 12,000 wojska liczy. Niezasnąwszy ani na minutę, wyruszył o godzinie 2 zrana dnia 22 Lipca, wysławszy patrol ku Oszmianie, któryto przekonał się dopiéro o kierunku Sawojny, policzył jego Korpus i doniósł Dembińskiemu, że się składa z dwóch licznych Pułków Kawalerji, z 6 Batalionów i 12 dział. Dembiński udał się ku Iwiu, wysławszy naprzód Saperów do Zboisk dla postawienia mostu. W tym pokazała się Kawalerja nieprzyjacielska od Niemna. Już zdaje się

Dembińskiemu, że jest otoczony, i zamyśla się schronić do lasów Wołożyńskich, kiedy się dowiaduje, że to Huzary nieprzyjacielscy uciekający przed powstańcami Nowogrodzkimi, a sądząc, iż Korpus jego także na nich czatuje, udali się na bok w jak największym strachu. Major Janowicz musiał częścią Kawalerji i Pułkiem Radziszewskiego obsadzić Iwie, Sierakowski ustawić Piechotę tam odtąd aż do Niemna, a Dembiński kazał tymczasem budować most. O godzinie 9 wieczorem zaczęto zbijać tratwy; przed 5 godziną zrana trzeba było przejść przez rzekę, inaczéj bowiem byłby go nieprzyjacielski Korpus doścignął. Około godziny 11 przeprowadzono piérwsze działo. Tymczasem nieprzyjaciel zaczepił już o godzinie 3 zrana, Majora Janowicza w Iwiu; lecz ten odparł go dzielnie, a zrana o godzinie 4 przeprowadził Dembiński, zmęczony marszami, ostatnie swoje działo przez Niemen. Kawalerja poszła w bród, a kiedy Sawojny nadszedł z Artylerją do brzegu, Wódz polski, ucieszony, że mu się jedna z natrudniéjszych przepraw udała, odpędził go salwami działowemi z drugiego brzegu rzeki, lubo Rossjanie już na żaden sposób tu go daléj ścigać nie mogli. Tak tedy dowiódł niezręcznemu nieprzyjacielowi moralną swoję przewagę.

Skoro się Dembińskiemu przeprawa przez Niemen udała, mógł się słusznie mieć za ocalonego; albowiem to, co do wykonania zupełnie zdawało się bydź niepodobném, zostało uskutecznione. W dziejach wojennych, na zawsze pamiętném zostanie, że Korpus nie spełna 4000 ludzi liczący, przy rospoczęciu marszu attakowany, uszedł czternastu marszami, sideł stawianych mu przez ścigającego i tak silnego nieprzyjaciela, w kraju, w którym zacząwszy od Kurszan aż do Dźwiny i od Kurlandji aż do Niemna, w siedmnastu blisko siebie leżących miastach, liczne garnizony z Artjlerją stały (jak w Rossieniu, Szawlach, Janiszkach, Szawlanach, Wiłkomierzu, Birze, Bakiszkach po nad Kurlandzką granicą, w Dünaburgu i Dzisnie po nad Dźwiną, w Kownie, Wilnie, Niemenczynie, Święcianach, Wilejce i Oszmianie w Gubernjach

Wileńskiéj i Mińskiéj, i w Grodnie), w którym w dziesięciu innych słabsze znajdowały się załogi (jak w Telszach, Mieszkuciach, Poniewierzu, Onikszlach, Jezioryszkach, Kiejdanach, Trokach, Sołach, Lidzie i Bejlicy); — Korpus, za którym oprócz tego postępował jescze nieprzyjaciel w 8000 wojska z 12 działami, i który około 14 z tych miast bardzo blisko przechodzić musiał!

Zarzut, jaki mu niektórzy zazdrośni i zawstydzeni Naczelnicy, którzy do Prus przeszli, chcąc sławie jego szkodzić, czynili, że Korpusy Chłapowskiego i Rohlanda, wszystkie wojska nieprzyjacielskie od niego odciągnęły, pełznie na niczém; po garnizonach wspomnianych bowiem, tyle się znajdowało sił nieprzyjacielskich, że mogłyby były Korpus Dembińskiego zupełnie zniszczyć, niepotrzebując do pomocy ani jednego żołnierza z licznych Korpusów Generałów Dellinghausen, Kreutza i Schirmann. Tego wprawdzie zaprzeczyć niemożna, że gdyby się Dellinghausen za Kurszanami tak był za nim udał, jak ścigał Korpus Rohlanda, Dembiński na téj drodze pomiędzy 27 garnizonami i przez Korpus Sawojny, nie byłby się zdołał przebić. Lecz gdyby był miał, przynajmniéj Korpus Rohlanda z Oddziałem Pułkownika Koss około 5000 ludzi liczący, z 12 działami, albo gdyby był wcale stanął na czele 13,000 Polaków w Kurszanach zebranych, natenczas byłby niezawodnie cały ten Korpus szczęśliwie do Królestwa przeprowadził; gdyż w takim razie nie byłby szedł w matnię, po nad granicę pruską, ale raczéj byłby Dellinghausena i Sawojnę pojedynczo pobił, nimby Kreutz zdołał był przyiśdź na pomoc! Przyznać także należy, że mu sprzyjało szczęście, i że mu niezręczność Generałów rossjiskich do ocalenia wiele dopomogła; lecz trudno przyjąć, ażeby mu to wszystko niemiało równie sprzyjać, gdyby był stał na czele całego Korpusu. W czasie wojny sprzyja szczęście raz temu, drugi raz innemu, ale talent i charakter okazuje się zawsze w sposobie, na jaki kto z podanych okoliczności korzysta; dla tego téż zręczny i zdecydowany, zawsze jest szczęśliwszy, jak ten, któremu na tych przymiotach zbywa! Żaden Strategik nie zaprze-

czy Dembińskiemu nigdy wojskowego talentu, a żaden człowiek, wielkości duszy. Posiadał on bowiem wszystko, co wielkiego człowieka stanowi — niezmordowaną czynność i czujność, okwitość myśli, jak największą przytomność przy wykonywaniu najśmielszych planów; był tak nieustraszony jak rzadko kto, i starał się troskliwie o dobro fizyczne żołnierzy. Lecz zbywało mu bezwątpienia na niektórych ważnych przymiotach, któreby go były mogły postawić wkrótce na najwyższym szczycie, na którym byłby się mógł stać zbawcą ojczyzny, nawet w takiem niebespieczeństwie, w jakiem ją powróciwszy do Warszawy, zastał. Pędząc życie w obozach lub też w dobrach swoich, nie miał sposobności nabycia taktu potrzebnego, do obchodzenia się z pojedynczemi osobami; zbywało mu na znajomości ludzi, nie był w stanie powściągnąć gniewu, i nie potrafił sobie zjednać ani miłości, ani gorliwych przyjaciół! Oprócz tego nie wiedział, jak wielką siłę ma opinja publiczna, któréj za nic nie uważał. To było przyczyną, że często w tym względzie popełniał błędy; a przekonanie, iż nie ma przyjaciół, odbierało mu w krytycznych chwilach odwagę, lubo był zwykle prawdziwie wzorem odwagi. Dla tego też nigdy nie prześladowano tak, męża, przynoszącego ojczyznie sławę, jak Dembińskiego; nigdy nie przyznawano zasług z tak wielką niechęcią i oporem; a to jescze w narodzie, który zwykle nie znał granic w okazywaniu wdzięczności dla patrjotyzmu i talentu. Wielka część winy spada w tym względzie na niego samego, lecz daleko większa na mniemanych, intrjgujących, przyjaciół jego. —

Od przeprawy przez Niemen doszedł Korpus Dembińskiego bez przeszkody, w pięć dni aż do puszczy Białowiezkiéj, przyczém nic nie było podziwienia godniéjszém, jak zręczność Wodza polskiego, i nierozsądek rossjiskich Generałów. Powstanie w Nowogrodku tak było mało znaczące (tylko 300 ludzi tam się znajdowało), że Dembiński nie mógł się dla tego tamże zatrzymać. Gubernator Słonimia, wyszedł ze znaczną siłą na tych powstańcow, lecz spotkawszy przypadkiem pod Dzięciołami Pułkownika

Brzeżańskiego, który był wysłany ze Szwadronami Poznańskiemi i Oddziałem Piechoty, w celu zebrania wszystkich mostów na Niemnie, zaczął uciekać w jak największym strachu z 4 Batalionami, 4 Szwadronami i 3 działami, przed tak małą liczbą Polaków, widząc tam działa, karabiny i regularne wojsko, gdzie się tylko powstańców zastać spodziewał. Tak niespodziewanie pokazał się Korpus Dembińskiego w tych okolicach. W Dzięciołach, gdzie się Korpus przez noc zatrzymał, znaleziono znaczną ilość amunicji. Dnia 25 zwiódł Dembiński na nowo, bardzo dowcipnym sposobem nieprzyjaciela, lubo tenże już wiedział o przybyciu jego. Udał bowiem, jakoby chciał iśdź ku Słonimiowi, wysławszy oddział Kawalerji za Generałem Stankiewiczem, a potém poszedł na prawo w lasy po za Więzowiec, ażeby się dostać do spławnéj rzeki Szczary pod Wolą, i ucieszył się niezmiernie, dowiedziawszy się, że dopiéro teraz, kiedy się już przez Szczarę przeprawił, nadeszły roskazy, aby poniszczono wszędzie pramy i statki do przeprawy służące; tym więc sposobem utrudniono tylko Korpusowi Sawojny pochód. Podobna niezręczność nieprzyjaciela, wyratowała go od jak największego niebespieczeństwa. Będąc okolicy nieświadomy, natrafił w pochodzie od Szczary do Dereczyna, na groblę pięciu mostami połączoną, o milę długą, po któréj obydwóch stronach, łąki i bagna się znajdowały. Gdyby te mosty nieprzyjaciel był spalił, natenczas nie byłby już Dembiński mógł iśdź daléj, niemiałby bowiem z czego postawić innych, w téj, w drzewo tak ubogiéj okolicy; lecz przybywszy do Dereczyna, dowiaduje się z podziwieniem, że Stankiewicz ściągnął do Słonimia 500 Huzarów, którzy tu stali, a którzyby go byli mogli nie przepuścić przez groblę! Tu zabrał nietylko znaczną liczbę koni, wielkie zapasy płótna, rzemieni, amunicji i innych potrzeb wojskowych, jakotéż siedm Kaplic polowych, lecz wzmocnił swój Korpus o 250 celnych Strzelców z okolicy Słonimia, którzy powstali byli przed kilku dniami, pod dowództwem byłego Officera, teraz Obywatela Brońskiego, wielkie niebespieczeństwa przebyli, po

kilka razy z Rossjanami sczęśliwie się ucierali, a potém razem ze Schroederem z pusczy Białowiezkiéj, skąd tenże ze swoimi synami przed kilku tygodniami wypędzony został, z Dembińskim się połączyli. Dnia 26 udał się Korpus do Selwy, a stąd do Sabełyna, gdzie Dembiński schwytał znowu Kurjera Generała Stankiewicza, który donosił Generałowi Sawojny nad Niemnem stojącemu, że idzie do Selwy, aby Dembińskiego odciąć; lecz Dembiński już był teraz o 3 mile od Selwy oddalony, i cieszył się mocno z tego, że się obydwaj ci Generałowie tak bardzo zawiodą *). Ponieważ się dowiedziano, iż Generał Bohlen stoi znowu po nad Narewką z znacznemi siłami, które pusczę Białowiezką przebiegają, i że puscza ta obsadzona jest ze wszystkich stron Kawalerją, aby zabronić schronienia w niéj powstańcom, ciągle jescze się tu pokazującym, wszedł Dembiński d. 27 przez Porosów ubocznemi drogami do tych lasów. Lecz tu musiał to przykre zrobić doświadczenie, że podejrzenie w narodzie, do takiego już doszło stopnia, osobliwie po przejściu Korpusów do Prus, iż on sam nawet, który przeprowadził swój Korpus 120 mil wśród tylu niebespieczeństw, nie był wolny od podejrzenia o zdradę; wyprawa jego miała w każdym względzie, co do niebespieczeństwa, równać się wyprawie Kolumba. Kapitan Łempicki z 3 Pułku Ułanów, wysłany od niego pod Iwiem, odłączywszy się od Korpusu, dopusczał się rabunków, późniéj jednakże przymuszony został powrócić do niego z powstańcami Nowogrodzkimi. Dembiński wyrzucał mu więc szkaradne jego postępowanie. Położenie Korpusu w lasach Białowiezkich było takie, że, ponieważ wszędzie można było

*) Zdarzenie to tém bardziéj go musiało cieszyć, gdy krótko przedtém czytał był rapport Szefa Sztabu Tołstoja, Kleinmichel, o przejściu Korpusu Giełguda do Prus, w którym Rossjanin ten nadmienił, że nieregularna kupa buntownika Dembińskiego uciekła. Dembiński nadzwyczajnie się cieszy w pamiętniku swoim, wspominając o tém, gdzie mówi, że Stankiewicz i Sawojny zeszli się w Selwach prawdziwie na kupę.

natrafiać na rossjiskie Oddziały, łatwo więc było dadź wiarę pogłoskom, że Korpus polski ze wszystkich stron jest otoczony. Najwierniéjsi stronnicy Dembińskiego, Janowicz i Radziszewski, obsadzili most za nim będący, Sierakowski był wysłany na wyszukanie przeprawy przez Narewkę; Łempicki sądził więc, że teraz najpomyślniéjsza podaje mu się sposobność do zemsty, i rozgłosił w Korpusie, że Dembiński przekupiony od Rossjan, umyślnie wprawił Korpus w takie położenie, i że Sierakowski wydał już Oddział swój w ręce nieprzyjaciela. Jakkolwiek pogłoska ta jak najzłośliwiéj była zmyśloną, uwierzono jéj jednakże poczęści, a Dembiński widział się w jak najkrytyczniéjszém położeniu, musiał bowiem oczekiwać że nietylko Korpus jego się zbuntuje, ale nawet że może bydź w każdéj chwili zaczepionym od nieprzyjaciela! Przeciwko tak szkaradnemu podejrzeniu, tylko serdeczne przywiązanie żołnierzy obronić jest zdolne; że zaś choć tylko na chwilę można było o Dembińskim powątpiewać, to dowodzi, że Dembiński potrafił zjednać sobie u żołnierzy powagę, lecz że nieumiał wzbudzić w nich serdecznego przywiązania. Lecz Janowicz i Radziszewski aresztowali Łempickiego, skoro się tylko u nich pokazał. — Z tego smutnego położenia, wyszedł jednakże Dembiński wkrótce, na bardzo przyjemny sposób. Właśnie kiedy siędząc zamyślony, nieoledwo nie rospaczał, przybywa do niego Adjutant, i donosi mu o zbliżaniu się Pułkownika Rożyckiego, od Narewki z Korpusem swoim nadchodzącego, o którego pobycie na Litwie bynajmniéj nie wiedział. — Skrzynecki odebrawszy na początku Lipca wiadomość o niepomyślnym wypadku attaku na Wilno, sądził, iż trzeba wysłać jescze raz mały jaki Oddział wojska w południową część Litwy, zwłascza, że mu to podawało sposobność do pozbycia tylu niespokojnych nadkompletnych Officerów, których można było dadź Litwinom na Instruktorów. Owczasowe stanowisko Rybińskiego pod Siedlcami, sprzyjało bardzo téj myśli. Wysłał przeto Pułkownika Rożyckiego, który się w Sandomierskiem, jako obrotny partyzan odznaczył, i którego na wyprawie

przeciwko Rüdigerowi, tak niespodziewanie w Kocku spotkano, z Batalionem Strzelców Kuszla, z jednym Szwadronem Ułanów, w Województwie Kaliskiem nowo uformowanym, ze Szwadronem ze samych Officerów złożonym i z dwoma działami, ku Bugowi. Na Dowódzcę dział przeznaczono Krępowieckiego; lecz ten nie wstydził się uwolnić od téj niebespiecznéj wyprawy, wziąwszy dimissją, pod pozorem, że działa te nie są zaopatrzone w dobry zaprzęg *). Expedicja zaczęła się dosyć sczęśliwie. Szwadron Kaliski przybywszy po nad Bug s téj strony Drohiczyna, przepłynął przez rzekę, uderzył na miasto, rozbił świetną szarżą cały Batalion nieprzyjacielski, zabrał do niewoli Pułkownika, kilku Officerów i 140 żołnierzy, przeszło 50 koni, i zdobył bagaże i znaczne magazyny. Stąd udał się Korpus ten do Siemiatyczów, zabrał powtórnie 40 ludzi i 600 sztuk karabinów, i rozdał ostatnie pomiędzy powstańców, którzy się już zaczęli do niego dołączać. Znaczne zapasy sukna, także tam zabrane, obrócono na umundurowanie Batalionu Kuszla. Po drodze do pusczy Białowiezkiéj, wziął Szwadron Kaliski dnia 27 Lipca nawet Generała Djwizji Paniutyna do niewoli, przy którym wiele bagażów i znaczna kassa się znajdowała. Już ze wszystkich stron od nieprzyjaciela będąc otoczony, dostał się Rożycki sczęśliwie do pusczy Białowiezkiéj; zaczepiony dnia 28 Lipca pod Leśną od cztery razy większéj siły Generała Bohlen, trzymał się od 2 godziny po południu aż do wieczora, a potém cofnął się do lasu, przyczém Kaliszanie mężnie mu tył zasłaniali. O północy z dnia 28 na 29 Lipiec, dowiedział się nad Narewką o przybyciu Korpusu Dembińskiego, czém ucieszony, starał się z nim połączyć.

Dembiński dowiedziawszy się o zbliżaniu jego, i widząc się tym sposobem od podejrzenia, w jakiem go miano, uwolniony, upadł na kolana, podziękował za to niebu, i pospieszył natychmiast połączyć się z Rożyckim. Lecz

---

*) Rożycki „*Compte rendu à la Nation &c.*“

ten nie miał ochoty powrócić do Królestwa, i chciał się udać w lasy Pińskie, w celu zdziałania tamże powstania, które swoimi siłami popierać zamyślał. Dembiński zaś był przeciwnego zdania, i tęsknił za Warszawą, zwłascza dowiedziawszy się od nowo przybywających, jak tam rzeczy stoją, i zastanowiwszy się oprócz tego nad tém, że skoro się Korpus Sawojny z Korpusem Słonimskim połączy, niepodobna będzie trzymać się dłużéj na Litwie. Zszedłszy się z Rożyckim', udali się wspólnie przez Orlą do Boków, a stąd d. 30 Lipca do Ciechanówca, i zwiedli powtórnie Generała Bohlen, który przedsięwziął sobie, zatrzymać ich w Bielsku i napędzić na Generałów Sawojny i Stankiewicza. Tu czekało Dembińskiego, ostatnie, a może największe niebespieczeństwo, które byłoby tém dotkliwsze, gdyby miał zginąć, tak blisko już będąc bespiecznego portu. Albowiem Generał Rosen czekał ze znacznym Korpusem w Siemiatyczach już od tygodnia na niego. Od tak dawnego czasu pokazywał Rosen swoim Officerom dumnie, punkt na mappie, powtarzając zawsze, „tu Dembińskiego grób!“ Jak zbliżanie się Dembińskiego mogło zostać ukrytém przed Generałem, który tak pragnął zatrzeć swoje klęski, zniszczeniem tego znienawidzonego Korpusu polskiego, trudno odgadnąć. Jednakże tak się stało. Prawie tak, jak pod Selwą, zeszły się tu na kupę, Korpus Rosena, Pułki Kirasserów z Brańska wysłane i przednia straż Sawojny, pod Kocami, gdzie spodziewano się zastać Dembińskiego, który już był opuścił Ciechanowiec, przeszedł d. 31 Lipca przez Bug i dostał się szczęśliwie w granice Królestwa pod Sterdyniem! — Rosen miał sobie ze wstydu włosy rwać i lżyć jak najpodlejszemi wyrazy! — Rożycki zaś opuścił Dembińskiego, chcąc przejść przez Nur i przybydź osobno do Warszawy. Pomiędzy tymi dwoma Dowódzcami zachodziły ciągle nieporozumienia, może i dla tego, że każdy z nich sądził, iż przez połączenie się, straci na własnéj sławie. Dnia 1 Sierpnia postępował Korpus ku Kossowu, a dnia 2 ku Radziminowi, gdyż Gołowin obsadził na nowo Mińsk i Stanisławów. Wieczorem dnia poprzedzającego przy-

bycie do Warszawy, otrzymał Dembiński z wielkiem podziwieniem od Naczelnego Wodza, roskaz, aby pozostał na Litwie, co najlepszém było dla niego dowodem, że lubo już tylko 3 mile oddalony był od Stolicy, nikt przecie o zbliżaniu się jego nie wiedział.

Można było bezwątpienia wpaśdź na tę myśl, że Skrzynecki dowiedziawszy ze Selwy, o wykonaniu tak sczęśliwém téj wielkiéj wyprawy, nie mógł obojętném patrzyć okiem na przybycie męża, który musiałby jak największe w narodzie wzbudzić podziwienie. Lecz zrobiono przytém projekt, który zdawał się mu, łączyć wybornie własny jego interes z interesem sprawy ogólnéj. Makowski z Grodna, któremu się nakoniec udało, wydostać się z niewoli z Brześcia Litewskiego, przybył w téj saméj chwili do pusczy Białowiezkiéj, kiedy już nawet Schröder, był przymuszony schronić się do lasów Słonimskich do Brońskiego. Znając dokładnie korzyści z tego stanowiska wypłynąć mogące, udał się, przebiegłszy ze swoimi Strzelcami w kilka dni pusczę, do Warszawy, i zakommunikował Naczelnemu Wodzowi swoje zdanie. Stósownie do wezwania, podał Generałowi Załuskiemu projekt ten na piśmie, i dowiódł jak najwyraźniéj, że z kilku tysięcami wojska, możnaby się w tych lasach bespiecznie utrzymać, kommunikacje między Brześciem, Białostokiem a Rossją przeciąć, z Warszawą zaś ciągle utrzymywać, a tém samém Rossjanom jak najdotkliwszą sprawić niedogodność, co tém łatwiéj dałoby się uskutecznić, ile że nie potrzebaby wcale starać się o żywność dla wojska, a że jednakby przez długi czas na niéj nie zbywało. W pusczy téj znajdowała się bowiem wielka liczba żubrów i tak rzadkiéj wielkości, jak trudno nawet w Ameryce znaleźć *). Liczba tychże żubrów dochodziła, podług

*) Żubrów tych nie było wolno nikomu zabijać, tak dalece, że kiedy dla dworu Cesarskiego jednego z nich mieć chciano, natenczas wysyłano do tego Szambellana z Petersburga z osobnym ukazem, i szlachta z całéj okolicy zjeżdżała się na to polowanie, jakby na najosobliwsze jakie widowisko.

ostatnich doniesień leśniczych, mających nad nimi dozór, do 850 sztuk. Zastanowienia godném jest, że tak ważny przedmiot, nowiną był w Sztabie głównym Skrzyneckiego. Załuski odpowiedział Makowskiemu, że Wódz Naczelny zechce zapewne z tego korzystać, skoro tylko będzie miał do dyspozjcji Korpus, potrzebny do wykonania tego projektu. Skoro więc Skrzynecki otrzymał ze Selwów posłańcą Dembińskiego, wysłał natychmiast do niego roskaz, aby się pozostał w puszczy Białowiezkiéj.

Lecz to już było za późno; Dembiński zbliżał się d. 3 Sierpnia ku Stolicy, i przybył w południe do Marków o pół godziny od Warszawy, gdzie kazał Korpusowi wypocząć. Już zrana rozeszła się wiadomość po całém mieście o przybyciu Dembińskiego; Xiąże Czartoryski, Generał Ostrowski, Gubernatorowie Warszawy i Pragi, Węgierski i Dziekoński i wielu Posłów udało się na przywitanie go. Tu przygotowano mu taki trjumf, jak się go nawet sam niespodziewał! Przyznać także trzeba, że w téj chwili przyłożyło się wiele do tego, nieukontentowanie przeciwko Skrzyneckiemu. Mało kto bowiem, miał natenczas dokładne wyobrażenie o zasługach Dembińskiego, nieznając bynajmniéj jego wojskowego talentu, i uważając całe wielkie dzieło, którego dokonał, jedynie za szczęśliwą ucieczkę przed nieprzyjacielem. Sam nawet Xiąże Czartoryski mówił do swoich poufałych w Markach: że Dembiński dalekoby lepiéj był zrobił, gdyby z takim zapasem amunicji był się jescze dłużéj na Litwie pozostał, i powstanie wspiérał. Wszyscy czuli jednakże, że wypada na każdy przypadek korzystać z tego zdarzenia, ażeby chociaż tylko formalném oddaniem sprawiedliwości temu Wodzowi, wznieść ducha ludu i zapalić na nowo odwagę. — Lecz Naród stworzył zapał w swojem własném sercu, i uważał w powracającym Wodzu, prawdziwego bohatyra, który wyniósł wysoko honor oręża i imienia polskiego, przez niezdatnych i słabych Naczelników tak szkaradnie splamiony; widział w nim dobroczyńcę tysiąców familij, którym wyrwał synów z okrutnych rąk nieprzyjacielskich; dobroczyńcę ojczyzny, któréj

zachował do przyszłéj walki kilka tysięcy mężnych wojowników. Lud polski przekonał się, że Dembiński niepospolity posiada talent, kiedy potrafił podczas tak długiéj i niebespiecznéj wyprawy, zachować patrjotyczny sposób myślenia, odwagę i przytomność umysłu; wreszcie pojmował bardzo dobrze, że mieć takiego męża w zagrożonéj Stolicy, pomiędzy wojskiem, sto razy więcéj jest warte, aniżeli, żeby jescze przez kilka tygodni zadawał nieprzyjacielowi na Litwie klęski, i dla tego cieszył się z przybycia jego jak najserdeczniéj. Zapał ludu tém bardziéj był wewnętrznie uzasadniony, i chwila prawdziwie wspaniała, tém bardziéj go zachwycała, ile że zewnętrzna postać Dembińskiego, wcale nie była taką, jaka, osobliwie polskie serca, jest w stanie zjednywać; nie był bowiem wysoki i nie miał pięknych rysów twarzy! Był on raczéj bardzo silnéj budowy ciała, lecz średniego siadłego wzrostu, już nie w kwiecie męskiego wieku, niebieskich ognistych oczu, brunatnéj twarzy, z nosem orlim, żołtawych wąsów, których końce aż na brodę spadały; jadąc konno, do owego Attyli podobny, więcéj sprawiał zdumienie, jak sobie mógł przywiązania zjednać. Lecz do łez poruszony był lud warszawski widokiem litewskich braci! Skoro się dowiedziano, że Korpus zbliża się od Marków, zaczęli się mieszkańcy cisnąć ku Wiśle i na Pragę. Nakoniec spostrzeżono Pułkownika Sierakowskiego, który pospieszył naprzód dla powitania swojéj żony i swoich dzieci. Pięcioletni jego syn wsiadł na jego konia, i deklamował z zachwyceniem sławne Krasickiego wiérsze: „Święta miłości kochanéj ojczyzny!“ Z płaczem otoczył go lud. — Kiedy potém zaczął się zbliżać Dembiński ze swoim Sztabem, odezwało się na raz przeszło 60,000 głosów zebranych mieszkańców i zaczęto śpiewać: „Jescze Polska nie zginęła.“ Za Dembińskim następowały jego waleczne szyki: naprzód Szwadron 3 Pułku Ułanów, potém Sapery konno, Strzelcy pieszy także na koniach, Szwadrony Poznańskie, dwa działa z Artjlerji konnéj, póżniéj Strzelcy z 3 Pułku, 18 Pułk Piechoty, Pułk Radziszewskiego, Batalion Matuszewicza, Jazda Nowogrodzka,

dwa pozycjine i dwa lekkie działa, potém jeńcy, Kawalerja Płocka, 13 Pułk Ułanów, a nakoniec wolni Strzelcy z Nowogrodka i Słonimia, powózki, jaszczyki z bagażami Litwinów i kilka set koni Rossjanom zabranych. Taka rozmaitość zdumiewała wszystkich. Ubiory żołnierzy składały się z polskich i rossjiskich, z myśliwych i akademickich mundurów, ze sukni cywilnych dawnego kroju i jak najnowszéj mody; uzbrojenie było także jak najrozmaitsze, niektórzy mieli karabiny, inni flinty, inni jańczarki, konie zaś były żmudzkie, czerkieskie, kabardyńskie i kozackie, przybrane w jak najrozmaitsze rynsztunki i czapraki. Część Piechoty była bosa. Żony i dzieci szły w tyle. Na twarzach obywateli litewskich, także do Korpusu należących, widzieć można było poświęcenie i święty ogień miłości ojczyzny. Korpus stanął obozem, a Dembiński udał się ze swoim Sztabem do Warszawy. Załoga na Pradze będąca, przywitawszy go, wzięła mu czapkę z głowy, ażeby ją zachować na pamiątkę. Od Pragi ku miastu, tłum coraz bardziéj się powiększał, gdyż na moście także wielką mnogość ciekawych spotkano. Ze wszystkich stron dawały się słyszyć ciągle okrzyki: „Niech żyje nasz Dembiński!“ Lud rzucał czapki w górę, całował go w ręce i w nogi i połączył się wśród jak najradośniéjszych okrzyków, z nim i z jego towarzyszami broni. Przybywszy przed tak nazwany Pałac Namiestnikowski, przyjęli go pozostali czteréj Członkowie Rządu, a gdy Dembiński im odpowiedział, iżby go tu jescze nie byli oglądali, gdyby nie zdrada, odezwał się Wincenty Niemojowski: „Generale! Tak jak Senat i Lud rzymski przyjmował powracających z pod Kannów, z takiem samem uczuciem przyjmujemy ciebie i twoich towarzyszów! Szczęście opuściło was, lecz wy zostaliście wiernymi świętéj sprawie ojczyzny. Dziękujemy ci w imieniu narodu; ty powróciłeś żonom mężów, i ocaliłeś ojczyznie synów!“ Na to odpowiedział równie stósownie Dembiński: „iż żony te, teraz niezawodnie zostaną wdowami, a dzieci sierotami; Rząd bowiem i Stolica zaszczytném przyjęciem tak dalece zapaliły chęć Kor-

pusu do zupełnego poświęcenia, że każdy z nich będzie przy każdéj sposobności jescze bardziéj narażał życie swoje na niebespieczeństwo, aby się okazać godnym miłości i pamięci takiego Narodu!“ — Poczém udał się Dembiński i lud zgromadzany, przy ciągle powtarzanych okrzykach radości, do kościoła metropolitańskiego, na uroczyste nabożeństwo, na którém Ksiądz Puławski miał stósowną mowę. Jescze teraz chwalą wszyscy, nawet najwięksi nieprzyjaciele tego męża, tę mowę, jako wzór zachwycającego patrjotycznego krasomówstwa. Lecz nigdzie nie okazywało się bardziéj oburzenie przeciwko Skrzyneckiemu, jak przy téj okoliczności. Ile razy Puławski wychwalał czyny i patrjotyzm Dembińskiego, tyle razy wystawiał przeciwne zupełnie postępowanie Naczelnego Wodza, obok wspomnianych pochwał.

Z podziwieniem zapatrywał się Dembiński téj tak wielkiéj zmianie ducha ludu, jaka od dwumiesięcznéj jego niebytności zaszła, i był przygotowany na to, że z końcem dnia, będą go wszystkie stronnictwa uważały za należącego do każdego z nich. Stronnictwo ludu wynosiło go pod niebiosy; dawny jego przeciwnik Wincenty Niemojowski, wyszedł naprzeciwko niemu na czele Rządu i zjednał mu sprzyjanie Konstytucjonistów, Djpłomaci zaś i Arjstokraci zdumieni nad takiem uwielbianiem go przez lud, dobijali się jawnie o jego życzliwość. Od czasu jak Chłopicki ogłosił się Dyktatorem, nikt nie miał tak nieograniczonego wpływu na wszystkich, jak Dembiński w téj właśnie chwili. Radość ta powszechna pochodziła oczywiście stąd, iż każdy upatrywał w nim męża, który potrafi zastąpić godnie Skrzyneckiego. Lecz z drugiéj strony wymagały umysły w najwyższym rozdrażnione stopniu, bardzo delikatnego taktu, uprzejmego obchodzenia się ze świeżemi ranami i bardzo lekkiego tylko dotykania rozstrojonych stron! Mocne dotknięcie, lub trącenie zbolałego miéjsca, jedno nierozmyślne słowo, za porywczy czyn nowo wybranego sternika, przed zupełném objęciem władzy, — byłby w stanie zniweczyć całą jedność, Dembińskiego przyjęciem na chwilę sprowadzoną,

ten zaś któryby dał do tego powód, zostałby bezsilnym! — Ze wszystkich przeto Polaków, Dembiński podobno najmniéj był zdatnym do działania w takim odmęcie. On bowiem spostrzegał tylko skutki tych zjawisk, lecz ogień jego niedozwalał mu wynaleźć ich przyczyn. Jakże mąż, którego nieoszczędzający język, jakby pałaszem raził, mąż, który już w r. 1825 z powodu zbytniéj otwartości w rzeczach politycznych, przyjaciołom swoim tak łatwo się dał złudzić, nie miał teraz uledz zręczności i podstępom podłego intryganta, który już od kilku miesięcy wszelkich używał środków, aby pozyskać władzę Skrzyneckiego, i który potrafił udawać wybornie energją, jaką Dembiński istotnie posiadał! — Dembiński chwycił się przypadkiem i skłonnościami swojemi spowodowany, stronnictwa najbardziéj znienawidzonego i najsłabszego, stronnictwa Skrzyneckiego, Djplomatów i Arjstokratów. Margrabia Wielopolski był jego synowcem; Niemojowscy byli zawsze jego przeciwnikami; stronnictwa ludu, okrzyczanego za takie, które się przyczynia do nieporządku i nieposłuszeństwa, niecierpiał Dembiński, tak, jak każdy inny Generał! Do tego dołączyło się, iż był uwiadomiony o działaniach ludzi demokratycznego sposobu myślenia. I tak rospuścił Zaliwski swój Korpus partyzancki, z którym aż do Ciechanówca był doszedł, chcąc powrócić do Warszawy, jedynie dla tego, że towarzystwo patrjotyczne zwróciło na niego swoję uwagę. Lecz osobliwie rozgniewany był Dembiński o podłe spiski wielu niższych Officerów, które przypisywał niesłusznie całemu stronnictwu ludu, a osobliwie Lelewelowi. Z listów, które jescze przed wejściem do Warszawy odebrał, dowiedział się, że ów Szwadron Korpusu Rożyckiego z Officerów złożony, który bezwątpienia wielkiem był dla całego Korpusu udręczeniem, i Dembińskiego nadzwyczajnie nie posłuszeństwem swojem oburzył, ułożył był spisek na życie Skrzyneckiego; na życie męża, którego Dembiński s powodu osobistego męstwa i szlachetnego charakteru, szczerze uwielbiał. Że zaś bliscy jego przyjaciele, nietrzymając wiele o jego politycznych i djplomatycznych zdolnościach,

zawsze jescze Skrzyneckiego zachować pragnęli, niemyślili więc o tém, aby go na najwyższy wynieść stopień, lecz jedynie, aby go użyć za narzędzie do zabespieczenia władzy Skrzyneckiego.

Ponieważ poruszenie, jakie w Stolicy panowało, najwięcéj Naczelnemu Wodzowi szkodzić mogło, zrobił więc Dembińskiego, przez Rząd Narodowy na Generała Djwizji wyniesionego, Gubernatorem Warszawy, w tém przekonaniu, że mąż ten najgwałtowniéjszych nawet użyje środków, aby go tylko wspierać. Lecz Dembiński stracił już na drugi dzień po przybyciu do Warszawy, wielką część przywiązania u publiczności; albowiem kiedy Sejm uchwalił dla niego i dla tego Korpusu jak najświetniéjszą nagrodę: ażeby mu oświadczyć, iż tak on, jakotéż i Korpus wojsk narodowych pod roskazami jego będacych, d o b r z e s i ę z a s ł u ż y ł o j c z y ź n i e, wniósł Teodor Morawski ze stronnictwa Kaliszanów, iż i Generał S. Rożycki, ma równie jak Dembiński prawo do wdzięczności, mowiąc: „Ojcowie Narodu! jeżeli jednemu wymierzacie sprawiedliwość, nieodmawiajcie jéj i drugiemu, który przez swe poświęcenie, również na nią zasłużyć się starał.“ Lecz jakkolwiek Officer ten wybornie po nad Bugiem operował, i lubo Korpus jego tyle dał dowodów męstwa, nikt wszakże utrzymywać nie może, ażeby miał więcéj dokazać, jak wiele innych polskich Pułków, lub téż, aby wielkość i sława jego poruszeń, mogła choć tylko w części zostać porównaną z odwrotem Dembińskiego. Dowodem najlepszym tego jest, że o Rożyckiego operacjach po nad Bugiem, wielu wcale nic nie wiedziało, kiedy tymczasem Dembińskiego imie z kraju do kraju przebiegając, wszędzie zabrzmiało. Był to więc tylko nieprzyjazny znak przeciwko Dembińskiemu, który go tem bardziéj przeciwko Sejmowi oburzyć musiał, ile że było za widocznie, iż krok ten umyślnie przedsięwzięty został. Dnia 3 Sierpnia mianowany został Dembiński Gubernatorem Stolicy, a we 24 godzin okazała połowa mieszkańców Warszawy nieukontentowanie przeciwko niemu, skoro tylko wydał postanowienie, ażeby wszyscy nadkompletni Officerowie

natychmiast Stolicę opuścili, i gdy chciał kazać rozstrzelać Gwardzistę narodowego o to, iż Gubernatora Pragi, Generała Dziekońskiego, zdrajcą nazwał. To dało powód do poróżnienia się z Generałem Dowódzcą Gwardji Narodowéj, a Rząd Narodowy zganił Dembińskiego postępowanie, oświadczywszy mu, że przekroczył granice swéj władzy. Oprócz tego odgrażał publicznie towarzystwu patrjotycznemu, a mówiąc o Sejmie, wyrażał się zawsze z ubliżeniem dla niego. Co więcéj, nawet żołnierze z jego własnego Korpusu ostygli już dla niego. Był on bowiem tego zdania, iż nie wypada szafować zbytecznie nagrodami, i chciał właśnie dla tego, że Skrzynecki, tak był w tym względzie rozrzutnym, praktycznie tego dowieśdź, żądając tylko bardzo mało nagród dla swego Korpusu. Nawet ci z jego Adjutantów, których czynność i zasługi on sam głośno wychwalał, nieotrzymali ozdob wojskowych, gdy tymczasem wszyscy inni Generałowie, zawsze naprzód o swoich Adjutantach pamiętali. Zasada ta byłaby stósownie od niego użytą, gdyby był Naczelnym Wodzem, lecz tak, jak teraz rzeczy stały, była tylko oczywistém ubliżeniem swemu Korpusowi, a nawet niesprawiedliwością. Nic przeto dziwnego, że żołnierze zaczęli utyskiwać na to, jakoby ich Wódz, całą zasługę, sobie jedynie chciał przypisać, zazdroszcąc nawet swoim podwładnym słusznych nagród. Tém téż bardziéj słuchano poduszczań Sierakowskiego, teraz Generałem mianowanego, który wszędzie rozgłaszał, że Dembiński, winien całą swoję sławę jedynie ślepemu szczęściu i jego doradom *). — Rzadki to prawdziwie przypadek, ażeby mąż powszechnie poważany, otrzymawszy takie dowody jak największéj przychylności, tę w kilku godzinach tak lekkomyślnie miał utracić.

---

*) Zaprzeczyć wprawdzie niemożna, ażeby go Sierakowski niemiał w Kurszanach, a osobliwie w Poniewierzu wspierać; lecz od Poniewierza, gdzie się najtrudniéjsza część odwrotu zaczęła, oddalił go Dembiński zupełnie od siebie, widząc, że już tam zaczyna intrygować.

Tym czasem stósunki narodu do Skrzyneckiego tak dalece się pogorszyły, iż niemożna było powątpiewać, ażeby się cała rzecz nie miała wkrótce rozstrzygnąć. Skoro Naczelny Wódz cofnął dnia 3 Sierpnia roskazy do attaku wydane, udał się d. 5 do Nieborowa, ku Łowiczowi, pozostawiwszy w Sochaczewie tylko Djwizją Rybińskiego i Brygadę Kawalerji pod dowództwem Sznajde, do obserwowania Korpusu Pahlena. Przed Nieborowem rozwinęli Rossjanie swoje siły po nad Bzurą w dolinie, Polacy zaś po za Rawką; teraz zdawała się znowu sprzyjać Polakom pora, zwłascza, że Korpus Pahlena był odosobniony. Po raz ostatni oczekiwała teraz Armja dnia 6 Sierpnia zrana roskazu do rospoczęcia bitwy. Wszędzie odprawiano nabożeństwo, żołnierzom kazano się zrana i w wieczor modlić. Lecz wszystko na próżno, gdyż i teraz nic nie przedsięwzięto. Oburzenie Officerów doszło już do najwyższego stopnia, tak że się codziennie spodziewano jawnego wybuchu nieukontentowania; zwłascza, że Officerowie z towarzystwa patrjotycznego, przez Krukowieckiego przysposobieni, nadzwyczajnie byli czynnymi.

W takiem położeniu rzeczy, sądziło wielu patrjotycznych Posłów za powinność, zrobić na Sejmie wniosek, względem oddalenia Naczelnego Wodza. Wszyscy czuli, że dłużéj tak pozostać nie może, a obawa zwłoki przy coraz ciaśniéjszem zamykaniu Stolicy, i coraz bardziéj grożącém niebespieczeństwie, musiała albo przygnieść całkiem odwagę i ducha narodowego, lub téż sprowadzić gwałtowny wybuch sprawiedliwego gniewu Armii i Ludu. Generał Gołowin posunął się aż pod Pragę, i przeciął s téj strony wszelką kommunikacją z Podlachją. Dnia 7 Sierpnia zaczął się i Generał Rüdiger przeprawiać przez Wisłę, i dopiéro wtedy wysłano Pułkownika Rożyckiego, który teraz stopień Generała otrzymał, z jego Korpusem i zdziałami Dembińskiego do Województwa Sandomierskiego! — Dnia 8 Sierpnia zebrały się następujące osoby: Wincenty i Bonawentura Niemojowski, Lelewel, Generał Antoni Ostrowski, Zwierkowski, Henryk Nakwaski, Alexander Jełowicki, Godebski, Senator Franciszek Nakwaski,

Deputowany Szaniecki i wielu innych u Hrabi Olizara, który otrzymał wkrótce przed tém miéjsce w Senacie, i przedsięwzięli sobie naradzić się nad wnioskiem przeciwko Naczelnemu Wodzowi, s powodu że się stał nieposłusznym Radzie wojennéj i roskazom Sejmu! — Lubo wszystkie okoliczności przeciwko Skrzyneckiemu mówiły, to jednakże przyjaciele jego, tak wielki mieli wpływ w Sejmie, że wszelkie dążenie młodych, nowo przybyłych Posłów, do sprężystego działania, bezskutecznem było, i że trzeba było nawet i teraz bardzo ostrożnie sobie postąpić, chcąc z téj narady jakikolwiek osiągnąć skutek.

Co się tyczy działań Sejmu od końca Lipca, Djplomatycy nietylko przeszkodzili wydaniu odpowiedzi na adres Węgrzynów, do zredagowania któréj Niemcewicz przed kilku tygodniami upoważniony został, lecz odłożyli ją zupełnie na bok, pod pozorem, że Kommissja djplomatyczna, musi się wprzód przekonać, czyli Adres ten istotnie jest autentyczny, a to dla tego, że Naczelny Wódz pozwolił sobie nawet wezwać Xięcia Metternicha o pomoc. Równy los spotkał wyborny wniosek Alexandra Jełowickiego. Młody ten, światły i pełen zapału Poseł, oświadczył wyraźnie, że teraz już wcale nie wypada wdawać się z zagranicznymi Xiążętami i Ministrami, i wniósł, ażeby Sejm wezwał o pomoc w świętéj sprawie Narodu polskiego, wszystkie konstytucjine i ucjwilizowane ludy, te które mają reprezentacją, bezpośrednio, inne zaś przez pisma publiczne. Polscy djplomatyczni agenci, mówił on, są u drzwi, agenci zaś absolutnych monarchów, w gabinetach Ministrów; trzeba przeto porzucić drogę djplomatyczną, która do niczego nie prowadzi, wiele kosztuje, a tylko godności narodowéj ubliża; i że wypada raczéj udawać się od ludu do ludu, od reprezentantów do reprezentantów, i zanieść skargę przed angielskiemi i francuskiemi Izbami, na ich Rządy i na Ministrów. Polacy, mówił on daléj, dawali zawsze Europie piérwsze przykłady postępowania na drodze konstjtucjinéj, należałoby więc i teraz pokazać, że ludy powinny się udawać bez wszelkiego pośrednictwa

do ludów; to bowiem jedynym jest środkiem mogącym Polskę ocalić. A nawet gdyby już miało bydź za późno, należy jednakże zostać wiernym oświadczeniu w Manifeście Sejmu umiesczonemu, że Polacy przedsięwzięli sobie poświęcić się za wolność Europy; należy wiec koniecznie dadź przynajmniéj przykład, za którymby, chociaż Polska upadnie, inne narody późniéj poszły. Piękna ta myśl, która, osłabioną już znacznie opinją publiczną, na nowo przeelektryzowała, i któraby niezawodnie przyniesła była owoce, tak dobrze od Izby poselskiéj przyjęta została, że ją chciano natychmiast jednozgodnie potwierdzić; lecz Gustaw Małachowski pełen obawy, podniósł głos i żądał, aby wniosek ten do Kommissjów odesłano, co i Krysiński, jako zgodne z porządkiem przepisanym, silnie poparł. Sejm upoważnił przeto Kommissje, aby się natychmiast nad nim zastanowiły. Jescze tego samego dnia po południu odbyto dla tego posiedzenie, lecz kiedy d. 1 Sierpnia miano w tym względzie stanowczo zadecydować, rozgłoszono nagle z Biόra djplomatycznego, jako urzędową wiadomość, że Cesarz Mikołaj umarł, że w Petersburgu wybuchnęła rewolucja, że Armja rossjiska się cofa, i że za pośrednictwem Prus i Austrji przyjdzie do zawarcia pokoju. Małachowski nalegał usilnie na Alexandra Jełowickiego, aby wniosek swój cofnął; czternastu Posłów toż samo uczynili. Jełowicki dał się nakłonić, a odtąd nawał wypadków przeszkodził wznowieniu tego projektu. — Podobnie spełzł na niczém inny wyborny projekt Bonawentury Niemojowskiego, dotyczący się bespieczeństwa i obrony Stolicy, podług którego, miało się po dwóch Posłów zająć obroną jednéj ulicy i dowodzić zgromadzonym w niéj ludem, skoroby się nieprzyjaciel zbliżył pod mury miasta. Arjstokratom zdawało się takie uzbrojenie ludu za niebespieczne, gdyż nadawało Członkom Sejmu, którzy byli demokratycznego sposobu myślenia, zbyt wielką władzę. Zmieniono przeto za staraniem stronnictwa arjstokratycznego wniosek ten tak, że władzę tę powierzono dwom Posłom nad uzbrojonym ludem w całéj Stolicy, i wybrano do tego, Bonawenturę Niemojowskiego i Chełmickiego.

Do charakterystyki stronnictwa Skrzyneckiego, i do opisania stanu Warszawy, potrzeba tu jescze wspomnieć o zdarzeniu, nad którém naradzano się na posiedzeniu dnia 6 Sierpnia. Aby się pozbyć z towarzystwa patrjotycznego, Krępowieckiego, Podporucznika Artjlerji, gorliwego stronnika Krukowieckiego, który walczył mężnie w Korpusie pod Dwernickim, roskazano mu nagle, aby, wziąwszy dwa działa, udał się na Litwę do Dembińskiego. Niebespieczeństwo, na jakie go narażano, było tak wielkie, zamiar wystawienia go na zgubę, tak był widoczny, że Krępowiecki podał się do djmissji, i oświadczył, że roskazu tego słuchać nie będzie. Lubo, jako żołnierz, powinien był słuchać danych mu poleceń, to jednakże przez wniesienie o djmissją powrócił napowrot do stanu cjwilnego i wyszedł s pod jurisdjkcji Wodza Naczelnego. Pomimo to wydał jednakże Skrzynecki do Gubernatora Węgierskiego roskaz, aby go aresztowano. Sprawa ta wytoczyła się przed Sejm, który polecił, aby Krępowieckiego natychmiast na wolność wypusczono. Sposób ten, na jaki się chciano pozbyć członków towarzystwa patrjotycznego i zapaleńców, jescze bardziéj oburzył Stolicę.

Ponieważ Marszalek Izby poselskiéj, jako sczególny przyjaciel Wodza Naczelnego, skłaniający się już od końca Maja coraz jawniéj do stronnictwa djplomatycznego, popierał plany tego stronnictwa wielkim swoim wpływem, jaki miał na Sejmie, osądzili więc patrjoci u Olizara zebrani, za rzecz konieczną, przygotować poprzednio i pozyskać głos Marszałka do wniosku przeciwko Skrzyneckiemu, a potém Xięcia Adama Czartoryskiego, ażeby i Rząd nie stawiał żadnych przeszkód. Po zamknięciu około połnocy posiedzenia, udali się dnia 9 zrana, Bonawentura Niemojowski i Hrabia Antoni Ostrowski do brata ostatniego, do Marszałka. Ten przyjął projekt rzeczony s początku ozięble, nietylko dla tego, że był przyjacielem Skrzyneckiego, lecz dla saméj obawy o skutki ze strony klubu wypłynąć mogące. Nakoniec dał się nakłonić; poczém udano się do Xięcia Czartoryskiego. Ten okazał równą do uskutecznienia tego gotowość, osobliwie, gdy

mu przedstawiono, że w przeciwnym razie, trzeba się powszechnego wewnętrznego spodziewać zawichrzenia. W rzeczy saméj Wiceprezydent Policji doniósł Generałowi Ostrowskiemu, że są powody zapowiadające na wieczor wielki zgiełk i zaburzenie w Stolicy. Xiąże Czartoryski oświadczył się za tym projektem, jednakże tylko pod tym warunkiem, ażeby Deputacja rospoznawcza, mająca bydź wysłana do obozu, nietylko Skrzyneckiego, lecz i Generałów i Pułkowników wysłuchała. Poczém zwołano Izby połączone na posiedzenie, na którém Józef Świrski, jako przyjaciel Skrzyneckiego powszechnie znany, konieczność kroku w mowie będącego także dobrze już pojmujący, wniósł: że niebespieczne położenie rzeczy, wymaga koniecznie, ażeby wysłano do obozu Armji, Deputacją złożoną z Członków Rządu, Senatu i Izby poselskiéj, któraby Skrzyneckiego postępowanie wybadała, i żeby ją upoważniono, aby, w przypadku gdyby znalazła, że Armja utraciła do niego zaufanie, mianowała zastępcę, i aby się zapytała pojedynczych Dowódzców o zdanie, jakichby wypadało użyć środków w teraźniéjszém położeniu rzeczy, a nakoniec, aby się wywiedziała o dotychczasowych stósunkach Naczelnego Wodza do Rządu. Posiedzenie to, było jedném z osobliwszych. I teraz zgromadziła się nadzwyczajna liczba ciekawych, w sali posiedzeń, i przed zamkiem, którzy wyjawiali swoje zdanie względem środków, jakich użyć należy; pomimo to zakończyło się energiczne to posiedzenie, jednakże spokojnie. Izby zadecydowały, ażeby Deputacja udała się natychmiast do obozu. Na Członków téj Deputacji wybrano z Rządu: Xięcia Czartoryskiego, Wincentego Niemojowskiego i Teofila Morawskiego; z Senatu: Wojewodę Antoniego Ostrowskiego i nowo mianowanego Kasztelana Wężyka; z Posłów: Świrskiego, Dembowskiego, Szlaskiego i Wincentego Tyszkiewicza, azatém powiększéj części znanych stronników Naczelnego Wodza. Jak tylko wybrani ci Członkowie oświadczyli ludowi, że wykonają otrzymane polecenie jak najsumienniéj, bez względu na wszelkie osobiste stósunki ze Skrzyneckim, zaspokoiły się

burzliwe umysły, i nie potrzeba się już było obawiać o zapowiedziane zaburzenia. Piotrowi Łubieńskiemu, Szefowi głównego Sztabu Gwardji Narodowéj, powierzono podczas niebytności Generała Ostrowskiego dowództwo nad Gwardją Narodową. —

Deputacja spotkała w drodze najgorliwszego przyjaciela Skrzyneckiego, Ministra Spraw Zagranicznych Horodyskiego, który był także przytomny na posiedzeniu w Warszawie; stąd więc można było widzieć, że Naczelny Wódz już był o wszystkiem, co zaszło, dokładnie uwiadomiony. Przybywszy do Bolimowa do obozu, Deputacja spostrzegła Skrzyneckiego, zatrudnionego pilnie lustracją wojska. Już przed kilku dniami zebrali się byli, osobliwie młodzi Officerowie, w celu naradzenia się nad tém, coby czynić wypadało, przyczém wszyscy głośno powstawali przeciwko dozwolonéj przeprawie przez Wisłę, przeciwko djplomatycznym zatrudnieniom i wywyższaniu Arjstokracji. Skrzynecki pojął niebespieczeństwo obecnéj chwili, i przemógł na sobie, lubo nie bez trudności, aby się z nieukontentowanymi publicznie porozumieć i do nich przemówić, a utyskując na Posłów, starał się wzbudzać na nowo do siebie zaufanie. Udawał, jakoby niespostrzegł przybycia Deputacji, kontynuował nieprzerwanie lustracją, a gdy się Deputacja do niego zbliżyła, usłyszała okrzyki: „Niech żyje Skrzynecki!“ W takim stanie rzeczy, odstąpiła Deputacja na bok, a gdy Naczelny Wódz i teraz jescze nie myślał o zbliżeniu się do niéj, wezwał Xiąże Czartoryski Wojewodę Ostrowskiego, aby wysłał do niego Adjutanta, z doniesieniem, iż Deputacja Sejmowa przybyła do Kwatery głównéj i że życzy się z nim widzieć. Skrzynecki nie przerwał jescze na chwilę lustracji, poczém przybył z kilku osobami ze Sztabu głównego i powitał Deputacją temi ironicznemi słowy: „iż się spodziewa, że Deputacja przybyła mu na pomoc do pobicia nieprzyjaciela.“ Deputacja oświadczyła mu, że życzy, aby jéj wskazał miéjsce, gdzieby mu mogła oznajmić to, co mu ma do zakommunikowania, i gdzieby mogła odbywać swoje posiedzenia. Skrzynecki roskazał natychmiast we

dworze, gdzie miał swoję główną Kwaterę, przygotować na ten koniec Stodołę, w któréjto miano los Polski rozstrzygać? Urządziwszy się w niéj, zaprosiła Deputacja Wodza Naczelnego do siebie.

W czasie, pomiędzy piérwszą rozmową a chwilą przybycia przed sąd Deputacji Sejmowéj, przyszedł Skrzynecki znowu do siebie i przekonał się, że tylko szlachetny sposób postępowania, którym dotąd opanował umysły swoich ziomków, będzie równie najgodniéjszym, jako i dla niego samego najkorzystniéjszym; stanął więc znowu przed nią w skromnéj postawie, uniżonego Sejmowi patrjoty polskiego, i oświadczył, że się poddaje wszystkiemu, cokolwiekby Sejm postanowił. Deputacja, w któréj Teofil Morawski protokół prowadził, oznajmiwszy Skrzyneckiemu cel, w jakim przybyła, zapytała się go o stan Armji i stósunki wojenne, i zażądała osobliwie wyraźnego oświadczenia, dla czego się Naczelny Wódz zawsze jescze wzbrania rospocząć walkę z nieprzyjacielem, zwłascza, że nietylko całe wojsko pała chęcią boju, ale że i nieczynność, każdego zasmuca, zaufanie osłabia, i nakoniec do zaburzeń w Stolicy podać może powód. Skrzynecki nie wdając się w bliższe sczegóły, czy dla tego, iż sądził, że Deputacja nie ma o tém wyobrażenia, czyli téż, że się sam znajdował w ambarasie, zapewniał tylko w ogólności, iż go zapewne nikt nie przewyższy w miłości ojczyzny, i że dowiódł już w wielu tak sczęśliwych, jak niesczęśliwych walkach, iż się nie lęka śmierci; lecz że uczucie jego honoru, obowiązek i wiadomości wojskowe, niedozwalały mu przelać choć tylko jednę kroplę krwi przeciwko swemu przekonaniu, i że dla tego niezważa na wszelkie zarzuty, jakieby mu złośliwość, źle zrozumiany entuzjazm młodych ludzi, lub téż głowy zapalone i nierozsądne zrobić mogły. Odważyć się na stoczenie bitwy pod Bolimowem, byłoby to postawić wszystko na jednę kartę, że przeto lepiéj jest wstrzymać się jescze i zyskać na czasie. — Deputacja użyła wszelkich środków, aby go o konieczności bitwy przekonać; wystawiano mu, że takię jego postępowanie, sprowadzić musi bitwę pod mury Stolicy, która

w razie przegranéj, nietylko przyniesie Stolicy upadek, lecz zada wielką klęskę i zdemoralizuje zupełnie wojsko. Wszystkie te uwagi niezdołały zdania jego zmienić; co więcéj, odpowiedział nawet Deputacji: że gdyby z pewnością wiedział, że bitwa pod Bolimowem, tylkoby 2000 ludzi kosztowała, natenczas jednakżeby jéj nie stoczył, postanowiwszy sobie nie poświęcić ani jednego żołnierza na próżno, i że gdyby się zdatny jaki Wódz znalazł, on niezmiernieby się ucieszył, gdyby mu doniesiono, że tenże rospoczął i wygrał tę tak utęsknioną bitwę. Przytém wyznał jednakże skromnie, że czuje się bydź w sztuce wojennéj bardzo niedoskonałym, poznawszy takową w praktyce tylko jako podwładny Officer; nakoniec zapewnił, że nieopuści nigdy szyków wojska narodowego, i że będzie wypełniał obowiązki żołnierza na tém miéjscu, które mu Sejm wskaże. — Wszyscy Członkowie Deputacji nowo przejęci zostali tymi dowodami szlachetności, poświęcenia i posłuszeństwa przeciwko woli Sejmu. Jednakże przekonani, że jedynie zaczepne poruszenia, mogą ojczyznę ocalić, dali Skrzyneckiemu wyraźnie do poznania, że pomimo oddania sprawiedliwości szlachetnym jego przymiotom, widzieliby się jednakże przymuszeni, przystąpić do wyboru innego Wodza, dla czego wezwali go, aby kazał zwołać na wieczor na Radę wojenną, wszystkich Dowódzców Korpusów, Generałów Brygady i Dowódzców Pułków, a chcąc do tego zgromadzenia wzbudzić powszechne zaufanie, osobliwie u młodszéj części wojska, przedstawiono Naczelnemu Wodzowi, aby przypuścił do téj Rady niektórych Officerów ze swego Sztabu głównego, ze Sztabów innych Korpusów, i z Kwatermistrzostwa.

Nad wieczorem zebrali się wszyscy, na Radę wojenną powołani Officerowie, na dziedzińcu, odłączającym stodołę od domu, w którym Naczelny Wódz mieszkał, było ich około 300, — a zdania ich i sposób myślenia były tak rozmaite, że się często w największym hałasie krzyżowały. Jedni mówili, że Skrzynecki jedynym jest Wodzem, którego słuchać będą, drudzy: że on jest wszystkiego nieszczęścia przyczyną, i że w krótkim czasie nieprzyjaciel

Warszawę opanuje i zniszczy mieczem i ogniem; inni nakoniec utrzymywali, że jużby czas było uprzątnąć tych, którzy od samego początku, powstanie paraliżowali i psuli. Deputacja sama zadrżała nieoledwo przed skutkami tych nadzwyczajnych środków, że w tak zaburzonéj chwili zwołała w Armii zgromadzenie ludu z Officerów, i że zerwała przez to, wszelkie więzy karności wojskowéj i hierarchii, a to w obliczu nieprzyjaciela, który będąc tylko o kilka tysięcy kroków od polskiego obozu oddalony, mógł się był każdéj chwili dowiedzieć o oddaleniu wszystkich Dowódzców od swoich Korpusów, i o zaszłym pomiędzy nimi sporze, i uderzyć na wszystkich punktach na wojska narodowe. Lecz spokojne, poważne, a jednak popularne postępowanie Deputacji, osobiste poszanowanie, jakie prawie każdy zachował dla Xięcia Adama Czartoryskiego, przychylność jaką Antoniemu Ostrowskiemu okazywano i sława Wincentego Niemojowskiego, męczennika wolności za czasów W. Xięcia, utrzymały burzliwy ten i zbrojny Sejm wojskowy w granicach przystojności. Jednakże wkrótce doniósł Ramorino, który się w przedniéj straży pozostał, że nieprzyjaciel zaczepia. Skrzynecki uwiadomił o tém Deputacją i prosił, aby Dowódzców uwolniono. Deputacja ujrzała się zatém w wielkim ambarasie, przedsięwzięła sobie bowiem, wysłuchać każdego pojedynczego i zamieścić jego zdanie w protokóle. Na sczęście przybył wkrótce Ramorino sam, skoro tylko nieprzyjaciel zaprzestał attaku.

Przesłuchani Officerowie, których poprzednio zapewniono, że podanie ich zostanie tajemnicą, zgodzili się prawie wszyscy na to: 1) iż nie mogą pojąć, dla czego Skrzynecki dozwolił rossjiskiéj Armii przeprawić się spokojnie przez Wisłę; 2) że podług znanych prawideł Strategii, nic nie ma łatwiéjszego, jak nieprzyjaciela, odbywającego z wielką liczbą bagażów marsz flankowy, rozdzielić, mniéjszą nawet Armją, jak jest obecnie polska, która z jednego wychodząc punktu, mogłaby podług upodobania przełamać nieprzyjacielską linją; 3) że Skrzynecki zaniedbał niedawno korzystać z jak najpiękniéjszéj sposo-

bności, zniszczenia zupełnie Armii rossjiskiéj pod Sochaczewem i pod Łowiczem; 4) lecz że kiedy już dozwolono nieprzyjacielowi zająć stanowisko, w którém się teraz znajduje, niestety, widoki skutków żądanéj przez Deputacją bitwy, bardzo się stały wątpliwymi, i że nawet w razie zwycięstwa, zawieleby wymagały ofiar; gdyby zaś bitwę tę przegrać miano, natenczas mogłaby Armja cofająca się, zastraszyć Stolicę, do któréjby się nieprzyjaciel tém łatwiéj mógł dostać, ile że Armja, tak długą nieczynnością od bitwy Ostrołęckiéj nadzwyczajnie zniechęcona, straciła zaufanie do swoich Dowódzców, i że każdy niepomyślny wypadek, łatwoby zdradzie przypisać mogła; że więc z tych powodów zdaje się w teraźniéjszém położeniu, najstósowniéjszém, cofnąć się w porządku pod Warszawę, bronić miasta, a zarazem ułożyć nowe plany operacjine.

Wysłuchawszy tym sposobem wszystkich znakomitszych Officerów całéj Armji, przekonała się Deputacja, że nie może już obstawać przy stoczeniu bitwy pod Bolimowem. Lecz z drugiéj strony, przekonała się równie, że Skrzynecki stracił już zaufanie w Armii, i że oddalenie go od obowiązków Wodza Naczelnego, jest koniecznem. Na zapytanie, czyli Skrzynecki posiada jescze zaufanie w Armii, odpowiedzieli wszyscy, jedni ociągając się i nie zupełnie wyraźnie, drudzy zaś bez ogródki, że nie. Chcąc przeto postanowienie swoje Naczelnemu Wodzowi jak najdelikatniéj oznajmić, upoważniła Deputacja Xięcia Czartoryskiego, aby go o tém uprzedził, co gdy tenże przedsięwziął, rozbiegli się Członkowie Deputacji pomiędzy Officerami na dziedzińcu, aby się jescze i prywatnie przekonać o ich opinii. Lecz skoro się tylko wiadomość o oddaleniu Skrzyneckiego rozeszła, uspokoili się wszyscy i oczekiwali z jak największą ciekawością nowego wyboru. — Po dwugodzinnéj rozmowie z Naczelnym Wodzem, powrócił Xiąże Czartoryski i uwiadomił Deputacją oczekującą, w wielkiéj obawie skutku téj rozmowy, że Skrzynecki poddaje się pod decjzją Sejmu, i że to wyraził na piśmie w odezwie, jak następuje: „Po ustném wyjaśnie-

niu wszystkiego, co się dotychczasowego postępowania mojego i przyczyn nieattakowania dotąd nieprzyjaciela dotycze, winienem sobie samemu, winienem i troskliwości o sąd współczesnych i hostorji, abym Deputacji oświadczył, że gdyby summienie moje, i wewnętrzne, od wszelkich osobistych względów wolne przekonanie, wskazywało mi, że dobro kraju wymaga, abym w inne ręce władzę nad wojskiem złożył, byłbym nieczekając przybycia Deputacji, i na nic zgoła niezważając, sam złożył dowództwo. Ale głos sumienia kazał mi przeciwnie, dzielić z wojskiem niebespieczeństwa, i do końca siły moje sprawie ojczyzny na czele wojska poświęcać. Dla tego to, i jedynie tylko dla tego, nie złożyłem i nie składam sam godności Naczelnego Wodza. Wszakże pomimo najczystszych chęci, mylić się mogę. Wzywam więc Deputacją, jeżeli po rospoznaniu wewnętrznego i zewnętrznego stanu naszego, obranie nowego Wodza w czémkolwiek bądź, potrzebném dla dobra kraju znajdzie, odebrała mi dowództwo, a daleki od wszelkiego, jakiegobądź sprzeciwienia się téj woli, piérwszy dam z siebie przykład wojsku, posłuszeństwa i poświęcenia się!“ —

Jakiekolwiek miał przedsięwzięcie Skrzynecki, lustrując wojsko po otrzymaniu wiadomości o tém co w Warszawie zaszło, i jakkolwiek przykro mu bydź musiało, porzucić wysoką swoję władzę i odstąpić od planów, nim je mógł do skutku przyprowadzić — czego dowodem jest dwugodzinna rozmowa z Xięciem Czartoryskim — to zadrżał jednakże przed okropnemi skutkami nieposłuszeństwa, które mogłoby się stać przyczyną wielkiego przelewu krwi, tak w Stolicy jak pomiędzy wojskiem. Ażeby Armja tak dalece już miała stracić do niego zaufanie, ażeby jego ociąganie się, tak cierpkie miało przynieść owoce, tego się on nie spodziewał. Lecz skoro tylko postanowił ustąpić, skoro się tylko zdecydował do zniesienia téj przykrości i do poświęcenia swoich widoków, kiedy już zupełnie upadł, odzyskał w Bolimowie napowrot moc duszy i wzniosły charakter, które go zdobiły, nim mu okoliczności narzuciły ciężar, którego nosić nie był zdolnym, i który nawet ści-

słą jego moralność przygnębił. Kiedy Deputacja na wieczor od niego zaproszona, weszła do jego pokoju, wypogodziła się jego twarz, postępowanie i słowa jego nabrały uprzejmości, a oprócz tego trzeba było podziwiać jego szlachetność, wykazującą duszę, która się oddała Bogu, którego we wszystkich chwilach swego życia, tak jawnie wyznawał. Wszyscy, bez wyjątku żywo przejęci zostali tém jego postępowaniem.

Jescze tego samego dnia zajęła się Deputacja najtrudniéjszą czynnością, wyborem zastępcy Wodza Naczelnego, którego miała przedstawić Sejmowi do potwierdzenia. Do tego powołano tylko Generałów i Dowódzców Pułków, w liczbie 67, pomiędzy którymi wypadły głosy więcéj na korzyść oddalonego Naczelnego Wodza. Dwudziestu dwóch Generałów i Pułkowników oświadczyło, że w takiem położeniu, do jakiego Skrzynecki sprawę narodową przyprowadził, nie wiedzą nikogo innego zdatniéjszego, ile że znana jego stałość, moc charakteru i upór przy bronieniu stanowiska, w stanie odpornym, w jakiem się Armja polska teraz znajduje, najlepszą są dla narodu rękojmią. Reszta głosów była bardzo rozmaita. Prądzyński, za którym młodzi Officerowie, osobliwie z Kwatermistrzostwa, nadzwyczajnie obstawali, mieli po nim najwięcéj głosów, Dembiński ośm, oprócz tego Bem, Kazimierz Małachowski, Umiński, Łubieński, każdy po kilka, a nawet i Kazimierz Skarzyński dwa. Ponieważ żaden z nich nie miał dostatecznéj większości za sobą, musiała się więc Deputacja zdecydować na tego, który był najnowszym bohatyrem, na Generała Dembińskiego. Jako powody tego obioru umiesczono w protokóle: 1) waleczność i rozsądek Dembińskiego, okazany w potyczkach aż do bitwy pod Ostrołęką; 2) piękne jego postępowanie na Litwie i mężny odwrot z głębi tego kraju; 3) że on, który wznowił stracone od upadku Dwernickiego, nadzieje narodu, i który przy powrocie swoim wyrwał Stolicę z głębokiego smutku, w jaki ją nieczynność Skrzyneckiego wprawiła, jest jedynym, który potrafi rozwiązać to wiel-

kie zadanie, jakie mu Sejm ma powierzyć. Oprócz tego mówiła za nim ta pewność, że Skrzynecki, który w ścisłéj z nim stał przyjaźni, nieomieszka wspierać go chętnie radą i czynem, i że tym sposobem będzie można zaspokoić wszystkie stronnictwa. Skoro tedy taka decjzja nastąpiła, wysłano Kurjera do Dembińskiego do Warszawy, a Czartoryski i Ostrowski prosili go jak najusilniéj, ażeby spiesznie przybył, gdyż Paskiewicz, o tém co zaszło w obozie, zapewne uwiadomiony, mógłby chcieć korzystać z zamięszania, jakie sprawić musi koniecznie w Armii zmiana Wodza. Skrzynecki zaś oświadczył, że gotów jest zatrzymać tymczasem dowództwo, aż do przybycia nowego Wodza. — Poczém popowracali wszyscy Officerowie do swoich Korpusów i wszystko zakończyło się tego dnia dosyć spokojnie i w porządku.

Następującéj nocy z dnia 10 na 11 Sierpień, zaczęły się jednakże pokazywać gdzie niegdzie znaki nieukontentowania. Trudno było wymagać, ażeby taka zmianą wszystkich stósunków, w Armii 70,000 wojska liczącéj i przy takiéj fermentacji, jaka już przedtém panowała, mogła się obejść bez pojedynczych machinacjów. I tak starał się Pułkownik Władysław Zamojski jescze przed przybyciem Deputacji, nakłonić wielu Officerów do podniesienia buntu w Armii przeciwko Skrzyneckiemu, albo przynajmniéj do wysłania do Rządu Deputacji z Officerów złożonéj *). Od przybycia Deputacji ośmielił się on nawet, dobijać się o naczelne dowództwo, lecz mu się nie udało przywieśdź tego planu do skutku. Oprócz tego zaszły na dziedzińcu Kwatery głównéj, żwawe spory pomiędzy Officerami należącymi do rospoczęcia rewolucji, jakoto pomiędzy Szleglem i Zaliwskim, a Adjutantami

*) Ta skoro przybyła, żądał nowéj Deputacji dla siebie, albo dla Ramorino, którego był Szefem Sztabu. Na dziedzińcu zaś intrygował późniéj i chciał, ażeby wybrano dla Dembińskiego Szefa Sztabu, w nadziei, że on nim obrany zostanie. Deputacja uczyniła to wprawdzie późniéj, jednakże z innych powodów.

Skrzyneckiego. W nocy doniósł Pułkownik Kruszewski Deputacji, iż się dowiedział o spisku*) kilku Pułków Piechoty, które pogardzają Dembińskim jako Generałem Kawalerji, życzą sobie jak zwykle Officera z Piechoty i które chcą Deputacją gwałtem rospędzić. Kruszewski oświadczył przy tém, że ponieważ każdy dobry Polak przyznaje świętość Sejmu, on gotów jest, stanąć ze swoim Pułkiem w obronie Deputacji sejmowéj. W rzeczy saméj przybyła Deputacja złożona z Officerów 8 Pułku, którym Skrzynecki dawniéj dowodził, i żądała objaśnienia, dla czego Wodza Naczelnego oddalono. Lecz Xiąże Czartoryski potrafił ich powagą swoją od razu uspokoić i do porządku nakłonić; a tak i ta noc spokojnie zeszła, wyjąwszy żwawego ognia z ręcznéj broni na forpocztach, co jednakże nie pociągnęło żadnych za sobą skutków.

Dnia 11 Sierpnia zrana przybył Dembiński do Kwatery głównéj. Lecz lubo mąż ten wielkie miał plany, i jakkolwiek jedynym celem jego życzeń było, doprowadzić je do skutku na czele Armii, to jednak nie umiał bydź panem siebie samego, nawet przez krótki ten czas, przez jaki Deputacja w Bolimowie się zatrzymała. Może mu się zdawało, że powinien był Deputacji zaimponować, a może i sądził, że w obecnych okolicznościach, niemożna się było wcale bez niego obejść. Dosyć że przyjął nominacją na Zastępcę Wodza Naczelnego z nieukontentowaniem, i użalał się w jak najmocniéjszych wyrazach na nierozsądne postąpienie Izb, że zwołały rodzaj Sejmu z Officerów. W zwyczajnym czasie, trzebaby przyznać, że miał słuszność; lecz teraz nie pojmował on, że należało inaczéj obchodzić się z wojskiem, które miało mieć moralną przewagę nad nieprzyjacielem, jak z najemnikami w czasie zwyczajnéj wojny, że właśnie po tym moralnym duchu, nadzwyczajnych można się było spodziewać rzeczy, a na-

---

*) Osobliwie Generał Milberg był do tego powodem, ponieważ go Skrzynecki dawniéj także wspiérał. Kruszewski dowiedział się o tém, gdyż jeden z jego Szwadronów stał na forpocztach z Djwizją Milberga.

koniec, że wojsko w takiem poruszeniu będące, tylko tém zaspokoić można, gdy mu się dozwoli wyrzec swoję opinją, i gdy się takową uwzględni. Gdyby Generałowie w Kurszanach byli tą samą poszli drogą, wojna byłaby — wszakże Dembiński sam był tego zdania — wcale inny wzięła obrot! — Środek ten Sejmu tylko za późno użyty został. Gdyby się Sejm był kilka miesięcy wcześniéj Armii o zdanie zapytał, zamiast co wynosił Naczelnego Wodza pod niebiosy, wojna ta wcale inną byłaby przyjęła postać. Dopiéro teraz wyjaśniono sobie zupełnie, położenie rzeczy, i przekonano się co w takim razie czynić wypada. — Lecz w daleko większy jescze gniew popadł Dembiński, gdy mu oświadczono, że Deputacja wybrała na nowo na Kwatermistrza generalnego Generała Prądzyńskiego i na Szefa Sztabu Tomasza Łubieńskiego *). „To jest jak najniestósowniéj", wołał Dembiński, „ażeby jakakolwiek władza narzucała Wodzowi Naczelnemu doradzców, wolę raczéj żadnego nie mieć znaczenia, jak się poddać tak szczególniéjszym warunkom." Aby go zaspokoić, nakłoniono się więc do tego, że cofnięto nominacje Prądzyńskiego i Łubieńskiego, Dembiński zaś przyrzekł, że ich sam dobrowolnie obierze. Deputacja mocno była zadowolniona, przekonawszy się, że Dembiński ze Skrzyneckim w dobréj żyją harmonii, że Armja przyjęła bez szemrania Dembińskiego na Zastępcę, i że tenże silnych użył środków do przywrócenia subordjnacji w Armii. Lecz to ją zasmuciło, gdy Dembiński oświadczył przy pożegnaniu, że tylko przez 60 godzin chce bydź Zastępcą, i że jeżeli w tym czasie nie zostanie obrany Naczelny Wódz, on złoży natychmiast powierzone sobie dowództwo. —

Tak skończyła się scena, któréj, jak wielu zdarzeń podczas powstania zaszłych, nieznają nowsze dzieje, i która mogła tylko zajśdź w polskim obozie, przypominającym starodawne posiedzenia Sejmów, złożonych z uzbrojonéj

*) I ten obiór tylko ze względu na Armją przyszedł do skutku. Obiór Prądzyńskiego miał zaspokoić nieukontentowanych, obiór zaś Łubieńskiego, pocieszyć przyjaciół Skrzyneckiego.

Szlachty. Lecz potwarcy narodu polskiego, i ci którzy dla braku wiadomości, słowa ich powtarzają, i o niczem nie mówią, jak tylko o niezgodzie, stronnictwach i niespokojności Polaków, ci mówię, niechaj się zarumienią ze wstydu, zapatrzywszy się na dzieje, owego, pomimo wszelkie błędy, słabości i krzyżowanie się interesów, tak ze wszech miar świetnego i wielkiego powstania. Niech się zapytają siebie, za które z innych ucjwilizowanych narodów mogliby zaręczyć, że ich Armja potrafiłaby tak szlachetnie wytrzymać takie doświadczania; — że wojsko w najwyższym sposobie oburzone, nieufnością i podejrzeniem przeciwko swoim Naczelnikom przejęte, a nawet od niektórych chciwych sławy, jako narzędzie do dopięcia celu przysposabiane, podczas dwunasto godzinnego zupełnego rosprzężenia wszystkich stósunków wojskowych, tak lekkie tylko znaki nieporządku okaże, i z takiem posłuszeństwem słuchać będzie postanowień władzy przez siebie wybranéj, w któréj członkach, przyzwyczaiło się widzieć przez tak długi czas, tylko swoich współobywateli! Prawdziwie, wielka massa Ludu polskiego, wszędzie była wielką w czasie tego powstania; lecz postąpienie wojska w Bolimowie jest jednem z najwznioślejszych, zdarzeń tego powstania!

Księga Dziewiąta.

Rozdział Piérwszy.

*Lustracja Armii przez Skrzyneckiego i Dembińskiego. Obiór Prądzyńskiego na Wodza Naczelnego i nieprzyjęcie przez niego téj mu ofiarowanéj godności. Krukowiecki i stronnictwo ludu. Wprowadzenie litewskich Posłów na posiedzenia Sejmowe. Potyczka pod Szymanowem. Odwrot Polaków do Ołtarzewa. Noc 15 Sierpnia. Złożenie władzy przez Członków Rządu. Posiedzenie Sejmu z dnia 17 Sierpnia. Krukowiecki obrany Prezesem nowego Rządu *).*

Oddalenie Skrzyneckiego, w okolicznościach, w które on sprawę Polski wprowadził, wielkie przyniesło nieszczęście, lecz można je było jescze zmniéjszyć, a nawet wszystko naprawić, gdyby mąż ten, czteromiesięczną świętną swoją epoką zaślepiony, mógł był przemodz na sobie, ażeby pozostał stale przy postanowieniu przedsięwziętém nad wieczorem w Bolimowie, i nie przestał grać roli pokornego Generała; albo raczéj, ażeby był pojął, że położenie rzeczy koniecznie tego wymagało. Tym sposobem byłby on mógł nietylko przysłużyć się jescze znacznie swojéj ojczyznie i dopamagać do jéj wydźwignienia, lecz byłby nawet mógł i dla siebie samego znaleźć jescze świetne pole;

*) Pamiętniki Barżykowskiego i Ostrowskiego. Joachima Lelewela Reklamacje przeciwko niemieckiemu wydaniu niniéjszego dzieła. Generał Dembiński. Posłowie Zwierkowski, Trzciński, Nakwaski, Jełowicki, Tyszkiewicz. Ksiądz Puławski. Czyńskiego: Noc 15 Sierpnia. Zawisza czarny. Alexander Gołyński. Pułkownik Kruszewski. *La Pologne; precis historique &c. par Roman Sołtyk. Paris 1833.*

w każdéj bowiem bitwie musiał zawsze najznakomitszy mieć udział, a imie jego byłoby, pomimo słabości i popełnione błędy, zostało zamiesczone w dziejach narodowych obok najznakomitszych mężów. — Lecz postępowanie jego po oddaleniu się Deputacji sejmowéj z Bolimowa, sprowadziło jescze i tę ostatnią katastrofę, w któréj ojczyzna jego przez niego nad przepaścią postawiona, powtórnie upadła. Z tego powodu zakończył Skrzynecki swoję karjerę na sposób pożałowania godny, i pozostawił w kraju, tém boleśniéjszą pamiątkę, ile że dobra jego chęć, patrjotyzm i sczery sposób myślenia, na inny los zasłużyły. — Że cnoty tu wymienione istotnie posiadał, że nie był pospolitym i tylko chciwym sławy intrygantem, tego najlepszym jest dowodem, protokół w Bolimowie spisany; każda bowiem w Akcie tym umiesczona opinja Generałów i Officerów, mówi bez wyjątku z wielkiem uszanowaniem o jego sposobie myślenia, i cały ten protokół niezawiera najmniéjszego śladu powątpiewania o jego miłości ojczyzny. Niepodobna zaś jest przyjąć, ażeby przy takiem oburzeniu przeciwko jego operacjom wojennym, mógł sobie zachować nieskażone w tym względzie imie, obłudą, ta bowiem byłaby się musiała niezawodnie wykryć. Wszystkie niesczęsne kroki, które od dnia 11 do 15 Sierpnia przedsięwziął, zrodziła jego zarozumiałość o sobie, do któréj inni znacznie się przyczynili. Obrady Bolimowskie, postanowienie Deputacji sejmowéj, powody, dla których obrano Dembińskiego, dowiodły mu dostatecznie, że się zgadzano z jego opinją, jaką miał o sobie, iż się niemożna bez niego obejśdź, i że przez oddalenie go chciano tylko uspokoić chwilowe oburzenie ludu, i że to wszystko tylko są pozorne środki. Przyjąćby nawet można, że go Xiąże Adam najwięcéj tém do ustąpienia nakłonił, iż mu zrobił widoki, że będzie mógł pod nazwiskiem Dembińskiego rzeczywiście naczelnie dowodzić Armją. Wszystko to pochodziło stąd, że z bytniéj delikatności, wybrano znowu powiększéj części jego poufałych przyjaciół na Sędziów. Dla tego musiał się on koniecznie w tém stósunku uważać, w jakim się dawniéj Chłopicki do Radziwiłła znajdował;

o tém zaś bynajmniéj nie pamiętał, że ani on nie był Chłopickim, ani Dembiński Radziwiłłem, gdyż on był tylko wielkim, w wykonywaniu ściśle przepisanych roskazów, gdy tym czasem Dembiński nikogo nie myślał słuchać, i na własnych się ograniczał planach; on był zrodzony na Generała Djwizji, Dembiński zaś na niepodległego Naczelnika odosobnionego Korpusu, a przy dłuższem doświadczeniu na Wodza całéj Armii. Dembińskiego usposabiało bowiem do tego, przekonanie, że potrzebuje do wspierania siebie talentów, że ich chętnie przywoływał do rady, a osobliwie, iż umiał osądzić każdego wartość; gdy tym czasem Skrzynecki nie potrafił prawie nigdy, wybrać zdatnych ludzi do wspierania swoich działań i do wykonywania roskazów, takich zaś jak Prądzyńskiego, nie umiał sobie zjednywać. Gdyby więc Skrzynecki był w rzeczy saméj zdał Dembińskiemu Naczelne dowództwo, i pozostawił mu dosyć czasu do utwierdzenia się w niem i do zapoznania się dostatecznego z Armją: — Armja polska mając połączonych w jedno ciało takich Wodzów, jakimi byli Dembiński, Prądzyński i Skrzynecki, byłaby mogła jescze cudów dokazać.

Lecz oddalony Naczelny Wódz, sądził że nie ma nic pilniéjszego do czynienia, jak starać się opanować zupełnie Dembińskiego zaraz po jego przybyciu, co tém łatwiéj mógł dokazać, ile że Dembiński, który się w ogóle tak łatwo dał przyjaciołom powodować, Skrzyneckiego osobliwie uwielbiał. I tak dał się nawet nakłonić do tego, że go Skrzynecki wojsku przedstawił, zamiast że powinien był sam to uczynić. Skrzynecki więc objeżdżał z nim d. 12 Sierpnia szyki, lustrował Armją i pobudzał do niego zaufanie w Pułkach. Lecz przytém zdarzyło się i to, czego się sam Skrzynecki nawet nie spodziewał. Nowe to postępowanie Skrzyneckiego, musiało naturalnie wojsku, które na oddalonego Wodza nie mogło inaczéj, jak miłosiernem spoglądać okiem, wydawać się wypływem wysokiéj jego szlachetności; tém mniéj mogli zapomnieć żołnierze o tém, że to ten sam, który ich poprowadził w świetnych i pełnych nadziei dniach Kwietnia i Maja

do sławnych zwycięstw pod Wawrem, Dębem i Iganiem. Dla tego téż wołali wszyscy „niech żyje!“ za równo dla Dembińskiego jak dla niego, a wiele Pułków Piechoty a nawet i niektóre z Kawalerji *), witały umyślnie tylko jego, na Dembińskiego wcale niezważając. To było bezwątpienia owocem lustracji, którą Skrzynecki dniem wprzody dla siebie odbył. Lecz Dembiński zmięszał się, nie będąc na to przygotowany. W takiem chwilowém zamięszaniu, niespostrzegał w nikim lepszéj podpory, jak w swoim poprzedniku, i niezastanowiwszy się nad tém co wyrzecze, oświadczył głośno, „że i on męża tego uwielbia, że wojsko pięknie sobie postąpiło, dawszy dowody przywiązania do swego dawnego Wodza, i że sądzi, iż nie może lepiéj pozyskać zaufania żołnierzy, jak przez zapewnienie ich, że będzie się starał prowadzić ich w tym samym duchu, jak Skrzynecki!“ — Jakżeto słabym musiał się wydawać Dembiński w oczach Armii; „cóżeśmy przez zmianę Wodza zyskali“, mówili do siebie żołnierze, „kiedy mąż teraz na czele naszém postawiony, na ten sam sposób chce nas prowadzić, jak jego poprzednik, którego za niestósowne sprawowanie urzędu oddalono, nie posiadając może nawet żadnéj z cnot i zasług dawniéjszego Wodza?“ — Od téj chwili wojsko stracone było powiększéj części dla Dembińskiego! —

Jakkolwiek błąd, którego się Dembiński powtórnie dopuścił, był wielkim, to jednakże, zważywszy położenie w jakie go wprawiono, daje się z wielu względów usprawiedliwić. Zdawało mu się bowiem, że Deputacja okazała jawną nieufność do jego talentów, przez to, że chciała mu sama wyznaczyć Kwatermistrza generalnego i Szefa Sztabu. Dla Armii był on zupełnie obcym, gdyż przed wyprawą na Litwę, z niewielu tylko Pułkami walczył, a sławę swoję utwierdził daleko od niéj. Oprócz tego

*) Była to Brygada Szydłowskiego w Dywizji Jagmina. — Do takiego przyjęcia przyłożyło się także znacznie, że bardzo jescze był sfatygowany fizycznie kampanją litewską, dla czego Skrzynecki przewyższał go swoją powierzchownością.

wiedział on dobrze, jak prawie wszyscy Generałówie i Officerowie musieli pogardzać człowiekiem, którego przed ośmiu miesiącami znali w stopniu Dowódzcy Szwadronu. A teraz wprowadził go Skrzynecki w takie upokarzające go położenie. — Lecz nie do przebaczenia było postąpienie sobie Skrzyneckiego, który od 24 godzin tylko podrzędnym będąc Generałem, ośmielił się przedstawić Armii Generała Dembińskiego jako obranego Naczelnego Wodza, którego potwierdzenie od Rządu Narodowego zawisło, i który teraźniéjszy swój urząd tylko na 60 godzin przyjął! — Że Skrzynecki miał plan wyniesienia władzy wojskowéj do najwyższéj władzy w państwie, co w przekonaniu iż sam już stracił zaufanie, zaniechał dla siebie w dniu przybycia Deputacji do Bolimowa, i teraz Dembińskiego na tę gwałtowną chciał naprowadzić drogę, za pewne przyjąć można od czasu, kiedy usłyszano wyrzeczone przy piérwszym obiedzie do Dembińskiego następujące słowa: „spodziewam się że mi się uda rospędzić Sejm!“ Ponieważ jednakże zadrżał przed wykonaniem tego planu, i z nieostrożności tylko wyznał Dembińskiemu swoję skłonność, nie mógł przeto nic innego do skutku przywieśdź, jak się zupełnie zgubić, Dembińskiemu także i w Stolicy upadek zgotować, a nakoniec przyspieszyć przynajmniéj o kilka miesięcy zgubę swojéj ojczyzny!

Nim się jescze Deputacja z obozu oddaliła, zepsuły już Skrzyneckiemu, wiadomości o początkowém postępowaniu jego nadesłane, resztę dobréj opinii, jaką w Stolicy o nim miano; a gdy Dowódzca Gwardji Narodowéj zdał na wezwanie Xięcia Czartoryskiego dnia 12 Sierpnia sprawę z działań Deputacii, zaspokoił wprawdzie skutek tychże umysły w ogólności, lecz raport Antoniego Ostrowskiego, który za niedostateczny uznano, osobliwie dla tego, że w nim za nadto wychwalano oddalonego Wodza, nie zupełnie był zadowalniający. Zażądano więc innego sprawozdania, i ustanowiono do tego osobną Kommissją. Poczém zajęto się, nie obiorem nowego Naczelnego Wodza, lecz w skutku oświadczenia prawie wszystkich Generałów w Bolimowie, zmianą uchwały z dnia 29 Stycznia, s po-

wodu, że dotychczasowe stósunki Wodza Naczelnego do Rządu, przyczyniły się do wszystkich błędów jakie dotąd zaszły; nastawano więc na to, aby przyszły Wódz nie był członkiem Rządu, i pozostawiono Rządowi na zawsze, a mianowicie w obecnym przypadku, mianowanie Naczelnego Wodza. Tym sposobem upadł Dembiński, gdyż Lelewel, Niemojowski i Morawski dalecy byli od tego, aby głosować za tym, który zdawał się im już w Bolimowie tak jawnie okazywać skłonność do despotyzmu wojskowego.

Jednakże daleko łatwiéj było usunąć Generała od Naczelnego dowództwa, jak znaleźć zdatnego do tego ważnego urzędu. Piérwsza większość krések padła na Generała Prądzyńskiego. Barżykowski, który nawet za Bemem, Dembińskim lub Łubieńskim głosował, udał się z nominacją dla Prądzyńskiego do głównéj Kwatery. Lecz sczery ten patrjota, czuł za dobrze, że słabość jego charakteru, nie zdoła przezwyciężyć obecnych trudności, a przynajmniéj nie miał on dosyć odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć na siebie odpowiedzialność. Podziękował przeto za godność, jaką go zaszczycić chciano. Powody które w tym względzie podał, zdawały się równie bydź uzasadnione jak szlachetne. „Niemogę“, rzekł, „przyjąć Naczelnego dowództwa, raz, że ponieważ Skrzynecki w skutku podanych przeciwko Xięciu Radziwiłłowi zażaleń, Wodzem obrany został, wydawaćby się więc musiało, że i ja tylko dla tego przeciwko Skrzyneckiemu powstawałem, ażebym godność jego otrzymał; powtóre, że Skrzynecki chociaż może złym jest Naczelnym Wodzem, to jednakże najlepszym Generałem Djwizji w całéj Europie; pod moimi roskazami zapewne niezechciałby przy wojsku pozostać, a tym sposobem utraciłaby Armja najlepszego Generała; potrzecie nakoniec, i głównie, czuję się, bezwątpienia zdolnym, dowodzić choćby 300,000 Armją, lecz wiem, iż mi zbywa na dostatecznéj sprężytości do utrzymania choć tylko tysiąca ludzi w porządku.“ Tak więc musiał Barżykowski powrócić d. 14 nic nie zdziaławszy, napowrot do Warszawy, a Rząd ujrzał się w jak naj-

większym ambarasie, komuby miał powierzyć naczelnictwo, osobliwie gdy wspomnieni trzéj członkowie, obiorowi Dembińskiego mocno się sprzeciwiali.

Obawa i oburzenie od czasu przeprawy Rossjan przez Wisłę coraz bardziéj przeciwko Skrzyneckiemu i stronnictwu jego się wzmagające, zdawały się nakoniec doprowadzać Krukowieckiego do dawno już zamierzonego celu. Jego teraz już jawnym było planem, uknować spisek, którydy zniósł gwałtem dotyczasowe władze i dopomógł mu do dokonania już dawno ułożonego planu. Niezaprzestał on już teraz na samych przysposobieniach. Pełen nieograniczonego i podłego egoizmu, ani się nie pytał swego sumienia ani go przejmowała obawa, czyli téż to, co się tajemnie i przeciwko woli większéj części współobywateli gwałtownie przedsiębierze, nie jest może zbrodnią. Ufność i zaślepienie, nadawały mu tajemnie, imie sczerego stronnika ludu i patrjoty. Obok niego zajmowało się sczersze stronnictwo ludu, swojemi osobnemi planami. Rozsądniéjsi członkowie tego stronnictwa, jak Lelewel, Zwierkowski i inni, niedowierzali może staremu temu Generałowi, a przynajmniéj podług ich zapewnień, którym dla braku dostatecznie przekonywających powodów, wiary odmowić niemożna, stronili od Krukowieckiego. Za tém, zdaje się także mówić, całe urządzenie planu, i wyboru osób do wykonania takowego. Ponieważ dla naglących okoliczności niepodobna było prawie przyprowadzić do skutku właściwego Konwentu narodowego, przedsięwzięto więc sobie, użyć ostatniego środka i utworzyć Konsulat z trzech osób, który się miał składać z Lelewela, jako reprezentanta Sejmu, Puławskiego jako reprezentanta Ludu, i Zaliwskiego jako reprezentanta Armii. Ze zaś od razu niemożna było przyiśdź do tego, miano więc ustanowić naprzód Rząd z 15 osób ze wszystkich stanów, na których czele postawić chciano, starych i sławnych lecz popularnych mężów. Na osoby mające składać Rząd, wybrano ze Senatu: Xięcia Radziwiłła, Hrab. Pac, teraźniéjszego Wojewodę Franciszka Nakwaskiego, Kasztelana Olizara, z Izby poselskiéj: Wincentego Niemojowskiego, Morawskiego, Zwier-

kowskiego, Lelewela, Szanieckiego, Trzcińskiego; a z towarzystwa patrjotycznego: Mochnackiego, Puławskiego, Bronikowskiego i krawca Morawskiego. Sposób wykonania tego planu zdawał się bydź nader łatwym; oburzony lud miano poprowadzić na przedmiot słusznego jego gniewu, to jest na *szpiegów, dotąd s powodu* nadzwyczajnéj opieszałości, *jescze nie osądzonych, i* na obwinionych Generałów, a w zgiełku na ten sposób zdziałanym, zniszczyć władzę Rządu i Sejmu, a osobliwie uprzątnąć z drogi tak nazwaną arjstokratyczną *Kamarjllę*, Xięcia Czartoryskiego otaczającą, *do któréj należał*: Gustaw Małachowski, Wielopolski, *Świdziński i Władysław* Zamojski. — Wszystko to miało wyjść od towarzystwa patrjotycznego, teraz nadzwyczajnie licznego. — Krukowiecki dowiedział się, jak się zdaje, o tych planach, od niektórych członków tego stronnictwa, którzy się do niego przywiązali, może osobliwie od Puławskiego i Mochnackiego, niedowierzających energii Lelewela, w skutku czego postanowił nie wykrywać swego planu, używać osób wpływ mających do jego wykonania, a potém je usuwać. Tym sposobem istniało w końcu obszerniejsze i ściślejsze towarzystwo patrjotyczne; do tych, którzy albo nie chcieli się wdawać z Krukowieckim, albo też nie chcieli już teraz używać gwałtownych środków, należeli wszyscy Posłowie w towarzystwie patrjotycznem będący, Lelewel, Wiceprezesowie Czyński, Bronikowski, również i Franciszek Grzymała, a nawet i Krępowiecki. Krukowieckiego zaś gorliwymi sprzymierzeńcami byli: Puławski, Mochnacki, Szynglarski, Morawski, którym to osobliwie cały kierunek téj sprawy powierzono. Lecz Zwierkowski, który przeczuwał, że z tego nic dobrego nie wypadnie, uczęszczał w ostatnim czasie, tylko na publiczne zgromadzenia, aby zapobiedz [illegible] lekkomyślnemu postępowaniu. Na ten sposób wyjaśniają się wszelkie tajemnice, i nowy [illegible].

Tym czasem i Sejm powiększony został na nowo [illegible] kilku członków, którzy mieli wielki wpływ na [illegible]. [illegible] z [illegible] przybyli, obrali

na Sejmikach w Warszawie odbytych, tak jak patrjoci z południowych Prowincji, 17 nowych Posłów s pomiędzy siebie, którzy od kilku dopiéro dni w Warszawie bawiąc, jescze niedokładniéjsze musieli mieć wyobrażenie o każdéj nowéj zmianie, jak obywatele z Podola Wołynia i Ukrainy już od początku Lipca tamże bawiący. Dnia 13 Sierpnia wprowadzono na posiedzenie sejmowe dla Powiatów Grodzieńskiego, Nowogrodzkiego, Brzesko-Litewskiego i Słonimskiego, następujących Posłów: Margrabię Wielopolskiego, Kaszyca (Naczelnika powstańców Nowogrodzkich), Karola Niemcewicza i Eugeniusza Brezę. W kilka dni późniéj wprowadzono z Województwa Wileńskiego, dla Powiatu Wileńskiego: Hr. Cezarego Plater, dla Rossieńskiego: Antoniego Przeciszewskiego, dla Oszmiańskiego: Józefa Zientkiewicza, dla Upitskiego: Adama Kołysko, dla Włodzimierskiego: Ludwika Piętkiewicza, dla Bracławskiego: L. Zembrzyckiego; z Województwa Mińskiego, obrany został dla Powiatu Desneńskiego: Alexander Łopaciński, dla Mozyrskiego: Fel. Kieniewicz, dla Słuckiego: Walerjan Piętkiewicz, dla Borysowskiego: Antoni Hłuszniewicz (obydwaj ostatni Professorowie Wileńscy), dla Wilejskiego: Władysław Hrabia Plater; z Województwa Białostockiego, dla Powiatu Bielskiego: Józef Hr. Potocki, dla Białostockiego: Jan Karwowski.

W takich okolicznościach, wiadomości o lustracji wojska i o wypadkach w obozie zaszłych, tém większe sprawić musiały w Stolicy wrażenie. Nawet najumiarkowańsi członkowie Sejmu zdumieli się jak najbardziéj nad Skrzyneckiego postępowaniem; i nietylko to członkowie towarzystwa patrjotycznego byli o tém przekonani, że Dembiński zmówił się ze Skrzyneckim na przywłaszczenie sobie najwyższéj władzy. Wszystkich umysły były jak najbardziéj oburzone, wszędzie dawały się spostrzegać tajemne schadzki i kupienie się ludu w ulicach. Lecz dnia 15 Sierpnia doszło oburzenie do najwyższego stopnia, gdy się dowiedziano o stoczeniu potyczki podczas cofania się Armii polskiéj, i że Rossjanie zbliżyli się już na trzy tylko mile od Stolicy. W skutku postanowienia Rady

kowskiego, Lelewela, Szanieckiego, Trzcińskiego; a z towarzystwa patrjotycznego: Mochnackiego, Puławskiego, Bronikowskiego i krawca Morawskiego. Sposób wykonania tego planu zdawał się bydź nader łatwym; oburzony lud miano poprowadzić na przedmiot słusznego jego gniewu, to jest na szpiegów, dotąd s powodu nadzwyczajnéj opieszałości, jescze nie osądzonych, i na obwinionych Generałów, a w zgiełku na ten sposób zdziałanym, zniszczyć władzę Rządu i Sejmu, a osobliwie uprzątnąć z drogi tak nazwaną arjstokratyczną Kamarjllę, Xięcia Czartoryskiego otaczającą, do któréj należał: Gustaw Małachowski, Wielopolski, Świdziński i Władysław Zamojski. — Wszystko to miało wyiśdź od towarzystwa patrjotycznego, teraz nadzwyczajnie licznego. — Krukowiecki dowiedział się, jak się zdaje, o tych planach, od niektórych członków tego stronnictwa, którzy się do niego przywiązali, może osobliwie od Puławskiego i Mochnackiego, niedowierzających energii Lelewela, w skutku czego postanowił nie wykrywać swego planu, używać osób wpływ mających do jego wykonania, a potém je usuwać. Tym sposobem istniało w końcu obszerniéjsze i ściśléjsze towarzystwo patrjotyczne; do tych, którzy albo nie chcieli się wdawać z Krukowieckim, albo téż nie chcieli już teraz używać gwałtownych środków, należeli wszyscy Posłowie w towarzystwie patrjotycznem będący, Lelewel, Wiceprezesowie Czyński, Bronikowski, równie i Franciszek Grzymała, a nawet i Krępowiecki. Krukowieckiego zaś gorliwymi sprzymierzeńcami byli: Puławski, Mochnacki, Szyngłarski, Morawski, któremu to osobliwie cały kierunek téj sprawy powierzono. Lecz Zwierkowski, który przeczuwał, że z tego nic dobrego nie wypadnie, uczęszczał w ostatnim czasie, tylko na publiczne zgromadzenia, aby zapobiedz ile możności wszelkiemu lekkomyślnemu postępowaniu. Na ten sposób wyjaśniają się wszelkie tajemnice, i nowy brak jedności.

Tym czasem i Sejm powiększony został na nowo znaczną liczbą członków, którzy mieli wielki wpływ na bieg okoliczności. Litwini z Dembińskim przybyli, obrali

na Sejmikach w Warszawie odbytych, tak jak patrjoci z południowych Prowincji, 17 nowych Posłów s pomiędzy siebie, którzy od kilku dopiéro dni w Warszawie bawiąc, jescze niedokładniéjsze musieli mieć wyobrażenie o każdéj nowéj zmianie, jak obywatele z Podola Wołynia i Ukrainy już od początku Lipca tamże bawiący. Dnia 13 Sierpnia wprowadzono na posiedzenie sejmowe dla Powiatów Grodzieńskiego, Nowogrodzkiego, Brzesko-Litewskiego i Słonimskiego, następujących Posłów: Margrabię Wielopolskiego, Kaszyca (Naczelnika powstańców Nowogrodzkich), Karola Niemcewicza i Eugeniusza Brezę. W kilka dni późniéj wprowadzono z Województwa Wileńskiego, dla Powiatu Wileńskiego: Hr. Cezarego Plater, dla Rossieńskiego: Antoniego Przeciszewskiego, dla Oszmiańskiego: Józefa Zientkiewicza, dla Upitskiego: Adama Kołysko, dla Włodzimierskiego: Ludwika Piętkiewicza, dla Bracławskiego: L. Zembrzyckiego; z Województwa Mińskiego, obrany został dla Powiatu Desneńskiego: Alexander Łopaciński, dla Mozyrskiego: Fel. Kieniewicz, dla Słuckiego: Walerjan Piętkiewicz, dla Borysowskiego: Antoni Hłuszniewicz (obydwaj ostatni Professorowie Wileńscy), dla Wilejskiego: Władysław Hrabia Plater; z Województwa Białostockiego, dla Powiatu Bielskiego: Józef Hr. Potocki, dla Białostockiego: Jan Karwowski.

W takich okolicznościach, wiadomości o lustracji wojska i o wypadkach w obozie zaszłych, tém większe sprawić musiały w Stolicy wrażenie. Nawet najumiarkowańsi członkowie Sejmu zdumieli się jak najbardziéj nad Skrzyneckiego postępowaniem; i nietylko to członkowie towarzystwa patrjotycznego byli o tém przekonani, że Dembiński zmówił się ze Skrzyneckim na przywłasczenie sobie najwyższéj władzy. Wszystkich umysły były jak najbardziéj oburzone, wszędzie dawały się spostrzegać tajemne schadzki i kupienie się ludu w ulicach. Lecz dnia 15 Sierpnia doszło oburzenie do najwyższego stopnia, gdy się dowiedziano o stoczeniu potyczki podczas cofania się Armii polskiéj, i że Rossjanie zbliżyli się już na trzy tylko mile od Stolicy. W skutku postanowienia Rady

wojennéj, polecić musiał Dembiński, aby się Armja cofnęła aż pod samę Stolicę, i aby zajęła zwolna, tamże usypane okopy. Dnia 14 Sierpnia nakazany był odwrot. Główna Armja szła z Dembińskim szossą do Błonia; Ramorino z 5 Djwizją Sierawskiego i z 6 Djwizją Bielińskiego (tę bowiem utworzono z 1, 5, 11 i 17 Pułku), przez Szymanów i Kaski; Umiński z drugą częścią Armii traktem Błońskim. Kiedy się Armja główna po południu pomiędzy Topolowem i Szymanowem znajdowała, zaczęli Rossjanie nacierać na Korpus Umińskiego, z Kożuszków, dziewięciu Pułkami Kawalerji, z których cztery pod dowództwem Generała Nostitz attakują tylną straż, pięć zaś pozostaje w rezerwie. Umiński powierzył dowództwo tylnéj straży walecznemu Generałowi Dłuskiemu. Rossjanie natrafiają na piérwszy Pułk Krakusów pod Paprotnią, który po trzech śmiałych szarżach widział się przymuszony ustąpić. Piérwszemu Pułkowi Ułanów udało się wstrzymać Rossjan tak długo, dopóki nie nadszedł piérwszy Batalion trzeciego Pułku Strzelców pieszych, który przybywszy, przypuścił attak na bagnety na Kawalerją nieprzyjacielską, a zadawszy jéj znaczną klęskę, odparł ją napowrot aż do lasu. Przy ściganiu rossjiskiéj Kawalerji dostał się Dłuski z piérwszym Pułkiem Ułanów tak pomiędzy nieprzyjaciela, że powstało jak największe zamięszanie, osobliwie dla tego, że piérwszy Pułk Ułanów rossjiskich tamże się znajdujący, zupełnie tak był ubrany jak Polacy, trudno się więc było rospoznać. Tym czasem ucierał się Generał Ramorino cokolwiek pod Szymanowem, przyczém się 12 Pułk Piechoty lin. przez attak na bagnety walecznie odznaczył. Dembiński byłby może mógł korzystać z téj okoliczności i zadać nieprzyjacielowi znaczną klęskę, gdyż ścigające Pułki Kawalerji już daleko za Kaski się były zapędziły, gdy tymczasem Dembiński stał na trakcie przeszło o pół mili za nimi. Lecz miał on to przekonanie, że już nie jest Wodzem Naczelnym, i że innym Generałom w obozie dowództwo ofiarowano; jego główny Sztab dawał mu to uczuć, co naturalnie paraliżowało całą jego siłę.

Odwrot ten oburzał Stolicę tém bardziéj, ile że nic nie wiedziano o decjzii Rady wojennéj, miano go więc tylko za skutek opieszałości i nieczynności Skrzyneckiego. Wołano głośno: „zdrada!" — Armja zajęła stanowisko w okolicy Utraty. Znaki powszechnego wybuchu pokazywały się już od kilkunastu dni, o czém Rząd ostrzegano. Dowódzca Gwardji Narodowéj, który w skutku swego stanowiska, dosyć miał sposobności do robienia spostrzeżeń, i któremu lud tak dalece sprzyjał, że starano się kilkakrotnie, aby go nakłonić do wstąpienia do towarzystwa patrjotycznego, przewidywał już od niejakiego czasu katastrofę. Codziennie uwiadomiał o tém, raz tego drugi raz innego Członka Rządu, że Xięciu Czartoryskiemu wielkie grozi niebespieczeństwo, s powodu iż przyrzeczenie jego d. 29 Czerwca ludowi dane, że obwinieni o zdradę wkrótce osądzeni będą, dotąd jescze spełnioném nie zostało. Nienawiść bowiem ludu, który nie wiedział nic o tajemnych planach, zwracała się coraz bardziéj na ten przedmiot jego wyobraźni, a spiskowi codzień mocniéj ją zagrzewali. Po kilka razy prosił Ostrowski Xięcia Adama, ażeby kazał wywieźć więźniów stanu z miasta do innego bespiecznego miéjsca, który także roskazał Sekretarzowi Generalnemu Plichta, porozumieć się w tym względzie z Gubernatorem Węgierskim. Wielu innych, a nawet Municjpalność Warszawy, naprzykrzało się Rządowi, ażeby oddalił szpiegów z miasta. Lecz Rząd się o to równie nie troszczył, jak Węgierski, który po kilka razy wspominał, że jeżeliby się na Gwardją Narodową niemożna spuścić, on tém więcéj na wojsko linjowe liczy. Że zaś dążenie Krukowieckiego do zjednania sobie przychylności mieszkańców, za widocznie się już okazywało, i ponieważ Węgierskiemu donosił niejaki Krański, iż Krukowiecki codziennie o godzinie 2 po południu u Lelewela się znajduje, który miał raz mówić, iż teraz zapewne Arjstokracja upadnie, gdyż Krukowiecki trzyma ze stronnictwem ludu *),

*) Lelewel zaprzecza jak najmocniéj, aby doniesienia te były prawdziwe, odwołując się na to, że właśnie o tym samym cza-

prosił więc Węgierski Xięcia Czartoryskiego, ażeby teraz przytrzymano przynajmniéj Krukowieckiego do dotrzymania danego przyrzeczenia, i aby go skłoniono do opuszczenia Stolicy, zwłaszcza że Niemcewicz, wspominał jescze przed wyjazdem swoim do Londynu, iż wyrażenia Krukowieckiego w przytomności Klubistów, prawdziwie zgrozą przejmują. Lecz Czartoryski uwierzył za bardzo pozorowi, jakoby syn Krukowieckiego niebespiecznie był chorym, i sądził, żeby to było okrucieństwem, odjąć synowi bezpośrednią ojcowską troskliwość. —

Tym czasem od godziny do godziny groźniéjsze nadchodziły doniesienia. Dnia 14 Sierpnia udał się Prezes Municipalny Garbiński do Rządu, zastaje tamże tylko Barzykowskiego i Morawskiego i uwiadomia ich, że się dają spostrzegać usiłowania towarzystwa patrjotycznego, które zamyśla zdziałać powstanie, i że jak słychać, Lelewel podobno ma stać na czele. Nieco późniéj przybył i Xiążę Czartoryski; ten polecił mu, aby doniesienie to podał na piśmie. Garbiński odpowiedział, iż nie ma na to dowodów, i że to raczéj tylko są oznaki. Rząd więc zbyt ufny, a nadewszystko wyborem Wodza Naczelnego, którego jescze niemożna było wynaleźć, obarczony, sądził, iż nie potrzeba w tym przypadku użyć nawet środków ostrożności do zapobieżenia smutnym wypadkom. Równie i Węgierski tak był spokojny, iż rozpuścił Batalion Gwardji Narodowéj, d. 14 wieczorem przed Zamkiem dla bespieczeństwa na straży postawiony. Nakoniec i to nic nie pomogło, że i Hr. Olizar doniósł jescze raz Xięciu Czartoryskiemu, iż życie jego w największém znajduje się niebespieczeństwie, i usiłowania Ostrowskiego, który dnia 15 zrana, starał się Węgierskiego nakłonić, ażeby użył wszelkich środków do zapobieżenia nieszczęściu, były na-

---

się, od dwóch tygodni, codziennie był w Rządzie zatrudniony, i zapewnia jak najsolenniéj, że się z Krukowieckim w nic nie wdawał, zawsze od niego stronił, i nakoniec że Krukowiecki tylko raz jedyny w życiu go odwiedził, i to dopiéro wtedy, kiedy już był Prezesem Rządu. —

daremne. Gubernator odpowiedział, że rozeszle po mieście Batalion wojska linjowego, lecz żadnego nie wydał w tém względzie roskazu do Dowódzcy Gwardji Narodowéj, który w mieście, ogłoszoném za będące w stanie oblężenia, bez roskazu Gubernatora nic działać nie może.

Stronnictwo ludu miało istotnie w myśli zdziałać powstanie, s powodów wyżéj wymienionych, i postanowiło do wybuchu dzień 18 Sierpień. Krukowiecki pospieszył się przeto, aby ze swoimi stronnikami uprzedzić stronnictwo ludu, które przez Zaliwskiego i innych stało w porozumieniu z Armją, która miała także doznać purjfikacii. — W d. 15 Sierpnia było święto Wniebowstąpienia P. Marji. Ulice zapełnione były próżniakami, kobietami i ludźmi ze wszystkich stanów. Wszystko zdawało się obiecywać zupełną spokojność, kiedy niektórzy członkowie towarzystwa patrjotycznego obstąpiwszy nagle Marszałka Izby poselskiéj i Wojewodę, zakommunikowali im obawę względem wiadomości z obozu nadeszłych: jakoby Skrzynecki i Dembiński przywlaszczyli sobie władzę najwyższą. Wezwali więc Marszałka, ażeby kazał zwołać Posłów natychmiast na posiedzenie, i aby uwiadomił Rząd o powszechném z tego powodu oburzeniu. Tym czasem i Rząd w jak największéj zostawał obawie o wypadki w Armii zaszłe, i wysyłał Kurjerów, jednego po drugim z nominacjami, a nakoniec wyprawił Zwierkowskiego po południu do obozu, z ostatnimi depeszami, dawszy mu trzy expedjcje, jednę dla Generała Małachowskiego, ofiarując mu naczelne dowództwo, którego gdyby tenże przyjąć niechciał, roskaz do Generała Prądzyńskiego téj saméj treści; a nakoniec gdyby i ten miał się wzbraniać usłuchać tego roskazu, polecenie do Generała Tomasza Łubieńskiego, jako Szefa głównego Sztabu, ażeby dowodził tymczasowo Armją. Kiedy Zwierkowski właśnie był na wyjeździe, spotkał się z nim trzeci Wiceprezes towarzystwa patrjotycznego, Czyński, i uwiadomił go że nadzwyczajne panuje w Stolicy oburzenie, Zwierkowski upomniał więc Czyńskiego, ażeby wszelkich użył sposobów do zapobieżenia katastrofie, i żeby czekano na jego powrot, co Czyński uczynić przyobiecał.

Tym czasem zaczął się lud, około godziny 4 po południu, kupić nadzwyczajnie na placu Krasińskich przed teatrem, gdzie się miało odbyć publiczne posiedzenie towarzystwa patrjotycznego. Słuchacze dziwią się nad nadzwyczajną liczbą Officerów na posiedzeniu tém przytomnych. Posiedzenie rospoczęto, jak to już od 14 dni dziać się zwykło, naradzaniem się nad 40 politycznemi pytaniami, które kazało towarzystwo wydrukować, i które nawet chciało podać Sejmowi. Czyński prezydował na tém posiedzeniu. Płużański ulubiony członek towarzystwa, skończywszy mowę, którą zagaił posiedzenie, udzielił wiadomości z obozu nadeszłe, i wniósł, aby podano do Rządu przedstawienie względem oddalenia Skrzyneckiego z Armii. Wiceprezes był tego zdania, żeby wniosek ten podano na piśmie, inni zaś żądali, ażeby wysłano do Rządu Deputacją; a niejaki Boski, człowiek osławiony, chciał, aby się wszyscy razem udali do Rządu; projekt jego spodobał się wielu, tak dalece, że ledwo udało się Czyńskiemu wyrobić ten warunek, aby wybrano czterech członków towarzystwa, którzyby przemówili do Rządu, i aby po drodze nie zakommunikowano ludowi zamiaru towarzystwa. Wybrano zatém Czyńskiego, Puławskiego, Płużańskiego i Boskiego na mówców i udano się do Rządu, lecz, jakto inaczéj bydź nie mogło, i jak Krukowieckiego emissarjusze naprzód przewidzieli, powiększała się massa ludu z każdym krokiem.

W sali rządowéj znajdował się natenczas Xiąże Czartoryski, Wincenty Niemojowski, Barżykowski, Lelewel i Dowódzca Gwardji Narodowéj. Ostatni uwiadomiony o zbliżaniu się massy ludu, wysłał swego Adjutanta Reisache do Węgierskiego, ażeby przybył jak najprędzéj. Ledwo co się tylko tenże oddalił, aż téż zaraz wzniósł się wielki krzyk na ulicy, zaczęto się upierać przy bramie pałacu ze strażą, która nikogo wpuścić nie chciała; w oka mgnieniu otwierają się drzwi, Boski wchodzi naprzód i oświadcza, że mieszkańcy Warszawy chcą mówić z Rządem; Czartoryski podnosi się, chcąc mu zganić jego postępowanie; lecz w téj samćj chwili wchodzi także Pu-

ławski, Czyński i Płużański a z nimi uzbrojona, niejaka Dembińska, osoba nieukontentowana, s powodu, że starania jéj o pozyskanie pensji, od długiego czasu były nadaremne, i u któréj odbywały się na ostatku tajemne posiedzenia towarzystwa patrjotycznego, a nakoniec Officer. Czartoryski, Barżykowski i Niemojowski podnoszą się i idą ku drzwiom, chcąc zapobiedz, ażeby się więcéj ludzi do sali nie wcisnęło, i udało im się nie wpuścić nikogo więcéj. Czyński zaczął mówić skromnie i z wszelką przyzwoitością, i oświadczył, osobliwie do Xięcia Czartoryskiego się obróciwszy, powody, dla których przyszli do Rządu, dodając, że towarzystwo patrjotyczne chce wspólnie z reprezentantami ludu i tylko prawnie działać, i że zadrzało jedynie przed przywłasczaniem władzy i przed odwrotem Armji aż pod mury Stolicy, że wreszcie towarzystwo pokłada zupełną ufność w Rządzie, i że się spodziewa, iż tenże użyje stósownych środków, a osobliwie iż przyspieszy wyrok obwinionych o zdradę. — Xiąże Adam odpowiedział z zwykłą uprzejmością, że Rząd czuwa nieustannie nad bespieczeństwem kraju, że obecna chwila nader jest trudną, lecz że jescze nic nie stracone; że wreszcie naglić będzie Sąd wojenny do wydania wyroku, który tylko s powodu wielkiéj liczby papierów, jakie wprzód przejrzeć było trzeba, spóźniony został. W końcu wezwał ich, aby się starali o to, ażeby towarzystwo patrjotyczne uśmierzyło nieukontentowanie ludu, któreby inaczéj musiało paraliżować wszelkie środki przedsięwzięte ku obronie Stolicy. — Odpowiedź ta zdawała się dobre robić na nich wrażenie, poczém przemówił do nich na podobny sposób, przybyły tymczasem Generał Węgierski, jakoteż Wincenty Niemojowski, a nakoniec i Generał Ostrowski. Niemojowski zwrócił mowę swoję, osobliwie do Puławskiego i dowodził mu, jak są niebespieczne dla spokojności miasta, podobne w tak wielkiéj liczbie osób zanoszone przedstawienia. Dotąd nie przestąpiła Deputacja towarzystwa patrjotycznego, granic przystojności, tylko Boski powstawał gwałtownie i z krzykiem na Skrzyneckiego, nazywając go zdrajcą, co mu Barżykowski, do którego osobliwie mowę

swoję obracał, mocno zganił, dodając, że nie pojmuje, jak śmiał w obecności osób rządowych, takich używać wyrazów przeciwko mężowi, który walczył za ojczyznę. Xiąże Czartoryski znając popędliwość Barżykowskiego, i czując dobrze, że Rząd w téj chwili za słabym jest, ażeby surowém postępowaniem mógł utrzymać swoję powagę, a nakoniec obawiając się, ażeby Barżykowski zbytniem uniesieniem, nie zepsuł tak sczęśliwego wrażenia, jakie przemowy Członków Rządu na Deputacją towarzystwa patrjotycznego sprawiły, wziął go za rękę i nakłonił do przerwania rozmowy z Boskim. Lecz Barżykowski za bardzo już oburzony bezczelnością Boskiego, sądził, iż nienależało kończyć rozmowy, bez przywrócenia Rządowi powagi, i kiedy Czyński obiecywał właśnie, że użyje wszelkich sposobów, aby wstrzymać lud od dopuszczenia się gwałtu, upominając jednakże przy tém Rząd jescze raz, ażeby niezaniedbał uwiadomić nazajutrz ludu o przedsięwziętych środkach w obozie, jakotéż przeciwko uwięzionym Generałom, nakazał Barżykowski mówcom milczenie, i oświadczył, że Rząd nie jest obowiązany zdawać im rachunku ze swego postępowania, i że tylko Sejm ma prawo tego żądać; że jednakże on uwiadomia ich jako osoba prywatna, iż właśnie teraz powraca z obozu, że się przekonał, iż Armja jest zupełnie posłuszną, i że ani Skrzynecki ani Dembiński o żadnych spiskach nie myślą. Poczém obrócił się nawet do drugich Członków Rządu, i naganiał im, że się wdali w usprawiedliwienia które na Rząd nie przystoją, i że gdyby się już wprzód po kilka razy nie zapomniano, podobne jak teraz rzeczy, wcaleby się wydarzyć nie mogły. Jakkolwiek przyznać trzeba, że Barżykowski wielką miał w tém słuszność, to jednakże widoczném jest, iż chwila, którą do wyrzeczenia tego obrał, była jak najniepomyślniéjszą. Stałość jego uczyniła przeto niesczęśliwe wrażenie na całą Deputacją, która się natychmiast oddaliła, przy czém słyszano jescze we drzwiach wyrażenie Boskiego: „teraz więc dostatecznie się przekonywujemy, że od Rządu nic oczekiwać niemożna, i że trzeba szelmów wieszać!“ —

Skoro tylko Deputacja się oddaliła, obrócono się w Sali Rządowéj do Lelewela, któremu się zaporywcze postępowanie, naturalnie nieznośném bydź zdawało. Węgierski robił mu wyrzuty, mówiąc że on do tego wszystkiego podał powód; Lelewel bronił się i przypisywał całą winę opóźnieniu wymiaru sprawiedliwości przeciwko obwinionym. Antoni Ostrowski zaś, zwracał uwagę Xięcia Adama na to, że w takiem położeniu, w jakiem się obecnie rzeczy znajdują, wypada mu koniecznie myślić o własném bespieczeństwie, a potém wydał roskaz, ażeby oddział Kawalerji obsadził jego pałac. Xiąże Adam oddalił się istotnie, ażeby się przebrać za swego koniuszego i udać się spiesznie do obozu. Gdy zaś mówcy towarzystwa patrjotycznego wyszli na dziedziniec pałacu Rządowego, otoczyło każdego z nich wielkie mnóstwo ludu, chcąc się dowiedzieć od nich skutku rozmowy mianéj z członkami Rządu. Tu to dopiéro pokazało się, jak rozmaicie takowy ludowi udzielono. Czyński i Płużański starali się jak najbardziéj, aby rozjątrzenie złagodzić i oburzone umysły zaspokoić, zapewniając, iż Rząd zajmuje się troskliwie położeniem obecném rzeczy, że wysłał upoważnione od siebie osoby do obozu, i że nazajutrz uwiadomi lud o wszystkiem. Puławski zaś chwalił wprawdzie także Xięcia Czartoryskiego, lecz na taki sposób, jak Antoniusz Brutusa po zamordowaniu Cezara, chcąc jescze tém bardziéj rozjątrzyć przeciwko niemu umysły. Boski nakoniec i liczny tłum otaczający go, krzyczy pełen nieukontentowania, że Xiąże Adam już dawno zobowiązał się słowem honoru, że takowe już nic nie znaczy, i że więc teraz trzeba, ażeby lud wyrzekł wyrok i wykonał go!

Tym czasem opuścił Antoni Ostrowski pałac Rządowy i udał się spiesznie do zamku, w którym się więźniowie stanu znajdowali; tam kazał stanąć natychmiast straży pod broń i bramę ubarykadować. Idąc przez ulice, spostrzegł już wielkie kupy ludzi, słuchających spokojnie pojedyncze do nich przemawiające osoby, których jednakże s powodu ciemności nocy rospoznać nie był w stanie. Węgierski przybywa także przed zamek i każe natychmiast bębnić

do stawania w szeregi na Krakowskiem przedmieściu. Ostrowski pospieszył, ażeby zebrać i uszykować Kompanje; lecz Gwardja Narodowa zbiera się tylko zwolna, s powodu święta i ponieważ dawano w teatrze narodowym po raz piérwszy Operę Fra Diavolo. Po upłynieniu może godziny czasu, przybyła liczna kupa ludzi wszelkiego stanu, pomiędzy którymi najwięcéj się znajdowało Officerów z rezerwy, z dawnego Korpusu Dwernickiego, Gwardzistów, mało zaś tylko w ubiorach cjwilnych, a podług podania powszechnego, prawie nikt z pospólstwa, i żądali, aby im natychmiast otworzono bramę zamku. Gwardja Narodowa wzbrania się uczynić zadosyć ich żądaniu, a gdy użyto haków i kilka razy wystrzelono, odpowiedziała warta także strzałami z ręcznéj broni. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że Gwardja Narodowa morduje lud, i że już jest wielka liczba zabitych i rannych. Zaczepka przybiera coraz groźniéjszą postać; tłum ludu powiększa sią z każdą chwilą, wszędzie słychać pogróżki, że skoro Gwardja narodowa niezaprzestanie strzelać, Warszawa mieczem i ogniem zburzoną zostanie. Węgierski przybywa, usiłuje na nowo złagodzić umysły, lecz zostaje ze wszystkich stron otoczony, a nawet przyłożono mu już pistólet na piersi, i tylko ksiądz Synglarski, który naturalnie także się tam znajduje, wytrąca śmiałkowi pistólet z ręki. Teraz dopiéro przekonywuje się Węgierski, że wypada użyć gwałtu, a nie zaufując, na nieszczęście, Gwardji Narodowéj, roskazuje jednemu Batalionowi owego 18 Pułku, który z Dembińskim z Litwy powrócił, aby się zbliżył. Gwardja Narodowa pozostaje na Krakowskiem przedmieściu, a Ostrowski napomina ją, ażeby tylko w najgorszym razie broni użyła, chcąc zapobiedz powszechnemu przelewowi krwi w całéj Stolicy. Przed nadejściem wspomnianego Batalionu, postawił Węgierski Pluton Ulanów także z Korpusu Dembińskiego przed bramą, a Officer dowodzący nimi kazał się już do attaku przygotować. Ze wszystkich stron zaczęto wołać na wojsko, czyli dla tego z Litwy powróciło, ażeby zabijać lud w Warszawie? — Ulani odstępują więc od swego przedsięwzięcia i stoją

spokojnie na miéjscu. Tymczasem wybito drzwi, i już się lud tłoczy massami na dziedziniec. Gwardja Narodowa usiłuje go wstrzymać bagnetami; Officer z Artjlerji rzuca się na nię i otrzymuje ranę w nogę; gdy zaś nakoniec lud oświadcza głośno, że tylko chce wieszać zdrajców, odpowiadają mu Officerowie Gwardji Narodowéj, że się nie czują bydź obowiązani, narażać własne życie na niebespieczeństwo za takich szelmów. Lud tłoczy się coraz bardziéj, lecz naraz zatrzymuje się znowu, niewiedząc gdzieby się więźniowie znajdowali. W tém daje się słyszyć strzał z trzeciego piętra, a z okien zaczęto wołać, że już ich znaleziono. Kilkanaście osób wpada po wschodach na górę i w oka mgnieniu sprowadzają niesczęśliwego Jankowskiego *) na dziedziniec, w koszuli i spodniach, drzącego i zapewniającego, iż jest niewinnym. Natychmiast rzucono się z jak największą wściekłością na niego, lecz gdy ktoś zawołał, ażeby nie plamić zamku dawnych Królów polskich krwią zbrodniarza, i raczéj go powiesić, zaprowadzono go na plac Zygmuntowski i powieszono na latarni; a gdy się hak żelazny, na którym go powieszono, złamał i Jankowski spadł na ziemię, rozrąbano go pałaszami nieoledwo w kawałki; chcąc go zaś koniecznie haniebną ukarać śmiercią, powieszono go jescze raz za nogi na słupie od latarni! — Potém udano się znowu do zamku i zaczęto szukać Hurtyga; w momencie wywleczono go z zapieca; lecz oburzenie do takiego teraz już doszło stopnia, że go zaraz na dziedzińcu zarąbano, a potém równie jak Jankowskiego powieszono. Teraz miała przyiśdź koléj na Bukowskiego, lecz ten schronił się do ogrodu, z Bentkowskim wyrodnym Polakiem **), którego także uwięziono. Podczas kiedy się zajęto szukaniem ich, przybywa Batalion 18 Pułku i staje spokojnie na dzie-

*) Którego Sąd wojenny, pod prezjdencją czcigodnego Małachowskiego, dniem wprzód w istocie s powodu niewypełnienia roskazów Naczelnego Wodza za winnego uznał.

**) Jest to ten sam, który tłumaczył historją rossjiską Kajdanowa na język polski.

dzińcu, Major zaś nim dowodzący, oświadcza, iż nie myśli przelewać krwi swoich współobywateli; roskazal żołnierzom złożyć broń, co uczyniwszy pokładli się wszyscy spokojnie pod oknami zamku, a Officerowie przyłączyli się do ciekawych widzów! Nakoniec przyprowadzają Bentkowskiego, który wyskoczył był z okna na balkon i nogę złamał, i zabijają już na pół nieżywego. Poczém przyprowadza Bukowskiego ogrodnik, u którego tenże na próżno szukał był schronienia. Nadaremnie wzywa Bukowski przytomnych tamże żołnierzy na świadków swego dobrego sposobu myślenia; i ci nawet zapierają się go; zarąbano przeto i tego Generała, podobnie jak Jankowskiego, a potém zajęto się Pułkownikiem Słupeckim.

Tymczasem przybył także i Generał Ostrowski ze swoim głównym Sztabem na dziedziniec zamkowy i zatrzymał się obok zgromadzonego ludu, którego liczba teraz już 3000 przechodziła; kilka Batalionów Gwardji Narodowéj stało w ubocznych ulicach. Ostrowski dowiedziawszy się o sposobie myślenia swéj straży, a osobliwie owego Batalionu 18 Pułku, i niespostrzegając nigdzie pospólstwa, tylko prawie samych Officerów, dobrze ubranych ludzi, a nawet swoich własnych Gwardzistów, nie odważa się już przeto występować przeciwko nim, obawiając się, ażeby nie dał powodu do powszechnego rozlewu krwi. Dla tego więc zdecydował się, tak długo, dopókiby lud tylko przeciwko obwinionym o zdradę, zajadłość swoję wywierał, bez nadwerężenia własności lub innych osób, spokojnie czekać końca, licząc na dobry duch ludu Warszawskiego, po którym się spodziewał, że powróci do porządku, skoro tylko zaspokoi gniew swój, do którego właściwie jedynie przez opieszałość pobudzonym został. Może że także ta myśl zachwiała go w swojem przedsięwzięciu, iż powszechny rozlew krwi jedynieby ucieszył stronnictwo, które ociąganiem się swojem i przeszkadzaniem w użyciu wszelkich energicznyzh środków, od samego początku powstania, sprawę ojczyzny w teraźniéjsze wprawiło położenie. Niebespieczeństwo wreszcie, jakiem bunt zagrażał, byłoby się bezwątpienia daleko groźniéj-

szém wydawać musiało, gdyby bunt ten mocą oręża przytłumiono, jak gdyby się sam uspokoił. Nakoniec spodziewał się Ostrowski zapewne, że jakkolwiek każdego patrjotę obchodzić musiała plama, jaką wypadek ten, potwarczą ręką wroga, na powstanie mógł zwalić, nakoniec jednakże wywoła może energiczną zmianę rzeczy, które na żaden sposób w obecném nie mogły pozostać położeniu, bez wprawienia ojczyzny w przepaść w przeciągu kilku tygodni. Lecz tego się bezwątpienia nie mógł spodziewać, ażeby General Krukowiecki, którego także w tłumie ludu spostrzegł, i lubo musiał intrygantowi temu wielki w tém zdarzeniu przypisać udział, patrjotów i ojczyznę, na tak szatański miał oszukać sposób, o owoce jakie z tego przelewu krwi wypłynąć mogły. Krukowiecki bowiem przybył istotnie, przekonawszy się, że zgiełk do tego już doszedł punktu jak sobie życzył, i starał się, aby niezaszedł daléj, jak interes jego własny wymagał. Kiedy Ostrowski odrzucił przedstawienia niektórych Officerów Gwardji Narodowéj, którzy nalegali na niego, aby wydał roskaz do zapobieżenia dalszym gwałtom, napominał Krukowiecki swoich stronników, aby wieszali w porządku, a gdy skończą, ażeby się udali spokojnie do domu, i jemu kierunek całéj sprawy pozostawili, przyczém wzywał tych, którzy o jego machinacjach nic niewiedzieli, azatém większą część ludu, pragnącego tylko ukarać zdrajców, ażeby się uspokoili.

Lecz rozjątrzona massa ludu, niekontentowała się teraz już nawet zamordowaniem Słupeckiego, i rzuciła się na Szambellana Fenshave, który dotąd jescze był ocalony, a nakoniec na damę rossjiską Bazanow, którą z pod łóżka wywleczono i z objęcia jéj córki wyrwano. Ostatnią uratował Alexander Gołyński. — Cały ten rozlew krwi nie trwał ani pół godziny, a po ukończeniu jego, dały się ze wszystkich stron słyszyć okrzyki radości, zawierające życzenie, aby wszystkich zdrajców taki sam spotkał koniec! Nawet damy przypatrujące się temu wszystkiemu zdaleka z okien, poklaskiwały téj zemście ludu. Już była 10 godzina wieczorna, kiedy na raz zaczęły się pokazywać

nowe tłumy ludu z niższych stanów, które dowodzone od pojedynczych, jak n. p. od młodego jednego Officera, Czarnowskiego, do wolskich rogatków przybiegły, ażeby powiesić uwięzionych tamże szpiegów: Szleja, Makrota, Szymanowskiego i innych, i chcąc szukać po rozmaitych domach, osób o zdradę i szpiegostwo podejrzanych. Właśnie kiedy i tu zaczęto wieszać, przejechał Xiąże Czartoryski około mordujących, do obozu. Kilku przytrzymało mu konia, lecz Xiąże miał tyle odwagi i przytomności umysłu, że dobył pistólet i uwolnił się wystrzałem z niego od napaści; strzelono także i za nim z karabina, lecz szczęściem chybiono go. Zdaje się jednakże, iż go nie poznano, gdyż lud nie dał się żadnym sposobem przywieśdź do użycia gwałtu przeciwko innym osobom, jak tylko przeciwko samym, od wszystkich dobrze znanym szpiegom. I tak był Stanisław Barżykowski świadkiem, że Lekarz Brawacki, zapalony członek towarzystwa patrjotycznego, widząc, iż nie mógł nakłonić ludu, aby poszedł za nim do pałacu Xięcia Czartoryskiego, podarł ze złości swój mundur Gwardji Narodowéj i deptał go nogami. — Gwardja Narodowa odbywała przez całą noc mocne patrole, gdyż wieszanie szpiegów aż do rana trwało; lecz usiłowała tylko słowami rospraszać lud, niechcąc się wdać z nim w walkę o życie ludzi, którymi sama równie pogardzała. W téj nocy utraciło przeszło 30 ludzi życie.

Tymczasem doprowadził Krukowiecki w istocie swój plan tak daleko, że go lud wywołał Gubernatorem miasta, pomimo że Węgierski urząd ten posiadał. Przebiegły ten człowiek pokazał już teraz, że usiłowania jego dążyły do tego, aby się wznieść tylko na drodze prawnéj. Wydawszy niektóre rosporządzenia, udał się do pałacu rządowego, gdzie tylko Wincentego Niemojowskiego zastał. Temu oświadczył, że, ponieważ nikt niechce się starać o przywrócenie porządku, on sam zrobił się Gubernatorem, i że prosi, aby go na tym urzędzie potwierdzono, ażeby mógł utrzymać swoję, téj nocy tak bardzo potrzebną powagę. Niemojowski sam nie mógł mu tego potwierdze-

nia udzielić, dla czego Krukowiecki oddalił się znowu, ażeby kontynuować samowolnie swój urząd. Ostrowski, który s powodu swego urzędu jako Dowódzca Gwardji Narodowéj, wkrótce musiał mieć z nim do czynienia, niemogąc mu jednakże przywłasczonéj przyznać władzy, udał się także o północy do Rządu, wcelu zasiągnienia w tym względzie informacji. Zaczęto szukać członków Rządu, i nakoniec udało się wynaleźć Morawskiego i Barżykowskiego; poczém zgodzono się na to, że lepiéj będzie, gdy Krukowiecki przywróci porządek zapomocą przyznanéj mu od Rządu władzy, jak gdyby miał wykonywać przywłasczoną tylko sobie władzę. W skutku tego upoważniono Ostrowskiego do wręczenia mu nominacji, ten udał się natychmiast do niego, i znalazł go na saskim placu kiedy wydawał właśnie roskaz, ażeby rozstrzelano kilku ludzi z pospólstwa, a mianowicie Sapera jednego, za skradzenie kilku naczyń! — Krukowiecki dowiedziawszy się z wielką radością o swojéj nominacji, zaczął natychmiast rozwijać, przezornie ułożony swój system, podług którego chciał wszystkich jak najbardziéj zastraszyć, aby go za jedynego mieli wybawiciela. Prosił usilnie Ostrowskiego, aby się udał natychmiast do żony Skrzyneckiego, ażeby ją ostrzegł, że życie jéj znajduje się w niebespieczeństwie, i aby się przeto starała ocalić ubocznemi drogami. Skoro tylko Ostrowski życzenie to wypełnił, posłał go Krukowiecki spiesznie na Pragę, ażeby powiedział Dziekońskiemu, iż go lud chce powiesić, i że znaczny tłum już się ku mostowi zbliża, jakotéż, ażeby przedsięwziął potrzebne kroki przeciwko Gołowinowi, o dwie mile od Pragi oddalonemu, któryby go mógł napaśdź. Dzieńkońskiego tak wiadomość ta przeraziła, iż kazał Janowi Lelewelowi zebrać połowę mostu, aby się równie od Gołowina jak od Warszawy zabespieczyć. Nakoniec wymierzono cztery działa na miasto; lecz nieprzyjaciel ani się zjednéj ani z drugiéj nie pokazał strony. A gdy Generał Dowódzca Gwardji Narodowéj powrócił, uwiadomiono go, że Xięciu Czartoryskiemu

udało się wprawdzie wydostać się z miasta, lecz że go ścigano konno, musiano więc teraz wysłać Zdzisława Zamojskiego ażeby ostrzegł o tém Xięcia.

Podczas kiedy krwawe te sceny zaszły w Warszawie, przybył Walenty Zwierkowski do obozu wieczorem z owemi roskazami, o których już wyżéj wspomniano, właśnie w téj chwili, kiedy wojska z potyczki z pod Paprotni i z pod Szymanowa powracały. W Ołtarzewie spotkał Ministra Wojny Morawskiego i Skrzyneckiego w Kwaterze głównéj, z których ostatni zgadując upoważnienie przybywającego, zaczął szydzić z niego, zapytując się go, kogoby teraz w Stolicy chciano, czy brodę Sułtana, czyli téż Barbarę Radziwiłłownę *)? Nim rozmowa pomiędzy wspomnionemi tu osobami żwawszy przybrała ton, powraca Kazimierz Małachowski ze swoją Djwizją rezerwy z pola bitwy, a Morawski i Zwierkowski idą naprzeciwko niemu z nominacją na Naczelnego Wodza. Lecz czcigodny ten starzec wzbrania się nawet otworzyć djplomu, i oświadcza ze smutkiem, iż mu to bardzo jest bolesno, że ojczyzna jego przymuszona jest udawać się do starca, mającego już tak zwątlone siły, który przy takim nieporządku, jaki się do Armii wkradł, niczego już nie będzie mógł dokazać. Zwierkowski przedstawia mu, aby sobie przypomniał, jakie pod dowództwem Kościuszki pod Racławicami, kilka tylko małych mając dział, sprawił pomiędzy Rossjanami zamięszanie, i o ile się przez to przyłożył do odniesienia zwycięstwa. Przypomina mu równie, że natenczas prowadził tylko 3000 Kossynierów przeciwko 12,000 Moskali; dlaczegożby więc nie miał teraz z 70,000 regularnego wojska wystąpić naprzeciwko nieprzyjaciela, nie więcéj jak 100,000 wojska liczącego. Lecz Małachowski odpowiada mu, iżby to chętnie uczynił, gdyby był przynajmniéj o 15 lat młodszym! ale teraz już jest tylko starcem, który przy takiéj niezgodzie pomiędzy dowódzcami, nie byłby w stanie utrzymać porządku, do działania koniecznie

*) Znane miéjsce z tragiedji Felińskiego: Barbara Radziwiłłowna.

potrzebnego. Nakoniec dodał jescze mąż ten ze wszech miar poszanowania godny, że gotów jest jako Generał, jako żołnierz, przelać ostatnią kroplę krwi swojéj, lecz że nie może dowodzić naczelnie Armją; poczém się oddalił. — Morawski i Zwierkowski udali się więc do Prądzyńskiego, który się już był udał do spoczynku; lecz i ten wzbrania się jak najwyraźniéj; zwraca jescze raz uwagę na spór, jaki miał ze Skrzyneckim, i na to, że takiego Generała utracać niemożna, gdyż on musi koniecznie przy obronie Warszawy dowodzić Piechotą, pod nim lewém skrzydłem, Rybiński, prawém Małachowski, a Kawalerji lewém skrzydłem Umiński, prawem zaś Dembiński! Oprócz tego robi Prądzyński jednakże jescze inną propozjcją, radząc, ażeby pozostawiono Tomaszowi Łubieńskiemu jako Szefowi głównego Sztabu, naczelne dowództwo, tego bowiem, mówił on, roskazów, wszyscy słuchać będą, gdy tymczasem jego, ani Umiński ani Dembiński ani Skrzynecki, jako Generałowie Djwizji pewno słuchaćby nie chcieli. Ządał ażeby go zrobiono teraz Generałem Djwizji, z dozwoleniem liczenia swego nowego stopnia przed nominacją Ramorino; a że natenczas i ten będzie słuchał jego roskazów; poczém radził aby mu dano Korpus, którym oczyści Województwa z nieprzyjaciela. Że się nie będzie daleko od Stolicy oddalał, a tym czasem będzie można resztą siłami dosyć długo Rossjan od Warszawy wstrzymywać. On zaś będzie się jakby latającym Korpusem, rzucał w prawo i w lewo. Ponieważ zaś i na pontonach nie zbywa, łatwo mu więc będzie, albo się połączyć z Rożyckim, ażeby pobić Rüdigera, albo wcale przejść przez Modlin lub Płock, ażeby podczas kiedy Paskiewicz rospocznie szturm na Warszawę, zaczepić go z tyłu i stoczyć z nim potyczkę, a tym sposobem, mówił, będzie można zniszczyć jescze raz siły rossjiskie. — Poslannicy udali się więc teraz do Łubieńskiego, lecz znaleźli go, jak im doniesiono, w łóżku chorobą złożonego; a tak i od tego otrzymali odpowiedź przeciwną, pomimo wszelkie przedstawienia. — Jescze raz wszedł Skrzynecki i zapytał się, dlaczegoby niechciano

obrać Dembińskiego, dodając że zapewne dla tego, iż nie należy ani do Klubu ani do stronnictwa Kaliszanów; że Panowie wystawują sobie, iż istnieje Arjstokracja, skąd téż mają za takiego każdego, kto podług pewnego planu działa. Nakoniec dodał jescze, iż się teraz przekonywuje, że im się chce brody Sułtana a nie Barbary! — Kiedy się tym sposobem wszystko rozbiło, nalega Morawski na Zwierkowskiego, aby powrócił jak najspieszniéj do Warszawy, tak ażeby mógł w 4 godziny stanąć na powrot w główném Kwaterze, gdyż po upłynieniu tego czasu, Dembiński złoży naczelne dowództwo, co naturalnie jak najokropniéjszy zrodzić musi nieporządek. Równie prosi go, aby uwiadomił Xięcia Czartoryskiego, że teraz już nic więcéj nie pozostaje do czynienia, jak obrać Dembińskiego, gdy żaden inny z Generałów nie chce przyjąć dowództwa. —

Skoro tylko zorza ranne dnia 16 Sierpnia zajaśniały, była już cała Warszawa w poruszeniu. Kobiety, dzieci i ludzie wszelkiego stanu, biegali po ulicach i przypatrywali się zeszpeconym ciałom ofiar zeszłéj nocy! Prawie po wszystkich twarzach mieszkańców Stolicy dawało się spostrzegać niewątpliwe zadowolnienie z losu, który trafił zabitych, powszechnie za zdrajców trzymanych. Patrjotyczna nienawiść przeciwko nim, do takiego już doszła stopnia, iż nietylko męczyzni, lecz nawet niewiasty, pasły się widokiem ciał jak najszkaradniéj zeszpeconych, i trzeba się zdumiewać nad tém, jak dalece doszło zaślepienie u trzymających wodze powstania, kiedy mogli nie poznać opinii panującéj w Stolicy. Lecz co się zdawało bydź najdziwniéjszém, to, że lubo ów energiczny Krukowiecki był Gubernatorem i prawie dyktatorską wykonywał władzę, a jednakże jescze 16 Sierpnia lud wieszał podług upodobania! Najpiérwszą ofiarą tego dnia był Hankiewicz, przyjaciel i faworyt Nowosilcowa.

Podczas gdy się to wszystko działo, Rząd właściwie nie istniał; przynajmniéj czuli się Niemojowski, Barzykowski i Morawski przed nadejściem z obozu zażądanych od Dembińskiego Pułków Kawalerji, tak słabymi, iż jescze

w nocy postanowili, wezwać Marszałka Ostrowskiego i Xięcia Radziwiłła, jako prezydujących w Izbach, ażeby przybyli na radę. Z rana udało się więc wielu Posłów do Sali Rządowéj. Xięciu Radziwiłłowi i Marszałkowi podał przed wejściem ich do sali, niejaki Muchowski listę nazwisk, przeznaczonych na Członków Rządu, mającego się składać z 15 osób. Teraz znaleziono na niéj umieszczonych: Radziwiłła, Franciszka Nakwaskiego, Olizara, Wincentego Niemojowskiego, Teodora Morawskiego, Szanieckiego, Zwierkowskiego, Lelewela, Puławskiego, Morawskiego i Prezydenta Municjpalności Garbińskiego, z tém nadmienieniem, iż resztę członków miano obrać ze wszystkich klass ludu Warszawskiego. Lecz z Członków tajemnego związku nikt jednakże niepokazał się czynnym, wyjąwszy, że wspomniana już wyżéj osoba, Dembińska, przyszła do Marszałka, i wezwała go, aby się połączył z Puławskim, jeżeli chce ocalić ojczyznę od zguby, nie wyjaśniwszy jednakże bliżéj tego stósunku. Tylko sam Krukowiecki roskazywał w mieście! — Skoro obydwaj weszli do sali Rządowéj, znaleźli wszystkich bardzo zasmuconych, Zwierkowski bowiem, który powrócił z obozu, przywiózł był własnie przykrą wiadomość, o powtórném wzbranianiu się przyjęcia Naczelnego dowództwa. Naprzód zatrudniono się zredagowaniem odezwy do ludu, dotyczącéj się wypadków zeszłéj nocy, do czego wywołano z łóżka o godzinie 5 zrana Lelewela, a gdy przybył, ukazano mu projekt proklamacji, zredagowany przez Teodora Morawskiego. Odczytawszy go, powiedział Lelewel, że go tak publikować niemożna, gdyż możnaby nim tylko jescze gorzéj rozjątrzyć i siebie narazić, dodając, że idąc przez miasto, słyszał wszędzie głos radości, że lud sobie sprawiedliwość domierzył. Wincenty Niemojowski nalegał na niego, aby myśl swoję wypisał, co tenże w ten sposób uskutecznił, wyraziwszy: „że lud Warszawski, może miał słuszność bydź oburzonym, ale że się źle stało, że sobie sprawiedliwość domierzył: Rząd nad tém boleje, że odjął sposobność właściwym władzom wymierzenia wyroku na winnych, oczyszczenia niewinnych,

a teraz spieszać na nieprzyjaciela." — Na tę myśl zaczęto się wahać i obawiać, ażeby nie puścić tego w niepamięć, nad czém niewczesno srożyć się zamyślano. Poczém nadszedł Bonawentura Niemojowski i napisał inny projekt; jescze inny gotował Horodyski. Lecz Lelewel znalazł i te niestósownymi do publikaty, zaproponował, aby wezwać kogo z Rady municjpalnéj, spodziewając się, że i ta zapewne odezwie się do ludu, i zwrócił uwagę na to, że dobrzeby z nią w harmonii przemówić. Na wezwanie przybył Garbiński i Wrzosęk, a odczytawszy projekta, oświadczyli, że ani można bez narażenia się, ogłaszać który z tych, co Teodor Morawski, Bonawentura Niemojowski albo Horodyski napisali, i że Lelewela projekt jest najstósowniéjszy, lecz że im się niektóre wyrazy przy ostre wydają: bo ludu umysł jest wzburzony: wszędzie powtarza, że sobie sprawiedliwość domierzył, jest rozjątrzony. Ciągnęło się to wszystko bardzo długo. Dopiéro około południa, Teofil Morawski zaproponował opuszczenie miéjsca o słuszności oburzenia umysłów i dalszego wyłuszczenia zasad obrażonéj sprawiedliwości, na co wszyscy, a nawet i Lelewel, przystali. Ogłoszono więc tę na ten sposób obciętą redakcję. Tym czasem przybył Krukowiecki, ażeby zdać raporta swoje z największém nieukontentowaniem, i aby zażądać dalszéj informacji. Puławski zaś i inni członkowie tajnego związku chodzili spokojnie pomiędzy ludem, czekając cierpliwie, lecz z zupełną pewnością, na powołanie siebie do udziału w Rządzie. Potém zajęto się jescze raz owym zbyt trudnym obiorem Naczelnego Wodza. Barżykowski zaproponował powtórnie Dembińskiego, lecz i teraz wzbraniali się drudzy członkowie przyjąć tego wniosku. Niepozostawało przeto nic innego, jak wydać po raz trzeci do Prądzyńskiego roskaz, przyjęcia Naczelnego Dowództwa, robiąc go odpowiedzialnym za wszelkie z wzbraniania się dalszego wypłynąć mogące szkodliwe skutki. Chcąc téj nominacji jescze większe nadać znaczenie, postanowiono, ażeby Barżykowski w towarzystwie Morawskiego i Kasztelana Olizara doręczył mu takową w obozie. W tym samym

czasie otrzymano od Skrzyneckiego, skoro wiadomość o nocy 15 Sierpnia do obozu nadeszła, żądanie uwolnienia go od wszelkich obowiązków, a ponieważ Rząd wygotował natychmiast potwierdzającą odpowiedź, wniósł Antoni Ostrowski, ażeby korzystać z téj okoliczności i przesłać zarazem Generałowi Chrzanowskiemu djmissją; od śledztwa bowiem przedsięwziętego w Bolimowie, obudził Generał ten wszystkich patrjotów podejrzenie przeciwko sobie, osobliwie przezto, że on był najpiérwszym, który, niezważając na pytania przez Deputacją zrobione, prosił i nalegał jak najusilniéj, ażeby się wdać z Rossjanami w układy. Chcąc zaś nakłonić koniecznie Deputacją do tego, posunął się nawet tak daleko, iż przepowiedział wszystko, co w istocie późniéj się stało. Chrzanowski zapewniał, że skoro Rossjanie opanują Polskę bez układów, natenczas użyją jak najokropniéjszych środków do przytłumienia narodowości polskiéj; że zniszczą Konstjtucją, skassują wojsko polskie, wywiezą Generałów i Patrjotów do Sjberji, że przesadzą polskie familje w głąb Rossji, że pozabierają nawet rodzicom dzieci. Nikt o tém nie mógł powątpiewać, ażeby Generał Chrzanowski nie miał mieć szczególnych kommunikacji z nieprzyjacielem, które z tego powodu nazwaćby można zdradą, iż Generał ten dał się Rossjanom używać za narzędzie do zniechęcenia ludu i odjęcia mu reszty odwagi własną swoją słabością, a jescze bardziéj rozsiewaniem rossjiskich pogróżek. Niech wreszcie sposób myślenia jego był jaki chciał, to jednakże zaprzeczyć nie można, że żaden przekupiony zdrajca nie mógł korzystniéj dla Rossjan działać, jak on, i że tylko zaślepieniu i opieszałości osób przy styrze sprawy powstania będących, przypisać należy, że Generał, takie wyobrażenie o sprawie ojczystéj mający, mógł się w czynnéj pozostać służbie. Lecz teraz przy takim nawale trudnych czynności i w takiem zamięszaniu zapomniano wygotować dla niego djmissji, a gdy Henryk Nakwaski jescze raz o tém przypominał, odpowiedziano mu, że już jest za późno, że jednakże Barzykowskiemu udzielono nieograniczoną władzę.

Podczas kiedy Barżykowski ze swoimi towarzyszami do obozu się udał, kontynuował Krukowiecki swoje machinacje w Stolicy. Dotąd wykonywał swój system tylko w części, strasząc tylko pojedyncze osoby, teraz zaś używał tego środka przeciwko całym massom. Wymyślił długie listy nazwisk, osób, które miały bydź podług postanowienia stronnictwa ludu, wieszane, i podsuwał je członkom Sejmu. Przez to dokazał przynajmniéj tyle, że Rząd zgodził się z Marszałkiem Sejmu na to, ażeby nie otwierać posiedzeń sejmowych, ażeby mniemani buntownicy nie mogli wywierać na niego wpływu; lubo właśnie Sejm powinien był mieć za najświętszy obowiązek, oprzeć się uwielbianym swoim majestatem obecnemu zaburzeniu. Lecz podczas kiedy Krukowiecki potrafił tak rzeczy kierować, że podziwiano powszechnie jego czujność i energją, które wykrywały niby owe szkaradne występki przed ich wybuchem, wolno było jednakże ludowi, kontynuować wieszanie z spokojnością wszelkie uczucia oburzającą; nikt mu w tém nie przeszkadzał, i prawdziwie trzeba się zastanawiać, że w tym dniu tylko dwie padły ofiary, z których ostatnią słabe tylko zamordowały dzieci, Krukowiecki zaś, przed którym wszystko drżało, bynajmniéj się o to nie trosczył. Wypadkiem, który musiał jak najbardziéj zasmucić patrjotów, a nieprzyjaciołom Polski jak najlepiéj posłużyć do prześladowania i hańbienia charakteru narodowego, był los, jaki spotkał rossjiskiego jeńca, którego około południa z potyczki pod Szymanowem do miasta przywieziono. Baron Kettler, rodem Prusak, służący w Armii rossjiskiéj, zostawszy raniony i do niewoli wzięty, prowadzony był przez Krakusa do Warszawy. Od samego początku dostania się do niewoli postępował sobie jak najgorzéj i rozjątrzył polskich żołnierzy w najwyższy sposób, lżąc ich bezustannie. Wjeżdżając do miasta upierał się jescze z eskortującym go Krakusem, którego tak dalece rozgniewał, iż Krakus uderzył go kilka razy batem. Lud zebrał się natychmiast, a Kettler był tak nierozsądnym, że się odważył nawet otaczających go teraz lżyć. Kilka głosów zawołało: „powiesić go!“

w mgnieniu oka rzuciło się kilkunastu na niego i wypełnili to życzenie! — Krukowiecki tak się o to wszystko mało troszczył, że Członkowie Rządu udali się o pomoc do towarzystwa patrjotycznego, z którego w rzeczy saméj przybył Franciszek Grzymała i Krępowiecki z Policją dla uspokojenia ludu. Pomimo to padła jednakże jescze jedna ofiara. Chłopcy wykryli byłego Kuratora Szkoły w Kaliszu, późniéj szpiega Kawieckiego, którego w nocy po kilka razy w mieszkaniu jego napróżno szukano, właśnie w chwili, kiedy za kobietę przebrany zamyślał uciec w dorożce. Własna jego służąca zwróciła na to uwagę młodzieży szkólnéj, którą także i w Warszawie dręczył, ta tedy ująwszy go, powiesiła go natychmiast za pomocą kilku innych osób, które do téj exekucji przybiegły. To stało się w tym samym czasie, kiedy Karabiniery nakoniec od Dembińskiego, wysłani, pod dowództwem Sznajde do miasta wchodzili. Tak dalece wkorzeniła się nienawiść we wszystkich Polakach, przeciwko ludziom, którzy przez lat 15 kraj dręczyli, którzy się śmieli wyprzeć cnot narodowych, a którym się pomimo to, udało przeżyć bezkarnie ośm miesięcy powstania.

Piérwsze wrażenie, jakie wiadomość o wypadkach zaszłych w nocy d. 15 Sierpnia, w obozie sprawiła, niebyło téż dla tego w ogólności tak okropne, jak je osoby interessowane opisywały. Nikt nie żałował ofiar, silna i patrjotycznie myśląca część Officerów, spodziewała się, tak jak każdy, że wypadki te nadadzą powstaniu nowy popęd, lubo wszyscy byli przekonani, że winowajcy zasłużyli na karę. Z Generałów nie dzielił wprawdzie żaden tego zdania; prawie bowiem każdy z nich poczuwając się do opieszałości, przejęty został obawą, osobliwie tacy jak Milberg, który się jescze do cięższych przewinień przeciwko sprawie ojczystéj poczuwał. Pomiędzy Officerami najbardziéj oburzona była Artjlerja, która się zawsze ściśle trzyma wojskowéj chierarchii, najbardziéj jest przekonana o potrzebie uczonych żołnierzy, i najwięcéj się obawia nieregularnych sił powstawania ludu, i która nakoniec pod teraźniéjszém Bema dowództwem, bardziéj jak

kiedyś ten kierunek przyjęła. Przynajmniéj najbardziéj nienawidzili Officerowie Artjlerji towarzystwo patrjotyczne. Ta okoliczność, że życie ulubionego w całéj Armii Xięcia Czartoryskiego, niebespieczeństwem było zagrożone, i że był przymuszony szukać schronienia w obozie, sprawiła jeszcze większe oburzenie, jakieby było s powodu wypadków nocy 15 w piérwszéj chwili powstało. — Kiedy Barżykowski, Morawski i Olizar do obozu przybyli, znaleźli Xięcia Czartoryskiego ubranego w mundur swego synowca, i nalegali wszyscy razem na Prądzyńskiego, aby się już dłużéj nie wzbraniał przyjąć Naczelnego dowództwa. Generał żądał, aby go zainformowano dokładnie o wszystkiem co w Warszawie zaszło, poczém oświadczył, że musi się rozmówić wprzód z Krukowieckim, aby się zapewnić, czy go tenże wspierać zechce; a gdy przybył d. 16 z Barżykowskim na wieczor do Stolicy, znaleziono Krukowieckiego adorowanego ze wszystkich stron. Prawie wszystkie stronnictwa uważały w nim swego protektora, wybawiciela. Demokraci byli mocno przekonani, że doprowadzi ich zaczęte dzieło do skutku, i że stanie się obrońcą swobód narodowych i oswobodzicielem ojczyzny. Stronnictwo temu przeciwne, uważało w nim jedynego obrońcę swego życia, które zdawało mu się, że już jest na największe wystawione niebespieczeństwo. Tak tedy wszyscy go chwalili, wszystkie gazety mu pochlebiały, bez względu na to, co dniem wprzody o nim pisały. Lecz i od niego doznawały wszystkie stronnictwa równéj uprzejmości, majętni czy ubodzy, i każdy odchodził od niego zaspokojony i pełen nadziei. Krukowiecki był, możnaby powiedzieć, w każdym względzie drugim Lubeckim powstania, on w końcu, jak ten w początku. Tym sposobem było mu naturalnie łatwo i Prądzyńskiego na swoję namówić stronę; jego interes wymagał, ażeby Prądzyński przyjął naczelne dowództwo, dla tego téż Prądzyński oświadczył po dwugodzinnéj rozmówie z Krukowieckim, że je przyjmie. W tym samym czasie i Lelewel tak dalece przejęty został nadzieją, iż oświadczył śmiało Wincentemu Niemojowskiemu, że noc 15 Sierpnia uważa teraz za kontynuacją nocy 29 Listopada,

i że żąda, aby Puławskiego przyjęto jako Członka Rządu, gdyż on ma lud Warszawski całkiem w swojéj mocy, i że dla tego będzie się można za pomocą jego, wyrwać z niebespieczeństwa. Wielkie było podziwienie Barzykowskiego, gdy go o tém Niemojowski uwiadomił. Znając Lelewela, trzeba się było spodziewać, że stronnictwo ludu nadzwyczajnie czuje się bydź mocném. Zamiar, jaki przy tém miano, został naturalnie osiągnięty. Nikt inny z Członków Rządu, nie mógł zezwolić chętnie na takie powiększenie swojéj liczby. Puławski, któremu przypisywano kierowanie całéj sprawy nocnéj, był odtąd straszydłem dla wszystkich; rozżarzona imaginacja znajdywała wzrok jego czyhający na krew, wystawiano go sobie nie inaczéj, jak tylko krwią zbroczonego, i opowiadano o nim jak najdziwniéjsze awantury. Jednakże był to ten sam Puławski, którego znajdowano często powolnym, przystępnym i na każde przedstawienie zważającym. Członkowie Rządu musieli naturalnie wszyscy już teraz postanowić, złożyć swój urząd. Lecz na to téż jedynie czekał Krukowiecki! —

Nim jednakże postanowienie to zrana d. 17 powszechnie nastąpić mogło, przedsięwzięło sobie stronnictwo Skrzyneckiego, dadź jescze jednę komedję, i potrafiło namówić Dembińskiego, ażeby wziął na siebie główną w niéj rolę. Ułożono taki plan: że Dembiński miał teraz przywlasczyć sobie gwałtem najwyższą władzę, rospędzić Sejm, rosproszyć towarzystwo patrjotyczne, i ogłosić się Dyktatorem. Pod pozorem, jakoby tego wymagała spokojność Stolicy, któréj ze strony ludu najmniéjsze nawet nie groziło niebespieczeństwo, kazano całéj Armii opuścić w nocy z d. 16 na 17, Utratę, i udać się za okopy przed Warszawą usypane. Co więcéj, wymierzono nawet całe Batterje na miasto, kiedy tymczasem dniem wprzód, tak opieszale sprowadzono Pułk Kawalerji, który nakoniec przybywszy, spokojnie pomiędzy ludem przejeżdżał. Lecz nieprzestając na tém, że przez użycie tego środka, Sejm i wszystkie klassy mieszkańców jak najmocniéj oburzone zostaną, starano się nawet pozyskać udział Armii do wykonania tego

planu, który ją równie, jak każdego Polaka, jak największą przejmował zgrozą; splamiono bowiem imie i honor narodowy Polaków. Generał Lewiński, który s powodu słabości Łubieńskiego, sprawował obowiązki Szefa głównego Sztabu, wydał do wojska roskaz dzienny, w którym nietylko oznajmiono, że wypadki nocy 15 Sierpnia, są dziełem Rossjan, lecz w którym nawet zamieszczone było kłamstwo, „że pomordowano więzniów, kobiety i dzieci i że splamiono w każdym względzie honor narodowy!" Szkaradny ten roskaz dzienny, który z wielkiem pośpiechem starano się wywieźć za granicę, i który odwrócił tysiące umysłów od sprawy polskiéj, podpisał Generał Dembiński, gdy tymczasem sama nawet Rada Administracjina, o nocy 29 Listopada, tylko w ogólności jako o smutnych wypadkach mówiła, i Rząd Narodowy teraz za jéj przykładem poszedł. Naród więc nie przebaczy i przebaczyć niemoże Generałowi Dembińskiemu tego czynu, nad którym się mąż ten tak mało zastanowił *). — Zrana przybył Dembiński do pałacu Rządowego, w towarzystwie swego Sztabu i dwóch Szwadronów Kawalerji, do niego przyłączył się Xiąże Czartoryski przy pałaszu, i Generał Prądzyński. Ostatni oświadczył Niemojowskiemu i Barżykowskiemu, że nosząc tylko przez jednę noc tytuł Naczelnego Wodza, składa teraz swój urząd, gdyż go Generałowie nie chcą słuchać. Poczém wystąpił Dembiński i rzekł, iż noc 15 przymusza go do opuszczenia dotychczasowego stanowiska i do zajęcia okopów około Warszawy; że przychodzi w celu przywrócenia porządku w Warszawie, przekonawszy się iż nikogo z winowajców nie uwięziono, a nakoniec że i Rząd podledz musi koniecznie zmianie. Niemojowski odpowiada mu na to, że już wszyscy Członkowie Rządu przedsięwzięli sobie złożyć swe urzędy i żądać dimissji. — Tém oświadczeniem ośmielony, udzielił Dembiński Barżykowskiemu w sekre-

---

*) Czyn ten możnaby tylko nieostrożnością nazwać, gdyż Generał Dembiński zapewnia, że roskazu tego napisanego przez Lewińskiego wcale nie czytał! —

cie, iż postanówił stanąć na czele wszystkich władz. Na zapytanie, jakimby sposobem tego mógł dokazać, odpowiedział: mocą siły zbrojnéj; że się sam ogłosi Dyktatorem i uwiadomi o tém Sejm i Rząd. Na to zaczął mu Barżykowski odradzać wykonanie takiego kroku i napominał go, aby się raczéj sam udał na posiedzenie sejmowe, wystawił zgromadzonym reprezentantom narodu obszernie, położenie Armii i miasta, i aby żądał nadania mu władzy, a on, który życzył zawsze widzieć go na czele, pewnym jest, że Sejm na wszystko zezwoli. Gdyby zaś miał sobie postąpić jak dopiéroco powiedział, natenczas Armja, która uwielbiała zawsze Sejm i dotąd jescze w świętość jego powagi wierzy, nie będzie go chciala słuchać; a towarzystwo patrjotyczne nabędzie prawa do postępowania przeciwko niemu, jako przeciwko uzurpatorowi, i mogłoby pozyskać wielki wpływ przeciwko niemu. — Dembiński zaczął się na nowo wahać, i oświadczył mu, iż się rozmówi jescze raz w tym względzie ze swoim synowcem Wielopolskim. W téj saméj chwili przybywa Krukowiecki. Dembiński przybiega do niego i oświadcza mu, iż przybył tu dla tego, aby zbrodniarzy 15 Sierpnia uwięzić, że potrafi wynaleźć winnych, ktokolwiekby oni byli, i że Lelewel, nawet jego samego jako uczestnika oznaczył. Krukowiecki zbladł i daje z przestrzachu słowo honoru na to, że z patrjotycznem towarzystwem w żadnych nie stoi stósunkach, że je nienawidzi, i że chętnie się chce przyłożyć do użycia wszelkich środków aby je tylko zniszczyć! — Poczém wydaje natychmiast General Dembiński roskaz Generałowi Chrzanowskiemu, aby kazał aresztować: Boskiego, Grodeckiego, Brawackiego, Dmóchowskiego, Puławskiego, Czyńskiego, Płużańskiego, Szynglarskiego i innych; Generałowi Mycielskiemu zaś, aby zwołał natychmiast Radę wojenną, któraby obwinionych o uczestnictwo zbrodni dnia 15 Sierpnia popełnionéj, w przeciągu pięciu godzin podług prawa wojennego ukarała. Chrzanowski wysyła kilku Grenadjerów, aby schwytali Puławskiego, znajdującego się na ulicy pomiędzy kilku tysięcami zgromadzo-

nego ludu, który lubo nadzwyczajnie był do Puławskiego przywiązany, zezwolił jednakże na to, że wspomnieni żołnierze wyrwali go s pomiędzy niego; co poczęści stąd pochodziło, iż wszyscy byli przekonani, że mu się dla stósunków, w jakich z Krukowieckim stoi, nic złego stać nie może; poczęści zaś, że życzono sobie aby się Puławski usprawiedliwił; a nakoniec że niechciano przekroczyć granic posłuszeństwa przeciwko postępowaniu sądowemu, czém lud Warszawski zawsze się odznaczał. Puławski sam, w przekonaniu, że Krukowiecki niedopuści, aby tym sposobem wszystko wykryć się miało, bynajmniéj się nie opiera, i nikogo na pomoc nie wzywa *).

Kiedy Trybuna ludu, przed którym wszystko drżało, prowadzą do pałacu Rządowego, i podczas kiedy czteréj Członkowie Rządu, Czartoryski, Morawski, Niemojowski i Barżykowski naradzają się nad złożeniem swoich urzędów, donoszą Adjutanci, że Rossjanie już się zaczynają pokazywać. Barżykowski wystawia konieczność obrania teraz nakoniec Wodza Naczelnego, poczém Niemojowski i Morawski zezwalają na obranie Dembińskiego; raz dla tego, że nikogo innego zdatnego nie było, a powtóre i dla tego, że General ten zaręcza słowem honoru, iż się będzie jescze przez 6 miesięcy przeciwko Rossjanom trzymał. Wkrótce potém przybywa Lelewel, a w téj saméj chwili wprowadzają aresztowanego Puławskiego; w mgnieniu oka zniknął Krukowiecki! — Dembiński zaczął robić Lelewelowi wyrzuty, i po krótkiéj z nim rozmowie chciał go nawet w Sali Rządowéj kazać aresztować, lecz Barżykowski napomina go, aby się niedopuszczał zniewagi Rządu. Dembiński zapewnia, że ma przeciwko Lelewelowi pewne dowody w ręku, a mianowicie list jego, w którym uwiadomia pewne osoby w Zamościu o swoich planach. Lecz

*) Tém chciano dowodzić, że Puławski żadnego nie miał u mieszkańców Stolicy wpływu, i że lud Warszawski sam brzydził się nocą 15 Sierpnia; lecz trzeba tu nadmienić, iż jest dowiedzioném, że lud bardzo był niespokojny, gdy przez kilka dni Puławskiego z więzienia nie wypuszczono, i że nawet odgrażał, iż go gwałtem uwolni.

Barżykowski oświadcza mu powtórnie, że mu na żaden sposób niedozwolą dopuścić się w Sali Rządowéj choćby téż najmniéjszego gwałtu, i że może władzę swoję wszędzie wykonywać jak mu się podoba, oprócz w Sali Rządowéj. Rozgniewany, nieodważając się jednakże spełnić przedsięwzięcia swego, poszedł Dembiński do innych pokojów, aby się zastanowić nad użyciem dalszych kroków.

W takich okolicznościach Lelewel uwiadomiony, że wszyscy czteréj członkowie Rządu dimissją swą podpisali, podpisał także ukazany sobie akt, poczém zwołano Sejm w celu naradzenia się nad ustanowieniem nowego Rządu. Już się Posłowie zbierają. Już największy czas, ażeby się Dembiński zdecydował. Niespokojny przechodzi się i zapytuje się raz tego drugi raz innego o zdanie. Pogłoska o jego przedsięwzięciu roschodzi się szybkością błyskawicy; wielu śpieszy do Rządu, aby Dembińskiego obserwować. Kto na niego spojrzy, ten widzi od razu, iż walczy wewnętrznie z decjzją, któréj własna jego dusza nie zrodziła, lecz do któréj od innych przywiedzionym został. Doradzcy nie mogą się sami między sobą pogodzić. Jedni z jego Adjutantów, jak Rzewuski, żądają, ażeby przywłasczył sobie władzę bez zapytania się Sejmu, drudzy zaś, jak Bernard Potocki, ażeby nic nie przedsiębrał bez Sejmu. Dembiński napisał sam krótką proklamacją téj treści, że widząc Rząd bez sprężystości, on najwyższą cywilną i wojskową władzę obejmuje; tę proklamacją pokazywał wszystkim, między innymi także i Posłowi Henrykowi Nakwaskiemu, chcąc się przekonać o wszystkich stronnictw zdaniu. Nakwaski, obawiając się, tak jak wszyscy nowi Posłowie, gwałtownych reakcjinych planów przeciwko wszystkim Antireformistom*), odradza

*) Dembińskiego tak dalece się obawiano, iż Worcell głośno oświadczył, że gdyby plany Dembińskiego miały przyiśdź do skutku, natenczas musieliby wszyscy Posłowie uciekać, ażeby nie zostać powieszonymi; lubo Poseł ten bynajmniéj nie był klubistą.

mu usilnie od takiego kroku, i wystawia mu obszernie, że przy powszechnie niesprzyjającéj mu opinii, nie może sobie dobrego stąd obiecywać skutku; poczém oddaliwszy się od niego, udał się do swoich przyjaciół, aby ich uwiadomić o planach Dembińskiego. Tymczasem wezwał Dembiński Wielopolskiego, ażeby mu proklamacją tę obszerniéj zredagował, postanowiwszy, lubo w brew radzie tegoż, usłuchać Barżykowskiego i udać się na Sejm. — Lecz gdy Nakwaski wszedł do sali posiedzeń Sejmowych, gdzie się już prawie wszyscy Posłowie byli zebrali, i gdy, w przekonaniu, że Dembiński zapewnił sobie już stronnictwo w Izbie, zapytał się o to Marszałka, zdumiał się tenże nad zbytniemi pretensjami Dembińskiego, i oświadczył głośno: że skoro General przybędzie, on mu zabroni głosu. Wielopolski usłyszawszy to, uwiadomił natychmiast Dembińskiego, że już spełzła wszelka nadzieja do osiągnienia zamiaru. Dembiński zaś może kontent z tego, że się ujrzał przymuszonym odstąpić od tak niebespiecznego kroku, a może téż zadowolniony nominacją na Wodza Naczelnego, korzystał z doniesienia o zbliżaniu się nieprzyjaciela, i powrócił spiesznie ze swoim Sztabem do obozu.

Tym sposobem rozbił się plan, któryby był daleko większe zwalił nieszczęście na Polskę. Albowiem General Dembiński, byłby miał większą część Armii, Sejmu, i całą Stolicę, przeciwko sobie, a co większa, był jak najbardziéj nienawidzony od najsilniéjszych członków stronnictwa ludu. Gdyby się był pokusił przywłasczyć sobie w istocie Dyktaturę, natenczas byłoby najszczęśliwiéj dla sławy jego, gdyby był zginął z ręki Polaka; natenczas bowiem, mianoby go za męczennika, i byłby pozostawił po sobie opinją, żeby się był jescze mógł stać oswobodzicielem ojczyzny, i że upadek jéj jedynie śmierci jego przypisać należy. Lecz nawet i w tym przypadku, byłby dał powód do zmazania rewolucji krwawym czynem w opinii Europy, i do osłabienia współczucia narodów zagranicznych do swoich współziomków. O tém zaś wcale powątpiewać nie można, ażeby stronnictwo jego,

nie było tak mocne, iżby mogło sprowadzić krwawe walki w Stolicy i w Armii, — domową wojnę; a natenczas byłaby Polska upadła w skutku katastrofy, i na sposób, któryby jéj wszystkich serca odstręczył, i tém napełnił przekonaniem, że lud polski nie zasługuje, aby go przyjęto do familii ludów europejskich! — Generał Dembiński robił sobie wprawdzie późniéj, kiedy ojczyzna jego w kilka tygodni w istocie upadła, mocne zarzuty, o swoje postępowanie, nazywając je słabością decjzji; lecz właściwie powinien on je za największą zasługę uważać. Albowiem przez to pokazał Europie, że nawet przy takim gwałtownym jak jego umyśle, charakter polski tak dalece bierze górę, iż się brzydzi każdym krwawym gwałtem, wszelkiemi krwawemi niesnaskami pomiędzy ludem, i że drży przed wszelkiem zniszczeniem władzy od ludu sankcjonowanéj! — Przeciwnie mógłby zaś sobie robić o to zarzuty, iż objawił swój zamiar przed dopięciem go; gdyż przy takim, jaki posiadał, charakterze, przy takich doradzcach, jakim wpadł był w ręce, mógł tylko zastraszającym grozić Rządem, nie zaś taką władzą, któraby była wypływem woli ludu — i piérwszy rodzaj władzy znosi lud tylko przez krótki czas cierpliwie — lecz jedynie władzą gwałtem narzuconą. Przezto dopomagał tylko temu, który nastawał na zgubę ludu; Dembińskiego krok miał bowiem niezawodnie udział w obiorze Krukowieckiego. Albowiem, kiedy stronnictwo Reformistów po oddaleniu się Dembińskiego, w nikim nieupatrywało ratunku dla swego, jak im się zdawało, niebespieczeństwem zagrożonego życia, jak w Krukowieckim, który puszczał na nowo w obieg listy osób, które miano wieszać, zdawał się bydź Demagogom jedynym, który ich może bronić przed Dembińskim i przed Arjstokratami, a mianowicie który potrafi uwolnić uwięzionych Naczelników stronnictwa ludu, i ocalić Lelewela od zagrożonego mu niebespieczeństwa. Niezbywało także na zapewnieniach z jego strony, że się musi odczepić na pozór od stronnictwa ludu, ażeby osiągnąć władzę na drodze prawnéj. Kiedy w mieście najmniéjsze nawet nie dawało się spostrzegać

zaburzenie, kazał otoczyć zamek i Sejm, wojskiem i działami, przy których Artjlerzyści z zapalonymi stali luntami. Stronnictwo ludu sądziło, że to Dembiński nakazał, a Reformiści dowiedzieli się, że to są rosporządzenia Krukowieckiego, wydane ku ich obronie! —

W takich stósunkach zagajono posiedzenie Sejmu. Po protestacjach niektórych osób, jak Antoniego Ostrowskiego, przeciwko otoczeniu wojskiem Sejmu, zaczęto się naradzać nad zmianą formy Rządu. Odczytano znowu dwa wnioski; jeden, zaproponowany przez Olizara, podług którego miano ustanowić Rząd z 9 osób, mający się składać z Prezydującego w Senacie, Xięcia Radziwiłła, i z jednego Senatora, z Marszałka Izby poselskiéj i z dwóch Posłów: Wincentego Niemojowskiego i Teofila Morawskiego z dawnego Rządu, z Gubernatora Warszawy i z Prezydenta Municjpalnego Garbińskiego; drugi, był dawniéjszy Niemojowskiego: aby ustanowić Prezesa i przydać mu odpowiedzialnych Ministrów. Na próżno protestował Antoni Ostrowski przeciwko każdéj zmianie formy Rządu, na próżno żądał, aby tylko obsadzić miéjsca wakujące dawnych pięciu członków. Izba postanowiła zmianę, i wezwała Kommissje, aby się natychmiast zajęły obydwoma podanemi projektami. Kommissje składały się prawie ze samych Reformistów, naturalnie więc było, że wyborny projekt Olizara, jako planom ich zupełnie przeciwny, od razu odrzucony został. Przyjęto projekt Niemojowskiego, a chcąc zaraz w Sejmie nakłonić całe Kaliskię stronnictwo do przyjęcia go (z którego, jak wiadomo, pewna część zawsze się reformie sprzeciwiała), zaproponowano, ażeby głosować zaraz w Kommissjach nad obiorem Kandydatów; przyczém Bonawentura Niemojowski otrzymał 16 głosami większość; za Krukowieckim było tylko 5 głosów, za Marszałkiem 4, a za Dembińskim 3. Naturalnie przyjęła i Izba ten projekt, gdyż wystawiano sobie, że albo Niemojowski albo Marszałek zostanie obranym. Lecz jakże się zdumiano, kiedy przy głosowaniu względem przedstawienia Kandydatów na Prezesa, Generał Krukowiecki 86, Marszałek 40,

Niemojowski tylko 36, Radziwiłł 12, Czartoryski 10, Wincenty Niemojowski 10, Lelewel 10, Dembiński 6, Zwierkowski 4 i Olizar także tylko 4 otrzymał głosy. Tym więc sposobem nie można już było przypuścić Niemojowskiego do nowego wyboru, tylko Krukowieckiego i Władysława Ostrowskiego. Marszałek byłby mógł jescze teraz pozyskać dla siebie wszystkie głosy tych, którzy wprzód za Krukowieckim nie głosowali; lecz mąż ten zadrżał poczęści przed odpowiedzialnością połączoną z takim urzędem, a to jescze w takich, jak teraz okolicznościach, poczęści zaś sądził, że będzie mógł jako Marszałek, lepiéj działać, i zaklinał wszystkich, aby za nim nie głosowano. —

Tym czasem zatrudniał się Krukowiecki wyszukiwaniem wszelkich środków do utrzymywania Posłów w ciągłéj obawie. Co chwilę kazał Adjutantom zdawać sobie rapporta o mniemanych poruszeniach w mieście, przyjmował ich zawsze w sali posiedzeń sejmowych, i dawał się głośno z tém słyszyć, że za bespieczeństwo Xięcia Czartoryskiego ręczy, lecz że nie jest w stanie zabespieczyć życia Skrzyneckiemu. Skutek głosowania było można już naprzód przewidzieć. Wielu Posłów i Senatorów wcale niechciało głosować. Antoni Ostrowski, Franciszek Nakwaski, Wincenty Tyszkiewicz, Alexander Jełowicki, Henryk Nakwaski opuścili salę. Poczém został obrany w istocie Krukowiecki, powiększéj części od Reformistów, od małéj liczby Posłów do towarzystwa patrjotycznego należących, osobliwie zaś od nowych Posłów z zabranych Prowincji, którzy sądzili o charakterze Kandydata, jedynie z jego powierzchownie okazywanéj energii. Krukowiecki otrzymał przy drugim wyborze 88, Marszałek zaś już tylko 28 głosów, azatém wotowało razem, tylko 116 osób, lubo natenczas Senat z 20 a Izba poselska z 128 członków się składały. Wielką winę takiego skutku przypisać należy także i Marszałkowi, gdyż, jeżeli nie miał chęci przyjęcia tego urzędu, powinien się był kazać wymazać z listy Kandydatów; w takim przypadku byłby Bonawentura Niemojowski utrzymał swoje 40 głosów.

Gdyby więc przyszło do wyboru pomiędzy nim a Krukowieckim, natenczas byliby ci, którzy wcale nie głosowali, mogli utrzymać większość dla Niemojowskiego! — Lecz zdaje się, jakoby Marszałek dał się uładzić powierzchowną energją Krukowieckiego, i jakoby chciał równie pracować teraz dla niego, jak dawniéj dla Chłopickiego.

Rozdział Drugi.

Stan stósunków wojskowych. Stanowiska Armij. Rożycki i Rüdiger; potyczka pod Iłżą. Rządy Krukowieckiego. Rada wojenna z dnia 19. Uwolnienie Dembińskiego i Ostrowskiego od dalszego pełnienia obowiązków. Wyprawa Generała Ramorino ku Brześciu litewskiemu. Potyczka pod Międzyrzéczem. Szturm przypuszczony na Warszawę. Ostatnie posiedzenie Sejmu w Stolicy. Oddalenie Krukowieckiego. Poddanie Warszawy *).

Po cofnieniu się swojem z Błonia, przednia straż Armii polskiéj zająwszy okopy usypane przed Warszawą na lewym brzegu Wisły, była już tylko o pół mili od Stolicy oddalona. Siła zbrojna Polaków włącznie z garnizonami

*) *Rélation de l'attaque sur Varsovie dans les journées des* 6 *et* 7 *Septembre* 1831, *par le Général Umiński. Paris* 1832. — Raport Generała Prądzyńskiego z d. 9 Września, zdany Naczelnemu Wodzowi. Raport Ministra Spraw zagranicznych, zamiesczony w Gazecie Zakroczymskiéj. Usprawiedliwienie Generała Krukowieckiego. Podania Generała Bem o szturmie Warszawy. Brzozowski: *la guerre en Pologne.* Pamiętniki Generała Antoniego Ostrowskiego. — Ustne podania Generałów: Małachowskiego, Dembińskiego, Rybińskiego, Skarzyńskiego, Dłuskiego i Sznajde; Pułkowników Kruszewskiego i Radziszewskiego; Podpułkownika Schulz; Adjutantów Hauke, Sanguszko, Józefa Potockiego; Referendarza Kruszyńskiego, Posłów Świrskiego, Zwierkowskiego, Szanieckiego, Nakwaskiego, Wincentego Tyszkiewicza, Alexandra Jełowickiego. — Zawiszy. Czyńskiego: „Noc 15 Sierpnia." Chońskiego: „*Notice sur le Comité de terres Russes.*" Rożyckiego: „*Compte rendu à la nation &c.*" — *Reichstagsprotokolle der Sitzungen vom* 6 *und* 7 *September*; *Stuttgart* 1832.

Warszawy i Pragi, składała się jescze z 63,145 Piechoty, 10,052 Kawalerji, 3771 Artjlerji i ze 140 dział. Doliczywszy zaś do tego 6500, teraz już zupełnie dobrze uorganizowanéj, Gwardji Narodowéj, i 14,000 Straży bespieczeństwa, mogących posłużyć do obrony Warszawy, wynosiła siła zbrojna polska około 100,000. — Ponieważ Armja rossjiska, która się zaraz aż do Błonia posunęła, i pojedyncze oddziały nawet aż ku okopom naprzód wysłała, teraz najwięcéj 70,000 ludzi liczyła, i główna jéj siła z Konnicy się składała, nie mogła więc, pomimo 350 dział przy niéj będących, bynajmniéj wielkiéj sprawić obawy, i nikt nie mógł o tém pomyślić, aby ostateczna katastrofa już tak bliską bydź miała.

Jednakże zwróciwszy wzrok od Stolicy i od stanowiska obydwóch Armij, położenie militarne daleko się niepomyślniéjszém wydawać musiało. Kiedy Polakom już prawie nic do djspozjcii nie pozostawało, i Wisła już przestała zasłaniać Stolicy, mieli Rossjanie prawie jescze raz tyle wojska na innych punktach Królestwa, z którego mogli pewną część połączyć bez przeszkody z główną Armją. Generał Kreutz powracając z Litwy z Korpusami Knorringa, Sackena i Chiłkowa, przybył dnia 4 Sierpnia do Rajgrodu w ogóle w 25,000 ludzi, i szedł przyspieszonemi marszami ku Nieszawie, aby się połączyć z Paskiewiczem. Gołowin wzmocniony Korpusem Rozena zapewne do 12,000, zajął Województwo Podlaskie. Generałowie Rüdiger i Kaizarow opanowali Lublin i część górnéj Wisły w 33,000; — a z Wołynia oczekiwano każdéj chwili wkroczenia Korpusów Rotha i Krassowskiego, składających się około z 10,000 wojska. Tym sposobem wynosiła teraz siła zbrojna Rossjan 150,000, azatém o 30,000 więcéj, jak w początku powstania; a lubo Polacy mogli teraz wystawić naprzeciwko niéj 20,000 wojska więcéj jak s początku, to jednakże utracenie linii operacjinéj przez przepusczenie nieprzyjaciela przez Wisłę, wielką czyniło różnicę; oprócz tego zaś przymuszeni byli daleko większą część swego wojska przywiązać nieczynnie do okopów. — We względzie

moralnym obydwa wojska były dosyć sobie równe, stąd, że Rossjanie wyszli już ze strachu, jakim ich nabawiły potyczki aż do bitwy pod Iganiem, zapatrzywszy się na wrażenie, jakie bitwa Ostrołęcka na ich nieprzyjaciołach sprawiła, i przekonawszy się, że Polacy zaczęli już teraz niejako tracić odwagę; przejście zaś przez Wisłę powróciło im dawne o sobie zarozumienie. Lecz jakkolwiek duch Polaków dalekim był od owego pod Grochowem i Dębem, piérwsza jednakże pomyślna potyczka, była w stanie powrócić im dawne do siebie zaufanie i dawny zapał. Albowiem chociaż utracili prawie połowę swego starego wojska w potyczkach, przez choroby i przez przejście 7 Pułku linjowego, 2 i 3 Pułku Strzelców, 1 Pułku Ułanów do Prus, jakotéż Dwernickiego Batalionów i Szwadronów do Galicji, to i u Rossjan straty nie równie były większe. I w tém nakoniec wyrównywali sobie przeciwnicy, że usiłowania ich, już nie mogły bydź daléj posunięte. Kiedy więc Polacy nie mogli już liczyć na wielką pomoc, to i Rossjanie także ostatnie wyprowadzili przeciwko Polakom siły, jakie im jescze w tym roku do djspozycji pozostawały. Za Korpusami Chiłkowa, Rotha i Krassowskiego, już żadnego nie mieli wojska, któregoby niepotrzebowali koniecznie do obsadzenia najważniéjszych punktów w zabranych Prowincjach. Gdyby Litwa lub Podole, były jescze raz podniosły powstanie, natenczas byliby Rossjanie nie mogli więcéj, jak chyba tylko kilka Pułków użyć do uśmierzenia go. W takich okolicznościach jedyna jedna bitwa, byłaby dostateczną do stanowczego rozstrzygnienia całéj téj wojny. I widoki były dla każdéj z obydwóch stron stósunkowo równe. Sprawa Polaków o tyle tylko w gorsze dostała się położenie, że nie mogła sobie w żadnym względzie większych obiecywać nadziei i pomyślniéjszych oczekiwać skutków, jak jéj przeciwnicy. Dla tego téżto zależało teraz tém więcéj na szczęśliwém prowadzeniu i zastósowaniu wszelkich środków, jak dawniéj, gdzie moralna siła ludu pełnego zapału i stósunki rossjiskie, Polakom nadawały przewagę, którą nawet najniezręczniéjszém prowadzeniem,

trudno było popsuć; gdy tymczasem teraz wszystko od tych zależało, którzy stali na czele! —

Paskiewicz nie mógł na żaden sposób ani pomyślić o uderzeniu na Stolicę w 95,000 wojska, chociażby też połączenie z Korpusem Kreutza było nastąpiło, dopóki stało 70,000 Polaków w okopach i dopóki 20,000 obywateli, obeznanych z używaniem oręża, miasta broniło. Tylko wtedy mógłby się odważyć przypuścić rzeczony szturm, gdyby Polacy byli zmuszeni, znaczną część swoich sił w inną obrócić stronę; to zaś można było uskutecznić, otoczywszy Stolicę tak blisko, żeby się wojska polskie, chcąc dostać żywności, widziały zmuszone staczać o nię z Rossjanami utarczki. Lecz nawet w tym przypadku niegroziłoby jescze miastu tak wielkie niebespieczeństwo, i pozostałoby Polakom jescze tyle widoków, jak to Prądzyński w owéj rozmówie wieczorem dnia 15 w Ołtarzewie dowiódł. — Zamknięcie to Warszawy powiększyło się bezwątpienia znacznie, krótko przed tém, nim Krukowiecki objął najwyższą władzę.

W krótkim czasie po powrócie do Warszawy Korpusów Dembińskiego i Rożyckiego, wysłano Samuela Rożyckiego, który otrzymał stopień Generała, z całym jego Korpusem, do którego z Dembińskiego Artjlerji 6 dział przydzielono, w Sandomierskie, przekonawszy się że Rüdiger zaczął myślić o poruszeniach do przeprawy przez Wisłę, skoro tylko Korpus Chrzanowskiego d. 26 Lipca z pod Dębego do Sochaczewa ściągnięty został. Przybywszy d. 6 Sierpnia po nad Pilicę, wydał roskazy do Generała Kawalerji Weissenhoff w Kielcach, do Pułkownika Kochanowskiego w Radomiu, do Generała Biernackiego w Kaliszu, do Dowódzców siły zbrojnéj w Województwie Krakowskiem, Sandomierskiem i Kaliskiem, ażeby wysłali swoje oddziały do Tarłowa w Sandomierskie. Tymczasem przeszedł Generał Rüdiger dnia 7 Sierpnia w 14 Batalionów, 30 Szwadronów z 42 działami przez Wisłę, pomiędzy Solcem a Pawłowką; polski zaś Generał Szeptycki, który tu stał z 1056 Piechoty i 450 Kawalerji, cofnął się przed nim aż do Opatowa. Wtéj chwili

miał Rożycki do djspozjcii tylko mały Korpus Szeptyckiego, gdyż Pułkownik Obuchowicz przyprowadził własny Korpus Generała, dopiéro d. 7 z Warszawy, a Podpułkownik Kalinkowski miał także później przyprowadzić dwa Bataliony 22 Pułku, 1106 ludzi liczące, które stały w okolicy Puław, jakotéż 204 S rzelców celnych Małachowskiego, Kompanją Strzelców Grothuza z dwoma małemi działami. Rożycki maszerował naprzeciwko tym obydwom Korpusom; lecz Rossjanie tak się śpiesznie ku niemu zbliżali, że już dnia 9 Sierpnia trafił pod Iłżą na nieprzyjaciela. Ponieważ miał pod swojem dowództwem same nowo uformowane wojsko *), przyjął więc bitwę tylko w mieście. Polska Piechota broniła się uporczywie, tak że Rossjanie po sześciogodzinnéj walce, miasto zapalili i zarazem Majorowi Karolowi Rożyckiemu w 450 Wołyńskiéj Jazdy przed miastem stojącemu, całemi dwoma Pułkami Dragonów niebespieczeństwem zagrozili. Skoro tedy piérwszy Pułk nieprzyjacielski, mając za sobą drugi w assekuracji, ku konnicy Wołyńskiéj zbliżać się zaczął, chciał jéj Generał Rożycki przybyć na pomoc z Batalionem 22 Pułku, kiedy ta, właśnie jakby na tę samę co Dragony komendę, wzajemną szarżę przypuszcza, a Karól Rożycki podług swego zwyczaju w długiéj się posuwa linii. Gdy wojska już tylko o 200 kroków od siebie były oddalone, wyprzedzają obydwaj Dowódzcy swoich, i rospoczynają pomiędzy sobą pojedynek. Natychmiast nastąpiło jak największe milczenie; obydwa szyki zatrzymawszy się, przypatrywały się téj walce, jak gdyby pojedynek ich Naczelników miał cały los rozstrzygnąć. Konie Dowódzców

*) Pułk Jazdy Wołyńskiéj pod Karolem Rożyckim (450 koni), 3 Kompanje Strzelców celnych Grothuza (270 ludzi), Batalion rossjisko Litewskiego Legionu pod Pułkownikiem Kwiatkowskim (260 ludzi), Kompanją Legii Nadwiślańskiéj pod Kapitanem Hanowskim (46 ludzi), trzeci Batalion 22 Pułku w kosy tylko uzbrojony (480 ludzi), z czego już i tak wysłał był walecznego Kapitana Giedrojc ze 120 Strzelcami w inną stronę, dla przecięcia nieprzyjacielowi kommunikacji pomiędzy Solcem a Kozienicą.

starły się ze sobą, i nie było s początku nic innego słychać, jak tylko sczęk pałaszów obydwóch walczących; aż gdy na raz Jazda Wołyńska znowu się poruszać zaczęła, skoro Karól Rożycki zrzucił swego przeciwnika z konia; dwa Szwadrony rozbiły cały Pułk nieprzyjacielski i wpędziły go w cieśninę. Pułkownik przywołał trzeci Szwadron w assekuracji będący i ścigał nieprzyjaciela przeszło pół mili, który usiłował po kilka razy zająć stanowisko aby się mógł oprzeć. Wszędzie można było widzieć konie nieprzyjacielskie upadające na pobojowisku, i w kilka dni potém znajdowano w okolicznych lasach i na polach poległych żołnierzy nieprzyjacielskich. Zabrano do niewoli Majora i 83 Dragonów; pochowano przeszło 100 nieprzyjaciela poległego w mieście i na polach; pomiędzy poległymi znajdował się także zabity od Karola Rożyckiego Pułkownik Giemich; rannymi napełnił nieprzyjaciel przeszło 40 wozów. Polacy zaś mieli tylko 13 żołnierzy poległych i 22 rannych; pomiędzy ostatnimi znajdował się sam Dowódzca, który równie jak jego koń w tym pojedynku lekko pałaszem raniony został. Od téj chwili Wołyńcy, nowi żołnierze na małych koniach, postrachem byli dla Rossjan, owych zestarzałych wojowników na wielkich bachmatach, którzy teraz drzeli na widok białych czapek. — W godzinę po bitwie udał się Samuel Rożycki ku Radomiu. Lecz Rossjanie już go tam byli uprzedzili, dla czego udał się do Szydłówca, a stąd do Przytyka, gdzie się Pułkownik Obuchowicz miał z nim połączyć; nim jednakże połączenie to przyszło do skutku, zaczepiony został Rożycki powtórnie od Xięcia Würtemberga. Że zaś Obuchowicz mógł go podczas utarczki zasłaniać dwoma działami i posłać mu na pomoc kilka Plutonow ze Szwadronów Kaliskich pod Kapitanem Ordęgą, udało mu się przeto, dostać się do Przytyka, gdzie niestety tę smutną otrzymał wiadomość, że Pułkownik Kalinkowski, znajdujący się na obszernéj równinie, posunąwszy się za śmiało naprzód, wpadł z dwoma Batalionami i dwoma działami w ręce nieprzyjaciela. W nocy chciał Rożycki napaśdź nagle na Xięcia Würtemberga w Radomiu i znieść go,

lecz napad nie udał się, s powodu, że Rüdiger już się z całą swoją siłą tamże znajdował; dla czego Rożycki cofnął się, walcząc nieustannie, aż do Kielc, gdzie pokrył dotkliwą stratę Pułkownika Kalinkowskiego, dwoma nowo uorganizowanymi Pułkami Krakusów, jakotéż 260 starymi Kawalerzystami z zakładów, 240 końmi z Legii Litewsko Wołyńskiéj i 200 końmi z Legii Nadwiślańskiéj. Aż do końca Sierpnia trzymał się w mocnéj pozjcji pod Ostrówcem i dał tamże Generałowi Kamińskiemu mały Korpusik, złożony z jednego Batalionu Strzelców Krakowskich, z Jazdy Legii Nadwiślańskiéj i dwa działa, do zasłaniania mu tyłu. — Przez opanowanie Radomia, odzyskał Rüdiger kommunikacją z Paskiewiczem napowrot i przeciął tym sposobem Stolicy wszelką kommunikacją z Krakowem.

Tym mniéj mogły się naturalnie oprzeć inne Województwa, lubo i te dały podczas powstania jak największe dowody męstwa. Generał Gerstenzweig otrzymał roskaz, przytłumić powstanie w Województwie Mazowieckiem; lecz w Łęczycy bronili się chłopi przez cały dzień przeciwko jego Korpusowi nim ich zdołał rospędzić. Pułkownik Anrep musiał zdobyć szturmem miasto Koło, w którém się Zakłady znajdowały. Do Kalisza, gdzie niemieccy fabrykańci chcieli podnieść powstanie na korzyść Rossjan, przybył Oddział Kawalerji od Rożyckiego wysłany, w sam czas, aby ukarać buntowników jak sobie zasłużyli. — I Województwo Augustowskie, gdzie od początku wojny partyzan Puszet prowadził szczęśliwie wojnę partyzancką, z Korpusem, który się raz powiększał drugi raz mniéjszał, zostało od niego opusczone. Wytrzymawszy potyczkę przeciwko przemagającéj czterotysięcznéj rossjiskiéj sile, i ocaliwszy się tylko z 240 Jazdy i 30 Piechoty, postanowił sobie, przerznąć się do Warszawy, skoro usłyszał o losie Korpusu Giełguda. W skutku tego postanowienia przebił się przez massy nieprzyjacielskie w Marjampolskiem i Kalwarijskiem stojące, i przybył d. 18 Lipca do Stawiszków, zabierając nieprzyjacielowi po drodze ciągle, jeńców i żywność. Pomimo to usłuchał roskazu,

który mu przesłano, aby się jescze w Augustowskiem trzymał. Lecz już pod Rudą zaczepiony, widział się w kilka dni otoczonym od przeszło 1000 Rossjan, z których pojedynczemi oddziałami, bił się na wszystkie strony sczęśliwie po lasach i baganach, jak n. p. pod Sośnikami, Białogrędami, Prechodami i. t. d. Nakoniec musiał się cofnąć na bagna pod Kupicami, gdzie żołnierze jego aż po pas tonęli, przyczém Rossjanie taką okazali zajadłość, iż się zupełnie porozbierali i tylko z bronią w ręku ich ścigali. Puszetowi udało się wprawdzie ujść sczęśliwie i z małą tylko stratą do Kupic, lecz przybywszy tu musiał swój Korpusik na mniéjsze oddziały rosproszyć i przybył do Warszawy. — W okolicy zaś Zamościa znajdował się jescze ciągle Xiąże Giedrojc, utrzymując tak długo, jak się tylko dało, kommunikacją z Zawichostem, przyczem dawał się Rossjanom swoją śmiałą partyzancką wojną, ciągle okropnie we znaki. Komitet Ziem Ruskich, za którego przykładem po przybyciu Litwinów z Dembińskim do Warszawy, podobny Litewski Komitet utworzono, zwrócił uwagę swoję całkiem w te okolice. Lecz prawie wszystkie usiłowania nie otrzymały pożądanego skutku. Przedstawiono Rządowi, ażeby wysłał pewny Oddział wojska do Polesia i na Wołyń, w celu prowadzenia podobnéj partyzanckiéj wojny w połączeniu z Xięciem Giedrojc. Rząd ówczasowy z 5 Członków, zezwolił na to, i wysłał mały Oddział wojska uzbrojonego za staraniem Komitetu, pod dowództwem Majora Torsza i Kapitana Klimkiewicza; lecz Dowódzcy ci shanbili imie Polaków. Przybywszy do Województwa Sandomierskiego, zaczęli rabować, zamiast przejść przez Wisłę, i zostali nakoniec od Władz wojskowych aresztowani. Posiłki pieniężne w Galicji zebrane nie mogły bydź Polakom przesłane; skoro tylko Rüdiger przeprawił się przez Wisłę, powracali wszyscy, których po nie wysłano, z niczém napowrot. Pieniądze przeznaczone w Warszawie dla Pułkownika Mikułowskiego, który chciał utworzyć czwarty Szwadron Ruskiego Legjonu, nie mogły go dojść; a niesczęście powiększało się niezmiernie, gdy Austrjacy za-

trzymali na granicy Alexandra Sobańskiego, który po nad galicijską granicą zajęty tworzeniem Szwadronu Nadwiślańskich Ułanów, wiózł przeznaczone na ten cel 1500 Dukatów, i gdy mu je odebrano *). Tak teraz zaczęła postępować Austrja, skoro się widoki Polaków pogorszyły! —

Ponieważ rzeczy w Polsce taki wzięły obrot, Krukowiecki przeto nie miał potrzeby zastanawiać się długo nad planem, podług któregoby miał rządzić. Pod Białołęką dał on już był piérwszą próbę swojéj roli. Cel, do którego, od piérwszego w dniu 29 Listopada uczynionego wystrzału, dążył, nie był taki, jak większéj części dawnych Generałów i Pułkowników: ażeby się przeciwko wszelkim wypadkom zabespieczyć, lecz chciał on raczéj korzystać ze wszystkiego, jak tylko najlepiéj będzie można. Dla tego téż i teraz, jakkolwiek położenie rzeczy wątpliwém wydawać się musiało, nie było jego planem, przedać wyraźnie Rossjanom ojczyznę. Albowiem jescze nie było niepodobném, ażeby sprawa polska nie miała odnieść zwycięstwa, a roli, jakąby w takim razie w ojczyznie mógł grać, żaden mu nie był w stanie wynagrodzić Cesarz. Równie wiedział on dobrze, jakieby mógł położyć dla siebie warunki, skoroby tylko utrudnił Rossjanom jak najbardziéj ukończenie całéj sprawy. I to nie było mu obcém, że usiłując dojść do tego celu, tak Rossjanie, jak jego współziomkowie, nie będą go mieli w podejrzeniu o zdradę; zdrajcą bowiem, brzydzi się sam nawet nieprzyjaciel; tém zaś mniéj mogliby byli Rossjanie, chociażby to nawet ich było życzeniem, pozostawić na czele Polaków, człowieka, któregoby ci za zdrajcę ojczyzny uważali. Z tego powodu niemożna przypuścić, ażeby Krukowiecki miał stać z Rossjanami kiedy w tajemném porozumieniu, ani w ostatnim dniu szturmu, ani nawet po rozmowie z Paskiewiczem, zwłascza, że większa część

*) Dopiéro gdy Polacy wyszli za granicę, oddano te pieniądze Bankierowi w Krakowie, na zapewnienie, że takowe przeznaczone były dla niego od jednego z poddanych austrjackich.

świadków i pozostałe dowody, temu się zupełnie sprzeciwiają! Porównanie jego z Lubeckim, już tu raz zrobiliśmy; lecz podobieństwo pomiędzy nimi było tylko co do powierzchowności. Jak nieskończenie przechodził Krukowiecki wszystkich otaczających go, chytrością, przebiegłością i filuterją, to w porównaniu z Lubeckim, okazuje się on, tylko jako podły oszust, który jest bezwątpienia w stanie, wtrącić wielką sprawę w bezdenną przepaść, lecz pomyliwszy się nakoniec w swoich rachubach, przez zbieg wypadków, których jego podła dusza pojąć nie zdoła, sam oszukanym zostaje o owoce swoich nikczemnych usiłowań. Tak jak rzeczy natenczas stały, nie byłby Lubecki już ani może pomyślał o rospoczęciu roli, którą Krukowiecki, naśladując go, teraz sobie grać przedsięwziął. Lubecki byłby teraz raczéj wszelkich użył środków, ażeby zniszczyć Rossjan, i byłby się, w razie przegranéj, wyniósł z drugimi za granicę. Powierzchownie okazywana energja Generała Krukowieckiego, mogła tylko złudzić, albo przejętych zbytnim strachem, albo za nadto rozjątrzonych, albo zapalonych stronników, albo ludzi do rospaczy przywiedzionych, lub też nakoniec takich, którzy się osobistym za nadto dali powodować interesem.

Plan, jaki Krukowiecki ułożył, ażeby dojść do zamierzonego celu, jest zupełnie jasny. Chciał on walczyć tak długo, jakby się tylko dało, zwyczajnemi i regularnemi wojskowemi siłami, ażeby w razie niepomyślnym, mógł na zwyczajny wojskowy sposób i jako naczelnik prawnéj władzy, zobowiązując nieprzyjaciela przyznaniem zwyczajnych wyobrażeń o układach wojskowych, lub też przez władze cywilne zawartych, zakończyć całą sprawę. Z drugiéj zaś strony chciał zapobiedz wszelkiemu wybuchowi zapału ludu w massach, który się potém na żaden sposób ani niedaje obliczyć ani też kierować; który w niepomyślnym przypadku dla rospaczającéj walki, byłby zrobił Rossjan panami miasta i kraju bez wszelkich układów, albo też w szczęśliwym razie, strącił Generała Krukowieckiego ze szczytu oswobodziciela ojczyzny. Taka była jego polityka co do walki. Polityka zaś wewnętrzna,

która go miała tak długo utrzymać przy najwyższéj godności, jakby tego było potrzeba, zasadzała się naturalnie na tém, aby sobie zjednać przychylność wszystkich stronnictw; człowiek zaś, który nie znał wyższych celów, który nie potrafił osądzić, jakie stronnictwo sprawie ojczystéj może bydź pożytecznėm lub szkodliwém, i który je tylko wtedy cenił, skoro widział że może jemu samemu przynieść korzyści, człowiek, który doprowadził egoizm do takiéj niegodziwości, łatwo mógł w takich okolicznościach grać przedsięwziętą rolę. —

Krukowiecki posiadał do wykonania tych swoich planów wszelkie środki, władza bowiem jego równała się prawie dyktatorskiéj, z tą tylko różnicą, że się pozostał obok niego Sejm, któremu zastrzeżono potwierdzenie traktatów, i że Ministrowie jego byli odpowiedzialnymi. Z drugiéj strony zaś miał on prawo mianowania Naczelnych wodzów; podług fikcji konstytucjinéj, nie był za nic odpowiedzialnym; a pomimo żądania wielu Posłów, nie złożył nawet przysięgi. — Zaraz piérwszego wieczora dał on dowody swojéj zewnętrznéj i wewnętrznéj polityki. Generała Dembińskiego potwierdził Naczelnym Wodzem, lecz mianował zarazem Generała Chrzanowskiego Gubernatorem Warszawy; ten sam przeto człowiek, który używał wszystkiego, aby zakończyć jak najprędzéj całą sprawę, został stróżem siły zbrojnéj mieszkańców Stolicy! Poczém zebrał dotychczasowych Ministrów, a oświadczywszy im, że ponieważ teraz są odpowiedzialnymi, on zawsze postępować będzie podług zdania większéj ich liczby, wniósł naprzód, aby nakazać zamknąć towarzystwo patrjotyczne, to samo, które go na najwyższą godność wyniesło; przyczém dodał, że Minister, któryby roskaz ten podpisał, odpowiedzialnym będzie za skutki stąd wypłynąć mogące; gdyby zaś który z nich miał się wzbraniać podpisać, że będzie musiał wystąpić z Ministerjum. Na to oświadczył Gliszczyński, Minister Spraw wewnętrznych, że roskazu tego nie podpisze. Pomimo to, zamknięte zostało jednakże towarzystwo patrjotyczne z roskazu Gubernatora Chrzanowskiego. Przeciwnie zaś mianowany został Xawery

Bronikowski, szczególniéjszym sposobem, Prezydentem Municjpalnym; ażeby mu zaś z téj strony żadne nie groziło niebespieczeństwo, zrobił Garbińskiego Ministrem Oświecenia. Chcąc sobie ująć Kaliszanów, wyniósł Bonawenturę Niemojowskiego na godność Wiceprezesa Rządu, kiedy stronnictwo to nie zdołało już przeszkodzić zamknięciu Klubu. Ażeby pozyskać Djplomatów, ofiarował Margrabiemu Wielopolskiemu Ministerstwo Spraw Zagranicznych; zabespieczając się zaś przed Demagogami zrobił Maurycego Mochnackiego Sekretarzem w téinże samém Ministerjum; Margrabia zaś zezwolił na to, ażeby pracował wspólnie z Demagogiem, którego jak najbardziéj nienawidził, wielki zaś Demagog przyjął służbę pod dumnym Arjstokratą! Ażeby o żadném stronnictwie nie zapomnieć, umieścił w Ministerjum Spraw wewnętrznych Koźmiana, jak najusłużniéjszą W. Xięcia Konstantego kreaturę. Tylko Lelewel, którego przedsiębiérczy duch, dobrze był Krukowieckiemu znany, nie otrzymał żadnéj posady, i był tylko osobistą uprzejmością i obietnicami zbywany. Oprócz tego Prezes zarzucał teraz lud proklamacjami, przysięgając na Boga, na Ojczyznę, na to, co jest najświętszego między ludźmi i na swoje siwe włosy, że nie zawiedzie zaufania, że wszelkich użyje środków, aby wyrwać ojczyznę z niebespieczeństwa, w które ją nierozsądni jego poprzednicy wtrącili, i przypisując nawet noc 15 Sierpnia wpływowi Rossjan, a nakoniec wzywając lud, aby ich zawstydził w oczach świata! Od chwili objęcia nowéj swojéj władzy, zaczął zaraz okazywać owę nadzwyczajną czynność, którą sobie dawniéj u wielu zjednał przychylność. Obiegał wszystkie warty, rewidował lazarety, kazał sobie zdawać raporta wszelkiego rodzaju, obwieszczał w pismach publicznych skutki przedsięwziętych śledztw. Ażeby zaspokoić lud oburzony, kazał zaraz nazajutrz wydać wyrok przeciwko osobom w dniu 17 Sierpnia aresztowanym. Ponieważ zaś nie wystąpił sam jako denuncjant, i że dla tego żadnych nie było dowodów, musiano więc, osobliwie w skutku instrukcji przez Dembińskiego przepisanéj, ażeby uwięzieni w przeciągu pięciu

godzin byli sądzeni, uwolnić Puławskiego (który dowiódł, że się przy wieszaniu nie znajdował, świadkami nieprzynoszącemi sposobowi jego życia wielkiego honoru), Jana Czyńskiego byłego Audjtora, Ignacego Płużańskiego Sekretarza Kommissji śledczéj, Michała Radoszewicza Pisarza w Kommissji Rządowéj Wojny, Macieja Kozińskiego, Adjunkta w Kommissji Wojny, Cyrylla Grodeckiego byłego Sędziego Trybunału, Franciszka Dmóchowskiego byłego Redaktora i Jana Brawackiego Lekarza wojskowego; Szynglarski jednakże pozostał się w więzieniu (gdzie się Rossjanom dostał w ręce), cała zaś wina tego, że lud nie był zadowolniony tym sądem, spadła na Dembińskiego. Tym czasem rozstrzelano znowu czterech biednych żołnierzy i ludzi z pospólstwa, których przy mordowaniu trafiono, właścicielkę Kawiarni Teofilę Kościołowską zaś, skazano na trzy lata do kajdan *).

Na drugi dzień po obiorze, zajął się Krukowiecki mocno stanem wojska; wykazało się bowiem, że żywność dla Armii już tylko na 7 dni wystarczała, a osobliwie zbywało już tak dalece na furażu dla konnicy, iż musiano się bić codziennie o niego z Rossjanami. Armja bowiem rossjiska posunęła się teraz już z Błonia aż pod Raszyn, o milę od Warszawy, pozyskała zupełną kommunikację z Rüdigerem, a ponieważ Gołowin stał pod Grochowem, nie pozostawało więc dla głównéj Armii polskiéj więcéj miéjsca jak około milę kwadratową od Woli aż do Grochowa. Dnia 19 zwołał przeto Krukowiecki Radę wojenną, składającą się z tych samych Generałów co dnia 29 Lipca; gdy się wszyscy zebrali, zapytano się ich: „jakichby wypadało użyć środków w takiem położeniu, w jakie Skrzynecki wprawił Armją?“ Krukowiecki,

*) Ten Sąd wojenny składał się z Generała Brygady Mycielskiego, Podpułkowników Majewskiego Dowódzcy 4 Pułku lin., i Patka piérwszego Szasserów, Majora Narzymskiego Dowódzcy piérwszego Batalionu Artjlerji lekkiéj i Porucznika Łuniewskiego z piérwszego Pułku Krakusów. Referentem był Audjtor Djwizji Ciepielowski.

a co osobliwsza, i Chrzanowski, jakkolwiek o niepodobieństwie przekonani, doradzali do stoczenia bitwy, na równinach pomiędzy Warszawą a Błoniem. Dembiński odezwał się ze swoim już dawniéj ułożonym planem, ażeby opuścić Warszawę i udać się na Litwę; silny Sierawski zgadzał się nato zupełnie. Lecz Umiński sprzeciwiał się obydwom zdaniom; niechciał się wdać w bitwę, mówiąc, że Rossjanie muszą przy tak przemagającéj Kawalerji swojéj, odnieść z pewnością zwycięstwo na równinach, a że Polakom przeciwnie jak najbardziéj sprzyjają teraz okopy. Aby opuścić Stolicę, to zdawało mu się bydź za niebespieczném, s powodu moralnego wpływu na Armją, która będąc już tylu marszami utrudzona i zniechęcona, zupełnieby straciła zaufanie do swoich Dowódzców, a oprócz tego iż nie pojmował, jakimby sposobem można tam robić, tak jak tu, broń, proch, działa i inne materjały. Z tych więc powodów radził Umiński, ażeby odpędzić Korpusy Gołowina i Rosena, na prawym brzegu Wisły będące, zapobiedz Paskiewiczowi, który chciał stawiać pod Górą most, ażeby się z nimi nie połączył, i oczyścić kraj z nieprzyjaciela aż do Siedlec, ażeby można utrzymać Korpus, mający bydź tamże wysłany. Podług jego zdania potrzeba było posłać tam dotąd Korpus dwudziestotysięczny. Jakotéż, ponieważ w Województwie Płockiem tylko Kozaki się znajdują, i kosztem téj urodzajnéj okolicy żyją, utrzymując kommunikacją pomiędzy Ostrołęką a mostem na Wiśle pod Nieszawą, radził przeto, aby i tam wysłać kilka tysięcy konnicy dla przecięcia Rossjanom wielkiéj kommunikacjinéj linii, i aby módz zaopatrzyć Modlin w dostateczną żywność. Ponieważ propozycja ta prawie się zupełnie zgadzała z tą, jaką dawał Prądzyński w obozie d. 15 Sierpnia, i ponieważ Generał Bem zaręczał, że Warszawa przy takich, jakie posiada, siłach, może wytrzymać attak, przyjęła zatém większa liczba Generałów ten projekt, a Prezes nie sprzeciwiał się temu, nie mogąc zezwolić na oddalenie się Armji na Litwę, osobliwie z takim Generałem jak Dembiński. Na tém piérwszém posiedzeniu nie nastąpiło jednakże jescze

żadne stanowcze postanowienie, i tylko wezwano Generałów, ażeby podali zdania swoje na piśmie.

Przez przezorne postępowanie w rozdawaniu urzędów, przez czynność nadzwyczajną, przez zamknięcie Klubu zjednéj, i przez pochlébstwa okazywane najznakomitszym członkom stronnictwa ludu, z drugiéj strony, osiągnął Krukowiecki to, że obiór jego na Prezesa, wszystkie stronnictwa teraz za sczęście poczytywały. Pisma publiczne wszelkiego rodzaju, ubiegały się w piérwszych dniach o piérwszeństwo w pochwałach na nowego oswobodziciela. Patrjoci bystrzéjsze oko mający, którzy nie mogli przytłumić w sobie, odzywającego się zbyt smutnego przeczucia, tak byli wysileni ciągłemi sporami stronnictw od czasu bitwy Ostrołęckiéj, że potrzebowali już istotnie spokojności, i pocieszali się chętnie nadzieją, że nowy Prezes, którego chciwość sławy już jest zaspokojona, wszystkich użyje przeciwko nieprzyjacielowi środków, ażeby się tylko, choć dla własnego interesu, jak najdłużéj przy swoim utrzymał urzędzie. Lecz każdy przejęty był jak najprzyjemniéjszém uczuciem, s powodu spokojności i porządku, które Krukowiecki, a osobliwie Xawery Bronikowski, przez użycie energicznych środków w oddaleniu wszelkich zbytecznych osób ze Stolicy, istotnie przywrócili. Wszyscy zdawali się bydź przekonani i zgadzali się na to, że piérwszy porządny istnieje Rząd. — Tak to dalece osłabiły Naród poprzednie zawichrzenia, że wszyscy czuli potrzebę wypoczynku, tak jak człowiek po wielkich trudach! — Tym sposobem wmówił w siebie niesczęśliwy ten Naród zupełne bespieczeństwo, na wspomnienie którego, późniéj po wybuchnieniu ostatniéj stanowczéj chwili, prawie wszystkich dresez przejmował! — W początku starał się także Krukowiecki, zastósowywać się do opinii publicznéj, a że pisma publiczne użalały się na rozdawanie posad Djplomatom, wykréślił więc Prezes natychmiast Margrabiego Wielopolskiego i mianował Ministrem Spraw Zagranicznych Teodora Morawskiego. Tylko Puławski wzbraniał się uporczywie przyjąć urzędu od Krukowieckiego, skoro wypusczony został z więzienia, mówiąc

do swoich przyjaciół, którzy mu to naganiali: że woli wpływem swoim u ludu, bydź strasznym dla panujących, jak utracić przychylność ludu za urzędy! Krukowiecki umiał go jednakże pozyskać całkiem dla siebie! —

Człowiek taki, jakim był nowy Prezes, mógł wprawdzie pozyskać powszechną przychylność ludu, lecz nie potrafił jéj sobie na długo zachować; temu sprzeciwiał się zapewne, równie jego plan, jak wrodzone brutalstwo, które dają się tylko w początku, nie zaś przy dłuższém wykonywaniu władzy, przytłumić i pokryć. Jego dawny wielki nieprzyjaciel jescze był przy życiu, jescze się znajdował w Armii i był zawsze jescze ideałem, lubo już pognębionego, stronnictwa. Krukowiecki ledwo tylko dzień jeden mógł wytrzymać, ażeby się na niego nie rzucił! Teraz ustaloną już mając władzę, sądził, że niepotrzebuje zważać na względy. Skrzynecki nie miał wprawdzie żadnego dowództwa, lecz żył pomiędzy wojskiem pod obroną Dembińskiego, który mu oddał Pułk do dispozycii. Dotąd sądził może Krukowiecki, że powinien mieć wzgląd na Generała Dembińskiego; lecz teraz miał on więcéj powodów do pozbycia się jego z urzędu Naczelnego Wodza. Naprzód był przeciwnym planowi przez Umińskiego zaprojektowanemu, i objawił niebespieczną myśl udania się na Litwę. Powtóre plan Prądzyńskiego względem wysłania tak mocnego Korpusu, obejmował już od dawna życzenie, aby wcale nie było Naczelnego Wodza, aby on, mając zawsze chęć otrzymać nad tym Korpusem dowództwo, mógł nim dowolnie zarządzać; dla czego téż radził Krukowieckiemu, aby słabego tylko mianował zastępcę, ażeby Rząd mógł tém łatwiéj kierować poruszeniami wojska. Wprawdzie wydał Krukowiecki już d. 18 Sierpnia roskaz do Dembińskiego, aby oddalił Skrzyneckiego z Armii, a na przedstawienie Dembińskiego, aby go wysłał z Pułkiem Kawalerji w Sandomierskie i żeby mu dał dowództwo Korpusu Rożyckiego*); lecz mu się jednakże zbytnie

*) *„Des motifs supérieurs, auxquels je suis obligé de me conformer, m'imposent le devoir, de Vous ordonner de prévenir le*

nie sprzeciwiał. Gdy się zaś Dembiński zapytał, gdzieby Skrzynecki mógł bespieczne znaleźć schronienie, napisał Krukowiecki do niego list *) dnia 19 Sierpnia, który jest równie dowodem nikczemnego jego sposobu myślenia, jak że musiał natenczas Dembińskiego najsrożéj obrazić. Dembiński towarzyszył sam Skrzyneckiemu, aby zabespieczyć jego życie, do Stolicy, gdzie się Skrzynecki ukrył; lecz potém oświadczył Prezesowi, że sobie nikczemnie w tym razie postąpił. W skutku tego, odebrał Krukowiecki natychmiast Dembińskiemu Dowództwo, nakłonił do przyjęcia zastępstwa, 75 letniego starca, Generała Kazimierza Małachowskiego, zapewniwszy go, że żadnéj nie będzie podlegał odpowiedzialności, i że wszelkie środki przedsięwziąć się mające, w Radzie wojennéj postanowione zostaną. Czcigodny Małachowski sądził, że nie powinien w takim razie usuwać się od przysłużenia się ojczyznie; — poczém przyjęto dnia 20 Sierpnia operacje od Umińskiego zaproponowane, i wysłano, tak jak dawniéj radził Prądzyński, Generała Ramorino z Korpusem dwudziestotysię-

---

Gén. Skrzynecki, que sa présence dans l'armée ne peut plus être tolérée, et qu'avant la journée de demain il doit s'en absenter. Le projet, dont Vous m'avez parlé aujourd'hui n'est pas praticable; car il m'exposerait à une responsabilité, que ma position m'interdit d'accepter.

Varsovie 18 *Août* 1831.

Le Comte Krukowiecki."

*) „*Général! Je suis étonné, que Vous n'ayez pas exécuté mes ordres. Ce n'est pas ainsi que je veux être obéi. Le Général Skrzynecki, en quittant l'armée devait songer à se trouver un asyle et faire les préparatifs nécessaires pour sont départ. Ce n'est pas à moi à lui désigner l'endroit, ou il doit séjourner. Je Vous ordonne, Général, à faire exécuter mes ordres, et de faire quitter l'armée au Général Skrzynecki à l'instant, même sans aucune scène sentimentale, qui serait non seulement ridicule, mais pourrait prendre une apparence de mauvaise intention.*

Le 19 *Août.*

Le Comte Krukowiecki."

cznym ku Siedlcom, a Generała Tomasza Łubieńskiego z Djwizją Kazimierza Skarzyńskiego ku Modlinowi, dawszy im roskaz, aby obydwaj 21 Sierpnia z miéjsca wyruszyli.

Po osiągnieniu tego, stała Krukowieckiego planom, w wykonaniu których miał osobliwie dopomagać silnie Chrzanowski, tylko jescze jedna, w Stolicy znajdująca się osoba. Gwardja Narodowa i liczna Straż bespieczeństwa, nie mogły pozostać pod dowództwem, równie patrjotycznie myślącego, jak odważnego Generała Ostrowskiego, jeżeli obrona ta miéjska 20,000 ludzi licząca, taką miała grać rolę, do jakiéj ją użyć chciano. Krukowiecki sądził, że skoro tego męża oddali, wsparty przynajmniéj będzie częścią opinii publicznéj, i że sobie uskarbi znowu przynajmniéj to stronnictwo, które postąpieniem swojem przeciwko Dembińskiemu i Skrzyneckiemu obraził. Stronnictwo wspomniane, a zniem wielka liczba bojaźliwych ludzi, nienawidziła dotychczasowego Generała Dowódzcę Gwardji Narodowéj, gdyż przypisywali winę morderstw w nocy 15 Sierpnia zaszłych, jego opieszałości, a przynajmniéj gdyż nie mogli znieść, że nie korzystał z tak pomyślnéj okoliczności do przysłużenia się im w osiągnieniu zwycięstwa. Już sam udział jego przy detronizacji, energiczne jego powstawanie przeciwko reformie, przeciwko Skrzyneckiemu, jakotéż i to, że tak był bardzo polubionym u ludu, zrobiło go od dawna przedmiotem troskliwości i nienawiści Djplomatów. Krukowiecki zaś nienawidził go osobliwie dla tego, że się jego obiorowi tak mocno sprzeciwiał. Od czasu więc jak tylko został Prezesem, zaczął tak Ostrowskiemu dokuczać, że ten przekonał się, iż się tak dłużéj pozostać nie może. Lecz teraz, gdzie Gwardja Narodowa spodziewała się mieć tak wielki udział w obronie ojczyzny, najmniéj miał chęci od niéj odstąpić, zwłaszcza że sądził mieć powody do nieufności przeciwko Krukowieckiemu. W tém przekonaniu, że Gwardja Narodowa żądać będzie, aby go przy dowództwie utrzymano, spodziewając się także, że Prezes stanie się powolnym takiemu wyrazowi opinii publicznéj, przeczo

będzie się mógł w swojém położeniu bardziéj przeciwko niemu ustalić, wniósł Ostrowski dnia 22 Sierpnia o dimissją. Czego się spodziewał, to się także ziściło: ze wszystkich stron otrzymywał adressa; posłał je przeto Krukowieckiemu z oświadczeniem, że w takich okolicznościach, cofa swój wniosek. Lecz Krukowiecki bynajmniéj o tém nie myślał, aby mu ważny ten urząd powrócić. Wspomniane Adressa wprawiły go jednakże w ambaras, chcąc więc zyskać na czasie, a zarazem aby pokazać, że idzie ślepo za opinją publiczną, zrobił wyjątek w prawie upoważniającém Rząd do obierania Dowódzców, i zwołał Dowódzców Gwardji Narodowéj, lecz tylko Dowódzców Batalionów, na zgromadzenie, w nadziei, że ci będą tyle arjstokratyczni, ażeby obrali Kandydata, którego on sobie życzył. Lecz zawiódł się powtórnie. Większość była za Ostrowskim. Krukowiecki zapomniawszy z gniewu o zwykłéj swojéj polityce, skasował obiór, a potém mianował sam Piotra Łubieńskiego na Dowódzcę. Zarazem odłączył Straż bespieczeństwa od Gwardji Narodowéj, pomimo że poruszenia ich wspólnie były na planach obrachowane. — Dowództwo nad Strażą bespieczeństwa powierzył on wprawdzie jednemu z najgorliwszych patrjotów ze stronnictwa ludu, Podpułkownikowi Zaliwskiemu; lecz bezskuteczne były tegoż żądania u Gubernatora Chrzanowskiego, o wydanie 10,000 łanców koniecznie potrzebnych do uzbrojenia swoich podkomendnych. Chrzanowski oświadczył mu nakoniec wyraźnie, że ich nie dostanie, co tém łatwiéj mógł uczynić, będąc wspierany w tém nietylko od Djplomatów, lecz i od części Członków Sejmu, którzy się od uzbrojonego ludu jak najgorszych obawiali skutków.

Użycie ostatnich tych środków, a osobliwie przeciwko Ostrowskiemu, zaczęło zastanawiać wkrótce patrjotów. Pisma publiczne, które Krukowieckiemu s początku tak bardzo sprzyjały, umilkły nagle. Patrjoci ze stronnictwa ludu, zaczęli także mocno powątpiewać, czyli nie zostali przez nowego Prezesa oszukani. Teraz zawiązał się powtórnie tajemny związek, odbywający swoje schadzki u Chlędowskiego, Redaktora Dziennika powszechnego,

i składający się z bardzo godnych ludzi; należał bowiem do niego nietylko Lelewel, Zwierkowski i Poseł Chełmicki, lecz nawet pewna liczba podolskich i litewskich Posłów, jakoteż Płużański, Bronikowski, Nabielak, Zaliwski i inni, w ogóle około 30 osób. Ponieważ się nadaremnie starano, wciągnąć Puławskiego, który równie jak Mochnacki i Krępowiecki, od Prezesa nowego, Adjutantem jego mianowany, zapalonym Krukowieckiego stał się stronnikiem, związek zatém ten nowy, był zewnętrznie godniéjszym jescze poszanowania, jak ów, który rospoczął powstanie. W tém towarzystwie postanowiono naprzód, obserwować tylko ściśle nowego Prezesa; gdyby się przekonano, że sczérze myśli, wspiérać go wszelkiemi siłami, gdyby się zaś miały znaleźć powody do podejrzenia przeciwko niemu, starać się uprzątnąć go z drogi, w tak wielkiéj potrzebie, w jakiéj się ojczyzna znajdowała. — Lecz i ze Sejmem nie długo się zgadzał Krukowiecki. Bezczelność jego posuwała się do tego stopnia, że żądał przyznania sobie prawa rozdawania orderów cjwilnych, czego ani Chłopicki, ani Rząd z 5 Członków nie wymagał, i czego nawet ani Sejm nigdyby sobie nie był pozwolił. Sejm utrzymał naturalnie tak dalece swoję powagę, lubo się podczas urzędowania Krukowieckiego, błahemi tylko zatrudniał rzeczami, iż wniosek ten odrzucił. Z drugiéj strony powiększała się nieufność i podejrzenie przeciwko Gubernatorowi Chrzanowskiemu tak dalece, że Kommissje Sejmowe codziennie się zbierające, upoważniły Marszałka, ażeby żądał powtórnie oddalenia Chrzanowskiego. Lecz Krukowiecki sprzeciwił się i w tém Sejmowi, zwłascza że mu się wydawało, iż mu Marszałek nie dosyć energicznie żądanie to oświadczył.

Tymczasem obydwa Korpusy Generałów Łubieńskiego i Ramorino wyruszyły były w nocy z d. 20 na 21 Sierpień stósownie do otrzymanych roskazów. Kawalerja idąca do Modlina, Djwizja Kazimierza Skarzyńskiego, składała się z trzech Brygad Ambrożego Skarzyńskiego (dawny Pułk Gwardji Szasserów i 10 Pułk Ułanów); Wąsowicza (4 Pułk Szasserów i 6 Pułk Ułanów z jednym

Szwadronem Kaliskim); i Mycielskiego (2 Pułk Krakusów, 7 Pułk Ułanów, albo Legja litewsko ruska), i Batterja konna; w ogóle z 2800 konnicy z 6 działami. Do tego należały jednak jescze Oddziały Strzelców i Ułanów z Dembińskiego Korpusu od niejakiego czasu po nad Bugiem stojące, pod dowództwem Podpułkownika Janowicza, Majorów Matuszewicza i Brońskiego, wynoszące razem 1158 ludzi; tak, że Łubieński miał pod swojem dowództwem oprócz garnizonu w Modlinie będącego, około 4000 ludzi w Województwie Płockiem. Że zaś Generał Kreutz przeszedł tymczasem bez żadnéj przeszkody przez Wisłę pod Nieszawą, dostał się więc kraj aż do granicy pruskiéj wkrótce napowrot w ręce Polaków. — Korpus Generała Ramorino, składał się z dwóch Djwizjów Piechoty, z 5 pod Sierawskim i z 6 pod Bielińskim; z trzeciéj Djwizji Kawalerji pod Generałem Miller i z Brygady Kawalerji Generała Sznajde. Djwizja Sierawskiego zawierała w sobie 3, 14, 6, 20 i 21 Pułk Piechoty, Batalion 2 Pułku Strzelców i oddział partyzanów (Brygady Dąbrowskiego i Zawadzkiego); — Djwizja Bielińskiego, 1, 17, 5 i 11 Pułk linjowy i Batalion Sandomierskich celnych Strzelców (Brygady młodego Sierawskiego i Rychłowskiego). Artjlerja Sierawskiego Djwizji składała się z Batterji pozjcjinych Turskiego i Fröhlicha; Bielińskiego zaś Djwizji, z Półbatterji pozjcjinéj pod Łąckim i z Batterji lekkiéj Lewandowskiego. Djwizja Kawalerji Millera obejmowała 2 Pułk Szasserów, Karabinierów, Legją Nadwiślańską, 2, 3 i 5 Pułk Ułanów, 1 Pułk Mazurów, i Djwizjon piérwszego Pułku Ułanów, utworzony ze Szwadronów, które z Korpusu Dwernickiego powróciły; Djwizja ta składała się z 3 Brygad: Konarskiego, Gawrońskiego i późniéj Kruszewskiego. Brygada Sznajde zawierała dziewiąty i drugi Kaliski Pułk Ułanów. Przy Kawalerji znajdowała się lekka Batterja konna Jaszowskiego. Ogół wynosił 27 Batalionów (16,000 Piechoty), 30 Szwadronów (4294 Kawalerji); azatém 20,303 ludzi i 40 dział; było to najlepsze wojsko w całéj Armii. Korpus ten, w którym Pułkownik Władysław Zamojski obowiązki Szefa

Sztabu sprawował, osobliwszego nabrał znaczenia i szczególniéjszéj właściwości, przez to, że Xiąże Adam Czartoryski i Małachowski, były Minister Spraw Zagranicznych, jako ochotnicy, a z nimi prawie wszyscy Djplomactycy i Adjutańci z najznakomitszych familij, jakoto: Xiążęta Sanguszko, obydwaj Sapiehowie, trzéj Hrabiowie Potoccy, Działyński, Rzewuski, Alexander Sobański i inni, do głównego Sztabu Generała Ramorino się udali; co nadzwyczajny miało wpływ, tak na poruszenia tego Korpusu, jako téż na ostateczną katastrofę walki. Albowiem, jeżeli który z Generałów był pod czas téj wojny związany osobami otaczającymi go, to zapewne najbardziéj Generał Ramorino. Do tego dołączyła się jescze i ta okoliczność, że dotąd powzięto bezwątpienia za wysokie wyobrażenie o taléncie wojskowym tego francuskiego Officera. Walczac dotychczas zawsze tylko w zawisłym od innych stopniu Generała Brygady, albo Dowódzcy Djwizji, odznaczył się on wprawdzie męstwem, i czynnością ścisłem wykonywaniem otrzymanych roskazów, i umiał uprzejmém obchodzeniem się z podwładnymi, pozyskać miłość u wojska. Lecz teraz miał złożyć próbę, czy potrafi kierować znacznym Korpusem, sam sobie będąc zostawiony.

Przed wymarszem obydwóch wspomnianych Korpusów, spotkało Polaków na wielkiéj linii bojowéj, jescze jedno niesczęście, które się przez cały ciąg téj wojny nie zdarzyło. Pułkownik Gallois, który razem z Ramorino wszedł w służbę polską, wysłany został 20 Sierpnia z Woli na rekonesans ku Włochom, z trzecim Pułkiem Piechoty, trzema Szwadronami Kaliskimi i dwoma działami. Zdaleka pokazali się Kozacy, którzy zakrywali, jak zwykle, kolumny Kawalerji. Gallois o tém niewiedząc, uderzą na nich zapalczywie, Kozacy się rospraszają, a cała Djwizja Kawalerji Nostitza szarżuje na Polaków. Ramorino spostrzega z Woli te niebespieczeństwo, i wysyła Adjutanta do Djwizji Kawalerji Skarzyńskiego z roskazem, aby mu pospieszyła natychmiast na pomoc. Jednakże jak zwykle, nie było ani Skarzyńskiego ani żadnego z Dowódzców Brygad w obozie, ci bowiem znajdowali się w Warszawie,

Pułkownik Kruszewski więc widzi się zmuszonym przyjąć dowództwo, bierze Batterją konną Jabłonowskiego i pośpiesza kłusem na pomoc. Lecz za Wolą spotyka już wracających napowrot Ramorino i Łubieńskiego. Już było za późno. Piechota już się nie mogła sformować; cały przeto oddział rosproszony został w oka mgnieniu, a Gallois dostał się do niewoli! —

W tych dniach zabłysnął jednakże jescze dla Polaków, promyk nadziei na zewnętrzną pomoc. Kazimierz Perier zwołał nakoniec na początku Sierpnia Izby francuskie, a mając wzgląd na współczucie Francuzów, włożył w usta Ludwikowi Filipowi przemawiającemu do Izb, te słowa: „iż ma nadzieję, że narodowość polska nie zaginie.“ Co zaś nadzieję tę jescze bardziéj powiększyło, to było, że Perier widząc, iż Kandydat jego Girod de l'Ain większością tylko jednego głosu Prezesem Izby obrany został, chciał złożyć swój urząd, a potém z powodu wkroczena Hollendrów do Belgium, dał się nakłonić do wysłania tamże 50,000 wojska w pomoc. Powszechna wojna zdawała się przeto nieuchronną. Officerowie polscy niezaniedbali zakommunikować żołnierzom słów, przez Króla Francuzów wyrzeczonych, a lubo wtedy nikt nie mógł przewidzieć, ażeby Izba francuska miała tak nędzny prowadzić spór o znaczenie wyrazów: *certitude* i *assurance*, z których wywodziła przyrzeczenia Króla, że owę narodowość utrzyma, to jednakże mowa ta przyłożyła się znacznie do utrzymania ducha w nie jednym żołnierzu z Korpusu Ramorino, kiedy pomyślał, że będzie musiał maszerować boso do Brześcia litewskiego i biwakować po zimnych nocach w cienkich płóciennych spodniach! Tak bowiem troszczyła się Intendantura o żołnierzy, gdy tymczasem tysiące płaszczów, spodni, trzewików i koszul w komorach w Warszawie leżało, które poczęści ludzie niegodni wspomnienia, na swoję własną obracali korzyść, poczęści zaś późniéj Rossjanom się w ręce dostały!

Ramorino zaprowadził swój Korpus piérwszego dnia z Pragi ku południowi aż do Karczewa; lecz już tu po-

miarkowały osoby w jego Sztabie będące, że nie ma właściwego planu, i że nie wié co ma dalej począć. Xiąże Czartoryski przemógł na sobie, że napisał natychmiast do Krukowieckiego, donosząc mu, że wahanie się, zupełny brak planu i powolność Generała w poruszeniach, tak są wielkiemi, że koniecznie potrzeba, ażeby Prezes przysłał na każdy sposób innego Generała na miéjsce Ramorino. W skutku tego listu udał się Prądzyński natychmiast do Korpusu i zastał go d. 24 Sierpnia jescze w Garwolinie. Tam przybywszy zwołał zaraz Radę wojenną, na któréj ułożono plan, ażeby Korpus Rosena i Gołowina, który się od Stoczka aż do Kałuszyna rościągał, odciąć od Brześcia Litewskiego, i przéć go potém ku Warszawie, postępując spiesznie ku Międzyrzéczowi traktem pomiedzy Siedlcami a Brześciem Litewskim. Generała Rosen ostrzegał jednakże Rüdiger; jedna z jego sztafet, którą mu Rüdiger donosił, że gdyby Ramorino miał chcieć iśdź ku Wołyniowi, on natychmiast Sandomierz opuści i jemu na pomoc pośpieszy, złapana została od Polaków. Rosen postępował więc ze swoim Korpusem ku Łukowu. Skoro to Prądzyński i Ramorino spostrzegli, zdecydowali się już d. 28 do uderzenia na Łuków. Pułkownik Kruszewski wysłany został z 5 Pułkiem Ułanów i z Batalionem Piechoty, ażeby zasłaniać lewą flankę Korpusu; a potém, aby postępował ku Siedlcom w celu odcięcia Rossjan, gdy tym czasem miał Prądzyński i Ramorino pod Łukowem ich zaczepić. S początku chciano dadź Kruszewskiemu więcéj wojska; lecz Xiąże Czartoryski odradzał od tego, tym więc sposobem nie był Kruszewski w stanie dosyć silnie naprzód postępować, tak, że Korpus rossjiski już był za Łukowem. Lecz pod Krynkami doścignął główny Korpus Rossjan. Gawroński i Sznajde rospoczynają tu w 16 Szwadronów utarczkę. Sznajde debuszował naprzód przez most ku Krynkom. Piérwszy Szwadron drugiego Pułku Szasserów zapuścił się za daleko i uderzył sam jeden na dwa rossjiskie czworoboki, któreto attaki jednakże się mu nie udały, gdyż bynajmniéj nie był wspierany od Artjlerji. Dowódzca tego Szwadronu, a z nim waleczny Pod-

officer Obrembski i 15 ludzi, zginęło od bagnetów rossjiskich. Poczém przypuściła cała rossjiska Kawalerja natychmiast szarżę, którą jednakże Sznajde wstrzymał dwoma Szwadronami Szasserów i Karabinierami i odparł nieprzyjaciela zupełnie. W téj saméj chwili przybywa Ramorino i Prądzyński z Piechotą i kontjnuje utarczkę korzystnie aż późno w noc. Rossjanie obsadzili potém nawet Międzyrzécz, a tak piérwszy plan już się nie udał. — Generał Rozen tak źle był zainformowany o sile Korpusu polskiego, że się pozostał w Międzyrzéczu; Prądzyński układa przeto drugi plan, ażeby go obejść Djwizją Bielińskiego, i zaczepić z tyłu na szosse, idącéj z Brześcia litewskiego, kiedy tym czasem miał Ramorino uderzyć resztą wojska od frontu na miasto. Na nieszczęście osłabiono Djwizją Sierawskiego, która do ostatniéj operacji przeznaczona była, najmocniéjszą Brygadą Zawadzkiego, którą z obawy przed Rüdigerem i s powodu fałszywych doniesień, o posuwaniu się jego, napowrot przeciwko niemu wysłano. Pod czas kiedy się Bieliński borami do Rogoźnicy udaje, posłano Kruszewskiego z małym jego oddziałem naprzód w przedniéj straży ku Międzyrzéczowi, z roskazem, aby zatrudnił nieprzyjaciela, lecz ażeby go zbytnie nie parł, aby się z Międzyrzécza nie oddalił. Resztę Djwizji Sierawskiego pozostawiono, którą Ramorino miał prowadzić na piérwsze strzały Djwizji Bielińskiego, ku Międzyrzéczowi. Kruszewski przybywszy pod miasto, znalazł je bardzo mocno obsadzone, i przyjęty został ogniem działowym z bardzo długiéj linii wychodzącym. Tymczasem biesiaduje Ramorino spokojnie ze swoim głównym Sztabem, o pół mili od miasta. Lecz Bieliński przybył w sam czas do Rogoźnicy i wydał roskaz do Brygady Rychłowskiego, ażeby rospoczęła natychmiast attak na Rossjan na szosse stojących. Waleczny piąty Pułk linjowy prowadzony przez Pułkownika Podczaskiego, uderza naprzód na Rogoźnicę, wieś o pół mili za Międzyrzéczem leżącą, gdzie stała 26 Djwizja nieprzyjacielska pod dowództwem Generała Werpachowskiego. W oka mgnieniu odparto Rossjan i spędzono ich ze szosse. Po-

lacy ucieszeni, że po tak długiéj nieczynności przyszli nakoniec przecie do boju, walczą z jak największym zapałem, sprawiają okropne mordy pomiędzy nieprzyjacielem, przez długi czas wcale nie dając pardonu. General Sznajde stanąwszy sam na czele obydwóch piérwszych Szwadronów drugiego Pułku Szasserów, dowodzonych przez walecznego Majora Popławskiego, przypuścił szarżę na Kawalerją rossjiską i niszczy prawie całkiem Pułk Ułanów Wołyńskich. Major Bielski i Porucznik Potworowski, przy boku Generała Sznajde będący, zabrali rossjiskiego Pułkownika Ururg do niewoli. Generał Djwizji Werpachowski a z nim 2000 wojska rossjiskiego, dostaje się do niewoli; oprócz tego zdobyli Polacy 3 działa; sczątki nieprzyjaciela ratowały się ucieczką do Brześcia, ścigane po szosse od Polaków. Polacy pod Międzyrzéczem będący, usłyszawszy strzelanie, oczekują z niecierpliwością przybycia Ramorino; Artjlerja rossjiska bowiem ciągle na nich strzéla, a mając za mało Piechoty nie mogą uderzyć na miasto. Huk dział nieprzyjacielskich przerwał nakoniec biesiadę Ramorino. Wyruszył spiesznie naprzód; — lecz już było za późno! Nim zdołał nadejść, opuścił już był Rosen Międzyrzécz, i cofa się zupełnie poboczną drogą do Brześcia. Nad tém, że mu się udało wydostać się szczęśliwie tu stąd, trzeba się tém bardziéj zdumiewać, ile że spodziewając się Polaków od Łukowa, kazał wszystkie mosty z téj strony pozbiérać, i nie powinien był mieć teraz już żadnéj drogi co cofania się. Teraz zaś miał dosyć czasu do postawienia znowu mostów i do ucieczki przez Łomazy. — Lecz jescze było można wszystko naprawić, Polacy byliby jescze w stanie uprzedzić go i stanąć wcześniéj jak on w Brześciu, gdyby go zaczęto natychmiast ścigać. Lecz Ramorino z zbytniéj troskliwości o wygody swoich żołnierzy, którym często pozwalał gotować i wypoczywać, w czém go Prądzyński jescze bardziéj utwierdzał, nietylko pozostał z wojskiem przez noc na pobojowisku, nietylko że dopiéro drugiego dnia wszedł do Międzyrzécza, lecz czekał aż do południa dnia trzeciego, zapewniając, że doścignie Rossjan jescze przed Brześciem,

i że zdobędzie szturmem ważne to miasto. Dopiéro o godzinie 1 po południu d. 30 Sierpnia otrzymał Kruszewski roskaz, ażeby zaczął postępować naprzód przednią strażą; ponieważ jednakże Piechota i Artjlerja jescze późniéj roskaz ten otrzymały, a to s powodu nieporządku, jaki się przez tylu ochotników wkradł do Sztabu Ramorino, nie mógł się więc Kruszewski prędzéj, jak dopiéro o godzinie 3 po południu puścić w dalszy pochód. Sam Prądzyński chcąc z tego spotkania jescze większe następnie ciągnąć korzyści, zapomina z wielkiéj gorliwości o tém, że Korpus Ramorino nie miał się oddalać zbytnie od Stolicy, nastaje koniecznie na to, ażeby doścignąć Rossjan jescze przed Terespolem, i towarzyszy Korpusowi aż tam dotąd. Kruszewski udał się, podczas kiedy główny Korpus na szosse maszerował, wprawo przez las tą samą drogą, którą poszedł Korpus Rosena. Po drodze zabrał kilka Oddziałów nieprzyjacielskich do niewoli, lecz przekonał się zarazem o wielkiéj różnicy ducha rossjiskiego wojska, od czasu kiedy uciekało s pod Dębego. Kiedy w ówczas bowiem tysiące szły bez wystrzału w niewolę, bronią się teraz oddziały z 10 tylko do 20 ludzi złożone, jak najuporczywiéj po domach. Dnia 31 z rana natrafia wprawdzie jescze na tylną straż pod Łomazami, lecz ponieważ Rossjanie mosty pozbierawszy spiesznie daléj uciekali, tylko więc kilku Officerów mógł zabrać do niewoli. Główny Korpus na szosse postępujący, znalazł także mosty wszędzie poznoszone; a co wszystkich największym przejęło smutkiem, to było, że Rossjanie przyszli do Terespola tylko o godzinę prędzéj, jak polska przednia straż! — Widząc to Prądzyński, opuścił Korpus, w celu powrócenia do Warszawy. — Zamiast zniszczyć cały Korpus, zadano Rossjanom klęskę ledwo 5000 ludzi wynoszącą, pomimo tyle utrudzających marszów, tak pomyślnych okoliczności i wszełkich dobrych kombinacii. Tylko jeden cel zupełnie osiągnięto, to jest, że można było zaopatrzyć miasto w żywność na dwa miesiące, że zarekwirowano wszędzie sukna i tym podobne potrzeby wojskowe, i że ściągnięto podatek rekrutowy od Starozakonnych.

Ramorino zaś rozgniewany, że mu się tak piękny cios nie udał, nie trzyma się Prądzyńskiego instrukcji, i nie powraca do Warszawy, lecz każe dnia 31 Sierpnia Kruszewskiemu, który musiał postępować długą groblą z Batalionem i dwoma działami, ażeby zrobił demonstracją na Terespol, dopiéro na jego zapytanie mu oświadczając, że nie myśli w istocie na to miasto uderzyć. Lecz tego nie można Ramorino przebaczyć, że pozostał w tém stanowisku aż do 3 Września. Skoro tymczasem Prądzyński zdał w Warszawie raport z téj wyprawy, otrzymał Ramorino od Krukowieckiego list bardzo energiczny, w którym mu jak największe robił wyrzuty, i wezwał go, aby powrócił natychmiast do Warszawy, w żadną utarczkę się już więcéj nie wdając. Lecz Ramorino stara się tém bardziéj przyprowadzić jescze coś do skutku, a wysławszy swego Adjutanta Działyńskiego do Brześcia, wezwał rossjiskiego Generała, ażeby opuścił miasto. Odpowiedź jaką na to odebrał, była naturalnie zupełnie przeciwna jego życzeniu. Ponieważ jednakże Działyński uważał, że Terespol tylko słabo jest obsadzony, i doradzał aby przypuścić szturm, przystał więc na to Ramorino, w zamiarze, aby sobie zabespieczyć tém lepiéj odwrot. Tym sposobem zeszedł jescze jeden dzień. Brygada Zawadzkiego postępuje wzdłuż grobli ku Terespolowi, Kruszewski idzie za nią z Kawalerją; Rossjanie opuszczają miasto, lecz ocalają się przez Bug do Brześcia. Przy tém wybuchnął w Terespolu ogień, który Rozena tak przestraszył, że kazał strzelać przez całą noc z dział z Brześcia do Terespola. W téj saméj nocy zwrócił się Ramorino ze swoim Korpusem napowrot, do czego go jednakże spowodowała prawie tylko, fałszywa wiadomość o przejściu W. X. Michała z całym Korpusem Gwardji, w celu odcięcia go od Warszawy. Aż do Biały doszedł spokojnie nie będąc ścigany, lecz odtąd zbliżali się za Kruszewskim w tylnéj straży będącym Kozaki i Kawalerja. Dnia 5 Sierpnia doszedł Korpus Ramorino, pomimo bardzo powolnego pochodu, jednakże wcześnie znowu do Międzyrzécza. Tam zatrzymano się,

ażeby nazbierać w téj okolicy sukna pieniędzy, futer i innych potrzeb, i posłać je do Warszawy.

Na lewym brzegu Wisły obserwował i zatrudniał tymczasem Rożycki Rüdigera, będąc wreszcie sam na wszystkie strony czujny. Dnia 27 Sierpnia połączył się Korpus Generała Kreutz z Paskiewiczem, który ściągnąwszy do siebie i Korpus Gerstenzweiga, nakazał Generałowi Knorring, ażeby wyparł Polaków z Województwa Kaliskiego. Knorring opanował miasto Kalisz; o czém gdy się dowiedział Rożycki, wysłał natychmiast Podpułkownika Piotrowskiego, ażeby zebrawszy wszelkie w tém Województwie znajdujące się rezerwy Kawalerji, wypędził napowrót Knorringa. Szwadron Kaliski ledwo już tylko z 80 koni się składający, wysłano późniéj za nim. Od tego czasu bili się Polacy z Rossjanami ciągle w téj okolicy.

Lecz w Stolicy popsuły się stósunki nowego Prezesa znacznie. Patrjoci schodzący się tajemnie u Chłędowskiego, przekonali się już dostatecznie, że Krukowiecki wtrąci całą sprawę w przepaść, i że ich oszukał. On sam zmiarkował że powzięto przeciwko niemu nieufność i podejrzenie, i kazał hotel swój zabespieczyć Pułkiem Szasserów, i ściągnął oprócz tego Pulk Strzelców pieszych do miasta. Patrjoci zaczęli teraz już knować przeciwko niemu spisek, i chcieli mu zgotować krwawą katastrofę. Do spisku tego wciągnięto już Officerów 1 Pułku linjowego i 1 Pułku Strzelców; zaproponowano, ażeby przy téj okazji rospędzić Sejm, utworzyć w tak bliskiem niebespieczeństwie Rząd z ludu! Co do ostatniego punktu, były jednakże zdania podzielone, gdyż wielu, a pomiędzy tymi i Zaliwski, niechciało przyjąć innéj władzy, oprócz od Sejmu wypływającéj. Jescze nim przyszło do stanowczego postanowienia, wydano całą rzecz Krukowieckiemu; opinja publiczna ma w tym względzie podejrzenie na Maurycego Mochnackiego! Krukowiecki zagroził im pod ręką, że ich każe rozstrzelać, gdyby się odważyli dalsze odbywać posiedzenia; obawiając się jednakże powszechnego wybuchu nieukontentowania przeciwko sobie,

wymyślił inny wybieg, i oddalił Zaliwskiego, najlepszego Naczelnika, ze Stolicy, a tak Straż bespieczeństwa pozostała bez Dowódzcy, któryby mu mógł był najwięcéj szkodzić. Pod pozorem, że Paskiewicz zamyśla stawiać most pod Karczewem, wysłał tamże Zaliwskiego dnia 2 Września z 8 Kompanjami wyborczemi Gwardji Narodowéj, do których wybrał wszystkich których miał za odważnych i dobrych patrjotów, z roskazem, ażeby obserwował Rossjan; tym więc sposobem ogołocił Stolicę z kwiatu jéj obrońców.

Feldmarszałek Paskiewicz zaczął zaraz, skoro tylko Korpus Kreutza się z nim połączył, i skoro się o powrócie Ramorino dowiedział, myślić sczérze o szturmie na Stolicę. Na ten koniec kazał porobić modele wszystkich okopów około Warszawy, poustawiać je w téj saméj odległości, w jakiéj były istotnie od Stolicy, na równinie od Raszyna aż do Błonia, i ćwiczyć wojsko swoje w szturmie, tak długo, że każdy oddział do szturmu pewnego okopu przeznaczony, mechanicznie roli swojéj się nauczył, chcąc ażeby w dniu rospoczęcia istotnego szturmu, każdy żołnierz na ślepo mógł iśdź naprzód. Pomysł ten był jak trafniéj obrachowany na charakter rossjiskiego żołnierza, który tylko wtedy jest niczém, kiedy przymuszony jest myślić, lub téż kiedy sam sobie będąc zostawiony, ma działać! Oprócz tego wyszukiwał pozory, do wysyłania jak najczęściéj parlamentarzy do Warszawy, ażeby się o wszystkiem co się tamże działo jak najdokładniéj dowiedzieć. Już dnia 23 Sierpnia żądał od Polaków wyjaśnienia wypadków w nocy dnia 15 zaszłych; dnia 1 Września przesłał Generał Witt z Raszyna gazety zagraniczne i nową proklamację Cesarza. Krukowiecki bardzo sobie ostrożnie przy tém postępował, aby usunąć od siebie wszelkie podejrzenie. I tak, nietylko kazał wszelkie od Rossjan nadchodzące depesze w przytomności wszystkich Ministrów otwierać, lecz zapraszał jescze do téj czynności zawsze, Prezydującego w Senacie i Marszałka Sejmu. Lecz dnia 4 Września przybył wieczorem rossjiski parlamentarz do Warszawy, z bardzo korzystnemi

propozjcjami do zagodzenia sprawy bez rozlewu krwi. Marszałek rossjiski żądał, ażeby Polacy uznali Cesarza za swego monarchę, i żeby poddali Stolicę, zapewniając ich, że w tym razie, nietylko im zostanie zabespieczony stan, w jakim zostawali przed rewolucją, lecz że otrzymają zupełną amnestją, i że Województwo Białostockie, które w roku 1807 oderwane zostało, mogłoby bydź znowu z Królestwem połączone. Lecz żądał oprócz tego, ażeby wojska polskie zajęły pewne Województwa i wysłały Deputacją do Petersburga, w celu pozyskania może jescze korzystniéjszych warunków. — Krukowiecki zwołał w skutku tego Radę Ministrów na posiedzenie, na które wezwał znowu Prezydującego w Senacie i Marszałka Izby poselskiéj. Tu zgodzono się jednakże na to, aby wysłać nazajutrz Generała Prądzyńskiego do obozu rossjiskiego, z oświadczeniem, iż propozjcje te odrzucone zostały. Poczém wyjechał Prądzyński w towarzystwie Podpułkownika Piotra Wysockiego, którego obecność zapowiadała już naprzód zamiar w jakim ta Deputacja przybyła, a stanąwszy na umówioném miéjscu zastał tamże Generała Dannenberg. W ciągu rozmowy oświadczył Generał polski, iż władza Prezesa Rządu Narodowego, ograniczona jest Manifestem i uchwałami Narodu w Sejmie reprezentowanego, i że s powodu tego o tyle tylko do układów przystąpić może, o ile się to woli Sejmu nie sprzeciwia. Polacy, mówił daléj Generał, podnieśli oręż za niepodległość narodu w dawnych między i Rossją i Polską granicach, o ile przeto Cesarz Rossji do tego skłonić się zechce, Rząd Narodowy oczekiwać będzie od Feldmarszałka wiadomości. Tyle słyszał Wysocki; powróciwszy zaś do Stolicy oświadczył protokólarnie, że Generał Prądzyński rozmawiał przez całą godzinę sekretnie z Generałem Dannenberg! Treści téj tajemnéj rozmowy, nikt się jednakże nie dowiedział, a Prądzyński uznał za potrzebę, zamilczeć o tém zupełnie w swojem późniéjszem, tak nazwaném, usprawiedliwieniu. Żeby Prądzyński miał bydź zdrájcą, tego wierzyć nie można; jego dawniéjsze życie męczeńskie, jakotéż sprawowanie się podczas téj całéj wojny, zupełnie się temu

sprzeciwia. Jednakże umiał zapewne Generał Dannenberg wstrząsnąć ufność Prądzyńskiego, człowieka słabego charakteru, groźnemi wyobrażeniami, które całą jego duszę opanowały; od téj bowiem rozmowy stracił Prądzyński zupełnie wszelką odwagę i przytomność i oddał się rospaczy, tak jak w ów wieczor na pobojowisku pod Ostrołęką. Zdaje się, iż do zapomnienia o téj rozmowie, najbardziéj go pobudziła ta okoliczność, iż wykazując Generałowi Dannenberg pomyślny stan Armii polskiéj, i wywodząc stąd energicznie jak najlepsze widoki, zapomniawszy się z zapału, dał mu niejako poznać, że Korpus Ramorino nie znajduje się blisko Warszawy; — w skutku czego postanowił Paskiewicz rospocząć zaraz nazajutrz szturm. W Stolicy zaś bynajmniéj tego nie przeczuwano, i owszem uważano propozjcje Rossjan, za dowody wahania się w ich przedsięwzięciach. Inaczéj bowiem trudnoby było pojąć, dla czego Bonawentura Niemojowski nie nastawał przynajmniéj na kontynuowanie układów, ażeby zyskać na czasie do ściągnienia pod Warszawę Korpusu *Ramorino*. O tém bynajmniéj powątpiewać nie można, że Rossjanie byliby chętnie na kontynuacją zezwolili, dali bowiem tego dostateczne dowody nazajutrz. — Na wieczór d. 4 Września wysłano Adjutanta Lessel z depeszami do Międzyrzécza do Generała Ramorino, lecz nie wspomniano mu nawet o tém, aby wezwał Generała do przyspieszenia marszu.

Miasto Warszawa opiéra się największym frontem o sam lewy brzeg Wisły, do którego bronią przystępu rzeka i szańce przedmostowe z drugiego brzegu; ku równinie zaś rościąga się prawie jakby w półkole, małe tylko tworząc wgięcia i wypukłości, któreto półkole tworzy właściwą linję obronną w obszerności 1914 Mêtres albo 4⅞ Lieues. Wielka ta linja nie jest wreszcie bynajmniéj bez naturalnych punktów obronnych. Na obydwóch przeciwnych, daleko od siebie odległych punktach, którymi się miasto Wisły dotyka, niepodobna było prawie przypuszczać szturmu; i tak na punkcie górnym od rogatek Szuleckich, około Belwederskich aż do Mokotowskich,

tworzy Wisła bagniste i błotniste miéjsca, które tylko dwoma szossami są przerznięte, z tych jedna idzie wzdłuż Wisły do Szulca, druga zaś do Belwederu. Na drugim punkcie ku Modlinowi, rościągają się naturalne przeszkody jescze daléj, a mianowicie zacząwszy od rzeki, około rogatek Marjmontskich, aż do rogatek Powązkowskich, gdzie bronią przystępu krzewy, lasy i rowy. Wreszcie, było wprawdzie miasto powiększéj części otwarte, od rogatek Mokotowskich aż do Jerozolimskich, czyli od traktu Częstochowskiego i Krakowskiego, do rogatek Wolskich do których wchodziły trakty Kaliski i Błoński, i aż do Powązkowskich, wiodących na trzeci wielki trakt do północnéj części Mazowsza. Miasto samo opasane było dawnym wałem i fossą tylko 6 stóp szeroką. Jakto już nadmieniliśmy, przedsięwzięto sobie linję tę, nie tak wzmocnić, jak oszańcowany obóz z kilku wielkiemi Redutami, z poza którychby Korpus rezerwy mógł robić wycieczki, lecz raczéj usypać wielką liczbę małych Redut, Lunetów i Baterii, i rościągnąć je tak daleko naprzód, ażeby nieprzyjaciel nie był w stanie bombardować na miasto. Takich fortjfikacii założono 73, a mianowicie w trzy linje. Najoddaleńsza z tych była przed rogatkami Mokotowskiemi, przed Królikarnią, na trakcie od Góry aż do szosse z Raszyna idącéj, do wsi Rakówca, stamtąd aż do traktu Błońskiego do wsi Woli, stąd zaś aż do wsi Paryżowa na trakcie do Powązków wiodącym. Trakty z Raszyna, Błonia i Paryżowa miano za najważniéjsze, dla czego też najważniéjsze założono fortjfikacje we wsiach Rakówcu, Woli i Paryżowie. Wszystkie te punkta były po równo, około $\frac{1}{4}$ mili od miasta oddalone. Lecz zamiast zrobić trzy te główne fortjfikacje tak wielkiemi, ażeby się mogły wzajemnie wspierać, i ażeby można w nich znaczne umieścić siły, połączono je tylko małemi Lunetami, w których tylko po kilka Kompanii i 2 do 5 żelaznych dział się znajdowało. Najmocniéjszym punktem była Wola, gdzie 8 ciężkich fortecznych dział umiesczono, przed tym zaś usypano zdaleka jescze jednę pojedynczą Batterję, dla wstrzymania piérwszego zapędu. Wola otrzymała Nr. 56,

Paryżów Numer 61 i 62, Rakowiec Numer 48 aż do 53. Z Paryżowa do Woli rościągały się okopy Nr. 60, 59, 58, z Woli do Rakówca tylko Nr. 54, z Rakówca aż do Królikarni i Wierzbia które miało Nr. 44, fortjfikacje 47, 46 i 45. Małe okopy Nr. 1, 2 i 3 od Szulca aż do Mokotowa, i Nr. 62, 63, 64, 65, 66 i 67 z Paryżowa aż do Bielan, kończyły najoddaleńszą linję. — Cała ta linja broniona była, od czasu kiedy Korpus Ramorino pomiędzy Wolą i Rakówcem stojący do Podlachii wyszedł, tylko Batterjami i załogami w tychże umiesczonemi. Drugą, właściwą, mającą bydź od Armii bronioną linję, składała wielka liczba upalisadowanych, z tyłu Redanami (*Redan*) zamkniętych okopów, z których się jednakże wiele nie mogło pomiędzy sobą wspiérać. Ponieważ trzeba się było spodziewać, że attak ze strony od Raszyna i na najotwartszym punkcie od Rakówca aż do Mokotowa nastąpi, założono zatém najwięcéj i najmocniéjszych okopów w drugiéj linii, może tylko o 1000 kroków od wału, Nr. 68 aż do 73, które wszystkie blisko siebie leżały. Małe okopy Nr. 21, 22, 23, broniące przedmieścia i ogrodów na Czystém, tworzyły drugą linję przy trakcie do Woli, porozrzucane zaś okopy od Nr. 24 aż do 37, ciągnęły się około Marjmontu aż do Wisły. Piérwszą linję tworzył wał i fossa, przed któremi usypano małe lunety od Nr. 4 do 20 i 25, 29, 30, 33 i 38. — W mieście nakoniec założono przeszło 150 większych i mniéjszych Barjkadów, w ulicach w poprzek idących i na placach publicznych, pozostawując na bokach tylko mały przejazd lub przechód, a które miały bydź bronione przez Gwardją Narodową i Straż bespieczeństwa. Części Gwardji i Straży bespieczeństwa miano użyć na mniéj niebespiecznych punktach ku Marjmontowi. — Ponieważ zaś założenie drugiéj linii obronnéj pomiędzy Jerozolimskiemi a Belwederskiemi rogatkami, zbyt wiele czasu zajęło, nie można było przeto, ukończyć głównéj fortjfikacji trzeciéj linii na punkcie od Rakówca, i pomimo usilne nalegania Umińskiego nic nie zrobiono; co więcéj, Podpułkownikowi Lisenbart Kwatermistrzowi w Sztabie tego Generała, który z polecenia

Umińskiego, zajął się był kontynuacją tego okopu w kilka dni przed szturmem, roskazano nawet ażeby odstąpił od téj pracy, zapewne dla tego, iż sądzono, że nie wystarczy wojska do obsadzenia go. — Dział, mogących bydź użytych do obrony Stolicy było 120. Ponieważ jednakże 20 z nich na Pradze umiesczono, nie pozostawało więc dla okopów przed Warszawą więcéj, jako tylko 108. Z tych było 33 żelaznych, które ulano w Krakowskiem, gdzie wprawdzie już 100 było gotowych, lecz nie zdołano sprowadzić więcéj z nich do Stolicy.

Wojsko, które pozostało do obrony Stolicy, składało się z Djwizji Piechoty: Rybińskiego, z Brygadami Muchowskiego (2 i 12 Pułk), i Langermana*) (1 Pułk Strzelców pieszych i 16 Pułk lin.); Milberga, z Brygadami Andrychiewicza (Pułk Grenadjerów i 13 linjowy), i Wronieckiego (3 Pułk Strzelcow pieszych i 23 linjowy); z Djwizji Bogusławskiego z Brygadami Węgierskiego (4 i 10) i Młokosiewicza (8 i 5 Pułk lin.); a nakoniec z Brygady Czyżewskiego, która zawierała w sobie dwa Bataliony Zakładowe i 4 Bataliony marszowe z rozmaitych Pułków. — Kawalerja składała się z Djwizji Jagmina, w któréj Brygady Szydłowskiego i Czarnowskiego (3 Pułk Szasserów, 4 Ułanów, 1 Sandomierski i Augustowski), i Brygada Dłuskiego (1 Puł Szasserów i 1 Krakusów). Oprócz tego miał Generał Ruttié pod swojem dowództwem jescze Korpus, złożony z rozmaitych Oddziałów Piechoty i Kawalerji, powiększéj części z tych, które Dembiński ze sobą z Litwy przyprowadził. Cała siła zbrojna przeznaczona do obrony zewnętrznéj wynosiła 30,639 Piechoty i 2500 Kawalerji; do niéj należały 42 działa poprzydzielane do pojedynczych Djwizii, i Rezerwa Artjlerji składająca się z 3 pozjcjinych i 3 lekkich Batterii, w ogóle 50 dział. Nadmienić tu jednakże trzeba, że z Kawalerji tylko 2100 ludzi było zaopatrzonych w konie, i że na

*) Langermann sam wysłany został w nocy z d. 4 na 5 Wrzesień do Korpusu Ramorino, gdzie otrzymał dowództwo nad Brygadą. —

Zakłady w Brygadzie Czyżewskiego i w Korpusie Ruttié, nie było można wiele liczyć. Równie wziął Krukowiecki Pułk Kawalerji i Pułk Piechoty do miasta. Istotnie czynnego wojska, nie można przeto podać na więcéj jak na 30,000. Całą tę siłę podzielono na dwa nierówne Korpusy; z których większym, Djwizją Rybińskiego i Milberga jakotéż Brygadą Czyżewskiego i Kawalerją Jagmina, w ogóle 20,060 ludźmi z 30 działami, dowodził Generał Umiński; drugim zaś: Djwizją Bogusławskiego, Korpusem Ruttié i Brygadą Dłuskiego, w ogóle 13,499 ludźmi Generał Dembiński. — Załoga Pragi składała się z 1378 a garnizon Warszawski z 2495 ludzi.

Co się dotycze planu obrony, to Dowódzcy polscy żadnego jescze nie byli ułożyli; również nie postanowiono, bynajmniéj jaką mieli grać rolę: Krukowiecki, Małachowski Zastępca Naczelnego Wodza, i Kwatermistrz generalny Prądzyński. W ogolności przyjęto tylko, że Generał Bem, miał najoddaleńszą linją dowodzić, że pod nim miała stać cała Artjlerja, a osobliwie Rezerwa, z którą chciał przybywać natychmiast na każdy zagrożony punkt. Umińskiemu powierzono dowództwo lewego skrzydła drugiéj linii od Szulca aż do Batterji Numer 54 przed Wolą będącéj; Dembińskiemu zaś prawego, od Woli aż do Bielan. I na to zgodzono się, ażeby po okopach pozostawić tylko tyle wojska, ileby tego niezbędna wymagała potrzeba, chcąc mieć przynajmniéj jakąkolwiek rezerwę w polu. Nakoniec spodziewali się wszyscy, że Rossjanie nie uderzą na najmocniéjszy punkt pod Wolą, lecz raczéj na otwartą stronę od Rakówca lub od Mokotowa. —

Dnia 5 Września opuścili Rossjanie swoje stanowisko pod Raszynem, i nad spodziewanie Polaków, zajęli pozjcją pod Wolą, postanowiwszy uderzyć w prost na najmocniéjszy punkt, i zdobyć Wolę, chociażby téż usiłowania te z jak największemi były połączone ofiarami; przezco musieliby naturalnie przełamać punkt środkowy obronnéj linii, który w ich ręku musiałby się stać twierdzą. Armja rossjiska, do któréj z Korpusu Rüdigera

jescze 2 Brygady pod dowództwem Generała Geismar ściągnięto, składala się z 118 Batalionów, 120 Szwadronów i 400 dział, a mając 10 Batalionów więcéj, jak pod Dybiczem, którego siły na 130,000 podawano, nie mogła bydź, nawet pomimo, że szeregi znacznie przerzedzone były, słabszą jak 100,000. Lewe skrzydło pomiędzy Chrzanowem a Grołami tworzył przybyły z Litwy Generał Chiłków, który miał pod swojem dowództwem 26 Szwadronów, 10 dział i 2 Pułki Kozaków; obok niego stał Pahlen po nad szossą pod Chelonkiem z 22 Batalionami, 4 Szwadronami i 70 działami; za tym znajdował się na szosse z Błonia idącéj, Korpus Szachofskiego, zawierający 22 Bataliony i 40 dział; na prawo od niego za Włochami Generał Witt w 58 Szwadronów z 56 działami; w bok od niego pod Włochami, Rezerwa Artjlerji z 70 dział i 8 moździerzy; obok téj na lewo Generał Kreutz we 26 Batalionów, 12 Szwadronów i w 68 dział, pomiędzy Solisbami i Rakówcem; za Kreutzem Gwardje, liczące 42 Bataliony i 56 dział, pomiędzy Opuszewem i Poroszem; pod Rakowem Generał Murawiew z 7 Batalionami i 16 działami; na prawo od niego Generał Nostitz z 16 Szwadronami lekkiéj Gwardji Kawalerji pod Zbarzem, a nakoniec na samym końcu prawego skrzydła, Generał Strandmann z 4 Batalionami, 4 Szwadronami, 3 Pułkami Kozaków i z 14 działami pod Służewem ku Królikarni. Przeznaczeniem wszystkich tych Korpusów, było: że Korpus Pahlena, którego rezerwę tworzył Szachofskoi, miał opanować Wolę, Korpus Kreutza z rezerwą złożoną z Gwardji, miał zdobyć wszystkie fortjfikacje pomiędzy Wolą a Rakówcem, Korpus Kawalerji Witta miał utrzymywać kommunikacją pomiędzy obydwoma piérwszymi, Chiłkowa Korpus miał robić demonstracje w lewo na Paryżów, Murawiew i Nostitz ku Jerozolimskim rogatkom, a Strandmann ku Mokotowu. Do zdobycia Woli wybrano 1000, tak nazwanych ochotników z Gwardji i z innych Korpusów, którzy mieli iśdź naprzód z faszynami i innemi narzędziami, i pokazywać sztuki w zdobywaniu okopów, w czém ich wprzód wyćwiczono.

[illegible] w nocy tym sposobem śpią-[illegible], nikt prawie nie myślał [illegible]; do Międzyrzécza zaś [illegible] nocy i przywiózł ze [illegible] d. 4 o pokój, i uśpił [illegible] Ramorino. Tylko Umiń-[illegible] warszawskiego d. 5 Wrze-[illegible] kolumny nieprzyjacielskie na [illegible] poruszać, przyjąwszy kieru-[illegible] ku szosse do Raszyna, i że [illegible] rossjiskim znaczne spostrze-[illegible] natychmiast Generałowi [illegible] przygotowywuje [illegible] lewe skrzydło, i żą-[illegible] do spalenia wsi Sczęśli-[illegible] Nr. 54 [illegible], którąby mogła [illegible]. Lecz ani Kru-[illegible] o attaku, i ka-[illegible] aż do dnia następującego. [illegible] miał przeczucie, kazał o go-[illegible] wojsku stanąć [illegible] sposób: Djwizją [illegible] Jagmina we [illegible] od Batterii Mokotow-[illegible] pomiędzy Siel-[illegible].

[illegible], kiedy Generał Mała-[illegible] Belwederskich, i kiedy go [illegible] w okolicy Woli, po [illegible] okropna kanonada [illegible] wsiadł więc na-[illegible] do rogatek Wolskich; [illegible] godzinę je-chać, gdyż oddalenie to, prawie [illegible]. Tymczasem uderzają rossjiskie kolumny przez [illegible] na Batterją Nr. 54, która była tylko dwoma Kompanjami z 2 Pułku lin. i pięciu działami obsadzona, w téj saméj chwili przy-puszczają attak i kolumny z Korpusu Pahlena na Batterją

Nr. 57 przed Wolą leżącą, w któréj się tylko jedna Kompanii z 8 Pułku lin. i 4 działa znajdowały. Przed Korpusem Kreutza szło 40, przed Pahlena zaś 50 dział, z których strzelano na wspomniane Batterje, za daleko od Woli leżące, aby je było można stamtąd wspierać. — General Pahlen podzielił Korpus swój na trzy części; jedną kolumną dowodził General Lüders, drugą Martynow, trzecią Nabakow. Kolumna Lüdersa była przeznaczona na Nr. 57. Przed kolumny wysłano jeźdzców, którzy wrzucali faszyny w rowy; potém dojeżdżały spiesznie Batterje konne, ażeby ze wszystkich stron strzelać na fortjfikacje. Polacy bronili się jak rospaczający. Przez całą godzinę strzelali Rossjanie, nim zdemontowali cztery działa w Nr. 54 się znajdujące. Gdy te umilkły, zaczęto szturmować; Pułki Xiążąt Karola i Wilhelma, uderzyły z frontu, 3 i 4 Pułk morski zaś z tyłu. Kompanja polska wkrótce przeto zwyciężoną została, broniła się jednakże tak uporczywie, że gdy Rossjanie zaczęli już wchodzić na przedpiersień, i niektórzy polscy żołnierze poddać się chcieli, Officerowie ich za karę zażgali. Naprzód dostali się Rossjanie z łewéj strony do téj fortjfikacji, Polacy więc usunęli się w prawą stronę, i nie prędzéj byli Rossjanie panami całego okopu, aż już tylko czterech żołnierzy z broniących pozostało*). Na ten sam sposób szturmował Kreutz Nr. 54. Tu szła od frontu piérwsza Brygada piątéj Djwizji, pod Łukowskim, a z lewéj strony Pułk pod dowództwem Pułkownika Liprandi będący; Artjlerja strzelała z tyłu. Walka była i tu równie zacięta; jescze dłużéj broniły się tu obydwie Kompanje. Kiedy już tylko 11 Polaków pozostało, zapalił Porucznik Artjlerji Gordon, cały zapas prochu jaki jescze pozostawał, i wysadził siebie z całą Batterją w powietrze. Na wszystkie strony pokryły trupy nieprzyjaciół ziemię! — Obydwom tym fortjfikacjom najmniéjszéj nawet nie dano pomocy, a jednak 3 Kompanje polskie z 9 działami walczyły blisko dwie godziny z 7 rossjiskiemi Pułkami i przeciwko 90 działom. — Ge-

*) Podług raportów rossjiskich.

nerał Bem, który miał dowództwo nad tą trzecią najoddaleńszą linją, i który obiecał przybywać z 50 działami rezerwowemi na każdy zagrożony punkt, stał spokojnie na obserwatorjum warszawskiem, utrzymując, że pod Wolą nieprzyjaciel tylko demonstracje odbywa, i że główny attak przypuszczony będzie ze strony od Rakówca!

Skoro tylko Generał Małachowski odjechał od rogatek Mokotowskich, rospoczęto attak także i na stronie Generała Umińskiego. Spostrzeżono liczne kolumny z działami na szosse od Raszyna, które formowano na Rakowiec; inne kolumny nadchodziły od Paluchów, a naraz zagrzmiały działa pod Królikarnią. Byli to Murawiew, Nostitz i Strandmann, którzy rospoczęli swoje demonstracje w stósownym czasie. Umiński wysłał ku Raszynowi, Brygadę z Djwizii Rybińskiego w tyraljery, zatrzymał kolumny za Rakówcem, a Nostitz pozostał się pod Zbarzem. Lecz Strandmann debuszował od Służewa naprzeciwko Generałowi Andrychiewicz, który miał dwa Bataliony Grenadjerów. Rossjanie doszli aż do kolonii Szopy, a zabespieczeni od domów, mocno szkodzili Polakom. Wroniecki musiał nakoniec wyiśdź przeciwko nim; że zaś nieprzyjaciel wziął go we flankę, wysłał więc Umiński Płuszyńskiego, Szefa swego Sztabu, z połową Batterii, któréj się udało odeprzéć nieprzyjaciela, poczém przypuścił 13 Pułk jak najmężniéjszy attak *na bagnety*, na Szopy, odparł zupełnie nieprzyjaciela, zapalił kolonję i utrzymał się przy tém stanowisku.

Kiedy się to na tém miéjscu działo, obrócili Rossjanie swoje siły; po zdobyciu szańców Nr. 54 i 57, natychmiast na główną fortjfikację Woli. Wieś sama opasana wałem, była tylko z południowo wschodniéj strony kunsztownie wzmocniona, oprócz tego zaś zrobiono z Kościoła cjtadellę. Przed wyruszeniem Korpusu Ramorino, stał we Woli 3 i 14 Pułk, około 4000 ludzi i 8 dział; lecz gdy dnia 6 Września, piérwsze strzały nieprzyjacielskie usłyszano, znajdował się tamże tylko Batalion 8 Pułku i Batalion Weteranów; dopiéro późniéj posłał Generał Bogusławski z Czystego jescze Batalion 10 Pułku pod Podpułkownikiem

Piotrem Wysockim, na ten niebespieczny punkt. Załoga tu się znajdująca, nie przechodziła zatém nawet 2000 ludzi, tą dowodził Generał Artjlerji Sowiński, który w tym samym dniu w roku 1812, przy zdobywaniu Batterji przed Mozajskiem, utracił był nogę. Waleczny ten bohatyr został późniéj Dyrektorem Szkoły applikacjinéj, pracował podczas ostatniéj wojny aż dotąd w Ministerjum Wojny, teraz zaś otrzymał na żądanie, jednę z najgłówniéjszych fortjfikacji, przyczém oświadczył, że zginie w niéj, lecz jéj nie podda. — Bem jescze siedział na Obserwatorjum; dla tego więc nieznaleźli Rossjanie żadnéj przeszkody w postępowaniu od Nr. 54 i 57 na najważniéjszy punkt całéj téj linii obronnéj, i mogli ze wszystkich stron strzelać na wieś i na całą fortjfikację. Już nadeszła godzina siódma. Dopiéro teraz przybył Małachowski pod Czyste. Adjutanci przybiegali jedni po drugich do Generała Bem na Obserwatorjum, wzywając go, ażeby przybywał na pomoc z rezerwą Artjlerji. Lecz on obstaje uporczywie przy swojem. — Rossjanie skłaniają ośm dział w Woli będących wkrótce do milczenia, i przypusczają szturm z północnéj strony Pułkami Morne i Brygadą Martynowa; Malinowski uderza od szosse Pułkami Schlüsselburg i Ladoga, od wschodu attakuje 2 Pułk lin., nakoniec uderza Generał Berg we 12 Batalionów starych i nowych Pułków Ingermanlandzkich z tyłu na fortjfikacje. Skoro to ujrzał Dobrogojski dowódzca Batalionu z 10 Pułku, zaczął wołać: „ratuj się, kto może!“ i ucieka z reduty. Wysocki widzi się od swoich opusczony. Rossjanie wdzierają się na szańce na wszystkich punktach; lecz około dobrze ufortjfikowanego cmentarza zaczyna się mordercza walka. — Teraz dopiéro przekonał się Generał Bem o niebespieczeństwie, i przybywa z działami; lecz z wielkiego pośpiechu przyprowadził tylko jednę Batterję konną, któréj zbywało nawet na assekuracji. Z zwyczajną swoją odwagą posuwa się śmiało naprzód, lecz niemogąc wytrzymać ognia tak przemagającéj Artjlerji, widzi się zmuszonym, cofnąć się napowrot! tymczasem trwa walka w Woli jescze przez całą godzinę. Pułk Grenadjerów Suworowa łączy się

z attakującymi. Weterani i Batalion 8 Pułku pod Sowińskim i Wysockim przymuszają nieprzyjaciela do okupywania drogo każdéj piędzi ziemi. Nakoniec cofa się Sowiński do kościoła, skoro nieszczęśliwego Wysockiego najokropniéjszy spotkał los, jakiego się tylko mogli spodziewać ci, którzy d. 29 Listopada rospoczęli rewolucją, zostawszy bowiem ciężko ranny, dostał się w ręce nieprzyjaciela! — Rossjanie wdzierają się do kościoła. Sowiński przyjmuje ich siędząc na stołku; około niego leży kilka nabitych karabinów! Na próżno wołają na niego nieprzyjaciele, ażeby się poddał; zamiast im odpowiedzieć, ubił jescze kilku z nich, aż gdy nakoniec wpada kilkunastu z największą zajadłością na niego, i morduje jednego z największych bohatyrów tego wielkiego powstania, okrywszy go niezliczonemi razami bagnetowemi. „Po śmierci nawet“, mówi o nim rossjiski jeden Officer, „miał on jescze groźną minę!“ — Batalion Weteranów straciwszy swego walecznego dowódzcę, przymuszony jest poddać się. Wola jest w ręku Rossjan; najśmielsze plany Marszałka Paskiewicza są przewyższone! 1300 brańców i 18 dział żelaznych, są oprócz tego piérwszą klęską Polaków przy tym szturmie.

Paskiewicz przeląkłszy się, prawie nad spodziewanym wypadkiem swoich usiłowań, i czując niejako potrzebę, zatrzymania i zastanowienia się w tym tak spiesznie porywającym go zapędzie, każe stanąć, — poczém następuje głuche milczenie na całéj linii bojowéj. Teraz dopiéro przybywa Prezes Rady Ministrów na pobojowsko, lecz nie dla tego, aby wydawać roskazy, lecz raczéj jedynie, chcąc przypatrzyć się położeniu rzeczy na punktach najmniéj niebespiecznych, i aby wiedzieć coby mu, ze względu na osobiste swoje stósunki, uczynić wypadało. Wkrótce potém, kiedy Rossjanie zaczęli się na nowo posuwać od Woli, i kiedy liczne ich kolumny zbliżają się ku miastu, uszykował Bem swoję rezerwę Artjlerji, oparł się prawem skrzydłem o Czyste, i przyjął nieprzyjaciela tak morderczym ogniem, że tenże widział się przymuszonym wstrzymać się nagle w swoim zapędzie. Dopiéro teraz przedsię-

wzięli Polacy rospocząć nakoniec zaczepne poruszenia, do uskutecznienia czego, postawił Małachowski Brygadę Muchowskiego pod rogatkami Jerozolimskiemi. — Nim jednakże poruszenie to mogło bydź rospoczęte, Paskiewicz, obawiając się o bespieczeństwo Generała Strandmann, którego od Królikarni tak daleko odparto, wysłał na prawe skrzydło kilka kolumn Kirasserów; te obróciły się natychmiast na Umińskiego, i zdawały się chcieć uderzyć z Rakówca na Batterją Nr. 73. Umiński posłał naprzeciwko nim Batterją lekką Jabłonowskiego w assekuracji 4 Pułku Ułanów; ta podjechała na strzał kartaczowy pod kolumny Kirasserów, i rozbiła od razu ich szyki, tak że wszystko poszło w rozsypkę. — O godzinie 3 po południu przygotowali się Polacy do attaku na Wolę. Rezerwa Artjlerji pod dowództwem Bema będąca, zajęła stanowisko przed Wolą i pomiędzy Nr. 59; z Piechoty mieli Polacy tylko *) Batalion 8, dwa Bataliony 10 Pułku, pomiędzy którymi Batalion który z Woli uciekł, i Batalion 4 Pułku lin., który dodano z dwoma Szwadronami konnicy do assekuracji Artjlerji. Czcigodny Małachowski oświadczył Batalionom 8 i 10 Pułku, że ponieważ utraciły Wolę, teraz muszą ją znowu napowrot odbić, i kazał im iśdź naprzód. Kiedy więc Bataliony te uderzają z rospaczającém męstwem na Pułki rossjiskie, posuwa się polska rezerwa Artjlerji z równą odwagą z boku, i odpiéra liczne kolumny nieprzyjacielskiéj Kawalerji i Artjlerją na lewém skrzydle; nakoniec przybywają Polacy, nie sczędząc trudów i ofiar, aż pod samę Wolę. Lecz Paskiewicz nietylko obsadził tę fortjfikacją licznemi massami Piechoty, i Artjlerji, ale nadto prowadzi teraz nowe kolumny na attakujących Polaków. Tu to wszczęła się dopiéro, nawet podług rossjiskich raportów

*) Brygada Muchowskiego, musiała bowiem pozostać w rezerwie; propozycją zaś Rybińskiego, który chciał użyć swojéj całéj Djwizji do odebrania napowrot Woli, odrzuconą została przez Krukowieckiego, z powodu, że, jak utrzymywał, trzeba się było zawsze jescze obawiać mocnego attaku od rogatek Jerozolimskich.

jak najzacięłsza i jak najniekorzystniéjsza dla nich walka! Bataliony rossjiskie wpędzone zostały do Woli. W tém wysyła Paskiewicz sześć nowych Batalionów Grenadjerów. Po trzy razy każe uderzać na Polaków, lecz ci odpiérają je za każdym razem aż do wsi. Nakoniec już trudno było Polakom wytrzymać dłużéj natarczywości Rossjan, a tém niepodobniéj zdobyć napowrot Wolę. O godzinie 4 zaczęli się Polacy cofać zwolna ku Czystemu, osobliwie z tego powodu, że Bem za mało był zasłaniany, i że go za mało wspiérano. Zazdrość i nienawiść wybuchnęły za bardzo pomiędzy polskimi Generałami. Zdawało się, jakoby chciano Bemowi odpłacić, za to, że nieposłał na żądanie Dembińskiego Artjlerji, i że żadnéj dorady ani żadnego wezwania niechciał usłuchać. Nie jeden Generał, niechciał słuchać rozkazów swego przełożonego, jak n. p. Generał Brygady Bogusławski Generała Dembińskiego, mówiąc że on jest starszym od niego Generałem! Te stósunki były głównym powodem skutków szturmu Warszawy. — Lecz i Rossjanie uczuli się już zbyt znużonymi. Kanonada trwała tylko do godziny 5; poczém wszystko ucichło; a Rossjanie zajęli się natychmiast wzmocnieniem Woli! — Tak skończył się piérwszy dzień szturmu! Polacy utracili oprócz fortjfikacji, około 3700 ludzi w jeńcach, poległych i rannych; Rossjanie zaś w samych zabitych przeszło 7000! — Jescze pozostawała Polakom pewna część trzeciéj linii; druga była jescze wcale nietknięta, a Armja była pewna, że Rossjanie, chyba za kilka dni będą mogli pod rogatkami Stolicy stanąć, i że tymczasem nadejdzie Korpus Ramorino. —

Lecz nie tak myślił Generał Krukowiecki. On i Prądzyński, a osobliwie Chrzanowski, stracili po nagłém zdobyciu Woli ostatnią nawet iskierkę nadziei, a Krukowiecki przygotowywał się teraz, do wykonania téj części swoich planów, która obrachowana była na takie wypadki. Mieszkańcy Stolicy zdumieli się, zostawszy przebudzeni hukiem dział; ponieważ jednakże w mieście żadne nie dawało się spostrzegać poruszenie, wszyscy byli zatém zupełnie spokojni; owszém przysłuchiwano się okropne-

téj kanonadzie z takiem uczuciem, jak gdyby pole walki o kilka mil od miasta było oddalone. Każdy odbywał zwykłe swoje zatrudnienia; wielu, pomiędzy którymi damy, przechodziło się w dobranym stoju po wałach, chcąc się przypatrywać walce zbliska tak jak pod Grochowem. Wszyscy zdawali się zapominać o tém, że Wisła nieodłącza już teraz Rossjan od miasta. Lecz zamiast wzywać mieszkańców do broni, wyszedł po zdobyciu Woli od Gubernatora roskaz, podług którego miano każdego aresztować, ktoby się odważył pokazać z bronią na ulicy. Krukowiecki przyjrzawszy się zdaleka zdobytéj Woli, wysyłał Adjutantów i Officerów wyższych do Rady Ministrów, dając jéj jak najsmutniéjsze wyobrażenie o duchu Armji i chcąc ją przez to przestraszyć i przygotować zwolna do zezwolenia na poddanie Stolicy. Po południu przekonawszy się, że usiłowania w odzyskaniu Woli były nadaremne, przybył sam do miasta, i oświadczył naprzód Ministrom, że podług jego zdania, Stolica po krótkim attaku ze strony Woli zdobytą zostanie, i że przeto Rząd upoważnić go musi do rospoczęcia układów z nieprzyjacielem. Gdy mu zaś Ministrowie z wszelką, urząd ich zdobiącą godnością, to zganili i gdy mu przypomnieli hasło: „zwyciężyć lub zginąć!“ zwołał wieczorem o godzinie 6 Kommissje Sejmowe, chcąc im toż samo zakommunikować. Podczas narady, Chrzanowski, chcąc je jescze tém bardziéj zatrwożyć, kazał im donieść, że już trzy bomby wpadły do miasta *). Nim jescze nadeszli z wałów Posłowie Jełowicki i Wołowski, i nim zdołali przekonać członków, że ich o położeniu rzeczy fałszywie zainformowano, odpowiedziały Kommissje, że Krukowiecki, jako Prezes, ma prawo na mocy uchwały nominacjinéj, zawierać tymczasowe układy z nieprzyjacielem, i że tylko potwierdzenie ich koniecznie od Sejmu zawisło. Już było późno w wieczór, kiedy odpowiedź ta nastąpiła, poczém

*) Ludność Warszawy zaś łudzono innemi jak najfałszywszemi wiadomościami, zapewniano ją bowiem, że Wola znowu w ręku Polaków się znajduje, i że Paskiewicz się cofa.

oświadczył Krukowiecki, że rospocznie nazajutrz układy. Przeciwko temu, nikt nie miał nic do nadmienienia, ile że każdy był przekonany, iż Krukowiecki będzie chciał przezto tylko zyskać na czasie, dopókiby Korpus Ramorino nie nadszedł. Lecz Prezes przekonany, że mu się jego plan uda, ani nie wydaje nazajutrz Armii roskazów, ani téż nie słucha propozjcii Generała Małachowskiego, który przysposobił znaczną liczbę wozów, w celu wysłania ich naprzeciwko Korpusu Ramorino do Mińska, ażeby było można sprowadzić tém prędzéj Piechotę. —

W nocy z dnia 6 na 7 Wrzesień przywołuje Krukowiecki Generała Prądzyńskiego, który dnia poprzedzającego jakby we śnie po fortjfikacjach chodził, ażeby go wysłać z listem do Paskiewicza, w którym wspomniawszy o nowym rozlewie krwi, o tysiącach na nowo poległych ofiar, zapytuje się go o warunki układów, ażeby mógł osądzić, czyli się takowe zgadzają z interesem i z honorem narodu polskiego. — Prądzyński udał się o godzinie 3 zrana do Woli, otrzymawszy zarazem tajemne polecenie od Krukowieckiego, że z jego strony jest zasadą układów, powrot pod panowanie Cesarza rossjiskiego. Paskiewicz przyjął Generała polskiego w przytomności W. X. Michała i Generała Toll bardzo dumnie; lecz W. Xiąże grał rolę pośrednika; a gdy Prądzyński wypełnił ustne polecenie Krukowieckiego, zgodzono się na to, ażeby zawrzéć zawieszenie broni aż do godziny 9, w którymto czasie miał się Prezes udać osobiście w towarzystwie rossjiskiego parlamentarza do Woli, i zakończyć tamże ostatecznie układy.

Kiedy Marszałek Izby poselskiéj, Wojewoda Antoni Ostrowski i wielu Członków Sejmu, zeszli się o godzinie 8 zrana do pałacu Namiestnikowskiego, w celu tymczasowego naradzenia się nad tém, coby w tym przypadku uczynić wypadało, zdumieli się, widząc rossjiskiego Generała Dannenberg, rozmawiającego z niezawiązanemi oczami poufale z Krukowieckim i Prądzyńskim. Generałowie polscy spostrzegłszy tylu świadków, zatrwożyli się. Krukowiecki przerwał rozmowę, wsiadł spiesznie z Prą-

dzyńskim na konia, i zawiązawszy Dannenbergowi oczy, udali się wszyscy trzéj do Woli. — Paskiewicz przyjął Prezesa Rządu polskiego wśród świetnego Sztabu głównego, poczém udali się na konferencją do karczmy: Paskiewicz, Krukowiecki, W. Xiąże Michał, Prądzyński i Toll. Ponieważ Feldmarszałek rossjiski zaczął równie dumnie i ostro do Krukowieckiego mówić, rozgniewał się przeto ostatni, stósownie do swego planu, poczém wszczął się pomiędzy obydwoma głośny spór, w którym sobie nawzajem odgrażano; Paskiewicz dowodząc, że może z wielką łatwością wszystko zniszczyć, Krukowiecki zaś, że ma jescze tyle środków do utrudnienia Rossjanom zdobycia Warszawy. I tu powściągnął W. Xiąże Michał, swoję popędliwość, i stał się pośrednikiem pomiędzy obydwoma upierającymi się, rozmowa tém więc spokojniéjszą przybrała postać, zwłascza, że ani Paskiewicz ani Krukowiecki niemyślili o tém, aby się rozjątrzać; Paskiewicz wiedział bowiem o tém bardzo dobrze, ileby był zyskał, gdyby przyprowadził mieszkańców Stolicy do rospaczy, i gdyby ci tak się byli długo bronili, dopókiby nienadszedł Ramorino z 20,000 świeżego wojska. Jednakże oświadczył, że wczorajsze zwycięstwo zmieniło znacznie stan rzeczy, azatém i naturę warunków układu, że więc piérwszym warunkiem jest: zdanie się na łaskę Cesarza i poddanie Warszawy. Że zaś Krukowiecki odpowiedział, iż się bez upoważnienia Sejmu na to wdawać nie może, lecz że jednakże oczekuje takowego wkrótce, zgodzono się przeto na przedłużenie zawieszenia broni aż do godziny 2 po południu, do któregoto czasu miał się Krukowiecki o wspomniane upoważnienie wystarać, z tém wyraźném zastrzeżeniem, że w przeciwnym razie szturm po upłynieniu tego czasu zostanie natychmiast kontjnuowany! Potém powrócili Generałowie polscy napowrot, i przekonali się po drodze, że Rossjanie złamali bezkarnie zawieszenie broni, wymagające koniecznie, ażeby każda strona pozostała w dawnych swoich stanowiskach; ustawiwszy bowiem swoje wojska inaczéj i skoncentrowawszy działa, zbliżyli się byli o mały wystrzał do stanowiska polskiego, i uszy-

kowali sobie wszystko jak najdogodniéj do nowego attaku, w czém polskie działa bardzo łatwo byłyby im mogły przeszkodzić. Los Polski tak chciał, że Krukowiecki musiał powrócić inną drogą do pałacu. Na piérwszéj drodze czekała go śmierć! Patrjoci do tajemnego spisku należący, zatrwożeni zbytnie i oburzeni do najwyższego stopnia oto, że się Krukowiecki do obozu nieprzyjacielskiego udał, zasadzili się na niego, lecz znowu nadaremnie! —

Nim jescze Krukowiecki do Stolicy powrócił, Bonawentura Niemojowski, przeczuwając wydarzyć się mające wypadki, z zamiarów, jakie Prezes objawił, wziął djmissją, ażeby niemieć udziału przy haniebnych czynnościach; za jego przykładem poszedł Minister Spraw Zagranicznych Teodor Morawski, Minister Oświecenia Garbiński i Minister Wojny Krasiński. O godzinie 10 zwołano Izby. Posiedzenie zagajone zostało zwykłemi przedmiotami, w przytomności wielkiéj liczby słuchaczów. Krukowiecki niewiedząc jakimby sposobem mógł pozyskać zezwolenie do stanowczego zawarcia układów, wpadł na ten pomysł, ażeby posłać Generała Prądzyńskiego, jako Kommissarza Rządu, na Sejm, ażeby tenże zatrwożył Członków, odmalowaniem okropnego położenia w jakiem się Stolica znajdowała, sadząc że Sejm da się tym sposobem tém łatwiéj nakłonić, gdy usłyszy potwierdzenie niebespieczeństwa z ust Officera, znanego dawniéj z patrjotyzmu i zdatności. Prądzyński straciwszy odwagę i będąc bliskim rospaczy *), był przekonanym, że wielką ojczyznie swojéj wyświadczy przysługę, skoro nakłoni Sejm do powolności, a osobliwie mając z powodu długiego więzienia w Ostrołęce jescze za czasów W. Xięcia, nadwerężone nerwy i będąc przejęty jak najczulszą miłością do swojéj młodéj żony, którą widział wystawioną na niebespieczeństwo od wkraczającego nieprzyjaciela, uważał każdy środek, prowadzący do osiągnienia jego zamiaru, za dobry. Ta to słabość przy-

*) Już zrana, kiedy przybył z Pragi i kiedy go się pewna osoba zapytała, jakby stały rzeczy? — ruszył ramionami i rzekł: „*tout est fini!*“ —

wiodła zo do splamienia nieskażonego dotąd honoru swego, kłamstwem, które ściągnęło na niego tę zbyt ostrą karę, że powzięto przeciwko niemu podejrzenie, jakoby miał udział przy zdradzie ojczyzny, i jakoby był przekupionym od Rossjan! — Prądzyński przybywa tedy na Sejm i prosi o zamienienie posiedzenia w tajemne, i o posłuchanie go. Wniosek swój zaczął przedstawiać opisem jak najokropniéjszego niebespieczeństwa. Opisuje Sejmowi z prawdziwie poetycką wymową, jak go w obozie rossjiskim, Paskiewicz oprowadzał; „mam, mowił on daléj, dobre oko, i spostrzegłem, że w piérwszéj linii przeszło 20,000 wojska się znajdowało, przed którymi stali ochotnicy z faszynami i narzędziami do szturmu potrzebnemi. Takie szyki mi pokazawszy, rzekł do mnie Paskiewicz, że takowe wystarczą do zapełnienia naszych fossów i rowów; a że oprócz tego stoi jescze w pogotowiu 60,000 wojska, do dostania się po tych trupach na mury. Pokazano mi także zapasy prochu i wszelkiéj amunicji, z czego przekonałem się, że Rossjanie mają wszystkiego podostatkiem. My zaś tylko mamy 14,000 wojska zdatnego do walki, z którego pojedynczy, mają wprawdzie odwagę, lecz ogół przepowiada naprzód koniec téj drammy, i będzie tylko z rezjgnacją walczył, jeżeli Sejm tego będzie wymagał; na ten zaś sposób niemożna osiągnąć zwycięstwa, i owszem Warszawa ani się godziny nie ostoi. Potém dopiéro żołnierz spojony i chciwy krwi, wpadłszy do miasta, będzie rabował, palił, mordował, nasze żony i córki znieważał, i zburzy zupełnie dawną Polski Stolicę, którą, jako ognisko patrjotyzmu polskiego, i jako punkt środkowy polskiéj narodowości, nauk i oświecenia, starać się trzeba na wszelki sposób zachować! Inne Korpusy niebędą potém mogły nic innego zrobić, jak tylko zniszczyć do reszty części kraju, w których się teraz znajdują. Przeciwnie zaś ofiaruje Cesarz rossjiski traktat Wiedeński, stan jaki był przed rewolucją, przyobiecuje zupełną amnestję dla mieszkańców Królestwa, ułaskawienie dla mieszkańców z zabranych Prowincji, wolność druku, a nakoniec, że wojska jego opuszczą natychmiast kraj! Wiadomo mi jest wprawdzie,

że godność Sejmu zabrania mu wdawać się bezpośrednio w układy; lecz jescze pozostaje jeden środek. Krukowiecki chce się poświęcić za ojczyznę, i wziąć na siebie całą tę sprawę, niech tylko Sejm zostanie odroczonym, umocowawszy Prezesa w ogólności do zawarcia układów!" — Tym sposobem oszukany był Prądzyński w swojéj fantazji od Rossjan, sam zaś oszukiwał Sejm! — Niemożna się zastanawiać nad tém, że Sejm, mając nie jednego już podeszłego członka w swojem gronie, dał się podobną, jak ta, mową, wstrząsnąć. Worcell pomiarkowawszy to wrażenie, i obawiając się, aby starzy Posłowie nie zaczęli myślić o swojém osobistém bespieczeństwie, zaproponował, ażeby Sejm nie został wyraźnie odroczony, lecz ażeby się jednakże rozszedł; a natenczas niechby władze miéjskie, skoro zechcą, kapitulowały, Sejm zaś będzie mógł każdego czasu, gdyby miano haniebny jaki zawrzeć traktat, zebrać się znowu i nie przyjąć takowego. Że trzeba unikać na wszelki sposób postępowania owego Sejmu Grodzieńskiego, i nigdy nie wyrzec tego, czémby można ściągnąć na siebie przeklęstwo narodu. Po nim wystąpił najsilniéj Przeciszewski z Litwy, prosząc Boga, ażeby spojrzał w serca zgromadzonych członków, ażeby ich oświecil duchem sprawiedliwości, lecz żeby zarazem zgruchotał piorunem swoim ręce tych, którzyby się dali nakłonić do podpisania wyroku śmierci na własną swoję matkę! Po nim odezwał się podobnie Zwierkowski odwołując się do przykładu Raytena. Bonawentura Niemojowski zaproponował, aby wysłano przedewszystkiem Deputację do obozu, która zebrawszy wszystkich Generałów, żeby oddała Naczelne dowództwo temu, którzyby miał zupełne do sprawy zaufanie. Antoni Ostrowski zaś rzekł, że najlepszą odpowiedzią będzie, wyprowadzić mieszkańców Warszawy na wały; że Prądzyński może wstrzymać nieprzyjaciela aż do rana, a tém czasem będzie mogła cała Warszawa stanąć w szańcach. W tém chce Prądzyński jescze raz mówić, lecz Bonawentura Niemojowski powstawszy, żąda, aby mu nie dano już głosu. Marszałek usłuchał chętnie téj rady,

a gdy pomimoto kilku Posłów zaczęło się naprzykrzać ażeby mu pozwolono jescze mówić, oświadczył Władysław Ostrowski, że w takim razie, woli złożyć natychmiast swój urząd. Obawa zaczyna coraz bardziéj ustępować z zgromadzenia, na wielu twarzach daje się spostrzegać zadowolnienie z tego, że zgromadzenie zaczyna nabierać znowu odwagi. Tym czasem zbliża się już piérwsza godzina po południu, a Prądzyński dobywa co minutę zegarek, i woła: „moi Panowie decjdujcie się; nie pozostaje Wam już, jak tylko kilka minut! huk dział zostanie wznowiony, a w przeciągu godziny wpadną Rossjanie do Stolicy!“ — Lecz pojedynczy odważni członkowie otrzymują coraz większą przewagę. Wielu zbywało na odwadze wojskowéj, inni obawiali się uzbrojonego ludu, inni zaś tuszyli sobie może, że Krukowiecki wynajdzie jakikolwiek środek do przedłużenia téj sprawy, dopókiby nie nadszedł Ramorino. Już było trzy kwandranse na piérwszą, kiedy nagle rospoczęto znowu kanonadę z 200 dział. Straszny ogień rospoczęli także i Polacy. Tym czasem nieprzerwano bynajmniéj obrad. Szaniecki i Ziemięcki zgadzają się z projektem Worclla; Świdziński zaś żąda, aby się przekonano o duchu Armii, i aby jéj pozostawić zakończenie całéj sprawy, zwracając uwagę wszystkich na to, że ona rospoczęła właściwie powstanie. Tylko Poseł Klimontowicz oświadczył się za układami; Senator Nakwaski zaś wnosił, ażeby Cesarza rossjiskiego obrać Królem polskim, jeżeli zechce przywrócić Królestwo w dawnych jego granicach. Jednakże nie przyszło do żadnéj decjzji. Śmiały mówca Godebski wystawia Sejmowi, że rewolucja, byłaby tylko krwawą mystjfikacją, śmieszną drammą, daną na benefis niektórych osób, zostawszy od jednych wygwizdaną od drugich zaś oklaskami przyjętą, gdyby miała taki wziąć koniec! Potém przemówił Lelewel, zwracając uwagę na to, iż niemożna wiedzieć, czyli się w Armii nie pokaże jaki wielki genjusz, i czyli w obecnéj chwili sczęśliwa jaka myśl, nie przyniesie znacznych korzyści; że s powodu tego Sejm

kiem wojsku, i (wskazując na Prądzyńskiego, ażeby go zapalić pochlebstwem do energicznego działania) z takimi Generałami, niezawodnie odpędzimy nieprzyjaciela!“ — Prądzyński wyszedł po skończeniu téj mowy ze sali. Po jego oddaleniu kontynuowano obrady względem limitacji Sejmu. Na nowo sprzeciwiali się temu, Niemojowski, Świrski, Kochanowski i Marszałek. Największe wrażenie zrobiła mowa Świrskiego, który oświadczył, że każdego prawego Polaka i reprezentanta tego nieszczęśliwego narodu, świętym powinno bydź obowiązkiem, ażeby się starał wszelkiemi siłami o to, aby zaspokoić potomność i pocieszyć ją przynajmniéj tém, że obradujący teraz Członkowie Sejmu, posiadali prawdziwie polski charakter i nie wyrodzili się od swoich przodków. „Izby“, mówił on daléj“, zasługujące dotąd w obliczu świata na imie godnéj reprezentacji wolnego ludu, miałyżby teraz w chwili niebespieczeństwa opuścić naród, i pozostawić go losowi? — czyli dla tego może, że dwie Batterje zdobyte zostały? — Rozwiązać się, byłoby to samo, co opuścić sprawę narodową; i byłoby stósowniéj d. 18 Grudnia, nazwać tych buntownikami, którzy dawali powstaniu popęd, jak teraz zalimitować Sejm!“ — Lecz jescze mocniéjsze wrażenie sprawiło przybycie Romana Sołtyk z okopów. „Oddaliłem się“, rzekł on przy wejsciu do sali, „z linii bojowéj, tylko dla tego, ażeby ożywić Sejm. Wszędzie padają Rossjanie od naszych kartaczów; teraz śpieszę znowu na pole walki!“ Po czém oddalił się w śród okrzyków: „niech żyje!“ — Na przedstawienie Cezarego Plater, zredagował Godebski dwie silne proklamacje do wojska i do mieszkańców Stolicy, które jednogłośnie przyjęte zostały. Piérwsza zapewniała żołnierzom, że Sejm nie cofnie nic z tego, co postanowił, poruczając ich obronie honor narodowy; druga wzywała mieszkańców miasta do broni, przypominając im, że z téj saméj Woli, nieprzyjaciel, za czasów Kościuszki, już raz naprózno groził Warszawie tak świetnie od mieszkańców bronionéj. Po czém odroczył Marszałek zgromadzenie, które z godziło

nie powinien się nigdy rozwięzywać, ani limitować, ani téż cośkolwiek postanawiać, lecz że raczéj należy oczekiwać spokojnie przyszłych wypadków, a gdyby nawet Warszawa miała bydź wziętą, wypada raczéj szukać gdzie indziéj obrony i wsparcia. Równie oświadczył Lelewel, że Sejm nie powinien dawać Prezesowi pełnomocnictwa, że jemu dobrze jest znane położenie kraju, że dosyć więc na tém, gdy ma ogólną plenipotencję, na szczegółową zaś wdawać się nie można. Tego samego zdania byli Wołowski, Kochanowski, Krysiński. Godebski zaś wznawia Świdzińskiego projekt, ażeby pozostawić wojsku zakończenie całéj sprawy; poczém żąda Barżykowski przynajmniéj ustanowienia Rady wojennéj. Poseł Jełowicki odzywa się także, i dowodzi, że Generał Prądzyński przesadził oczywiście niebespieczeństwo w opisie Sejmowi udzielonym, że rozmawiał sam dopiéroco z Generałem Bem, który go zapewniał, iż umiejąc obrachować dobrze podobne rzeczy, przekonany jest, że Rossjanie nie mogą już mieć wiele amunicii, wypotrzebowawszy już prawie tyle, ile miał Napoleon podczas swojéj wyprawy do Moskwy. Na to podniósł się Szaniecki jescze raz i odezwał się do Prądzyńskiego w te słowa: „Generale! przypomnij sobie, jak przysięgałeś na szpadę i obraz Kościuszki w Bielanach, że się będziesz wszelkiemi siłami starał o oswobodzenie ojczyzny. Teraz nadeszła chwila, w któréj możesz swojem męstwem i swojemi talentami zadosyć uczynić przyjętemu obowiązkowi. Słyszałeś, że Sejm niechce wchodzić w układy, — idźże więc teraz i dołóż starania, ażebyśmy mogli się tu spokojnie naradzać nad dobrem ojczyzny!“ — „Stańmy sami“, zawołał po niejakich uwagach, odważny ten mąż, „Stańmy sami na czele mieszkańców Warszawy, i idźmy bronić wałów. Później chociażbyśmy się jak najbardziéj usprawiedliwiali, że opuściliśmy Stolicę jedynie dla dobra narodu, nikt nam nie da na to wiary, każdy powie raczéj, że to uczyniliśmy ze strachu, nie zaś ażeby ocalić honor narodowy! — Przy takich mieszkańcach, przy ta-

kiem wojsku, i (wskazując na Prądzyńskiego, ażeby go zapalić pochlebstwem do energicznego działania) z takimi Generałami, niezawodnie odpędzimy nieprzyjaciela!“ — Prądzyński wyszedł po skończeniu téj mowy ze sali. Po jego oddaleniu kontynuowano obrady względem limitacji Sejmu. Na nowo sprzeciwiali się temu, Niemojowski, Świrski, Kochanowski i Marszałek. Największe wrażenie zrobiła mowa Świrskiego, który oświadczył, że każdego prawego Polaka i reprezentanta tego niescześliwego narodu, świętym powinno bydź obowiązkiem, ażeby się starał wszelkiemi siłami o to, aby zaspokoić potomność i pocieszyć ją przynajmniéj tém, że obradujący teraz Członkowie Sejmu, posiadali prawdziwie polski charakter i nie wyrodzili się od swoich przodków. „Izby“, mówił on daléj“, zasługujące dotąd w obliczu świata na imie godnéj reprezentacji wolnego ludu, miałyżby teraz w chwili niebespieczeństwa opuścić naród, i pozostawić go losowi?— czyli dla tego może, że dwie Batterje zdobyte zostały? — Rozwiązać się, byłoby to samo, co opuścić sprawę narodową; i byłoby stósowniéj d. 18 Grudnia, nazwać tych buntownikami, którzy dawali powstaniu popęd, jak teraz zalimitować Sejm!“ — Lecz jescze mocniéjsze wrażenie sprawiło przybycie Romana Sołtyk z okopów. „Oddaliłem się“, rzekł on przy wejsciu do sali, „z linii bojowéj, tylko dla tego, ażeby ożywić Sejm. Wszędzie padają Rossjanie od naszych kartaczów; teraz śpieszę znowu na pole walki!“ Po czém oddalił się w śród okrzyków: „niech żyje!“ — Na przedstawienie Cezarego Plater, zredagował Godebski dwie silne proklamacje do wojska i do mieszkańców Stolicy, które jednogłośnie przyjęte zostały. Piérwsza zapewniała żołnierzom, że Sejm nie cofnie nic z tego, co postanowił, poruczając ich obronie honor narodowy; druga wzywała mieszkańców miasta do broni, przypominając im, że z téj saméj Woli, nieprzyjaciel, za czasów Kościuszki, już raz napróżno groził Warszawie tak świetnie od mieszkańców bronionéj. Po czém odroczył Marszałek zgromadzenie, które z godziło

się nakoniec na Lelewela propozycją, ażeby nic nieposta- nawiano, i naznaczył, aby się o godzinie 4 po południu członkowie znowu zebrali, w celu naradzania się o nadaniu żołnierzom własności.

Lecz Rossjanie rospoczynają jescze w tym samym dniu attak na centrum polskiego stanowiska, na Czyste, ustawiwszy 200 dział w półkóle naprzeciwko téj pozycji, do czego im jedynie dopomogło, bezkarnie na zgubę Polaków złamane zawieszenie broni. Oprócz tego porobili Rossjanie jescze rozmaite odmiany. I tak n. p. postawiono Generała Strandmann z Kawalerją bliżéj Woli, Generałowi Witt zaś powierzono dowództwo prawego skrzydła; Kawalerja postąpiła daleko bardziéj naprzód. Pahlen stał przed Wolą; Kreutz przed Nr. 54; Murawiew przed rogatkami Jerozolimskiemi. Polacy opuścili Nr. 58 i 59. — Artjlerja stanęła w massie przed okopem Nr. 16 aż do traktu do Woli; za nią postawiono Piechotę, Djwizją Bogusławskiego i Brygadę Muchowskiego. Oprócz tego wzięto jescze Umińskiemu drugi Pułk lin., naprzód dla wzmocnienia linii ku Woli; potém zaś ściągnął Krukowiecki takowy do miasta, dla swego bespieczeństwa, i chcąc zapobiedz uzbrojeniu ludu. Tym sposobem zmniéjszyło się wojsko przed wałami o dwa Pułki, a to właśnie na najważniéjszym punkcie. Umiński, któremu z Djwizji Rybińskiego już tylko jeden Pułk pozostał, przewidując attak na centrum, kazał z Batterji na lewym skrzydle będących wszystkie kompletnie umontowane działa z zaprzęgiem pobrać, ażeby wzmocnić rezerwę; chcąc zaś tém skuteczniéj działać na flankę rossjiską, kazał postawić w Nr. 73 jescze działo 24 funtowe i drugie jescze większe, pod rogatkami Jerozolimskiemi zaś Batterją z 12 dział, ażeby módź działać na flankę Artjlerji i na kolumny Kreutza. Równie chciał opuścić Czerniaków i ściągnąć do siebie Brygadę Czyżewskiego; lecz Krukowiecki wzbraniał się pod różnemi pozorami na to zezwolić. Dziś miały przyiśdź jego układy do skutku! Właściwego planu nieułożyli byli Polacy. Dembiński usiłował wprawdzie wie-

czorem, ustanowić ogólne poruszenia; wielu Generałów Brygady z innych Djwizji oświadczyło się, że go będą słuchać. Bem jednakże, a może poczęści i słusznie, oddał polecenie do siebie wydane napowrot, oświadczywszy, że tylko od Wodza Naczelnego roskazy przyjmuje.

Rossjanie rospoczęli tedy okropny ogień na całéj linii, a osobliwie z owych 200 dział na Czyste. Polska Artjlerja odpowiadała żwawo, a huk 300 dział grzmiał bezustannie w powietrzu. Wielkie działa od oblężenia w Nr. 73 będące, któremi Podpułkownik Przedpełski dowodził, wzięły rossjiską Artjlerją w prawą flankę i przymusiły kilka Batterji do cofnienia. O godzinie 3 zaczęły rossjiskie kolumny Piechoty naprzód attakować na rogatki Jerozolimskie. Dwie kolumny poruszały się po obydwóch stronach drogi z Raszyna idącéj, w assekuracji dwóch Batterji; 12 Batalionów na prawo, czwarta Brygada Gwardji i dwa Pułki Pragskie; na lewo Pułk Łucki i Żmudzki, i lekka Brygada drugiéj Djwizji. Umiński wysłał naprzeciwko tym massom, Batalion Grenadjerów pod mężnym Majorem Szlegel, najlepszym Naczelnikiem Podchorążych w nocy d. 29 Listopada, i 13 Pułk linjowy, a kiedy obrócono ciężkie działa na te kolumny, posunęła się Piechota aż pod karczmę, którą nieprzyjaciel już był opanował; po krótkiem ogniu z ręcznéj broni, uderzyła na Pułk Łucki i zadała mu wielką klęskę. Piérwszy Pułk odparto od razu, a potém pojedynczo i drugie; opanowano karczmę, ścigano Rossjan, lecz musiano się cofnąć dla zbyt przykrego ognia kartaczowego. Szlegel dokazywał cudów waleczności, a czteréj Officerowie Pągowski, Dąbrowski, Wysocki i Fesjamowicz, polegli o 20 kroków przed frontem swoich. Rossjanie zebrawszy i wzmocniwszy się, zaczęli drugi raz, lecz już w dłuższéj linii attakować, opierając lewą flankę o szosse z Raszyna idącą, i obróciwszy się zarazem na Nr. 71, 72 i 73. Teraz roskazał Umiński, aby się cała Djwizja Milberga sformowała w kolumny do attaku; lecz na lewo od niéj zbliżały się tjraliery rossjiskie, na przeciwko więc tych wysłał Umiński całą Djwizją Jagmina.

Rossjanie zostali rozbici, a Pułk Nieświeżki zamknięty. Kiedy Kawalerja polska, s powodu wykonanéj szarży, niezupełnie była skoncentrowana, przybyła Brygada Gwardji konnéj Nostitza Rossjanom na pomoc i odparła konnicę polską aż do piérwszéj linii fortjfikacjinéj; lecz śmiałość tę musiała drogo przypłacić. Pułk Huzarów wzięty w śródek od ognia kartaczowego i karabinowego, został prawie zupełnie zniszczony, reszta z niego pozostała, ratowała się ucieczką na drodze Mokotowskiéj. Tam dostali się Rossjanie na nowo pod ogień Piechoty polskiéj za murami będącéj, utracili swego Pułkownika, prawie wszystkich Officerów, a z całéj Brygady ledwo 20 ludzi umknąć zdołało. Djwizja Milberga dopuściła Rossjan do Nr. 73 na strzał kartaczowy, a potém przypuściła attak na bagnety, przełamała kolumny, zasłała ziemię trupami nieprzyjacielskiemi, i odparła nieprzyjaciela aż do dział, tak że się kolumny te już więcéj nie pokazały. Potém posunęła się jescze kolumna Kirassjerów na drodze od Raszyna, przyjęta jednakże ogniem kartaczowym z 12 dział Umińskiego, pod Jerozolimskiemi rogatkami stojących, musiała się z równą jak poprzedzające cofnąć stratą.

Kiedy Umiński wszystkie attaki Rossjan od swego stanowiska tak sczęśliwie odpierał, byli Rossjanie przed rogatkami Wolskiemi sczęśliwsi; gdyż skoncentrowanym ich dwu stu działom, niepodobna się było oprzeć Artjlerji polskiéj. Wielu Kanonierów poginęło, szeregi Piechoty już tak słabe, przerzedziły się jescze bardziéj, a gdy zaczęły nacierać liczne kolumny pomiędzy Paryżowem a Wolą, kazał Małachowski, który tu sam był przytomny, cofnąć się całéj linii po za fortjfikacje Nr. 21, 22 i 23. Teraz była już godzina 5. Generał Toll, któremu Paskiewicz, zostawszy w początku bitwy raniony, dowództwo powierzył, kazał przypuścić teraz stanowczy attak na Czyste.

Nim jednakże jescze do wykonania tego przyszło, Krukowiecki zasadzając się na odpowiedzi Prądzyńskiemu

od Sejmu ustnie powtórzonéj: że podług prawa, Prezes Rządu ma moc wchodzić w układy, posłał Generała tego do obozu rossjiskiego, z roskazem, aby oświadczył Feldmarszałkowi Paskiewicz, iż Sejm, który chce wejść w układy, udzielił mu już autorjzacją, dla czego prosi o wysłanie parlamentarza, z którymby można zawrzeć traktaty. Prądzyński przejechał pomiędzy ogniem obydwóch walczących wojsk, a potém wzdłuż linii rossjiskiéj, ponieważ mu zaś umyślnie nie zawiązano oczu, przeląkł się na widok 200 dział, biorących już znacznie górę nad Artjlerją polską, i spostrzegłszy jescze drugie 200 dział w rezerwie, trzy szyki bojowe, w których Rossjanie ustawieni byli, i ochotników z faszynami przed każdą kolumną. Właśnie teraz przygotowywano się do attaku na Czyste. Zaprowadzono go do W. Xięcia Michała. Temu nawet zdawało się zapewnienie, że Sejm chce wchodzić w układy, niepodobném do prawdy, dla czego żądał rękojmi. Prądzyński wprowadzony może przez Krukowieckiego w błąd, względem odpowiedzi jaką Sejm wydał, dał słowo honoru. Rossjanie wyznaczyli Generała Berg na Kommissarza do zawarcia układów. Prądzyński przejęty zbytnim strachem, sądził że wielką wyświadczy ojczyznie przysługę, gdy wyprosi sobie zapewnienie, że Wódz rossjiski zakaże swemu wojsku wdzierać się do Stolicy, dopókiby układy niezostały ukończone. W. Xiąże uczynił to chętnie, zwlascza, że nimby tak daleko wojska rossjiskie doszły, trzeba było całą drugą a potém jescze trzecią linję przełamać *). Prądzyński powraca teraz z Generałem Berg do Stolicy. Lecz zdumiał się nadzwyczajnie, gdy Berg zażądał autorjzacji na piśmie od Sejmu, i gdy, skoro Krukowiecki nie mógł takowéj

*) Prądzyński pisząc swoje usprawiedliwienie, jescze był tego zdania, że wyświadczył współziomkom swoim przez to istotnie wielką przysługę; lecz potrzeba się tylko zastanowić nad tém, jak daleko Rossjanie aż do wieczora doszli, ażeby się przekonać, jak bardzo Prądzyński siebie i innych oszukiwał.

okazać, powrócił napowrot do obozu. Krukowiecki przesyła Sejmowi swoję dimissję.

Przy zagajeniu posiedzenia Izb o godzinie 4, przeczytano odezwę Krukowieckiego, w któréj na następujący sposób oświadczył że bierze dimissję: „Ponieważ się przekonywuję, że w obecnéj chwili, w któréj jedność tak bardzo jest potrzebną, znajdują się osoby, które rozsiewając ducha niezgody, sprawie publicznéj szkodzą, i na ten sposób ułatwić chcą nieprzyjacielowi wkroczenie do miasta, mam tedy za powinność złożyć powierzoną mi godność.“ — Właśnie kiedy się nad tą odezwą debatty rospoczęły, donosi Krukowiecki, że przybył rossjiski parlamentarz, i zapytuje się, czy już jest upoważnionym do wejścia w układy. Zaczęto się o to upierać. Bojaźliwi Posłowie, jak Starzyński Libiszewski, Zwan, Kasztelanowie Walchnowski Nakwaski, obstają za tém, aby go zatrzymać przy urzędzie. Tymczasem posyła Krukowiecki Pułkownika Szymanowskiego, ażeby podanie jego o dimissję wziął napowrot; poczém dał się nieszczęśliwy Prądzyński namówić Krukowieckiemu, do udania się powtórnie na Sejm, w celu pozyskania autorjzacji na piśmie do zawarcia układów. Teraz oznajmuje Marszałek to, co Prądzyński doniósł: że Generał ten objechał po dwa razy linje rossjiskie, że podaje ich siły na 60,000, które w dobrém znajdują się stanie i z faszynami i drabinami tylko oczekują roskazu do szturmu; że widział dwie długie linje Artjlerji, z których każda przewyższa o dwa razy całą polską Artjlerją. Że Prądzyński, jako posiadający dokładnie wiadomości wojskowe, zaręcza, iż skoro nieprzyjaciel sczérze szturm przypuści, musi w przeciągu dwóch godzin zdobyć Warszawę. — Izby debattowały jescze raz nad tém, czy się zalimitować, czy zatrzymać Krukowieckiego przy urzędzie, i czy mu wystawić specjalną plenipotencją do zawarcia układów? Posłowie Godebski i Świdziński oświadczyli się za przeniesieniem Sejmu ze Stolicy na inne miéjsce. Wielopolski i Starzyński, żądają zalimitowania, czemu się Bonawentura Niemojowski znowu silnie opiera. Z tych

powodów widzi się Sejm w wielkim ambarasie; chciałby bowiem chętnie postawić Krukowieckiego w stanie, ażeby mógł zyskać na czasie przez wdanie się w układy. Nakoniec zaproponował Wołowski, ażeby mu dadź na piśmie to, co mu ustnie oświadczono, to jest: że jako Prezes ma moc zawierania układów; mówiąc, że takim dokumentem będzie się mógł Rossjanom wylegitymować, a że, ponieważ się prawa dosłownie nie zacjtuje, Sejm będzie miał prawo układy przez Krukowieckiego zawarte, potwierdzić, lub odrzucić. Poczém zgodziła się większość głosów na zatrzymanie Krukowieckiego, a tak usiłowania Kaliszanów, chcących wynieść naczelnika swego na godność Prezesa, były i teraz nadaremne. Prądzyński otrzymał więc taką odpowiedź, że Sejm da oświadczenie swoje na piśmie. Odpowiedź tę zredagowano natychmiast i doręczono ją przez trzech Posłów, pomiędzy którymi także Malinowski się znajdował *). — Po udzieleniu tego oświadczenia odroczono Sejm aż do wieczora; około 40 Posłów udało się na wały w zamiarze walczenia, lecz s powodu rosporządzeń Chrzanowskiego, niemożna było zebrać ludu. Krukowiecki otrzymawszy to oświadczenie na piśmie, znając

*) Oświadczenie to było następujące:

„Prezjdujący w Senacie i Marszałek Izby poselskiéj.“
„Na zapytanie Prezesa Rządu Narodowego, jakby rozumiał Ar-
„tykuł 4 Uchwały Sejmowéj z d. 17 Sierpnia r. b., mamy honor
„oświadczyć, że Prezes Rządu Narodowego, stósownie do myśli
„dawniéjszych praw †) w związku z postanowieniem dopiero
„wspomnianém, ma prawo zawierać traktaty dotyczące
„się zakończenia wojny.“

†) Artykuł 9 Uchwały, do któréj się tu Sejm odwołuje, brzmi zaś jak następuje! — „Do traktatów przymierza, pokoju, handlu, oraz zaciągania bądź w kraju, bądź za granicą pożyczek, stósownie do potrzeb Budżetem wskazanych, Rząd Narodowy upoważnionym zostaje. Wszelkie zaś inne traktaty zawierać będzie Rząd Narodowy, lecz aby były obowięzującymi, Sejm je ratyfikować powinien.“ Myśl zaś czyli duch tych praw, zawarty jest w Manifeście, w akcie detronizacyjnym i w Proklamacji do Litwinów.

dobrze prawa zaallegowane, musiał wiedzieć, że Sejm chciał mu poddać, zupełnie dozwolony podstęp wojenny, ażeby przez układy zyskać na czasie, pozostawując Rossjan w téj opinii, że będą mogli z nim zawierać układy o cały kraj. Lecz zamiast odpłacić Rossjanom nawzajem podstępem, jakiego oni przeciwko Polakom zawsze używali, i uludzić ich na korzyść i z honorem dla swojéj ojczyzny, oszukał ich i swoich ziomkow razem, ale tylko na swoję własną korzyść i ażeby im poddać zupełnie ojczyznę. Udał, że ma upoważnienie do wszystkiego, posłał Prądzyńskiego do obozu nieprzyjacielskiego, nietylko z tém oświadczeniem, lecz nawet już z haniebnym submissjinym listem do Cesarza rossjiskiego, któreto poniżające poselstwo, Prądzyński przyjął bez oporu, i udał się po 6 godzinie na miéjsce umówione.

Tym czasem rospoczęto attak na Czyste. Artjlerja polska już prawie nieodpowiadała, kiedy Kreutz poszedł pod działa w Nr. 21 będące i kiedy na lunet ten zaczął szturmować. Piérwsza Brygada 10 Djwizji i druga jedenastéj, przypuszczają attak z Batalionem Saperów; ochotnicy dobywają się nad przedpiersień, a wkrótce zdobyto całą tę fortjfikację. Lecz od Nr. 22 odpędził Batalion Pułku dzieci Warszawskich, Pułkownika Liprandi po kilka razy napowrot, aż dopiéro kiedy rossjiskie Grenadjery wpadają z chorągwiami na okopy, i gdy *Sulima* po wzięciu Nr. 21 z boku nadchodzi, a Polacy żadnéj nieotrzymują pomocy, musiała i ta załoga nakoniec ustąpić. Teraz maszerują Rossjanie wzdłuż domów i ogrodów na Czystem, a Korpus Pahlena udaje się na Nr. 23, najmocniéjszą fortjfikację, złożoną z dwóch Batterji połączonych ze sobą przez kurtjnę. Dwanaście dział tu się znajdujących, nie może jednakże nic dokazać, gdyż Rossjanie zaszli Polakom we flankę. Pomimo to, muszą Rossjanie po trzy razy przypuszczać szturm. Był to Brikken z 1 i 2 Pułkiem Karabinjerów i z Pułkami Astrachan i Suworów. Nakoniec zdobyto i ten okop. Tym sposobem byli Rossjanie panami i drugiéj linii na tym punkcie. Już się

zbliżyła godzina 6, kiedy Generał Małachowski, przybywszy tu, usiłował odzyskać stracone okopy. Węgierski idzie naprzód z 4 Pułkiem lin., przypominając mu utwierdzoną jego sławę; Brygada Muchowskiego postępuje za nim. Podczas kiedy się wszczyna na nowo mordercza walka pod Czystem, Umiński nie będąc attakowany, zaczyna także myślić o wspieraniu środkowego punktu pod Wolą. Wydaje roskaz do Generała Andrychiewicza, aby wyszedł z Królikarni, i udał się z dwoma Batalionami Grenadjerów i z 4 działami na najkrótszéj drodze do rogatek Jerozolimskich, swego zaś Szefa Sztabu wysyła z Brygadą Czyżewskiego ku rogatkom Wolskim. — Lecz nim te oddziały do przeznaczonego doszły miéjsca, musieli Węgierski i Muchowski odstąpić od swego przedsięwzięcia, gdyż im już zagrażano z tyłu. Poczém wszczyna się jak najzaciętszy bój w ogrodach i na przedmieściu Wolskiem, które zapalono. Najuporczywiéj broni się oddział 4 Pułku na cmentarzu zasłonionym od Nr. 24. Rossjanie przypuszczają teraz attak i na ten szaniec. Generał Brikken znalazł tu śmierć, lecz Chiłków, który po opuszczeniu reduty pod Paryżowem, od Polaków, tu nadszedł, bierze szaniec i cmentarz 24 działami z Artjlerji konnéj we flankę. Okropny bój trwa ciągle. Nabatów obsadziwszy kilka domów idzie ku rogatkom Wolskim i na ostatni wał; lecz przyjęty kartaczami i od walecznego 14 Pułku, odparty został z wielką stratą. Poczém powtórzył Szachofskoi z Grenadjerami ten sam attak, który się aż w noc przeciągnął. Przy bronieniu rogatek Wolskich odznaczył się powtórnie Pułkownik Radziszewski z Litwy przybyły, ze swoim walecznym Pułkiem, odpierając mężnie do samego ostatka, wszelkie attaki nieprzyjacielskie, a obok niego ów odważny Akademik Wileński, Kazimierz Swykowski.

Lubo około godziny 10 wieczorem, Rossjanie aż do rogatek Wolskich się posunęli, to jednakże nie utracił Umiński, jescze ani jednego okopu ze swojéj drugiéj linii, tym więc sposobem stał z całym Korpusem w tyle cen-

trum rossjiskiego. Gdy to Małachowski spostrzegł, wziął Piechotę Umińskiego z Nr. 73 i s pod rogatek Jerozolimskich, podczas kiedy Umiński szukał Djwizji Rybińskiego. Lecz tymczasem dopełnił Krukowiecki jak najszkaradniéjszego czynu. Wszędzie gdzie tylko Małachowski przybywa, niezastaje już żadnego wojska. Cała rezerwa Artjlerji musiała się już cofnąć na Pragę, inne oddziały postępują za nią. Djwizja Rybińskiego ściągnięta została na plac Alexandrjiski. Tym sposobem pokrzyżowały się wszędzie roskazy. Umiński przybywszy do Nr. 73 zdumiał się, nie zastawszy już tamże swojéj Piechoty, i widząc ją w utarczce z nieprzyjacielem, który napróżno usiłuje przedostać się przez rogatki. W téj saméj chwili spostrzega, że Rossjanie dobywają się na lewéj stronie na wał, chcąc obejść rogatki; lecz Andrychiewicz przybywa w stósownym czasie, wypędza nieprzyjaciela z ogrodów i odpiéra go na wszystkich punktach. Utarczka trwała na ten sposób ciągle przed rogatkami Wolskiemi, Powązkowskiemi i Jerozolimskiemi aż do północy. Polacy znajdowali się wszędzie w tyle Rossjan, i tracili im nadzwyczajnie wiele ludzi. Tymczasem udał się Marszałek po zamknięciu posiedzenia, do Rady Municjpalnéj, w któréj natenczas Ludwik Osiński prezydował, i usiłował całą sztuką swojéj wymowy nakłonić go do wezwania całéj ludności do broni, do rozdania pomiędzy nię kosów i pików, i do wydania roskazu, ażeby uderzono w dzwony. Rada Municjpalna odrzuciła tę propozycją, a Generał Chrzanowski odgrażał jescze raz, że każe lud gromadzący się, gwałtem rospędzić, pod pozorem, że podobne tłumy przeszkadzałyby porządnéj obronie miasta. Wieczorem o godzinie pół do 10 przybył Małachowski do Sali Rządowéj, a zastawszy tamże niektórych Członków Sejmu, oświadczył im, że obrona Stolicy, aż do téj chwili dobrze się powodziła, dopóki Krukowiecki nie zabrał bez jego wiedzy z wielu punktów Artjlerji i Piechoty, przezco odsłonił najsłabsze miéjsca; że na cmentarzu Swiętokrzyskim otoczono kilka tysięcy Rossjan, z którychby ani jeden nie był uszedł,

gdyby Krukowiecki nie był całéj rzeczy popsuł. Natychmiast kazał Marszałek zwołać Reprezentantów narodu, upoważniwszy Małachowskiego do działania podług własnego przekonania, bez najmniéjszego względu na roskazy Krukowieckiego, sam zaś pospieszył do Prezesa, ażeby go nakłonić do podania znowu dimissji, którą poprzednio już był Sejmowi przesłał. Zastał go siedzącego przy jednym z żelaznych lwów przed pałacem Rządowym, otoczonego znaczną liczbą Officerów, pomiędzy tymi było wielu takich, którzy się zawsze nieprzyjaznymi dla powstania okazywali, i huk dział w téj chwili, za salwy zwycięstwa uważali. Ostrowski przedstawiał mu, że przekroczył władzę powierzoną mu od Sejmu, i żądał od niego, ażeby mu zakommunikował traktaty z nieprzyjaciółmi zawarte. Krukowiecki odpowiedział, że ponieważ Sejm niechciał przyjąć zrana korzystnych warunków, on teraz oświadczył Rossjanom, że się bezwarunkowo poddaje, lecz że nieprzyjaciel teraz już nawet tych nieprzyjął, jak to dowodzi grzmot dział i płomień palącego się przedmieścia. Marszałek rzekł na to, że z wielkiem dowiaduje się ukontentowaniem, iż jescze nic nie zepsute, i że hańba jescze nie została dopełnioną. Wezwał go, aby natychmiast podał swoję dimissję, i aby wyraził w niéj zarazem, że złożenie władzy jego o godzinie 10 wieczorem nastąpiło. Co gdy się stało, obrócił się Krukowiecki do Pułkownika Łagowskiego z tém podłem wyrażeniem się: „Jeżeli chcecie ocalić Warszawę, to powieście Marszałka i Niemojowskiego.“ Na co Pułkownik odważył mu się powiedzieć: „Gdybyś ty wisiał, toby Rossjan nie było dziś pod Warszawą!“ Marszałek pospieszył na posiedzenie o godzinie 10 zebrane, zakommunikował wszystko co zaszło, i wniósł zarazem projekt do zmiany formy Rządu. Wniosek jego tém chętniéj przyjęty został, ile że ze wszystkich stron użalano się na jawną zdradę. Wiele osób, a pomiędzy innemi i Posłowie, chcieli się ucieczką ratować; lecz Chrzanowski kazał porozstawiać wszędzie wojsko, ażeby nikogo nieprzepuścić przez most do Pragi.

ą Armją na Pragę; gdy
ł się pakowaniem papie-
trowski tém co do Sejmu
patrjota, Sekretarz Kan-
więcéj dopomagał. Oso-
inien naród zachowanie
h z téj jak najważniéjszéj
iś musiał się wojskowemi
Szef jego Sztabu, Gene-
że przed rewolucją w ta-
osławionego Generała Ro-
ważny powierzono urząd,
spieszyć przez to ostateczną
było mocy. Umiński chciał
Brygadę Czyżewskiego ku ro-
czymał o godzinie 11 od Gene-
z, ażeby się udał także na Pragę.
tąpił Umiński ze swego stanowi-
go okopu nie utracił. — Za nim
ta wojska. Tak skończył się drugi
ze ani jeden dom nie był w War-
ani téż ostatnia linja zdobyta; gdy
Ramorino przyspieszonemi marszami
dnia jego straż mogła była stanąć na
pującego na Pradze. Strata Rossjan
niezmierna, mieli bowiem 12 zabitych
w, 500 zabitych i rannych Officerów,
rannych żołnierzy, jak sami w rapor-
a z tysiąca owych ochotników, tylko
ało. Lecz rzeczywista ich strata wy-
le! Doliczywszy zaś to, co utracili
o, mieli zatém około 30,000 ludzi nie-
Amunicja ich musiała bydź już pra-
wana. A jednak musiano im oddać

ocy przybył Generał Berg z Genera-
o pałacu Rządowego. W. Xiąże robił

Znakomitsze osoby nie mogły ani od niego ani od Krukowieckiego otrzymać pozwolenia do opuszczenia miasta. Z tego powziąć można było naocznie, że Krukowiecki chciał gwałtem przymusić Sejm do potwierdzenia układów, których co chwilę z obozu oczekiwał. Wszyscy zebrani Posłowie zgodzili się jednogłośnie na to, ażeby oddalić Krukowieckiego, i mianować Bonawenturę Niemojowskiego Prezesem, Pułkownika Zielińskiego Wiceprezesem. Uchwałę tę podpisaną przez Marszałka i Antoniego Ostrowskiego, jako Prezjdującego w Senacie, zaniesły Krukowieckiemu osobiście obydwie te osoby w towarzystwie wielu Członków Sejmu. Krukowiecki otrzymawszy na ten sposób dimissję, zawołał gniewem uniesiony, że trzeba teraz W. Xięciu powiedzieć, ażeby kazał strzelać na miasto! Potém wzbraniał się przyjęcia dimissji, polecił nawet Generałowi Wronieckiemu, dowodzącemu wojskiem w mieście będącém, ażeby kazał zamknąć bramę dziedzińca, i zamyślał wydać Sejm w ręce nieprzyjaciela na ten sposób, jak został wydany ów Sejm Grodzieński. Teraz przeląkł się dopiéro, widząc, że się przyprawił o wszystkie owoce swoich oszukaństw, i że wszelkie jego podłe plany, rozbiły się o patrjotyzm czoła Sejmu. Do użycia zaś gwałtownych środków zbywało mu na odwadze, a obawiając się zemsty rossjiskich Dowódzców, niechciał tak długo czekać, ażby rossjiski parlamentarz przyjechał, i udał się w drogę ku Modlinowi! Po zamknięciu posiedzenia sejmowego, zaprowadził Marszałek Niemojowskiego, jako Prezesa Rządu, do Sali Rządowéj, chcąc mu bydź pomocnym przy organizacji nowego Kollegjum Rządu, przy wydawaniu stósownych roskazów, i rosporządzeń do wywiezienia kassy bankowéj i Skarbu Narodowego; czém wszystkiem zatrudnili się Niemojowski, Teodor Morawski, Malinowski, Ludwik Piętkiewicz, Marszałek, Sekretarz Kancellarji Tur i niektórzy młodzi ludzie.

Ponieważ wojsko i Artjlerja już powiększéj części były na Pradze, a to nie w najlepszym porządku, niepodobna więc już było bronić miastą. Małachowski otrzymał

przeto roskaz, ażeby ściągnął całą Armją na Pragę; gdy tym czasem Niemojowski zatrudnił się pakowaniem papierów Rządowych, a Marszałek Ostrowski tém co do Sejmu należało, przy czém mu gorliwy patrjota, Sekretarz Kancellarji Sejmowéj, Tur, jak najwięcéj dopomagał. Osobliwie staranności ostatniego, winien naród zachowanie wszystkich protokółów sejmowych z téj jak najważniéjszéj dla niego epoki. Małachowski zaś musiał się wojskowemi czynnościami sam zatrudnić, gdy Szef jego Sztabu, Generał Lewiński, któremu, pomimo że przed rewolucją w takichże samych stał stósunkach u osławionego Generała Rożnieckiego, teraz jednakże tak ważny powierzono urząd, zniknął był nagle, chcąc przyspieszyć przez to ostateczną katastrofę, o ile tylko w jego było mocy. Umiński chciał właśnie prowadzić przybyłą Brygadę Czyżewskiego ku rogatkom Wolskim, kiedy otrzymał o godzinie 11 od Generała Małachowskiego roskaz, ażeby się udał także na Pragę. Z głębokim smutkiem ustąpił Umiński ze swego stanowiska, z którego ani jednego okopu nie utracił. — Za nim udała się zwolna i reszta wojska. Tak skończył się drugi dzień szturmu, a jescze ani jeden dom nie był w Warszawie uszkodzony, ani téż ostatnia linja zdobyta; gdy tymczasem Korpus Ramorino przyspieszonemi marszami się zbliżał, i przednia jego straż mogła była stanąć na wieczor dnia następującego na Pradze. Strata Rossjan w tym dniu była niezmierna, mieli bowiem 12 zabitych i rannych Generałów, 500 zabitych i rannych Officerów, 10,000 poległych i rannych żołnierzy, jak sami w raportach swoich podali, a z tysiąca owych ochotników, tylko 34 przy życiu zostało. Lecz rzeczywista ich strata wynosiła dwa razy tyle! Doliczywszy zaś to, co utracili dnia poprzedzającego, mieli zatém około 30,000 ludzi niezdatnych do walki! Amunicja ich musiała bydź już prawie cała spostrzebowana. A jednak musiano im oddać Stolicę.

Dopiéro o północy przybył Generał Berg z Generałem Prądzyńskim do pałacu Rządowego. W. Xiążę robił

Prądzyńskiemu wielkie trudności, gdy jego oświadczenia, pomimo dane słowo honoru, falszywemi się bydź okazały; dla czego musiał był teraz oddać osobę swoję do djspozjcii W. Xięcia, na przypadek gdyby parlamentarz nie tak rzeczy zastał w Warszawie, jak on je wystawił. Jakże się więc musiał zdumieć General Berg niezastawszy w pałacu Rządowym Generała Krukowieckiego, i gdy usłyszał, że Bonawentura Niemojowski jest Prezesem Rządu! Plenipotencja jego zawierała tylko upoważnienie do zawarcia układów z Krukowieckim, lub z osobą od niego do téj czynności upoważnioną; warunki były: że Armja polska miała opuścić Warszawę i szańce przedmostowe na Pradze i udać się do Województwa Płockiego, skąd miała dopiéro wejść z Petersburgiem w dalsze sczegółowe układy. Brańców miano wzajemnie zamienić, i naznaczyć Polakom pewny czas do wywiezienia ze Stolicy swoich effektów. Berg oświadczył przeto iż nie może z nikim traktować, jak tylko z Krukowieckim, chyba że Marszałek Izby poselskiéj podpisze zezwolenie na układy w imieniu Sejmu. Lecz Marszałek, Prezes Rządu i inni piérwsi urzędnicy cjwilni, postanowili nie widzieć się wcale z Generałem rossjiskim, i tylko posłać po Generałów Małachowskiego, Dembińskiego i Rybińskiego. Jednakże i ci wzbraniali się spoczątku należeć do czynności układowych; nakoniec stali się powolnymi, a do *nich przyłączyli się* Generałowie Lewiński, Tomicki, Suchorzewski, i Pułkownik Zieliński, i zgodzili się po krótkiem naradzeniu, na to, iż przy takim, jaki się wkradł do Armii nieporządku, niepodobna już wstrzymać nieprzyjaciela. Nakłonili przeto Generała Berg, ażeby się zatrzymał tak długo, dopókiby nie przyprowadzono Krukowieckiego, któremu chcieli zdać zawarcie wojskowéj konwencii względem poddania Warszawy. Krukowiecki przybywszy, oświadczył, iż nie może przystać na żadne środki, bez przystąpienia do tego Marszałka Izby poselskiéj i Bonawentury Niemojowskiego, chcąc zrobić przez to obydwóch tych mężów wspóluczestnikami swojéj winy. Nie-

mojowski usłyszawszy, że go szukają, udał się natychmiast na Pragę; lecz Marszałek przybył przypadkiem do pałacu Rządowego. Zaraz po swoim powrocie zaczął się Krukowiecki dopuszczać znowu bezprawiów. Ostrowski idąc do pałacu Rządowego, spotkał prowadzonego przez straż członka towarzystwa patrjotycznego, Franciszka Grzymałę, którego Krukowiecki aresztować kazał; zszedłszy się teraz z Krukowieckim zapytywał się go w przytomności Generała Berg i Generałów polskich, jak śmiał się tego czynu dopuścić, nie mając już żadnego znaczenia. Na to odpowiedział Krukowiecki, że i on, Marszałek, jest aresztowany, że pogróżki Sejmu już wzięły koniec! poczém obrócił się do Generała Berg i rzekł: „Otoż mamy Marszałka reprezentacji, która szaloną przesadą rozniecila obłąkanie narodu. — Pozostaniesz tu, mój Panie!“ Na co gdy Marszałek spokojnie odpowiedział: iż go mocno boli, że Generał Berg musi bydź świadkiem tak nieznośnego zdarzenia, że jednakże cała hańba spada na tego, który zapomina o powinnościach przeciwko swojéj ojczyznie, i że on nie da się pogróżkami zastraszyć, — zaczęto się na nowo upierać oto, czyli Krukowiecki ma w ogóle moc do stanowczego zawierania układów. Generał Berg użył przy tém rossjiskiéj chytrości i zaczął udawać, jakoby tego był zdania, iż czterdziestoletniemu wojownikowi, jak Krukowieckiemu, wypada więcéj dadź wiary jak Marszałkowi. Lecz Dembiński odpowiedział mu na to godnie w te słowa: „zapewniam Generała w imieniu całéj Armii, że temu człowiekowi, który już tyle razy naród zdradził, nikt nie wierzy, do Marszałka zaś mają wszyscy nieograniczone zaufanie, i nikt nie ścierpi, ażeby choć tylko włos z jego głowy miał spaśdź. Poczém gdy Krukowiecki powtórnie żądał podpisu Marszałka Izby poselskiéj, i gdy tenże stale się wzbraniał tego uczynić, a Krukowiecki powtórnie mu aresztowaniem odgrażał, powstał szlachetny Władysław Ostrowski z całą swoją godnością i oświadczył: że się Krukowiecki myli, jeżeli się spodziewa, że mu się uda, zrobić go gwałtem

wspólnikiem jego hańby, zapewniając, że sto tysięcy bagnetów nie zdołałoby go odwieśdź od powinności; nakoniec dodał: że się oddala, będąc ciekawym, kto zechce wypełnić owe roskazy do aresztowania go. Po czém opuścił salę, lecz obawiając się jednakże, aby jakie bezprawia nie zaszły, udał się na Pragę, pozostawiwszy wszystkie papiery, pieniądze i. t. d. w Warszawie. Po oddaleniu się Marszałka wszczęła się długa rozmowa, do któréj przystąpił także Dembiński, lecz osobliwie Generał Lewiński. Ostatni oświadczył między innemi: że trzebaby skończyć już raz tę fraszkę rewolucjiną. Pomimo uniesienia Dembińskiego, nie pozostawało jednakże innéj drogi. Już zaczynało dnieć. Berg odgrażał, że każe rospoczynać natychmiast szturm; zgodzono się wreszcie nakoniec na to, że Małachowski może w imieniu Armii podpisać wojskowy traktat, dotyczący się poddania Warszawy, gdy się Krukowiecki wzbrania zawierać innego jak zupełnego traktatu pokoju. Poczém opuścili członkowie Sejmu Stolicę i udali się na Pragę; gdzie Bem ustawił był przy moście swoje 40 dział! — O godzinie 8 zrana odbyli polscy Generałowie radę wojenną, czyli Małachowski ma poddać Warszawę i Pragę, i dokądby się udać miano, czy do Ramorino, czyli téż ku Modlinowi? Od razu przekonano się, że piérwszego tém bardziéj niepodobna będzie zabronić, gdy nietylko trzeba starać się o *bespieczeństwo* i *całość* miasta, lecz nadto, że to będzie jedyny środek do wyratowania effektów. Co do drugiego pytania, postanowiono udać się do Modlina, ażeby Rossjanie myślili, że Armja polska chce, w skutku Manifestu cesarskiego, udać się do Płocka, ażeby się tamże poddać. Przezto chciano zarazem spowodować Rossjan do wydania effektów, i ażeby nieprzeszkadzali Korpusowi Ramorino, w połączeniu się z główną Armją. Dembiński i Zieliński redagują akt tradjcijny, w którym przyrzeczono Polakom, że im zostanie pozostawiony czas 48 godzin do wywiezienia wszelkich effektów wojskowych ze Stolicy, i że będzie mógł każdy, komuby się tylko spodobało, udać się z Armją. O pół

do 12 godziny dnia 8 Września nastąpiło poddanie miasta, w skutku czego rospoczęły się nowe konferencje pomiędzy Małachowskim a rossjiskimi Generałami Berg i Neidhardt. Zaproponowano polskiemu Wodzowi nowe warunki do zawarcia zupełnego pokoju. Lecz Małachowski odpowiedział, iż nie jest do tego upoważnionym, i że list submissjiny Krukowieckiego*) niezgodny jest z honorem narodu polskiego. Zgodzono się więc na to, że Rossjanie mieli dnia 9 Września zakommunikować Małachowskiemu warunki, pod jakiemiby chcieli dalsze układy zawierać, ten zaś miał je przedłożyć Rządowi. Oprócz tego napisał Małachowski list do Marszałka Paskiewicza, w którym wnosił oto, aby nie przeszkadzano Generałowi Ramorino w marszu do Modlina. Generał Dziekoński pozostał się w Warszawie, dla wytransportowania effektów wojskowych, które składały się pomiędzy innemi z 35,000 nabojow działowych, z 15,000 płaszczów i 15,000 par botów. Armja zaś wyruszyła o godzinie 12 w południe z Pragi i puściła się w pochód ku Jabłonnie, w towarzystwie wielkiéj liczby członków i urzędników Rządu, Sejmu, Redaktorów i członków towarzystwa patrjotycznego, pomiędzy którymi znajdowali się także Joachim Lelewel mianowany od Bonawentury Niemojowskiego Ministrem Oświecenia i Szaniecki wyniesiony na godność Ministra Sprawiedliwości, którzy tę podróż pieszo odprawiali.

---

*) List ten w następujących napisany był wyrazach:

„*Sire! Chargé dans ce moment même du pouvoir, de parler à Votre Majesté Imperiale et Royale au nom de la nation Polonaise, je m'adresse par s. Exc. Mr. le Marechal Comte Paskiewicz d'Erivan à Votre coeur paternel. En nous soumettant* sans aucune condition *à Votre Majesté notre Roi, la nation Polonaise sait, qu'Elle seule est à même de faire, oublier le passé, de guérir les plaies profondes, qui ont laceré ma patrie.*

Versovie le 7 *Septembre* 1831 *à* 6 *heures du soir.*

Le comte Krukowiecki, Général d'Infanterie, Président du gouvernement.“

[illegible] przedstawił się rossjiskim Dowódzcom za niewolnika. Krukowiecki zaś był tyle bezczelnym, że chciał iść z Armją polską; lecz przybywszy na most, oświadczył mu Umiński, że gdyby się miał odważyć, pokazać się na prawym brzegu Wisły, natenczas roskaże do niego strzelać. — Z tego więc powodu powrócił ze wstydem napowrot do Stolicy, gdzie go zasłużona czekała kara! —

Rozdział Trzeci.

Korpus Ramorino pod Kałuszynem. Powrot tegoż do Siedlec. Główna Armja polska pod Modlinem. Rada wojenna i obiór Rybińskiego na Wodza Naczelnego. Układy z Rossjanami. Wyprawa Ramorino ku Zamościu. Sejm w Zakroczymiu. Ramorino pochód ku Zawichostowi i przejście przez granicę do Galicji. Pochód głównéj Armii do Płocka. Dembińskiego poruszenia nad Wisłą. Rada wojenna w Płocku. Sejm i Umiński w Płocku. Rozwiązanie Rządu i Sejm. Marsz Korpusu do Wrocławka. Trzecia rada wojenna. Manifest. Przejście przez granicę do Prus. Los Rożyckiego w Krakowskiem. Xiąże Mirski w Augustowskiem. Kapitulacja twierdzy Modlina i Zamościa. Zakończenie *).

Generała Ramorino, zaspokojony przez Adjutanta Lessel przybyłego dnia 5 Września w wieczór do Międzyrzécza, wiadomością o propozjcjach d. 4 przez Rossjan uczynionych, pozostał się przez cały dzień aż do rana d. 7 Września w swojem stanowisku, wysławszy tylko jednę Brygadę pod Generałem Langermann naprzód aż do Siedlec.

*) Źródła: Gazeta narodowa Zakroczymska. — Małachowskiego: *Quelques mots, concernant les ordres donnés par le Général en chef de l'armée Polonaise au corps du Général Ramorino après l'evacuation de Varsovie.* — Kruszyńskiego: *Pièces authentiques sur les négociations avec le Marechal Paskiewicz, Leipsic* 1832. — Pamiętniki Antoniego Ostrowskiego; Generał Dembiński; Posłowie Świrski, Nakwaski, Zwierkowski, Wielopolski, Trzciński, Jełowicki, Tyszkiewicz; Pułkownik Kruszewski, Adjutant Gurowski, Xiąże Sanguszko, Józef Potocki z Korpusu Ramorino; Pułkownik Zeltner, Podpułkownicy Kamiński i Schulz; Adjutant Stanisław Ostrowski; Officer Zawisza czarny z Korpusu Rybińskiego; Kapitan Ordęga z Korpusu Rożyckiego. Dobrosław Kalinowski. Wincenty Poll.

Trudno jest pojąć, jak można było nieuwiadomić natychmiast Ramorino, albo Generała Langermann, a nakoniec przynajmniéj Majora Sośnickiego w Mińsku ze swoimi celnymi Strzelcami stojącego, o tém, co zaszło w Stolicy, i daje się chyba tylko osłupieniem Generałów Małachowskiego i Prądzyńskiego, pochodzącém s powodu niespodziewanego szturmu, wyjaśnić. Piérwszą wiadomość o attaku na Warszawę otrzymał Generał Langermann przypadkiem przez żonę Burmistrza w Siedlcach, która wyjechała natychmiast ze Stolicy. Około południa d. 7 odebrał Ramorino doniesienie od Langermana; lecz zwykła jego powolność była przyczyną, że wojsko jego dopiéro nad wieczorem wyruszyć mogło, zwłascza, że Ramorino zwołał jescze naprzód radę wojenną, aby powziąć w téj mierze zdanie swoich Officerów. Z tego pokazało się naocznie, że członkowie dawnego Rządu, Ministrowie i osoby ze Sztabu Skrzyneckiego, teraz przy tym Korpusie będące, już w tym zamiarze się do niego udały, ażeby stronić ile możności od Warszawy i niestykać się z innemi Korpusami. Jednakże Officerowie zadecydowali, aby się jak najspieszniéj udać w pochód ku Warszawie. Żołnierze jak największym przejęci byli zapałem; wystarano się dla Piechoty o wozy, lecz stare Pułki wzbraniały się jechać. Dobra chęć dopomogła do tego, że 8 mil do Siedlec, zrobiono aż do południa d. 8 Września; wypocząwszy parę godzin udano się w dalszy pochód; nad wieczorem stanęła przednia straż w Boimiu po nad Kostrzynem, o 9 mil od Warszawy. Tym czasem Poseł Worcell, który, aby otrzymać od Gubernatora Chrzanowskiego pozwolenie wyjechania, przebrać się musiał za służącego Chońskiego i Jałowickiego, i w towarzystwie tychże dwóch osób z Warszawy wyjechał, spotyka w tym samym dniu zrana za Mińskiem, Adjutantów Nabielaka i Zabiełło naprzód wysłanych, i przywozi Generałowi Ramorino osobiście tę wiadomość, że Krukowiecki kapitulował, lecz że Armja stoi jescze na wałach. Ramorino chce przeto w dalszy udać się pochód, kiedy Officer od Krakusów przybywa z wiadomością, że Rossjanie wkro-

czyli już do Warszawy, że Praga już w ręku nieprzyjaciela, i że Armja polska do Modlina maszeruje. Wiadomość ta okropne na wszystkich sprawiła wrażenie. Natychmiast każe Ramorino stanąć i obóz założyć. Worcell i Choński proszą Ramorino jak najusilniéj, ażeby kontynuował marsz i połączył się z Armją. Lecz on sprzeciwia się temu żądaniu i pozostaje przez noc pod Opolem, chcąc oczekiwać dalszych wiadomości lub roskazów. Kiedy zaś zrana dnia 9 Września żadnego nieodbiera roskazu od Naczelnego Wodza, zwołuje radę wojenną, i robi na niéj propozjcią, do któréj, jak się zdaje, już dawno wprzód był przygotowany *). Oświadcza Generałom i Dowódzcom Pułków i Batterji, że most pod Pragą w ręku Rossjan się znajduje, i że niemożna wiedzieć, czy znajdzie gdzie most na Bugu, aby się dostać w Płockie, a nakoniec że nie ma pewnych wiadomości, gdzieby się główna Armja znajdowała. Z tego powodu sądzi, iż wypada, albo udać się do Zamościa, i oparłszy się o twierdzę, prowadzić wojnę zimową, lub téż do Zawichostu, w celu połączenia się tamże z Korpusem Rożyckiego, aby się można pozostać i trzymać w Krakowskiem **). Officerowie sprzeciwili się jednakże temu, mówiąc, że wypada czekać decjzji Naczelnego Wodza, lub przynajmniéj postanowienia Sejmu, i że samowolne odłączenie się, musiałoby tylko podać powód do zniechęcenia żołnierzy i do dezercji. Gdy zaś Ramorino zapewniał, że Korpus już jest w najwyższym sposobie zniechęcony, że myśli tylko o poddaniu się, co nader smutne na radę wojenną sprawiło wrażenie, osobliwie zaś skoro Ramorino z wielką

---

*) O tém bowiem, ażeby opuścić Warszawę a przyjąć Zamość za linję operacjiną, już dawno mówiono; i myśl ta daleko więcéj się podobała jak plan Dembińskiego, ażeby się udać na Litwę.

**) Zapewne myślili doradzcy cjwilni Ramorino, osobliwie o tém ostatniem poruszeniu, mając zamiar ustanowienia tamże osobnego Rządu, pozostawując „Jakóbinów" w Warszawie ich losowi.

energją zapewniał, że nigdy kapitulować nie będzie, że się będzie bił aż do ostatniego, i że gdyby był Polakiem, widząc że środek zaproponowany ze wszystkich jest najlepszym, nigdyby się ich o radę nie był pytał, zgodzili się więc Officerowie na to, ażeby się udać do Zamościa, z tym jednakże warunkiem, jeżeli podtenczas nie nadejdzie inny roskaz od Naczelnego Wodza. Poczém roskazał Ramorino natychmiast Pułkownikowi Kruszewskiemu, aby wyruszył z przednią strażą ku Łukowu, on zaś sam udał się z głównym Sztabem napowrot do Siedlec. Generałowie Sznajde i Gawroński, jakoteż Pułkownik Korytkowski, którzy dopiéro po zamknięciu protokółu przybyli, protestowali wprawdzie przeciwko takim fantastycznym poruszeniom, żądając, aby ta ich protestacja zamiesczoną została następnie w protokóle, usiłowania ich były jednakże nadaremne, gdyż większość 13 głosów przeważała. Tu zatrzymał się aż do d. 10 Września, pomimo, że przednia straż Generała Rosen już się zaczynała od Brześcia pokazywać.

Skoro zaś General Małachowski, który chciał tylko zaprowadzić Armją pod Modlin, do Jabłonny przybył, wysłał (bezwątpienia także już za późno), o godzinie 8 wieczorem Officera z roskazem do Ramorino, w którym mu doniósł, że Armja udaje się po opusczeniu Warszawy do Modlina, że tam chce skoncentrować całą siłę zbrojną, wzywając go, aby maszerował d. 9 do Stanisławowa, d. 10 do Kobyłki a d. 11 aby stanął w Modlinie, zabrawszy po drodze ze sobą Korpusy Janowicza i Sośnickiego *). Po zasiągnieniu jednakże dokładniéjszych

---

*) Roskazy te są zbyt ważne do osądzenia postępowania Generała Ramorino, dla czego je tu dosłownie umiesczamy:

No. 8744. *Jabłonna le 8 Septembre 1831.*

Au Général Ramorino!

J'ai l'honneur de Vous prévenir, que Varsovie s'est rendue hier après un assaut de deux jours; nos troupes ont évacué la ville, et ont pris la direction de Modlin; — afin d'y concentrer toutes nos forces. Vous Vous porterez avec Votre corps le 9 *d. c.*

wiadomości, obawiał się Małachowski, ażeby Korpus nieprzyjacielski nie zaczepił Generała Ramorino z Pragi we flankę, i przesłał mu drugi roskaz **), w którym mu oznaczył inną drogę przez Kamieńczyk po nad Bugiem, gdzie postawiono most jedynie dla jego Korpusu, który to roskaz na dwie ręce przepisany został, aby go Ramorino tém pewniéj otrzymał. Ponieważ zaś chciał mu jescze tajemne instrukcje zakommunikować, wysłał przeto Kapitana Kowalskiego z Kwatermistrzostwa, z jednym z tych roskazów, ażeby się uchronić niebespieczeństwa,

---

à Stanisławow, le 10 à Kobyłka ou plus loin, si faire se peut, le 11 à Modlin; Vous ramasserez tous les détachemens, qui se trouvent sur la chaussée de Siedlce, les détachemens du lieutenant-colonel Janowicz et du major Sośnicki postés sur le Boug et à Mińsk se rendront à même à Modlin, en suivant le mouvement de Votre corps d'armée. — Vous leur donnerez, Mr. le Général, Vos ordres en conséquence.

Le commandant en chef
Małachowski.

**) No. 8748. *Jablonna le 8 Septembre 1831.*

Au Général Ramorino!

J'ai l'honneur de Vous prévenir, que nos troupes ont évacué la ville de Varsovie après un assaut de deux jours. — Le pont et la tête de pont de Prague se trouvent entre les mains de l'ennemi. — Nos troupes ont pris la direction de Modlin, ou nous avons l'intention de concentrer toutes nos forces. — Vous Vous dirigerez avec Votre corps d'armée sur Kamieńczyk, où Vous trouverez un pont établi sur le Boug; Vous prendrez Vos mesures, pour que Vous puissiez arriver le 10 d. c. à Kamieńczyk, ou Vous attendrez sur la rive droite du Boug des ordres ultérieurs. — Vous ramasserez, chemin faisant, tous nos détachemens et nommément ceux du lieutenant-colonel Janowicz postés sur le Boug et du major Sośnicki qui se trouve à Mińsk, ayant des postes sur le Boug. — L'officier porteur a des instructions verbales, qu'il ne manquera pas de Vous communiquer, Mr. le Général; je Vous préviens que le général Krukowiecki s'est demis de son poste de président du gouvernement et n'en occupe maintenant aucun.

Le commandant en chef
Małachowski.

jakieby wyniknąć mogło stąd, gdyby Rossjanie schwytawszy posłańcą z depeszami, wyczytali, iż Ramorino ma sobie polecone, ażeby się starał ile możności unikać spotkania się z nieprzyjacielem, w razie zaś potrzeby: aby poszedł na przebój do Modlina, z czego byliby mogli powziąć zamiary Polaków. Kopją tego roskazu posłał zrana d. 10 przez Adjutanta Hr. Sobolewskiego.

Dnia 9 nad wieczorem przybyła główna Armja do Modlina a z nią Rząd, Sejm i wszyscy którzy jéj towarzyszyli. Hrabia Ledóchowski przyjął niespodziewanych tych gości; wszystkim, którzy dopiéro tu mogli się zastanowić nad tą nagłą zmianą rzeczy, musiały się poprzednie dni wydawać snem. Skoro tylko wojsko stanęło obozem pod Modlinem, skoro Sejm i Rząd znalazł pomieszczenie, i oprócz tego Małachowski od Marszałka Paskiewicza otrzymał na piśmie zapewnienie, że Korpus Ramorino żadnych nie będzie miał w swoim pochodzie przeszkód, udał się Kazimierz Małachowski do Prezesa Rządu, i oświadczył mu, że składa Naczelne dowództwo, dodając, że to nie dla tego czyni, ażeby pozbawić ojczyznę swoich usług, lecz jedynie dla tego że go przymuszono do podpisania kapitulacji Warszawy; że taki Generał nie zasługuje, aby stał na czele wojska polskiego; wkońcu wezwał Rząd, ażeby oddaleniem jego, dał przykład młodszym Generałom i Officerom, że podobne postępowanie polskiemu Wodzowi przebaczoném bydź nie może, i zakończył oświadczenie swoje następującemi słowy: „Teraz dopełniłem już mojéj powinności, i pozbawiłem innych przykrego zatrudnienia poprowadzenia wojska polskiego na cierniowéj jego drodze ze Stolicy na bespieczne stanowisko!“ Taki sposób myślenia czcigodnego tego Weterana wzruszył wszystkich jak najmocniéj; wszyscy zaklinali go, aby zatrzymał dłużéj Naczelne dowództwo. Lecz Małachowski pozostał stale przy swojem. Bonawentura Niemojowski, miał wprawdzie, jako Prezes Rządu, prawo mianowania Naczelnego Wodza, i życzył sobie postawić Umińskiego na czele, który równie jak Dembiński w sprawę polską wierzył i gotów był wspierać ją

silnie i z odwagą, zwłascza, że mąż ten wszystko poświęciwszy już nic więcéj nie miał do stracenia, i ani u Rossjan ani w kraju sąsiedzkim nie mógł się spodziewać dobrego obejścia, dlaczego byłby się bił aż do rospaczy. Lecz Prezes Rządu nie był w obecnych okolicznościach pewnym, czyliby mógł użyć bespiecznie do tego swéj powagi, i obawiał się, aby się nieskompromitować, ile że Umiński s powodu porywczości, może jescze mniéj był w Armii lubiony, jak Dembiński. Równie przekonał się on także, że Armja jest teraz główną rzeczą, a Naczelny Wódz tym, od którego osobliwie los Polski zawisł, dla tego więc nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności stąd wypłynąć mogącéj, i zwołał Generałów i Dowódzców Pułków, ażeby ci obrali Naczelnego Wodza. Przez to popełnił jednakże wielki błąd, niewiedząc może, jak bardzo Dowódzcy Armii byli w téj chwili zdemoralizowani. W Warszawie pozostali wprawdzie tylko tacy, którzy się podczas całéj wojny tchórzami albo obojętnymi okazali, jak Generałowie Piechoty Krukowiecki, Izydor Krasiński; Generałowie Djwizji Chrzanowski, Malletski; Generałowie Brygady Bontemps, Redel, Darewski, Tomicki i Pawłowski. Lecz skoro Armja pod Modlinem stanęła, dało się jescze i wielu innych Rossjanom uludzić. Dowódzcom Armii rossjiskiéj zależało nadzwyczajnie wiele na tém, ażeby wzięcie Warszawy, wystawić w oczach Cesarza i zagranicą, jako podbicie całego kraju, dla czego unikali jak najbardziéj kontynuowania dalszych nieprzyjacielskich kroków, sądząc przytém, iż Armja polska tak już jest zdemoralizowana, że się dobrowolnie podda. Lecz Korpus Ramorino jescze ich mocno zatrważał. Starano się przeto wszelkiemi sposobami o zaprzyjaźnienie się z wojskiem polskiem, i o wpojenie w nie zaufania i nadziei. Już Generał Berg zapewnił Generała Małachowskiego, że mu do wywiezienia effektów wojskowych, których Polakom nigdy wydać nie myślano, pięć dni czasu dozwoli, dodając, że się spodziewa, iż będą stali na przyszłość w przyjaźni, dla czego też Dziekoński dał się namówić do tak powolnego wywozu. Skoro Rossjanie

do Stolicy wkroczyli, przykazano im surowo, aby się jak najlepiéj z Polakami obchodzili; żołnierze na warcie będący musieli przed Officerami polskimi, którzy się jescze w mieście pozostali, prezentować broń. Wszędzie rozgłaszano, że Cesarz przyzna każdemu stopnie i dekoracje w téj wojnie pozyskane, i że będzie się starał na wszelki sposób zawrzéć pokój, s powodu, że go wojna tak wiele kosztowała. Podstęp ten zrobił na ufny charakter Polaków poczęści pożądane wrażenie, a osobliwie na tych Officerów, którzy nie znali nic innego, jak tylko tak nazwany honor wojskowy, i do rewolucji tylko dla tego przystąpili, że się spodziewali awansu. Ci więc Officerowie przybywszy do Armii pod Modlinem będącéj, zepsuli całkiem ducha w obozie. Odtąd zaczęto wnosić o djmissje i powracać do Warszawy. Piérwszy przykład dał, były Podpułkownik, teraz Generał Brygady Czarnowski, w jego ślady poszli i Generał Brygady Szydłowski, Pułkownicy Reszko, Wyleżyński, Borakowski, Dowódzca Grenadjerów Dobrzański, a za tymi wielka liczba Majorów, Kapitanów i Poruczników. Lecz Rossjanie nie byli jescze tém zadowolnieni, namawiali pojedynczych żołnierzy z Warszawy wychodzących do pozostania się u nich, i wysyłali nawet do Modlina przekupionych szpiegów, ażeby nakłaniali Podofficerów i żołnierzy do dezercji. Lecz ci zawstydzili teraz równie, jak zawsze, powiększéj części, swoich dowódzców, mało kto dopuścił się téj podłości, niektórzy denuncjowali łudzicieli, a na forpocztach znieważali własnych Officerów powracających do Warszawy.

W takich okolicznościach zebrało się na radę wojenną, przez Niemojowskiego zwołaną, przeszło 46 Generałów i Dowódzców Pułków. Na nowo dowiódł tu Dembiński, że mu zbywa zupełnie na takcie. Teraz nawet, a raczéj osobliwie teraz, życzył jak najgoręcéj stanąć na czele Armii, udać się z nią na Litwę i kontjnuować jak najenergiczniéj tę wojnę. Sądził jednakże, że mu Rząd i Sejm stoią na przeszkodzie; z drugiéj zaś strony zdawało mu się, że pozyska przychylność Armii, skoro ją uzna za jedyną i stanowczą władzę. Zagaił przeto posiedzenie

z nadzwyczajném uniesieniem, mową, osobliwie Niemojewskiego osobiście obrażającą, w któréj się tak dalece zapomniał, że obydwom poszanowania godnym braciom Niemojowskim nietrzeźwość zarzucił, i oświadczył, że teraz Armja jedynie jest powołaną do działania, że ta tylko może coś zdziałać, i że stąd oddalić należy Rząd i Sejm, które tylko same błędy popełniały i do kłótni powód podawały. Przy takiem poszanowaniu przeciwko Sejmowi, jakiem bez wyjątku Armja i Naród były przejęte, oburzył każdego tém oświadczeniem, zwłaszcza że go nikt więcéj nie wspiérał, jak tylko sam Generał Wroniecki, a to jescze na sposób brutalski. Bem zaś osobliwie, a obok niego Umiński i Pac, zganili jak najbardziéj to zdanie, i oświadczyli wyraźnie że Rząd i Sejm nigdy nie były potrzebniéjszemi do nadania sprawie narodowéj powagi, jak właśnie teraz. Generałowie i inni Dowódzcy podzielili się na dwie części; jedni chcieli się bić, drudzy zaś układać z Rossjanami. Ostatni wyszukiwali Wodza, któryby miał mniéj mocy charakteru, któryby był mniéj odważnym i więcéj łagodnym, piérwsi zaś takiego, o którym byli przekonani, że będzie działał stósownie do ich życzeń. Z honorem dla Armii jest, że ta połowa była większą; lecz nowém było nieszczęściem dla sprawy narodowéj, że się nie tak zgadzała w obiorze osoby, jak druga. Przy głosowaniu otrzymał Generał Rybiński większość ośmnastu głosami; po nim Generał Bem, który oświadczył, że jescze można kontjnuować wojnę, 16 głosów; Dembiński w skutku swéj mowy tylko 6, Umiński 4, a Generał Sierakowski, w którego talencie, a osobliwie przebiegłości, wielu młodych ludzi wielkie pokładało zaufanie, dwa głosy, które początkowo właściwie dla Bema były przeznaczone. Rybiński objął Naczelne dowództwo.

Obiór ten był może właściwie najnieszczęśliwszy, jaki w takich okolicznościach mógł wypaśdź. Rybiński odznaczył się bezwątpienia w czasie całéj téj wojny, męstwem, patrjotyzmem, energją, a osobliwie ścisłem wypełnianem otrzymanych poleceń, znał bardzo dobrze służbę Piechoty, o któréj nawet pisał, i był wybornym Generałem Djwizji.

Lecz nie dowiódł ani razu, że potrafi działać niepodległe podług własnego planu; do czego pod Łysobykami, wcześnie przyszedłszy ażeby naprawić straty z opieszałości Jankowskiego wynikłe, dosyć miał sposobności. Ponury, spokojnego a prawie melancholicznego temperamentu, mający skłonność do marzeń, jakże mógł wymyślać wielkie i śmiałe plany, lub też bydź dla nich przystępnym, jak stać w takiéj niebespiecznéj chwili na czele Armii, któréj trzeba było wpajać odwagę, wesołość i zaufanie! Tylko tego można się było po nim spodziewać, że nie zezwoli na żaden, honorowi, narodowemu i Armji wprost przeciwny krok. Więcéj zdaje się téż, że nie miał w planie, a wahanie się i uległość piętnowały wszelkie jego postępowanie. Może wreszcie przyjął Naczelne dowództwo jedynie z zabobonu, wiedząc, iż istniała w Polsce powieść, że kiedyś poprowadzi Rybiński sczątki polskiéj Armii na obcéj ziemi, przed istotném ostateczném świetném wskrzeszeniem ojczyzny. Lecz największém jego sczęściem było, że stronnictwo djplomatyczne i arjstokratyczne, niezupełnie jescze Armją opuściło. Margrabia Wielopolski, udał się za Armją do Modlina jako Członek Sejmu, i zbiérał stronników, których dosyć była wielka liczba, ile że wszyscy bojaźliwi, słabi i egoiści z nim się łączyli. Jak zwykle starali się oni w Sztabie głównym i u Naczelnego Wodza o wpływ. U Rybińskiego tém zaś łatwiéj mogli to osiągnąć, ile że Generał ten zatrzymał nawet Generała Lewińskiego jako Szefa Sztabu głównego. Tym sposobem zaczęły się już zaraz w Modlinie intrygi. Stronnictwo to starało się Wodza Naczelnego w tém przekonaniu utwierdzić, że o niczém inném nie wypada myślić, jak tylko o układach, i że dla tego albo on sam najwyższą władzę zatrzymać, lub też Xięcia Czartoryskiego na czele Rządu postawić musi, który byłby w stanie sam, wystarać się dla narodu o korzystny traktat. Wielopolski udał się nawet do Wincentego Niemojowskiego, ażeby tenże namówił swego brata do dobrowolnego złożenia swego urzędu. Równie starano się o to, ażeby oddalić tak nazwanych, J a k ó b i n ó w, w czém ich Wroniecki i Lewiński silnie

wspierali. Usiłowali także pozbyć się z Modlina wszystkich członków towarzystwa patrjotycznego, niedawszy im pomiesczenia, ani posiłków; z resztą członkami Sejmu podobnie zgodzić się nie mogli, co do takich niesnasków pomiędzy osobami cjwilnemi i wojskowemi dało powód; że już d. 10 Września przeniesiono Sejm do pobliskiego miasteczka Zakroczymia, w którym się znajduje wielki klasztor Reformatów, duchowieństwa bardzo patrjotycznego, i które było dotąd siedliskiem Rady Administracjinéj Płockiéj pod assekuracją piérwszego Pułku Mazurów.

Lecz pomimo to przekonano się, opłonąwszy z piérwszego przestrachu, w dzień obioru Rybińskiego na Naczelnego Wodza, że położenie sprawy polskiéj nie było tak niebespieczném, jak się na pozór bydź zdawało, że gdyby był stał na czele przedsiębiérczy i silny Wódz, były przynajmniéj uzasadnione widoki do przedłużenia wojny aż do wiosny, a nawet można się było spodziewać i zwycięstwa. W każdym przypadku miała Polska jescze tyle środków, ażeby choć przynajmniéj dla Królestwa korzystny wymusić pokój. Chociaż Armja utraciła około 10,000 ludzi, licząc w to wszystkich poległych, rannych i w Warszawie pozostałych, to zabrawszy ze sobą garnizon Warszawski i załogę z Pragi, przybyła jednakże do Modlina jescze w liczbie 25,000 gdzie zastała Korpus Kawalerji Generała Łubieńskiego, tak, iż doliczywszy do tego wszystkiego małe oddziały Janowicza i innych, Naczelny Wódz miał, oprócz załogi w Modlinie 6000 wynoszącéj, przeszło 30,000 wojska i 90 dział do djspozjcii. Lecz największa nadzieja zasadzała się na Korpusie Ramorino, 20,000 prawdziwie wyborczego wojska liczącym, który nietylko materjalnie lecz osobliwie moralnie zwycięsko z potyczek powracający i niebędąc świadkiem szturmu Warszawy, Armją o jescze raz tyle powiększyćby musiał. Oprócz tego miał Rożycki w Krakowskiem jescze około 8000 wojska; w Zamościu zaś liczyła załoga 4000. Posiadając dwie twierdze, będąc panem dwóch rzek Narwi i Bugu, i mogąc każdéj chwili w 50,000 wojska ze 130 działami przejść na lewy brzég Wisły, lub udać się na Litwę,

musiała Armja polska, Rossjan jescze bardzo zatrważać; gdyż ci utraciwszy pod Warszawą około 30,000, przymuszeni pozostawić w Stolicy polskiéj przynajmniéj 15,000 jako załogę, i stósowną liczbę do obserwowania Zamościa i Modlina, nie mając wreszcie włącznie z Korpusami Rüdigera, Rosena, Rotha i Krassowskiego, więcéj jak 80,000 wojska do djspozjcji w całém Królestwie, byliby naprzeciwko główněj polskiéj Armii mogli ledwo tylko 55,000 wojska wystawić.

Rossjanie udali się przeto do zwyczajnych swoich djplomatycznych środków. Pod pozorem kontjnuowania przyobiecanych Generałowi Małachowskiemu układów, posłano już d. 9 Września Generała Berg do Nowego dworu, który przybywszy, pragnął rozmówić się osobiście z Naczelnym Wodzem; kiedy zaś Generał Dziekoński żądał w Warszawie zagwarantowanego wydania effektów Armji polskiéj należących, odpowiedział mu Generał Witt, mianowany teraz Gubernatorem Warszawy, że niemoże w tym względzie dla nieprzytomności Generała Berg nic uczynić, lubo żądania tego wprost nieodmówił. Berg zaś pozostał w Nowymdworze. Rybiński udał się d. 10 w towarzystwie Dembińskiego do Nowegodworu, a Berg oświadczył, że przedsięweźmie środki z Małachowskim umówione, ażeby się Polacy mogli zebrać wszyscy bez żadnéj przeszkody w Płockiem, że więc wyda roskaz do Generałów Doktoroff i Piler, ażeby się udali do szańców przedmostowych pod Ostrołęką, i żądał, aby Officer polski towarzyszył tam dotąd rossjiskiemu Kapitanowi Wogack. Polacy oświadczyli na to, że nie mają nic przeciwko zawarciu zawieszenia broni, i że gotowi są wdać się potém w układy, w skutku czego i na wyraźne żądanie Generała Berg, Rybiński zdał jescze oświadczenie na piśmie, że i Niemojowski się na to zgadza, dodając jednakże, że rossjiskich depeszów niemożna posyłać prędzéj do rossjiskich Generałów, dopóki zawieszenie broni nieprzyjdzie stanowczo do skutku.

Tymczasem nieposłuszeństwo Generała Ramorino, do popełnienia którego spowodowany był od osób otaczających

go, na czele których stał Władysław Zamojski, zniweczyło główną nadzieję Rządu. Jescze przed powrotem Kapitana Kowalskiego do Modlina, powzięto wiadomość o postanowieniu Ramorino, z biletu Hr. Działyńskiego Adjutanta przy Generale Ramorino *). Dnia 11 wieczorem powrócił Kowalski, właśnie kiedy Rybiński pisał na próżno do Marszałka Paskiewicza o wydanie effektów **). Kowalski zastał Generała Ramorino d. 9 o godzinie 4 po południu jescze w Siedlcach. Główna część Piechoty i Brygada Kruszewskiego stanęła obozem około Łukowa, Brygada Piechoty Zawadzkiego z Batterją Fröhlicha, stała jako przednia straż na szosse pod Boimiem po nad Kostrzynem, Kwatera główna była w Siedlcach, a przy niéj znajdowała się Djwizja Kawalerji. Cały Korpus miał się skoncentrować w nocy pod Łukowem; w celu udania się w pochód ku Zawichostowi. Skoro Kowalski wręczył Ramorino tak wyraźny roskaz, zmięszał się Generał nadzwyczajnie, i niewiedział do czego się miał zdecjdować.

---

*) „*Le beau frère du Prince Sapieha qui se trouve auprès de Bem, envoyé auprès de Vous, n'a pu y parvenir à cause des Cosaques, qui barrent le chemins; il Vous prévient, que le corps Ramorino ne se joindra à Vous; car il envisage la direction, que Vous avez prise, comme un* cul de sac *entre la Prusse et les forces, qui arriveront de la Lithuanie.*“ — „Jak gdyby“, mówi Generał Małachowski, „kierunek, jaki Ramorino przyjął, nie był go musiał równie w *cul de sac*, pomiędzy Austrją, Korpusy Rosena, Rüdigera i siły nieprzyjacielskie z Wołynia nadchodzące zaprowadzić!“ — Z tego jedynego przejętego biletu, przyjąć można, że utrzymywano ciągłą kommunikacją z Korpusem Ramorino, i że działano podług wspólnego planu, chcąc obydwa Korpusy, zaprowadzić w Krakowskie do Xięcia Adama. Kierunek Ramorino tam dotąd wzięty, miał i Rybińskiego nakłonić do przyjęcia tegoż samego.

**) *Pièces authentiques Copie B.* — Rybiński zakończył list temi słowy:

„*Votre Excellence veuille confirmer l'opinion générale de sa bonne foi, en remettant à l'armée polonaise cette partie d'une propriété, qui lui a été garantie.*“

Lecz Władysław Zamojski, Pułkownik Gallois, który wydostawszy się z niewoli, do niego przybył, Adjutant Xiąże Sanguszko, prosili go jak najusilniéj, aby decjzji raz postanowionéj w niczém niezmieniał. Długo walczył Ramorino ze sobą, nakoniec rzucił roskaz Małachowskiego na ziemię i kazał zawołać do siebie Kowalskiego. Temu oświadczył, iż mocno żałuje, że roskaz ten nie prędzéj otrzymał, wykonanie bowiem takowego połączone jest teraż z za bardzo wielu trudnościami; że aż do południa czekał z niecierpliwością napróżno na roskazy Naczelnego Wodza, i że potém rozstrzygnęła Rada wojenna, że Korpus ma się udać do Łukowa, Zamościa i Zawichostu. Przy teraźniéjszém położeniu, potrzeba całego dnia (!) do skoncentrowania Korpusu i do rospoczęcia żądanych poruszeń. Powtóre już dla tego samego niepodobna jest odbyć takie poruszenia, gdyż Rosen *) postępuje po nad Bugiem ku Kamieńczykowi, i ponieważ Korpus z 3000 wojska złożony go obserwuje. Oprócz tego zaś zapewniał, iż wojsko jego tak jest znużone **), że ani może pomyślić o przyspieszonych marszach; że pochód ku Kamieńczykowi mógłby go wystawić na attak flankowy, lub téż że nieprzyjaciel mógłby tamże prędzéj jak on przybyć. Kowalski przedstawiał mu zaś, że skoroby tylko wysłał oddział Kawalerji po nad Liwiec, którato rzeka zacząwszy od Liwu aż do Bugu tak jest bagnistą, że Korpus nigdzieby bez mostów przejść nie zdołał, i skoroby nakazał poniszczyć wszelkie środki do przeprawy, natenczas będzie mógł wykonać bez przeszkody nakazane poruszenie, które tém zdaje się bydź konieczniéjszem, ile że Korpus Rosena już się pod Siedlcami znajduje, i zapewne nieomieszka postępować za nim ku Zamościu. Pomimo to odpowiedział Ramorino, że przedsięwziętego raz nie zmieni planu. Po oddaleniu się Kowalskiego o godzinie 6 wieczorem, posunął Ramorino i Władysław Zamojski śmiałość swoję, przybywszy

*) Rosen miał najwięcéj 11,000 ludzi!

**) Lubo od wieczora d. 8 Września, już 24 godzin wypoczęło.

nazajutrz do Łukowa tak daleko, że zapewniali Officerów, iż wprawdzie nadszedł już roskaz od Małachowskiego, lecz że tenże pozostawia jednak do woli Ramorino, przyjąć ze swoim Korpusem kierunek, jakiby chciał i mógł *). — Chociażby też skutki tego postępowania nie były przyniosły Polakom nieszczęścia, i gdyby się nawet poruszenia Ramorino były udały, zasłużyłby Generał ten podług wszelkich praw wojennych zawsze na karę śmierci, a to tém bardziéj, ile że uludził Officerów swego Korpusu. Żaden Polak nie byłby się tak daleko przeciwko swemu Naczelnemu Wodzowi zapomniał, i nie byłby popełnił takiego nieposłuszeństwa. Moralna odpowiedzialność spada bezwątpienia na jego doradzców, którzy ją zwalają na cudzoziemca, niebędącego w stanie czuć uwielbienia przeciwko najwyższym od narodu wybranym władzom. Jak mógł Xiąże Czartoryski zezwolić na takie postępowanie, trudno jest pojąć; lecz od d. 15 Sierpnia zdawał się każdy występować z dawnéj kolei! —

Smutne to zdarzenie zmieniło bieg czynności w Nowymdworze odbywanych, ile że tak wojskowi, jak członkowie Rządu, przekonani byli, iż nie wypada teraz, jak tylko starać się na wszelki sposób, aby się w Krakowskiem połączyć. Najkrótszą drogą było bezwątpienia, przejść przez Wisłę, aby sobie utorować drogę do Krakowa, co się tém łatwiéj stać mogło, ile że Rossjanie, nie spodziewając się tego, wszystkie swoje siły, poczęści na prawym brzegu Wisły, poczęści w mieście, a nakoniec pod samem miastem Warszawą pościągali. Lecz Rybiński i jego doradzcy sądzili, że będą mogli osiągnąć to samo na drodze układów, i kontjnuowali takowe w Nowymdworze, pomimo że Paskiewicz już był zgwałcił kapitulacją Warszawy. Co za krótki wzrok, co za zaślepienie, jaka słabość w korzystaniu z wszelkiego doświadczenia, iż można było przypuścić, że Polak potrafi zwyciężyć Rossjan podstępem! — Polacy starali się dokazać tego, ażeby im

---

*) Pułkownik Kruszewski zapewnia, że tak było w istocie.

dozwolono zająć południowe części Królestwa: Województwo Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie, i upoważnili do pracowania nad tém byłego Ministra Wojny, Generała Franciszka Morawskiego d. 13 Września, gdy tym czasem Armja polska oczekując pomyślnych skutków, spokojnie pod Modlinem pozostała. Lecz postępowanie przeciwko członkom towarzystwa patrjotycznego, dało powód do jeszcze jednego spisku tychże, w tém powstaniu. Ponieważ oprócz tego przewidywano, że Rybiński będzie przy tych układach stroną oszukaną, uradzono przeto, aby postawić na czele Generała Sierakowskiego, zwlascza że miał do siebie zaufanie, iż on jeden s pomiędzy wszystkich Polaków potrafi przy tych układach, odpłacić sowicie postępowanie Rossjan. Zawisza czarny, który stał z Płockim Pułkiem Jazdy w Modlinie, oświadczył, że wykona śmiały ten krok, jaki sobie spiskowi ułożyli, to jest: że napadnie ze Szwadronem nagle na główną Kwaterę, zabierze Generała Rybińskiego, cały główny Sztab i innych Generałów do niewoli i ogłosi Sierakowskiego Naczelnym Wodzem. Lecz i teraz skończyło się na samém tylko oświadczeniu, zwlascza że Sierakowskiemu, przy takiem położeniu w jakiem się rzeczy znajdowały, zbywało już na odwadze, i że wyznał, iż większa część Officerów sądziłaby, iż chce zaprzedać Armją Rossjanom.

Tymczasem otworzono dnia 11 Września posiedzenia Sejmowe w Klasztorze Reformatów w Zakroczymiu *),

*) Sejm Zakroczymski składał się z następujących Senatorów i Posłów:

W Senacie (11 Członków):
Maci Wodziński (Prezjdujący), Ludwik Hrabia Pac, Antoni Hr. Ostrowski, Michał Potocki, Wiktor Rembieliński, Tomasz Hr. Łubieński, Józef Hr. Krasiński, Narcys Hr. Olizar, Wojciech Hr. Ostrowski, Ludwik Łempicki, Xawery Hr. Niesiołowski.

W Izbie Poselskiéj (70 Członków):
Teodor Szlaski, Michał Gostkowski, J. Olrych Szaniecki, Antoni Libiszewski, Roman Hr. Sołtyk, Konstanty Świdziń-

skoro Bonawentura Niemojowski mianował Teodora Morawskiego Ministrem Spraw Zagranicznych, Biernackiego Ministrem Finansów, Józefa Świrskiego Ministrem Spraw Wewnętrznych, Lelewela Ministrem Oświecenia, Olrycha Szanieckiego Ministrem Sprawiedliwości i Generała Węgierskiego Ministrem Wojny. W dziejach polskich jest jedną z najważniéjszych chwil, otworzenie Sejmu w tym małym miasteczku, a liczne grono Reprezentantów narodu, wiernych ogłoszonemu przez siebie Manifestowi, którzy pomimo tylu nieskończonych nieszczęść, postanowili jednakże kontjnuować świętą walkę i dzielić niewygody obozowe porówno z Armją, najświetniéjszą pozostanie dla każdego Polaka pamiątką. Po zagajeniu posiedzenia przez Marszałka Izby Poselskiéj, odczytał Minister Spraw zagrani-

---

ski, Teofil Morawski, Marcin Radoński, Florjan Suchecki, Kantorbery Tymowski, Władysław Hr. Ostrowski, Ignacy Morzkowski, Teodor Morawski, Antoni Rembowski, Aloizy Biernacki, Józef Ziemięcki, Xawery Biedrzycki, Kalixt Morozewicz, Józef Świrski, Paweł Groinbczewski, Marjan Cissowski, Wincenty Chełmicki, Stanisław Barżykowski, Ignacy Dembowski, Klemens Witkowski, Antoni Plichta, Franciszek Dąbrowski, Adam Łuszczewski, Franciszek Trzciński, Eugeni Słubicki, Józef Modliński, Dominik Krysiński, Walenty Zwierkowski, Franciszek Wołowski, Xawery Czarnocki, August Morzkowski, Wojciech Chodecki, Joachim Lelewel, Teodor Jasieński, Antoni Bykowski, Jan Augustowski, Franciszek Kisielnicki, Wincenty Gawroński, Jan Florjanowicz, Józef Wiszniewski, Xawery Godebski, Alexander Jełowicki. Amancjusz Żarczyński, Alexander Bernatowicz, Henryk Nakwaski, Wincenty Hr. Tyszkiewicz, Jakób Malinowski, Józef Bogdan Zaleski, Alexander Margrabia Wielopolski, Karól Niemcewicz, Józef Kaszyc, Eugeni Breza, Józef Hr. Potocki, Jan Karwowski, Antoni Przeciszewski, Adam Kołysko, Cezary Hr. Plater, Józef Zienkowicz, Ludwik Piętkiewicz, Ludwik Zambrzycki, Walerjan Piętkiewicz, Felix Kiniewicz. Władysław Plater, Arthur Hłuszniewicz, Józef Hr. Starzyński.

W Krakowskiem byli: Jan Ledóchowski, Andrzéj Deskur, Wojciech Węgliński, Rudolf Wieszczycki. — Przy Generale Ramorino: Hr. Worcell i Xiąże Czartoryski.

cznych Izbom raport dotyczący się wypadków zaszłych od dnia 4 Września, od przybycia parlamentarza rossjiskiego do Stolicy, poczém, przyjąwszy proklamacje do narodu i do wojska, z których ostatnią Poseł Trzciński zredagował, postanowiono wydawać Gazetę, pod tytułem „Gazeta Narodowa Zakroczymska*)" z napisem: Jescze Polska nie zginęła. Oprócz tego, chcąc wszystkich ożywić i nakłonić do wytrwania aż do ostatniéj chwili, a zarazem aby zapobiedz dalszéj dezercji Officerów, uchwalono nowy znak honorowy, dla wszystkich tych, którzy się przy Armii znajdowali, i którzyby wytrwali do końca walki, z napisem: *„Usque ad finem!"* Lecz zaraz w piérwszym dniu po skończeniu publicznego posiedzenia, żądał Wielopolski tajnéj sessii, a wspiérany od Świdzińskiego, usiłował na nowo znieść nowy Rząd. Stronnictwo to żądało, aby Sejm wysłał Deputację do Generała Rybińskiego, któraby się go zapytała wprost o objaśnienie położenia djplomatycznych układów. To oczywiście było wystósowane przeciwko Rządowi. Świdziński oświadczył przytém wyraźnie, że tu teraz idzie o nową zmianę Rządu. Wielopolski nakłonił Wincentego Niemojowskiego, do zezwolenia na Rząd wojskowy; lecz Bonawentura Niemojowski wzbraniał się stale, ustąpić nielegalnéj konspiracji, będąc prawnie Prezesem wybrany. Względem tego wszczęły się długie debatty, które skończyły się jednakże niekorzystnie dla tego stronnictwa. — Dnia 11 Września odbył Sejm drugie posiedzenie, teraz już tylko tajnie, gdyż szło o stan finansów. Przytém wykazało się, że było jescze 8½ Miliona Złotych Polskich, z których 5 Milionów do Banku, 3½ zaś do Skarbu należało. Henryka Łubieńskiego, który pieniądze bankowe ze Stolicy wywiózł, spowodowano do protestowania przeciwko naruszeniu pie-

*) Gazeta ta składa się tylko z 10 Numerów, od 11 do 20 Września, i zapełniona jest powiększéj części raportami Morawskiego, Cjrkularzem djplomatycznym i kilku protestacjami. Wychodziła w Zakroczymiu w drukarni którą Rząd zabrał ze sobą z Warszawy. Redaktorem był wymowny Poseł Xawery Godebski.

niędzy bankowych, ażeby bydź zabespieczonym od odpowiedzialności. Potém ustanowiono, ile mieli pobiérać Urzędnicy, i ile Posłowie, którzy ze wszystkiego byli ogołoceni, i zgodzono się na to, aby dawać po 9 Złł. dziennie wszystkim tym, którzy pobiérali rocznéj pensji od 10 do 12,000 Złł. tym zaś którzy pobiérali rocznie 4 do 10,000 Złł. po 6 Złł. dziennie. Z Posłów dostał każdy także po 6 Złł. dziennie, lecz tylko jako pożyczkę. — Nakoniec odbyto d. 14 Września jescze jedno posiedzenie mało jednakże znaczące. —

Tym czasem szły układy w Nowym dworzem swoją drogą. Rossjanie zezwalali na każdym zjeździe, prawie na wszystko, zawsze jednakże szło jescze o drobnostki, o które trzeba się było zapytywać Paskiewicza. Nikt nie myślał o tém w obozie polskim, że Rossjanom tylko na tém zależało, ażeby zyskali na czasie, ażeby czekali wypadku wyprawy Ramorino, i ażeby zajmować coraz lepsze stanowiska. Wiedzieli oni równie dobrze o tém, że Polacy, a przynajmniéj Armja, Rząd i Sejm o ostatecznym pokoju sczérze nie myślą, i jaki zamiar właściwie mają, żądając odstąpienia im południowych Województw. Lecz Rybiński prowadził wspomniane układy zupełnie sczérze, a ponieważ nie korzystał z zawieszenia broni, i nie myślał o przygotowaniu dalszych poruszeń wojskowych, powstały przeto wkrótce nieporuzumienia między nim a Niemojowskim, który w ostatnim czasie stał na czele narodu z wszelką godnością, stałością i odwagą. Oprócz tego niedogodnymi były Sejm i Rząd dla Rybińskiego, który dowiódł że mu zbywa na takcie. I tak n. p. dawał przez kilka dni dimissje, każdemu, kto tylko takowéj zażądał, bez zrobienia w nich stósownéj uwagi; dopiéro na przedstawienie Antoniego Ostrowskiego, kazał umiescząć w dimissjach: „że dimissją biorący niechciał wytrwać w chwili najniebespieczniéjszéj dla ojczyzny.“ Środek ten dla każdego Polaka jak najnieznośniéjszy, sprawił wkrótce pożądany skutek.

Po wielu konferencjach Generała Berg z Generałem Morawskim, przyszło nakoniec d. 15 Września do projektu

zawieszenia broni, który Berg prawie dosłownie zadyktował; podług tego, z 11 Artykułów składającego się projektu *), miała Armja polska opuścić Województwo Płockie, twierdzę Modlin, jakotéż obydwa szańce przedmostowe, i pozostawić wałowe działa, a zająć Województwa Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie. Województwo Kaliskie miało pozostać neutralném, z którego miało bydź jednakże Polakom dozwolono, wyprowadzać żywność i inne potrzeby, oddziałami nieprzechodzącemi 500 koni. W części Województwa Podlaskiego, w przestrzeni 25 wiorst od Lublina, nie miały się znajdować ani polskie ani rossjiskie wojska. Podczas pochodu Polaków forpoczty rossjiskie nie miały się do nich na 30 wiorst zbliżać. Zawieszenie broni miało trwać przynajmniéj 4 tygodnie, od czasu przejścia Polaków przez Wieprz i Pilicę. Po upłynieniu tego czasu, niemiano rospoczynać nieprzyjacielskich kroków, jak tylko po sześciodniowém wzajemném o tém uwiadomieniu! — Lubo tylko jak największe zaślepienie spowodować mogło do uwierzenia, że Rossjanie zezwolą na zajęcie przez Polaków południowych Województw, gdzieby musieli odzyskać napowrot niebespieczne kommunikacje z Krakowem i z zagranicą, to jednakże Rybiński cieszył się tą nadzieją, że mu się uda to wszystko szczęśliwie do skutku doprowadzić. Berg pojechał z tym projektem do Warszawy, lecz powrócił nazajutrz, d. 16 napowrot z tą odpowiedzią, że Feldmarszałek nie chce projektu tego przyjąć, niemogąc zezwolić na zupełne opuszczenie Lubelskiego Województwa. Po długiéj z nim rozmowie przyszedł drugi projekt do skutku, który napisał Officer rossjiski z Kwatermistrzostwa, a który zawiérał dosłownie to samo co piérwszy, wyjąwszy tylko Artykułu 6, dotyczącego się Województwa Lubelskiego, w miéjsce którego zaproponował Berg linją od Jozefowa przez Turobin, Zamość i Tomaszów. Lecz dnia 17 napisał list do Morawskiego, że Paskiewicz chce się wprzody nad tym projek-

---

*) *Copie E. pièces officielles &c.*

tém zastanowić, i że wręczy mu decjzją d. 18 w Nowym dworze. Dnia 18 nie przyszła jednakże żadna odpowiedź, Rybiński przeto chcąc usunąć wszelkie przeszkody, kazał przez Generała Morawskiego oświadczyć, że przyjmuje zaprojektowaną linję. Lecz nie dosyć na tém, upokorzył on się jescze bardziéj. Ponieważ Paskiewicz oznajmił był przez Generała Berg, że chce tylko z władzą wojskową wchodzić w układy, lecz że i do téj mało ma zaufania, gdyż Rząd Narodowy ma prawo mianowania innego Wodza, któryby może nie zechciał potwierdzić układów przez poprzednika swego zawartych, wezwał przeto Rybiński Rząd i Sejm, ażeby zawiesiły swoje funkcje. Że zaś Niemojowski nie mógł się temu sprzeciwić, żądał więc od Rybińskiego assekuracji, ażeby się mógł z Rządem i Sejmem dostać bespiecznie do granicy pruskiéj. Tego niechciał Rybiński jednakże uczynić, odpowiedział, że ich uwiadomi, skoroby im miało grozić jakie niebespieczeństwo, i polecił Morawskiemu, ażeby oświadczył, że Sejm i Rząd już żadnéj nie wykonywują władzy, i że przeto znikła ostatnia przeszkoda i ostatni pozór *)! —

Tak postępowali teraźniéjsi Wodzowie Armii w porównaniu z tymi, którzy w chwilach niebespieczeństwa nie spuścili z oka nigdy hasła: naród z wojskiem! naprzeciwko mężom, którym Armja często głośne robiła zarzuty, że paraliżują jéj bohatyrskie czyny. Jakże to krótko przedtém inną objawili odwagę, inną ufność i inną wielkość członkowie Rządu, swoim zagranicznym Agentom, w djplomatycznym cjrkularzu, umiesczonym na ostatnich kartach Gazety Zakroczymskiéj. „W téj chwili“, temi konczył się on wyrazami, „zbieramy nasze siły, wyszukujemy ostatni grosz, rekwirujemy resztę zboża i ostatni kęs mięsa. Ze wszystkich stron wznoszą się głosy: do broni! do zemsty! a dawna polska pieśń, hasło Polaków od pół wieku: **Jescze Polska nie zginęła!** brzmi wszędzie na nowo! Sejm wyrzekł na wszystkich zdraj-

---

*) *Pièces officielles Cop. Lit. K.*

ców przekleństwo, utwierdził się w wierności, i uchwalił zagrzewające proklamacje do Narodu i do Wojska! Rząd pójdzie za tym szlachetnym przykładem. Tak mocni jak teraz jesteśmy, niebyliśmy na początku wojny. Nie rospaczamy jescze względem pomyślnego skutku! Obijaliśmy mury domów naszych; wyszukiwaliśmy stare ruiny skropione po tyle razy krwią naszych przodków, ażeby pozyskać parę garści saletry do robienia prochu. Uczyliśmy się dopiéro kuć pałasze, lać działa, pozabieraliśmy z kościołów naszych srebra, walczyliśmy kosami z olbrzymim nieprzyjacielem, i wyrwaliśmy z rąk jego większą część broni, jaką teraz posiadamy. Uzbrajaliśmy słabe dzieci. Chcąc to poświęcenie uwieńczyć, zniszczyliśmy nasze żniwa na polu i deptaliśmy nogami nasienie przyszłego wzrostu. Naprożno błagaliśmy wśród takich wysileń i przy takich przeciwnościach, zagranicę o pomoc. Teraz opuszczeni, sobie sami pozostawieni, przedsięwzięliśmy, zapomnieć, że istnie na ziemi sprawiedliwość, i że żyjemy w wieku oświeconym! U dawnych ludów, poczytywano za największą hańbę obywatela, skoro rospaczał o oswobodzenie ojczyzny. Tego występku nie dopuszczą się Polacy nawet w najsmutniéjszych okolicznościach. Powiedzcie przeto, że nasz naród pomimo poniesione klęski, wiernym zostanie przysiędze w obliczu całego świata złożonéj; że jest gotowym umrzéć i przedłużyć walkę zasłaniającą wolność przed napadem barbarzyńców! Niech się potém stanie co chce; Polacy zachowają przynajmniéj nieskażony swój honór!" — gdyby to Djplomacja była zawsze tak przemawiała, jak tu przemówił Teodor Morawski! —

Lecz kiedy Rybiński kazał oświadczyć Paskiewiczowi o mniemaném rozwiązaniu Rządu i Sejmu, zapadł już był ostateczny cios; zwycięstwo za pomocą oręża, stało się dla Polaków zupełnie niepodobném; — Rossjanie sami niespodziewali się, aby cios ten, takie miał pociągnąć za sobą skutki. — Korpus Ramorino zniszczony został przez nieposłuszeństwo, ociężałość i niezręczność swego dowódzcy! Jescze przez noc i przez cały dzień pozostał się Ramorino w Łukowie, od czasu kiedy go Kowalski opuścił, pomimo

że Rosen już zupełnie się do niego zbliżył. Potém wysłany został d. 11 Września Kruszewski naprzód, dla zabespieczenia przeprawy przez Wieprz pod Łysobykami, i aby postawił tamże most. Rossjanie dowiedziawszy się o kierunku, jaki Korpus ten wziął, starali się wszelkiemi sposobami wstrzymać go. I tak przybył już do Kocka Generał Artjlerji Suchosanet i kazał z udawaném zadumieniem zapytywać się Ramorino, dla czego maszeruje w te okolice, dla czego chce rospoczynać nieprzyjazne kroki, gdy pokój już bliskim jest ukończenia, a zawieszenie broni z Rybińskim już zawarte! Ramorino kazał na to odpowiedzieć, że działa podług swoich własnych planów, i że tylko na roskaz Małachowskiego zawrze zawieszenie broni, gdyż o Rybińskim nic nie wié! Lecz żarcik ten codziennie powtarzano, poczęści z Korpusu Rosena, który ciągle za nim postępował, poczęści zaś i z innych stron. Wszystko to powiększało powolność i niepewność Ramorino pochodu. Jednakże sczęście podawało mu jescze raz sposobność do zadania nieprzyjacielowi dotkliwego i stanowczego ciosu. Przybywszy nad spodziewanie Rossjan i pomimo wszelką powolność w pochodzie d. 13 Września na drugi brzeg Wieprza do Kurowa, gdzie mu się udało zabrać znaczne zapasy żywności, dowiedział się zarazem, że Rossjanie wystawili w Kazimierzu na Wiśle most, i że nic nie wiedzą o zbliżaniu się tak znacznego Korpusu. Można więc było zwrócić się spiesznie ku temu mostowi, przejść przez niego, odciąć Rüdigera w Iłży stojącego od Paskiewicza, wpędzić na Rożyckiego i zniszczyć go; Ramorino miał bowiem, pomimo że po nad Wieprzem zaczęła się dezercja, skoro ujrzano żołnierzy z Korpusu Rybińskiego od Rossjan do domu popuszczanych, zawsze jescze Korpus o połowę mocniéjszy od Rüdigera, który posłał do głównéj Armii dwie Brygady pod dowództwem Geismara! Paskiewicz, który myślał tylko o okolicy Modlina, nie byłby mu mógł żadnéj dadź pomocy. Na ten sposób, cała wojna byłaby mogła przyjąć dla Polaków zupełnie stanowczy obrot. Lecz tego, co właśnie było sczęściem, obawiał się jednakże za bardzo Ramorino. Lękał

się dostać się pomiędzy Rüdigera a Paskiewicza, i wysłał nakoniec, jakoby tylko chcąc próbować, Zawadzkiego *), jak najobojętniéjszego i najniezręczniéjszego Generała z całego Korpusu, do Kazimierza dla wzięcia mostu. Gdy Zawadzki przybył do szańców przedmostowych, oświadczyli mu Rossjanie, że zawieszenie broni zawarte zostało, że z tego powodu bić się nie będą, a Generał rossjiski kazał nawet, używając zwykłego rossjiskiego podstępu, poutykać karabiny bagnetami w ziemię. Zawadzki zdumiał się, a Rossjanie zebrali się tym czasem i zaproponowali mu, ażeby obsadzić wspólnie most. Zawadzki daje się złudzić; Generał rossjiski zaś przeszedłszy ledwo przez most, kazał go zebrać, i zostawia za to, chcąc dadź dowód, że się przekonał o wielkiem niebespieczeństwie, z którego wyratował Rüdigera, i o przysłudze, jaką przezto swoim wyświadczył, 1000 niewolnika w szańcu przedmostowym w ręku Zawadzkiego! —

Tymczasem Ramorino dowiedziawszy się że Korpusy obserwacjine pod Zamościem będące, ku niemu zbliżać się zaczynają, zaniechał marszu do Zamościa, i zwrócił się ku Zawichostowi, chcąc się przeprawić tamże przez Wisłę i połączyć się z Rożyckim. Lecz pozostając ciągle przy swojéj opieszałości, nie starał się ani o szpiegów ani téż o dobrą kommunikacją z Rożyckim, ten zaś niewiedząc, gdzieby Ramorino nadszedł, nie mógł nigdzie stawiać mostu. Teraz dopiéro zaczął Ramorino niebespieczne swoje położenie pojmować, i wysyła parlamentarzy do Rosena, z oświadczeniem, ażeby, ponieważ wspominał tyle o zawieszeniu broni, zawarł z nim teraz takowe na ośm dni; w którym to przeciągu czasu wyszle Adjutanta do Małachowskiego, aby zasięgnąć dalszych jego roskazów. — Lecz Rosen, który się już był połączył z przednią strażą Generała Roth pod dowództwem Krassowskiego, 5000 ludzi liczącą, kazał mu odpowiedzieć, że ponieważ nie udał

*) Był to ten sam, który osobliwie pod Nurem, kiedy Józef Kamieński do Cycewa się cofał, kazał zebrać most, przez który trzeba było Korpusowi polskiemu przechodzić.

się do Płocka, nie może przeto mieć udziału w zawieszeniu broni, i że tylko na jak najsurowsze obejście się z nim liczyć może. Poczém cofał się Ramorino daléj ku Opolu. Ciągłe wsteczne marsze zaczęły demoralizować zupełnie Korpus. W wielkiéj liczbie uciekają żołnierze do domu, idąc za przykładem i tu zniechęconych wielu Generałów. Tylną strażą dowodzą jednakże dwaj najmężniéjsi Officerowie, Piechotą Generał Langermann a Kawalerją Pułkownik Kruszewski. Pod Opolem znaleziono dogodne stanowisko. Ramorino powinien był przyjąć tu bitwę; a byłby mógł jescze odeprzeć korzystnie Rosena, zyskać zarazem na czasie i wzbudzić odwagę w swoim Korpusie. Lecz nie śmiał tego uczynić, dowiedziawszy się, że mu oddział nieprzyjacielski ku Józefowu maszerujący chce zająć tył. Tylko tylna straż stoczyła żwawą utarczkę. Mianowicie wykonał Kruszewski dzielne szarże dwoma Szwadronami naprzeciwko cztérem, a potém powtórnie trzema przeciwko innym cztérem, które mu we flankę zachodziły, a dostawszy pomoc z Piechoty i dział, odparto nieprzyjaciela zupełnie. Przy attaku Kawalerji odznaczyli się osobliwie, Adjutant Kruszewski i waleczny obywatel podolski Hrabia Izjdor Sobański. Poczém doszedł Ramorino d. 15 do Józefowa, party ciągle Artjlerją nieprzyjacielską. Nazajutrz attakowano całą tylną straż pod Generałem Langermann jescze mocniéj jak dnia poprzedzającego; lecz i teraz nieprzyjaciel odparty został, osobliwie dzielną szarżą Szwadronu z piérwszego Pułku Ułanów pod Kotkowskim. Ramorino maszeruje daléj ku Rakowu, i wysyła dopiéro stąd do Generała Rożyckiego. — Nim jednakże o dalszych poruszeniach jego wspomnimy, wypada tu zwrócić jescze uwagę na stósunki Rożyckiego.

Rożycki prowadził w końcu Sierpnia szczęśliwą partyzancką wojnę przeciwko Rüdigerowi, aż gdy otrzymał nagle z wiadomością o obiorze Krukowieckiego, roskaz, aby odstąpił dowództwo Generałowi Szembek, który był ciągle przy tym Korpusie jako ochotnik. Mocno od Krukowieckiego nienawidzony, s powodu że w roku 1812 w wyżéj już wymienionéj sprawie względem postąpienia

jego w bitwie pod Lipskiem, jako świadek przeciwko niemu wystąpił, uwiadomił już o téj zmianie swoje wojsko przez proklamacją, kiedy nowy emissarjusz piérwszy roskaz cofnął. Według drugiego roskazu miał znieść most pod Kaźmierzem, i postawić dla siebie inny pod Zawichostem. Słabość jego sił niepozwoliła jednakże przyprowadzić piérwszéj części roskazu do skutku, pomimo że Poseł Jan Ledóchowski połączył się z nim, przyprowadziwszy ze sobą Oddział pospolitego ruszenia Krakowskiego, i w niektórych potyczkach jako mężny Officer walczył. Przy odwrocie z Kazimierza, dnia 10 Września, natrafił Rożycki na kolumnę Dragonów rossjiskich składającą się z kilku Pułków, nieprzyjaciel attakuje go, lecz wśród szarży zatrzymał się nagle, spostrzegłszy białe czapki Wołyńców. Dnia 11 otrzymał Rożycki pod Grabowcem od Rüdigera wiadomość o kapitulacji Warszawy. Na żądanie rossjiskiego parlamentarza, aby złożył broń, udał się z Kompanją celnych Strzelców Grothuza do forpocztów i odpowiedział, że Stolica nie jest krajem, i że potrafi sobie na górach Świętokrzyskich inną postawić; gdy zaś zapytał się żołnierzy swoich o zdanie, ci nietylko jednogłośnie zawołali że nie złożą broni, ale nadto zaczęli śpiewać: Jescze polska nie zginęła! Poczém wydał Rożycki owę piękną proklamację, w któréj rozebrał jescze obszerniéj odpowiedź Rossjanom daną. Dnia 12 Września przywiózł emissarjusz od Małachowskiego z Modlina wysłany, wiadomość o zawarciu zawieszenia broni, a zarazem polecenie, aby i on takowe z Rüdigerem zawarł. Wysłał przeto do Kwatery głównéj do Iłży, Jana Ledóchowskiego, który zawarł w skutku otrzymanego polecenia konwencją, mocą któréj ustanowiona została linja demarkacjina od Pilicy przez Opoczno, Szydłowiec, Grabowiec, aż do Pawłowki po nad Wisłę, któréj żaden z obydwóch Korpusów nie miał przekraczać, z warunkiem 24 godzinnego wypowiedzenia, w razie gdyby jedna z obydwóch stron chciała znieść to zawieszenie broni. Rożycki założył swoję Kwaterę główną w Kunowie, Rüdiger w Grabowcu. O zbliżaniu się Ramorino uwiadomiony został Rożycki

kilku dniami wprzód, dowiedziawszy się, że Podpułkownik Sczaniecki z tego Korpusu, przeszedł z dwoma Kompanjami i dwoma Szwadronami przez Wieprz pod Krosnostawem, że rosproszył rossjiską Kawalerję, zabrał wielu wyższych Officerów Generała Kaizarow do niewoli, i że potém umknął przez Wisłę pod Zawichostem. Dnia 15 przybył emissarjusz od Ramorino żadnego jednakże niemający poświadczenia. Dnia 16 doniósł także Rüdiger, że w skutku poruszeń Korpusu Ramorino, przymuszony jest do przestąpienia granicy demarkacyjnéj. Rożycki przygotował się przeto do rospoczęcia nieprzyjacielskich kroków. W tym samym czasie otrzymał od Szefa Sztabu Władysława Zamojskiego list z Rakowa, w którym tenże żądał postawienia mostu pod Zawichostem, wysłania tamże amunicji i dwóch dział do zabespieczenia przeprawy. Rożycki wysłał Majora Wielhorskiego dla postawienia mostu, Porucznika Gastel z amunicją, Porucznika Freze z dwoma działami i Podpułkownika Sczanieckiego z jego oddziałem do Zawichostu, 6 mil od Kunowa oddalonego.

Tymczasem położenie Ramorino stawało się coraz przykrzejszém. Znużone, zgłodniałe, od nieprzyjaciela bezustannie parte Bataliony, straciwszy wszelką nadzieję, zaczęły się jescze bardziéj przerzedzać dezercją. W Rachowie przeląkł się Ramorino, dowiedziawszy się, że w Zawichoście mostu nie ma, i że Inżyniery dwa dni do postawienia go żądają. Przedsięwziął więc sobie, trzymać się przez 4 dni w Rachowie, otrzymawszy jednakże wiadomość, że Generał Kaizarow zagraża mu z Zaklikowa z tyłu, udaje się wieczorem dnia 16 do Zawichostu. I przy tym odwrocie bije się tylna straż, uciekają żołnierze! O godzinie 11 zrana dnia 17 Września odbył Ramorino radę wojenną, na któréj oświadczył zebranym dowódzcom, że tylko trzy pozostają drogi: albo przyjąć potyczkę pod Zawichostem, albo maszerować do Zamościa, lub téż nakoniec przejść przez granicę do Galicji. Przeciwko piérwszéj, jest, mówił on, do nadmienienia, że stanowisko niekorzystne; przeciwko drugiéj, że możnaby bydź zaczepionym podczas marszu we flankę.

jego w bitwie pod Lipskiem, jako świadek pr
niemu wystąpił, uwiadomił już o téj zmianie swo
sko przez proklamacją, kiedy nowy emissarjusz p
roskaz cofnął. Według drugiego roskazu miał zni
pod Kaźmierzem, i postawić dla siebie inny pod Z
stem. Słabość jego sił niepozwoliła jednakże prz
dzić piérwszéj części roskazu do skutku, pomimo
Jan Ledóchowski połączył się z nim, przyprowa
ze sobą Oddział pospolitego ruszenia Krako
i w niektórych potyczkach jako mężny Officer
Przy odwrocie z Kazimierza, dnia 10 Września
Rożycki na kolumnę Dragonów rossjiskich skła
z kilku Pułków, nieprzyjaciel attakuje go, 1
szarży zatrzymał się nagle, spostrzegłszy b
Wołyńców. Dnia 11 otrzymał Rożycki pod
od Rüdigera wiadomość o kapitulacji Warsza
danie rossjiskiego parlamentarza, aby złoż
się z Kompanją celnych Strzelców Groth
tów i odpowiedział, że Stolica nie jest
trafi sobie na górach Świętokrzyskich
zaś zapytał się żołnierzy swoich
jednogłośnie zawołali że nie złożą
śpiewać: Jescze polska nie zgi
życki owę piękną proklama
obszerniéj odpowiedź Ros
przywiózł emissarjusz
słany, wiadomość
zem polecenie
Wysłał prz
chowski
konw
ka
aż do
Korpusów n
nego wypowiedzen
stron chciała znieść to zaw
swoję Kwaterę główną w Kun
O zbliżaniu się Ramorino uwiado

Pytaniem przeto jest, czyli dowódzcy mogą jescze zaręczyć za dobry duch wojska. Sposób na jaki Ramorino trzecie pytanie uczynił, był niejako hasłem, wiedział on bowiem aż nadto dobrze, że ani w jego Sztabie ani u Bielińskiego i Turskiego najmniéjszéj chęci do bitwy nie było. Dowódzcy Piechoty, wyjąwszy Sierawskiego, odpowiedzieli, iż nie spodziewają się, aby Piechota miała wytrzymać, i że Artjlerja równie nie ma ochoty bić się. Kilku Generałów Kawalerji zapewniają, że nędzne i znużone konie ledwoby jednę szarżę wytrzymać zdołały. Sznajde zaś i Krukowiecki zaręczyli za swoich podkomendnych, a i Zamojski sądził, że musi głosować za honorową bitwą. Większość była za przejściem do Galicji. — Po téj radzie wojennéj udał się Xiąże Czartoryski do Rożyckiego za Wisłę. — O godzinie piérwszéj ustawiono wojsko pomiędzy wsią Borowem a granicą galicjiską; było go najwięcéj 11,000! — Utrzymywano wzajemnie ciągłą kanonadę, a Rossjanie zaczęli się coraz bardziéj ku wsi posuwać; lecz Artjlerja polska zapaliła ją. Po nad granicą stał Szwadron austrjackiéj Kawalerji z Pułku Orely. Wieczorem odbyto jescze jednę radę wojenną, na któréj naturalnie to samo zdanie objawiono. W nocy przybył Pułkownik austrjacki, i oświadczył że się będzie sam starał, wyrobić u Rosena zawieszenie broni, na tak długo, dopókiby nie nadeszła odpowiedź od Wodza Naczelnego. Wysłano Generała Sznajde; lecz Rozen zatrzymał go umyślnie przez kilka godzin, a potém odpowiedział, że tacy buntownicy nie zasługują na tak wspaniałomyślne obejście, jakie spotkało główny Korpus. Ramorino przeprowadził przeto w nocy 11,000 Polaków przez granicę do Galicji! Pod Chwałowicami przybyły władze austrjackie i zaprowadziły ze wszystkich stron, ażeby go zamknąć. Właśnie kiedy Ramorino już był w Galicji, zaczął Rożycki stawiać most w Zawichoście, i jescze można było słyszyć huk dział Rossjan przeszkadzających mu w dokonaniu rospoczętego dzieła! Dla tego odbył Ramorino pod Chwałowicami jescze jednę radę wojenną, w skutku któréj pozwolił wszystkim, którzyby chcieli i mogli, udać się do

odciąć od granicy pruskiéj.
y Rybińskiemu, i wyru-
zabrawszy jescze i część
także dnia 20 Zakroczym
woda Antoni Ostrowski,
bry duch, głównéj Kwa-
go znaczny miał wpływ,
rzeszedł na lewy brzeg
Krakowskie. Ponieważ
otowym do bitwy, i Ge-
l się więc teraz Rybiński
postawiono most w Płocku.
widoczne. Rossjanie nie
ów z pod Modlina, i nie
aż do Warszawy żadnego
wiczu z 5000 ludzi, gdzie
mgnieniu nadzwyczajne ma-
to, że Sejm miał się udać za
dowodzić Dembiński, i odwo-
łocka. Pod djrekcją Pułkownika
ierów Zakrzewskiego wystawiony
gu 30 godzin, i Dembiński prze-
em d. 23 z Pułkiem Krakusów pod
Janowicza, z Pułkiem Poznańskim,
nimskimi pod dowództwem Brońskiego
ą pod dowództwem Xięcia Puzyny, który
ji z Korpusu Dwernickiego. Podług swego
nął się Dembiński spiesznie naprzód, tak
Września znajdował się już na wzgórzach
Gostyninem o trzy mile od Wisły, i za-
iałów Kozaków do niewoli. Drugi Pułk
którego po rozwiązaniu Sejmu wstąpił Po-
wierkowski w randze Majora, miał zrana
.
k rossjiski przeląkł się mocno, dowiedzia-
h poruszeniach, a pomimo, że posyłał do
éj jak najbardziéj oburzające Artykuły o zła-
i przez buntowników, polecił Generałowi

jem przedsięwzięciu był uwiadomił; co więcéj, Major Wielohorski zapewnia, że pod Zawichostem było 8 statków przygotowanych do przeprawienia Piechoty, z których każdy byłby mógł 500 ludzi zabrać, i że mu oprócz tego wskazano bród przez który byłaby mogła cała Kawalerja przejść.

Dnia 19 Września doszła wiadomość do Warszawy, o losie, jaki spotkał Korpus Ramorino. Natychmiast wysłał Paskiewicz Adjutanta, Pułkownika Buturlina do Generała Berg do Nowegodworu, aby go sekretnie o tém zdarzeniu uwiadomił. Berg oddalił się natychmiast, pod pozorem, że powołany został do Warszawy. Dnia 20 otrzymał Morawski od niego list, w którym mu doniósł, że Feldmarszałek jescze na nową konferencją niezezwolił, lecz że tymczasem Ramorino wpędzony został do Galicji, że się tamże po nad granicą 30,000 rossjiskiego wojska znajduje, i że Austrjacy rozbroili Korpus polski, i zakończył list swój temi słowy: „że to ważne zdarzenie zabespieczy spokojność południowéj Polski *)!“ — Morawski odpowiedział natychmiast, iż jest w niepewności, czyli list Generała Berg ma uważać za odpowiedź na ostatnią do niego uczynioną odezwę; że Armja gotową jest do wszystkiego, coby się zgadzało z honorem narodowym; że z doniesień o Ramorino, Marszałek może się przekonać, że Polacy woleliby przejść na obcą ziemię, jak żeby się mieli dopuścić haniebnego czynu; że tylko z żałosnem uczuciem rospoczęliby dalszą walkę; lecz że nie zawsze skutek zawisł od liczby; że obrażony honor narodowy i rospacz mogłyby im nowéj udzielić broni; że przeto Naczelny Wódz, niechcąc przyjąć odpowiedzialności stąd wyniknąć magącéj, prosi o zakommunikowanie ostatecznéj decjzji Feldmarszałka rossjiskiego. — Piérwsza odpowiedź jaką na to otrzymał, była, że Rossjanie robią poruszenia w celu zamknięcia Armii pod Modlinem, i że stawiają

---

*) *Pièces officielles Cop. L.* „*Cet evenement important doit assurer le répos du midi de la Pologne.*“

mosty na Narwi i Bugu, aby ją odciąć od granicy pruskiéj. Dopiéro teraz otworzyły się oczy Rybińskiemu, i wyruszył z całą Armją ku Płocku, zabrawszy jescze i część załogi z Modlina. Sejm opuścił także dnia 20 Zakroczym i udał się do Płocka. Wojewoda Antoni Ostrowski, który osobliwie w końcu, jak dobry duch, głównéj Kwatery nieopuszczał i na Rybińskiego znaczny miał wpływ, starał się go nakłonić, ażeby przeszedł na lewy brzeg Wisły i usiłował dostać się w Krakowskie. Ponieważ Generał Dembiński zawsze był gotowym do bitwy, i Generał Bem silnie go wspiérał, dał się więc teraz Rybiński nakłonić, i wydał roskaz, aby postawiono most w Płocku. Wielkie korzyści były za nadto widoczne. Rossjanie nie spostrzegli oddalenia się Polaków z pod Modlina, i nie mieli na lewym brzegu Wisły aż do Warszawy żadnego wojska, oprócz załogi w Łowiczu z 5000 ludzi, gdzie można było pozyskać w oka mgnieniu nadzwyczajne magazyny. Postanowiono przeto, że Sejm miał się udać za przednią strażą, którą miał dowodzić Dembiński, i odwołano członków Sejmu z Płocka. Pod djrekcją Pułkownika Wilson i Kapitana Inżenierów Zakrzewskiego wystawiony został most w przeciągu 30 godzin, i Dembiński przeszedł po nim wieczorem d. 23 z Pułkiem Krakusów pod Leskim, z Pułkiem Janowicza, z Pułkiem Poznańskim, ze Strzelcami Słonimskimi pod dowództwem Brońskiego i z Batterją konną pod dowództwem Xięcia Puzyny, który powrócił z Galicji z Korpusu Dwernickiego. Podług swego zwyczaju, posunął się Dembiński spiesznie naprzód, tak że zrana d. 24 Września znajdował się już na wzgórzach pod Gołąbiem i Gostyninem o trzy mile od Wisły, i zabrał kilka oddziałów Kozaków do niewoli. Drugi Pułk Krakusów, do którego po rozwiązaniu Sejmu wstąpił Poseł Walenty Zwierkowski w randze Majora, miał zrana udać się za nim.

Feldmarszałek rossjiski przeląkł się mocno, dowiedziawszy się o tych poruszeniach, a pomimo, że posyłał do gazety berlińskiéj jak najbardziéj oburzające Artykuły o złamaniu przysięgi przez buntowników, polecił Generałowi

Berg, aby napisał natychmiast do Płocka, że chce kontjnuować w Nowymdworze układy. Generał Morawski, udał się jescze raz tam dotąd; we dwie godziny po jego przybyciu nadjechał i Berg i przywiózł ze sobą jako ultimatum, następujące warunki: 1. że Armja polska ma powrócić do dawnych obowiązków przeciwko swemu konstjtucjinemu Królowi; 2. że ma wysłać deputację do Cesarza o ogólną amnestję; 3. że się ma udać na Kwatery w Województwie Płockiem, z bronią i z wszelkim pakunkiem; 4. że załoga w Modlinie stojąca ma wyiśdź natychmiast z twierdzy. Oprócz tego kazał Paskiewicz oświadczyć, że wszyscy Generałowie i Dowódzcy Korpusów, którzyby przeszli na lewy brzeg Wisły, i którzyby rospoczynali nieprzyjacielskie kroki po za Województwem Płockiem, wyłączeni zostaną od dobrodziéjstwa, któreby z tych układów dla innych wypłynęło. —

Ów słaby Rybiński, którego oko nie daleko sięgało, dał się jescze raz ułudzić, zaczął się jescze raz wahać, i zwołał radę wojenną, któréj skutki można było przy niebytności Dembińskiego i innych sprężystych dowódzców, naprzód przepowiedzieć. Na téj radzie, która się w Słupnie dnia 24 zrana odbyła było 42 osób obecnych. Przedstawiono trzy pytania i postanowiono, ażeby każdy z głosujących, napisał odpowiedź na kartce. Pytania te były następujące; naprzód: czy przejść przez Wisłę ażeby się połączyć z Rożyckim? powtóre: czy kontjnuować układy z Paskiewiczem i przyjąć zawieszenie broni? i po trzecie: czy przejść do Prus? — Przeciwko piérwszemu nadmieniło wielu Generałów, że już za późno i że dla tego niepodobne jest do wykonania; że Rossjanie się już zbliżają. I tu byli dowódzcy Piechoty, którzy stan swego wojska w jak najgorszém wystawiali świetle, mówiąc, że żołnierze zniechęceni zupełnie wstecznemi marszami, że zbywa całkiem na odzieży i obuwiu. Tylko sześć głosów było za przeprawą na drugi brzeg Wisły i za walką: Generała Małachowskiego, Umińskiego, Bema, Paca, Węgierskiego, którzy w ciągu całéj wojny jak najenergiczniéj postępowali, i młodego Podpułkownika Ka-

mińskiego. Kiedy zaś inni oświadczyli, iż nie widzą środków do kontjnuowania walki koniecznie potrzebnych, i że tymi, którzy inaczéj myślą, powoduje jedynie interes osobisty, ażeby zabespieczyć swoje osoby, a mianowicie że młodzi, pałają tylko żądzą sławy wojennéj nie myśląc o dobru ojczyzny, że niepamiętają o tém, iż żołnierzom na wszystkiem zbywa, i że niepotrafją wytrzymać tak trudnego marszu *), powstał znowu czcigodny Małachowski i rzekł, głębokim przejęty smutkiem: „byłem w St. Domingo i widziałem Negrów bijących się z rospaczą o wolność, nago w kije tylko i pałki uzbrojonych; a 30,000 Polaków z 90 działami mieliżby się zdać na łaskę swego wiecznego wroga, który pragnie tylko zgotować ich ojczyznie grób!“ — Lecz wszystko to nic nie pomogło. Trzydzieści głosów zadecydowało, ażeby kontjnuować układy, i wybrano już naprzód Generałów Morawskiego, Dziekońskiego i Milberga na Członków Deputacji którą miano wysłać do Cesarza! Morawskiego wyprawiono zaś ze stósownemi instrukcjami do Nowegodworu.

Tego nie mógł jednakże znieść Bonawentura Niemojowski, będący także na téj radzie przytomny. Udał się natychmiast do Płocka, zwołał Sejm i Rząd i oświadczył, że składa teraz swoje urzędowanie! — Umiński podał także swoję dimissję zaraz po wyiściu z rady. — Lecz kiedy się Sejm w Płocku zebrał i Pułkownik Zeltner, Adjutant Rybińskiego, do Dembińskiego wysłany został z roskazem, aby go odwołał napowrot, pokazało się w obozie polskim, jak fałszywie wystawiano ducha Armii. Dowódzcy Pułków powróciwszy do obozu, zastają Officerów zgromadzonych. Głośny szmér daje się słyszyć, osobliwie w Kawalerji. Szczególniéj zaś Djwizja Ambro-

*) Bezwątpienia było wiele Pułków bez obuwia, i można było widzieć wielu Krakusów, którzy poobwijali sobie nogi słomą, i poczernili sadzami. Lecz pomimo to żołnierz o niczém innném nie myślał, jak o walce, i jescze nie zbywało na środkach wystarania się o obuwie.

żego Skarzyńskiego zbuntowała się zupełnie, i odpędziła swego Generała z przed frontu. Czwarty Pułk Ułanów, drugi Mazurów, siódmy Ułanów i Augustowski kulbaczą już konie. Żołnierze wołają: że trzeba przeprawić się przez Wisłę i starać się ocalić honor Armii, mówiąc: Generałowie chcą nas zaprzedać Rossjanom, i śmią jescze ogłaszać, że żołnierze nie chcą się bić! Officerowie zgodzili się na to, aby wysłać Deputację do Dembińskiego i przyłączyć się do niego z całą Djwizją. Kamiński bierze na siebie, zaprowadzić ją do Dembińskiego, wysyła Officera ze swego Pułku do niego, sam zaś udaje się do Płocka dla wystarania się o pieniądze, natrafia tamże Umińskiego i uwiadomia go o duchu Armii. Tymczasem Podpułkownik Lewiński, Dowódzca drugiego Pułku Krakusów, który nie mógł bydź przytomnym na radzie wojennéj, i Zwierkowski, utrzymują ducha w Djwizji Ambrożego Skarzyńskiego, w któréj wszyscy żołnierze oczekują z niecierpliwością przez całą noc roskazu do udania się do Dembińskiego. — Potém jedzie Zwierkowski do Płocka i zastaje przed budynkiem, w którym Sejm był zgromadzony, wielką liczbę Officerów, którzy nalegają na Posłów, aby się jak najspieszniéj zdecydowali i aby wydali roskaz do pochodu! Niemojowski obstaje przy tém, że albo on albo Rybiński musi złożyć swój urząd. Właśnie w téj chwili wchodzi Bem do zgromadzenia. Wszyscy przyjmują go z jak największą radością i wzywają, ażeby przyjął naczelne dowództwo. Lecz Bem odpowiada: że gdyby się Armja była przed 24 godzinami przeprawiła przez Wisłę, natenczas byłby mógł ręczyć za pomyślny skutek dalszych działań; lecz teraz kiedy ją już zgubiono, już téż jest za późno, i trzeba się obawiać, ażeby Rossjanie natarlszy, nie sprawili jak największego zamięszania. Gdy Generał to wyrzekł, przybywa Adjutant i donosi, że Kazimierz Sadowski, Major z Pułku 9 Piech. lin. przeciwny jest odwrotowi wojska z lewego brzegu Wisły, i że nie chce przepuścić nikogo ani tam dotąd ani napowrot. Bem zaczyna znowu mówić: że gdyby wszystkie Pułki Piechoty tak myślały, naten-

czas możnaby jescze czegoś dokazać; jednakże chociażby można przeprawić działa przez rzekę, to Piechota nie mogłaby tak spiesznie maszerować, jakby było potrzeba. Nakoniec dodał: że już za późno, i że dla tego nie może przyjąć ofiarowanego sobie Naczelnego dowództwa. — Lecz nim skończył swoję mowę, dał się słyszyć przed domem głośny krzyk. Officerowie w liczbie 500 przed domem zgromadzeni, wnoszą Generała Umińskiego przy okrzykach radości do domu. Poczém wchodzi on sam na zgromadzenie i oświadcza Sejmowi: że trzeba lepiéj wszystko ryzykować, jak przejść do Prus; ze się spodziewa, iż będzie się można jescze przeprawić sczęśliwie; że jescze są środki do złudzenia nieprzyjaciela, zwłascza że oprócz mostu, jescze i pontony przy Armii się znajdują. Że osoosobliwie sprzyja także i to, iż Armja takiemi ubocznemi drogami maszerowała, że Rossjanie już się za późno dowiedzą o nadejściu jéj do mostu. Lubo Bem sprzeciwiał się zdaniu Umińskiego, wzięto jednakże propozjcją jego na uwagę. Obydwaj Generałowie ustępują ze sali. Wielu przemawia na korzyść Umińskiego, inni jednakże przedstawiają Dembińskiego, s powodu że i on gotowym jest do walki. Nakoniec umiesczono obydwóch na liście Kandydatów. Większość oświadczyła się za Umińskim. Zarazem uchwalono prawo, że tak władza cjwilna jak wojskowa, w jednéj mają bydź połączone osobie, i Generałowi Umińskiemu powierzone. Poczém przeczytano mu tę uchwałę, a Marszałek Ostrowski wita Generała zarazem jako Prezesa Rządu i Naczelnego Wodza. Lecz Umiński wzbrania się przyjąć Djktatury, oświadcza że sprawami cjwilnemi nie potrafi kierować, i żąda, aby pozostawiono takowe w ręku Niemojowskiego, dodając że Krukowiecki smutny dał ze siebie przykład. Naprożno usiluje Antoni Ostrowski, jako Prezjdujący w Senacie, nakłonić go do przyjęcia obydwóch urzędów. Umiński obstaje uporczywie przy swojem, oświadczając, że woli ustąpić zupełnie jak przyjąć obydwa urzędy. Sejm widzi się więc zmuszonym do wydania innego postanowienia, w skutku którego Umiński Naczelnym Wodzem, Niemojowski zaś Pre-

zesem Rządu ustanowionym został. Umiński oddalił się był już wprzód ze zgromadzenia, oświadczywszy, że czas jest za drogi, a gdy wyszedł, nosili go Officerowie powtórnie na ręku przy okrzykach radości. Sejm wyznaczył Posłów Zwierkowskiego, Chełmickiego i Władysława Plater, do wręczenia dekretów Sejmu obydwom Generałom. —

Umiński udaje się natychmiast do obozu, aby się przedstawić wojsku i wyrozumieć ducha. Naprzód przybywa do Djwizji Ambrożego Skarzyńskiego, najbliżéj Płocka stojącéj. Od téj przyjęty został jak najlepiéj, lubo mu Armja nie bardzo sprzyjała. Przed tą Djwizją zastaje go Deputacja sejmowa; Zwierkowski wręcza mu djplom uroczyście do niego przemówiwszy, a Umiński prosi deputacji, aby się pospieszyła z doniesieniem Rybińskiemu, że został oddalonym. Tymczasem ci, którzy usiłowali gwałtem Armją zdemoralizować, zajęli się rozsiewaniem podejrzenia i oczernień pomiędzy wojskiem, które w takich okolicznościach było naturalnie bardzo łatwowiernem. Przedstawiano Officerom, że Umiński chce korzystać z Naczelnego dowództwa tylko dla tego, że nie może się udać do Prus, że poprowadzi Armją na zgubę, aby mógł tém bespieczniéj siebie samego ocalić, a nawet że myśli tylko o kassie, aby dostawszy ją w swoje ręce umknąć z nią. Prześladowania te przyniosły już owoce, skoro Umiński przybył do Djwizji Kazimierza Skarzyńskiego, gdzie prześladowcy mieli więcéj czasu do działania przeciwko niemu. Przybywszy do piérwszego Pułku Szasserów, oświadczają mu Officerowie, że go nie chcą uznać, radząc mu, ażeby się jak najspieszniéj oddalił. Lecz nie tak myślili żołnierze. Piérwszy Podofficer z 4 Pułku Ułanów (Quartiermarschall), stary i mężny żołnierz, przystąpił do Umińskiego i oświadczył: że Officerowie zabraniają im wprawdzie uznania go, lecz Podofficerowie i żołnierze gotowi są iśdź za nim. I w Pułku Mazurów wykrzykniono mu: „niech żyje! Żołnierze z 4 Pułku Ułanów zaczęli w istocie kulbaczyć konie, a lubo Officerowie usiłują wstrzymać ich, to przeszło jednakże więcéj

jak 100 do Djwizji Ambrożego Skarzyńskiego. Umiński niechcąc sprawiać w Armii większego zamięszania, udaje się do Piechoty, wysławszy naprzód swoich Adjutantów i innych emissarjuszów.

Tym czasem przybyli wspomnieni trzéj deputowani do Kwatery głównéj, znaleźli Rybińskiego w towarzystwie tylko dwóch Officerów, i Chełmicki wręcza mu Uchwałę Sejmu. Rybiński zastanowiwszy się nieco, oświadczył: że chce bydź powolnym Sejmowi, zawołał Szefa Sztabu, i polecił mu, aby wydał stósowny rozkaz dzienny do wojska. W téj saméj chwili przybywa około 50 Officerów Piechoty jako Deputacja, i oświadczają deputowanym Sejmu, że Generała Umińskiego nieuznają za Naczelnego Wodza, i że nawet, gdyby się odważył pokazać się przed ich frontem, strzelać do niego będą. Rybiński przedstawia wprawdzie sam, że wypada bydź posłusznym Sejmowi; lecz Officerowie nie chcą tego słuchać, a Deputacja Sejmowa powraca do Płocka, aby uwiadomić o tém Sejm. Kiedy Adjutańci Umińskiego w téjże chwili do Piechoty przybywają, oświadcza im Dowódzca Batalionu z 3 Pułku Strzelców pieszych, że on sam każe na Umińskiego strzelać, gdyby się Generał ten miał poważyć, zbliżyć się na 100 kroków do frontu.

Niesczęsne to zdarzenie działa jak najsmutniéj od razu na trzy strony. Skoro Pułkownik Zeltner przywiózł do Gostynina rozkaz do odwrotu, rozgniewał się Dembiński jak najmocniéj i oświadczył, że go słuchać nie będzie, a obróciwszy się do Dowódzców Kawalerji, otrzymał od wszystkich odpowiedź, że gotowi są jego tylko słuchać. Lecz Xiążę Puzyna wzbrania się tego uczynić bez roskazu Naczelnego Wodza. Tymczasem przybywa emissarjusz od Podpułkownika Kamińskiego, lecz wyraża się tak nie jasno, że Dembiński musiał sądzić, iż cała Armja chce iśdź z nim, i że będzie mógł wykonać ogólne wielkie poruszenie. Poczém udaje się Dembiński do Płocka. Lecz nim przeszedł przez most, dowiaduje się, że Umiński przedstawia się właśnie wojsku jako Naczelny Wódz. Niekontent z tego wyboru, i rospaczając o to, że s powodu

straconego czasu niepodobna będzie już wykonać nawet wyprawy w Krakowskie, tak się oburzył i uniósł gniewem, że na miéjscu zasłabł! Rybiński zaś dowiedziawszy się, że przednia straż powróciła napowrot, roskazał zebrać natychmiast most, chcąc zapobiedz wszelkim dalszym machinacjom. To tak rozgniewało wojsko na obydwóch brzegach rzeki pod dowództwem Leskiego, Janowicza, Sadowskiego i Brońskiego będące, że byłoby nieoledwo przyszło do bitwy między niem a 8 Pułkiem lin. pod Generałem Wronieckim, który był upoważniony do zebrania mostu.

Tym czasem Generał Morawski dowiedziawszy się o obiorze Umińskiego, wyjechał do Nowegodworu w celu kontjnuowania układów w skutku postanowienia Rady wojennéj w Słupnie. Przekonany będąc jednakże, że teraz nie może już bydź mowy o układach, i obawiając się, aby nie miał udziału w czémkolwiek, coby mogło rozgniewać jescze bardziéj Rossjan na polskich Generałów, posłał swoję dimissję i przeszedł do Rossjan do Warszawy, nietroszcząc się już więcéj o dalszy bieg układów.

Bonawentura Niemojowski i Marszałek, dowiedziawszy się od Deputacji, która powróciła była z obozu, że poselstwo tak niepomyślny wzięło skutek, przelękli się niezmiernie i zaczęli powątpiewać teraz o szczęśliwym losie ojczyzny. Zarazem przybył późno wieczorem Umiński z tém oświadczeniem, iż niechcąc rozsiewać w Armii niezgody i nieporządku, składa swoję władzę napowrot. Ponieważ zaś Dembiński był w istocie chory, uwiadomił przeto Niemojowski Rybińskiego, iż może objąć napowrot Naczelne dowództwo, oddał kassę pod jego djspozjcją, i prosił o eskortę dla Rządu, Sejmu i dla wszelkich skompromitowanych osób, aż do granicy pruskiéj. Zwierkowski powraca napowrot do swego Pułku, spotyka już w ulicach Płocka kilka oddziałów Grenadjerów i dowiaduje się, że Pułkownik Breański były Szef Sztabu Krukowieckiego mianowany został Gubernatorem Płocka. Przy wyjeździe z miasta powiadają mu Officerowie, że wszyscy członkowie towarzystwa patrjotycznego zostaną aresztowani, i że

Breański umyślnie do tego wysłany został. Lecz ta rzecz tak się właściwie miała. W obozie Piechoty pod Ciołkowem, w czasie gdy główna Kwatera była w Słupnie, otrzymał Breański roskaz Naczelnego Wodza udania się z Pułkiem Grenadjerów do Płocka w celu zapewnienia tamże porządku. Kapitan Lewiński Adjutant Naczelnego Wodza, który mu w nocy przywiózł ten roskaz, oświadczył, iż Wódz poleca mu, aby przybywszy do Płocka zaraz przyaresztował Klubistów; gdy jednak w roskazie piśmiennym żadnéj o tém nie było wzmianki, domagał się przeto Breański, aby mu to dano na piśmie. Kapitan Lewiński pojechał do głównéj Kwatery, powrócił napowrot, a dogoniwszy Breańskiego już pod Płockiem, powiedział mu, iż Naczelny Wódz zostawia ten szczegół zupełnie jego przezorności, i że ma sobie w potrzebie postąpić, jak tego wymagać będą okoliczności i utrzymanie spokojności. Ponieważ jednakże Klubiści nic jawnie nie działali, niewidział Breański przeto potrzeby ich aresztowania. Zwierkowskiego wyjeżdżającego z Płocka proszono, aby przybył członkom towarzystwa patrjotycznego z 2 Pułkiem Krakusów na pomoc. Lecz w téj saméj chwili nadszedł roskaz, aby dwa Szwadrony z tego Pułku udały się jak najspieszniéj do Płocka. Zwierkowski prowadzi je do miasta, gdzie otrzymuje od Kazimierza Skarzyńskiego roskaz, ażeby eskortował nimi Rząd. Przybywszy do miasta znajduje umysły niespokojne. Krakusy kłócą się z Grenadjerami; piérwsi robią Piechocie zarzuty, że się niechce bić, ta zaś Kawalerji, że trzyma z Umińskim. Rybiński żądał od Niemojowskiego, aby mu wszelką władzę Rządu powierzył, ten zaś wzbrania się stale, i oświadcza mu, że jeżeli niechce przyjąć kassy rządowéj jako Wódz wojska, on ją Małowiejskiemu Prezesowi Kommissji Wojewódzkiéj w Płocku odda.

Nakoniec zrana d. 25 Września opuścili miasto Płock, wszyscy członkowie Rządu, Sejmu, Redaktorowie i wielu członków towarzystwa patrjotycznego, w powozach, konno i pieszo. Naprzód udał się Zwierkowski z dwoma Szwadronami Krakusów, w tyle szły 3 Szwadrony 6 Pułku

Ułanów, które przysłano w nocy w celu powiększenia assekuracji. Jak na nieszczęście wyjechał Wincenty Niemojowski i Olizar o pół godziny prędzéj. Zwierkowski ledwo kilka godzin ujechawszy, dowiaduje się, że 16 Czerkiessów napadło na nich i zabrało ich obydwóch do niewoli! — W Sierpcach zatrzymano się więc, i wysłano cztery Plutony Jazdy na wszystkie strony, końcem wyszukania i odbicia ich; lecz Czerkiessy już ich przewieźli przez Wisłę! — Bonawentura Niemojowski przybywszy do Rypina napisał silną protestację przeciwko postępowaniu Generała Rybińskiego, i porozdawał ją pomiędzy kilka osób, ażeby mu ją wręczyły. Stąd przybywszy do Osieka, udał się Zwierkowski na granicę, ażeby się zapytać Dowódzcy wojska pruskiego, czyli zechce przyjąć osoby cjwilne polskie, a gdy tenże oświadczył, że będą tylko musiały odbyć pięciódniową kwarantanę, przejechali wszyscy przez granicę. Była to chwila serce rozdzierająca, kiedy wojsko przy muzyce i podczas śpiewu: Jescze polska nie zginęła, rzewne łzy wylewając, żegnało się z członkami owego Rządu i owego Sejmu, który pomimo wszelkie błędy, uchybienia i słabości, wystawiał jednakże przez 10 miesięcy na polskiéj ziemi, wzniosły widok Senatu Rzymskiego w najświetniéjszych jego czasach. — Zwierkowski powrócił jescze raz ze swoimi Krakusami do Armii, aby, dopomógłszy osobliwie do wybuchu powstania, i działając przez cały jego ciąg w każdym względzie jak najczynniéj, mógł bydź świadkiem także i ostatniéj jego godziny z równą czynnością, która stała się konieczną potrzebą dla tego pamiętnego, równie rzetelnego jak nieustraszonego, lubo skromnego i bezinteresownego patrjoty, któremu, pomimo jego republikańskie maxymy, najgorliwszy i najdumniéjszy Arjstokrat źle nie życzył.

Tego samego dnia *), w którym Sejm wyjechał z Płocka, Generał Milberg, którego Rybiński w miéjsce

*) Historja tych układów zasadza się ciągle na wymienionych drukowanych urzędowych dokumentach.

Morawskiego do kontjnuowania układów wysłał, przybył w towarzystwie Generała Ledóchowskiego Komendanta twierdzy Modlina, do Nowegodworu, lecz już nie zastali Generała Berg. Ten bowiem otrzymawszy wspomnianą wiadomość od Morawskiego, miał wszelkie układy za zerwane. Rossjanie zaczęli już nawet swoje poruszenia i oświadczyli, że ich prędzéj niezaprzestaną, dopóki im Polacy nieustąpią szańców przedmostowych od Nowegodworu i połowy mostu na Narwi, jako rękojmią, że myślą sczérze o układach. Pomimo zapewnień że Generał Berg wkrótce przybędzie, Korpus Kreutza odbywał jednakże d. 26 ciągle dalsze ruchy, chcąc zamknąć Modlin, i nie zaprzestał prędzéj, aż mu Milberg zagroził, że opuści natychmiast Modlin i zerwie wszelkie stósunki. Dopiéro o godzinie 10 dnia 27 przybył Generał Berg znowu do Nowegodworu. Rybiński tak dalece pragnął na każdy sposób zawarcia zawieszenia broni, iż nietylko dał Generałowi Milberg instrukcją, opartą na warunkach, które Berg Morawskiemu wręczył, lecz nawet napominał go w osobnym liście, ażeby nieobstawał uporczywie przy pojedynczych szczegółach. — Lecz pomimo to Rossjanie tak zagrażali ciągle prawemu skrzydłu polskiéj Armii, że Rybiński niechcąc się dostać w jak najgorsze położenie, opuścił także Płock w tym samym dniu, w którym Berg przybył do Nowegodworu, i zaprowadził Armją pod Wrocławek. Kiedy Polacy jescze stali pod Modlinem i pod Płońskiem, przypuścili Rossjanie na Pułk Poznański szarżę i rozbili go; Generał Bem przeto, jako dowódzca przedniéj straży Armii polskiéj, widział się zmuszonym zagrozić przedniéj straży Korpusu Pahlena, że rospocznie natychmiast nieprzyjacielskie kroki, gdyby się Rossjanie mieli czegoś podobnego dopuścić, tak długo dopóki trwają układy w Nowym dworze. Gdyby Rybiński nie był jescze i teraz ufał zbytnie Rossjanom, byłby mógł Korpus Pahlena, który stał porozdzielany pod Gombinem, bardzo korzystnie zaczepić i pobić. Lecz wkrótce potém powrócił Milberg z Nowegodworu. Rossjanie przeszedłszy przez Narew i podprowadziwszy Gwardje pod Płock, i oprócz

tego licząc na zniechęcenie Dowódzców polskich, zrzucili teraz całkiem ze siebie maskę! — Rybiński głębokim przejęty żalem i zawstydzony s powodu, że się dał uludzić Generałom rossjiskim, zwołał, będąc naprzeciwko Wrocławka, po trzeci raz radę wojenną we wsi Szpitalu górnym, roskazawszy postawić powtórnie most pomiędzy tą Wsią a Wrocławkiem.

W małym domku zebrali się starzy wojownicy, ażeby się po raz ostatni naradzić nad losem Polski. Z boleścią i żalem oświadczył Rybiński zebranym Generałom i Officerom, że ich Generał Milberg zawiadomi o skutkach konferencji mianéj w Nowym dworze. Generał Berg oznajmił był: że jedynemi warunkami, pod któremi Marszałek Paskiewicz chce teraz na pokój zezwolić, są, ażeby Naczelny Wódz podpisał następujące oświadczenie: że Armja polska poddaje się zupełnie bezwarunkowo Cesarzowi i Królowi Mikołajowi I, że w przeciągu 24 godzin odda twierdzę Modlin, że Generałowie, Officerowie i Żołnierze gotowi są złożyć przysięgę Cesarzowi i jego następcom, któréj formuła, nie będzie zawierać ani wyrazu Konstjtucja, ani Ojczyzna. Oprócz tego żądał Marszałek, ażeby Armja poddała się natychmiast pod jego roskazy, ażeby mu przesłano listy imienne całéj Armii, ażeby się Polacy pozostali aż do dalszych roskazów pomiędzy Wisłą a Narwią, i ażeby załodze Zamościa i innym oddzielnym Korpusom taki sam roskaz przesłano. Nakoniec mieli wszyscy Generałowie i Dowódzcy jescze osobne oświadczenie podpisać, że przystępują zupełnie do oświadczenia podpisanego przez Naczelnego Wodza, i że dołożą wszelkiego starania do wypełnienia przyjętych obowiązków.

Oburzenie, jakie żądania te pobudziły, zasłona, która spadła wszystkim z oczu, i przekonanie, że pozostaje teraz tylko wybór pomiędzy honorem a infamją, przywróciło nawet najsłabszemu dawną dumę i uczucie wzniosłe. Napisano na arkuszu tylko te słowa: „przyjąć lub odrzucić"; — 34 Dowódzców podpisało się pod ostatnią rubryką; sześciu zaś za przyjęciem propozjcji Rossjan, a mianowicie: Generał Bogusławski, Andrjchiewicz, Mil-

berg, Jagmin, Sierakowski i Dowódzca Pułku Mazurów Głyński. — Zielonka, ów osławiony Dowódzca Gwardji Szasserów w dniu 29 Listopada, żadnego nie dał głosu. Oświadczenie poprzednio wspomnianych 34 Officerów tém większym było dowodem odwagi, ile że Paskiewicz włożył na każdego Dowódzcę z osobna, odpowiedzialność za wszelkie skutki, mogące wypłynąć z dalszego oporu. Jak najczystsza radość opanowała wszystkich, przekonawszy się, że tylu jescze jest godnych Dowódzców dzielących zdanie Armii, a nawet najsłabsi Generałowie cieszyli się, że się przyłożyli do ocalenia honoru wojska. Osobliwie zadowolniony był stary Generał Ziemięcki, który raniony będąc pod Grochowem, z zawiązaną ręką Armii towarzyszył i który się starał ciągle utrzymywać ducha jak najlepszego pomiędzy wojskiem. Rybiński sam czuł się silniéjszym i zakończył radę temi słowy: „Uczyniliśmy, czego po nas wymagał honor; niedajmyż się więc teraz zasmucać i miejmy ufność w Bogu!“ —

Skoro Generał Milberg wyjechał do Generała rossjiskiego Berg, z oświadczeniem skutku rady wojennéj, i postanowienia Armii polskiéj, iż ta woli próbować jescze raz sczęścia wojennego, lub szukać schronienia na obcéj ziemi, jak się dopuścić tak hańbiącego kroku, postanowił Rybiński zlustrować zrana dnia 29 Września całą Armję, chcąc się przekonać, o ile jest uzasadnioném wyobrażenie, jakie mu o jéj duchu w Słupnie dano. O godzinie 6 zrana znajdowała się Armja na równinie w prawo od Szpitala górnego. Tu przybywszy objeżdżał wszystkie Pułki, i przed każdym z nich wywoływał Officerów przed front i pytał się ich, czy oni i ich żołnierze gotowi są przeprawić się na drugi brzeg Wisły, i utorować sobie gwałtem drogę pomiędzy wojskiem rossjiskiem, aby się połączyć z Korpusami w Krakowskiem się znajdującymi. Te same pytania powtarzono potém żołnierzom, a wszyscy przysięgli na swoje szpady i karabiny, że wolą raczéj zginąć, jak się poddać Rossjanom na tak haniebny sposób. Wszędzie dawały się słyszyć okrzyki: Niech żyje ojczyzna! Niech żyje Generał Rybiński! Armja tak często zawie-

dziona, nowego nabrała zapału w nadziei stanowczéj bitwy, a na wspomnienie walki, jakby elektrycznym przejęta zostawała ogniem. Wkrótce potém dano znak do dalszego pochodu, z radością maszerowali wszyscy ku mostowi, który Podpułkownik Inżenierów Schulz wystawił.

Lecz waleczne to wojsko, prześladowane aż do granic swego kraju od zawistnego losu, jescze raz zawiedzionóm zostało w swoich nadziejach. Już przeszło kilka Batalionów na drugą stronę, już się przeprawiały Pułki: 1 Krakusów, 2 Mazurów i 7 Ułanów, kiedy powrócił Rybiński ze Szefem Sztabu Lewińskim z rekognoskowania. Wysłani od niego na wzwiady, przynieśli mu tę wiadomość, że liczne kolumny nieprzyjacielskie tylko już o pół mili od mostu się znajdują, że jedyna droga, którą iśdź wypadało, już od nich obsadzoną została, i że niepodobna się już przebić. Rybiński nakazał przeto odwrot! — Teraz dopiéro doszło zniechęcenie do najwyższego stopnia, rospacz opanowała wszystkich! Żołnierze wystawiali sobie, że ich zaprzedano Rossjanom, że poruszenia te są tylko pozorne i że nakoniec wydani zostaną w ręce nieprzyjaciela. Officerowie nie byli w stanie utrzymać porządku i zapobiedz dezercji. Usiłowania ich były częstokroć nadaremne. Armja przyjęła kierunek ku granicy pruskiéj, a podczas marszu rzucały całe plutony broń i rospraszały się po lasach. Zamięszanie doszło już do takiego stopnia, że 2 Pułk Ułanów w tylnéj straży będący, uratował park Artjlerji, zostawiony bez najmniéjszéj assekuracji.

Żołnierz niewiedział jednakże jescze dokąd go prowadzą. Dnia 30 doszła Armja do Lipna; Piérwszego Października do Skąpego, d. 2 Października późno wieczorem do Rachowa, w niepewności, coby daléj uczynić miano. Nakoniec zdecydował się Rybiński do przejścia z całą Armją do Prus. O północy odbył radę wojenną, pod Rypinem w Świedziebnie, gdzie była jego Kwatera główna, większość zadecydowała, aby się chwycić tego w każdym względzie tak ważnego kroku. Poczém rospoczął Rybiński d. 4 Października z Dowódzcą 2 Brygady

obrony krajowéj pruskiéj, korrespondencją względem warunków przejścia. W skutku czego ustanowiono, że Polacy mieli oddać broń, działa, wszelkie porządki wojskowe i konie, że Officerowie mieli bydź odłączeni od żołnierzy, i że przy każdéj Kompanii miał się pozostać tylko jeden Officer dla utrzymania porządku i karności; że wyżywienie wojska miało bydź podług przepisów pruskich ustanowione; Generałowie polscy mieli oświadczyć, że się nie oddalą z miejsc, któreby im Król Pruski przeznaczył. Po zawarciu téj ugody zaproponował Antoni Ostrowski ciągle przy głównéj Kwaterze zostający, Generałowi Rybińskiemu, ażeby nim Armja opuści granice Polski, wydał w imieniu jéj Manifest do wszystkich Królów i Ludów, zabespieczając sobie w nim uroczyście swoje prawa i oświadczając po raz ostatni, że Armja ma prowadzoną walkę jescze za świętą, słuszną, i że niezmiennie przy tém pozostanie. Do zredagowania tego Manifestu upoważniono Ostrowskiego. Poczém gdy Rybiński wydał ostatni roskaz dzienny, w którym napominał Armją, ażeby sobie postąpiła w obcym gościnnym kraju, stósownie do świetnéj sławy, która jéj przewodniczy, ażeby pamiętała na to, że cała Europa wzrok swój na nię zwróciła, że wszystkie jéj kroki do dziejów narodowych należą, że się powinna wznieść nad cierpki los który ją dotknął, i dowieśdź szlachetném i przykładném postępowaniem, iż niezasłużyła na los ją prześladujący — roskazał d. 5 Październik z rana, aby się puścić w tę cierniową drogę.

Lecz Generałowi Dembińskiemu i Antoniemu Ostrowskiemu pozostawała jescze jedna pociecha. Ponieważ Rossjanie parli ustawicznie wojsko polskie ze wszystkich stron, przedsięwziął więc sobie Dembiński dać przynajmniéj jescze raz uczuć Rossjanom swoję silną dłoń, nimby opuścił progi ojczyste, na które ażeby się jescze dostać i nowe staczać bitwy, z takiem poświęceniem z Litwy się przebił. Mając sobie powierzone dowództwo tylnéj straży, postępował tak zwolna, że go Rossjanie musieli jescze dosięgnąć. Naprzód przybył do niego parlamentarz z doniesieniem, że Feldmarszałek nie może pojąć, dla czego Armja polska

nie przyjmuje ofiarowanych jéj warunków. Dembiński odpowiedział mu w przytomności swoich Officerów: ażeby oświadczył swemu Feldmarszałkowi, iż się myli, myśląc że ma do czynienia z hordami azjatyckiemi od których tu dotąd przybył. Że Polacy walczyli o swoję wolność, a jeżeli im los niedozwolił jéj wywalczyć, to wolą się udać pod opiekę ucjwilizowanych ludów, jak przyjąć poniżające warunki. Poczém roskazał natychmiast Xięciu Puzyna, ażeby zajął stanowisko ze swoją Batterją i żeby rospoczął ogień na zbliżającego się nieprzyjaciela, Podpułkownikowi Kamińskiemu zaś, ażeby przypuścił szarżę 7 Pułkiem Ułanów. Kamiński odparł dzielnie Rossjan, a Puzyna zadał im jescze dotkliwszy cios ogniem działowym. Rybiński już był w Prusach, nakazywał po kilka razy, aby zaprzestano strzelać; lecz trudno było oderwać od tego żołnierzy, i gdyby Rybiński był chciał uderzyć całą siłą na Rossjan, ostatnia ta bitwa byłaby dla nich niezawodnie najdotkliwszą ze wszystkich. Tak pałało wojsko zemstą przeciwko swemu ciemiężycielowi, nim opuściło ojczystą ziemię!

Dnia 5 Października po południu, właśnie w ośm miesięcy po wkroczeniu 130,000 Rossjan do Królestwa polskiego przeszła główna Armja polska, w liczbie jescze około 24,000, pomiędzy którymi ledwo 8000 ludzi z tych którzy pod Grochowem walczyli, się znajdowało, — nowa Piechota w płóciennych spodniach bez płaszczów, wielka część bez obuwia, — w ponurém milczeniu pod Szczutowem do Prus. — Dopóki żołnierze mieli w ręku broń, znosili boleść tę z męskiem sercem. Ponieważ Prusacy sami, przejęci głęboko widokiem ostatniego aktu trajedii świata toczącéj się przed oczami Europy, przyjmowali bohatyrów polskich w głuchém milczeniu postępujących, odgłosem ich pieśni narodowych, uczuli więc Polacy niejakie zaspokojenie, z tego, że zachowali do samego końca honor narodowy, i że prawom swéj ojczyzny żadnemu przedawnieniu nie uległyw, w niczém nie ubliżyli, a brzmiące naprzeciwko nich tony nadawały im pociechę, że ich czeka piękna nagroda w współczuciu i podziwianiu Europy, po które się osobiście udawali. Nieprzeczuwali oni bynajmniéj, jaki

los czekał na obcéj ziemi właśnie najwspanialszą część wojska polskiego, biednych żołnierzy, tych, którzy wszystko poświęcili, wszystko działali, niespodziewając się, aby mogli mieć udział w sławie swoich dowódzców, lub żeby ich jakakolwiek czekała nagroda. — Lecz gdy późniéj Piechota pod Jastrzembkami, Kawalerja zaś i Artjlerja pod Brodnicą (Strassburg) broń złożyć i z koni pozsiadać musiały, i kiedy ostatnią komendę z ust swoich dowódzców usłyszały — oddały się dopiéro jak najgłośniéjszemu i pełnemu rospaczy smutkowi. Jazda ściskała z płaczem swe konie, owych wiernych towarzyszów marszu, niewygod nocnych i niebespieczeństw pod czas dnia; nie jeden rzucił się na ziemię, — narzekania, łkania i jęki przerzynały powietrze, rozdzierały ucho słuchacza i skłaniały najzakamienialsze serca do litości, że dzieło tak olbrzymie i tak świetnie prowadzone, tak smutny musiało wziąć koniec. Cała Europa obróciła swój wzrok na to miéjsce. — Generał pruski przystąpił do 4 Pułku Piechoty, i prosił dowódzcy, ażeby przed złożeniem broni pozwolił mu przyjrzyć się dokładnie temu sławnemu wojsku jescze pod bronią! — Lecz Muza historji ważąca i donosząca losy Ludów z żelazném sercem i ręką twardą jak marmór, niepowinna chcieć zmiękczyć słuchaczów, i odwraca się tém prędzéj od chwili, którą tylko ich niebieskie siostry skutecznie i z wielkością do przedmiotu stósowną, przedstawić zdołają przed oczy uszy i duszę ludzką. — Tém zaś większą jest jéj powinnością, powtarzać nieskończenie Ludom, jak się ostatniéj nocy na ojczystéj ziemi, odezwali w imieniu Armii polskiéj Generałowie do Narodów i ich monarchów: oświadczając przed Bogiem i całym światem, że każdy Polak, jescze i teraz tak czuje jak czuł dawniéj, że nieprzestanie nigdy bydź przekonanym o świętości i słuszności swojéj sprawy: — że się odwołują do wszystkich mocarstw i narodów, a osobliwie do tych które zagwarantowały Kongres Wiedeński, i wzywają ich jak najusilniéj, ażeby się zechciały zająć przyszłym losem i politycznym bytem, ludu polskiego od tylu przeciwnych kolei prześladowanego, — narodu, którego istność zawsze

tak wielki miała wpływ na oświatę narodów na równowagę Europy i na błogi pokój pomiędzy ludami! —

Rybiński odesławszy zaraz po przejściu przez granicę, ze Sczutowa, Generałowi Witt, Gubernatorowi Warszawy, wszystkie Królewskie powozy i konie, jakoteż pieniądze, nietylko do Banku lecz i do Skarbu publicznego należące; w ogóle około 8 Milionów Złł. pols., udał się ze wszystkimi Officerami do Brodnicy (Strassburg). Po odbyciu kwarantany, Członkowie Sejmu, których nieobserwowano ściśle, równie jak Officerowie, którym nie zbywało na środkach, a którzy niechcieli dzielić losu z żołnierzami, otrzymali paszporta do podróży do Francji lub do innych krajów. Skompromitowani umknęli pod obcemi nazwiskami w rozmaitych ubiorach, jak Umiński, Lelewel, ci którzy d. 29 Listopada byli w Belwederze i którzy należeli czynnie do nocy 15 Sierpnia. Dla Rybińskiego i jego Sztabu przeznaczono miasto Elbląg, wojsko zaś roskwaterowano w okolicy Elbląga, Gdańska i Marienburga, aż do czasu, w którymby los Armii polskiéj rozstrzygnięto. Mieszkańcy Wschodnich i Zachodnich Prus przyjęli ich spokojnie, jak nakazywała polityka państwa, lecz nie bez głębokiego współczucia! — Osobliwie jednakże podziwiać trzeba było nowe poświęcenia już tylu ofiarami wycieńczonéj Prowincji Poznańskiéj, która pospieszyła natychmiast na pomoc, i starała się zaopatrzyć żołnierzy w odzież i pieniądze. Wielka liczba wozów, napełnionych koszulami, uszytemi ręką wspaniałomyślnych Polek w Poznańskiem z najwyższych stanów, płasczami i inną odzieżą, pokrywały drogi do Elbląga, Gdańska, Królewca i Memla, w którychto obydwóch ostatnich miastach stały szczątki Korpusu Litewskiego; — chłopi poznańscy wiozący te zapasy na przeznaczone miéjsca, odpowiadali dumnie każdemu pytającemu: „to dla naszych żołnierzy.“ Wojsko polskie odpowiedziało godnie temu przyjęciu, przykładném postępowaniem swojem, a osobliwie szlachetny Rybiński najgodniéjszym był reprezentantem swego niesczęśliwego narodu.

Po przejściu Korpusu Rybińskiego sprzeciwiał się już tylko Korpus Rożyckiego i załogi twiérdz Modlina i Zamościa, podbiciu całego kraju. Wkrótce musiały i te przeszkody ustąpić, lubo dowódzcy piérwszych dwóch, gdyby byli stali na czele znaczniéjszych sił, lub téż gdyby los Polski od nich był zawisł, byliby mogli nieprzyjacielowi jescze wiele stawić oporu.

Przyznać trzeba, że Generał Rożycki ze swoim Korpusem 7 do 8000 wojska liczącym, po wzięciu Warszawy najmężniéj ze wszystkich polskich Dowódzców wystąpił, przy czém go Hrabia Jan Ledóchowski *), który się wprawdzie dał przez niejaki czas używać od Arjstokratów, lecz który zatrzymał zawsze odwagę objawioną przy detronizacji Mikołaja, jakotéż Xiąże Czartoryski, silnie wspierali. — Dnia 17 Września w południe otrzymał Ramorino wiadomość o przejściu Korpusu Ramorino do Galicji; wszyscy Officerowie jego Korpusu byli do rospaczy przywiedzieni; tylko Rożycki nie stracił odwagi. Pułkownik Obuchowicz, którego wysłał był do przyspieszenia organizacji rezerw, doniósł mu, iż do dnia 30 Września będzie miał 12 kompletnych Szwadronów uformowanych ze starych żołnierzy na świeżych koniach, i że wszystkie Zakłady Piechoty, dla których broń na Podgórzu w Galicii już przygotowana, w tym samym czasie stanie do szeregów, przezco Korpus jego o 4500 ludzi się powiększy. Stanowiska, które zajmował, były górzyste, duch mieszkańców wyborny, źródła jescze nie wyczerpane, oprócz

*) Rüdiger zdumiał się widząc go przed sobą, i zapytał się go, jak się mógł odważyć, stanąć przed rossjiskim Generałem, Ledóchowski, którego wyrazy: „Nie ma Mikołaja! na posiedzeniu sejmowem dnia 25 Stycznia wyrzeczone, przysłowiem się stały w całéj Armii rossjiskiéj? Na co mu tenże odpowiedział, że to uczynił w zaufaniu do honorowości Rüdigera. — Przy uczcie danéj posłannikom polskim od Generała Rüdigera, wyznał ostatni winem zagrzany, że przy szturmie Warszawy, nietylko Armja, lecz całe państwo rossjiskie w najwiękzem by się było znajdowało niebespieczeństwie, gdyby po trudach drugiego dnia, był przybył Korpus Ramorino.

tego miał Rożycki nadzieję, że Ramorino nie złoży broni, tylko że pomimoto będzie się starał z nim połączyć, i że tym sposobem siła zbrojna polska, składać się będzie zawsze jescze z 24 Batalionów 50 Szwadronów *) i 50 dział. Z tego powodu starał się wszelkiemi sposobami o przedłużenie zawieszenia broni z Rüdigierem. Dnia 19 Września zwołał on władze i patrjotów z tych okolic do Kielc, i wezwał ich, ażeby ustanowili Rząd, i przedsięwzięli potrzebne środki, Xięcia Czartoryskiego zaś, który przed przejściem Korpusu Ramorino, na lewy brzeg Wisły się udał, ażeby stanął na czele tego zgromadzenia. Xiąże oświadczył, iż gotów jest podjąć wszelkie trudy i ofiary dla ojczyzny i udał się do Kielc. Równie szlachetnym okazał się Skrzynecki, ofiarując swoje dalsze usługi. Za służącego przebrany, przybył d. 19 Września do Kunowa, skąd go zaprosił Rożycki do swojéj głównéj Kwatery, do Miechowa. Tam oświadczył Skrzynecki, iż skoro naród i wojsko mają jego przytomność za potrzebną, natenczas gotów jest przysiądz, iż tak długo z kraju nie ustąpi dopóki tylko choć jedna iskierka nadziei do wywalczenia wolności pozostanie, lecz że w przeciwnym razie, żadna go siła zatrzymać nie potrafi. Eskorty jaką mu ofiarowano, nieprzyjął i udał się do Kielc, skąd jednakże, ponieważ wojsko za bardzo było na niego zawzięte, do Krakowa schronić się musiał. — Tymczasem Rüdiger połączywszy się z Generałami Rosen, Gołowinem i Kaizarowem, oświadczył, że się nie może wdać na inne warunki, jak tylko, żeby się Rożycki ze swoim Korpusem oddał w niewolę;

*) Szwadron Kaliski wysłany do Kalisza, spotkał się w dniu kapitulacji Warszawy z Oddziałem Huzarów Gwardji 200 koni liczącym, pod Piotrkowem, uderzył na niego w 40 koni, rozbił go, ubił 98 ludzi i zabrał do niewoli Generała Djwizji Teschin. Polacy utracili jednakże w téj utarczce 20 ludzi, a Kapitan Psarski i Porucznik Ordęga zostali ciężko ranni. Reszta Szwadronu doszła pod dowództwem Robowskiego do Kalisza. Lecz tam i Robowski został ranny; waleczne szczątki Szwadronu pozostały bez Officerów, i porozpraszały się pomiędzy inne wojska. Mężny Ordęga, dostał się pomimo rany odniesione, szczęśliwie do Galicji.

rospoczęto więc znowu d. 22 Września dalsze nieprzyjacielskie kroki. Polacy podzielili się na dwa Korpusy, z których dowodził mniéjszym Generał Kamiński pod Łagowem, większym zaś Rożycki sam w górach Świętokrzyskich pod Słupianowem. Rożycki, jego Adjutant Januszkiewicz i Xiąże Czartoryski zanosili z wysokości wieży gorące modły do Boga za pomyślność ojczyzny. Poczém udał się Rożycki do Łagowa, aby się połączyć z Kamińskim; lecz przybywszy tamże, nie zastał go już, i dowiedział się iż poszedł do Stobnicy; niemogąc się więc utrzymać w téj pozjcji, obrał sobie stanowisko pod Widą po za rzeką. Swój Korpus obrócił ku Pinczowu, Kamińskiemu zaś roskazał, aby się trzymał w Stobnicy. Że zaś tenże już się był udał napowrot ku Wiślicy, polecił mu więc Rożycki, ażeby maszerował do Widy. Lecz i teraz odparty został do Skalmierza, a z tego powodu widział się Rożycki zmuszonym, opuścić już 24 Września Pińczow, powierzył jednakże Pułkownikowi Zaliwskiemu, który do niego przybył, i który mu był polecony z talentu i patrjotyzmu, Strzelców celnych Grothuza i Batalion 20 Pułku, z roskazem, aby nad brzegami Widy zasłaniał odwrot. Lecz Zaliwski tak zawiódł oczekiwania Generała, że przy piérwszym zbliżeniu się nieprzyjaciela, oddział jego z 500 ludzi się składający, rozbity został, Rossjanie przeszli po mostach, których nie zebrano, i Zaliwski podług zeznania uratowanych z pobojowiska rannych Officerów, nigdzie się w boju nie dał widzieć. Potém udał się Rożycki do Działoszyc, chcąc się znowu połączyć z Generałem Kamińskim; lecz przybywszy tu, dowiedział się o drugiem nieszczęściu: że cały Korpus Kamińskiego nagle pod Skalmierzem napadnięty i w skutku niezręczności dowódzcy zupełnie rozbity został. Dwa Szwadrony osobno do Miechowa wysłane, sądząc że już po wszystkiemu, połamały na rynku lance i rosproszyły się. Z tego powodu niepozostawało i temu Generałowi nic innego, jak tylko przejść do Galicji. Posłał przeto do Jazdy Wołyńskiéj i do Legii litewsko ruskiéj, które się w Przecławicach znajdowały, roskaz wejścia pojedyn-

czo do Galicji. Rożycki rozdawszy zapasy pomiędzy wieśniakow, i rospuściwszy 16 do niewoli zabranych i w Miechowie pod obserwacją trzymanych rossjiskich Generałów, na słowo honoru, udał się sam do Olkusza *). Tymczasem rossjiski Generał Krassowski, zgwałcił już był neutralne granice wolnego miasta Krakowa, chcąc odciąć Rożyckiego od Galicji. Generał polski prosił Senatu o pozwolenie przejścia przez okolice do Rzeczypospolitéj należące i otrzymał takowe. Poczém wydawszy w Chrzanowie silną proklamację, i skoro Rezjdent austrjacki w Krakowie Baron Lorenz, przysposobił potrzebne statki do przeprawy przez rzekę, i Generał austrjacki Pidol nad granicą kommenderujący zezwolił na wkroczenie do Galicji, pod warunkiem zachowania przepisów kwarantanny, i pozostania się na miéjscach przez władze oznaczonych, aż do dalszych roskazów Rządu, jakotéż ażeby Polacy wydali władzom miéjscowym wszystko to, co nie jest ich prywatną własnością, przeszedł Rożycki dnia 28 Września tylko już w 1400 ludzi, z których tylko 300 było w broń palną zaopatrzonych, pod Oświecimiem przez granicę. Przed wkroczeniem do Galicji miał jescze rozrzewniającą mowę do swoich żołnierzy i odebrał od nich przysięgę, iż na piérwsze skinienie zbierą się chętnie w jakiéjkolwiek bądź części świata do walki za ojczyznę. Nazajutrz przeprawiały się jescze rezerwy i skompromitowani patrjoci; późniéj przeszedł i Pułkownik Piotrowski, który się przebił w 300 ludzi z Kalisza, jakotéż Generałowie Szembek, Wąsowicz, Załuski, Skrzynecki i Umiński, który za służącego przebrany z Płocka uszedł. Liczba Officerów, którym miasto Zator na miéjsce pobytu przeznaczono, wynosiła do 700. Pomiędzy innymi przybył tu także Pułkownik Zaliwski, którego miano za zgubionego, i który utrzymywał, że się dostał po nad Widą do niewoli.

*) Tu to znajdował się Generał Stryjeński, którego odkomenderowano od bitwy pod Iganiem, do Zakładów. Generał ten miał organizować Kawalerją, lecz jak najopieszaléj przy tém postępował, teraz nawet żądał do ukończenia organizacji 12 Szwa*dronów* jescze dwóch dni, późniéj wydał je Rossjanom.

Lubo Rożycki tylko przez małą część Rzeczypospolitéj Krakowskiéj przeszedł, to jednakże posłużyło to Rüdigierowi za powód, do zalania i obsadzenia swojem wojskiem całéj Rzeczypospolitéj i wolnego miasta Krakowa, pod pozorem, jakoby chciał rozbroić buntowników polskich, którzy się podług utrzymywania jego tam dotąd schronili, i od mieszkańców tamecznych wspierani zostają. Chłopicki, którego niecierpliwość przeszkadzała jescze zagojeniu otrzymanych ran, doznał tu wielkiéj przykrości, zostawszy pilnowany przez rossjiskie wojska! Rossjanie nie zmienili nigdzie swego charakteru. Zamiast mieć litość nad cierpieniami duszy swoich przeciwników, którzy się ze wszystkimi jeńcami jak najlitościwiéj obchodzili, kazali grać, mieszkańcom Krakowa na wzgardę, śpiew polski: „Jescze Polska nie zginęła!“ podczas kiedy prowadzono działa Rożyckiego przez most z Podgórza, od Austrjaków Rossjanom wydane! —

Potém zwrocili się Rossjanie ku Modlinowi. Dnia 7 Października o godzinie 8 zrana, przybył Generał Krassowski, jako parlamentarz pod twierdzę. Generał Ledóchowski w towarzystwie Generała Kołaczkowskiego, który się tu pozostał, udał się ze swoim Sztabem i ze wszystkimi Dowódzcami Pułków naprzeciwko niemu. Krassowski zawiadomił ich o przejściu Korpusów Rybińskiego i Rożyckiego, że W. Xiąże Michał zbliża się od granicy pruskiéj z Gwardjami do Modlina, i że twierdza ta zostanie zamknięta od całéj rossjiskiéj Armii, poczém starał się ich jak najprzyjemniéjszemi słowami i jak najśmiészniéjszemi gestami, a nawet płaczem nakłonić, osobliwie Generała Ledóchowskiego, który się temu wszystkiemu z niewzruszoną przysłuchiwał spokojnością, do zdania się na łaskę Cesarza. Gołowin dotychczasowy dowódzca Korpusu oblegającego, doniósł wkrótce potém, że W. Xiąże już w istocie przybył do Pomzechowa, o pół mili od twierdzy, i doradzał Polakom, ażeby użyli tego mądrego kroku i ucieszyli go aktem submissjinym. Ledóchowski odpowiedział na to ozięble, że zwoła radę wojenną. Powróciwszy zebrał wszystkich Generałów, pomiędzy którymi

także się znajdował Kołaczkowski, który po wzięciu Warszawy zastępował miějsce Wilsona, jakotéż Czyżewski i wyżsi Officerowie garnizonu, ogołem w liczbie 29, i zapytał się ich, czy oddać twierdzę pod honorowemi warunkami, lub téż, czy jéj jescze dłużéj bronić. Skutek, albo raczéj odpowiedź była tu taka jak wszędzie. Officerowie wyżsi oświadczyli, że żywność tylko na dni 14 wystarcza, że większą część amunicji dano Korpusowi Rybińskiego, że magazyny za bardzo są wystawione na ogień nieprzyjacielski, że załoga zniechęcona, a nakoniec że dalsze bronienie się w twierdzy żadnego nie ma celu; z tych powodów byli za tém, ażeby ją poddać, i żeby Ledóchowski zaproponował kapitulacją pod warunkiem, że wszyscy uczestnicy wybuchu rewolucji, wszyscy mieszkańcy z zabranych Prowincji, i wszyscy, którzy przeszli z rossjiskiéj służby, a teraz się w twierdzy znajdują, otrzymają zupełną amnestję. Ledóchowski pisał list ten z głębokim smutkiem, lecz dodał do tego wszelkie słuszne użalania i żądania narodu. Dnia 8 Października zrana przybyli Krassowski i Gołowin, odebrali ten list, na który przysłano w godzinę późniéj odpowiedź téj treści: że W. Xiąże niechce o żadnym liście wiedzieć, że buntownicy nie mają prawa podawać warunków, że skoro się twierdza nie podda w przeciągu 24 godzin, szturm rospoczęty zostanie, w przeciwnym zaś razie, załoga ma się dostać natychmiast pod roskazy rossjiskiego Feldmarszałka. Ledóchowski oburzony tą odpowiedzią zaproponował, ażeby się bronić do ostatniéj kropli krwi; propozjcja ta została jednakże odrzuconą. Przedstawił przeto powtórnie, ażeby wysadzić całą twierdzę razem z załogą w powietrze, chcąc dadź światu świetny przykład poświęcenia uczucia honoru i miłości ojczyzny. Lecz i na to przystać nie chciano. Przejęty smutkiem i boleścią zawołał czcigodny ten Generał: „kiedy mnie opuszczacie, pójdę więc sam, przedstawię się Rossjanom jako niewolnik, i będę żądał, aby mnie jako takiego traktowano. Tymczasem poruczam dowództwo Generałowi Czyżewskiemu, będąc o nim przekonany, że nieodstąpi nigdy od swoich zasad i nieprzestanie bydź

wiernym przysiędze narodowi złożonéj!“ Na te słowa odezwało się całe zgromadzenie jednogłośnie, że chce dzielić los Generała! Poczém spisano akt kapitulacji w ten sposób, że Officerowie załogi Modlina, otrzymawszy tę smutną wiadomość, iż pojedyncze Korpusy Armii polskiéj przemocy uledz musiały, postanowili, nie prowadzić daléj walki, która mogłaby wprawdzie oręż ich jescze bardziéj uświetnić, lecz nie zdołałaby przynieść żadnéj korzyści sprawie, o którą naród polski dotychczas walczył; że więc w skutku tego są gotowi, opuścić twierdzę podług życzenia W. Xięcia Michała, i że pragną dzielić los swoich towarzyszów broni, których koleje wojny oddały w ręce Armii Cesarskiéj. Gdy po przesłaniu tego dokumentu Generał Krassowski przybył sam do twiérdzy, zalał się godny Ledóchowski łzami na widok jego! Nazajutrz opuściła załoga twierdzę, i złożyła z płaczem broń. Zaprowadzono ją do Kroczewa o trzy mile od Modlina. Officerów posłano do Warszawy, gdzie przymuszono ich późniéj do złożenia przysięgi wierności Cesarzowi i jego następcom, bez wspomnienia Konstjtucji; jednakże wielu z nich opuściło pomimo to Warszawę, jak Stanisław Ostrowski i inni; Zawisza zaś i niektórzy inni uciekli zaraz z pod Modlina w celu udania się do Niemiec i do Francji. Ledóchowskiego zatrzymano jescze przez trzy dni w Modlinie, dopóki nie wypróżniono min, które Rossjan nadzwyczajnie zatrważały. Załoga Modlina liczyła, wychodząc z twierdzy, jescze 6700 ludzi *), i składała się z Pułku Piechoty lin. 23 pod Podpułkownikiem Wognarowskim, 15 pod Pułkownikiem Łempickim, 18 pod Pułkownikiem Białkowskim, z czynnych Weteranów pod Majorem Tyrakowskim, z 8 Pułku Ułanów pod Pułkownikiem Piwnickim, z piérwszéj Kompanii Saperów pod Kapitanem Czarneckim, z piérwszéj Kompanii garnizonowéj pod Majorem Warpechowskim, i z Oddziału Strzelców Białowiezkich pod Kapitanem Jasinko. —

*) Z powodu że załogę tę wprzódy zmieniono.

W kilka tygodni po upadku Modlina dostał się i Zamość w ręce Rossjan. Ponieważ załoga tu się znajdująca daleko była liczniéjszą, wyrobiła sobie przeto kapitulację, podług któréj przyobiecano dadź wszystkim amnestją, a nawet i mieszkańcom Podola i Wołynia, nateraz w twierdzy się znajdującym. Wprawdzie kapitulacji téj równie nie dotrzymano, jak wszystkich rossjiskich kapitulacji. Lecz wszakże mógł Cesarz Alexander wpośród europejskich wojowników i monarchów w roku 1813 zabronić potwiérdzenia kapitulacji Gdańska, a nawet i Drezna, po oddaleniu się wojsk nieprzyjacielskich, to jest: wszakże mógł zatrzymać twierdze, a poważyć się, załogi, którym przyznano, że się mogą dowolnie oddalić, posłać do niewoli! — Dla tego téż i teraz golono z jak najspokojniéjszym umysłem głowy Podolanom i Wołynianom w Zamościu będącym, i posyłano ich, jak wszystkich innych, ponaznaczanych numerami, „w głąb Rossji", w języku europejskim do Siberji i do kopalni! —

Kiedy ciało kraju polskiego na ten sposób poczęści pokaleczone, poczęści zaś skrępowane zostało, drgały już tylko tu i owdzie pojedyncze jego członki. Był to osobliwie upór Litwinów, którzy się nie mogli wcale uspokoić. Zaraz po utracie Warszawy udali się Rossieńscy Naczelnicy: Staniewicz, Kalinowski i Grużewski z Prus napowrot do Litwy, spodziewając się, że Armja polska uda się teraz na Litwę, w celu zdziałania tamże powtórnego powstania. Baczni będąc na wszystko, pochowali znaczną liczbę broni, złożonéj przez Korpus Rohlanda i Chłapowskiego i zachowali ją po nad granicą. Przybywszy na Litwę natrafiali jescze wszędzie na małe oddziały partjzanów litewskich z Rossjanami się bijących. Syrewicz w Telszach nie przestał był bynajmniéj prowadzić partjzanckiéj wojny. Gdy jednakże nadeszła wiadomość o przejściu Korpusu Rybińskiego za granicę, powrócili na powrot do Prus. Lecz nie tak sobie postąpili inni Litwini! Syrewicz zabrał ze sobą pieniądze, które Giełgud u księży zostawił, zbierał żołnierzy po nad granicą z Korpusów przeszłych do Prus i udał się do Xięcia Mirskiego, który zatknął

w Augustowskiem jescze raz chorągiew powstania. Wkrótce zebrali obydwaj około 3000 ludzi, mieli przy nich wielu Officerów z Korpusu Giełguda, i staczali z Rossjanami aż do końca roku sczęśliwe i uporczywe utarczki, przy których spalone zostały zupełnie dobra Senatora Tyszkiewicza i Hr. Pac. Dopiéro w piérwszych miesiącach roku 1832 rosproszyła się część tych powstańców; inni bronią się jescze teraz w lasach! —

Jednakże z drugiéj strony, dawni Pułkownicy W. Xięcia Konstantego nie wyparli się swego charakteru. Wielu powróciło nawet już z Prus do Warszawy, jak n. p. Generałowie Rohland, Miller, Milberg (jescze przed przejściem Korpusu do Prus), Sierakowski, Bogusławski, Andrychiewicz, Jagmin, Zawadzki, Lewiński. Lecz zawiedli się w swoich oczekiwaniach. Wszyscy, a z nimi i Xiąże Radziwiłł, Prądzyński, Turno, Czarnowski, Morawski, Szydłowski, Bontemps, Redel, wywiezieni zostali w głąb Rossji. Krukowiecki złapał się we własne sidła; nieuwolnił bowiem z więzienia Księdza Szynglarskiego, jednego z pomocników swoich w nocy dnia 15., obawiając się aby tenże, trunkiem zagrzany, nie wydał tajemnicy. Tym sposobem znaleźli go Rossjanie przy wkroczeniu do Warszawy uwięzionego, a dowiedziawszy się od niego, że Krukowiecki był sprawcą nocy 15, wywieźli więc i jego w głąb Rossji, ucieszeni że mięli pozór do wywarcia swego gniewu na niezręcznym tym oszuście, za to, że nie wydał Sejmu i Armii polskiéj w ręce Cesarza, i że tym sposobem ani akt detronizacjiny nie został zniesiony, ani też Rossjanie najmniéjszego słusznego tytułu nad Polską nie pozyskali, i że owszem przez przejście do Prus, w prawie narodów tak ważne zastrzeżenie do skutku przywiedzioném zostało. I Lubecki zawiódł się na swojéj rachubie. Wprawdzie został z początku mianowany Członkiem nowoutworzonéj najwyższéj władzy Administracjinéj w Królestwie, lecz późniéj nie dozwolono mu oddalić się z Petersburga. Najpodléj postąpił sobie jednakże Pułkownik Zielonka, który d. 29 Listopada Pułkiem Gwardji Szasserów na lud szarżował. Przez ciąg całéj wojny wzbraniał

się przyjąć awansu; w Płocku nie głosował na radzie wojennéj i przeszedł spokojnie do Prus. Tu zaś namówił Officerów swego Pułku do podpisania aktu submissjinego i pokornéj prośby o amnestją! — Lecz z drugiéj strony objawił się jak najczulszy znak patrjotyzmu. Tomasz Ostrowski, jeden ze synów Wojewody Dowódzcy Gwardji Narodowéj, walcząc z obowiązkami koleżeństwa i miłością ojczyzny, dał się nakoniec nakłonić do podpisania wspomnianego aktu, napisawszy jednakże piérwsze litery swego nazwiska, wypadło mu pióro z ręki! — i odtąd zasłabł na umyśle; a strapiony ojciec prowadzi żyjący ten pomnik patrjotyzmu swojéj familii do Francji!

Tak więc upadła Polska już trzeci raz po swojem wskrzeszeniu od czasu ostatniego podziału; a gdyby mąż stojący na czele w początku Grudnia r. 1830 był upoważnił do rozbrojenia małego orszaku uchodzącego z W. Xięciem i do przejścia przez Bug, byłby się naród w przeciągu kilku tygodni bez wystrzału z broni stał niepodległym, potężnym, strasznym i wielkim od Prosny aż do Dźwiny i do Dniestru, i nikt nie byłby się temu sprzeciwił, wszyscy bowiem sąsiedzi byliby jak piorunem przerażeni, na widok 300,000 regularnie uzbrojnych Polaków gotowych obrócić na nich swoje bagnety piérwéj nimby się zdołali obejrzeć. Polska upadła chociaż 50,000 jéj synów, potrafiło sparaliżować olbrzymie siły najstraszniéjszego swego przeciwnika, mogąc nawet aż do upadku Warszawy pomimo największe błędy, zupełnie je zniszczyć *). — Pol-

*) Tylko bowiem ludzie słabego umysłu mogli sądzić, że Polacy zbyt śmiałą rospoczęli walkę, lub téż, że, nawet po bitwie Ostrołęckiéj, nie było uzasadnionéj nadziei otrzymania zwycięstwa nad Rossją. Czyż było niepodobném, ażeby Polacy, będąc o 20,000 mocniéjszymi jak pod Grochowem i przy ciągle istnącém powstaniu na Litwie, nie mieli choć jednego odnieść zwycięstwa! Jedno zaś zwycięstwo byłoby wszystko zadecjdowało. Rossja bowiem już była wysilona. Obliczmy tylko, ile już wysłała

ska upadła, dawszy jak największe dowody zapału, odwagi, męstwa, wielkości duszy i poświęcenia we wszystkich stanach i klassach, i pozyskawszy palmę, któréj żaden naród, jak daleko dzieje wstecz sięgają, zaprzeczyć jéj nie może. Albowiem, jeżeli w ciągu powstania, zwycięstwo tak łatwém bydź się zdawało, to jednakże żaden Polak nie myślał o tém, w owym dniu detronizacji i pod Grochowem! — Polska upadła w skutku niezliczonych i prawie trudnych do pojęcia politycznych i strategicznych błędów lub pomyłek; z braku przygotowań i jedności zdań i umysłów, a nakoniec s powodu za wielkiéj ufności przedsiębiorących, którzy spusczali się na to, że zapał i dobra chęć ludu, poda stósowne środki w pośród samego działania.

Polacy szukają przyczyny upadku w braku człowieka z twórczym i silnym umysłem. Obcy zgadzając się na to pokładają winę w umysłowéj zdolności ludu, który nieumiał wykryć w swoim czasie geniuszu, greckich, niderlandzkich i francuskich bohatyrów. Jak gdyby Temistokles i Miltjades nie byli się wykształcili w śród ludu, przez długi czas wolnego i niepodległego, lub Orańczykowie Wilhelm i Maurycy, nie wystąpili dopiéro w kilka lat po rospoczęciu zwolna rozwijającéj się walki, jak gdyby nakoniec taki genjusz jak Napoleon, nie zjawił

---

wojska przeciwko Polakom. Z tego użyto: z Korpusu Pahlena I, 1, 2 i 3 Djwizją Piechoty, z Korpusu Kreutza 6 i 8, z Korpusu Pahlena II, 7, z Korpusu Kaizarowa 9 i 10, z Korpusu Rüdigera 11 i 16, z Korpusu Rosena 24, 25 i 26, z Korpusu Szachofskoi, 1, 2 i 3 Djwizją Grenadjerów, trzy Djwizje Gwardji; Roth i Krassowski mieli jescze 4 Djwizje. Z Kawalerji trzy Djwizje Gwardji, trzy Djwizje Ułanów, dwie Djwizje Huzarów, trzy Djwizje Dragonów, dwie Djwizje Szasserów, dwie Djwizje Kirasserów. Azatem 22 Djwizje Piechoty i 15 Kawalerji. Djwizja Piechoty zawiera 6 Pułków albo 18 Batalionów (15,000) do czego należy 36 dział, Djwizja Kawalerji zaś 4 Pułki po 6 Szwadronów (4000). Wszystkiego było przeto: 330,000Piechoty i 90,000 Kawalerji. Cała zaś rossjiska Armja składa się z 26 Djwizjów Piechoty, 3 Djwizjów Grenadjerów, 3 Djwizjów Gwardji i z 18 Djwizjów Kawalerji. —

się z pomiędzy 30,000,000 Francuzów dopiéro w siedm lat po wybuchu rewolucji! — Lud, który pomimo siedmnastoletnią niewolę i pomimo tak długo systematycznie prowadzone usiłowania demoralizacji, potrafił zachować w sobie takich mężów, jak Xięcia Adama Czartoryskiego, Chłopickiego, Niemojowskich, Ostrowskich, Joachima Lelewela, Morawskich, Jana Ledóchowskiego, Świrskiego, Olrycha Szanieckiego, Barżykowskiego, który w przeciągu 8 miesięcy takie wydał talenta i charaktery, jak Prądzyńskiego, piérwszego strategika w Europie, Dwernickiego, Dembińskiego, Skrzyneckiego, Kickiego, Umińskiego, Bema, Węgierskiego, Rożyckiego, Ledóchowskiego, Ludwika, Franciszka i Michała Mycielskich, który taką zrodził młodzież, jak owę Belwederską, lub Akademików Wileńskich, młodzież która się w tak krótkim czasie na ludzi wykształciła, jak Godebski, Dobrosław Kalinowski, Jełowiccy, Kruszewski, tam gdzie zapęd przez rozwinięcie złych skłonności gwałtem wstrzymywano, — Lud który posiada tak wiernych mężów, jakimi są Wincenty Tyszkiewicz, Staniewicz, Zwierkowski, który takich ma starców, jak Kazimierz Małachowski, Sierawski, Niemcewicz, Jełowicki, Dobek, Gadon, takich męczenników, jak Juliusza Małachowskiego, Generała Sowińskiego, Porucznika Gordon, Grajewskiego *), Majewskiego **), Łopacińskiego ***), takich żołnierzy, z jakich się składała owa Kompanja w Lubartowie, jakim był ów żołnierz z 14 Pułku pod Nurem i ów Marcin Osiadacz †), któremu sam sławny

*) Waleczny ten mąż poległ na czele 14 Pułku pod Ostrołęką.

**) Ciężko ranny na czele 4 Pułku lin. pod Warszawą, umarł w kilka dni potém w Modlinie.

***) Poseł Litewski, poległ przy szturmie Warszawy.

†) W Kurjerze Polskim z r. 1831, Nr. 527, stron. 756 znajduje się następujące obwieszczenie względem niego:

„Obywatel z Xięstwa Poznańskiego przesłał w darze 600 Złł. dla żołnierza z Pułku 4 Piechoty lin., któryby w obecnéj Kampanii największéj się odznaczył. Dar ten otrzymał Marcin Osiadacz, *który* jednomyślnie przez swych kollegów, Podofficerów i Żoł-

Pułk 4 lin., nagrodę męstwa przyznał, takich duchownych jak Ksiądz Loga, takie Polki, jak Klaudyna Potocka *), Emilja Szczaniecka Cecjlja Plater, Wyganowska i Przepałkowska, takich Poetów jak Mickiewicz, Górecki, takich Nauczycieli jak Gronostajski, Klimaszewski — a tylko jedynego takiego szatana jak Krukowiecki — ! — taki, mówię, Lud niepotrzebuje mieć genjuszów, naprzeciwko nieprzyjaciela, który w całym ciągu wojny, nie jest w stanie pokazać, ani jednego, choć tylko miernego talentu lub charakteru, któreby z czarnych, ciemnych mass zączepników, stojących obok niezmiernéj liczby dział, zdołały jakimkolwiek rysem ściągnąć na siebie uwagę! Taki lud potrzebuje tylko władzy, którąby żądała i roskazywała, i którąby szła za wolą ogółu. Taką mieli Polacy przez cały ciąg powstania tylko trzy razy: w dniu, w którym powstanie za narodowe ogłoszono, w dniu detronizacji i w dniu zebrania rady wojennéj do naradzenia się względem bitwy pod Sochaczewem, tą zaś władzą był, Sejm.

Ze wszystkich mężów powołanych do ocalenia Polski najbardziéj nie pojęli swego stanowiska, Marszałek Izby Poselskiéj Władysław Ostrowski i Joachim Lelewel. Piérwszy powinien był czuć, że z laską marszałkowską w ręku, na czele Sejmu, żadnéj innéj władzy w Polsce cierpieć nie był powinien. Drugi że w Polsce zbywało całkiem na żywiołach do ustanowienia Konwentu narodowego, i że należy Sejm za takowy uważać i w nim działać. A natenczas, nie byłoby Chłopickich, Skrzyneckich, i spisków arjstokratycznych i demagogicznych; Wielopolski nie byłby mógł piérwszych, a Krukowiecki ostatnich do swoich egoistycznych używać zamiarów, nie byłby mógł Wielopolski ludzi takich, jakimi byli Gustaw Małachowski,

---

nierzy pomienionego Pułku, jako najbardziéj odznaczający się w boju, do osiągnienia téj nagrody wybrany został. — Sekretarz Jeneralny Kommissji Rządowéj Wojny.

(Podpisano) Pułkownik Zieliński.“

*) Uwielbiana od swoich współziomków s powodu jak największego poświęcenia.

Świdziński inni, łudzić, ani Krukowiecki nadużywać tak szkaradnie Lelewela. Puławski byłby jako Kapelan wojskowy z krzyżem w ręku na czele wojska, zawsze godne dla siebie znalazł miéjsce. Skoro tylko Marszałek zaczął poruszeniem kierować i dopóki nie zaprzestał, nie było ani Arjstokratów ani towarzystwa patrjotycznego. Lecz zamiast tego ustanowił Djktaturę, Rząd z 5 Członków bez powagi i bez władzy, starał się utrzymać Skrzyneckiego, a wyszedłszy z kolei swego naturalnego stanowiska, wahał się na tę i na owę stronę; Lelewel zaś zaszkodził sobie w działaniu i nadwerężył swoję powagę, przezto, że wzgardził działaniem w Sejmie, i że, ponieważ w całéj Polsce na średnim stanie zbywało, zniżył się, do ludzi osławionych, nadkompletnych Officerów i do młodzieży, żadnego w Narodzie nie mającéj znaczenia, którzy nadużywali jego imienia, knuli tajemne machinacje i sądzili mieć prawo nazywać go swoim naczelnikiem. Wspierających go zaś godnych ludzi, jakimi byli Zwierkowski, Bronikowski i Trzciński, było za mało! —

Za wszystkie te błędy, Polska ciężką ściągnęła na siebie pokutę! Gabinet rossjiski, po upadku Polski przez krótki tylko czas gwałtem wstrzymujący drżące z chciwości szpony, rzucił się na Polaków, skoro tylko ujrzał, że się nie ma potrzeby obawiać o przeszkody zewnętrzne. Wszystko co Chrzanowski w Bolimowie przepowiedział, ziściło się w tak okropnym stopniu, jak sam nawet nieprzeczuwał. Powyrzucano na ulicę ławki i krzesła Senatorów i Posłów ze sali posiedzeń, zniesiono Armją, powtrącano żołnierzy i Officerów do Pułków rossjiskich, wszystko, cotylko do utrzymania i rozszérzenia, polskich wiadomości, kunsztów i języka, posłużyć mogło, biblioteki, zbiory i. t. p., wywieziono do Rossji, herby i kolory polskie poniszczono, familje wysyłano w głąb Rossji, chwytano dzieci, ażeby je wykształcić na rossjiskich jańczarów, — krocie jęczą w Syberji; jedném słowem, usiłowano wszystko, cotylko dzieje okropnego zawierają, o wyniszczeniu Izraelitów, Maurów Bretańczyków, zastósować systematycznie w okropniéjszym jescze stopniu do Polaków!

DODATEK.

szenie Polski, najgłówniéjszą zasadą jego planów, najpiérwszą jego jest myślą. Wszyscy mamy teraz wielkie wspólnictwo tak w obawie, jak w nadziei, w sczęściu jak w cierpieniach, w zajemnych usiłowaniach i dążnościach. —

Pozwól więc powtórzyć sobie jescze raz, Ludu Polski, — co ostatnie karty Gazety Narodowéj Zakroczymskiéj na ojczystéj ziemi w imieniu Twoim przysięgły:

„Polak nie ściągnie na siebie nigdy téj
„hańby, ażeby miał kiedyśkolwiek rospaczać
„nad oswobodzeniem Ojczyzny!“ —

DODATEK.

I.

Niektóre objaśnienia i sprostowania stósunków w dziele niniejszém zamieszczonych.

A. Do Tomu Piérwszego.

1. do stronnicy 98 i 99:

Wymienieni tu siedmiu członkowie Izby poselskiéj i opusczony ósmy Kajetan Kozłowski, wszyscy jako Kommissarze Sejmowi, mieli obowiązek wraz z innymi siedmiu członkami Kommissjów, wygotować uwagi nad raportem Rady stanu i przedstawić je Izbie poselskiéj. Czytanie tych uwag nastąpiło na ostatniéj Sessji, gdzie już żadne głosy dozwolone niebyły i dla krótkości czasu miéjsca mieć niemogły. Przy głośném czytaniu w Izbie, nie jedno wyrażenie zdawało się temu i owemu Kommissarzowi niestósowném do rzeczy, ale poprawiać czasu niebyło. Nazajutrz zszedłszy się Kommissarze na zamknięcie Sejmu, kommunikowali sobie nawzajem wczorajsze spostrzeżenia. A że nie wszyscy byli obecni; przeto większość obecna udała się do Kancellarji i niestósowne wyrażenia poprawiła. O tém dowiedziało się łatwo, bo tajemnicy niebyło, wielu Członków Izby, a niewidząc co i jak poprawioném zostało, ogłosili większość owę Kommissarzy wprost za fałszerzy. — Poprawę, błędu własnego, nie można jednakże nazwać sfałszowaniem. Poprawiać dzieło własne, wolno jest Autorowi każdemu. Uwagi nad Raportem Rady Stanu, były dziełem Kommissarzy, a podpisy ich na niem, czyniły ich odpowiedzialnymi, nietylko Izbie,

ale i swoim kommittentom i całemu krajowi. Izba wybrała do tego dzieła Kommissarzy i zasczyciła ich zaufaniem swojem. Niemogli oni zaufania nadużyć przez to, że się starali udoskonalić dzieło im poruczone. Czyli poprawki te, same przez się były złe, lub dobre i czyli szkodliwe skutki pociągać mogły za sobą; wyrok w téj mierze najsprawiedliwszy, wydać może Joachim Lelewel. — Ten bezstronny mąż, w czasie Powstania Narodu, będąc Członkiem Rządu, miał sposobność, kazać sobie wynaleźć owe *corpus delicti* Uwag Sejmu 1825. — Lecz jako dobry Polak, przekonał się z pociechą, iż owe oskarzone sfałszowania, były tylko mało znaczącemi poprawkami słów i wyrażeń, a nie faktów, albo okresów całkich. Nie żeby frazesa patrjotyczne, zamienione były na nikczemne i pochlebnicze; lecz wyrazy mniéj stósowne, na więcéj odpowiadające rzeczy przedstawionéj. — Że Sejm 1825 prawie wszystkie Rządu projekta przyjął, nie pochodziło to z demoralizacji, ani uległości jego, ale przeciwnie z uległości Rządu dla Sejmu: że nietylko ważne i pożyteczne przedstawiał projekta, ale nadto zezwalał na wszelkie poprawy, a nawet na całkowite przerabianie niektórych nader ważnych projektów. — Sejm niestracił patrjotycznego męstwa. Uwagi jego nad raportem Rady Stanu, chociaż oskarzone, mowy członków i Kommissarzy, równie jak i petjcje, były może mocniéjsze i śmielsze, choć nie tak głośne *), jak Sejmów poprzednich. — Że petjcje były śmiałe, najlepszym dowodem okoliczność, iż Marszałek, z wyższego polecenia, tak niemi i czasem pozostałym dla nich, kierował, że do odczytania nie przyszły. — Prócz tego, projekta udoskonalone przez Kommissarzy i Izbę, jakoto: Prawo kredytowe, hjpoteki małych miast i włościańskich posiadłości, przerobienie prawa posagowego z Sejmu 1818 r. i zniesienie sądów duchownych w sprawach małżeństwa; zostaną zawsze chlubnym dla Sejmu tego pomnikiem.

*) Bo przy drzwiach zamkniętych.

2. do stronnicy 168 sequ.:

Z okoliczności, które w piérwszych dniach powstaniu kierunek nadawały, doszła do naszéj wiadomości jescze jedna, bardzo interessująca, która może zarazem posłużyć do lepszego wyjaśnienia wszelkich późniéjszych stósunków.

W nocy z d. 29 na 30 Listopad zeszedł się Deputowany Jan Szaniecki na Ulicy Senatorskiéj z Joachimem Lelewelem, Xawerym Bronikowskim i z kilku innemi osobami. Przyszedłszy na plac przed kościołem S. Andrzeja, byli świadkami sceny, gdzie dwaj bezbronni Rossjanie o mało nie zostali rozrąbani od Polaków. Szaniecki spostrzegłszy to, zawołał, stójcie bracia! oręż wolności nie powinien bydź plamiony krwią bezbronnych. Nienawiść narodowa nie powinna tu mieć miéjsca. Walczymy tylko przeciwko despotyzmowi i jego uzbrojonym służalcom! — Skoro na to wezwanie Rossjan pusczono, udały się wyżéj wspomnione osoby ku gmachowi bankowemu, gdzie przybywszy, zaproponował Szaniecki, aby się udać do Sali posiedzień Izby poselskiéj, zwołać tamże wszystkich w Warszawie znajdujących się członków, ustanowić nowy Rząd i wydać proklamacją do całego narodu. Lelewel wahał się coby miał uczynić. Nazajutrz poszedł Szaniecki sam do Kancellarji sejmowéj, i napisał wezwanie do swoich kollegów, którzy się w Warszawie znajdowali, ażeby się zebrali i starali się wspierać sprawę ojczystą. Dnia 1 Grudnia udał się Szaniecki do Lelewela i zastał u niego kilku dobrych patrjotów i Kasztelana Leona Dembowskiego. Tych wezwał, ażeby poszli z nim na posiędzenie. Leon Dembowski oświadczył się najwyraźniéj za tém. Idąc przez stare miasto, przyłączyło się do nich wielu członków. Przy drzwiach sali zatrzymał Szaniecki wszystkich na chwilę i rzekł do nich z energją: Sala ta zamknięta została ręką despotyzmu, niechże ją więc dłoń wolności otworzy; ja to czynię w jéj imieniu! — Jak największa radość opanowała wszystkich; natychmiast zjawiła się wielka liczba projektów; wszyscy zgodzili się od razu na to, aby wysłać Deputację do Rady Administracjinéj z przedstawieniem, że wypada 1) przyjąć kilku członków

ze Senatu i z Izby poselskiéj i utworzyć Radę najwyższą narodową; 2) wydać proklamacją do całego narodu do podniesienia powstania; 3) zwołać niewłocznie Sejm. Na deputowanych wybrano Kasztelana Leona Dembowskiego, Posła Joachima Lelewela, Deputowanego Szanieckiego, Posła Franciszka Sołtyka i Posła Rudolfa Wiesczyckiego. Leon Dembowski przedstawił wspomniane wnioski. Lelewel rozmawiał z X. Czartoryskim, Wiesczycki z Kochanowskim, Szaniecki zaś przemówił do reszty Członków Rady, względem wczorajszéj proklamacji Rady Administracjinéj, wydanéj w imieniu Cesarza Mikołaja, nadmieniając, że takowa ma na celu przytłumienie powstania, czém naród i wojsko mocno urażonemi zostały, i że chcąc temu wszystkiemu zapobiedz, trzeba koniecznie inną proklamacją wydać. Franciszek Sołtyk nadmienił, że w Radzie znajdują się osoby, które nieposiadają zaufania narodu. Kilku mniéj znaczących członków, chciało natychmiast wystąpić, sądząc, że wzmianka ta ich osoby się dotyczy; lecz Szaniecki oświadczył wyraźnie, że tu była mowa o Xięciu Lubeckim. Lubecki przystąpił do niego, wziął go za rękę, a obróciwszy się do zgromadzenia, rzekł: winienem otwartości Szanieckiego, iż się dowiaduję, że to o mnie idzie, i że nie posiadam zaufania publiczności. Opuszczam przeto salę! — Niemcewicz, Radziwiłł, Czartoryski i inni oświadczyli na to jednozgodnie i głośno: Jeżeli Xiąże opuścisz salę, my się wszyscy za tobą z niéj wyniesiemy! — Lubecki pozostał się przeto. Deputacja oddaliła się, a jescze tego samego dnia mianowani zostali członkami władzy wykonawczéj w Radzie: Kasztelan Leon Dembowski, Posłowie Lelewel Władysław Ostrowski i Gustaw Małachowski. Nazajutrz zaś, d. 2 Grudnia, wysłano Deputację do W. Xięcia Konstantego do Wierzbna. — Sczegółowy opis rozmowy, przez samego Lelewela podany, znajduje w polskim i francuskim języku, w dzienniku pod tytułem: *Scenes politiques de la revolution polonaise, redigée par Stanislas Bratkowski à Avignon, 4, 5 et 6 livraison.*

3. niektóre reklamacje Joachima Lelewela już po wydrukowaniu 1 Tomu, Autorowi nadesłane.

a) *ad pag.* 74. Oświadcza on, że niemiał żadnego bezpośredniego wpływu na tworzenie się związków młodzieży litewskiéj pod naczelnictwem Zana, ile że to miało miéjsce w czasie jego w Litwie obecności.

b) *ad pag.* 79. Jakkolwiek dość liczne mogłem mieć stósunki, mowi on, wszelako mało wpływać mogłem, abym był w stanie uczniów moich na publicznych lub domowych nauczycieli kierować. To się samo z siebie zrobiło, że usposobieni Wileńskiego Uniwersytetu Uczniowie, we szelkich powołaniach, narodowi swemu użytecznymi się stawali.

c) *ad pag.* 108. W wierszu Mickiewicza, jest, nie Królewski, ale koronny (aus Kronland, kronländisch) to jest z Polski (z Królestwa) przybyły.

d) *ad pag.* 109 i 219. Krępowieckiego przed rewolucją nieznałem i niesłyszałem o nim; nawet w ciągu rewolucji nieprędko o nim posłyszałem, a jescze późniéj, już po Dwernickiego wyprawie poznać migo przyszło.

e) *ad pag.* 140. Niezalecałem im żadnych terminów. A widzenie się 21 Listopada, było téj natury co i inne widywanie się z różnymi osobami, które przychodziły radzić się, pytać, rozważać, co można? co trzeba zrobić? Przychodzili w ostatnich czasach do mnie, dla tego że nie mieli do kogo się udać, a im się zdawało, że im objaśnienia dać mogę. Niedjsponowałem niczém, tylko oni brali decjzją i mnie zawiadomiali o terminie, o planach. Zbytecznieby było opisywać roztrząsane kwestje. Wszakże pochlebiam sobie, żem mógł nieco wpływać na przyjęcie zasad przez spiskową młodzież, z których główniéjsze przytoczyć wypada.

Przysięgali sobie, poświęcić się bezinteresownie, powołując tylko naród i wszelkie jego klassy do powstania. Sami poruszywszy się, nie mogą szukać, ani rang, ani awansów, ani nagród, ani urzędów, winni zostać w swych miéjscach bez pretensji. Dotrzymali tego do końca.

Wstrzymują się od wszelkich proklamacji od wszelkiego objawienia woli swéj, w nadziei, że starsi bracia, którym kierunek sprawy pozostawić zamyślają, trafniéj przed światem prawa narodu swego objawią, stan kraju i mieszkańców jego ulepszą, że żołnierzowi w sprawie ojczyzny walczącemu, wydzielenie własności ziemskiéj obmyślą i zapewnią, że stan Włościan ulepszą &c. &c.

Postanowili szanować porządek, prawa, własność wszelką prjwatną i publiczną, dla utrzymania kredytu. — Szukali osób, którymby stér Rządu mógł bydź powierzony, w przypadku wywrócenia władz opór stawiać mogących. Ale tych osób w chwili wybuchu pod ręką nie było; władze się zrewolucjonowały i rzecz inny brała kierunek.

Zacząwszy, zamierzyli wszelką czynność, oddać starszym, którzy, jak dobrzy Polacy, w doświadczeniu dojrzalsi, sprawę narodową, zdawało się, że lepiéj poprowadzą, porządek i kredyt lepiéj zachować zdołają. Życzeniem ich było, aby Generałowie i wielu wyższéj rangi Officerowie, mogli bydź usunięci, bo im nie ufali. A gdy się to nie stało, czas okazał, że mieli racją. Wszakże, choć się to nie stało: cierpieli, w nadziei, że ich doświadczenie i uczucia polskie staną się użyteczne. Powiększéj części zawiedli się.

Sejmowi zupełna zaręczona ufność. Czy możemy Sejmowi ufać? pytali mnie. Nie od piérwszego razu, aż po namyśle w dni parę odpowiedziałem im: możecie, możecie zupełnie. I ufali! Do historji należy ocenić, w czém Sejm temu zaufaniu odpowiedział, w czém sprawę narodową zawiódł. Młódź w pewnéj ufności, nazywała ich ojcami, i ojcom narodu losy jego powierzyła. Pewnie nie zawiodła się na uczuciach polskich: nie znalazła spodziewanych zdolności i trafności w działaniu.

f) *ad pag.* 209. W Ministerjum wyznań i Oświecenia publicznego, żadnych nowych wydziałów i podziałów tworzonych nie było. Mnie powierzone było Ministerjum, co uważałem jako posługę obywatelską, jako kontrollę Ministerii. Witkowski i Majewski, przezemnie do takiéjże posługi do kontrolli Wydziałów w tém Ministerjum będących, powołani zostali. Witkowski zajął wydział funduszów; Majewski instytutów naukowych; wydział religijny był wakujący.

g) *ad pag.* 216. O redakcji Kurjera Polskiego. — Łatwo to pojąć, że wolne wyznanie opinii było powszechne. Kurjer Polski otwiérał do nich wolny przystęp. Na posiedzeniach redakcjinych, że princjpja monarchii nieodpo-

wiedzialnéj wziętość utrzymywały, to wynikało z tego, że pobłażano zdania i poważano wiarę polityczną Wincentego Niemojowskiego. Gadano o tém, jako o rzeczy z Konstjtucji z roku 1815 wynikającéj. O tych zasadach z Wincentym Niemojowskim miałem więcéj sposobności rospierać się w innych spotkaniach naszych, kiedyśmy wspólnie w Rządzie siedzieli. Chociaż jestem przeświadczony że antrepryza Kurjera Polskiego, wezwaniem nas różnych do redakcji osób, jedynie to dla własnéj spekulacji czyniła: z tym wszystkiem, nie wiem aby to miało mieć jaki z towarzystwem patrjotyczném związek, które antreprenera Kurjera z siebie wyrzuciło. Co do mnie, cieszyłoby mnie to, gdyby nawet to kolleżeństwo moje w redakcji Kurjera, z cnotliwym obywatelem Wincentym Niemojowskim nowéj wziętości przydać mi miało; lubo nie wiem cobym przezto zyskiwał i czybym tego do czego potrzebował.

h) *ad pag.* 223. We wspomnionéj deputacji do Dyktatora, wcale nie byłem. Byłem tym deputacjom przeciwny i mocno przeciwny. Były one wysyłane bez mego w tém uczestnictwa. Byłem obecny Chłopickiego oświadczeniu, ponieważ to miało miéjsce w Sali Rządowéj, gdzie się znajdowałem jako w Rządzie tymczasowym zasiadający.

i) *ad pag.* 218, 236, 273. W żadne komploty, w żadne związki ni zmowy sekretne z Maurycym Mochnackim nie wchodziłem; ani ja ani Trzciński, ani Zwierkowski ani Zaliwski. Nikt mi się z tém nie otworzył, o niczém podobnym nie wiedziałem. Teraz w tułactwie słyszę, że coś naówczas radzono pokątnie, a to bez tworzenia związków. O żadnych skrytych zmowach niewiedziałem, i żadnego stronnictwa mojego nie znałem, o żadnych jego planach niewiedziałem, o żadnym związku tajemnym ówczasowym dotąd nie wiem.

k) *ad pag.* 379. Co o mojem przeciw Leonowi Dembowskiemu oświadczeniu się powiedziano, jest istną inwencją. Wtedy sam Leon Dembowski prosił, aby miał wypoczynek; a ponieważ w ówczas opinja się cokolwiek przeciw niemu deklarowała, dla tego wolał sam od wszystkiego się uchylić, zapewniając nas, że późniéj posługi swéj nie odmówi. Widział on zawsze dla siebie moję przychylność i przyjaźń i nigdzie niedoznał, abym mu był przeciwny, albo żebym mu arjstokratyzm zarzucał.

B. Do Tomu Drugiego podał Lelewel następujące uwagi, także już po wydrukowaniu takowego.

a) *ad pag.* 150. Co do interessu o własności wieśniaków w dobrach narodowych, pewnie że nie byłem zaspokojony projektem Biernackiego. Szacowałem nieskończenie gorliwość projektanta, alem widział nietrafność, i wszystkie trudności w przeprowadzeniu, a co więcéj, że w tym projekcie niewidziałem nadania własności. Objawiłem tedy w Nowéj Polsce, że to jest tylko wieczystą dzierzawą. — Ciężało mi na sercu zapewnienie nadania własności czystéj wojownikom naszym na linii bojowéj stojącym, bom przed rewolucją, młodzieży obiecał, że to bez przeszkody przez Sejm przejdzie. I o tém w téjże Nowéj Polsce objaśniłem. — Co do projektu Biernackiego, życzyłem, aby był zredukowany do pozwolenia władzom administracjinym w dobrach narodowych ziemie alienować, to jest wieśniakom, czy sprzedać, czy pod jakimi bądź warunkami zbywać. Zniesienie zaś pańszczyzny, mogło się stać bez Sejmu, drogą administracji, ile że tu pańszczyzna, dawno przestała bydź pańszczyzną, stała się wyrobnictwem kontraktowem.

b) *ad pag.* 268 i 269. Jakikolwiek wstręt Wincenty Niemojowski mógł mieć do Dembińskiego, ten nie mógł się dać uczuć Dembińskiemu w piérwszych dniach rewolucji, kiedy Winc. Niemojowskiego nie było, ani do Rady Rządowéj nie należał. Co do mnie, nie miałem żadnéj osobistéj niechęci do Dembińskiego, i nie znałem go wcale, i nie pamiętam, czylim kiedy o nim *opinjował*, nieznając go przed jego powrotem z Litwy. Jeżeli ktokolwiek w Rządzie był, co się lękał i wzdrygał jego na czele Województwa postawić, z powodu iż się Dembiński mógł przez skrobanki akt sejmowych zdekonsiderować: niemożna było takiemu za złe poczytywać. Szukaliśmy obywateli nieskażonych i wziętość mających.

C. Co do Tomu Trzeciego

Mieliśmy wzgląd na uwagi Joachima Lelewela, o ile takowe były uzasadnione, gdyż nas wcześnie doszły. — Zwrócić tu jednakże należy uwagę szanownych czytelników na to, że w końcu niniéjszego Tomu, gdzie jest mowa o oblężeniu i szturmie Warszawy, zamiast „Paryżów“, wszędzie „Paryż“ czytać należy.

	doffi- rów żoł- rzy.	Ogół.	Koni.		Dział.
			wierz- chow.	Artjle- rji.	
Batalion	238	1265	—	—	—
Część Pa	564	581	—	894	—
Zakłady	615	649	82	—	—
	417	2495	82	894	—
Oddział	106	108	—	—	—
-	58	60	—	—	—
-	44	47	44	—	—
3 Batalio	499	520	—	—	—
3 -	390	405	—	—	—
Komp. re	137	143	—	—	—
Kompani	77	79	—	—	—
Oddział	15	16	—	—	—
	326	1378	44	—	—
	772	788	—	—	
Brygad	452	1499	—	—	
Czyżews Gł. Br.	554	567	—	—	
	605	624	—	—	—
	383	3478	—	—	—
	884	1930	—	—	—
	388	1427	—	—	—
1 Djw.	079	1126	—	—	—
Rybińsk	290	2358	—	—	—
Gł. Bry	456	161	—	113	6
	174	182	—	130	10
	971	7184	—	243	16

wa-nów	Batter. Artjl.	Officerów wyższ. i niższ.	Podofficerów i żołnierzy.	Ogół.	Koni. wierzchow.	Koni. Artjlerji.	Dział.
—	—	71	2354	2425	—	—	—
—	—	57	1719	1776	—	—	—
—	—	36	1310	1346	—	—	—
—	—	67	1970	2037	—	—	—
—	1	7	209	216	—	167	8
—	1	5	136	141	—	76	6
—	2	243	7698	7941	—	243	14
4	—	32	416	448	416	—	—
2	—	25	235	260	239	—	—
4	—	26	406	432	416	—	—
3	—	24	300	324	301	—	—
13	—	107	1357	1464	1372	—	—
13	4	658	19409	20067	1372	486	30
—	—	63	2661	2724	—	—	—
—	—	58	1881	1939	—	—	—
—	—	47	1832	1879	—	—	—
—	—	66	2111	2177	—	—	—
—	1	11	217	228	—	149	12
—	1	245	8702	8947	—	149	12
—	—	41	1018	1059	—	—	—
—	—	40	1179	1223	—	—	—
—	—	30	336	366	—	—	—
—	—	—	36	36	—	—	—
—	—	—	18	18	—	—	—
—	—	5	134	139	—	—	—
4	—	44	343	387	338	—	—
1	—	5	81	86	81	—	—
—	—	7	201	208	23	—	—
5	—	172	3346	3522	442	—	—

	…e- …z. …z.	Podoffi-cerów i żoł-nierzy.	Ogół.	Koni.		Dział.
				wierz-chów.	Artjle-rji.	
Br. Jazdy. Dłuski Gł. Bryg.		571	605	571	—	—
		385	425	360	—	—
		956	1030	931	—	—
		13004	13499	1373	149	12
2 Djwizja Jazdy. Skarzyński Kazimierz Gł. Br.		374	406	374	—	—
		487	524	505	—	—
		422	455	390	—	—
		286	306	281	—	—
		417	436	417	—	—
		462	494	464	—	—
		130	135	70	68	6
		2578	2756	2501	68	6
Batalion 4 I…		364	395	—	—	—
13 Pulk Uł…		488	540	375	—	—
Oddział Str…		230	244	—	—	—
		1082	1177	375	—	—
5 Djwizja piech. Sierawski Gł. Br.		837	863	—	—	—
		414	425	—	—	—
		374	389	—	—	—
		1425	1477	—	—	—
		1810	1863	—	—	—
		1221	1268	—	—	—
		1048	1088	—	—	—
		287	297	—	216	12
		113	118	—	80	6
		30	31	—	21	2
		7559	7819	—	317	20

...wa-...nów	Batter. Artjl.	Officerów wyższ. i niższ.	Podofficerów i żołnierzy.	Ogol.	Koni. wierzchów.	Koni. Artjlerji.	Dział.
—	—	19	750	769	—	—	—
—	—	55	1620	1675	—	—	—
—	—	38	1261	1299	—	—	—
—	—	15	679	694	—	—	—
—	—	13	476	489	—	—	—
—	—	3	149	152	—	—	—
4	—	28	438	466	438	—	—
4	—	47	401	448	401	—	—
—	—	7	117	124	—	—	—
—	—	1	75	76	—	—	—
—	1	4	198	202	—	—	—
8	1	230	6164	6394	839	—	—

a i Elbląga.

Wyszczególni Oddziałów	w.	Liczba Officerów	Liczba Podofficer. i żołnierzy	Miéjsce pobytu dla Dowódzców przeznaczone.	Powiat.
	›ort	713	8515		
Główny Sz	ki	68	1111	Tragheim	Marienburg.
Korpusu	ki	53	354	Altfelde Campenau	
		75	1175	Fischau	
	ego: ina	14	—	Dirschau	
		43	503	Stegnerwerder Fischerbabcke	Gdańsk.
		36	465	Freienhuben	
		22	250	Kronenhoff	
Sztab Piech		16	242	Schönbaum	
	wski	45	365	Reichenberg Landau	
I *Djw. Piec*	a	38	458	Bürgerwald	
1 Brygada	wski	46	267	Quadendorff	Elbląg.
2 Pułk lin. 12 ,, ,,	cz	34	325	U. Kerbswalde Gr. Mausdorff	
2 Brygada	odicz	20	254	Ellerwald	
16 Pułk lin.		40	374	Jungfer	
1 Pułk Str.		75	432	O. Kerbswalde	
III *Djw. Piec*	iński	58	299	Letzkau Gr. Zünder	Gdańsk.
1 Bryg. Pie					
4 Pułk lin.		41	445	Käsemark	
10 ,, ,,		56	334	Stüblau	
2 Brygada		59	287	Kriefkohl	
8 Pułk lin.		8	6	Elbląg	Elbląg.
5 ,, Strzel		33	794		
IV *Djw. Piec*		56	938		
	ki	43	1039	Eichwalde	
1 Bryg. Pie	wicz	17	125	Tolkemit	
Pułk Grenadj	owski	73	—	Pr. Holland	
	mma	1782	19357		

21,139.

się przyjąć awansu; w Płocku nie głosował na radzie wojennéj i przeszedł spokojnie do Prus. Tu zaś namówił Officerów swego Pułku do podpisania aktu submissjinego i pokornéj prośby o amnestją! — Lecz z drugiéj strony objawił się jak najczulszy znak patrjotyzmu. Tomasz Ostrowski, jeden ze synów Wojewody Dowódzcy Gwardji Narodowéj, walcząc z obowiązkami koleżeństwa i miłością ojczyzny, dał się nakoniec nakłonić do podpisania wspomnianego aktu, napisawszy jednakże piérwsze litery swego nazwiska, wypadło mu pióro z ręki! — i odtąd zasłabł na umyśle; a strapiony ojciec prowadzi żyjący ten pomnik patrjotyzmu swojéj familii do Francji!

Tak więc upadła Polska już trzeci raz po swojem wskrzeszeniu od czasu ostatniego podziału; a gdyby mąż stojący na czele w początku Grudnia r. 1830 był upoważnił do rozbrojenia małego orszaku uchodzącego z W. Xięciem i do przejścia przez Bug, byłby się naród w przeciągu kilku tygodni bez wystrzału z broni stał niepodległym, potężnym, strasznym i wielkim od Prosny aż do Dźwiny i do Dniestru, i nikt nie byłby się temu sprzeciwił, wszyscy bowiem sąsiedzi byliby jak piorunem przerażeni, na widok 300,000 regularnie uzbrojnych Polaków gotowych obrócić na nich swoje bagnety piérwéj nimby się zdołali obejrzeć. Polska upadła chociaż 50,000 jéj synów, potrafiło sparaliżować olbrzymie siły najstraszniéjszego swego przeciwnika, mogąc nawet aż do upadku Warszawy pomimo największe błędy, zupełnie je zniszczyć *). — Pol-

*) Tylko bowiem ludzie słabego umysłu mogli sądzić, że Polacy zbyt śmiałą rospoczęli walkę, lub téż, że, nawet po bitwie Ostrołęckiéj, nie było uzasadnionéj nadziei otrzymania zwycięstwa nad Rossją. Czyż było niepodobném, ażeby Polacy, będąc o 20,000 mocniéjszymi jak pod Grochowem i przy ciągle istnącém powstaniu na Litwie, nie mieli choć jednego odnieść zwycięstwa! Jedno zaś zwycięstwo byłoby wszystko zadecjdowało. Rossja bowiem już była wysilona. Obliczmy tylko, ile już wysłała